



SZKICE

HISTORYCZNO-SPOŁECZNE

1) O renecie gruntowej. — 2) Słótko
w kwestyi agrarnej u nas. — 3) O pod-
daństwie w Polsce. — 4) Objawy kapi-
talizmu w Polsce. — 5) Położenie wło-
ścian i własności ziemskiej w XIX wieku
w W. Ks. Poznańskim.

ZURYCH

1898

SKŁAD GŁÓWNY

Towarzystwo Młodzieży Polskiej w Zurychu. — Phœnix zur Platt



62209

Od Wydawców.

Na Zjeździe Zjednoczenia w r. 1895 powzięto uchwałę zebrania w jeden tomik artykułów jednego z członków Zjednoczenia, które były rozproszone po czasopismach z r. 1885 — 90. Zachodziła potrzeba uzupełnienia dat statystycznych w związku ze zmianami, jakie od tego czasu zaszły w naszych stosunkach ekonomicznych. Rzecz była gotowa na początku 1897 r., lecz przyczyny, od wydawców niezależne, odwlokły jej wyjście aż do chwili obecnej.



I.



WESTYA renty gruntowej zajmowała bardzo poważne miejsce w dziedzinie nauki ekonomicznej w pierwszej połowie bieżącego stulecia. Poruszana przez poprzedników Ricardo — począwszy aż od fizyokratów — i sformułowana po raz pierwszy przez niego, obiegała ona świat cały pod nazwą teorii renty Ricardo, budząc żywe zajęcie w zakresie teorii gospodarstwa społecznego, jako też i na polu interesów praktycznych. Nic dziwnego; dotyczyła ona w bardzo drażliwy sposób jednej z najważniejszych podstaw bytu — własności ziemskiej — a w konkluzjach swych nie mogła zamilczeć, iż czysty dochód właściciela roli, jako takiego, jest monopolem i uzurpacją. Dlatego też była ona istną łamigłówką dla ekonomistów owego czasu: trzeba było pogodzić dwie rzeczy całkiem sprzeczne, połączyć ogień z wodą. Ekonomistom, którzy, pomim ocalałego sprytu w wynajdowaniu teorii, bezwzględnie uświęcających wszelkie warunki obecnego ustroju, nie mogli wyłamać się z pod nieubłaganej konsekwencji teorii Ricardo, wystarczało dowcipu na wynalezienie modus vivendi: rzekoma korzyść ogółu. Przyszło im to tem łatwiej, iż mieli mistrza — poprzednika. U J. B. Say'a, który na samym początku niniejszego stulecia objawił się światu jako wielki nowator przez głośne odkrycie „services productifs” ziemi i kapitału, kwestya monopolu ziemi łatwo się rozstrzyga w dwóch słowach, tylko „dziwna rzecz — powiada on w swych uwagach do Ricardo ¹⁾ — przywilej uzurpowany, zamiast być szkodliwym dla społeczności, okazał się przeciwnie bardzo korzystnym”. Za nim również łatwo kwestyę tę rozstrzygali liczni jego następcy; oto np. co powiada J. Garnier: „Renta pobierana jest przez właściciela darmo, na podstawie li tylko umowy legalnej, przyznającej pewnym jednostkom prawo własności ziemskiej” ²⁾ i dalej: względem własności ziemskiej „monopol ten jest

1) p. « Oeuvres complètes de Ricardo » Chap. VI, str. 4, a także « Traité d'Economie Politique Chap. IX. « des Revenus Territoirs ».
2) Elements de l'Economie Politique, str. 293.

K-108/76/64540

monopolem pożytecznym, naturalnym“, chociaż jest on „tolerowanym tylko w interesie wszystkich“.

Taką samą prawdę musi wyznaczyć jeden z uczniów Ricardo, znany Mac Culloch, który, bijąc się w piersi powiada poprostu: „renta gruntowa jest w każdym razie zawsze monopolem“. Trzeba było aż takiego oryginalnego pomysłu jak Bastiat i takiej odwagi naukowej jak jego, aby, zmiażdżwszy na proszek wszelkie spory o rentę gruntową, ogłosić, że „czynniki przyrodzone (t. j. ziemia) nie wytwarzają wartości, ale użyteczność, która przechodząc przez ręce właściciela nie w nich nie pozostawia (sic!) i darmo dochodzi do rąk konsumentów“).

Jeśli się nie mylimy, to Bastiat, słusznie ochrzczony przez Marksa epitetem „komiwojażera swobodnej wymiany“, był równocześnie jednym z ostatnich rycerzy, który krusząc kopię w pamiętnej polemice z Proudhonem, wysoko dzierżył sztandar niepokalanego poczucia własności ziemskiej i wypływającego zeń dobrodziejstwa „darmowej użyteczności ziemi dla konsumentów“. Odtąd spór o rentę gruntową zeszedł na drugi plan.

Rok 1848 postawił inne, gorętsze pytania na porządku dziennym. Kapitał ruchomy — nie mówiąc już o handlarskiem państwie Albionu — od początku niniejszego stulecia stał się główną dźwignią społeczną i zwiastunem pomyślnej przyszłości dla całego Zachodu. Miał on jednak z przeszłością niektóre rachunki do ukończenia. Pomijając już takie, dość głośnie w swym czasie kwestye, jak kwestya cła zbożowego w Anglii lub systemu protekcyjnego w całych Niemczech przed 48 rokiem, które nakładały hamulec na swobodny, nieograniczony ruch kapitału, rwącego się przede wszystkim na swe szerokie pole działania — na rynek międzynarodowy — przypomnijmy sobie, iż dopiero w 48 roku ostatecznie załatwiono kwestyę agrarną w Niemczech i Austrii. Bez rozwiązania tej kwestyi nie mogło być mowy w tych krajach o szerokiem, nieograniczonem panowaniu trzeciego stanu, a rozwiązanie jej było zniesieniem ostatniej rogatki, wstrzymującej tryumfalny pochód kapitału. Wydanie całych mas drobnych posiadaczy rolnych, przez rozerwanie dawnych patryarchalnych węzłów, na pastwę lichwy (co w języku oficjalnym nazywa się emancypacją włościan), i otworenie nowej drogi, w postaci kredytu, do samego serca nietykalnej ongi własności feudalnej, były w tych bardziej zacofanych na Zachodzie krajach ostatecznem zwycięstwem mieszczaństwa nad ziemiaństwem, tryumfem wolności i swobody wobec liberalizmu. Cała Europa od 48 roku (nie mówimy o Rosyi) stała się liberalną i przyjęła nowe formy konstytucyjno-parlamentarnego życia.

Przy zmianach, jakie rok 1848, tak w dziedzinie porządku ekonomicznego, jak też i na polu życia politycznego z sobą przyniósł, wystąpiły nowe kwestye na scenę. Patryarchalno-feudalna własność ziemska, pozbawiona stanowiska głównej siły ekonomicznej i przewodnika spraw

społecznych, zredukowaną została do drugorzędnej roli dostarczycielki surowych materiałów, dla gospodarki niezbędnych. Kapitał ruchomy — przemysłowy lub handlowy — dzięki rozwiązaniu ostatnich, krepujących go węzłów, stał się tą groźną, niczem nieograniczoną potęgą, która zmiotłszy z oblicza ziemi ostatnie resztki porządku feudalnego, zupełnie przekształciła ustrój gospodarki rolnej; dość wspomnieć o olbrzymiem odłужeniu posiadłości ziemskich u kapitału ruchomego w całej Europie, aby się pozbyć jakiegokolwiek wątpliwości w tym względzie powatpiwania. Lecz blask nowej potęgi wkrótce zaćmionym został odwrotną, ciemną stroną medalu. Episyerom wszystkich krajów, którzy z taką gorączką rzucili się do zbierania łatwych zysków nie tylko u siebie w domu, w fabryce lub warsztacie, lecz i na najbardziej odległych krańcach naszej planety, może nawet i na myśl nie przychodziło, że właśnie ta łatwość zbierania grosza sama przez się wywoła pytanie: skąd, dlaczego, przy jakich warunkach ten grosz tak szybko zebrany być może, i czy do tego, tak łatwo zebranego grosza nie mają prawa inni, ci, co ten grosz, jak kasztany z ognia swemi rękami, niestety nie dla siebie wyciągali?

Wypłynąwszy na wierzch z mętnej wody kapitalistycznych podbojów, kwestya socjalna zwróciła na siebie uwagę i zaniepokoiła opinię publiczną całego cywilizowanego świata, a dzieła uczonych teoretyków i praktycznych działaczy nowego okresu dały teoretyczno naukowe i polityczne tej kwestyi uzasadnienie. Ale kwestya socjalna, będąca dziś kwestyą dnia, ograniczoną została do kwestyi stosunków wolno najemnej pracy do kapitału, proletaryusza do patrona; weisnięta w ramki stosunków przemysłowo-fabrycznych, pozostawiła w całkowitem niemal zapomnieniu kwestyę agrarną, pomimo iż element rolny — w najrozmaitszych postaciach: chłopa-właściciela, na polu, lub całkiem bezrolnego — we wszystkich krajach Europy, z wyjątkiem Anglii, dotychczas przeważa liczebnie, w mniejszym lub większym stopniu. To zajęcie się jedną tylko stroną kwestyi społecznej stało się tak ogólnem, tak powszechnem, iż pośrednio odbija się nawet na wewnętrznej polityce państwowej. Charakterystyczną np. w tym względzie jest ta okoliczność, iż państwa europejskie, idąc za przykładem Anglii, zaprowadziły u siebie inspektorów fabrycznych: widzimy całkiem świeże objawy prawodawstwa fabrycznego w Austrii, a nawet w specjalnie rolniczym kraju, w Rosyi. Te same jednak państwa, które uważały za konieczne wyjść z biernej roli adwokata jednej tylko kasty przemysłowo-handlowej, i wystąpić w charakterze przedstawiciela interesów całego społeczeństwa, interweniując z prawa tam, gdzie stosunki ekonomiczne doszły do zbyt zastrzonych form, gdzie objawy patologii socjalnej zbyt były widoczne, te same państwa, powtarzamy, ani na chwilę nie pomyślały o ciężkiej doli rolnika, o zaprowadzeniu lub ułatwieniu dla niego kredytu państwowego⁴⁾. Nie, to przechodziło granice ich pomysłów. Czyż nie dosta-

3) p. Harmonie Economique. Rozd. IX. Proprieté Foncière.

4) Wyjątek tu, jakby przez ironię historii, stanowi Rosya, która pierwsza i jedyna zaprowadziła banki włościańskie, mające na celu kredyt wyłącznie dla włościan.

tecznem było np. dla mężów stanu w Austrii i Niemczech zasypać kancelarye i urzędy państwowe w przeciągu połowy bieżącego stulecia stosami edyktów o wyzwoleniu włościan z pod patrymonialnej władzy panów, rozwiązać wszelkie dawne węzły patryarchalne, a w rezultacie tego „wolnego“ włościanina, pozbawionego wszelkich środków do walki, puścić na wolę losu i oddać go ostatecznie na pastwę zwierząt drapieżnych? Takie wykonanie najważniejszej w pierwszej połowie bieżącego stulecia reformy nazywało się w języku urzędowym rozwiązaniem kwestyi agrarnej. Czy nie za wielki optymizm w tak różowych zapatrzywaniach?!

Nazwijmy rzeczy po imieniu. Ukończenie reformy włościańskiej w Europie jest, właściwie mówiąc, początkiem kwestyi agrarnej. Jakiekolwiek by uczynił jeszcze podboje kapitał ruchomy, jakiekolwiek zrobiłby postępy w odrywaniu całych mas włościan od roli i przekształcaniu bezrolnych na robotników fabrycznych, zawsze bez chleba i produktów rolnych ludzkość egzystować nie zdoła, dla tej prostej przyczyny, iż niema pod słońcem człowieka, pozbawionego żołądka. Dla tego kwestya stosunków rolnych, kwestya agrarna przy obecnym ustroju socyjalnym, dotąd musi istnieć, póki nie zostanie rozstrzygnięta na innej drodze.

W naszym kraju, przeważnie rolniczym, jeśli nie dziś to jutro musi być ona postawiona na porządku dziennym, musi ześrodkować około siebie lepsze siły społeczne, i wyrobić to przekonanie, iż przy urzeczywistnieniu bliższych i dalszych celów społeczno-politycznych, nie można rachować wyłącznie na żywioł mieszczański dla tego prostego względu, iż żywioł ten zbyt jest nieliczny, by mógł stanowczo zaważyć na szali wypadków. Najbliższa historia naszego kraju aż nazbyt wymownie zawiera na swych kartach dowody, że lud rolniczy jest główną dźwignią i siłą materyalną, na której społeczność nasza przeważnie się opiera, że zatem, biorąc pod uwagę istotnie fatalne położenie chłopu polskiego pod trzema zaborami, nie można zapoznawać ważności kwestyi agrarnej. Sądźmy przeto, iż wszelkie tak teoretyczne, jak i praktyczne pytania, wynikające — przy obecnie panującej formie prywatnej, a nie osobistej własności — z ustroju gospodarstwa rolnego, lub też z bytem rolnika związane, mają dla nas pierwszorzędne znaczenie.

Jeśli, po zaznaczeniu na samym wstępie ważnej roli, jaką kwestya renty gruntowej w swoim czasie w teoriach ekonomicznych odgrywała, uważamy za stosowne tak obszernie umotywić poruszenie jej w niniejszej pracy, to mamy pewną rację potemu. Pod wpływem teorii społecznych, skierowanych ku zbadaniu praw i objawów kapitalizmu w zakresie gospodarstwa przemysłowego, w naszym społeczeństwie, lepsze i postępowe jego grupy zwróciły się wyłącznie w stronę kominów fabrycznych. Renty gruntowej, jeśli się nie mylimy, nie poruszano u nas dotąd, uważając ją zapewne za kwestyę zbyt starą wobec innych, domagających się prędszego rozwiązania. Tymczasem rzecz inaczej się przedstawia, jeśli uznamy ważność kwestyi agrarnej. Jeśli dziś dla tych, co prawdę chcą lub mogą poznać, jest to pewnikiem, iż głośnie zdobycze kapitału na rynku międzynarodowym obracają się około jednej głównej osi — nadwartości, a drogi, do tych zdobyczy prowadzące,

wytknięte są przez prawa wytwarzania się tej nadwartości czyli wartości dodatkowej, to równą jest prawdą, iż kapitał ziemski nie zna innego kodeksu i na tem samem polu nadwartości zbiera swe obfite owoce. Jeśli walka między fabrykantem a robotnikiem, aczkolwiek bardzo skomplikowana w różnorodnych swoich objawach, w gruncie rzeczy jest walką o nadwartość, to tak samo cicha, ukryta walka między panem ziemskim a chłopem, jest ostatecznie walką o nadwartość w odmiennej formie, a t. j. o rentę gruntową. Obie wypływają z jednego źródła, z obecnego ustroju, na własności prywatnej opartego.

„Nadwartość — powiada Marks — rozdziela się na rozmaite części na odłamy, które dostają się rozmaitym kategoryom osób, przyjmując rozmaite formy, powierzchownie niezależne jedne od drugich, jako to : dochód przemysłowy (*profit industriel*), procenty, zysk handlowy, renta gruntowa etc. etc. Lecz takie jej rozdzielanie się nie zmienia ani natury nadwartości, ani warunków, przy jakich staje się ona źródłem nagromadzania“⁵⁾.

II.

TEORYA RICARDO

Dwa główne czynniki, wedle Ricardo, składają się na wytwarzanie się renty gruntowej, mianowicie : 1) różnaitość w urodzajności gruntów uprawnych i różne, stąd wynikające stopnie wydajności ziemi, przy jednakowych kosztach produkcji, t. j. przy tych samych ilościach pracy i tych samych nakładach kapitału na uprawę roli ; 2) ta okoliczność, że gruntów bardziej żyznych lub też znajdujących się w warunkach dla zbytu produktów bardziej sprzyjających jest za mało dla zaspokojenia pierwszych niezbędnych potrzeb ludności.

Pierwszy z tych dwóch czynników jest faktem, nieulegającym najmniejszej wątpliwości, mającym swe przyczyny w szeregu zjawisk przyrody, od woli ludzkiej niezależnych, określonych prawami przyrody. Rozmaita jednak urodzajność gruntów przestaje być zjawiskiem przyrody, gdy zwracamy się do ziemi, jako do „uniwersalnego obiektu pracy“. Wówczas nasza alma mater staje się w gospodarstwie narodowem fundamentalnym czynnikiem produkcji, który wobec dzisiejszego ekonomicznego ustroju i dzięki specjalnym, z obecną formą własności związanym, warunkom podziału produktu, pociąga za sobą następstwa społeczno-ekonomiczne pierwszorzędnej wagi.

Co się tyczy drugiego czynnika, t. j. niedostateczności gruntów bardziej żyznych odpowiednio do potrzeb ludności, to wychodzi on z granic warunków przyrodniczych i wkracza w sferę zjawisk społeczno-ekonomicznej natury ; z nim bowiem bezpośrednio wiąże się tu pytanie,

5) Le Capital par Karl Marx, traduction J. Ray, Chap. XXII, p. 246.

jakim jest stosunek między ilością produktów ziemi i ilością ludności, zależny od ilości i jakości niezbędnych potrzeb, a następnie drugie pytanie, dotyczące się rozmiarów produkcji rolnej pod wpływem postępów agronomii, wszelkich chemicznych i technicznych ulepszeń, wprowadzanych do gospodarstwa.

Odpowiedź na te pytania rozstrzyga kwestję renty gruntowej wogóle. Co się zaś tyczy teorii Ricardo, stanie się ona dla nas w ogólnych zarysach zrozumiała, jeśli zwrócimy uwagę na to, iż Ricardo był silnie przesiąknięty duchem teorii Malthusa, zawartej w owym sławnym prawie, jakoby ludność powiększała się w stosunku geometrycznym, gdy produkty rolne mogą wzrastać tylko w stosunku arytmetycznym. Zastrzegając sobie w dalszym ciągu prawo krytyki tego rzekomo fatalistycznego prawa, które ma nieubłagane popychać ludzką w czarną otchłań zniszczenia w bliższej lub dalszej przyszłości, zaznaczamy tu tylko ten fakt, aby lepiej uwydatnić teorię Ricardo. Aczkolwiek bowiem w swych „Zasadach ekonomii politycznej” Ricardo nigdzie nie powiada, iż zgadza się bezwzględnie na formułę Malthusa, jednak podstawy teorii Malthusa przebijają wszędzie w jego ekonomicznych twierdzeniach i streszczają się w jednym ogólnym wniosku: wzrastająca nieprodukcyjność ziemi. Skąd ona pochodzi? gdzie jej przyczyny? Wedle Ricardo przyczyny szukać należy w historycznym porządku kultury rolnej. Ludzkość miała rozpocząć uprawę roli od gruntów najbardziej urodzajnych, położonych w miejscach najłatwiej do uprawy nadających się. Stopniowo, wskutek stałego powiększania się ludności i wynikającego stąd bezpośrednio wzrastania ilości potrzeb, ludzkość zmuszona była zwracać się do uprawy gruntów mniej żyznych, mniej urodzajnych, które przy tych samych kosztach produkcji dawały mniejszą ilość produktu.

„Gdyby ziemia — powiada Ricardo — posiadała wszędzie jednakowe właściwości, gdyby przestrzeń jej była nieograniczona, a gatunek jednostajny, nie można by było niczego żądać za prawo jej uprawy, chyba tylko tam, gdzie dzięki swemu położeniu przedstawiała by pewne specjalne korzyści. Zatem jedynie wskutek tego, iż ziemia różna jest w sile produkcyjnej, i że z postępem ludności grunty niższego gatunku, lub gorzej położone brane są pod uprawę, płaci się renta za możność eksploatacji tych gruntów“).

Pozwoliłmy sobie przytoczyć tę długą cytate, aby słowami Ricardo stwierdzić jego myśl zasadniczą, co do chronologicznie wzrastającej, że tak powiemy, nieprodukcyjności ziemi, a jednocześnie wykazać, iż podaje on jeszcze jedną przyczynę renty, która właściwie nic niema wspólnego z rozmaitym urodzajnością gruntów. Jest nią mniej lub więcej dogodnie położenie gruntów uprawnych względem rynków zbytu, warunkujące, nawet w przypuszczeniu jednakiej urodzajności gruntów, wytwarzanie się renty. Ricardo daje tej przyczynie drugorzędne zna-

czenie, wobec głównej t. j. różnej wydajności i zmniejszającej się z biegiem czasu produkcyjności i tylko nawiasowo wspomina o niej w rozmaitych miejscach swego dzieła. Przyczyna ta jednak odgrywa właściwą sobie rolę, jak to zobaczymy dalej, rozpatrując rentę i jej normę pieniężną, jako wynik czysto ekonomicznego procesu przy danych warunkach produkcji. Tymczasem powracamy do faktu wzrastającej nieprodukcyjności gruntów uprawnych. Ważny jest on z tego względu, iż gdyby istotnie był prawem, wówczas groziłby, zarówno jak prawo Malthusa, niechybną zagładą całej ludzkości w tej lub owej epoce na przyszłość. Rodbertus z tego powodu słusznie powiada w trzecim liście do Kirchmanna, zwolennika Ricardo, „gdyby każdy nowy „szefel“ zboża, idący na rynek, wskutek wzrastającej pod wpływem powiększenia się ludności podaży, kosztował coraz więcej pracy z powodu wzrastającej nieprodukcyjności gruntów lub z powodu coraz mniej produkcyjnych nakładów kapitału, w takim razie nie byłoby środka, aby uchronić ludzką od grożącej jej nędzy; nawet zniesienie prywatnej własności ziemi i przekształcenie renty na wspólne dobro narodu byłoby tylko paliatywem“⁷⁾. Słowa Rodbertusa są aż nadto słuszne. Historyczny bowiem porządek kultury, podany przez Ricardo, z którego wypływają dwa niechybne następstwa: 1) coraz mniejsza, przy słabym wzroście ludności, urodzajność ziemi i 2) coraz mniejsze rezultaty produkcyjności kapitałów, w ziemię wkładanych, byłby w istocie mieczem Damoklesa, wiszącym nad losem ludzkości. Czyż tak jest w rzeczy samej? Ricardo nie podaje na to żadnych faktów ani z dziedziny etnologii, ani z dziedziny historii rolnictwa, nie popiera też postulatu swego żadnymi argumentami co do wpływu chemiczno-technicznych ulepszeń na produkcyjność ziemi, zastosowania maszyn do rolnictwa etc. etc.

Tymczasem twierdzeniu swemu nadaje on znaczenie i powagę prawa ekonomicznego. „Niema zasady — powiada on — bardziej ustalonej w ekonomii politycznej, niż ta, że tak w kraju bogatym, jak biednym, wzrastająca trudność w zdobywaniu środków do życia powstrzymuje wzrost ludności“⁸⁾. „Ziemia, idące teraz pod uprawę, znacznie są gorsze od uprawianych przed wiekami, a wskutek tego produkcja stała się trudniejszą“⁹⁾ ¹⁰⁾.

Dalej będziemy mieli sposobność zauważyć, o ile ta zasada ma rację bytu i czy w rzeczy samej grozi ludzkości straszne fatum, jakie jej przepowiada Ricardo, a teraz zaznaczmy, iż historyczny porządek kultury ziemi bezpośrednio w kwestyi renty ważny jest z tego względu, iż przeciwnicy Rodbertusa zaprzeczyli jego prawdziwości i wypowiedzieli wniosek wręcz przeciwny; naprzód Carey, po nim Bastiat, którzy całemi garściami u niego zapożyczał się, a już zupełnie niedawno p. Leroy-Beaulieu, autor „Essai sur la Repartition des Richesses“, który okradł obojgu. Przyjmując inny porządek kultury,

7) Patrz: Zur Beleuchtung der socialen Frage, von dr. Rodbertus Jagetzow. Str. 66.

8) Ibid. rozdz. XXVIII, str. 341.

9) Ibid. rozdz. XVI, str. 166.

10) patrz także rozdz. V o płacach zarobkowych, str. 66 — 69.

6) Patrz Oeuvres Complètes de David Ricardo traduites en français par MM. Constancio et A. Toutegrand. Augmentées de notes de J. B. Say, Malthus, Sismondi, Rossi etc. etc. Chap. II, p. 36.

widzą oni w tem rację bytu dla nieistnienia renty. Ekonomista amerykański np. na przeszło 40 stronicach¹¹⁾ przedstawia rozwój kultury ziemskiej od najdawniejszej epoki w rolnictwie aż do naszych czasów. Człowiek — wedle Carey'a — rozpoczął kulturę od miejsc położonych na wzgórzach, gdzie rola nadaje się łatwo do uprawy i nie wymagając ani ulepszeń, ani osuszeń, wynagradza niewielkie zatrady pracy; i tylko stopniowo spuszczał się w doliny, które przez osuszanie i odpowiednią uprawę stawały się daleko żyzniejszymi od gruntów dawniej zajętych i daleko sowiej wynagradzały pracę ludzką.

Przypuśmy, iż twierdzenie Carey'a jest słuszne — a takim jest ono w wielu względach — w takim razie upada tylko obawa o grożące ludzkości niebezpieczeństwo, lecz nie obala się renty, wynikającej z rozmaitej urodzajności gruntów i rozmaicie korzystnego ich położenia w stosunku do rynków zbytu — renty, która dzięki warunkom obecnego układu ekonomicznego, trafia darmo do kieszeni właściciela, t. j. quasi-producenta wedle terminologii Rodbertusa. Istotnie, jeśli renta w rozumieniu Ricardo, jest rezultatem rozmaitej urodzajności i różnic dogodnego położenia gruntów względem rynku, to, czy będą przy wzrastających potrzebach ludności brane pod uprawę grunta więcej żyzne od poprzednio już uprawianych (wedle Carey'a), czy też mniej od takowych żyzne, nie a nie nie narusza to wytwarzania się renty. Odwrotny tylko będzie porządek ziem dających rentę. Wedle Ricardo, przy przechodzeniu do gruntów mniej żyznych, renta pojawia się na poprzednioprawnych, które dzięki większej urodzajności dadzą przy jednakowych kosztach produkcji pewną nadwyżkę, stanowiącą właśnie rentę. Jeśli zaś przyjmiemy historyczny porządek Carey'a, w takim razie rentę będą dawały ziemie później wzięte pod uprawę, które dla względów tylko co wypowiedzianych będą dawały nadwyżkę nad ziemiami mniej urodzajnymi, a dawniej od nich uprawianymi. Wskutek tego wydaje się nam cokolwiek pośpieszną radość żarliwych obrońców legalizmu własności gruntowej, którzy posługują się postulatem Carey'a dla zgruchotania wyników teorii Ricardo. P. Leroy-Beaulieu np. z naiwnością wykrzykuje: „Że historyczny porządek kultury, podany przez Ricardo, jest całkiem fałszywy, Carey dał na to zwycięskie dowody“... a o parę kroków dalej wnioskuje: „nieprawdą jest, że właściciel ziemski jest ulubieńcem, zepsutem dzieckiem cywilizacji, że dochody jego dążą ciągle do wzrastania bez jego własnej pracy“¹²⁾.

Lecz ta radość z obalenia renty grzeszy nie tylko zbyt nim pośpiechem, ale co ważniejsza i przeciw logice. Jak powyżej zaznaczyliśmy, postulat Carey'a zmienia tylko chronologiczny porządek gruntów dających rentę, ale nie wyklucza samej renty. Pozwolimy sobie powołać się w tym względzie na J. St. Milla: „Możliwem jest — powiada on — iż w krajach nowych kultura ziemi od wzgórz schodzi stopniowo

w doliny, i wskutek tego często zdarzać się może, iż ziemie więcej żyzne pozostają dłużej bez uprawy, niż mniej żyzne“. Robiąc jednak takie ustępstwo na korzyść Carey'a, ustępstwo, które tem ma więcej wagi, iż Mill jest wiernym uczniem Ricardo, rozbija on logicznie w paru słowach „iluzję“ optymistów a la Leroy-Beaulieu et consortes. „Dziwnem jest — powiada on — iż p. Carey uważa ten fakt (t. j. swój porządek kultury) jako negację teorii renty Ricardo. Przyjmiemy wszystkie jego twierdzenia: prawdą jednak pozostanie, że jeśli są ziemie, nie dające renty, to te ziemie, które dają rentę, dają takową wskutek pewnych przywilejów, jakie posiadają przed innymi, a któremi są: większa urodzajność lub bliższe sąsiedztwo z rynkiem — renta jest ich rezultatem, jako taka, niezależnie od porządku w jakim ziemie były brane pod uprawę. W jakimkolwiek bądź porządku się to stało, w każdym razie cenę produktu rolnego będą określały te ziemie, uprawa których da najmniejszy dochód w stosunku do zużytej nań pracy; zaś wszelkie inne ziemie będą dawały rentę, równającą się wprost nadwyżce ich produktów ponad tem minimum“¹³⁾.

Sądźmy więc, po wyluszczeniu powyższych argumentów, iż dowody Carey'a i jego szkoły, skierowane ku obaleniu renty Ricardo, nie mają żadnego gruntu w historycznym porządku kultury Carey'a i mogą tylko sprawić pociechę właścicielom gruntu, którzy rentę gruntową bez wszelkich teorii pobierają. Renta, jako rezultat różnej urodzajności gruntów, egzystuje jako fakt, po raz pierwszy jasno wykazany przez Ricardo, jako fakt, zależny przedewszystkiem od czynników przyrody, a mający z punktu socjalnego powszechne znaczenie, gdyż istnieje w granicach każdego odrębnego kraju. Czernyszewski, przyjmując całkowicie teorię Ricardo, uwydatnia następstwa tego powszechnego faktu, w znaczeniu bardziej określonym, miejscowym, że tak powiemy. Mówiąc o rencie, jako o rezultacie produkcji w odrębnym gospodarstwie, powiada: są takie pola, które po nad zapłatę za pracę i po nad zwykły zysk od kapitału dają nadwyżkę; są i takie, które tej nadwyżki nie dają, lecz tylko zwykły zysk od kapitału — ziemie tego gatunku mogą być uprawiane przez kapitalistów tylko w takim razie, gdy po uiszczeniu płacy robotczej cały produkt pozostaje u kapitalistów“. A dalej powiada: „Ziemie najgorszej, nie dającej zwykłego dochodu, nie może uprawiać kapitalista z celem zysku, lecz tylko robotnik dla własnego wyżywienia się“¹⁴⁾.

Jest to określenie renty, tak jasne, tak treściwe, iż w sensie teorii Ricardo nie pozostawia żadnych wątpliwości. Oprócz tego wyszczególnia ono i te ekonomiczne czynniki produkcji, które bliżej naturę renty określają. Dotychczas mówiliśmy o rencie z bardzo ogólnego stanowiska; rozpatrując grosso modo najbardziej ogólne przyczyny jej istnienia. Czernyszewski zaś daje nam klucz do szczegółów, wyświe-

11) « The Past, the present, and the Future ».

12) patrz *Essai sur la Répartition des Richesses* par Leroy-Beaulieu. Paris, str. 94.

13) patrz « *Principes de l'Economie Politique* » par J. St. Mill, (w francuskim przekładzie T. I, str. 479 — 480).

14) patrz (w rosyjskim języku) Dzieła Czernyszewskiego. « *Zarysy Ekonomii politycznej* » T. IV. Renta, str. 191.

tlających bliżej jej ekonomiczny charakter. Wprowadza on bowiem na scenę odrębne kategorie osób, które w ekonomicznym procesie wytwarzania się renty, wchodzą pomiędzy sobą w pewne, obecnym ustrojem ekonomicznym uwarunkowane stosunki.

Mamy przed sobą : pracę t. j. robotnika, kapitał, który operuje na roli, domagając się zwykłego zysku, wreszcie właściciela, pobierającego rentę. Rola tego ostatniego, najłatwiejsza, polega jedynie na pobieraniu renty bez żadnej pracy, bez żadnego zachodu, zupełnie jak idealnego kapitalisty, który „zaoszczędziwszy dzięki produkcyjnym siłom kapitału“ (wedle J. B. Say'a) rezultaty „swej własnej (?) pracy“ spoczywa na laurach i literalnie niczem nie przykładając się do ogólnokrajowej produkcji, pobiera atoli dochody, obcinając kupony od papierów publicznych. Tak samo właściciel ziemski, gdy obcy kapitał operuje na jego posiadłości, niczem się nie trudzi, niema ani trosk, ani kłopotów, ani strachów i nadziei gospodarza, a zadaje sobie jedynie, i wcale miłą pracę pobierania renty, „gdyż właściciel — powiada Czernyszewski — otrzymuje pewną część z produktu roli, która się nazywa rentą, nie dlatego, iż czemkolwiekbydy przyjmuje udział w produkcji, ale dlatego, iż pozwala innym korzystać z ziemi, do niego należącej.¹⁵⁾

Streszczając powyższe wywody, orzec możemy, iż pomiędzy dawnego pana feudalnego, a jego poddanego, połączonych ongi patrymonialnym związkiem bata, wcisnęła się osoba trzecia, która ten uroczy związek rozerwała, zamieniając dawny, patryarchalny knut eleganckim biczem kapitalistycznym, zgrabniej ukręconym, ale kto wie, czy nie daleko boleśniejszym w swych razach. Pojawienie się tej trzeciej osoby, rozrywając dawny związek patryarchalny, eo ipso przekształciło stosunki rolne. „Renta, tak jak ją pojmuję Ricardo, jest to patryarchalne rolnictwo, przekształcone w przemysł handlowy — przemysłowy kapitał, zastosowany do ziemi — burżuazyja miast, przeniesiona na wieś. Własność ziemską, raz doszedłszy do fazy rentowej, może dawać jako dochód, jak i dawniej, tylko przewyżkę ponad ogólne koszty produkcji, z tą jednak różnicą, że teraz ogólne koszty produkcji stanowi nie tylko płaca robocza, ale i zysk kapitalisty.“¹⁶⁾

Marks, streszczając z głębokim zmysłem ekonomicznym wytwarzanie się renty w procesie produkcji, robi nieco dalej następującą uwagę co do teorii Ricardo : „Ricardo, przyjąwszy burżuazyjną produkcję jako konieczną dla ustanowienia renty, tem nie mniej zastosowuje ją do własności ziemskiej wszystkich epok i wszystkich krajów. Są to błędy, wspólne wszystkim ekonomistom, którzy przedstawiają stosunki produkcji burżuazyjnej, jako wieczyste kategorie.“¹⁷⁾ Stąd bezpośrednio wynika pytanie, czy rentę — przyjmując iż jest ona dziś, jak dawniej była „tylko przewyżką po nad ogólne koszty produkcji“ — uważać należy ściśle za wytwór nowej fazy ekonomicznej t. j. kapitalistycznej,

15) Ibid. str. 191.

16) patrz Nędza filozofii, odpowiedź na dzieło Proudhona Filozofia nędzy, rozdz. IV. Własność gruntowa, str. 120. Karol Marks, (w polskim przekładzie p. t. « Pisma pomniejsze » Paryż 1886).

17) Ibid. str. 121.

czy też za pewien objaw stosunków produkcyjnych, opartych u prawie własności ziemi, a zatem objaw, który istniał w epoce przedkapitalistycznej w znaczeniu Marksa? Pytanie to z natury swej jest bardzo elastyczne, postaramy się na nie odpowiedzieć w dalszym ciągu, a tymczasem, przyjmując pod uwagę orzeczenie Marksa, iż własność ziemską może wogóle dawać jako dochód „tylko przewyżkę po nad ogólne koszty produkcji“, powracamy do Ricardo i pytamy jak rozumieć koszty produkcji danego produktu; inaczej mówiąc jego wartość? Nie pomylimy się twierdząc, iż kwestya wartości jest ogniskiem, w którym się skupiają wszelkie inne kwestye ekonomiczne, probierzem każdego odrębnego systemu ekonomicznego : teoria wartości danego ekonomisty może stanowić a priori o wartości jego własnej teorii. W tym względzie znaczenie Ricardo w nauce ekonomicznej jest istotnie kapitalne : jego teoria wartości pozostaje dotąd bez zaprzeczenia zasadniczym prawem w ekonomii politycznej. „Wartość danego towaru, czyli ilość wszelkiego innego towaru, na jaką może on być wymieniony, zależy od względnej ilości pracy, niezbędnej do jego wytworzenia, a nie od mniejszej lub większej ilości płacy dawanej robotnikowi.“¹⁸⁾ Innymi słowy mówiąc, ponieważ towary nie są niczem innym, jak wartościami zamiennymi, wymieniają się zatem pomiędzy sobą na podstawie jednakowych ilości pracy, które pomimo nieskończenie rozmaitych zewnętrznych form towarów i rozmaitej ich użyteczności, stanowią równoważniki ich wartości. Takie pojmowanie wartości — „materyalne“ wedle opinii Bastiata — zastosowuje Ricardo bez różnicy do wszelkiego rodzaju towarów : sukna czy zboża, złota czy srebra, pracy czy kapeluszy.¹⁹⁾

Zawsze względne ilości pracy określają wartość towarów na rynku. Lecz chodzi tu o względne ilości nie tylko pracy bezpośredniej, pracy zużytej w danej chwili przez robotników, wytwarzających dany towar, lecz i o pracę przeszłą, skryształizowaną w postaci machin i narzędzi, które razem z robotnikiem przyjmują udział w procesie produkcji. Przy pierwotnym stanie ludzkości, kiedy myślistwo i rybołówstwo stanowią główne środki do życia, kiedy niema jeszcze dzisiejszego kapitału stałego, odgrywającego rolę osobnego czynnika w produkcji, lecz tylko bezpośrednia praca, wtedy wyłącznie względne jej ilości określają zamienną wartość przedmiotów : „wartość zwierzyny, produktu całodziennej pracy myśliwca, będzie ściśle taka sama, jak wartość ryby, ulowionej w przeciągu jednego dnia.“²⁰⁾ Pozostawiając na stronie pytanie, czy w takim „mało zaawansowanym“

18) patrz Ibidem Ricardo, rozdz. I, str. 1.

19) patrz rozdz. IX, str. 122 u Ricardo porównanie pracy do kapeluszy w zestawieniu wpływu popytu na cenę formy i kapeluszy. Porównanie to najbardziej wydało się na miejscu « humanitarnym » ekonomistom.

Patrz Rozdz. V, str. 59 « Praca, jak każda inna rzecz, którą można kupić lub sprzedać, ilość której może się powiększać lub zmniejszać, ma cenę naturalną i rynkową. Cena naturalna jest ta, która dostarcza robotnikom wogóle środków egzystencji i podtrzymania rodzaju ludzkiego !!!

20) Ibid. Ricardo. Rozdz. I, str. 15.

(wedle słów Ricardo) stanie społeczności może być mowa o zamiennej wartości, właściwej towarom w historyczno kapitalistycznej fazie produkcji, możemy widzieć w tem rozumowaniu Ricardo następstwo ogólnej zasady wartości, sprowadzającej się do względnej ilości pracy. Dziś, gdy kapitał stały, w postaci machin, narzędzi i surowego materiału odgrywa tak ważną rolę w produkcji, musi on — wedle Ricardo — modyfikować znaczenie bezpośredniej pracy w określeniu wartości; domaga się on bowiem zysku, przez usta kapitalisty, zysku, stopa którego zbliża się na rynku, pod wpływem współzawodnictwa kapitałów, do pewnej mniej więcej określonej wielkości. Zatem wartość towarów będzie zależna od ilości pracy bezpośredniej jako też i od zysku kapitalisty, t.j. zależna od kosztów produkcji; a w rezultacie koszty produkcji będą stanowiły o wartości naturalnej towaru.²¹⁾ Z tego jednak nie wynika, aby wartość czy cena naturalna była jednakiej wielkości z ceną rynkową. Ta ostatnia waha się na rynku, to opada, to podnosi się po nad swój środek ciężkości, t.j. po nad cenę naturalną. Lecz pod wpływem konkurencji, dzięki wzajemnemu ścieraniu się popytu i podaży, ta cena rynkowa ma tendencję stałego zbliżania się do naturalnej. „Rynkowa cena pracy — powiada Ricardo — jest ceną, którą w rzeczy samej otrzymuje robotnik, wedle wzajemnych stosunków popytu i podaży: praca staje się drogą, gdy „ręce są rzadkie“ (quand les bras sont rares) tania, gdy jest ich obfitość. Jakkolwiek wielkiem mogłoby być zboczenie ceny rynkowej od naturalnej, w każdym razie cena rynkowa pracy, jak cena wszelkich innych towarów dąży do zbliżenia się do naturalnej.“²²⁾ Ostatecznie więc, ponieważ wartość rynkowa zbliża się do naturalnej, koszty produkcji będą stanowiły o wartości towarów na rynku: jeśli koszty zmieniają się w tym lub owym kierunku, odpowiednio też będzie zmieniała się i cena towarów. „Gdyby ulepszona machina dała nam możność zrobienia dwóch par pończoch, zamiast jednej (w tymże samym przeciągu czasu, przyp. autora), nie zużywając więcej pracy, w takim razie danoby podwójną ilość pończoch w zamian za łokieć sukna. Gdyby takie ulepszenie miało miejsce przy fabrykowaniu sukna, w takim razie pończochy i sukno zamieniałyby się w takim samym stosunku, jak dawniej.“²³⁾

Koszta produkcji — oto jedyna norma rynkowej ceny towarów. Ostatecznie więc cena rynkowa danego towaru nie zależy ani od wysokości płacy roboczej, ani od wartości w pieniądzu, ani od wartości w zbożu wyrażonej, i t. d., lecz „od mniejszej lub większej ilości kapitału i pracy, którą trzeba użyć na jego wyprodukowanie.“²⁴⁾ Zatrzymaliśmy się cokolwiek dłużej nad kwestyą wartości, bo fałszywe (umyślne lub nieumyślne) jej rozumienie prowadzi do potwornych wywodów w granicach ekonomicznych zjawisk wogóle, a zatem i co się tyczy

naszej kwestyi, t.j. renty gruntowej. Pamiętając więc o tem, iż koszty produkcji normują cenę rynkową, przechodzimy do renty, — do praw jej wytwarzania się i rozwoju; do rozpatrzenia jej form i wielkości, a wreszcie i do następstw ekonomicznych, jakie z głównych podstaw teorii Ricardo wypływają.

„Renta — powiada Ricardo — jest to ta część produktów ziemi, która się należy właścicielowi za prawo wyzyskiwania sił produkcyjnych i niezniszczalnych ziemi. Jednakże często mieszają rentę z procentem i dochodem od kapitału, dając w zwykłej mowie nazwę renty wszystkiemu, co farmer rocznie wypłaca właścicielowi.“²⁵⁾ Analizując te dwa zdania, widzimy, iż w sumie, jaką farmer wypłaca właścicielowi za prawo eksploataowania ziemi, Ricardo rozróżnia dwie części składowe zupełnie odmienne. Rozróżnienie takowe ma ważną rację bytu, pominięcie go bowiem prowadzi do zupełnie fałszywego rozumienia renty gruntowej w znaczeniu Ricardo.²⁶⁾ Przytem ściśle odgraniczenie jakościowe renty od dochodu, jaki przynosi kapitał w ziemię włożony — które to części razem połączone stanowią sumę dzierżawną, wypłacaną przez farmera — niezmiernie ważne jest z tego względu, iż renta gruntowa i dochód od kapitału, będąc dwiema z trzech części, na jakie się rozdziela produkt (trzecią częścią jest płaca robotnicza), mają zupełnie odrębne pochodzenie i charakter ekonomiczny i odgrywają całkiem odmienne role w gospodarce społecznej, a nawet i w polityce finansowej państwa: opodatkowanie renty lub zysków od kapitału pociąga za sobą, wedle Ricardo, zupełnie różne ekonomiczne następstwa.

To wyróżnienie renty od dochodu z kapitału w sumie dzierżawnej, wypłacanej przez farmera, stanowi ważny bardzo punkt w całej jego teorii, opartej na różnej wydajności gruntów przy stopniowym przechodzeniu do ziem mniej żyznych, a jednocześnie jest przedmiotem niezgody między nim a dwoma najbardziej wybitnymi ekonomistami: A. Smithem, poprzednikiem Ricardo i Malthusem, jego współczesnikiem.

„Renta — powiada Ricardo — płaci się za prawo eksploataowania sił produkcyjnych i niezniszczalnych ziemi.“ Stąd odrazu powstaje pytanie: do kogoż mogą należeć „siły produkcyjne ziemi“? Oczywiście, że do nikogo, jak wszelkie siły, tkwiące w naturze. Dlaczego w takim razie pobiera płacę za wyzyskiwanie tych, do nikogo nie należących sił natury, właściciel ziemi? Ricardo odpowiada na to, iż uważa rentę

25) Patrz Ibid. Ricardo, str. 34.

26) Używamy przymiotnika «gruntowy» gdyż obok renty otrzymywanej z produktów na powierzchni ziemi, t.j. od uprawy roli czyli gruntów pochodzącej, będziemy mieli «rente des mines» («Bergwerksrente» wedle terminologii Roderbertusa), którą nazwiemy «górnica», chociaż właściwie byłoby ją nazwać «kopalniana».

Uwaga: Terminów dochód i zysk będziemy używali w jednakowym znaczeniu. Odróżniamy je od procentu, jako od takiego dochodu, który kapitalista może pobierać za obrębem wielkiego przedsiębiorstwa handlowego lub przemysłowego, wypożyczając swój kapitał. W takim razie procent mając takie dla kapitalisty znaczenie jak renta dla właściciela, będzie także oznaczał stopę czystego dochodu od kapitału, w stosunku do 100.

21) Zauważmy, że Ricardo często zamiast słowa «wartość» używa «cena»

22) P. Ibid. Ricardo. Rozd. V, str. 60; patrz także str. 55 — 58.

23) Ibid. Ricardo. Rozd. XX, str. 222.

24) Ibid. Ricardo. Rozd. XXXII, str. 344.

„jako rezultat częściowego monopolu“²⁷⁾ powstrzymując się od przymiotnika „całkowitego“, aby nie zaczepiać zapewne przedawnionych praw własności na ziemię, aczkolwiek przymiotnik ten ściślej by stan rzeczy określił.

W każdym razie renta, będąc monopolem właścicieli, dzięki panującej obecnie formie własności, płaci się tylko za prawo użytkowania sił produkcyjnych, w ziemi tkwiących i teoretycznie oddzielona jest przez Ricardo od dochodu, wypłacanego przez farmera w sumie dzierżawnej właścicielowi za zużytkowanie kapitału, przez tegoż właściciela w ziemię włożonego.

Ricardo wychodząc z tej zasady rozwija ją logicznie dalej, utrzymując, iż renta istniałaby nawet w takim razie, gdyby właściciele ziemi przez „wspaniałomyślny wysiłek“²⁸⁾ jednomyślnie wyrzekli się swej renty. Rzecz jasna, iż hipoteza taka, z powodu nierozłącznego z pojęciem właścicieli odpowiedniego psychicznego ustroju, nie mogłaby urzeczywistnić się w praktyce i bynajmniej nie mamy zamiaru posądzać samego Ricardo o podobną naiwność, chodzi tu jedynie o logiczne następstwa teorii. Otóż renta przy takim „wspaniałomyślnym wysiłku“ właścicieli istniałaby jedynie jako rezultat różnej urodzajności gruntów przy danych kosztach produkcji, zupełnie niezależnie od pytania praktycznego, do kogo by wówczas należała. Ricardo wyjaśnia przyczynę istnienia renty przy takich warunkach zupełnie zgodnie z założeniem swej teorii i przypuszczając taki „wspaniałomyślny wysiłek“ właścicieli dodaje: „Byłaby zawsze pewna część produktów wytworzonych na gruntach takich, które nie płacą i nie mogą płacić renty, gdyż nadwyżka produktu nad kosztami zaledwie wystarczałaby na pokrycie zysku od kapitału“²⁹⁾. Istnienie renty więc, pomnąc zawsze na rozmaitą wydajność rozmaitych gruntów i na koszty produkcji, jest tu zupełnie jasne. Zachodzi tylko pytanie, o jakim kapitale mowa w tem twierdzeniu?

Odpowiedź prosta, jeśli przypomnimy sobie wyjaśnienia teorii Ricardo, przez Marksa podane, a mianowicie iż ziemia dająca rentę, jest to przedsiębiorstwo handlowe lub przemysłowe, jest to przemysłowe, kapitał, szukający zysku w eksploataowaniu ziemi.

Stąd też jasna jest rola farmera czyli kapitalisty, jako pośrednika między ziemią i jej właścicielem. Wspomnieliśmy już iż Marks — zdaniem naszym — zbyt ścieśnia historyczno ekonomiczne pojęcie renty, wiążąc ją ściśle z kapitalistyczną formą gospodarki rolnej. Będziemy to mieli sposobność wykazać dalej, a tymczasem powtarzamy, iż zysk, o którym mowa w ostatnim twierdzeniu, jest zyskiem od kapitału, którym operuje farmer na ziemi danego właściciela, zyskiem, który musi być dołączony do kosztów uprawy roli, gdyż w innym razie, nie mając nadziei na podobny zysk, farmer, jako kapi-

talista, szukający pola działania dla swego kapitału, wycofałby go z ziemi i włożyłby w inne przedsiębiorstwo. Wspomnieliśmy już wyżej, iż zysk taki — wedle Ricardo — ma w danym kraju pewną średnią normę, od której wprowadzić może się uchylać, w tę lub ową stronę, lecz skutkiem konkurencji kapitałów, stale ku niej ciąży. Lecz między takim zyskiem a zyskiem czyli dochodem od kapitału, o którym mowa była wyżej („a jednakże często mieszają rentę z dochodem od kapitału, dając w zwykłej mowie nazwę renty wszystkiemu, co farmer rocznie wypłaca“) zachodzi radykalna różnica. Zysk od kapitału, który połączony z właściwą rentą stanowi całkowitą sumę dzierżawną, wypłacaną przez farmera, jest zyskiem od kapitału, włożonego w ziemię przez właściciela, jako przez kapitalistę, słusznie więc temu ostatniemu się należy. Gdyby właściciel nie miał nadziei pobierania średniego dochodu od kapitału, włożonego w zabudowania, narzędzia gospodarcze itd., z których użytkuje farmer, w takim razie nie ponosiłby tych wszystkich kosztów; spadłby one całkowicie na farmera, gdyż bez nich — jak wiadomo — prowadzenie gospodarstwa jest niemożliwe. Ten więc zysk jest częścią sumy dzierżawnej, a nie elementem kosztów produkcji. Jest on wypłacany, a nie pobierany przez farmera. Ricardo bardzo dokładnie objaśnia ekonomiczną rolę zysku od takiego kapitału, włożonego w ziemię przez samego właściciela, — występującego w danym razie w roli kapitalisty — a wyjaśnienie jego jeszcze bardziej uwydatnia ściśle pojęcie renty, jako składowej części sumy dzierżawnej za ziemię. „Słowo renta — jak już wyżej zauważyłem — zastosowują zwykle do całej sumy, którą farmer płaci właścicielowi, chociaż część tylko tej sumy stanowi właściwie rentę czyli dochód od samej ziemi. Budynki i inne roboty, zarówno też jak wszelkie inne nakłady właściciela, stanowią właściwie część kapitału farmy i farmer zmuszony byłby ponosić ich koszt, gdyby właściciel już takowych za niego nie poniósł. Renta jest to ta suma, którą farmer wypłaca właścicielowi za użytkowanie z ziemi i wyłącznie za to użytkowanie tylko. Zaś to, co pod nazwą renty lub dzierżawy płaci wyżej po nad tę sumę, płaci on za prawo korzystania z budynków itd., itd. i to właśnie stanowi dochód od kapitału właściciela, a nie dochód od ziemi (et non les profits de la terre)“³⁰⁾.

Streszczając wszystko powyżej wyłożone i przyjmując w danym razie rentę, jako dochód ze ziemi przy kapitalistycznej tylko formie gospodarki rolnej, t. j. przypuszczając zgodnie z obrazową formułą Ricardo współistnienie trzech odrębnych kategorii ekonomicznych: właściciela ziemi, pobierającego rentę, robotnika — przynoszącego swą pracę za jej cenę normalną jak każdy inny towar, wreszcie farmera — kapitalisty, szukającego średniego zysku od swego kapitału, orzec możemy, iż renta jest rezultatem składowanej akcyi dwóch tylko osobników ekonomicznych: kapitalisty farmera i robotnika. Rola wła-

27) Ibid. rozdz. XX, str. 229.

28) patrz Ibidem str. 229.

29) Ibid. str. 229.

30) Ibid. p. rozdz. X, str.

ściciela polega jedynie na pobieraniu renty, t. j. tej części sumy dzierżawnej, która po odliczeniu dochodu od kapitału, przez niego wyłożonego, należy mu za użytkowanie jego gruntów, za użytkowanie sił przyrodzonych ziemi, za wyrzeczenie się „częściowego monopolu“ na korzyść farmera. Czynnego udziału w wytwarzaniu się renty nie bierze on wcale, rola jego tutaj sprowadza się literalnie do zera. Rozpatrując więc rentę, jako rezultat produkcji, „jako część produktu, należną właścicielowi za prawo eksploataowania sił niezniszczalnych itd. itd.“, możemy wykluczyć właściciela, jako zupełnie biernego.

Chodzi przedewszystkiem o to, w jaki sposób i przy jakich warunkach może w rezultacie produkcji wypaść część produktu na rentę w ścisłym, Ricardowskim tego słowa znaczeniu? W pytaniu podobnym tkwi a priori przypuszczenie, iż muszą w produkcji rolnym być takie dwie części, z których jedna pójdzie na opłacanie pracy robotnika, a druga na dochód farmera, jako kapitalisty, gdyż inaczej powtarzamy, wycofałby z ziemi kapitał, którym operuje (Rzecz jasna, że mówimy tu o normalnych warunkach gospodarstwa — klęski, nieurodzaje, wreszcie takie np. gwałtowne zniszczenia, jakie przyniosła w swoim czasie phylloxera we Francji, wykluczamy z pojęcia o normalnych warunkach produkcji rolniej).

Lecz określenie warunków, które po za dwiema częściami produktu, przypadającymi na farmera i robotnika, mogą dać nadwyżkę, t. j. jeszcze jedną część idącą na rentę, nie wyczerpuje jeszcze ostatecznie kwestyi renty. W kapitalistycznym bowiem ustroju produkcji wszelkie stosunki ekonomiczne, dotyczące bądź procesu wytwarzania się produktów (czyli towarów, używając ściśle kapitalistycznej terminologii), bądź podziału takowych, lub wreszcie stosunki wkraczające w obszerną sferę wymiany produktów na rynku międzynarodowym — wyrażają się wszystkie w pewnej określonej formie, w formie pieniężnej. Ta forma pieniężna jest ostatecznym wyrazem całego skomplikowanego mechanizmu ekonomicznego.

Jeśli zwrócimy uwagę na najbardziej ściśle określenia renty przez Ricardo³¹⁾, to ujrzymy, iż traktuje on rentę w dwóch odrębnych formach: w formie produktu surowego (Getreiderente — wedle Rodbertusa) i w formie pieniężnej (Geldrente). Istotnie dwie te formy istnieją jedna obok drugiej, a wzajemny ich stosunek jest kwestyą wielkiej wagi, szczególnie ze względu ich historycznego rozwoju. Niestety, rozwój historyczny dwóch form renty Ricardo traktuje dość pobieżnie. Rozmaite fazy zmian wartości pieniędzy, które to zmiany w odpowiedni sposób odbijały się na wartości produktów — a zatem i na rentcie, jako na części produktu rolnego — Ricardo ignoruje zupełnie. Wartość wewnętrzną pieniędzy przyjmuje za stałą, a same pieniądze za niezmienną miarę wszelkich wartości.

Tym sposobem dwie formy renty występują w teorii Ricardo jako formy, istniejące w danej tylko epoce historycznej, pozbawione

własnej historyi. Stosunek między nimi i zmiany w nich zachodzące są kwestyą danej chwili u Ricardo. Nie przeszkadza mu to jednak mówić bardzo nawiasowo, iż renta rozwinęła się historycznie, chociaż historycznego jej rozwoju nie podaje nam wcale. Wiemy, iż ma ścisły związek z historycznym porządkiem kultury rolnej, ale to nie stanowi właściwej historyi renty, tylko określa przyczynę jej wzrastania z rozwojem ludności.

Renta zbożowa (Getreiderente lub rente en blé — wedle Ricardo) kapitalizując się, przekształcając się w pieniężną, ocenia się przez stałą miarę wartości i pozostaje wolną od wpływów oscylacji pieniędzy. W wielkości lub stopie jej mogą zachodzić zmiany, ale w każdym razie zależne nie od zmian wartości pieniędzy, ale od innych okoliczności. Mogą być nawet i takie warunki, że renta zbożowa będzie się zmieniała — powiększając lub zmniejszając się jako część produktu — gdy wielkość jej pieniężna zostaje tą samą i naodwrot. Stąd prosty wniosek, iż zmiany dwóch form renty są różnej natury i nie współistniejące. W każdym razie pieniądze pozostają stałą miarą wartości we wszelkich wywodach Ricardo, dotyczących renty, a wywody te, obliczone w oderwane formuły, pozbawione są niejednokrotnie gruntu pozytywnego.

Po tych uwagach przechodzimy do wytwarzania się renty zbożowej, przy ogólnych warunkach produkcji, i do określenia jej względnej wartości, jako następstwa poszczególnych warunków produkcji.

„Gdy ludzie — powiada Ricardo zgodnie ze swym historycznym porządkiem kultury — zakładają pierwsze sadyby na ziemi żyznej i obfitej, na której uprawa na niewielkiej przestrzeni wystarcza dla ich wyżywienia, wówczas niema wcale renty; któż bowiem myślałby o kupowaniu sobie prawa do uprawy gruntów, wówczas gdy tyle ziem, nie mających wcale właściciela, pozostaje do rozporządzenia każdego, kto uprawiać je zechce“.

Ta pierwotna epoka kultury rolnej, w której, jak widzimy — ziemia do nikogo nie należy (jest *res nullius*), aczkolwiek jest uprawiana, nie może dawać renty dla tej przyczyny, iż obszary jednako żyznej, wystarczającej dla zaspokojenia potrzeb ludności — ziemi, są względnie do potrzeb tej ludności, w ilości aż nadto dostatecznej.

Zatrzymując się chwilowo nad tem twierdzeniem Ricardo, nie możemy powstrzymać się od pytania, kiedy, w jakiej epoce historycznej zaczyna się rolnictwo, z jakiego bytu ekonomicznego rozwija się ono — bo, jak wiadomo, nie jest pierwotną formą ekonomicznego życia ludzkości — a wreszcie, czy kultury rolnej nie wyprzedza czasem fakt istnienia własności ziemskiej,³²⁾ i czy przy kulturze związanej z faktem własności, dowolne przechodzenie z jednych gruntów na drugie nie wydaje się być wątpliwem? Ricardo na pytania podobne nie daje odpowiedzi. Faktem — wedle niego — jest konie-

31) patrz str. 194: «ta część produktów ziemi, która się należy właścicielowi i t. d. i t. d.», str. 196: «Renta jest to ta suma, którą farmer wypłaca właścicielowi i t. d.»

32) O formie tej własności w danej chwili nie mówimy, gdyż interesuje nas tylko fakt istnienia własności.

czność stopniowego przechodzenia do gruntów mniej uprawnych i ta okoliczność właśnie jest przyczyną renty. „Gdy wskutek rozwoju społeczeństwa (*progrès de la société*) przechodzi do uprawy gruntów drugorzędnej urodzajności, renta zaczyna się dla ziem pierwszego gatunku, a norma tej renty zależy od różnicy produktywności dwóch różnych gatunków ziemi. Gdy zaczynają być uprawiane grunty trzeciego stopnia, renta pojawia się na gruntach drugiego stopnia i również reguluje się różnicą ich wydajności“.

Renta jest więc koniecznym skutkiem uprawy ziem mniej żyznych, stopniowe przechodzenie do których wynika z potrzeb wzrastającej ludności.

Jak się określa jej norma, a mamy tu na myśli przedewszystkiem rentę zbożową? Ricardo objaśnia normę renty następującym przykładem. Przypuszcza on istnienie trzech gatunków gruntu, jednakiej przestrzeni, z których każdy, odrącawszy koszty pracy robotników rolnych, przy stracie jednakowego kapitału — daje czysty dochód w ziarnie: pierwszy gatunek 100 miar zboża, drugi 90 miar, trzeci 80 miar.

W kraju nowym, gdzie ilość gruntów pierwszego gatunku jest dostateczna dla potrzeb ludności, ziemie drugiego gatunku nie będą brane pod uprawę. W takim razie — odrącawszy koszty pracy rolnej, całe 100 miar pójdą na dochód od kapitału farmera, i renty nie będzie. Gdy jednak powiększenie się ludności zmusi ją zwrócić się do uprawy gruntów drugiego gatunku, które dają na danej przestrzeni 90 tylko miar, wówczas na ziemi pierwszego gatunku pojawi się renta w ilości dziesięciu miar, t. j. równająca się różnicy względnej urodzajności gruntów. Dlaczego tak? Dlatego, iż jednakowej wielkości kapitały zastosowane do uprawy roli — po odrąceniu kosztów pracy rolnika — muszą dawać przeciętnie mniej więcej jednakowe zyski: jest to rezultat prawa konkurencji. „Czy będzie sam właściciel — powiada Ricardo — czy też inna osoba uprawiać grunty pierwszego gatunku, owe 10 miar będą zawsze stanowiły rentę, gdyż uprawiający grunty drugiego gatunku otrzyma tenże sam rezultat ze swym kapitałem, czy będzie uprawiał gatunek pierwszy, płacąc 10 miar renty, czy też drugi, nie płacąc renty“. Ostatecznie z przytoczonych przykładów widać, iż renta — przyjmując konieczność uprawy gruntów gorszego gatunku — zjawia się jako rezultat różnej wydajności ziemi przy jednakich kosztach produkcji albo jako jednaki rezultat rozmaicie wielkich, na rozmaitych gatunkach, kosztów (t. j. jednaka wydajność gorszych gatunków w porównaniu z lepszymi wskutek większych kosztów uprawy). Kładziemy na to nacisk.

Istotnie w rozumowaniu Ricardo koszty pracy, t. j. ilość zużytego czasu roboczego została z góry potrąconą, a w kosztach produkcji pozostał tylko drugi składnik: zysk, czyli dochód od kapitału użytego przez farmera do uprawy roli. Otóż oba te składniki stanowią razem koszty produkcji; ponieważ jednakże koszty produkcji dały na dwóch rozmaitych gatunkach ziemi różne rezultaty — na pierwszym

100 miar, na drugim tylko 90 miar — zatem różnica wydajności dwóch gatunków, różnica równająca się 10 miarom, stanowić będzie rentę pierwszego gatunku w porównaniu z drugim. Stąd logicznie wypływa i dalsze następstwo. Jeśli zwiększająca się ludność zmuszona będzie przejść do ziem trzeciego gatunku, dających tylko 80 miar, przy tychże samych kosztach produkcji, w takim razie renta pierwszego gatunku będzie wynosiła 20 miar (t. j. różnica = 100 miar — 80 miar), a drugiego gatunku będzie 10 miar (t. j. różnica = 90 m. — 80 miar).

Jednem słowem renta jest nadwyżką produktu lepszego gatunku gruntu nad gorszym przy jednakowych kosztach produkcji (jednakowy zysk od jednakowego kapitału nakładowego + jednakowa ilość pracy rolnej). Norma zaś jej będzie określona różnicami między wydajnością wszystkich wyższych gatunków a wydajnością gruntów najgorszego gatunku.

Jeśli będziemy mieli cztery gatunki uprawne

	z wydajnością	to renta będzie
1 gatunek	100 m. =	100 — 70 = 30 miar
2 „	90 „ =	90 — 70 = 20 „
3 „	80 „ =	80 — 70 = 10 „
4 „	70 „ =	70 — 70 = 0 m. (nie ma renty)

Ogólna suma renty = 60 miar zboża.

Przykłady wyżej przytoczone wykazują nam wytwarzanie się renty zbożowej przy stopniowej uprawie gruntów mniej wydajnych. Z tych przykładów nasuwa się sama druga przyczyna renty, ściśle związana z pierwszą, a mianowicie: zmniejszająca się stopa wytwórczości kapitałów, wkładanych w grunty tego samego gatunku, czyli inaczej mówiąc, wycieńczanie sił produkcyjnych ziemi, które nie dają się zrównoważyć przez wkłady kapitałów. O ile twierdzenie podobne jest niesłuszne, dalej zobaczymy, a teraz wypada zanotować, iż Ricardo widzi w tym fakcie drugą naczelną przyczynę istnienia renty. Przypuszcza on nawet taki zbieg okoliczności, przy którym powiększająca się ludność zamiast zwracać się do uprawy gruntów gorszych gatunków, uważa za bardziej korzystne dla siebie robić nowe nakłady na ziemiach lepszego dawnego gatunku, a to z tej racji, iż następne nakłady będąc mniej produkcyjnymi od pierwotnych nakładów na ziemiach dobrego gatunku, są jednak bardziej produkcyjne, niż nakłady tychże samych kapitałów na ziemiach gorszego gatunku. Tak np. jeśli dany kapitał, operujący na ziemi pierwszego gatunku, daje 100 miar zboża jako zysk farmerowi; jeśli następnie zachodzi potrzeba zwiększenia ilości produktów i nowy nakład kapitału na ziemi drugiego gatunku może dać tylko 70 miar, gdy tymczasem ten sam nakład, powtórzony na pierwszym gatunku, da 85 miar, to rzecz jasna, dogodniej robić nowe nakłady na starym gruncie. Ale w takim razie pojawi się renta i pojawi się jako nadwyżka nad kosztami produkcji, zależna od mniejszej wytwórczości nowych nakła-

dów na dawnych gruntach. Rezultat zaś będzie ten sam, co różna wydajność rozmaicie żyznych gruntów. Tam grunty różnej urodzajności dawały rozmaitą ilość produktów, przy tychże samych kosztach produkcji; tutaj grunty tego samego gatunku, wycieńczone przez uprawę, powodują mniejszą wytwórczość wkładanych w nie kapitałów, a zatem dają i mniejszą ilość produktów przy jednakich kosztach produkcji. I tutaj renta będzie się równać 15 miarom t. j. różnicy pomiędzy 100 m. a 85 miar.

Dotąd mówiliśmy wyłącznie o rencie zbożowej, nie dotykając drugiej formy t. j. renty skapitalizowanej, pieniężnej. Tymczasem przy obecnej kapitalistycznej produkcji, przy której ziemia jest „przemysłem handlowym” — „a właściciel ziemski zmuszony jest zważać tylko na zysk rynkowy, na pieniężny stosunek swych rolnych produktów”³³⁾, forma pieniężna odgrywa naczelną rolę, co i bez tłumaczenia jest rzeczą zrozumiałą. W tej formie renta wiąże się bezpośrednio z kwestią ceny produktów. Jeśli bowiem renta jest pewną częścią produktu rolnego, jeśli następnie renta jest częścią zamiennej wartości produktu, jeśli wreszcie wartość produktów realizuje się na rynku za pomocą pieniędzy — w cenie, to między rentą, a ceną produktu musi zachodzić pewien stały związek.

Jaki? Zasadniczym twierdzeniem Ricardo, logicznie wypływającym z jego teorii jest, iż renta może być tylko skutkiem, a nigdy przyczyną względnej ceny produktów rolnych, a zatem między wielkością renty a wysokością ceny produktów musi zachodzić pewien określony stosunek.

Dla wyjaśnienia tego postulatu Ricardo, pozwolimy sobie powołać się na Marksa.

„Renta — powiada on — powstaje wskutek jednakowej ceny produktów z gruntów nierównej urodzajności, w ten sposób, że jeden hektolitr zboża, kosztujący 10 fr., sprzedaje się za 20 fr., jeżeli koszty produkcji podnoszą się dla gruntu niższego gatunku do 20 fr.”³⁴⁾ W takim razie renta na pierwszym gatunku będzie wynosiła 10 franków. Lecz zachodzi pytanie, czy cena rynkowa hektolitru zboża, przy rozmaitych kosztach produkcji na dwóch gatunkach gruntu, nie będzie równała się przeciętnej między 20 fr. a 10 fr. t. j. 15 fr. W takim razie bowiem nie byłoby żadnej renty! Taką jest w tej kwestii opinia Proudhona. Marks na to odpowiada, iż renta istnieje, i „istnieje tylko przez to, że hektolitr zboża, który kosztuje wytwórcę 10 fr. (ma się rozumieć, na ziemi lepszego gatunku) sprzedaje się za 20 fr.”³⁵⁾ Dlaczego jednak sprzedaje się za 20? dlaczego konkurencja nie sprowadza ceny do minimum kosztów t. j. do 10 fr. lub przynajmniej do przeciętnej (wedle Proudhona), t. j. do 15 fr.? Wychodząc bowiem z zasady wartości Ricardo, iż cena wszelkich produktów (bądź rolnych,

33) patrz Karol Marks Pisma pomniejszych. Nędza filozofii, rozdz. IV, str. 20 (w polskim przekładzie: II, Bibl. dzieł treści społeczno-ekonomicznej. Paryż 1886).

34) patrz Ibidem, str. 121.

35) Ibidem, str. 121.

bądź fabrycznych itd.) określa się kosztami produkcji, wiemy iż w przemyśle fabrycznym dzięki konkurencji między kapitałami, cena takowa będzie określona przez minimum kosztów. A prawo to stosuje się nie tylko do towarów, znajdujących się w danej chwili w procesie produkcji, lecz i do towarów już wyprodukowanych. Jeśli np. nowe wynalazki, ulepszenia techniczne itd., powiększając produktywność pracy, pozwalają wyprodukować tą samą ilość pracy więcej towarów, w takim razie wartość ich — a następnie i cena obniży się zgodnie z zasadniczym prawem Ricardo, iż względna wartość dwóch towarów określa się przez względną ilość czasu, konieczną dla ich wyprodukowania + zysk od kapitału. „Wartość tej części towarów, które nie były jeszcze spożyte, a zostały wyprodukowane przed wprowadzeniem środków ulepszających, obniży się. Musi ona bowiem spaść, przy równych ilościach, do poziomu wartości towarów, wyprodukowanych pod wpływem ulepszonych sposobów”³⁶⁾. Jest to rezultat konkurencji, która, ściągając kapitały do przedsiębiorstw najbardziej zyskownych, sprowadza wartość do minimum kosztów, ale sprowadza ją li tylko dlatego, iż w przemyśle fabrycznym powiększanie się i ulepszanie środków produkcji niema granic, jak niema granic siła myśli ludzkiej i jej codzienny, nieubłagany tryumf nad martwymi siłami przyrody.

W przemyśle rolniczym rzecz ma się na odwrót. „Tu cena produktu, — powiada Marks — otrzymywanego przez największą ilość pracy, ustanawia cenę wszystkich produktów tego samego rodzaju. Najpierw nie można tu — jak w przemyśle rękodzielniczym — pomnażać dowolnie narzędzi produkcji o tym samym stopniu produktywności. Następnie, w miarę wzrastania ludności, dochodzi się do uprawy ziemi gorszego gatunku lub do robienia nowych nakładów kapitału na tenże sam grunt, nakładów stosunkowo mniej produktywnych od pierwszych”³⁷⁾.

Ponieważ potrzeby ludności zrodziły konieczność tego dodatku pracy, to produkt ziemi uprawianej z większym kosztem znajduje zbyt konieczny narówni z produktem ziemi, uprawianej z mniejszym kosztem. Konkurencja (dodajmy — działająca tu wskutek specyficznych warunków, w jakich — wedle Ricardo znajduje się ziemia — w kierunku wręcz przeciwnym, niż w przemyśle fabrycznym) wyrównywa ceny rynku, a więc produkt lepszego gruntu będzie się sprzedawać po takiej samej cenie, jak i produkt gorszego gruntu. Stąd, jako konkluzja — „zwyżka ceny produktów lepszego gruntu ponad koszt ich produkcji stanowi rentę”³⁸⁾.

Cytaty z Marksa, przez nas przytaczane, tak jasno wytwarzanie się renty pieniężnej wykazują, iż wszelkie komentarze z naszej strony byłyby zbyteczne.

36) p. Ibid. Ricardo, rozdz. XX, str. 219.

37) Zanotować należy, iż temi dwoma twierdzeniami Marks całkowicie przyjmuje teorię Ricardo.

38) p. Ibid. Marks, str. 119.

Powołując się na formułę Marksa — która, powiedzmy nawiasem, jest formułą Malthusa — iż „renta pieniężna pojawia się jako zwyżka ceny produktów lepszego gatunku ponad koszty ich produkcji“, winniśmy wspomnieć o jednej jeszcze przyczynie renty, o której w pierwszej części artykułu już wspominaliśmy, a mianowicie: o mniej lub więcej dogodnym położeniu gruntów względem rynków zbytu. Mówiliśmy, iż przyczyna ta odgrywa właściwie podrzędną rolę u Ricardo. W każdym razie to lub inne położenie gruntów wpływa na kosztą produkcji, które dopiero na rynku realizują się w cenie. Im bliższe położenie gruntów od rynku zbytu, tem mniejsze koszty dowozu; im dalsze, tem kosztą wyższe. Ponieważ zaś cena produktu określa się największymi kosztami produktu, znajdującego zbyt na równi z produktami, wytworzonymi w dogodnych warunkach, ponieważ w takim razie cena podwyższy się przez doliczenie do ogólnych i kosztów dowozu, to renta dla dogodnie położonych gruntów zawsze będzie zjawiać się jako zwyżka ceny (pamiętajmy: ceny zawsze równej dla wszystkich produktów bez różnicy gatunku gruntów) ponad koszty ich produkcji. Dogodne położenie w wytwarzaniu się renty będzie analogicznie odgrywało taką rolę, jak większa urodzajność: tak jedno, jak i drugie zmniejsza odpowiednio koszty produkcji.

„Gdyby ziemia — powiada Ricardo — posiadała wszędzie jednokowe właściwości, gdyby rozległość jej była bez granic i gatunek jednostajny, niemożna byłoby niczego żądać za prawo jej uprawy, chyba tylko tam, gdzie by dzięki swemu położeniu przedstawiała pewne specjalne korzyści.“³⁹⁾

Pozwalamy sobie powtórzyć tę cytate, która — przy hipotezie jednakowej urodzajności gruntów — objaśnia nam rolę względnego położenia gruntów w formowaniu się renty.

Wytwarzanie się renty kwestyi jednak nie wyczerpuje. Pozostają bowiem rozmaite pytania, dotyczące renty, a najpierw związek, jaki zachodzi między ceną zboża a wielkością renty, następnie, zmiany, jakie podwyżka lub niżka cen zboża w wielkości renty wywołuje etc. Przechodzimy do nich z kolei.

Ponieważ renta zjawia się wogóle jako skutek, a nie przyczyna ceny zboża, stąd więc prosty wniosek, iż żadnego wpływu na cenę zboża nie wywiera i wywierać nie może. „Renta — powiada Ricardo — wcale nie jest elementem ceny zboża i nie może wchodzić jako składnik w jej powstawanie.“⁴⁰⁾ I to zupełnie konsekwentnie wypływa z jego teorii wartości. Ponieważ wartość zboża, a zatem i cena jego określa się względną ilością pracy, konieczną dla jego wyprodukowania, rzecz więc jasna, iż renta, która jest rezultatem jednakiej ceny produktów rolnych z gruntów niejednakowo urodzajnych nie może być jednocześnie i przyczyną cen. Byłby to czysto logiczny absurd. Absurd taki spotyka się u A. Smitha i Malthusa, jak to poniżej zobaczymy. Ricardo pozostaje wolnym od niego, a wyniki

jego teorii nie wchodzą w starcie z głównymi jej podstawami. Ponieważ renta pieniężna jest skutkiem jednakiej ceny zboża, przy nierównych kosztach produkcji, to jeśli koszty te zwiększą się wskutek uprawy coraz mniej urodzajnych gruntów, tem samem i cena zboża będzie zwiększała się. Im będzie większą różnica między kosztami uprawianych stopniowo gorszych gruntów, a kosztami na najlepszych, dawniej już uprawianych, tem będzie większą i renta, gdyż cena zboża podniesie się odpowiednio do podwyższonych kosztów. Jeśli zwrócimy się do przykładu, wziętego u Marksa, — gdzie cena na pierwszym gruncie wynosi 20 fr. za hektolitr zboża, gdy na lepszym tylko 10 fr. — i przypuścimy, iż wzięte są następnie pod uprawę jeszcze gorsze grunty, gdzie kosztą produkcji podnoszą cenę do 30 fr. za 1 hektolitr, w takim razie renta na gruncie pierwszego gatunku podniesie się z 10 fr. ($10 = 20 - 10$) do 20 fr. ($20 = 30 - 10$ fr.), a na gruncie drugiego gatunku, gdzie dawniej nie było renty, teraz pojawi się ona w ilości 10 fr. jako różnica między 30 fr. a 20 fr.: teraz bowiem cenę zboża regulują koszty produkcji na trzecim, najgorszym gatunku, które „wyrównują cenę rynku“ dla innych gatunków, podnosząc ją do 30 fr. za hektolitr.

Wartość zboża określa się ilością pracy, zużytej dla jego wyprodukowania na najgorszych gatunkach gruntu, czyli według tej części kapitału, która nie płaci renty. Zboże drożeje, nie wskutek tego, iż się płaci rentą, lecz na odwrót, renta płaci się „właśnie dlatego, iż zboże jest drogiem“,⁴¹⁾ a drożeje ono wskutek nadwyżki pracy, poświęconej na ostatnią uprawę.

W naszym hipotezytycznym przykładzie znajdujemy całkowite objaśnienie powyższych twierdzeń Ricardo. Widzieliśmy, iż wartość zboża określała się z początku 20 fr. za jeden hektolitr, że następnie podniosła się do 30 fr. „wskutek nadwyżki pracy, poświęconej ostatniej uprawie“, a wreszcie w następstwie podrożenia zboża przy zajęciu trzeciego gatunku gruntu, renta pojawiła się na drugim w ilości 10 fr. Ricardo zawsze konsekwentny w swych wywodach dodaje: „zboże nie spadłoby w cenę, nawet wtedy, gdyby właściciele wyrzekli się całkowicie swej renty — dałoby to tylko możność niektórym farmerom żyć po pańsku“. Istotnie, ponieważ renta pieniężna zależy od ceny zboża, ponieważ cena zboża podnosi się równolegle z podwyższeniem kosztów produkcji, ponieważ podwyższenie się kosztów produkcji jest w teorii Ricardo faktem również koniecznym, nieubłagany, jak nieubłaganym jest stopniowe przechodzenie do gruntów gorszych lub stopniowe wycieńczenie lepszych — zatem, jako rezultat tych wszystkich faktów, musi nieubłaganie egzystować renta. Pytanie, do kogo będzie należeć, gdyby właściciele wyrzekli się jej, jest pytaniem praktycznej wagi, wykraczającym po za ścisłą sferę produkcji.

Wyjaśnwszy formowanie się renty pieniężnej z jednakiej ceny produktów przy różnych kosztach, przechodzimy do innej kwestyi, dotyczącej renty. W tym celu z hypotetycznym przykładem, powyżej

39) Ibid. str. 36.

40) Ibid. Ricardo, str. 45.

41) Ibid. Ricardo, str. 41.

przytoczonym, nie mamy zamiaru się rozstawać. Wyraża on nam bowiem cyframi najważniejszy wynik teorii Ricardo, mianowicie stałą dążność renty do wzrastania z biegiem cywilizacji i kultury. Kwestya to pierwszorzędnej wagi ze względu interesów różnych klas społecznych.

Z przedstawionych powyżej głównych podstaw teorii Ricardo wywiązuwała się sama przez się konkluzja o stałym powiększaniu się renty z rozwojem społeczeństwa. W rzeczy samej, jeśli przyznamy za pewnik takie pomnażanie się ludności, jakie przyjmuje Ricardo,⁴²⁾ jeśli następnie zgodzimy się na jego historyczny początek kultury, to stąd logicznie wypada konieczność stopniowej uprawy gruntów coraz mniej urodzajnych. Z tych zaś trzech danych, wynika konieczność wzrastania renty zbożowej na korzyść właścicieli. Jeśli przyjmujemy bowiem jako prawo, pewną średnią normę zysku z powodu istniejącej de facto konkurencji pomiędzy kapitałami, to konkurencja ta musi w ostatecznym rezultacie wytworzyć na lepszych gruntach po odtrąceniu dwóch części produktu, idących na pracę robotnika i na dochód farmera — taką nadwyżkę produktu, taką trzecią część produktu, która pójdzie na rentę dla właściciela. Nadwyżka zaś ta przy uprawie coraz gorszych gruntów powinna coraz bardziej wzrastać. Równolegle ze wzrastaniem renty zbożowej, musi wzrastać i renta pieniężna.

Pomijając bowiem rozmaite wypadkowe przyczyny i przyjmując pieniądze, jako stałą miarę wartości, wiemy, iż cena rynkowa produktów ciąży stale ku wartości produktów wedle jednego z praw ekonomicznych Ricardo. Jeśli wartość zboża, z powodu podwyższających się na gorszych gruntach kosztów produkcji, stale będzie wzrastała, zatem i cena zboża będzie się powiększała, a w prostej zależności od podwyższenia się ceny zboża, nastąpi podwyższanie się renty skapitalizowanej, t. j. pieniężnej. Rozwój renty pieniężnej nie stanowi dla Ricardo — jak być powinno — przedmiotu osobnego badania, nie analizuje on z osobna ekonomicznych przyczyn podwyższania się renty pieniężnej; podwyższanie się takie logicznie wpływa z jego porządku kultury, a następnie z jego teorii wartości. „Ponieważ ta sama przyczyna — trudność produkowania — podnosi wartość zamienną produktów rolnych, powiększając stosunkową ilość produktów, wypłacanych jako renta właścicielowi, jasnym jest, iż ostatni wyciąga podwójną korzyść z trudności produkowania“.⁴³⁾ Musimy się więc w tej kwestyi ograniczyć jednym tylko argumentem, podanym przez Ricardo, a mianowicie hypotetycznym przykładem w cyfrach, które pozwolimy sobie zmienić cokolwiek dla ułatwienia rozumowania. Przypuśćmy, iż w danej chwili otrzymuje się 200 hektolitów zboża z ziemi pierwszego gatunku, nie płaćcej renty, przyczem koszta produkcji określają cenę zboża po 10 reńskich za hektolitr.

42) p. Ibid. Ricardo, rozdział V, str. 63; w tym rozdziale Ricardo całkowicie przyjmuje za podstawę progresyję Malthusa, utrzymując, « iż przy sprzyjających warunkach ludność może podwoić się w przeciągu 25 lat ».

43) p. Ibid. Ricardo, str. 50.

Następnie potrzeby ludzi zmuszają do uprawy takich gruntów, które przy tejże samej ilości pracy i tych samych kapitałach wkładowych dają na takichże obszarach, stopniowo 180, 160, 140 hektolitów. W takim razie cena zboża będzie się podnosiła w prostym stosunku do kosztów produkcji, a w odwrotnym do urodzajności gruntów. Przy 180 hektolitrach cena 1 hektolitra będzie wynosiła 11,111 reńskich.

$$180 : 200 = 10 : X$$

$$X = \frac{200 \times 10}{180} = 11,111...$$

Przy 160 hekt. cena jednego hekt. będzie = 12,5 reńskich.

Przy 140 hekt. „ „ „ „ = 14,3 „

Cyfry te możemy ułożyć w następującą tablicę :

	Produkcya zboża	Wzrastanie renty zboż.	Wzrastanie renty pieniężnej	Cena 1 hekt.
1. gat.	200 hekt.	0 hekt.	0 reń.	10 reń.
2. „	180 „	20 „	222 „	11,111 „
3. „	160 „	40 „	500 „	12,5 „
4. „	140 „	60 „	858 „	14,3 „

$$\text{NB. } \left\{ \begin{array}{l} 222 - 20 \times 11,1 \\ 500 - 40 \times 12,5 \\ 858 - 60 \times 14,3 \end{array} \right.$$

Tablica ta wskazuje, iż renta przy zajęciu pod uprawę drugiego gatunku równa się 20 hekt., przy zajęciu trzeciego gatunku wynosić będzie 40 hekt. itd. (bierzemy tu rentę względnie do pierwszego tylko gatunku). Przy wzrastających cenach zboża z 10 reń. do 14,3 za 1 hekt. będzie ona wynosiła (zawsze względem pierwszego gatunku) sumę 222 reń., następnie 500, a wreszcie 858. A stąd widzimy i stosunek

w jakim wzrasta $\left\{ \begin{array}{l} \text{renta zbożowa : } 20 : 40 : 60 \\ \text{i renta pieniężna : } 222 : 500 : 858. \end{array} \right.$

Renta pieniężna wzrosła w szybszym stosunku : gdy bowiem przy wzięciu pod uprawę 4-go gatunku, renta zbożowa powiększyła się 3 razy 60:20, pieniężna niemal całe 4 razy 858:222.⁴⁴⁾

Ten tylko przykład w cyfrach (któreśmy cokolwiek zmodyfikowali, zamieniając quarter angielski na hekt., a funty sterlingi na reńskie) podaje Ricardo na dowód wzrastania renty pieniężnej. Tej strony kwestyi — jak wspominaliśmy — nie bada on osobno, lecz ograniczwszy się jednym przykładem, dłużej nad nią nie zatrzymuje się. Sądźmy, iż jest to jeden ze słabych punktów jego teorii, gdyż pominął on jeden bardzo ważny czynnik, a mianowicie zmiany w wewnętrznej wartości pieniędzy, następnie nie uwzględnił zmian w cenach

44) p. Ibid. Ricardo. Uwagi jego str. 50 — 51.

zboża, które nie podnosiły się tak stale, jak tego chce Ricardo, mamy bowiem całe odrębne peryody w historii, gdy spadały, a później znów podnosiły się. Ale o tej kwestyi wspomniemy na swem miejscu, a tu tylko zaznaczymy, iż stopniowe podnoszenie się renty pieniężnej jest dla Ricardo logicznym skutkiem podwyższania się zbożowej. Obie ostatecznie mają zawsze stałą przyczynę podwyższania się: „trudność produkowania“. Wzrastająca trudność produkowania — oto alfa i omega teorii Ricardo. Formuła ta rozstrzyga wszystko. Orzeka ona i o Ricardowskim porządku kultury, i o zmniejszającej się produktywności kapitałów rolnych, wreszcie — co najważniejsze — o powiększaniu się ludności szybszem, niż powiększanie się produktu rolnego. Egzystencja renty, jej wzrastanie, są to tylko skutki działania praw ekonomicznych na danym gruncie społeczno-przyrodniczych warunków. Fundamentem całego szeregu zjawisk ekonomicznych, zawsze jest wzrastająca trudność produkowania.

Ku tej wzrastającej trudności produkowania skierowana jest przeważnie myśl Ricardo. Wzrost ludności pociąga za sobą albo uprawę gruntów mniej urodzajnych, albo nowe nakłady kapitału na starych gruntach, mniej produkcyjne. Jest to prawo czysto naturalne wedle Ricardo. Występuje ono w rozmaitych formułach: to jako konieczność zdobycia „dodatkowego zasobu produktów“ (p. str. 41), to jako „skutek naturalnego rozwoju bogactwa i ludności“ (p. str. 46), albo „konieczność, zmuszająca każdy kraj do stopniowej uprawy ziem bardziej niewdzięcznych — dla wyżywienia zwiększającej się ludności“ (p. str. 205), albo na koniec „rosnąca trudność w stałym powiększaniu ilości środków wyżywienia“ (p. str. 234). Rozmaite formuły jednak zawsze sprowadzają się do jednej naczelnej zasady: wzrastającej trudności produkowania — i jednego stąd ogólnego skutku — wzrastanie renty z biegiem rozwoju ludzkości. Takim jest prawo. Lecz czy działa ono stale i z jednaką siłą? Nie. Wzrastanie renty jako prawo, dopuszcza niektóre zboczenia, mające znaczenie, w istocie rzeczy, tylko czasowe i gdy okoliczności zboczenia te sprowadzające nikną, wówczas prawo to działa bez wszelkiej tamy; niekiedy zaś zboczenia noszą u Ricardo poprostu hypotetyczny charakter. Ricardo np. przypuszcza, iż „gdyby wskutek jakichś modyfikacji w ustroju socyalnym stało się niepotrzebnem używanie danego kapitału w rolnictwie, ostatnie części tego kapitału dałyby więcej dochodu i renty spadłyby“⁴⁵⁾. Konkluzja ta jest logiczna, ale przesłanki? zapytamy. Istotnie brak potrzeby tejże ilości kapitału znaczy, iż włożony kapitał nie traci na swej sile produkcyjnej tyle — aby trzeba robić nowe wkłady, coraz mniej produkcyjne, a zatem znika podstawa dla powiększania się renty. Lecz pytamy — zawsze pomnąc na nieubłagane prawo rozmnażania się ludności, pchające do uprawy gruntów mniej urodzajnych lub nakładów mniej produkcyjnych — o jakich to modyfikacjach w ustroju socyalnym mówi Ricardo? Czy mają to być choroby epidemiczne (cholera, dżuma etc.), dziesiątkujące

ludzką, a zatem zmniejszające popyt „na dodatkowy zasób produktów“? Czy też jakie inne wypadkowe przyczyny. Ricardo jest bardzo niejasnym i nieokreślonym w tym punkcie. Słusznie więc możemy powiedzieć, iż spадanie renty w danym razie — jako zboczenie od ogólnego prawa jej stałego wzrastania — ma zupełnie hypotetyczny charakter; zjawia się jako skutek „jakichś modyfikacji socyalnych“, ale nie wiadomo, co to są za modyfikacje.

Ale oprócz tych tajemniczych modyfikacji, pociągających za sobą zmniejszenie się renty, są inne przyczyny. Takimi są ulepszenia w rolnictwie. Ricardo rozróżnia nawet 2 rodzaje ulepszeń: jedne, powiększają siły produkcyjne ziemi; drugie, dają możność otrzymania tej samej ilości produktów z mniejszą ilością kapitału i pracy.⁴⁶⁾ Przypuśćmy, iż 4 gatunki ziemi dają:

1-szy 100, 2-gi 90, 3-ci 80, 4-ty 70 hekt. zboża, w sumie = 340 hekt. (ilość potrzebna dla przekarmienia danej ludności).

	na 4 gat.	100 — 70 = 30	razem
Renta będzie	„ 3 „	100 — 80 = 20	
	„ 2 „	100 — 90 = 10	

60 hekt. = sumie rent z 4 gat.

Następują ulepszenia 1-go rodzaju (lepsze np. używanie ziemi), powiększające jej siły produkcyjne tak, że cztery gatunki dają: 1-szy 125, 2-gi 115, 3-ci 105, 4-ty 95 hekt., razem 440 h. W takim razie ponieważ ludność potrzebuje tylko 340 hekt. (a nie 440) zbyteczną byłaby uprawa 4-go gatunku, na który nie byłoby popytu. Wskutek tego 4-ty gatunek zostałby zarzuconym, a pozostałyby pod uprawę tylko trzy pierwsze gatunki, dające przy tych samych kosztach produkcji na każdym z 3-ch gatunków: 1-szy 125, 2-gi 115 i 3-ci 105 hekt. razem = 345 h. t. j. nawet o 5 hekt. wyżej nad potrzeby ludności w naszym przypuszczeniu.

Cóż się stanie w takim razie z rentą?

Renta na 1-ym gatunku	= 125 — 105 = 20 hekt.
na 2-im gatunku	= 115 — 105 = 10 hekt.

Renta w sumie = 30 hekt.

NB. na 3-cim obecnie niema renty, jest on ostatnim gatunkiem uprawnym, t. j. renta zbożowa w sumie spadła o połowę, bo zamiast 60 hekt. po wycofaniu kapitału z 4-go gatunku, renta wynosi tylko 30 hekt., ale ogólna ilość produktów, potrzebna dla przekarmienia ludności, pozostała ta sama, gdyż wskutek ulepszeń rolniczych, trzy teraz uprawne gatunki dają taką ilość produktów, jak przed wprowadzeniem ulepszeń w rolnictwie dawały dawniej cztery. Obniżenie się renty zbożowej jest tu bezpośrednim skutkiem tych ulepszeń. Z tej samej przyczyny nastąpi i obniżenie się renty pieniężnej. Koszty pro-

46) Wedle nas wychodzi to na jedno. Powiększyć produkcyjne siły ziemi, to znaczy otrzymać przy tych samych kosztach produkcji więcej produktu albo tę samą ilość produktu przy mniejszych kosztach. Rezultat więc ten sam, co przy ulepszeniach 1-go rodzaju. Ricardo je rozróżnia — idziemy więc za nim.

dukcyi bowiem zmniejszą się o całą sumę kosztów na 4-ym gatunku, wyjętym obecnie z pod uprawy (na każdym z trzech pierwszych gatunków koszty pozostają te same), a wskutek ich zmniejszania się, nastąpi zniżenie cen zboża. Ulepszenia więc 1-go rodzaju zmniejszają rentę i zbożową i pieniężną.

Drugiego rodzaju ulepszenia dają tę samą ilość produktów przy mniejszej ilości kapitału i pracy t. j. przy zmniejszonych kosztach (ulepszenia narzędzi rolniczych, oszczędność w inwentarzu etc.) Przypuśćmy iż 340 hekt. otrzymuje się na 4 gatunkach (z których każdy daje po 85 hekt.) przy różnych kosztach produkcji; wynoszące : na 4-ym 100 złr., na 3-cim 80 złr., na 2-im 60, na 1-ym 40; w takim razie renta pieniężna

$$\begin{array}{l} \text{będzie} \quad \left\{ \begin{array}{l} 100 - 40 = 60 \text{ złr.} \\ 100 - 60 = 40 \text{ " } \\ 100 - 80 = 20 \text{ " } \end{array} \right. \end{array}$$

Suma renty pieniężnej = 120 złr.

Jeśli wskutek ulepszeń 2-go rodzaju — dla otrzymania tychże samych 340 hek. (po 85 hek. na każdym gatunku) — można zmniejszyć ilość kosztów produkcji, przypuśćmy na jednym tylko 4 gatunku, tak że zamiast 100 złr. będą wynosiły 90, gdy tymczasem wydajność na tym 4-ym gatunku pozostanie ta sama, to w takim razie renta pieniężna będzie wynosiła :

$$\begin{array}{l} 1) 90 - 40 = 50 \text{ złr.} \\ 2) 90 - 60 = 30 \text{ " } \\ 3) 90 - 80 = 10 \text{ " } \end{array}$$

Suma renty pieniężnej 90 złr.

Jak widzimy więc renta pieniężna zmniejszyła się, dla każdego gatunku z osobna, a w sumie o całych 30 złr. Cena zboża, która jest zawsze przyczyną renty pieniężnej, musi przy takich warunkach także zmniejszyć się, gdyż cenę tę, jak wiemy, określają koszty produkcji na ostatnim gatunku; zmniejszyły się one w sumie o 10 złr. czyli stosunkowo o $\frac{1}{10}$ część, zatem stosunkowo cena każdego hektolitra musi zmniejszyć się o $\frac{1}{10}$. Ale renta zbożowa nie zmieniła się i ogólna ilość hektolitrow (340) pozostała tą samą a ilość otrzymywana z osobna na każdym gatunku pozostała bez zmiany. Są to więc okoliczności, o których wyżej wspominaliśmy, a mianowicie, iż, przy pewnych warunkach, zmiany w 2-ch formach renty nie zawsze są jednakie; iż renta pieniężna może zmieniać się, gdy zbożowa pozostaje bez zmiany. Ze wszystkiego powiedzianego wyżej widzimy jednak, iż renta tak zbożowa, jak i pieniężna mogą przy danych warunkach spadać jednocześnie, a warunkami takimi są ulepszenia rolnicze t. j. wogóle modyfikacje, które zmniejszają różnice w kosztach produkcji lub w urodzajności między najgorszymi i najlepszymi gatunkami ziemi. Stąd też bezpośrednio nawiązuje się nowe pytanie, a mianowicie w różnych krajach powiększanie się renty będzie zupełnie różne. W jednych

renty będą stały wysoko, w drugich nisko, w innych znów wielkość renty będzie pośrednią. Wogóle renta będzie się określała zawsze jedną i tą samą przyczyną — trudnością produkowania na najgorszych gatunkach ziemi pod wpływem wzmagających się potrzeb ludności. Im więc mniejsza będzie różnica między kosztami produkcji na najgorszych a najlepszych gruntach, tem renta będzie mniejsza i naodwrot. „Renta — powiada Ricardo — podnosi się tem szybciej, im bardziej siły produkcyjne zmniejszają się na gruntach uprawnych“⁴⁷⁾ t. j. innemi słowy, im więcej się bierze pod uprawę gruntów coraz mniej żyznych, lub im wkłady kapitału coraz mniej są produkcyjne. Jeśli zaś gruntów nieurodzajnych w kraju będzie niewiele, to renta będzie niska, chociaż kraj może być lub będzie bogatszy, a Ricardo ze stanowiska swej teorii słusznie powiada „renta może być niższa w kraju, gdzie grunta są nadzwyczaj urodzajne, aniżeli w kraju z ziemiami średnio urodzajnymi“⁴⁸⁾ słusznie — dodajmy — o tyle, o ile w krajach bardziej żyznych mniejsza będzie różnica pomiędzy najlepszymi, a najgorszymi gruntami, niż w mniej żyznych. Wogóle kwestyę wielkości i rozmaitego wzrastania renty w rozmaitych krajach można sformułować w 3-ch następujących punktach :

1) Niezależnie od bogactwa kraju, renta w danym czasie i w danym kraju tem będzie większa, im większa będzie różnica w kosztach produkcji na najgorszych, a najlepszych gatunkach gruntu;

2) będzie ona zmniejszać się o tyle, o ile, przy danych okolicznościach, zmniejszać się będą koszty produkcji na najgorszych „dodatkowych“ gruntach.

3) będzie ona wzrastała przy odwrotnych warunkach.

Są to teoretyczne konkluzje, wynikające bezpośrednio z teorii Ricardo. Chodzi jednak o faktyczną stronę kwestyi, t. j. o dążność wzrastania renty z biegiem cywilizacyi. Mówiliśmy, iż dążność ta — wedle Ricardo — jest stała i logicznie wypływa z głównych podstaw jego teorii, a okoliczności, które spowodowują zmniejszenie się renty, noszą albo niewyraźnie hypotetyczny charakter, lub mają czasowe tylko znaczenie.

Istotnie ulepszenia wszelkich rodzajów w rolnictwie pociągają za sobą w rezultacie spadanie renty — spadanie renty i zbożowej i pieniężnej jednocześnie, lub jednej tylko pieniężnej. Ponieważ ulepszenia te wynikają z niepowstrzymanego postępu myśli ludzkiej i rozwijają się coraz bardziej, a czas przynosi z sobą coraz nowe zastosowania techniki i chemii do rolnictwa, zatem stąd wypada, iż renta powinna dążyć do ciągłego zmniejszania się dla tej prostej racyi, iż zmniejsza się, jak widzieliśmy, pod wpływem tych ulepszeń. Konkluzya taka byłaby wręcz przeciwna idei Ricardo, o stałym podnoszeniu się renty. Powtarzamy, jeśli ulepszenia w rolnictwie powodują wogóle spadanie renty — jak twierdzi Ricardo — jeśli następnie ulepszenia te rozwijają się coraz bardziej — co jest faktem, wynikającym z nie-

47) Ibid. str. 55.

48) p. Ibid. str. 338 — 340.

zaprzeczonego postępu myśli ludzkiej — to z tych dwóch przesłanek wypada niezaprzeczony wniosek: renta powinna stale zmniejszać się. Ricardo twierdzi naodwrot: renta, wedle niego, stale się powiększa. Dlaczego? dlatego, iż ulepszenia te, aczkolwiek zmniejszają różnice w siłach produkcyjnych ziemi, a zatem pociągają w skutku zmniejszanie się renty, mają atoli czasowe tylko znaczenie, są — używając wyrażenia Marksa — „czasowymi przeszkodami do podnoszenia się renty“.⁴⁹⁾

Przychodzimy więc do tego wniosku, iż przyczyna, która powinna pociągać za sobą stale z mniejszenie się renty, jest tylko „czasową przeszkodą do jej podnoszenia się“. Byłby to logiczny absurd. Ricardo tymczasem pozostaje w zgodzie z zasadami swej teorii: okresy czasu, w których zmniejsza się renta, wypadają u niego tylko jako czasowe zboczenia od ogólnego prawa. Ogólne prawo chce tego, aby renta z biegiem rozwoju ludzkości stale dążyła do podwyższania się, chociaż postępy w rolnictwie, rozwijając się coraz bardziej, działają w kierunku wręcz przeciwnym. Jak pogodzić te dwie sprzeczności? Ricardo daje jedną odpowiedź: przez powiększanie się ludności, zmuszające stale do uprawy gruntów mniej żyznych lub wkładów kapitału mniej produkcyjnych, przytem tak szybkie (możność podwojenia się co 25 lat), iż zneutralizuje wpływ ulepszeń rolniczych na obniżanie się renty. Czy ma on w tem rację? Wyżej wspominaliśmy, iż przyjmuje ryczałtowo prawo pomnażania się ludności Malthusa, a tutaj raz jeszcze dodamy, iż stosunek między powiększeniem się ludności, a powiększaniem się — przy wszelkich ulepszeniach agronomicznych — produktu rolnego, wcale nie został zbadany przez niego, że o statystyce demograficznej nie mówi ani słowa, że również powierchnie traktuje kwestję historycznego rozwoju agronomii. Jednem słowem owego „prawa“ ludności nie popiera żadnymi pozytywnymi argumentami. Faktem zasadniczym jednak dla niego pozostaje, iż powiększanie się ludności szybsze jest, aniżeli powiększanie się — odpowiednio do powiększonych potrzeb — produktu rolnego, a stąd i stała tendencja renty do powiększania się. Taka stała tendencja nie wyklucza ostatecznie zmniejszania się renty w następstwie ulepszeń agronomicznych lub ekonomii w środkach produkcji, lecz raz jeszcze powtarzamy, zmniejszanie się czasowe równoznaczne jest zboczeniu od ogólnego prawa. Zależy to od przyczyn skomplikowanych a działających w ten sposób, iż ulepszenia w rolnictwie, które bezpośrednio pociągają obniżanie się renty, drogą pośrednią wpływają na pomnażanie się ludności, a zatem na konieczność uprawy mniej urodzajnych gruntów, ostatecznie na powiększanie się renty. I ten wpływ pośredni jest silniejszy; działa w dłuższych peryodach czasu, gdyż nie tylko równoważy wpływ bezpośredni — w takim bowiem razie renta miałaby charakter stały — ale niszczy jego działanie, dając w ostatecznym rezultacie skomplikowanych przyczyn, jeden ogólny skutek: powiększanie się renty. Ricardo objaśnia to

skomplikowane działanie rozmaitych czynników socjalno-ekonomicznych w następujący sposób: „Nie ulega wątpliwości, iż obniżanie się cen produktów rolnych, wskutek ulepszeń rolniczych, powinno prowadzić do bardziej silnego nagromadzenia. To zaś nagromadzenie (kapitałów) silnie powiększy popyt na robotników, podniesie ich płace, wpłynie zatem na powiększenie się ludności; z tego wyniknie zwiększenie się zapotrzebowania na produkty rolne, a zatem i rozszerzenie uprawy gruntów; ale dopiero po zwiększeniu się ludności, renta podniesie się do dawnej normy, t. j. gdy ziemię gorszego gatunku wzięte będą pod uprawę; w tym zaś okresie zajdzie pewna, dość znaczna ilość czasu, w której nastąpi rzeczywiste zmniejszenie się renty“.⁵⁰⁾

Zmniejszanie się więc renty będzie się odbywało tylko w tym okresie, gdy szybkość pomnażania się ludności nie potrafi zrównoważyć a następnie zniszczyć wpływu postępów agronomicznych na ceny zboża i rentę. Gdy „okres“ ten przejdzie, renta znów powróci do normalnego stanu powiększania się; „powiększanie się jej — przerywane tylko tymi „okresami“ — będzie stałym, gdyż stale działa nieunikniona, nieublagana konieczność zwracania się do gruntów mniej żyznych⁵¹⁾, czyli innemi słowy „stale wzrastająca trudność produkowania“. Dlatego też do tej „trudności produkowania“, zwraca się ciągle Ricardo. Na nią przenosi on nie tylko cały ciężar swej teorii renty, ale całokształt swych teorii ekonomicznych; jest ona podstawą, na której grupuje wszelkie stosunki ekonomiczne.

Jeśli zwrócimy się do stosunków klasowych, ugrupowanych na podstawach obecnego układu ekonomicznego, to chyba nie trudnem będzie dostrzedz — bo dziś jest to prawdą — iż charakterystyczną cechą ich jest sprzeczność i antagonizm interesów; antagonizm między przeważającą większością, t. j. klasą producentów, a nieznaczną mniejszością, t. j. klasą quasi-producentów, do której zarówno należą tak właściciele ziemi, jak i kapitału ruchomego, przemysłowego lub handlarskiego. Zarówno prawdą stało się dziś — dzięki ekonomicznym badaniom całego szeregu znakomitych uczonych od początku 19 wieku, iż antagonizm między klasami posiadaczy a nieposiadających, teoretycznie równoznacznym jest z solidarnością interesów w łonie każdej z tych dwóch klas o tyle, o ile poboczne przyczyny, wynikające z warunków historycznych, politycznych, a nawet prawodawczych tej solidarności na polu praktycznych stosunków nie naruszają. W teorii Ricardo postać rzeczy inaczej się przedstawia. Właściciel ziemski odegrywa — dzięki właśnie rosnącej trudności produkowania — pewną rolę zupełnie odrębną. Jest on odrębną kategorią ekonomiczną, osobnikiem ekonomicznym, interes którego pozostaje w zupełnej sprzeczności z interesami dwóch pozostałych: kapitalisty i robotnika. Stąd wypadłby wniosek, iż interesy kapitalisty i robotnika wedle Ricardo są solidarne? Nie; są one także sprzeczne, lecz sprzeczność ich nie

49) p. Ibid. Marks, str. 124.

50) p. Ibid. Ricardo, str. 47.
51) p. Ibid. Ricardo, str. 339.

wynika z solidarności, jaka łączy interesy całej klasy quasi-producentów, jako takiej, wobec prawdziwych producentów, a pochodzi z innej przyczyny. Przyczyną tą jest właśnie specjalne stanowisko właściciela ziemskiego, uwarunkowane zawsze przez jedną i tę samą okoliczność: rosnącą trudność produkowania. Ta trudność jest źródłem początkowem, z którego wypływają wszelkie inne następstwa. W 1-ej linii pociąga ona nieublaganie za sobą podwyższanie się cen zboża, a zatem stwarza, utrzymuje i stale powiększa „częściowy monopol“ właściciela ziemskiego. Następnie wytwarza ona — przyjmując z punktu fizyologicznego konieczność odpowiedniego stosunku pomiędzy ilością ludności a ilością produktu rolnego — pewne określone warunki bytu dla producentów, bez których, rzecz jasna, produkcja jest niemożliwą. Inaczej mówiąc powiększanie się renty i cen zboża wpływa w określony sposób na płacę robotnika, tak realną, t. j. w formie niezbędnych produktów, jak i nominalną t. j. pieniężną, a dzięki socjalnej zależności producenta od warunków produkcji powiększanie się cen zboża, wytwarzające „częściowy monopol“ dla właściciela, tem samem odbiera prawa robotnikowi. Dopiero w ostatniem kole całego łańcucha skombinowanych działań, zawsze pochodzących od pierwotnej przyczyny — trudności produkowania — znajduje się miejsce dla kapitalisty, t. j. dochodu od kapitału (kapitalista a dochód od kapitału są to dwa równoznaczne pojęcia w języku ekonomicznym). Wielkość tego dochodu wypada jako skutek skomplikowanego mechanizmu stosunków między właścicielem a robotnikiem na tle nieublaganie wzrastającej trudności produkowania.

„Interes właściciela ziemskiego — powiada Ricardo — zawsze pozostaje w sprzeczności z interesem konsumentów i fabrykanta. Ponieważ zawsze ta sama przyczyna (t. j. trudność produkowania) powiększa renty, w interesie zatem właściciela leży, by koszty produkcji zboża powiększały się... nie jest to w interesie konsumenta, który pragnąłby zawsze mieć zboże po cenie niskiej względnie do pieniędzy i innych towarów, ani też w interesie przemysłowca, gdyż drożyzna zboża pociąga podnoszenie się płacy zarobkowej, nie powiększając ceny towarów. Wszystkie więc klasy w społeczeństwie, z wyjątkiem klasy właścicieli, cierpieć będą na podwyższaniu się cen zboża⁵²⁾. Jest to charakterystyka naturalnego rozwoju społeczeństwa, opartego na podstawie nieublaganie wzrastającej trudności produkowania wedle Ricardo. Z niej przede wszystkim wypada powiększanie się cen zboża i renty, następnie odpowiednie zmiany w płacy roboczej, a nakoniec i los dochodu od kapitału. Porządek taki wydaje się nam być wywróconym, gdyż przy obecnym ustroju kapitalistycznym, właśnie przewaga kapitału nadaje ton życiu ekonomicznemu, określając stosunek człowieka do ziemi i stosunki prawdziwego do quasi-producenta. U Ricardo wypada inaczej. Czysto naturalne własności roli w związku z reko-mem prawem wzrastania ludności są punktem wyjścia dla całego mechanizmu produkcji i podziału produktu pomiędzy rozmaite klasy spo-

łeczne. „Drożyzna zboża pociąga za sobą podnoszenie się płacy zarobkowej, nie powiększając ceny towarów“ powiada Ricardo. Ponieważ zaś zysk kapitalisty ostatecznie zależy od wielkości płacy roboczej, zatem a priori wypływa stąd wniosek, iż zysk kapitalisty będzie się zmniejszał przy powiększaniu się tej płacy. Lecz zachodzi pytanie dlaczego podnoszenie się płacy zarobkowej nie wpływa na powiększenie się ceny towarów? Odpowiedź łatwa. Ponieważ wedle prawa wartości Ricardo, cena (rynkowa) towaru cięży stale ku cenie naturalnej, t. j. ku kosztom produkcji, ponieważ te ostatnie określają się względną ilością czasu konieczną dla wytworzenia towaru, a nie wielkością płacy zarobkowej, zatem podwyższanie się jej lub opadanie nie może mieć wogóle wpływu na ceny towarów (a tylko na zyski). Cena wszelkich towarów zależy od względnej ilości czasu. Ponieważ zaś przy rosnącej trudności — produkcji rolnej — ilość pracy dla produkowania zboża stale musi wzrastać, zatem i cena jego stale wzrasta.

Stąd wypadają dwa bardzo ważne wnioski, charakteryzujące sprzeczność interesów właściciela z innemi klasami społecznymi.

1) płaca robocza w formie pieniężnej będzie wzrastała z naturalnym rozwojem społeczeństwa, jako rezultat podwyższonych cen zboża — w formie produktów zaś będzie się zniżała.

2) zysk kapitalisty odpowiednio będzie się zmniejszał.

Co się tyczy pieniężnej płacy roboczej, będzie ona wzrastała dla powodów zarówno ekonomicznych jak biologicznych. Robotnik, aby produkować, musi żyć, — aby produkcja towarów nie przerywała się, klasa producentów musi rozmnażać się, i tutaj konieczność ekonomiczna spłata się w jedno z prawem biologicznem. Egzystencja i rozmnażanie się klasy roboczej zależne są od minimum środków utrzymania, przyczem zboże i artykuły pierwszej konieczności stanowią właśnie te środki utrzymania. Ponieważ zaś zboże wskutek wzrastającej trudności produkowania ciągle wzrasta w cenie, zatem to minimum środków utrzymania także podniesie się w cenie: pieniężna płaca będzie się podnosiła. Inaczej mówiąc im wyższą będzie cena zboża i renta, tem wyższą będzie i pieniężna płaca robocza. Stąd jednak nie wypływa, aby realna płaca, t. j. suma wszelkich przedmiotów, jaką robotnik za płacę pieniężną zdobyć może — także w takim stosunku się podwyższała.

Nie. Pieniężna płaca robotnika podnosi się, wskutek podnoszenia się ceny zboża, ale nie w takim stosunku, lecz w mniejszym; zatem przy podnoszeniu się pieniężnej płacy, w mniejszym stosunku aniżeli podwyższanie się cen zboża, wypada konieczne obniżanie się realnej płacy, t. j. w formie wszelkich niezbędnych produktów, warunkujących sobą egzystencję i możność rozmnażania się klasy robotniczej. Jest to fatalne prawo Ricardo, na które stawia on silny nacisk. Zależy ono, jak widzimy, od dwóch przyczyn: pierwszą jest stale powiększanie się cen zboża i renty, drugą powiększanie się płacy pieniężnej w mniej-

szym stosunku⁵³) niż ceny zboża. Właściciel ziemski na tem podwójnie wygrywa, robotnik traci. „Między podwyższaniem się renty a płacy robotniczej zachodzi radykalna różnica. Właściciel ziemski pobiera nie tylko więcej pieniędzy, ale i więcej zboża. — Los robotnika będzie mniej szczęśliwym; otrzyma on więcej pieniędzy, jako płacę, ale te pieniądze będą się równać mniejszej ilości zboża“ (Ibid. str. 69.) To „mniej zboża“ znaczy fatalne pogarszanie się bytu klasy pracującej, skutek ogólnej tendencji, jaką ma realna płaca robocza do obniżania się pod bezpośrednim wpływem jednego tylko czynnika: wzrastania ceny zboża⁵⁴). Na dążność do ciągłego zmniejszania skutek wzrastającej trudności produkowania, wywiera wpływ jeszcze jeden czynnik, a mianowicie: popyt i podaż⁵⁵) (p. str. 62). Pod wpływem zwiększonego popytu, gdy „ręce są rzadkie“ używając wyrażenia Ricardo, nie tylko nominalna, ale i realna płaca robocza może podnosić się po nad stałe minimum utrzymania; ale czy na długo?

Nie! podwyższenie się płacy zarobkowej wpływa nieubłagane na szybsze powiększanie się ludności, w rezultacie której musi nastąpić uprawa gruntów mniej urodzajnych; stąd podwyższenie się cen zboża, a następnie obniżanie się realnej płacy robotniczej, przy prawie ludności Ricardo, jest tylko chwilową przerwą, uchylającą się od normalnego biegu rzeczy, t. j. od tendencji do obniżania. Przerwa taka pod wpływem praw biologicznych, wspartych działaniem w tymże kierunku warunków ekonomicznych, trwa niedługo. Używając terminu Marksa, moglibyśmy powiedzieć, iż wpływ powiększonego popytu na powiększenie się płacy robotniczej, „jest czasową przeszkodą do jej stałego zmniejszania się“. Za to z drugiej strony dążność ku zmniejszaniu się realnej płacy robotniczej, pod wpływem cen zboża, będzie jeszcze silniejszą, gdy nastąpi działanie zwiększonej podaży. O ile zwiększony popyt działał w kierunku przeciwnym, o tyle zwiększona podaż działa w jednym kierunku ze zwiększającą się ceną zboża, z tą jednak różnicą, iż działanie jej i dłuższe i silniejsze. „W naturalnym rozwoju społeczeństwa — powiada Ricardo — płaca robocza będzie dążyć do znizenia się o tyle, o ile będzie regulowaną przez popyt i podaż, gdyż liczba robotników będzie ciągle wzrastała w stosunku szybszym, aniżeli powiększanie się popytu⁵⁶)“. Jeśli przytem i pieniężna płaca nie podniesie się, to „robotnik będzie podwójnie dotkniętym, i wkrótce nie będzie miał za co istnieć.“ (p. str. 62.)

53) Ibid. Ricardo, str. 69: „Gdy cena zboża podniesie się o 10%, płaca pieniężna podniesie się w mniejszym, a renta przeciwnie w znacznijszym stosunku. Byt robotnika wogóle się pogorszy, gdy właściciela polepszy się“. Patrz także str. 65, 66, 82.

54) Wykazaliśmy — powiada Ricardo — iż wartość (pieniężna) części produktu, przypadającej na dół robotnika, aczkolwiek musi się powiększać wskutek podwyższającej się ceny niezbędnych środków życia, wrzeczy samej zmniejszają się. (p. Ibid. str. 77).

55) Jest ono jeszcze i tem fatalniejsze, iż nie tylko wzrasta płaca w stosunku mniejszym, niż cena zboża, ale wzrastanie odbywa się powolniej, następuje nie odrazu za pierwszym. „Między chwilą podniesienia się cen zboża a podwyższeniem się płacy robotniczej nastąpi przerwa znaczna, podczas której robotnik będzie wystawiony «à une grande gêne»“ (p. Ibid. 117).

56) p. Ibid. Ricardo, str. 88.

Takim jest pierwszy wpływ zwiększającej się trudności produkowania na normę płacy robotniczej, a zatem i na los producentów. Przechodząc do drugiej kwestyi: wpływu wzrastającej trudności produkowania na zysk kapitału, wyżej zauważyliśmy, iż zysk ten wedle Ricardo będzie stale podążał ku zmniejszaniu się.

Ricardo objaśnia tę tendencję zysków w następujący sposób: „We wszystkich krajach i po wszystkie czasy zyski zależą od ilości pracy, koniecznej dla wyprodukowania artykułów pierwszej potrzeby dla robotników, na ziemiach z kapitałami, które nie dają renty⁵⁷). Jaki istnieje związek między zyskiem od kapitału, a ilością pracy na ostatnich gatunkach gruntu, nie przynoszących renty? Dlaczego ilość pracy na tych ziemiach wpływa na zysk? i na zysk nie tylko kapitalisty, uprawiającego, jako farmer, ziemię, ale i na zysk w przedsiębiorstwach przemysłowych? Ricardo odpowiada nam, iż w przedsiębiorstwach przemysłowych, nie płaćących renty, jak też i warcała wartość produktu na ziemiach, nie płaćących renty, jak też i wartość wszelkich towarów fabrycznych rozdziela się na dwie części tylko: jedna — stanowi zysk od kapitału, druga idzie na płacę robotniczą. O ile będzie mniejszą pierwsza, o tyle większą druga. Ponieważ cena zboża na ziemiach, nie płaćących renty jest ogólnym regulatorem cen, zatem od tej ceny będzie zależała wielkość płacy zarobkowej nie tylko robotników rolnych, ale wogóle robotników we wszelkich przedsiębiorstwach. Cena zaś zboża będzie zależała od względnej ilości pracy na ostatnich gatunkach, nie płaćących renty. Droga więc pośrednią wielkość płacy zarobkowej — przyjmując prawo minimum środków utrzymania — będzie zależała w ostatnim rzędzie od ilości pracy, koniecznej dla wyprodukowania „dodatкового produktu“. Tym sposobem i norma zysku, jeszcze bardziej pośrednią drogą, będzie zależała od ilości pracy rolnej na ostatnich gatunkach. — Ponieważ pierwaj robotnik musi żyć, aby produkować — a później już może z rezultatów produkcji ciągnąć swój zysk kapitalista — ponieważ ze wzrastaniem ceny zboża, płaca jego, przy minimum utrzymania, musi się podnosić, zatem im będzie większą, tem mniej pozostanie na zysk kapitaliście. „Przypuszczając, iż zboże i produkty fabryczne sprzedają się zawsze po tej samej cenie, zyski będą wysokie lub niskie, stosownie do podwyższania się lub obniżania się płac robotniczych. Jeśli zboże podnosi się w cenie, wskutek tego iż produkcja jego wymaga więcej pracy, z tego nie wynika podnoszenie się ceny przedmiotów fabrycznych, produkcja których nie wymaga pracy dodatkowej. W takim razie, jeśli płace robotnicze pozostaną te same (ma się rozumieć, w przedsiębiorstwach fabrycznych) to zyski nie zmieniają się; ponieważ „jednak nie ulega wątpliwości, iż płace podnoszą się wskutek podwyższania się ceny zboża, zatem zyski z konieczności muszą zniżać się“⁵⁸). Taką jest teoria zysku Ricardo. Wydaje się nam ona w wielu względach fałszywą, nie tylko dlatego, iż opartą jest na mylnej podstawie — rosnącej trudności produkowaniu zboża, lecz i z tej racyi, iż suma

57) p. Ibid. str. 65.

58) p. Ibid. str. 75.

i norma zysków nie są zależne od wysokości płacy pieniężnej, ale od ilości pracy nieopłaconej przez kapitalistę. O tem wspominamy nawiasem i wracamy do zysku. Widzieliśmy, iż norma zysku jest następstwem trudności produkowania, na podwyższaniu się której opiera Ricardo wszelkie stosunki ekonomiczne. Tak płaca robocza, jak i zysk zależą od cen zboża, a ostatecznie od trudności produkowania, i znajdują się do siebie w odwrotnym stosunku, ponieważ wynikają z podziału towaru na dwie części. W takim odwrotnym stosunku, Ricardo widzi „pryncypium fundamentalne podziału produktu“⁵⁹): powiększanie się płacy roboczej (pieniężnej) równoznaczne zmniejszaniu się zysku. „Podwyższenie się płacy roboczej nie może podnieść ceny towarów, ale musi stale obniżać zyski“⁶⁰) i odwrotnie „norma zysku nigdy inaczej podnieść się nie może, jak wskutek obniżenia się płacy, a to obniżenie się będzie trwało tak długo, jak zmniejszanie się ceny niezbędnych artykułów, które robotnik kupuje za swą płacę“⁶¹). Ponieważ jednak płaca robocza pieniężna ma stałą dążność do podnoszenia się, zysk więc musi mieć stałą dążność do obniżania się. Ricardo, wyprowadzając go jak i płacę roboczą, z jednego źródła, rosnącej trudności produkowania, ignorując zupełnie powstawanie zysku przez różnicę między zamienną wartością pracy a wytwarzaną przez nią wartością zamienną, musi logicznie dojść do absurdu, iż zysk, stale zmniejszając się przy równoległym wzrastaniu płacy roboczej, może dojść do zera. Logiczna konsekwencya wzrastającej do maximum trudności produkowania, musi wywołać drogą pośredniego działania zmniejszenie się zysku kiedyś do minimum. Nastąpi taka chwila, gdy płaca robocza, wzrastając do maximum, zechce pochłonąć cały zysk kapitalisty, a zatem wszelkiemu nagromadzeniu kapitałów będzie koniec, a nawet „znacznie przedtem — powiada Ricardo — zmniejszenie się zysków powstrzyma nagromadzanie kapitałów, i całość prawie produktów kraju, po opłaceniu robotników, przejdzie w ręce właścicieli ziemskich i poborców podatków“⁶²). Stąd, jako ostatnia logiczna konsekwencya wzrastającej renty, wypada głodowa śmierć kapitalistów, bo właściciel ziemski i robotnik nie dadzą im chleba.

O taką fatalną przyszłość kapitaliści mogą być spokojni. Wiedzą oni bowiem, że nie los kapitału zagrożonym jest przez powiększenie się płacy zarobkowej i renty, że nie takim jest naturalny bieg rzeczy przy kapitalistycznej produkcji, ale całkiem naodwrot. Ale o tem wspominamy tylko nawiasowo, jako o ostatecznych konsekwencyach wzrastającej renty. Wychodząc z fałszywego założenia — wzrastającej trudności produkowania — i opierając się na rzekomem prawie ludności — Ricardo musiał dojść do wniosków, które dotykalnie przeczą wszelkim objawom kapitalistycznego układu. Niezliczoną ilość razy powtarza on nam o zmniejszaniu się zysków wsku-

59) p. Ibid. str. 176.

60) p. str. 89.

61) p. str. 93.

62) p. str. 84.

tek powiększania się płacy zarobkowej⁶³). Fałszywe wnioski podaje on jako prawa ekonomiczne.

Nietylko na gruncie stosunków produkcji i podziału produktów pozostaje Ricardo we wszelkich swych wywodach wiernym naczelnym zasadom swej teorii, ale nawet i na polu polityki finansowej; wszelkie skutki podatkowego systemu czyni on całkowicie zależnymi od „praw“ ekonomicznych z naczelną przyczyną — wzrastającej trudności produkowania — wynikających. Rozmaite też będą skutki podatku na rentę, na produkty pierwszej potrzeby, na płacę zarobkową lub na zyski od kapitału. Podatek na rentę w ścisłym tego słowa znaczeniu (t. j. na dochód z ziemi po straceniu dochodu od kapitału, włożonego w ziemię przez właściciela), będzie dotykał wyłącznie właściciela, a zupełnie nie dotknie płacy roboczej, a zatem nie zaczepi i o zysk od kapitału; ponieważ podatek na rentę nie może mieć żadnego wpływu na koszty produkcji na ostatnim gatunku, regulującym cenę zboża i nie placącym renty, zatem na cenę zboża nie wywrze żadnego wpływu. Spadnie on całkowicie i wyłącznie na właściciela ziemskiego, na rentę jego w formie produktu, zmniejszy ją o taką właśnie część, którą mu odbierze państwo w postaci podatku⁶⁴). Podatek na wszelkie niezbędne dla życia produkty — a naprzód — na produkty rolne wywrze całkiem inne skutki. Odbije się on na właścicieli ziemskim, t. j. na jego rencie, ale całkiem w inny sposób, niż podatek na rentę. Podatek na produkty rolne — przy niezmiennem ciężeniu ceny naturalnej i rynkowej ku kosztom produkcji — będzie, właściwie, podatkiem na koszty produkcji; powiększając je, powiększy i cenę produktu. Nałożony na produkt rolny, bez względu na gatunki i produktyjność gruntów uprawnych, odbierze on część produktu na każdym gatunku ziemi. Lecz na tem nie stracą ani właściciel ziemski, ani kapitalista farmer. Renta zbożowa zmniejszy się, o tę jednakową część produktu, która na każdym gatunku odejdzie w postaci podatku dla państwa. Ale renta pieniężna w sumie ogólnej nie zmieni się; cena bowiem każdej miary zboża podniesie się odpowiednio do podatku, i zrównoważy swą nadwyżką utratę części renty zbożowej. Właściciel nie nie straci i choć renta zbożowa w ogólnej sumie zmieni się, pieniężna pozostanie bez zmiany. Farmer — kapitalista również nie nie straci; bo tracąc na produkcji, wygrywa także na cenie, podatek więc taki padnie całkowicie na najliczniejszą klasę konsumentów, czyli producentów, powiększając cenę niezbędnych środków życia. „Wszelki podatek na rolnika, czy będzie on w formie podatku ziemskiego, czy dziesięciny, czy też taksy na produkty, powiększa koszty produkcji; i wskutek tego powinien podnieść ceny produktów naturalnych“⁶⁵) kto jednak ostatecznie na tem traci? a priori można byłoby odpowiedzieć za Ricardo, pamiętając, iż wzrastająca de facto

63) Patrz n. p. str. 345: „Podniesienie się renty i płacy zarobkowej, a zmniejszenie się zysków, są wogóle nieuknionymi skutkami jednych i tych samych przyczyn“, str. 344.

64) p. str. 128 — 113.

65) p. Ibid. Ricardo, str. 130.

placa robocza odpowiednio zmniejsza zyski kapitalisty. Wzrastanie cen produktów, wskutek przyczyn finansowych (mających tutaj analogiczny zupełnie skutek z wzrastającą trudnością produkowania) podniesie niechybnie płacę zarobkową, a taki fakt pociągnie zmniejszenie zysków, odpowie więc za wszystko nieszczęśliwy przemysłowiec, szukający zysku (powiadamy nieszczęśliwy, gdyż Ricardo uważa podatek taki za sprawiedliwy o tyle, o ile dotyka wszystkich konsumentów, a za niesprawiedliwy o tyle, o ile zmniejsza zyski⁶⁶). „Podatek na produkty rolne i przedmioty pierwszej potrzeby podniesie płace i będzie oddziaływał na zyski tak samo, jak podniesienie się płacy wskutek rosnącej trudności zdobywania pożywienia⁶⁷). A stąd jasny wniosek, jak będą oddziaływały podatki, nałożone wprost na płace robocze, lub na zyski. „Podatki na płace robocze i na przedmioty pierwszej potrzeby, zarówno jak podatki na produkty rolne, podnoszą płace i zniżają zyski; wszystkie więc pociągają te same skutki“⁶⁸). Zawsze w ostatecznym rezultacie wynika obniżenie się zysków wskutek podwyższenia się płacy roboczej. Wiemy, iż jest to „fundamentalne pryncypium“ Ricardo. Każda przyczyna podwyższająca płacę, — bądź trudność produkowania, bądź podwyższone ceny zboża lub niezbędnych artykułów — obniża zyski. Tak samo i podatek. „Wszelki podatek, powiada Ricardo — pociągający podwyższanie się płacy, drogą pośrednią, wypłaconym będzie z zysku, a zatem podatek na płacę, w rzeczy samej (réellement) nie jest niczem innym jak podatkiem na zysk.“

Zawsze za wszystko w ostatecznym rezultacie odpowiada zysk. Jest on kozłem ofiarnym tak wzrastającej trudności produkowania, przy prawie rozmnażania się ludności, jak podnoszenia się płac pod wpływem tych dwóch przyczyn, a wreszcie i systemu finansowego. Płaca robocza, czyli los robotnika nie wydaje się być tak fatalnym; a jednak? grozi mu wedle Ricardo ciągle zbyt małe w stosunku do cen zboża wzrastanie dochodów, skazanym on jest na minimum egzystencji, a często i na gorszy los. Jedynym uprzywilejowaniem położeniem, jest położenie właściciela ziemi, posiadacza renty; on stale i podwójnie wygrywa przy rosnącej trudności produkowania — renta jego niezależnie od jego woli i działania rośnie bez przerwy. Zdawałoby się, iż właściciel⁶⁹) ziemski, gniołąc robotnika, co zgodne jest z rzeczywistością, pożera i kapitalistę nie sam, lecz ustami robotnika, który w postaci zwiększającej się płacy odbiera mu zysk. Wypada więc z teorii Ricardo, iż kapitalista jest ofiarą właściciela ziemskiego! ofiarą daleko nieszczęśliwszą niż robotnik. Czyż tak?

66) p. Ibid. str. 116.

67) p. Ibid. str. 116.

68) p. Ibid. str. 161.

69) p. także str. 161.

III.

EKONOMIŚCI FRANCUSCY

Na samym wstępie naszego artykułu wspominaliśmy, iż kwestya renty gruntowej, znana w nauce pod nazwą teorii renty Ricardo, właściwie po raz pierwszy została poroszona przez fizyokratów, następnie rozwinięta w wielu szczegółach przez A. Smitha, a ostatecznie opracowana na tle praw ekonomicznych w przyczynowym związku z całym mechanizmem wytwarzania i podziału produktów, i ujęta w pewne określone formuły naukowe przez Ricardo. Słusznie więc nosi nazwę teorii Ricardo. Ale jak każda teoria naukowa ma ona swą historię. Przypisywać więc samemu Ricardo całą inicjatywę i zasługę jej odkrycia, byłoby krzywdą dla fizyokratów i A. Smitha, którzy położyli pierwsze podwaliny nie tylko teorii renty, ale wogóle całej nauki ekonomicznej. Musimy więc wspomnieć w kilku słowach o A. Smicie i fizyokratach, co i z tego względu będzie miało swe znaczenie, iż ci ostatni pod względem siły myśli i prawdy naukowej stali wyżej od ekonomistów francuskich 19 w.

Zasadniczą podstawą teorii fizyokratów było, iż jedynie ziemia i produkcja rolna są źródłem wytwarzania się i nagromadzania się bogactw. Dwie inne gałęzie zajęć ludzkich, wchodzących w zakres nauki ekonomicznej, t. j. przemysł i handel, były uważane przez nich za „niepłodne“ (stérile). Nie znaczy to, iżby zajęcia te miały być niepotrzebne lub bezużyteczne; uważano je tylko za nieprodukcyjne, a to z racji, iż nie sprowadzają realnego powiększenia się bogactw⁷⁰). „Ziemia zaś jest pierwszym i jedynym źródłem bogactwa narodowego“ dlatego, „iż dając więcej nad potrzeby tych co ją uprawiają, umożliwia byt innych, nie zajmujących się uprawą roli“⁷¹), powiada Quesnay, twórca szkoły fizyokratów. Zasada ta, która każe uważać źródło nadwartości, w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, wyłącznie w produkcji rolnej, okazuje się jednostronną dziś, gdy przemysł i industria na wielką skalę stanowią główne źródło dochodu bez pracy („arbeitsloses Einkommen“). Jako naturalna reakcja przeciw systemowi merkantylnemu, w epoce zupełnego upadku rolnictwa i dobrobytu krajowego, wyrodziła się ona w umysłach mężów stanu, pragnących wszelkimi siłami podźwignąć kraj z upadku. Dlatego też łatwo zrozumieć ulubione hasło Dupont de Nemours: „pauvres paysans, pauvre royaume“⁷²). Jeśli ziemia, w znaczeniu fizyokratów, daje więcej niż wynoszą koszty pracy tych, co ją uprawiają, to praca przemysłowa zdolna jest tylko pokryć te koszty; stąd różnica między 1 a 2 rodzajem pra-

70) Physiocrates. T. I. Paris, 1846. F. Quesnay « Dialogue sur les artisans », str. 188.

71) p. Phys. « Notice sur la vie de Quesnay », str. 11 — 12.

72) p. Dupont de Nemours « De l'origine et du Progrès d'une science nouvelle ». Paris 1768, str. 354.

cy. „Koszty pracy rzemieślnika, powiada Quesnay, stanowią o cenie produktu, gdy tymczasem produkt pracy rolnika przewyższa jej koszt⁷³⁾.”

Inaczej mówiąc, wartość produktu przemysłowego jest równoważną kosztom pracy, gdy tymczasem wartość produktu rolnego równa się kosztom pracy plus pewna nadwyżka. Nadwyżka ta, czyli czysty dochód z roli, po odciążeniu wszelkich kosztów uprawy, stanowi *produit net* fizyokratów, jedyne źródło dobrobytu, nagromadzania się i powiększania bogactw kraju. „Im większa ta nadwyżka, tem większy *produit net*”, powiada Quesnay — „szczęście ludzkości zależy od *produit net*”, powiada Dupont de Nemours⁷⁴⁾. Z tych cytów już widać, iż *produit net* fizyokratów jest to renta ziemi w Ricardowskiem znaczeniu; a biograf fizyokratów powiada: „renta, wedle fizyokratów, jest to dar bezpłatny natury (p. Physiocrates Tom I str. L IV. Préface).

Jeśli teoria nadwartości fizyokratów, jak wspomnieliśmy, zbyt jednostronnie opierała się na samej tylko produkcji rolnej, i nie uznawała nadwyżki kosztów pracy w gospodarstwie przemysłowem, to poglądy ich na rolę handlu odznaczają się takim głębokim zmysłem ekonomicznym, iż dziś nie im odjąć ani dodać nie potrzeba. Rozumiejąc konieczność wymiany produktów w granicach danego kraju i pomiędzy odrębnymi krajami, fizyokraci w handlu czyli w fakcie wymiany produktów nie widzą racji czystego dochodu, nadwyżki lub zysku. „Handel — powiada Quesnay — jest „niepłodnym“ („stérile“), gdyż jest to zamiana jednej wartości na drugą. Wszelkie kupno jest sprzedażą, wszelka sprzedaż jest kupnem⁷⁵⁾. A dalej powiada, że jest on nie tylko niepłodnym, ale nawet szkodliwym, ma się rozumieć w tem znaczeniu, iż daje bez pracy produkcyjnej dochody klasie ludu, służącej tylko za pośredników i nie przyczyniającej się do powiększania ogólnie krajowej produkcji⁷⁶⁾. Czyż można trafniej i słuszniej określić znaczenie i rolę handlu! Taka jasność i głębokość poglądów u ekonomistów, którzy przeszło wiek temu pisali swe dzieła, jest doprawdy zadziwiająca, zwłaszcza, gdy je zestawimy z rozmaitemi teoriami wzajemności usług, usług produkcyjnych różnych Bastiatów, Sayów etc. etc. Ale nie tylko teorię handlu, lecz i cały szereg innych zasadniczych kwestyi pozytywnie obmyśleli i głęboko a naukowo zbadali fizyokraci. Inaczej nie potrafiliby oni stworzyć teorii nadwartości w produkcji rolnej: jedno pozostaje w związku z drugim. Bez racjonalnej teorii kosztów pracy, nie może być teorii wartości, a bez wartości niemożliwym jest zrozumienie faktycznego podziału produktu na 3 części, a także praw rządzących wielkością renty, zysku i płacy zarobkowej w indywidualistycznym ustroju społecznym. Jeśli teorię wartości, opartą na kosztach pracy, nazwaliśmy teorią Ricardo z powodu, iż jemu się należy naukowe uzasadnienie i wyrobienie te teorii, to w ka-

żdym razie pierwsze zasadnicze jej myśli i inicjatywę do jej wytworzenia znajdujemy u fizyokratów. To co Smith i Ricardo nazywają ceną naturalną, t. j. koszty pracy danego produktu, to samo przed nimi Quesnay nazywał ceną konieczną (*prix nécessaire*), utrzymując iż „cena nie zależy ani od kupującego ani od sprzedającego“ (*Dialogue sur les Artisans* str. 197 — 198), ani też od „użyteczności“, jak głosi I. B. Say, ale od ilości zużytej pracy i kapitału. Twierdzi on także, że bogactwem ekonomicznem może być tylko produkt materyalny, mający wartość zmienną, a nie jakieś fantastyczne „*produit immatériels*“ powstałe w chorej wyobraźni Say'a. (P. *Dialogue sur les Artisans*, str. 188). W traktacie zaś Turgot „*Réflexions sur la formation et la Distribution des Richesses* 1766“⁷⁷⁾ zgodnie z tytułem dzieła znajdujemy istotnie wszelkie elementy nauki ekonomicznej. Teoria pracy, wartości, monety, prawo płacy zarobkowej etc. etc. są wyłożone zupełnie naukowo i logicznie.

Turgot nie tylko doskonale rozumiał, że wszelki towar jest wartością zmienną, że moneta nie jest niczem innem jak towarem, że towary zamieniają się jedne na drugie jako wielkości równoważne⁷⁸⁾, że prawo płacy zarobkowej reguluje się przez minimum kosztów utrzymania (p. str. 10 — 11), tłumaczył on nawet upadek niewolnictwa nie zbawienym wpływem chrześcijaństwa, ale koniecznością, t. j. zbyt małą produkcyjnością pracy niewolniczej, przy rozwoju ekonomicznym społeczności. „Następuje taka chwila w historii — powiada on — gdzie ziemie nie mogą już być uprawiane przez niewolników“ (p. *Ibid.* str. 19).

Nie więc dziwnego, że przy tak głębokiem pojęciu najbardziej abstrakcyjnych kwestyi ekonomicznych fizyokraci zdołali wytworzyć teorię nadwartości rolnej t. j. czystego zysku z roli.

Spójrzmy teraz na wewnętrzny mechanizm, t. j. na pracę wytwarzania się tego zysku (*produit net*). Zgodnie z teorią, iż gospodarka rolna — wytwarza, przemysłowa — zachowuje (t. j. nic nie dodaje do produktu surowego, a tylko go przetwarza), handlowa zaś — zajmuje się rozdziałem produktów. Quesnay dzieli społeczność na 3 klasy: 1) klasa rolnicza (lub wytwórcza); 2) klasa właścicieli; 3) klasa niepłodna (*stérile*)⁷⁹⁾. W swym sławnym *Tableau Economique* (1758 r.) tłumaczy on w jaki sposób wartość produktu rolnego 5 miliardów (cyfry hipoteczne) dzieli się i obraca się pomiędzy trzema klasami. W szczegóły wdawać się nie będziemy, odsyłając ciekawych do samego *Tableau*, podamy tylko sam sposób wytwarzania się *produit net* i jego rolę ekonomiczno-społeczną. Jak się on wytwarza, do kogo należy i dlaczego? Zaczniemy od końca. Wedle Turgot cały produkt „brut“ należał ongi do rolnika, mianowicie dotąd, dopóki uprawiający ziemię był jednocześnie jej właścicielem. Wtedy były dwie klasy: rolnicza, t. j. produkcyjna i „stypendyowana“ czyli han-

73) p. « Dialogue sur les artisans », str. 210 — 211.

74) p. *Ibid.* str. 346.

75) Quesnay « Dialogue sur le commerce », str. 146 i 170.

76) p. *Ibid.* str. 183. « Handel jako zamiana nie powinien dawać ani straty, ani zysku », (p. « Dialogue sur les artisans », str. 196).

77) p. *Oeuvres de Turgot*. T. I. Paris 1848.

78) *Réflexions* etc., str. 24 — 28.

79) Turgot klasę niepłodną nazywa « stypendyowana przez produkty roli », a klasę właścicieli « rozporządzalną » (*disponible*), p. *Ibid.* str. 12 i 14.

dłowo-przemysłowa. Z rozwojem jednak społeczeństwa dwie kategorie: rolnik i właściciel, połączone dawniej w jednej osobie, zostały rozdzielone. Nie tu miejsce wykladać historię rozwoju własności prywatnej, faktem jest, iż powstała obok rolników klasa właścicieli, a jej prawo do ziemi Turgot i Dupont de Nemours opierają na tem, iż klasa ta poniosła „koszty gruntowe“ („*avances foncières*“) na uprawę roli, na założenie podstaw gospodarstwa rolnego.

Klasa właścicieli jest to klasa, która tytułem prawa własności pobiera czysty dochód od ziemi (*produit net*) czyli rentę gruntową, „egzystuje ona — powiada Quesnay — kosztem *produit net*, który corocznie wypłaca jej klasa produkcyjna“⁸⁰).

Turgot zaś nazywa ją „*disponible*“, gdyż jest to jedyna klasa społeczna, która, w przeciwstawieniu do rolników i rzemieślników, mających jedynie wynagrodzenie za pracę, posiada dochód (*revenu*) bez pracy i dlatego pozostaje do rozporządzenia państwa, z niej też mają być rekrutowani ludzie, spełniający wszelkie funkcje publiczne w państwie i w społeczeństwie. Jak widzimy więc czysty dochód czyli renta gruntowa, jak ją po prostu nazywa Dupont de Nemours, należy do klasy właścicieli wyłącznie na podstawie prawa własności. Pytanie jakim sposobem ta renta wytwarza się.

Aczkolwiek Turgot opisał 5 rozmaitych form użytkowania z ziemi⁸¹), zatrzymamy się jednak tylko na formie klasycznej, którą się posługuje A. Smith, Ricardo i wszyscy inni ekonomiści z jego szkoły, t. j. na formie farmerskiej. Rentą gruntową będzie w takiej formie gospodarki płaca dzierżawna (*fermage*), stanowiąca czysty dochód właściciela. „Cena dzierżawy — powiada Turgot — czyli dochód właściciela, albo czysty dochód (*produit net*) będzie to cała suma, pozostająca po pokryciu kosztów kultury“ (p. *Ibid.* str. 40)⁸²). Koszty te, poniesione przez farmerów, stanowiących jedną tylko kategorię w klasie rolników, drugą bowiem liczniejszą są „*salariers ou journaliers*“ (najemnicy lub pracujący za dzienną płacę) (p. *Ibid.* str. 41) — składają się z *avances primitives*, t. j. wszelkich kosztów gospodarczych, ponoszonych jednorazowo na pewien przeciąg czasu, (ulepszenia, budynki etc.) i z *avances annuelles*, t. j. z kosztów ponoszonych corocznie, niezbędnych dla prowadzenia gospodarstwa, do których należą koszty pracy, t. j. odpłacanie najemników i robotników dziennych. Suma tych kosztów „pokrywa utrzymanie osób i rzeczy w rolnictwie“ (p. *Physiocrates*, Preface str. XLII). W hypotetycznym przykładzie z *Tableau Economique*, gdzie cały produkt rolniczy wynosi 5 miliardów, 2 miliardy idą na uprawę roli, t. j. na „utrzymanie osób i rzeczy w rolnictwie“, 1 miliard stanowi zapas rezerwowy (procent, ryzyko od *avances primitives* etc.), wreszcie 2 miliardy stanowią czysty dochód właściciela, rentę gruntową, pobieraną tytułem prawa własności.

80) p. « *Tabl. Econ.* », str. 58.

81) p. *Réflexions* etc., str. 20 — 25.

82) To pokrycie kosztów Turgot nazywa „*rentrée des frais de culture*“ a Quesnay « *reprises de la culture* ».

„*Produit net*“ w takiej formie, wypadający jako część produktu rolnego na korzyść właściciela, po pokryciu wszelkich kosztów na uprawę roli, (do których wliczonym został procent od kapitału wkładowego farmera), jest w ekonomicznym procesie gospodarstwa rolnego rentą gruntową, tak jak ją teoretycznie wyłożył Ricardo.

Różnicy w pojęciu renty, jako pewnej specyficznej części produktu rolnego, między fizyokratami a Ricardo chyba niema. Rzecz jasna, iż teoria renty nie jest u nich tak obszernie opracowana, jak u Ricardo; nie widzimy u nich przyczyn ani stopniowego jej rozwoju⁸³), ani związku renty z rozwojem liczebnym ludności, tak ściśle logicznych, jak u Ricardo, ani badań nad rozmaitymi warunkami wielkości renty, nad jej formami, modyfikacjami, jakie pod wpływem cen zboża w niej zachodzą, etc.

Ale zasadnicza myśl, co do źródła powstawania procesu jej wytwarzania, jako części produktu, jej roli w określeniu ceny kupnej ziemi („*Denier du prix des terres*“, wedle Turgot, t. j. cena ziemi jest skapitalizowaną rentą), wreszcie jej roli ekonomicznej w polityce finansowej, pojęta jest przez fizyokratów zupełnie w takim duchu, jak ją rozumiał i wyłożył Ricardo.

Dlatego też fizykraoci, zgodnie z podstawą swej teorii, jednogłośnie żądają, aby podatki państwowe padały wyłącznie na rentę, jako na jedyny, wedle ich rozumienia, czysty dochód w społeczeństwie. „Podatek powinien wyłącznie padać na rentę gruntową“, powiada Dupont de Nemours. W takim znaczeniu podatek jest „poświęceniem na sprawy państwa części rozporządzalnego bogactwa“. Po za obrębem bowiem *produit net* każdy inny dochód jest tylko wynagrodzeniem za pracę, dlatego każdy podatek, który nie pada na rentę, jest zgubnym, wedle orzeczenia Quesnay.

Na tem kończymy wzmiankę o fizyokratach. Raz jeszcze dodać musimy, że jeśli nie rozumieli oni nadwartości w gospodarstwie przemysłowym, to w każdym razie, głęboko zrozumieli wytwór czystego zysku z roli, t. j. renty gruntowej i, wychodząc z tej zasady, iż tylko produkcja rolna zdolna jest dać nadwartość, pozostali w zupełnej zgodzie z założeniem swej teorii, nawet w tak specjalnej kwestyi jak kwestya podatku.

Przechodząc do A. Smitha chcemy tylko zanotować pokrótce kilka jego niekonsekwencji, wykazanych przez Ricardo. Obszernie analizować jego teorię renty nie mamy zamiaru⁸⁴), opartą jest bowiem na elementach, wypracowanych przez fizyokratów i analogiczną w swych konkluzjach do teorii Ricardo, z wyjątkiem niektórych praktycznych niekonsekwencji, których zresztą sam Smith dokładnie nie objaśnia.

83) Jakkolwiek Quesnay, zarówno jak i Turgot wspominają o porządku kultury Ricardowskim — pierwszy np. powiada: « bez wysokiej ceny produktu, kultura nie rozciągnęłaby się do ziem mniej urodzajnych » — atoli nie rozwijają tej myśli obszerniej, nie dowodzą, iż taki porządek ma być stałą przyczyną ciągłego podwyższania się renty.

84) Odsyłamy ciekawych szczegółów jego teorii renty do « *Recherches sur la nature et les causes de la richesse des nations* », trad. par G. Garnier. Paris 1843. T. I. Rozd. XI, str. 186 — 311. « *De la rente* ».

Tak np. pochodzenie renty zarówno gruntowej jak i górniczej Smith objaśnia nadwyżką ceny nad kosztami produkcji, innemi słowy różnicą kosztów między bogatszymi a uboższymi gruntami lub kopalniami. „Na rynek — powiada on — można dostarczać tylko te części produktów ziemi, cena których jest w stanie pokryć zwykłe nakłady kapitału. Jeśli cena jest więcej niż dostateczna, nadwyżka (t. j. pozostałość od kosztów produkcji) pójdzie na rentę. Jeśli cena jest ściśle dostateczna (t. j. pokrywa tylko koszty) produkt może być dostarczony na rynek, lecz nie jest w stanie dać renty właścicielowi (p. Ibid. Rozd. XI. str. 189). Jest to więc zupełnie Ricardowskie rozumowanie. Tak samo w Ricardowskim rozumieniu powiada o rencie górniczej: „Są kopalnie których produkt może pokryć koszty pracy i nakład kapitału, użyty dla ich eksploataowania; dają one pewien zysk przedsiębiorcy, ale nie dają renty właścicielowi; najdogodniej więc jest samemu właścicielowi takowe eksploatować, gdyż nikt nie zgodzi się płaci mu rentę“ (p. Ibid. str. 211). Stąd więc można byłoby wnioskować, iż wedle Smitha to samo stosuje się do kopalni co do gruntów; t. j. że ceny podatków regulują się podług najuboższych gruntów i kopalni, co daje możność wytwarzania się renty na tych stosunkowo bogatszych ziemiach lub kopalniach wskutek nadwyżki jednej ogólnej ceny nad niższymi tu kosztami produkcji. Tymczasem o parę stron dalej Smith przeczy sam sobie, powiadając: „cena najbogatszej kopalni reguluje cenę węgla kamiennego dla wszelkich innych kopalni sąsiednich“ (Ibid. str. 213). „Cena drogich metali i kamieni reguluje się dla całego świata podług ceny jaką one mają w najbogatszej kopalni“ (Ibid. str. 222).

Podobnie przeczy sam sobie, w kwestyi pochodzenia renty gruntowej z nadwyżki ceny produktu ostatnich gruntów nad kosztami na względnie urodzajniejszych. Powiedziawszy iż cena produktów górniczych reguluje się wedle kosztów w najmniej bogatych kopalniach, dodaje: „inaczej się rzecz ma z produktami, otrzymywanymi na powierzchni ziemi. Wartość takich produktów, jak zarówno i renty jest w prostym stosunku do absolutnej urodzajności gruntów, a nie do względnej“ (p. Ibid. str. 223). Sprzeczność więc jasna. Możemy zanotować jeszcze jedną. Tak np. twierdząc w jednym miejscu, iż renta jest jednym ze składników ceny produktów, co jest rażąco sprzeczne z głównym twierdzeniem Ricardo, „iż renta jest zawsze skutkiem, a nigdy przyczyną ceny“, Smith gdzieindziej powiada „norma niska lub wysoka renty jest zawsze skutkiem ceny“ (p. Ibid. str. 189) i w tem twierdzeniu jest w zupełnej zgodzie z zasadą Ricardowską. Moglibyśmy jeszcze wykazać kilka niekonsekwencji u Smitha w teorii wartości, teorii podatków etc. etc., ale na to nie tu jest miejsce.

Nie możemy z kolei nie wspomnieć w paru słowach o teorii renty Malthusa, która pojawiła się w jego „Zasadach Ekonomii Politycznej“ (p. Rozd. III. „O Rencie Gruntowej str. 121—194) wydanych w 1820 r. a zatem w lat kilka po wydaniu „Zasad Ek.

Ricardo⁸⁵). Przyczyny renty, sposób jej wytwarzania się, jej wzrost zależny od względnej urodzajności gruntów, związek z ceną i kosztami produkcji wzięte są dosłownie z Ricardo⁸⁶). Jednak Malthus chcąc koniecznie być oryginalnym, wynalazł jeszcze jedną przyczynę renty, a mianowicie „właściwość, jaką mają w sobie konieczne dla życia artykuły, iż mogą same przez się stwarzać popyt (!?), wywołując naradzanie się liczby konsumentów odpowiedniej ilości gotowych produktów“ (p. Ibid. str. 125). Z tego wypada, iż renta pojawia się nie wskutek stopniowej uprawy gorszych gruntów, pod wpływem zwiększonej ludności, ale naodwrot: pierwiej, niewiadomo dlaczego pojawia się większa ilość zboża, która daje rentę i ona to wywołuje powiększenie się ludności. Nie pojmujemy tego rozumowania, tembardziej iż o parę kroków dalej Malthus powiada, iż renta i cena zboża zależą „od konieczności uprawy coraz bardziej niewdzięcznych gruntów wskutek zwiększenia się ludności“ i wyrażając tę samą myśl w innej formie, t. j. przyjmując pod uwagę zależność renty od kosztów produkcji dodaje: „cena zboża zależy od mniejszej lub większej ilości kapitału i pracy, koniecznie potrzebnych dla produkcji“. Jaka to ilość, zapytamy? Malthus powiada: „realne ilości kapitału i pracy, użyte dla zdobycia ostatniego dodatkowego produktu“. Jest to więc dosłownie zgodne z twierdzeniami Ricardo. Zatrzymaliśmy się chwilę na Malthusie, aby zaznaczyć jak trudno jest poprawiać ściśle, pewne, i logiczne wywody Ricardo. Francuscy ekonomiści 19 w., jak zobaczymy dalej, silnie na tym punkcie szwankują.

Przechodząc do nich obecnie, winniśmy⁸⁷), zauważyć, iż w kwestyi renty gruntowej zajęli ono stanowisko zupełnie a parte. Wówczas gdy angielska szkoła Smitha — Ricardo, idąc w ślady mistrzów, w osobie najlepszych swych przedstawicieli jak J. St. Mill, Tornton, a nawet Mac-Culloch — zajęła się rozwinięciem zasad przez A. Smitha i Ricardo postawionych, ekonomiści francuscy 19 stulecia postawili sobie inne zadanie: przerobienie zasad A. Smitha i Ricardo na swój własny sposób i naciągnięcie na kopyto interesów mieszczańskich.

Prawda iż tamta szkoła nie potrafiła zbudować systemu naukowego na zasadach A. Smitha i Ricardo, bo zbyt jednostronnie zajęła się ich obrobieniem, tracąc z oka najbardziej uderzające objawy całości społecznego życia, dlatego też wklajając się w wąskim zakątku stosunków, nie mogła tchnąć w oderwane abstrakcyjne myśli prawdy życiowej. Ale za to druga świadomość i umyślnie, ze złą wolą fałszowała prawdy naukowe, rozumiejąc bardzo dobrze, iż pomiędzy pewnikami nauki ekonomicznymi a interesami jednej kasty nie może być żadnej nici wspólnej, że rozdziela je niczem niezapelniona

85) Patrz przekład francuski M. Monjeau. Paris 1846. (Ricardo utrzymuje, iż studyum Malthusa o rencie wyszło wcześniej, a mianowicie w 1815 r.)

86) p. Ibid. str. 121 — 124, p. także str. 125 „renta oczywiście jest nadwyżką ceny nad kosztami produkcji“; „rzadkość stosunkowa najbardziej urodzajnych gruntów jest przyczyną renty“.

87) Dla uniknięcia nieporozumień zastrzegamy się, iż od szkoły ekonomistów ściśle odróżniamy szkołę socjalistyczno-komunistyczną.

przepaść. Apokryficzne komentowanie zasad Smitha — Ricardo przez szkołę francuską stanowi właśnie najbardziej wybitną stronę rozmaitych teorii ekonomistów francuskich. Kwintesencja ich zasad da się sprowadzić do dwóch głównych punktów, a mianowicie: 1) do obalenia tej kardynalnej podstawy nauki ekonomicznej, iż praca jest jedynym źródłem wszelkiego bogactwa, jedyną podstawą i miarą wartości ekonomicznych, 2) jako logicznie a priori wypływającą stąd konsekwencją „naukowe“ (sic!) usprawiedliwienie tego stanowiska, jakie dwa drugie czynniki produkcy — ziemia i kapitał — przy obecnym ustroju ekonomicznym zajmują. Dlatego też, pomijając drobne różnice, jakie zachodzą pomiędzy teoretykami francuskimi 19 stulecia⁸⁸⁾ śmiało orzec możemy, że cała ich nauka ekonomiczna nie wykryła ani jednego nowego prawa, nie wyjaśniła żadnego z praw odkrytych przez szkołę fizyokratów a następnie przez A. Smitha i Ricardo, lecz fałszując prawdy naukowe za pomocą bardzo nieudatnych elukubracji metafizycznych kazała najbardziej patologiczne objawy obecnego porządku uważać za wynik praw wiecznych, przyrodzonych i widzieć w produktach zgnilizny i zepsucia poezję i harmonię. Tak ogólna uwaga sama przez się nasuwa się przy zestawieniu mistrzów nauki z 18 w., jak Quesnay, Turgot, Dupont de Nemours, a nast. A. Smith i Ricardo z ich epigonami jak I. B. Say, Bastiat, Garnier, Passy et tutti quanti.

Mówiąc o rencie gruntowej uważaliśmy za konieczne zrobić powyższą uwagę, dla pewnych bardzo ważnych względów. Teoria renty Ricardo, tak obszernie omówiona w 2 części naszego artykułu, jest w dziedzinie nauki ekonomicznej bez wątpienia jedną z najbardziej szczegółowo i wszechstronnie obrobionych kwestyi. Wskazaliśmy już w czem się z nim nie zgadzamy, a poniżej postaramy się uzasadnić, dlaczego nie możemy przyjąć bezwzględnie jego prawa ludności i jego historycznego porządku kultury, w których on widzi dwie główne przyczyny wzrastania renty. W każdym razie, nie możemy nie uznać, iż Ricardo opierając się na 2 głównych podstawach, t. j. na prawie ludności Malthusa i na swym hist. porządku kultury i pozostając w ciągłej zgodzie ze swą teorią wartości zanalizował sposób wytwarzania się i wzrastania renty i jej rolę ekonomiczną przy obecnym ustroju społecznym aż do ostatnich logicznych konsekwencji. Przytem, jako prawdziwy myśliciel, daleki od wszelkich względów i intencji osobistych, szukał on w swych rozumowaniach jedynie prawdy i wszelkie wnioski, wypływające z faktu istnienia renty, wypowiadał z bezinteresownością, która stale cechuje tego uczonego teoretyka. Dlatego też doszedłszy raz do wniosku, iż renta, jako czysty dochód właściciela, płynący do jego kieszeni bez żadnych z jego strony zabiegów i trudów, jedynie tytułem posiadania — jest monopolem, wypowiedział ten pewnik ekonomiczny otwarcie, nie troszcząc się o to, o ile będzie on nieprzyjemnym i drażliwym dla całej klasy właścicieli. Chodziło mu prze-

dewszystkiem o prawdę naukową. Francuscy ekonomiści zwrócili kwestyę renty w inną stronę. Niezdolni do obalenia naukowych twierdzeń Smitha-Ricardo, poczęli je fałszować i uderzyli przedewszystkiem w praktyczną stronę kwestyi.

Na zapytanie, czy istnieje renta? odpowiadają: „tak“, powtarzając wszelkie twierdzenia Ricardo. Komu i jakim tytułem należy się ona? — „Właścicielowi ziemskiemu, odpowiadają, ale...“ i na te „ale“ skierowaną jest cała przebiegłość praktyczna filisterskich teoretyków. Nie mogąc zbić tej prawdy, iż wartość części produktu rolnego całkiem darmo przechodzi do rąk właściciela, szukają oni uzasadnienia darmowego posiadania rezultatów cudzej pracy w fackie istnienia obecnej formy własności. Treść ich teorii sprowadza się do następujących twierdzeń: ponieważ własność prywatna jest instytucją konieczną dla dobra społecznego, ponieważ właściciel ziemski jako posiadacz ziemi jest uosobieniem tej instytucji, zatem należy mu się wynagrodzenie za ochronę instytucji, koniecznej dla interesów społeczeństwa, — wynagrodzenie za to, że posiada ziemię, to jest renta. Wprawdzie jest ona monopolem — powiadają niektórzy, ale monopolem słusznym i sprawiedliwym, jak i sam fakt prywatnej własności. Takim jest rozumowanie J. B. Say'a i całej jego szkoły; różnice między uczniami Say'a są drobne, nieznaczne — wspomniemy o nich dalej. Inną jest teoria poetycznego Bastiata. Ten zaprzecza istnienia renty i w czystym zysku właściciela widzi dochody od kapitałów, wkładanych rozmaitymi czasami w ziemię dla doprowadzenia jej do obecnego stanu kultury. Jest on więc w kwestyi renty, wbrew szkole J. B. Say'a, przeciwnikiem Ricardo. Nieliczna jego szkoła zupełnie jednak zgadza się ze zwolennikami J. B. Say'a co do praktycznej strony kwestyi, t. j. co do usprawiedliwienia czystego dochodu właściciela (czy będziemy go nazywali rentą w sensie Ricardo, czy też dochodem od kapitału, jak chce Bastiat) a to w imię konieczności własności prywatnej. Odróżniamy w kwestyi renty szkołę J. B. Say'a i Bastiata, chociaż w praktycznych konkluzjach, dotyczących roli czystego zysku właściciela, są one całkiem identyczne.

Bezstronność nakazuje dodać, iż Bastiat jest w każdym razie bardziej oryginalnym, choćby w swych poetycznych zachwytach nad cudowną harmonią interesów społeczeństwa, gdy chłodny, jałowy Say chce być oryginalnym, nie rozumiejąc, iż cała jego rzekoma oryginalność polega na niezrozumieniu prawd naukowych, odkrytych przez fizyokratów i Smitha-Ricardo.

Zacznijmy od niego. Aby dobrze zrozumieć teorię renty J. B. Say'a powinniśmy pamiętać o wielkim „odkryciu“, którem na samym początku niniejszego stulecia wzbogacił on naukę ekonomiczną, a mianowicie o jego „produkcyjnych usługach ziemi i kapitału“, które, wedle dowiecipnego określenia Marksa, oddało przedewszystkiem ogromną usługę J. B. Say'owi, Bastiatowi i innym teoretykom z tego samego gniazda. Teoria renty czyli zysku ziemi jest u J. B. Say'a integralną częścią jego teorii produkcyjności usług ziemi, kapitału i pracy. Jako

88) Słowo «teoretycy» wymawiamy z pewną oględnością, gdyż najbardziej bezinteresowni luminarze ekonomii niejednokrotnie uprawiali wdzięczną niwę praktycznych interesów.

fabrykant i „Geschäftsmacher“ (w peryodzie bowiem od pierwszego wydania swego *Traité d'Ec. Polit.* t. j. od 1803 r. do 1814 był właścicielem i osobistym zarządcą fabryki, w której zatrudniał 400 robotników⁸⁹) — rozumiał on aż nadto dobrze, na czym polega istotna rola kapitału w obecnym układzie. Jako teoretyk był jednocześnie obowiązany uzasadnić „naukowo“ eksploatorską rolę kapitału: jako ekonomista nie mógł zapomnieć o drugim czynniku produkcji, — o ziemi, tembardziej iż cała szkoła fizyokratów tak wiele o tem pisała: stąd jego teoria produkcyjnych usług ziemi i kapitału, które, wedle niego zupełnie uzasadniają z punktu tak nauki jak i sprawiedliwości dochody właściciela ziemskiego i zyski kapitalisty. Wreszcie występuje i trzeci czynnik, praca, która także pobiera dochód za produkcyjne usługi w postaci płacy zarobkowej; ta usprawiedliwienia nie potrzebuje, bo rozmiar jej dochodów, wedle Say'a, sprowadza się do minimum. „Kapitały są w rękach pracujących narzędziem koniecznym, bez którego ręce te nie byłyby w stanie wytwarzać. Trzeba, aby kapitały pracowały, że się tak wyrażę, w zgodzie z niemi. Współudział ten nazywam produkcyjną usługą kapitału“⁹⁰). Na czym polega ta produkcyjna siła kapitału? — zapytamy, czy na tem, iż narzędzia pracy przy wszelkich ulepszonych technicznych sposobach, przy odpowiednim podziale pracy, przy wprowadzeniu nowych odkryć itd. potęgują produkcyjne siły pracy? Zapytanie takie nasuwa się mimowoli, gdy przypomnimy, iż na lat kilkadziesiąt przed J. B. Say'em A. Smith z tak głębokim zmysłem naukowym dowiódł, iż jedynie praca stanowi czynny element produkcji, który czerpiąc w skarbnicy produkcyjnych sił ziemi, wytwarza przy współudziale kapitału, będącego tylko odmienną formą nagromadzonej poprzednio pracy, wszelkiego rodzaju bogactwa. Nie, J. B. Say inaczej te rzeczy objaśnia.

Uważając dzieło A. Smitha za „mieszana zbieranie zasad ekonomicznych“ i za „obszerny chaos idei wprawdzie słusznych, ale pomieszanych „pêle-mêle“ z wiadomościami pozytywnymi“⁹¹), Say wziął się do poprawiania dzieła A. Smitha z tą beczelną arogancją, jaka charakteryzuje drobne mieszczańskie umysły. „Smith — powiada on — nie rozumiał produkcyjnej siły kapitału i myli się twierdząc, iż produkt kapitału jest właściwie produktem sprzedaży pracy. Gdyby kapitał nie miał sam w sobie potęgi produkcyjnej niezależnej (faculté productive indépendante) od produkcyjnej potęgi pracy, która go wytworzyła, jakżeż mógłby kapitał, niezależnie od zysku przemysłowego (profit de l'industrie), dawać wiecznie stały dochód (un revenu à perpétuité)?“⁹²).

89) Patrz biografie jego przez Ambroise Clément.

90) *Traité d'Economie Politique* par J. B. Say. Paris. 8^e Edition. Księga I, Rozdział III.

91) p. Ibid. str. 6.

92) p. Ibid. str. 79.

Uwaga. Zanotować wypada, iż J. Say rozróżnia zupełnie słusznie dwa pojęcia: zysk przemysłowy i stały dochód, t. j. procent. Pierwszy jest wynagrodzeniem za pracę i ryzyko przedsiębiorcy; drugi wynagrodzeniem za service productif kapitału. (p. Ibid. str. 392).

Ponieważ zadaniem naszym nie jest szczegółowe analizowanie teorii produkcyjnych usług kapitału, ograniczymy się więc temi cytata-
mi, zaznaczając, iż w kapitale widzi Say siłę produkcyjną niezależną od pracy, której należy się wynagrodzenie, t. j. procent. Tym sposobem kapitał jest źródłem stałego dochodu. Właściciel kapitału, gdy nie przyjmuje żadnego udziału w produkcji, a pozwala innej osobie, t. j. przedsiębiorcy korzystać z owej „niezależnej produkcyjnej siły kapitału“, pobiera stały dochód t. j. procent za to, że na korzyść innych wyrzeka się owych „niezależnych produkcyjnych usług kapitału“⁹³). Teoria więc ta ostatecznie sprowadza się do „naukowego“ uzasadnienia dochodu, pobieranego bez wszelkiej pracy, dochodu, który C. Menger dowcipnie nazywa „arbeitsloses Einkommen“⁹⁴). Dotknęliśmy jej dlatego, że wedle J. B. Say'a niema żadnej różnicy między dochodem pobieranym za wydzierżawianie ziemi, za wypożyczenie kapitału lub wreszcie za pracę. Każda z tych trzech kategorii dochodu ma, wedle niego, jednakowe znaczenie ekonomiczne, będąc wynagrodzeniem za produkcyjne usługi ziemi, kapitału lub pracy. Stanowi więc ona w mózgu tego filistra pewną ekonomiczną całość.

„Również nie jest niemoralnem pobieranie płacy za wypożyczenie kapitału, jak pobieranie dzierżawy za ziemię lub zarobku za pracę“⁹⁵). Dlaczego? — zapytamy. „Dlatego — odpowiada nam Say — iż wypożyczając swój kapitał, swą ziemię lub swój czas (t. j. pracę) oddaje się na korzyść najemcy lub przedsiębiorcy usługi tych zasobów (fonds) produkcyjnych, za pewną sumę lub za pewną ilość produktu z góry określoną“⁹⁶). Dochody więc każdej z trzech klas społecznych — właściciela ziemi, przemysłowca, robotnika — zupełnie niwelują się w mózgu Say'a przez sprowadzenie ich do jednego źródła, — produkcyjności usług. Różnice w wielkości i rozmiarach tych odrębnych trzech kategorii Say'a nie interesują. O tem, co stanowi źródło wielkich nieszczęść obecnego ustroju, a mianowicie o minimalnym zarobku robotnika, mówi on z takim spokojem, jak fizyolog o doświadczeniu dokonaniem nad żywym zwierzęciem. Zdawałoby się, że żądza prawdy panuje u niego nad wszelkimi innymi względami. „Ponieważ dla zwykłych robót wymaga się od człowieka tylko siły i zdrowia, zatem możliwość życia jest jedynym warunkiem dla ich wykonania. Wskutek tego płaca zarobkowa za takie roboty w żadnym kraju nie podnosi się nad poziom środków, niezbędnie koniecznych do utrzymania życia“, „niezbędne środki życia są stałą miarą płacy za zwykłe roboty“⁹⁷), płaca ta, „często może spadać poniżej tej miary, tak iż powstrzy-

« Czy właściciel kapitału sam go wkłada w przedsięwzięcie, czy też przedsiębiorca operuje pożyczonym kapitałem, wartość produktu dla pokrycia kosztów, niezależnie od zysku, wynagradzającego za trudy, powinna mu dać dochód dla kompensacji produkcyjnej usługi kapitału ». (Ibid. Księga II, Rozdział VIII, str. 409).

93) patrz w tej kwestyi Księga II, Rozd. I i IV.

94) Carl Menger. « Das Recht auf den vollen Arbeitsertrag ». Wien.

95) p. Ibid. str. 411.

96) p. Ibid. str. 371.

97) p. Ibid. 396 i 401.

nuje rozmnażanie się klasy robotniczej i wtedy jest wyrokiem śmierci (jeśli nie dla samego robotnika, to dla części jego rodziny⁹⁸). Zwykle jednak nie podnosi się nad normę, konieczną dla utrzymania robotnika z rodziną, gdyż dla wykonywania pracy trzeba tylko być człowiekiem, człowiekiem zaś rodzi się tam, gdzie może egzystować⁹⁹).

W tym względzie jednak Say'owi przyznać należy zupełną konsekwencję. Przyjawszy raz za punkt wyjścia dla dochodów „produkcyjne usługi” każdego z trzech czynników produkcji, rozbiiera on na tem ogólnem tle wszelkie warunki, przy jakich te dochody pojawiają się¹⁰⁰). Tym sposobem traktuje on i rentę. Rozumowanie jego jest następujące: ponieważ ziemia, jako „fond productif” przynosi usługi produkcyjne, słuszną więc pobierać wynagrodzenie za te usługi, t. j. czysty dochód z ziemi czyli rentę. Do kogo ona należy? Do właściciela ziemi, jako do właściciela owego „fond productif”. Say więc odróżnia dwa odrębne momenty matematyczne w dochodzie z ziemi: jeden teoretyczny, t. j. przyczyny lub źródło renty, drugi praktyczny—następnie przeznaczenie renty, gdzie fakt egzystencji własności prywatnej po za obrębem sposobu wytwarzania się renty jest czynnikiem decydującym. Say przedewszystkiem interesuje się tą praktyczną stroną kwestyi dla usprawiedliwienia monopolu, który uważa za „zbawienny” w interesie dobra społecznego. Na teoretyczną stronę kwestyi t. j. na mechanizm wytwarzania się renty mało zwraca uwagi. Uważa widocznie, że przed pierwszym wydaniem jego dzieła, kwestya „produit net de la terre” była aż nadto obszernie obrobioną przez fizyokratów i A. Smitha, a następnie Ricardo tak szczegółowo rozstrząsnął kwestyę renty, iż jemu, Say'owi, nic dorzucić do skarbnicy nauki nie pozostało.

„Wartość produktu rolnego, porównana z ceną kupną ziemi, stanowi rentę gruntową; dochód zaś ze ziemi (le profit foncier) jest to wartość produktu rolnego w stosunku do przestrzeni, na jakiej ten produkt został wytworzonym¹⁰¹). Dlaczego odróżnia on rentę gruntową od czystego zysku, który właśnie jest rentą w teorii A. Smitha i Ricardo, tego nie tłumaczy. Naprawdę nawet szukalibyśmy uzasadnienia tej różnicy?! Say nie analizuje wcale ani przyczyn wytwarzania się renty, ani okoliczności, przy jakich renta powiększa się lub zmniejsza, ani przyczynowego jej związku z kosztami produkcji, t. j. z naturalną ceną produktu. Wie on od fizyokratów i A. Smitha, iż ziemia, nie dająca czystego dochodu, może być uprawiana tylko przez samego właściciela a nie przez farmera, byle by zdolną była pokryć koszty pracy i nakłady kapitału¹⁰²); dlaczego w takim razie nie daje

renty, Say nam tego nie objaśnia. Dopiero przy 4-em wydaniu swego *Traité*, przyjął ją i przepisał nawet całkowicie, czując się jednak zobowiązanym dodać do niej kilka nieudatnych komentarzy.

Twierdzi on np. że Ricardo znalazł inną podstawę dla czystego zysku ze ziemi, a mianowicie różnice w urodzajności, gdy on, Say, podstawę zysku widzi w „produkcyjnych usługach” ziemi; która jednak z tych dwóch podstaw słuszniesza, nie powiada. Ale za to uważa za stosowne poprawić teorię kosztów produkcji. Zgadza się z Ricardowskim porządkiem kultury i następnie z tą najbardziej wybitną stroną teorii Ricardo, iż renta wzrasta na lepszych gruntach przy stopniowym zajmowaniu coraz gorszych, wskutek podwyższania się kosztów uprawy, Say robi następnie bardzo oryginalną uwagę: „jeśli rozmiar potrzeb społeczeństwa podnosi cenę zboża do wysokości, która pozwala uprawiać najgorsze grunta, pod warunkiem aby pokrywały koszty pracy i nakłady kapitału, w takim razie ów rozmiar potrzeb (podkreślamy to) i cena zboża pozwalają na wytworzenie się czystego zysku na urodzajniejszych lub lepiej położonych gruntach¹⁰³). W ten sposób, pomimo, iż w przedmowie swej uważa za zupełnie ugruntowane pryncypium Ricardo, „iż czysty zysk właściciela nie stanowi czynnika ceny produktów¹⁰⁴), pomimo, iż powtarza dosłownie teorię kosztów Ricardo¹⁰⁵) i, jak tylko co widzieliśmy, buduje na niej teorię renty, chce jednak być oryginalnym i wykazać, iż podwyższanie się renty nie jest zależnem od podwyższania się kosztów. Od czego więc? — Od potrzeb, powiada Say, „gdyż gdyby potrzeby się nie zwiększały, nie trzeba byłoby uprawiać gorszych ziem”. Rozumując tym sposobem i chcąc poprawić teorię kosztów, powinniśmy dodać, że wielkość renty zależy od rozmiarów żołądka, kiszki itd., od stopnia i zdolności trawienia tych organów itd. Jednem słowem wypadłoby dziedzinę ekonomii politycznej zapłacić sumą pojęć psychologicznych, biologicznych, chemicznych itd.

Say jednak wierzy w prawdę tego co mówi, utrzymuje bowiem, iż „dowiodł tej zasady, że koszty produkcji nie są przyczyną ceny produktów, lecz przyczyną są potrzeby, które mogą być zaspokojone przez produkty”. Pomijając już niekonsekwencję u ekonomisty, który o kilka kroków wyżej całkowicie przyjmuje teorię kosztów Ricardo, nie potrzebujemy dowodzić jak straszliwym absurdem jest twierdzenie, iż przyczyną ceny, — która jak to już fizykratom było wiadomem, reguluje się wedle zużytych ilości pracy i kapitału, są potrzeby?! Niekonsekwencja taka dziwną jest w ustach ekonomisty, który źródło nagromadzania się kapitałów widzi jedynie w oszczędności¹⁰⁶), chociaż uznaje żelazne prawo minimum pla-

98) p. Ibid. 398 — 399.

99) patrz *Catéchisme de l'Economie Politique*, str. 81.

100) Raz jeden jednak J. B. Say zapomniał o tem, iż pracę uważa za taki sam „fond productif” jak ziemię i kapitał! W swym sławnym „Katechizmie ekonomii politycznej” zdradza się. Pyt.: „Osoby, które nie mają żadnego „fond productif” nie pobierają zatem żadnego dochodu?” Odpow.: „Nie”. Pyt.: „Jakżeż mogą żyć?” Odpow.: „Z dochodu innych osób”. Przytaczamy ten wyjątek bez żadnych komentarzy. p. *Catéchisme*, str. 73.

101) p. *Traité* etc., str. 433.

102) p. Ibid. str. 436.

103) p. Ibid. str. 436.

104) p. Ibid. str. 47.

105) „Cena produktów ustanawia się w każdym miejscu na poziomie kosztów produkcji”. P. Księga II, Rozd. I, str. 341, p. także Księga II, Rozd. III str. 347 — 348. „Cena produktów spada z obniżaniem się kosztów”. P. także Rozd. VI, str. 382.

106) p. *Traité*, str. 120 i 440: „oszczędność jako jedyny środek nagromadzania kapitałów”, a także *Catéchisme de l'Econ. Polit.*, str. 32. Pyt.: „Jak się nagromadzają kapitały?” Odp.: „Przez oszczędność”.

y zarobkowej, który następnie nieprzyjemnie dotknięty materialistyczną teorią wartości fizyokratów i Smitha - Ricardo wprowadza nowy element do wartości, a mianowicie „użyteczność“¹⁰⁷), który wreszcie stwarza teorię „produits immatériels“ dlatego chyba, aby uzyskać sławę geniuszu u filistrów całego świata¹⁰⁸).

Musieliśmy znacznie zboczyć od głównego przedmiotu, gdybyśmy mieli analizować wszelkie absurdy ekonomiczne Say'a, stanowiłoby to sobie studium krytyczne jego teorii¹⁰⁹). Wypadało jednak dotknąć niektórych punktów jego teorii, aby później przedstawić jego teorie renty. Wykazaliśmy już, iż ta ostatnia, zapożyczona początkowo u A. Smitha, a następnie poprzepłatana źle zrozumianymi postulatami Ricardo, sprowadza się głównie do praktycznych wniosków posiadania renty.

O ile Ricardo wyteża wszelkie siły swego potężnego umysłu aby najdrobniejszych szczegółach prześledzić proces wytwarzania się renty, tyle praktyczny węch Say'a ciągnie go w inną stronę; z ekonomisty mienia się on w adwokata właścicieli ziemskich. Naprawdę więc szukaliśmy u niego historycznego rozwoju renty, jej form, jej związku z rozwojem kultury rolnej itd.; o tem wszystkim ani słowa. Za to bardzo obszernie uzasadniony legalizm renty gruntowej, oparty na pożyteczności prywatnej własności.

Po długiej rozprawie¹¹⁰) o tem, iż rozmaite czynniki przyrodzone, jak powietrze, woda, światło, ciepłota, elektryczność itd. przyjmują udział w procesie produkcji, co się nazywa „usługi produkcyjne czynników przyrodzonych“, Say powiada, iż jedne z tych czynników, jak wiatry, inne własności fizyczne materii, nie mogą być przywłaszczane i pozostają dla użytku wszystkich, inne zaś, jak ziemia, zostają przywłaszczane i tym sposobem stają się zasobami wytwarzającymi wartość, ich usługi bowiem nie mogą być oddane bez wynagrodzenia, stanowiącego dochód ich posiadaczy¹¹¹). Fakt więc przywłaszczania

107) p. cały rozdział « des fondements de la valeur des choses ». Księga II, rozdz. I, str. 332 — 344. Ricardo z powodu tej « użyteczności » J. B. Say'a robi następującą uwagę : « p. Say wydaje mi się bardzo nieszczęśliwym w swym określeniu wartości i bogactw. Myli się on bardzo, uważając jako synonimy : wartość, użyteczność i bogactwo ». (p. Ricardo, str. 227).

108) « Produits immatériels » wedle Say'a « jest to pożyteczność wytworzona, nie przywiązana do żadnej materii, która jednak można się posługiwać ». Patrz Catéchisme, str. 35. Do tej kategorii zalicza on : pracę medyka, gre, taniec, łowienie, nawet nasycanie się widokiem pięknego ogrodu i t. d. Chyba nie potrzeba komentarzy do takich oryginalnych kategorii ekonomicznych. (Patrz cały Rozd. XIII w Traité « Des produits immatériels », str. 131 — 140).

109) Pomimo to, iż Sismondi w swych « Nowych Zasadach Ekonomii politycznej » w 1819 zwracał uwagę na rolę konsumpcji, bo rozumiał przyczynę przyspów ekonomicznych (powiada na str. 78 « jest to wielki błąd ogromnej większości ekonomistów przedstawiać konsumpcję jako siłę bez granic, zdolną ochłaniać nieograniczoną produkcję »), pomimo to, iż następcy jego tę ważną westę dostatecznie wyjaśnili, J. B. Say pozostał wiernym swej teorii « Des débouchés », głoszącej, « iż produkt wykonany z chwilą swego wykonania stwarza innym produktom zbyt odpowiednio do całej swej wartości » (p. str. 150) nawet najnowsi ekonomiści francuscy uważają tę teorię za wielkie odkrycie naukowe !?

110) p. Rozdział IV, str. 75 — 80. « O czynnikach przyrodzonych ».

111) p. Traité, str. 80.

ziemi, a następnie jej posiadania jest ultima ratio pobierania dochodów. Ponieważ ziemia przynosi usługi produkcyjne, ponieważ usługi te dają czysty dochód, naturalna więc, iż posiadacz ziemi ten dochód pobiera, nie wyrzeka się go. Taką jest jego filozofia. Aby jednak dowiedzieć, iż fakt pobierania renty jedynie tytułem posiadania jest równie słusznym i moralnym jak pobieranie płacy za pracę¹¹²), Say opuszcza jałowy grunt faktycznego stosunku właściciela do ziemi i schodzi na wdzięczną scenę utylitaryzmu społecznego : własność prywatna interesuje nie tyle właściciela, który darmo, jedynie za kłopot posiadania produkcyjnych usług ziemi, pobiera rentę, (cóż bo ten biedny właściciel winien temu, iż posiada ziemię, a ziemia daje rentę?) ile społeczność cała, a przede wszystkim liczne masy nie posiadające, oprócz jak swoich.

Naprawdę więc szukaliśmy u Say'a jakichś głębszych filozoficznych lub prawniczo-historycznych poglądów na powstanie i rozwój prywatnej formy własności. Sam Say otwarcie powiada, że jest to zadanie spekulacyjnego filozofa, prawnika lub teoretyka-polityka¹¹³). Jego, jako ekonomisty, interesuje wyłącznie i jedynie praktyczna strona tej kwestii. Wprawdzie uznaje on, iż pochodzenie własności czerpie swój początek w „rabunku gwałtownym i zdradzieckim, mniej lub więcej dawnym“¹¹⁴), lecz coś po tem, gdy Say, jedynie zajęty utylitarą stroną dzisiejszej własności, znajduje, iż jest ona zbawienną przedewszystkiem dla dobra społecznego. Wskutek tego państwu pod żadnym względem nie pozwala dotykać tej zbawiennej, świętej instytucji¹¹⁵), i każe ją szanować dlatego, że jak twierdzi w swoim Traité „biedny, i każe ją szanować, nie mniej jak bogaty jest zainteresowanym w poszanowaniu praw własności“¹¹⁶), a w swym „Catéchisme“ rację tego poszanowania posuwa znacznie dalej, twierdząc : „biedny jest więcej zainteresowany niż bogaty w utrzymaniu własności, dlatego, iż nie ma innych środków bytu oprócz swej pracy i wskutek tego nie ma możliwości istnieć tam, gdzie własność nie jest poszanowaną“¹¹⁷). Ostatecznie więc racja dzisiejszej formy własności polega przede wszystkim na interesie mas pracujących i nie posiadających. Gdyby było inaczej, to może Say radziłby niektóre ustępstwa, ale wobec tak ważnych przyczyn zasada własności opartą jest przez niego na trwałych, niewzruszonych posadach.

Powtarzamy raz jeszcze, iż u Say'a cała teoretyczna strona renty nieudolnie jest przerobiona na wzór Ricardo. Na tem zakończylibyśmy, gdyby Say sam nie dał nam powodu do małej o sobie wzmianki, twierdząc „że Ricardo nie nowego nie powiedział o kwestjach, dotyczących dochodów z ziemi“¹¹⁸). Say za to, zawsze z pobożnym zamiarem pro-

112) Przypominamy cytate na str. 411 Traité.

113) p. Ibid. Rozd. XIV. « O prawie własności », str. 141.

114) p. Catéchisme, str. 70.

115) p. cały rozdział XIV. « O prawie własności ».

116) p. Ibid. str. 146 i 432.

117) p. Catéch., str. 72.

118) p. Catéch., str. 438.

stowania zasad naukowych, robi następnie poprawkę do twierdzenia Ricardo, iż renta w rękach właściciela jest monopolem. „Ziemia — powiada on — wytwarza użyteczność(!?) i jeśli za tę użyteczność każe płacić właścicielowi czysty dochód, to nie dlatego, aby w zamian nie dać konsumentowi“. Cóż mu daje? zapytamy: — „konsument kupuje wytworzoną użyteczność“¹¹⁹).

Na tem kończymy streszczenie teorii renty Say'a, która w każdym razie wypowiedziała jedną rzecz ciekawą, a mianowicie, iż ci, co nic nie mają, więcej są zainteresowani w uszanowaniu cudzego mienia, niż sami jego posiadacze. Możemy to rzeczywiście uważać za oryginalne odkrycie w nauce, może nawet więcej oryginalne, niż teoria „débouchés“ i „produits immatériels“.

IV.

EKONOMIŚCI FRANCUSCY

W poprzedniej części naszej pracy odróżnialiśmy w kwestyi renty gruntowej, wśród ekonomistów francuskich, szkołę Ricardo od zwolenników Fr. Bastiata. Rozróżnienie ma rozległe znaczenie i ściąga się nie tylko do renty gruntowej, ale i do stanowiska całości dwóch systemów ekonomicznych, których jednak na tem miejscu nie możemy rozbiierać. Musimy wszakże zaznaczyć, że na zwolenników Ricardo we Francyi wywarł znaczny wpływ J. B. Say swemi teoriami, mającemi na celu naukowe uzasadnienie dochodów, pobieranych bez pracy, jedynie tytułem posiadania ziemi lub kapitału i udowodnienie rzekomej harmonii interesów pracy i kapitału, pociągającej za sobą rzekome polepszanie się bytu klas pracujących przy rozwoju industrializmu¹²⁰). Zwolennicy teorii Ricardo we Francyi wytworzyli tym sposobem szko-

119) p. Ibid. str. 439.

120) Jako na klasyczny przykład takiego harmonisty, wykrojonego na wzór Say'a, możemy wskazać na M. Chevalier. (Coursel Economie Politique au Collège de France. Paris 1841. T. I). Pan Chevalier np. dowodzi, że niema nadprodukcji w obecnym ustroju, że jest ona wyjątkiem, wypadkiem. «Jeśli są ludzie źle odziani, źle karmieni, widocznie produkcja jest niedostateczna» (str. 106). «Jeśli w społeczeństwie są jednostki znajdujące się w nędzy, a chcą pracować, to znajduje lekarstwo w powiększeniu produkcji». Jest to parafraza teorii «débouchés», której niedorzeczności dowiódł Sismondi w drugim dziesiątku niniejszego stulecia. Dziwiąc się dlaczego Sismondi uważał, iż wprowadzenie machin pozostawia robotników bez chleba, Chevalier dowodzi, iż wielkie maszyny «uwalniają robotnika od najbardziej uciążliwej pracy» (str. 149). Pomimo iż Ricardo w następnych wydaniach swego dzieła wyrzekł się z właściwym mu zamiłowaniem prawdy — jak powiada Marks — swej teorii «kompensacyi machin», Chevalier w 20 lat potem buduje na niej prawo ekonomiczne (str. 140). Podług niego wielki przemysł wywiera zbawienny wpływ na los mas pracujących. «Maszyny posiadają wielką moc społecznego polepszania i noszą w sobie dobrobyt rodzaju ludzkiego, a wraz z nim jeden z najbardziej zasadniczych warunków ludzkiej godności i swobody» (str. 163). Brawo! uczony profesorze, a prawodawstwo fabryczne?!

łę eklektyczną, chcąc pogodzić jasne, proste i logiczne zasady Ricardo z matactwami Say'a. W kwestyi renty gruntowej stanęli oni w każdym razie o całą głowę wyżej od swego mistrza. Wyższość tę rozumiemy w tem znaczeniu, iż przyjęli całkowicie, bez żadnych ograniczeń teorię renty Ricardo, nie mając jak J. B. Say pretensyi do „oryginalnych“ poprawek, pozbawionych wszelkiego sensu i wykoszlawiających zasadnicze myśli. Idąc w jego ślady zwrócili uwagę przeważnie na teoretyczną stronę kwestyi, gdy tymczasem u J. B. Say'a, jak widzieliśmy, na pierwszy plan występuje obrona własności ziemskiej przeciw wszelkim zarzutom i napadom, a kwestya formowania się renty, jej rozwoju etc. prawie znika wobec czysto „praktycznych“ pobudek.

Jeśli wrócimy np. do Garniera¹²¹), to nie pomylimy się, twierdząc, iż w kwestyi renty gruntowej pozostaje on aż w najdrobniejszych szczegółach zgodny z zasadami Ricardo. Przyjmując za punkt wyjścia historyczny porządek Ricardo, dosłownie zapożycza u niego wytwarzanie się renty zbożowej, jako skutek nierównej urodzajności gruntów i rozmaitej produktyjności kapitałów wkładanych w ziemię, a powstawanie renty pieniężnej, jako nadwyżkę ceny nad kosztami produkcji (p. przykłady przytoczone przez Garnier na str. 561 — 7). Zgodnie z Ricardo zaznacza on, iż w sumie dzierżawnej, wypłacanej przez farmera, odgraniczyć trzeba właściwą rentę od części wypłacanej właścicielowi, jako dochód od kapitału włożonego w budynki, ulepszenia gościelowi, jako dochód od kapitału włożonego w budynki, ulepszenia gospodarstwa etc., którą to część nazywa Garnier „loger du capital“. Stawia dalej nacisk na to, iż renta pieniężna, będąc rezultatem ceny, nigdy nie może wchodzić, jako składnik w koszty produkcji. (Wspominaliśmy już, iż jest to jeden z błędów A. Smitha, wykazany przez Ricardo). W swoich wywodach o rencie jest on tak konsekwentnym, iż odważa się otwarcie oskarżać ekonomistów o chęć odrzucenia renty jedynie w imię praktycznych pobudek, t. j. w celu obrony własności ziemskiej. «Ekonomiści — powiada on — zaprzeczali istnieniu renty gruntowej, upodabniając ją z dochodem od kapitału. Takie pomieszanie pojęć ułatwia wprawdzie obronę własności ziemskiej, pozostaje jednak w zupełnej sprzeczności z naturą rzeczy“¹²²). Wogóle zauważyć wypada, iż o ile Garnier w kwestyi renty jest Ricardystą czystej wody — co zresztą sam uznaje, powiadając, iż jego teoria renty jest skopiowana podług wzoru Ricardo (str. 565) — o tyle we wszelkich innych kwestyach teoretycznych ekonomicznych pozostaje wiernym swemu mistrzowi J. B. Say'owi, fałszując za jego przykładem zasady Ricardo. Nad tem jednak zatrzymywać się nie będziemy, bo to wychodzi po za ramy naszego przedmiotu¹²³). W podobny sposób, na wzór Ricardo

121) p. Traité d'Economie Politique, Sociale et Industrielle, 6 édition. Paris 1868. Chap. XXXII. «Revenus de la terre. Rente foncière et fermage».

122) p. Ibid. str. 562.

123) Wspominamy nawiasem, iż Garnier uważając pracę, jako jedyne źródło wartości (p. str. 66), tem nie mniej idzie za przykładem Say'a i przyjmuje użyteczność za element wartości, valeur c'est l'utilité rare (p. str. 9); następnie przyjmuje za ekonomiczną kategorię «produits immatériels», także za przykładem Say'a, na koniec zupełnie przekreśla całą teorię kosztów produkcji Ricardo (p. str. 279 — 285), popularyzuje jednym słowem «naukowe» odkrycia J. B. Say'a.

traktuje kwestyę renty i Courcelle-Seneuil; zatrzymuje się on jednak nad nią zbyt krótko, podając w kilku słowach ogólne zasady Ricardo¹²⁴).

Zaznaczywszy teorie Garnier'a, jako najbardziej znanego ekonomisty ze szkoły Say'a, wspomnieć musimy o dwóch ekonomistach, którzy w szkole Manchesterskiej zajmują bardzo wybitne miejsce na skrajnej lewicy; mamy tu nż myśli Rossi'ego i Molinari'ego: obadwaj są uczniami Ricardo. Co się tyczy pierwszego, cały systemat jego zbudowany na zasadach mistrza. Teoria wartości i kosztów produkcji całkowicie wzięta u Ricardo, bez żadnych poprawek i fałszowań, jakie spotykamy u Say'a lub Garnier'a. W kwestyi renty pozostaje on najwierniejszym jego uczniem; chcąc szczegółowo wyłożyć jego teorię, wypadłoby tylko powtórzyć teorię Ricardo, której poświęciliśmy już znaczną część naszego artykułu. Zanotujemy więc tylko, iż wychodząc z historycznego porządku kultury Ricardo i opierając się na jego teorii kosztów, Rossi teoretycznie uważa rentę jako skutek różnej urodzajności gruntów i rozmaitej produktywności kapitałów, a rentę pieniężną, jako różnicę między kosztami produkcji na lepszych gruntach, a ceną produktów na gorszych. Na to kładzie silny nacisk i słusznie, bo jakeśmy widzieli jest to jeden z najbardziej ważnych punktów w teorii Ricardo. „Na rynku — powiada Rossi — może być jedna tylko cena, która reprezentuje produkcję najbardziej drogą; niema kupca, który by nie wiedział, iż cena zboża, produkcja którego kosztowała najdrożej, panuje na rynku, odgrywając rolę regulatora cen¹²⁵”. Ale nie tylko w teoretycznych pytaniach, dotyczących renty, Rossi pozostaje wiernym swemu mistrzowi, jest on takim i w praktycznych swych konkluzjach. Wbrew innym ekonomistom, uznającym, iż renta przy obecnej formie własności jest monopolem, który bronią zapomocą sofizmatów ekonomicznych, Rossi pozostaje teoretykiem aż do końca i nie zdradza nigdzie instynktów adwokata właścicieli; jest on przede wszystkim uczonym a nie geszefciarzem. „Oczywista — powiada on — iż posiadanie ziemi, rud, kopalń etc. stanowi monopol... gdyby powierzchnia całej kuli ziemskiej jak najlepiej była uprawną, posiadanie ziemi (ma się rozumieć w obecnej formie, przyp. autora) tem niemniej pozostanie monopolem¹²⁶”. Jest to, w ustach francuskiego profesora w Collège de France, podwoje którego szeroko są otwarte na podmuchy episyerskich interesów, godnem uwagi. Jeszcze bardziej w tym względzie śmiałym i otwartym jest Molinari¹²⁷. Wychodząc z zasady, iż renta jest rezultatem różnej urodzajności lub rozmaicie dogodnego położenia gruntów i utrzymując „iż zjawisko to, obserwowane przez Ricardo i będące podstawą jego sławnej teorii renty, nie może być kwestyonowanem“, Molinari poprostu nazywa rentę nadwartością własności

ziemskiej (plus-value). Nadwartość ta, przy stopniowem wzroście bogactwa i ludności musi stale wzrastać, gdyż ciągle powiększa się popyt na grunta gorszego gatunku lub mniej dogodnie położone. Jest to więc wierne streszczenie teorii Ricardo, tak pod względem powstawania renty, jak i przyczyn jej wzrastania¹²⁸). Molinari idzie dalej w swem rozumowaniu, mało krępując się względami kastowych interesów. Jako ekonomista, obejmujący całość ruchu ekonomicznego na rynku międzynarodowym — tak dalece, iż świat cywilizowany nazywa „państwem ekonomicznem“¹²⁹), traktuje on wszelkie skutki powiększania się renty i jej wpływ na byt różnych warstw społecznych bezstronnie, nie paląc kadzidła naukowego na cześć kasty właścicieli ziemskich, w obronie ich monopolu. Skutki też monopolu wypowiada śmiało, idąc za głosem prawdy i zgodnie z faktycznym stanem rzeczy.

„Renta ostatecznie przechodzi całkowicie do klasy właścicieli ziemskich w ilości odpowiedniej do stopnia urodzajności lub dogodności położenia ich gruntów; dochód tej klasy stale powiększa się i ona wiodocznie wzbogaca się“. My zaś dodamy, idąc za Sismondem, iż nadwartość ta wzrosła nie tylko w stosunku do różnej urodzajności i wydajności gruntów, ale i do jednego jeszcze czynnika. Sismondi słusznie bowiem zwraca uwagę na to, iż klasa właścicieli nie tylko pobiera całkowitą płacę dzierżawną za wypożyczenie ziemi, „ale oprócz niej każe sobie płacić cenę monopolu, strata zaś taka dzieli się pomiędzy uprawiających ziemię a konsumentów“. Wypada to z tej prostej przyczyny, iż więcej jest farmerów, żądających uprawiać ziemię, niż właścicieli zgadzających się na jej oddanie. A więc ostatni ustanawiają cenę dzierżawy, (P. N-x „Principes d'Ec. Politique. Paris 1819 str. 278 i 288)¹³⁰). Dlatego też dochody w postaci renty tak znacznie powiększyły się i powiększają przy powiększającym się popycie na produkty rolne, iż dzięki temu arystokracja ziemiska nie tylko odzyskała straty, poniesione przy zniesieniu przywilejów feodalnych, ale otrzymała znaczną nadwyżkę. (P. Ibid. str. 351). Jakże było jednak z drugiej strony położenie klas pracujących wobec takiego powiększania się renty, zapytamy? Molinari odpowiada, iż właśnie te najlichniesze masy wyniosły na swych barkach cały ciężar wzbogacenia się mniejszości, gdyż płace ich zaledwie zdołały podwyższyć się do stopnia, mogącego zrównoważyć podrożenie cen na niezbędne środki do życia“ (p. str. 368). Podwyższenie się renty na korzyść właścicieli najbardziej dało się uczuć klasom rolnym w Anglii, które zubożały z przyczyn wyżej wyłożonych w stosunku prostym do wzbogacania się pierwszych. Takim samym okazał się los klas rolnych we Francji wedle Molinari'ego, gdzie wskutek rozdrobnienia własności, włóścianin niezdolny do wytrzymania konkurencji z większą własnością, pozostał całkowicie wydanym na pastwę lichwy — Molinari przewiduje tu „kryzys głęboki, szeroko rozpostarty“¹³¹). W takich czarnych, a niestety ściśle prawdziwych

124) p. Leçons Elementaires d'Economie Politique par J. G. Courcelle-Seneuil. Paris 1864. Str. 41 i 170.

125) p. Cours d'Economie Politique par P. Rossi. Paris 1843. Str. 135 — 136.

126) p. Ibid. str. 110 — 111.

127) G. de Molinari (Membre corresp. de l'Institut de la France). Evolution Economique. Paris 1880. I Vol.

128) p. 365 — 366.

129) p. Ibid. str. 377 — 378.

130) p. Ibid. str. 367.

131) p. Ibid. str. 372.

kolorach przedstawia Molinari wpływ wzrastania renty na położenie dwóch odrębnych — rozdzielonych antagonizmem interesów — klas społecznych.

Wprawdzie pociesza się on tem, iż świat cywilizowany wstąpił już w drugą fazę ekonomicznego rozwoju w 19 stuleciu, że ta druga faza nosi w sobie zarody lepszej przyszłości. Zarody takie Molinari widzi w roli, jaką świat nowy, świat kolonizacyjny, odgrywa na rynku międzynarodowym. Konkurencja rolna Ameryki, Australii etc. wedle Molinari'ego odciąga kapitały od ziem pośledniejszych gatunków w Europie, do lepszych gatunków na nowym kontynencie, rozszerzając tym sposobem produkcję rolną i zniżając cenę niezbędnych środków życia; stąd obniżenie się renty właścicieli przy jednoczesnem polepszeniu się bytu klas rolnych, a następnie udoskonalenie, pod biczem zagranicznej konkurencji, techniki rolnej w Europie, która z czasem przetworzy rolnictwo w wielki przemysł. Rolnictwo w takiej postaci stanie się wartością ruchomą, która w formie obligacji rozdrobnionych aż do sum 500, 250 a nawet 125 fr. stanie się dostępną dla wszystkich warstw społecznych...

Czy nie są to prorocstwa zbyt optymistyczne? Czy te same przyczyny, które przetwarzają rolnictwo w wielki przemysł, nie osłabiają jeszcze bardziej włościannina właściciela, odbierając mu coraz więcej środki do walki z wielką własnością?

Ale zostawmy prorocstwa i pozostajmy na gruncie skutków, jakie wzrastająca renta na los i położenie różnych klas społecznych wywarła... Na jednym biegunie realistyczny obraz stosunków rolnych nakreślony przez Molinari'ego, na drugim porywający obraz harmonii społecznych narzucony pędzelkiem Bastiat'a. Bastiat, jak wiadomo, jest jednym z najwięcej zacieklej przeciwników Ricardo. Jego teoria renty streszcza się w tej zasadniczej myśli, iż ziemia nie daje renty, tylko pewien dochód, który jest niczem innem, jak zyskiem wszelkich kapitałów, wkładanych w ziemię dla jej ulepszenia i doprowadzenia do odpowiedniego stopnia kultury. Renty, jako nadwyżki ceny nad kosztami produkcji, nadwyżki pochodzącej od rozmaitego stopnia urodzajności i wytwórczości gruntów, wedle Bastiat'a niema i być nie może. Cały dochód ze ziemi jest amortyzacją od wszelkich kapitałów włożonych w ziemię. Taką jest zasadnicza myśl Bastiat'a. Pomimo zaręczeń p. de Fontenay, gorącego zwolennika Bastiat'a, iż teoria taka jest płodem „oryginalności“ samego Bastiat'a¹³²⁾, skłonni jesteśmy przyjąć z Millem, Czernyszewskim, Leroy Beaulieu i innymi, jako fakt, iż twierdzenia Bastiat'a są właściwie parafrazami twierdzeń Carey'a, skierowanymi ku obaleniu teorii Ricardo. Zresztą kwestję pierwszeństwa w tym względzie pozostawiamy na stronie. Już mieliśmy sposobność wykazać, iż jeden z głównych argumentów Carey'a t. j. jego historyczny porządek kultury, którego tak pośpiesznie uchwycili się przeciwnicy Ricar-

do, renty w rozumieniu Ricardo nie wyklucza¹³³⁾; dłużej więc nad tem zatrzymywać się nie będziemy. Oprócz tego argumentu jest jeszcze jednak drugi kardynalny argument Carey'a-Bastiat'a, skierowany przeciwko Ricardo, a mianowicie, iż cena czyli pieniężna wartość gruntów w jakimkolwiek państwie europejskiem lub w Stanach Zjednoczonych Ameryki, dziś znacznie jest niższą od całej sumy kosztów, poniesionych dla doprowadzenia ziemi od pierwotnego stanu do obecnego stopnia kultury. A stąd wniosek Bastiat'a, iż czysty dochód właściciela ziemi nie jest rentą, ale zyskiem od tej całej sumy kapitałów, wartość których znacznie przewyższa obecną wartość czy też cenę ziemi¹³⁴⁾.

Argument ten — jak powiada Czernyszewski — obmyślony przez Carey'a, zasługuje na uwagę z tego względu, iż podchwyczony przez Bastiat'a, który go wydawał za swój własny wynalazek, poplątał pojęcie wielu ludzi¹³⁵⁾. Odsyłamy ciekawych szczegółów — do Carey'a, a przechodzimy do Bastiat'a. W gruncie rzeczy wychodzi to na jedno; różnica bowiem polega chyba na tem, iż twierdzeniom swym Carey nadaje uniwersalne znaczenie, znaczenie praw, działających we wszystkich krajach, zaś Bastiat za pole do swej argumentacji bierze przeważnie Francję — zresztą, co się tyczy wogóle całokształtu ekonomicznych teorii, stanowią oni dwa ciała rozdzielone oceanem, a połączone czemś bardziej silnem niż materya, bo jednym duchem, jedną myślą. Ograniczymy się więc na Bastiacie i jego francuskich zwolennikach.

„Nadzwyczaj jest mało takich gruntów, które dla doprowadzenia do obecnego stopnia kultury, nie kosztowały więcej pracy, niż trzeba byłoby zużytkować jej dzisiaj, gdy środki działania są bardziej energiczne“¹³⁶⁾. Jest to myśl Carey'a, wypowiedziana przez Bastiat'a w ogólnej formie, bez żadnego względu na ten lub inny kraj, na tę lub inną urodzajność gruntów. Bastiat jednak nie pozostaje w sferze ogólnych twierdzeń, z dziedziny abstrakcji przechodzi na grunt realny, zastosowując teorię Carey'a do Francji. „Śmiem twierdzić — powiada on — iż niema pola we Francji, które by dziś wartem było tyle, ile kosztowało, które mogłoby dzisiaj być wymienionem na taką ilość pracy, jaka została już włożoną w nie dla doprowadzenia do obecnego stopnia kultury“¹³⁷⁾.

Dwa te twierdzenia, 1 bardziej ogólne, abstrakcyjne, 2 bardziej konkretne, zawierają ostatecznie jedną i tę samą myśl, iż obecna wartość ziemi mniejszą jest od wartości kosztów, poniesionych w ciągu historii dla jej uprawy. Kwestya to z natury swej bardzo skomplikowana. Zgadzać się jednak z tem twierdzeniem Carey'a — Bastiat'a, mimowolnie nasuwa się pytanie, jaki związek ma to twierdzenie z kwe-

133) p. Carey. *Principes de la Science Sociale*. Paris 1861. (traduits par St. Germain Leduc et A. Planche). T. I, Rozd. IV i V. O historycznym porządku kultury w Europie i w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

134) p. Carey. *Ibid.* T. II, Rozd. XXIX, str. 289 — 290. T. III, Rozd. XLII, str. 119 — 160.

135) p. Czernyszewski. *Ibid.* str. 192.

136) *Oeuvres Complètes de Frédéric Bastiat. Harmonie Economiques* 8 édition. Paris. Str. 435.

137) p. *Ibid.* str. 345.

stą egzystencyi renty? Jeśli przyjmiemy jako fakt, iż obecna cena ziemi znacznie, nawet bardzo znacznie jest niższą od wartości całej sumy kapitałów i pracy użytej dla jej uprawy, to stąd jeszcze nie wypada, aby w gotowym produkcie rolnym miały być zawsze 2 tylko części; jedna, pokrywająca koszty pracy, druga — nakłady kapitału? Przypuśćmy nawet, iż kapitały zużyte przez rolnictwo były nieskończone wielkie, to wielkość ich nie wyrównałaby jednak obecnie różnicę w urodzajności i wydajności rozmaitych gruntów, nie zmieniłaby ostatecznie ich względnego położenia do rynków zbytu, bo różnica w urodzajności i we względem położeniu gruntów faktycznie i dziś egzystuje.

W takim razie dziś uprawa lepszych gruntów przy jednakich kosztach z gorszymi, powinna dać pewną nadwyżkę t. j. rentę w sensie Ricardo? Przytem zwróćmy uwagę na to, iż suma kapitałów wkładanych rozmaitymi czasami w ziemię, od których procent Bastiat ofiarowuje dzisiejszym właścicielom, nie pozostała wiecznie trwała, lecz wyczerpywała się i niszczyła przez wyzyskiwanie ziemi, przez wycieńczanie jej sił produkcyjnych. Fakt ten chyba nie ulega zaprzeczeniu. Jakim więc sposobem przyjmując twierdzenie Bastiat'a o stosunku obecnej ceny ziemi do wartości włożonych w nią kapitałów mamy wykluczyć z produktów rolnych, niezależnie od ich ilości w stosunku do uprawianej przestrzeni i poniesionych na nie kosztów, część przypadającą na rentę, na monopol? Dłaczego w czystym zysku właściciela ziemi nie mamy widzieć nic innego jak dochód od kapitałów, nawet od tych wszystkich kapitałów, które się zniszczyły przez wycieńczanie produkcyjnych sił ziemi? W odpowiedzi na podobne pytania znajdujemy u Bastiat'a argumentację iście oryginalną, za którą zapewne de Fontenay dał mu honorowy tytuł twórcy szkoły francuskiej.

„Czynniki przyrodzone — powiada Bastiat — nawet przywłaszczone, nie wytwarzają wartości (kładziemy na to nacisk) ale użyteczność, która przechodząc przez ręce właściciela i nie tam nie pozostawiając, dochodzi darmo do rąk konsumentów“. (p. Ibid. str. 308).

Innemi słowy mówiąc, produkcyjne siły ziemi, za użytkowanie których wedle Ricardo właściciel, każąc sobie płacić rentę, pobiera monopol — siły, które w postaci gotowego produktu, przedstawiając pewną wartość ekonomiczną, sprzedają się na rynku, są — wedle Bastiat'a — użytecznością darmową, którą ludność konsumuje w postaci rozmaitych surowych produktów, nie za nie nie płacąc. Mechanizm tego darmowego przechodzenia sił ziemi do rąk konsumentów, Bastiat objaśnia następującym sposobem: „Narzędzie — ziemia jako twór boski, wytwarza użyteczność, która jest darmową (gratuite), a właściciel ziemi nie może kazać sobie płacić za tę użyteczność. Narzędzie — ziemia, o tyle o ile właściciel ją przygotował, obrobił, osuszył, ulepszył, opatrzył potrzebnymi narzędziami, wytwarza wartość, która przedstawia istotne usługi ludzkie i jest to jedyna rzecz, za którą każe sobie płacić właściciel. Albo przyjmujecie słuszność podobnego prawa —

kończy Bastiat — albo powinniście odrzucić zasadę i wzajemność usług“.

(p. Ibid. str. 314).

Z tej długiej cytaty widzimy, iż Bastiat nie przypisuje wyłącznie kapitałom włożonym w ziemię roli czynnika ekonomicznego w wytworzeniu produktu; przeciwnie, przyrodzone siły ziemi niezależnie od kapitału i pracy, przyjmują wedle niego udział w produkcji, ale w sposób całkiem oryginalny; aczkolwiek przywłaszczone, aczkolwiek w ręku właściciela ziemskiego, siły te zachowują znamiona tworu boskiego, i jako takie wytwarzają użyteczność, a nie wartość, użyteczność darmo, która w postaci chleba przypuśćmy, trafia darmo do ust konsumentów. Przeciwnie zaś czynność kapitałów i pracy, operujących na roli, nie jest darmową, lecz wytwarza wartość, za którą trzeba płacić. Stąd konkluzja Bastiat'a, iż w produkcji rolnym nie może być nigdy części przypadającej właścicielowi tytułem posiadania, jako renta. I słusznie, jeśli przyjąć przesłanki Bastiat'a. Jeśli w procesie produkcji rolnej rezultat działania sił tkwiących w ziemi, a przywłaszczonych, uważać za użyteczność również darmową, jak darmowymi są siły ciepła, elektryczności, siła wiatrów etc., w takim razie pewna część produktu rolnego będzie darmową i ta mianowicie, która wedle Ricardo daje rentę właścicielowi. Wychodząc z takiego punktu widzenia rzeczy, jeśli potrafiemy oznaczyć w produkcji rolnym pewną linię graniczną między akcją kapitałów a akcją samych sił ziemi, jeśli w końcu przypuścimy taką naiwność właścicieli, iż przywłaszczywszy sobie, dadzą darmo konsumentom ich siły, w takim razie wypadnie wniosek, iż ziemia bez względu na jej pochodzenie od jednego lub wielu bogów, wytwarza użyteczność darmową; stąd dalszy wniosek, iż w każdym funkcie chleba jest kawałek nie nie kosztujący konsumenta, nie mający wartości, lecz będący tylko użytecznością z łaski boskiej, jak ongi manna, która spadała w Egipcie cudownym sposobem do ust zgłodniałych. Rozumowanie takie chyba niema najmniejszego sensu, nie wytrzymuje krytyki.

Na rozumowanie to w delikatnej formie daje bardzo udatną odpowiedź Garnier. „Bastiat, celem odparcia zarzutów szkoły socjalistycznej, odrzucił rentę, nie chcąc widzieć w dochodzie właściciela nic innego, jak koszty pracy i zysk od kapitału — tym sposobem przyszedł do wniosku o darmowości produkcyjnego działania ziemi... lecz doktryna taka w każdym razie nie wzbogaciła nauki zasadą prawdziwą¹³⁸⁾, t. j., mówiąc delikatnie, Garnier chce powiedzieć, iż twierdzenie o darmowym działaniu produkcyjnych sił ziemi jest po prostu absurdem, wymyślonym przez Bastiat'a w celach polemiki.

Doktryna ta znalazła jednak gorących zwolenników¹³⁹⁾. De Fontenay, o którym wyżej wspominaliśmy widzi w niej podwaliny nowej

138) p. J. Garnier. Ibid. str. 536. (Leçons d'Economie Politique faites à Montpellier. Paris 1860 - 61. II Vol.)

139) Fr. Passy np. nazywa Harmonie Bastiat'a « nieśmiertelnymi », dodając « to co Bastiat powiedział, stwierdza historią czasów minionych i fakt z obecnego życia » (p. P. T. 77 i 109). Prawa własności wedle niego trzeba szukać nie w stosunkach rzeczowych, nie w prawodawstwie, ale w człowieku, « la propriété c'est l'homme même, l'homme seul » (p. str. 44 a). Jako uczeń « nieśmiertelnego

szkoły francuskiej. Idąc w ślady za Bastiatem utrzymuje on, iż — całkowity produkt roiny składa się tylko z 2 części, z zysków od kapitałów włożonych w ziemię plus kosztu pracy¹⁴⁰). Aczkolwiek zyski te mogą być rozmaitej wielkości „stosownie do rozmaitej urodzajności lub położenia gruntów, pozostaną jednak zawsze dochodami od kapitałów. Większe zyski ze ziemi będą reprezentowały tylko wielkość przechodzącą średnią normę, ale nie będą zawierać renty, gdyż w takim razie, powiada de Foetenay „wszelką nadwyżkę nad zwykłą normą zysku wypadałoby nazwać rentą“ (p. Ibid. str. 167).

Bastiat idzie dalej. Wytworzywszy „harmonijne prawo procentu, głoszące, że z rozwojem cywilizacyi i kultury udział właściciela w produkcji fabrycznym wzrasta absolutnie, a stosunkowo upada, gdy udział pracy wzrasta w obu kierunkach, Bastiat zastosowuje to prawo do produkcji rolniej. Prawo to ekonomiczne, które wedle Bastiata zdejmując z właściciela ziemskiego najdrobniejsze nawet zarzuty niesprawiedliwości, brzmi nast. : „gdy kapitał ziemski powiększa się, udział właściciela wzrastając w swej wielkości absolutnej względnie zmniejsza się; udział zaś robotnika lub konsumenta zwiększa się tak absolutnie jak i względnie“ (p. Ibid. str. 345 a. i 433 a.) Ładne prawo! podobnie jak i względnie“ (p. Ibid. str. 345 a. i 433 a.) Ładne prawo! podobnie twierdzą je obliczenia artystyczne M. Blocka dla Francyi, wedle których przeciętny dochód rolnika nie jest w stanie zabezpieczyć mu minimum utrzymania (p. Statistique Comparée de la France etc. Paris 1875. par Maurice Block membre de l' Institut), i takież co się tyczy Niemiec konkluzye ogólnej ankiety niemieckiej (p. die Lage der ländlichen Arbeiter in Deutschland 1875).

2. konkluzja na str. 94. : „pour beaucoup de terres une partie du fermage represente la supériorité de fécondité naturelle du sol ou la supériorité de situation relativement aux autres“. Innemi słowy jest to dla mnóstwa ziem renta w sensie Ricardo, pochodząca, jak powiada p. L. B., od różnej urodzajności i względnego położenia gruntów. Ponieważ dwie te konkluzje są diametralnie sprzeczne, poczekamy więc na nowe dzieło p. L. B., w nadziei, iż znajdziemy wskazówkę, który z 2 wniosków wybrać wypada.

V.

NIKTÓRZY EKONOMIŚCI NIEMIECCY

Ekonomiści francuscy, jakeśmy widzieli, w kwestyi renty gruntowej podzielili się na 2 zupełnie przeciwne obozy. Zwolennicy Ricardo przyjęli dosłownie jego teorię renty, bez żadnych modyfikacyi, z wyjątkiem chyba J. B. Say'a, cała oryginalność którego polega na tem, iż przypisuje popytowi rolę czynnika w wytwarzaniu się renty — lecz oryginalność taka nie wytrzymuje żadnej krytyki. Zwolennicy Carey'a, z Bastiatem na czele, uchwycili się rzekomych „praw“ ekonomicznych amerykańskiego optymisty. Nie zadając sobie żadnego trudu krytyki ani analizy, przenieśli bez żadnych ograniczeń jego sławne „harmonie“ na grunt stosunków ekonomicznych we Francyi. Teorya wartości ziemi, odrzucająca rentę, oraz sławne „prawo“ podziału produktów na dwie części, z których część przypadająca na pracę powiększa się tak absolutnie, jak i względnie, nie mogły znaleźć gorących wyznawców wśród „uczonych“, zajętych przedewszystkiem praktycznymi skutkami renty, oraz usprawiedliwieniem wszelkich form monopolu i wyzyskiwania przy obecnym ustroju społecznym.

Niemieccy ekonomiści, w kwestyi renty, dzielą się, oczywiście, także na dwa obozy; dziwnem bowiem byłoby, gdyby Carey nie znalazł zwolenników wśród niemieckich manchesterów: teorya jego tak jest ponętna dla mieszczańskich umysłów, optymistycznie nastrojonych dla podziwiania współczesnych „harmonii“ społecznych! W każdym razie, niemieccy ekonomiści ze szkoły Ricardo stoją bez porównania wyżej od francuskich (z wyjątkiem chyba Molinari), dla tej prostej przyczyny, że nie zadawalniając się ryczałtorem przyjęciem gotowych praw analizują sposób i warunki wytwarzania się renty i wpływ podziału produktów rolnych na byt różnych klas społecznych.

Opierając się na ogólnych podstawach teorii Ricardo idą oni dalej, w tem znaczeniu, iż abstrakcyjne jego prawa uzupełniają faktami z życia ekonomicznego, że objaśniają oderwane pojęcia Ricardo na gruncie realnych, praktycznych stosunków, że wreszcie wnoszą pewną oryginalność w sformułowanie samych praw renty, krytykując jednocześnie formuły Ricardo. Wśród ekonomistów niemieckich spotykamy

nakoniec całkiem oryginalną teorię renty Rodbertusa, która nie mając nic wspólnego z teorią Carey'a, zawiera w sobie krytykę Ricardo i opiera się na zasadach antagonizmów socyalnych, wytworzonych na drodze historyczno-ekonomicznego rozwoju.

Jako zwolenników Carey'a wogóle, a zatem i w kwestyi renty w szczególności, znajdujemy wśród niemieckich ekonomistów przedstawicieli dwóch szkół diametralnie sprzecznych, które wychodząc z dwóch przeciwnych biegunów spotykają się na samym środku drogi: mamy tu na myśli Maxa Wirtha i Dühringa. Anomalia ta tem się tłumaczy, iż pierwszy jest konsekwentnym, a drugi łata swój systemat strzępkami rozmaitych teorii i dlatego dochodzi do bezsensu¹⁴²).

Max Wirth, zapalony zwolennik „harmonii“ społecznych nie przyznaje, rzecz jasna, istnienia renty, jako osobnej formy dochodu ekonomicznego, jako pewnej specjalnej części produktu rolnego, przypadającej w charakterze monopolu właścicielowi ziemskiemu z tytułu posiadania. Całkowity dochód z ziemi rozdziela się wedle niego na dwie części: na wynagrodzenie pracy i na zysk od kapitału. O pierwszej nie troszczy się, zajmuje go tylko druga jako punkt sporny tak w teorii renty, jak też i w praktycznych wynikach, uzasadniających prawo własności ziemi. Przyjmując historyczny porządek kultury ziemi Carey'a, zarówno dla Ameryki jak i dla Europy — w czem od razu widzi obalenie teorii Ricardo — nie ogranicza się on, jak Bastiat na gołym przepisywaniu poglądów ekonomicznych Carey'a. Nie! Wirth rozważa, rozumuje, analizuje, rozberra: rozmaite wielkości dochodu ziemskiego, przyczyny i specjalne warunki, podwyższające ten dochód ponad pewną średnią normę, i dochodzi do wniosku, iż cały dochód właściciela, niezależnie od wielkości, jest ostatecznie zyskiem od kapitałów włożonych w ziemię. W konkluzyi własność ziemska nie jest monopolem, bo daje tylko zysk jak i każdy inny kapitał, kapitał zaś, wedle Wirtha, ma prawo do zysku. Dlaczego, zapytamy? Odpowiadając, zaczniemy od końca¹⁴³).

„Bez zysku — powiada Max Wirth — kapitał zarówno nie może istnieć, jak człowiek bez pokarmu“ (p. str. 335). Podobnego prawa „przyrodniczo-ekonomicznego“ (chyba inaczej nazwać go nie można) krytykować nawet nie będziemy, chociaż ma tę zasługę iż jest prostszem, niż gmatwaniny J. B. Say'a z „usługami produkcyjnymi“. Bierzemy go en bloc, jako ekonomiczną podstawę dochodu bez pracy w teorii Wirtha. Przypuśćmy jednak na chwilę, iż takim jest naturalne prawo zysku od kapitału; w takim razie i dochód ziemi nie będzie żadnym monopolem, nie będzie w swej ekonomicznej naturze niczem się różnił od zysku, skoro między ziemią a kapitałem niema różnicy, jako między narzędziami produkcji. Wirth mocno nalega na brak podobnej różnicy. Z tą myślą uderza nie tylko na Ricardo, ale

142) Zastrzegamy się, iż mówiąc o Dühringu, jako zwolenniku Carey'a mamy na myśli jego „Kritische Geschichte der N.-Oekonomie etc.“ W drugim bowiem swem dziele „Cursus der N.-Oekonomie und des Socialismus“ popularyzuje teorię renty Rodbertusa, podając ją za swą własną.
143) N. Wirth. „Grundzüge der National-Oekonomie“. I Band. Köln 1881

i na Say'a, za to iż wedle nich, „darmowe siły przyrody posiadają własność an und für sich stwarzania wartości“ (p. 337).

Robiąc podobny zarzut, zapomina on o jednej zasadniczej rzeczy mianowicie, iż ziemia jest pewnym specjalnym czynnikiem przyrody, różniącym się od powietrza, elektryczności etc. tem, iż jest przywłaszczoną, co też ją robi czynnikiem ekonomicznym. Ale Wirtha jako ekonomistę taka zasadnicza różnica nie obchodzi; zapominając iż jest ekonomistą, że polemizuje z Ricardo, usadawia się on na polu ogólnych przyrodniczo-filozoficznych poglądów. Ricardo nazywa siły ziemi „niezniszczalnymi“. Wirth na to odpowiada: „również niezniszczalnymi są: ciepłota, elektryczność, siła mięśniowa u konia, siła inteligencji u człowieka (p. Ibid. str. 343) etc. etc.“ Sprowadzając do jednego mianownika te różnorodne siły, Wirth zawsze zapomina o jednym, że ziemia dlatego jest czynnikiem ekonomicznym, iż jest przywłaszczoną; stąd też siły jej, będąc w posiadaniu danej lub danych osób, nie mogą z ekonomicznego stanowiska być porównywane chociażby z siłą elektryczną, rozlaną we wszechświecie. Na tym więc punkcie zarzuty jego przeciw Ricardo nie mają żadnej racji bytu. Lecz Wirth swoją „przyrodniczo-ekonomiczną“ filozofię przenosi na grunt czysto ekonomiczny. „Jeśli siły przyrody mają właściwość wytwarzania wartości, (t. j. renty), w takim razie i najnowsza sadyba w Ameryce, gdzie ziemi pod dostatkiem, powinna także wytwarzać rentę“. Dlaczego? zapytamy, — jedno z drugiego logicznie nie wypływa. Co się zaś dotyczy Ricardo, to on nie twierdzi, aby siły przyrody wogóle miały wytwarzać wartości ekonomiczne; właściwość taką przypisuje on i całej jego szkole tylko ziemi, i to dlatego, że ilość jej jest ograniczoną i że jest ona przedmiotem własności; przytem wytwarza ona wartości tylko przy pewnych ekonomiczno-społecznych warunkach, którym nie odpowiada „neue Ansiedlung“ Wirtha. Niemordowany Wirth idzie jeszcze dalej w swej polemice z Ricardo: we wszelkich zjawiskach życia ekonomicznego widzi on dowody przeciw Ricardo, w tem np. iż przy normalnych warunkach bytu przeprowadzenie kanału lub nowej drogi, chemiczne ulepszenia lub nowe zastosowanie techniki do gospodarstwa sprawiają, iż gorsze grunty mogą dać więcej dochodu niż lepsze. Następnie zwraca się do historii cen zboża i twierdzi, iż od 300 lat mało się one podniosły („wenig gestiegen sind“) jeśli przyjmiemy pod uwagę obniżenie się wartości złota i srebra; płace zaś robocze podczas tego długiego peryodu czasu więcej się podniosły — zawsze wedle Wirtha (p. Ibid. str. 349—50).

Co się dotyczy 1-go argumentu zauważymy, iż Wirth umyślnie czy też nieumyślnie przesłania teorię Ricardo, która wyprowadza rentę zarówno z różnic w urodzajności gruntów jak też i z różnic produktywności kapitałów ziemskich; o tem już w drugiej części artykułu mówiliśmy szczegółowo. Argument więc taki służy chyba tylko na poparcie teorii Ricardo, dowodząc, iż stosunkowo większe nakłady pracy i kapitału na gorszych gruntach mogą dać pewną nadwyżkę produktów w porównaniu z urodzajnymi, gdzie takich nakładów nie było. To samo da się powiedzieć o przykładzie zaczerpniętym z historii cen

Aczkolwiek wspominaliśmy poprzednio, iż uważamy za słaby punkt w teorii Ricardo brak historycznej analizy porównawczych cen zboża i pieniędzy, to jednak argument Wirtha przemawia tylko za rentą pieniężną Ricardo, bo sam Wirth powiada, iż ceny „wenig gestiegen sind“, co w każdym razie znaczy iż podniosły się. Zatem i on potwierdza podnoszenie się renty w sensie Ricardo, pozostawiając na stronie pytanie o szybkości i wielkości tego podnoszenia się. Co się zaś dotyczy twierdzenia Wirtha, iż płace robocze więcej się podniosły za ostatnie 3 wieki, niż ceny zboża, na to nie daje on żadnego dowodu, a tem samem daje nam prawo uważać twierdzenie to za nieważne. W konkluzji całego rozumowania wypada iż teoria Ricardo jest błędem (Irrthum. p. str. 346), a nawet gdyby jako teoria była prawdą, to byłaby pozbawioną wszelkiego praktycznego znaczenia „tak długo, jak długo będą się znajdowały grunty nie wzięte jeszcze pod uprawę, i mogące być wciągniętymi w sferę popytu i podaży“. (P. Ibid. str. 348). Dlaczego? niewiedomo.... Za to jasno i kilkakrotnie powtarza iż „cały dochód z ziemi jest produktem tylko pracy i kapitału“ (p. 348).

„Dowiódłszy“ w ten sposób, iż renty niema i że cały dochód od ziemi jest kapitałem i wychodząc z tego „prawa“, iż zysk jest dla kapitału również niezbędnym jak pokarm dla człowieka, Wirth roztrząsa warunki rozmaitej wielkości tego zysku z ziemi, czyli od towaru, bo ziemia wedle niego jest takim samym towarem jak wszelkie inne towary fabryczne („Boden ist eine Waare“ p. str. 356). „Boden ist ein Werkzeug, dessen das Betriebskapital und die Arbeit sich bedienen um zu produzieren“ (p. str. 355). Właściciel ziemi, powiada Wirth, otrzymuje bardzo niski procent: w krajach z rozwiniętą kulturą 3%, w mało zaludnionych 6—8%. Ale mały ten dochód jest tylko przeciętną, ponad którą poszczególne zyski mogą wznosić się bardzo wysoko, idąc w parze z wysokimi cenami na ziemię. Zdawałoby się więc, iż różnice takie pomiędzy wysokimi dochodami z ziemi, przy danych warunkach, a niższymi wypadają na korzyść renty gruntowej? tak wskazuje proste rozumowanie. Wirth omija ten szkopuł. Zapomniwszy od Schafflego, iż wszelki nadzwyczajny zysk, bez różnicy swego ekonomicznego pochodzenia, można nazwać rentą („Renten sind Extragewinne“ p. str. 363) Wirth, zawsze odrzucając rentę gruntową, utrzymuje: 1) iż w każdej gałęzi przemysłu jak zarówno i w każdym zajęciu (np. większa płaca uczonego) mogą być zyski nadzwyczajne, które, aczkolwiek nazwiemy je rentą, nie będą w naturze swej różniły się od zwykłego zysku; 2) że podniesiona wskutek rozwoju bogactwa cena ziemi, a zatem zysk z niej, winny być uważane jako premia dla właściciela za uprawę ziemi, na której traci w razie wojny, kryzysu handlowego etc. (p. str. 356). Innemi słowy, renty nigdy być nie może, a dla wysokich względnie zysków z ziemi — które wedle Ricardo stanowią rentę — znajduje Wirth zawsze rację bytu, byle nie nazwać ich rentą. Tak np. jeśli dwaj koloniści A i B zajęli jednocześnie dwa jednakie kawałki gruntu w Ameryce, i przy całkiem jednakowej pracy A ma więcej produktu niż B dlatego iż

objął lepszy grunt — to nadwyżka produktu u A nie będzie rentą, wynikającą z większej urodzajności jego pola, „lecz premią za Dienstleistung des Verstandes, z którym to rozumem A wybrał lepszy grunt“ „oder für die Klugheit A zuerst zu kommen“; (wreszcie Wirth ucieka się do ostatecznego argumentu. „A konnte ebenso gut in Lotterie gewinnen“ (p. str. 359). Pozostawiamy czytelnikom sąd o podobnej krytyce teorii Ricardo. Tutaj tylko zanotujemy jeszcze jeden tak oryginalny pogląd, jakiego u żadnego ekonomisty napotkać się nie zdarza. Chcąc koniecznie dowieść, iż we wszelkich epokach historycznych cały dochód ziemi był zawsze tylko wynagrodzeniem za włożony kapitał lub za pracę, a uznając z drugiej strony, iż własność ziemiska wytworzyła się historycznie drogą grabieży i rozboju, Wirth utrzymuje, iż podbój jest także: „pewnym rodzajem pracy, najbardziej uciążliwej i niebezpiecznej“, z czego wynika iż feudalny średniowieczny pobierały od swych wasali zupełnie słuszne wynagrodzenie za „uciążliwą“ pracę. Quosque tandem!

Nad Dühringiem długo zatrzymywać się nie będziemy. Jego krytyka Ricardo, zaprawiona sosem teorii Careya, tak niezręcznie sklecona jest z odłamków rozmaitych urywanych zdań i frazesów, że chyba dlatego jednego tylko powodu może być ciekawą, iż Dühring porywa się na takie prawa Ricardo, które przyjęte zostały przez największe powagi ekonomiczne¹⁴⁴).

Dühring np. odrzuca całkowicie prawo minimum płacy zarobkowej i teoryę wartości opartą na kosztach pracy, a natomiast stawia teoryę wartości Careya — Bastiata z obecnymi wywodami filozoficznymi o potrzebach i usiłowaniach, zapożyczonymi z teorii „harmonii“ społecznych. Nie rozumiejąc, w jakim znaczeniu Ricardo mówi o rzadkości, jako o czynniku, określającym wartość przedmiotów, których ilość jest ograniczoną (np. arcydzieła sztuki) Dühring zarzuca, iż Ricardo przypisuje rzadkości taką samą rolę w określeniu wartości, jak i pracy, co jest kompletnym fałszem, a może umyślnem fałszowaniem twierdzeń Ricardo¹⁴⁵).

W taki mniej więcej sposób obala i teoryę renty. Jako ekonomista, którego potemiczny talent najwięcej zaznaczył się wymyśleniem od żydów powagom takim, jak Marks, Lassalle etc., których teorii nie był zdolnym zwalczyć, rzuca się on z nienawiścią i na Ricardo. Raz powiada, iż niema dwóch zdań niesprzecznych u Ricardo (p. str. 214), to znów, iż nikomu lepiej, jak Ricardo nie udało się wykazać, jaka przepaść oddziela jego teoryę od rzeczywistości (p. str. 208-9), to wreszcie, iż błędami swymi Ricardo najlepiej dowiódł, jak trudno jest połączyć przeciwne sobie pojęcia.

Na czem jednak polegają te błędy i te przeciwne sobie pojęcia?

144) Powtarzamy, iż mamy na względzie. «Krit. Gesch. der National-Oekonomie und Socialismus». Zweite Auflage. Berlin p. str. 213 — 215.

145) Kritische Geschichte der National-Oekonomie und Socialismus. Zweite Auflage. Berlin. P. str. 213 — 215.

Na tem, iż urodzajność ziemi, jako czynnik wytwarzania renty, Ricardo winien był postawić na drugim planie (p. str. 202). Ale o parę stronic przedtem (p. str. 200) ten sam Dühring powiada iż „jądro teorii Ricardo polega na różnicy czystego zysku lub nadwyżki dochodów pomiędzy jednym kapitałem zastosowanym do roli a drugim“. W takim razie nie różnica urodzajności występuje na pierwszy plan, ale różnica produktywności lub czystego zysku od kapitałów; za coś więc porywa się na Ricardo?; tembardziej niezrozumiałą jest ta zciekłość, iż na str. 20 Dühring sam przyznaje różnym stopniom urodzajności produktów rolę czynnika w wytwarzaniu renty, chce tylko aby te różne stopnie uważane były jako „przyczyny pośrednie 2-go lub 3-go stopnia“. O co mu więc chodzi, wiedzieć trudno. Na str. 205 powiada, iż różnica położenia względem rynku ważniejszą odgrywa rolę, niż różne stopnie urodzajności, ale żadnych ani ekonomicznych, ani statystycznych dowodów na to nie przytacza. Ostatecznym ciosem przeciw Ricardo ma być twierdzenie, iż „zasady Careya ważniejsze są, jako podstawa pozytywnej teorii niż jako środek obalenia Ricardo, które łatwo da się dokonać prostem wykazaniem całej bezzasadności jego wniosków“ (p. 213). Inaczej mówiąc Ricardo jest tak słabym, iż takiej potędze, jak Carey, nie warto nawet zabawiać się tak blahą rzeczą jak krytyką Ricardo. Jest to ostatnie słowo niemiłosiernej krytyki w ustach Dühringa.

Jeśli przejdziemy do zwolenników Ricardo wśród niemieckich ekonomistów, to uderzy nas ta sama okoliczność, która dotyczy zwolenników Careya, a mianowicie, iż na gruncie teorii renty Ricardo spotykamy przedstawicieli najbardziej sprzecznych kierunków: Marksa i Roschera naprzykład; wyjaśnienia podobnego anachronizmu winniibyśmy powtórzyć to, cośmy wyżej już zauważyli. Nie uchylajmy się jednak od przedmiotu.

O teorii Marksa mieliśmy zręczność niejednokrotnie już wspominać, i wiemy że on całkowicie, bez żadnej zmiany przyjmuje prawa renty Ricardo; wracać więc do niego nie będziemy. Przechodząc do innych zwolenników Ricardo, nie będziemy szczegółowo wyklądać ich poglądów, gdyż byłoby to powtarzaniem myśli Ricardo; dotknijmy jedynie niektórych bardziej wydatnych szczegółów, które uzupełniają, a czasem modyfikują postać niektórych twierdzeń Ricardo. Roscher¹⁴⁶) np. całkowicie przyjmuje teoryę Ricardo; zgadza się zupełnie z jego historycznym porządkiem kultury, oraz z przyczynami powstawania renty wskutek rozmaitej urodzajności gruntów i różnej produktywności kapitałów, a także względnej sytuacji rynkowej gruntów. Szanowny profesor niekiedy używa dosłownie tych samych określeń, co Ricardo, chociaż daje i swe własne określenie renty, które jest tylko pewną odmianą formuły Ricardo. Renta wedle Roschera powstaje wskutek tego, iż „siły natury przeciwstawiają zwiększającej się eksploatacji ziemi trudności, rosnące w silniejszym jeszcze stopniu“¹⁴⁷). Następnie

146) (We francuskim przekładzie przez Wołowskiego). Principes de l'Ec. Politique par Guillaumin Roscher. Paris 1857. 2 Vol.

147) T. I, str. 70. 258. T. II, str. 13 — 23.

nie zapoznawając roli ulepszeń agronomicznych, jako czynnika, działającego w kierunku przeciwnym powiększaniu się renty, Roscher tem mniej przyjmuje jako fakt powiększanie się renty z biegiem cywilizacji, pod wpływem zwiększania się i koncentrowania ludności¹⁴⁸). Tyle co się tyczy teorii. W praktycznej zaś stronie kwestyi występuje na scenę inny Roscher, nie zwolennik Ricardo, lecz współwyznawca Say'ów, Bastiatów, Wirthów etc. Rzecz to oryginalna iż płaszczyki, którymi ekonomisci pokrywają swe teorie, zsyte są z rozmaitych materii, ale gdy dotknąć dochodu, pobieranego bez pracy, tak zwanego „*arbeitsloses Einkommen*“ wszyscy ci uczeni, cięższego i lżejszego kalibru, pieją jednym chórem ten sam hymn chwały na cześć świętych i niewzruszonych instytucji obecnego porządku. Gdy czytamy u Roschera „iż własność ziemiska jest wielkiem błogosławieństwem nawet dla tych, co nie posiadają“¹⁴⁹), uszom naszym zdaje się słyszeć ustęp, żywcem wzięty z katechizmu Ek. s. p. J. B. Say'a. Byłoby jednak niesłusznem całkiem odmawiać oryginalności Roscherowi. Przeciwnie, winniśmy mu oddać należną zasługę za wzbogacenie nauki ekonomicznej ważnem odkryciem, a mianowicie wyjaśnieniem etycznej, a może estetycznej roli renty w życiu społecznem, czego u francuskich ekonomistów nie spotykamy. Nie jest to chyba tajemnicą, iż renta pobierana przez właściciela bez żadnego trudu, bez żadnego zachodu, pozostawia mu cały czas dla zajęcia, nie mającego na celu zdobywania środków utrzymania, t. j. zajęcia bardziej szlachetnego niż żmudna praca fizyczna na kawałek chleba. Jest to fakt. Roscher fakt ten idealizuje, nie troszcząc się o ciemną, odwrotną stronę medalu, i nie tylko zapomina kosztem jakiejś zatrąty sił społecznych nagromadza się renta w rękach posiadaczy, ale uważa egzystencję i posiadanie renty przez nieliczną klasę za rzecz konieczną „bo bez niej nie byłoby bardziej szlachetnej elegancji w życiu“¹⁵⁰). A masy pracujące, zapytamy, nie mające nic innego nad minimalny dochód ze swej pracy, czyż nie posiadają również prawa do tej „szlachetnej elegancji“ w życiu, czyż mają być zawsze skazane na życie jałowe, na pracę w pocie czoła od rana do nocy? Na jakiej to podstawie poważny profesor opiera swą etykę społeczną? J. B. Say jeszcze w r. 1803 kwestyę tą rozstrzygnął, utrzymując, iż człowiek ma prawo rodzić się, pod warunkiem, aby potem życie całe pracował za minimum płacy — stąd też możność „szlachetnej elegancji“ dla tych co rodzą się, aby całe życie nie pracując żyć z renty. „Etyczne“ poglądy na rentę zdobyły Roscherowi zwolennika. Temi samemi mniej więcej słowy wyraża się jeden z nowszych ekonomistów p. Adler o praktycznej roli renty; odegrywa ona wedle niego rolę „*Reservefonds*“ dla podtrzymywania i pielęgnowania w życiu wszystkiego co jest „*Schönes und Nobles*“. Jako pewien specjalny dochód renta nie jest dla Adlera monopolem, gdyż i kapitał ruchomy może dawać zyski nadzwyczajne, mające podobieństwo do renty¹⁵¹).

148) p. Ibid. T. II, str. 28.

149) p. Ibid. T. I, str. 201.

150) p. Ibid. T. II, str. 38.

151) p. « Ricardo und Carey in ihren Ansichten über die Rente » von A. Raham Adler. Leipzig 1873, str. 29 — 31.

W teorii jednak Adler pozostaje wiernym uczniem Ricardo, i to nie ślepo przyjmującym opinie mistrza, ale poddającym je krytyce i analizie. Wychodząc z zasady różnej urodzajności i różnej produkcyjności kapitałów, Adler głównie stawia nacisk na drugi czynnik, co jest słuszne, jeśli zwrócimy uwagę na kapitalistyczny sposób wytwarzania się renty w rozumowaniach Ricardo. Następnie zarzuca on Ricardo, jak to czyni Sismondi i Molinari, że zbyt mało zwracał uwagi na względne położenie rynkowe gruntów, jako na czynnik wytwarzania się renty; i my w drugiej części artykułu zaznaczyliśmy, iż tę stronę kwestyi Ricardo zbyt powierzchownie traktuje, wspominając o niej mimochodem. Wreszcie A. utrzymuje iż podnoszenie się i spadanie renty nie podlega takim stałym prawom, jak tego chce Ricardo, gdyż istnieje siła, modyfikująca tę prawidłowość, mianowicie ekonomiczna działalność samego człowieka; i tutaj jest pewna doza prawdy. Co jest jednak najbardziej charakterystycznego u Adlera, to uwagi jego względem teorii Careya. Zgadza się w pewnym stopniu z historycznym porządkiem Careya i przypuszczając, iż ludzie niejednokrotnie przechodzili od gruntów lekkich, położonych na wzgórzach, do bardziej urodzajnych, Adler w obronie Ricardo robi uwagę, podobną jak Mill. „Carey zapominał — powiada on — iż dla renty wszystko jedno, czy przypada ona ziemiom wziętym wcześniej lub później pod uprawę“¹⁵²).

Na argument taki, obalający krytykę i zarzuty Careya przeciwko Ricardo, zwolennicy pierwszego nie dają odpowiedzi. Następnie kilkoma uwagami podkopuje Adler same podwaliny systematu Careya; dowodzi on iż „harmonijne“ prawo podziału produktów na dwie części, z których przypadająca pracy jakoby miała się powiększać tak względnie jak i absolutnie, niczem nie jest udowodnione, następnie że cena surowych produktów — jak to wskazuje statystyka — zwiększa się stale, a nie zmniejsza jak tego chce Carey; takie zaś fakty rozwalają sam fundament teorii Careya. Wreszcie „harmonie“ Careya i z tego względu nie mają żadnej racji bytu, że gdyby istotnie płaca robocza względnie i absolutnie wzrastała, to „w takim razie pochłonięłaby z czasem wszystko“, a zatem w przyszłości zarówno nie mogłoby być harmonii, jak i dzisiaj. Ostatecznie „harmonie“ Careya ulatniają się, a na ich miejscu pozostaje rażąca dysharmonia.

Do tej krytyki, wymierzonej przeciwko Careyowi na podstawie ekonomicznych praw Ricardo, bardzo oryginalną uwagę dodaje Trunk¹⁵³). Przypuszczając zgodnie z Careym możliwość, że ludzie zajmując ziemię pod uprawę, schodzili z gór w doliny, co jednak dopuszcza częste wyjątki, Trunk powiada, iż w samych dolinach znajdują się najrozmaitsze gatunki gruntu, a zatem rozmaitość taka będzie przyczyną wytwarzaniu się renty. Ciekawem byłoby, co by odpowiedział na taki argument wyżej cytowany przez nas p. Leroy-Beaulieu, który w schodzeniu z gór w doliny widział

152) p. Ibid. str. 34.

153) p. « Geschichte und Kritik der Lehre von der Grundrente » von Dr. T. Trunk. (Jahrbücher für National-Oekonomie 1868 Band X).

jaką posiadacz takiego „ograniczonego dobra“ każe sobie płacić innym, którzy bez tego „dobra obejść się nie mogą“ (p. Ibid. str. 308—313). Następnie Lange rozbiera wpływ i związek renty z dowozem zagranicznego zboża oraz z emigracją obywateli danego kraju. Najważniejszą jednak zasługą Langego będzie to, iż postawił fakt istnienia renty przy dzisiejszym ustroju po za obrębem historycznego porządku kultury rolnej. Wprawdzie skłania się on w tej kwestyi na stronę Ricardo; utrzymuje bowiem, iż dziś wszelka ziemia, opłacająca pracę, już jest wziętą pod uprawę, a pozostają nieuprawne, nieurodajne pustkowia, które obecnie kosztów uprawy nie opłacają; ale w rezultacie to kwestya podrzędnej wagi; pewnego określonego porządku w uprawie roli niema, w samej bowiem wydajności gruntów są najrozmaitsze stopnie, a następnie rozmaite sposoby uprawy, mogące zmieniać naturalne własności gruntu do nieskończoności. Techniczne ulepszenie lub nakład kapitału np. zastosowane do danej roli mogą dać w skutku rentę, gdy ta sama rola, bez owych pomocniczych środków, renty nie dawała. Jednem słowem renta może wzrastać powoli lub szybko; a może i raptownie się pojawić, dzięki pewnym warunkom tam, gdzie jej dawniej nie było¹⁵⁷). „Zjawiska te jednak nie zmieniają socjalnego pytania, dotyczącego kwestyi renty“. Słowa te dowodzą, iż Lange przedewszystkiem uderza w socjalną stronę renty. Istotnie jeśli „Prior-rente“, która jest bardziej wypadkową, Lange nazywa „nadwartością, pochodzącą z pracy innych“, tembardziej stała renta gruntowa jest w gruncie rzeczy dochodem bez pracy: „jeśli sobie wystawimy stałe wytwarzanie się renty gruntowej kosztem płacy zarobkowej nieposiadających, w ten sposób iż płaca ta ciągle się poniża na korzyść powiększania renty, aczkolwiek poniżanie takie bywa opóźnianem lub łagodzonem dzięki zajęciu pod uprawę nowych, mniej rentujących gruntów — to będziemy mieli przed oczyma rzeczywisty stan rzeczy¹⁵⁸). Lange wyszedłszy z punktu praw Ricardo, rozsunął zasady jego dalej w związku z obecną formą własności i z całym ustrojem społecznym. Kwestya renty nie jest u niego już teoretyczną kwestyą podziału produktu, ale częścią kwestyi społecznej. W tym względzie zbliża się on do Rodbertusa.

VI.

TEORYA RODBERTUSA

„Die Rente ist nichts als
das letzte geschichtliche Kriterion des Herrn“.
„Das Kapital“ von Rodbertus-Jagetzow.

Traktując o teorii renty Ricardo mieliśmy sposobność zaznaczyć, iż teoria ta, mając za ekonomiczną podstawę stałe i niezachwiane

prawo wartości, przedstawia pewne braki i pozostawia nierozstrzygniętymi niektóre bardzo ważne kwestye, bezpośrednio dotyczące renty.

Do takich zaliczaliśmy historyczny rozwój samej renty, historyczną rolę prawa własności w stosunku do renty, związek renty z historią i obecnym stanem agronomii i inne, jak podnoszenie się cen zboża i ziemi etc. etc. Teorya Rodbertusa, przedstawiając pewną historyczno-ekonomiczną całość, braki te uzupełnia, oraz odpowiada na pytania, dotyczące renty gruntowej, na które Ricardo nie daje odpowiedzi. Renta Rodbertusa traci wyłącznie ekonomiczny charakter, jaki nadaje jej Ricardo, uważający ją jako pewną specyficzną część produktu rolnego, a staje się pierwszorzędnym, naczelnym objawem stosunków ekonomiczno-socjalnych, które na tle historycznego rozwoju przybrały pewne właściwe formy.

Punkt wyjścia Rodbertusa jest bardzo prostym: praca była i jest jedynym źródłem wartości. Od pierwszych początków kultury aż po dzień dzisiejszy była ona jedynym czynnikiem w wytwarzaniu się wartości. Kapitał jest niczem innem, jak nagromadzoną pracą, ziemia zaś, jako czynnik przyrody, niema żadnej wartości i nabiera jej dopiero dzięki pracy. Na te prawdy ekonomiczne zgadzają się wszyscy ekonomiści. W jakiej formie i jakim sposobem praca staje się ekonomiczno-społecznym czynnikiem produkcji? Rodbertus na pytanie to odpowiada w następujący sposób. Od pierwszych początków kultury istnieje podział pracy; jest to naczelny fakt, podstawa, na której się rozwijały wszelkie formy gospodarstwa narodowego.

Podział pracy z historycznym rozwojem społeczeństw rozwija się, wzrasta, przybiera coraz doskonalsze formy, a odpowiednio do jego rozwoju rozwijają się siły produkcyjne, tkwiące w pracy. Z pojęciem więc pracy, jako ekonomiczno-historycznego czynnika wytwarzania się i nagromadzania się bogactw, nierozłącznem jest pojęcie rozwijającego się podziału i wzrastającej stale produktywności pracy. Podział zaś pracy — ta główna dźwignia ekonomicznego życia — z natury swej każe przypuszczać pewną kombinację składowych elementów, pewną organizację pracujących sił, pewne harmonijne ich ustosunkowanie, na co Rodbertus silny kładzie nacisk. Jako wróg indywidualizmu (choć nie zawsze konsekwentny) oraz wszelkich teorii ekonomicznych, na nim opartych, niejednokrotnie powtarza, że gospodarstwo społeczne danego narodu — dzięki ścisłym związkom, jakie przez podział i społeczne współdziałanie sił pracujących zachodzą w mechanizmie produkcji między dwiema głównymi gałęziami pracy, rolną a przemysłową — przedstawia pewną społeczną całość.

Jeśli połączone działanie sił pracujących, czyli innemi słowy, kooperacya najrozmaitszych gatunków pracy, przedstawia pewną organiczną całość w samym mechanizmie produkcji, to rezultat takiej społecznej, zorganizowanej pracy w danym społeczeństwie powinien przedstawiać także pewną całość. Taką całością jest produkt społeczny, czyli całośćbiór wszelkich produktów, wytworzonych w danym

157) p. Ibid. str. 317.

158) p. Ibid. str. 319.

społeczeństwie, przeważnie w dwóch głównych gałęziach pracy : w fabryce i na roli.

Pojęcie jednak o społecznie zorganizowanej pracy, o rozwijającym się jej podziale i wzmagającej się produktywności, dotyka jednej tylko strony porządku ekonomicznego, orzeka mianowicie o wytwarzaniu się produktu. Pozostają dwa, daleko ważniejsze — z punktu ogólnospołecznych interesów — objawy życia ekonomicznego, a mianowicie : podział i spożywanie produktu. Czynnikiem, decydującym w tym względzie, jest fakt ekonomicznej i historyczno-prawnej natury, który w dziejach rozwoju ekonomicznego cywilizowanych społeczeństw orzeka zarówno o zasadniczych podstawach podziału produktu, jak i o naczelnym warunkach konsumpcyjnej, ściśle z pierwszym, t. j. z podziałem — związanej. Faktem tym jest własność prywatna, która będąc przedewszystkiem soc.-ekonomiczną instytucją, staje się i historyczno-prawną dzięki puklerzowi, ukutemu w ciągu dziejów z postanowień prawa, które wszelkie stosunki własności dotyczące regulowały i regulują. Produkcyjność pracy i egzystencja prywatnej własności orzekają już a priori o istnieniu renty, jako części produktu, pobieranej bez pracy, jedynie tytułem posiadania. Atoli jeśli produkcyjność pracy jest dostateczną, aby zabezpieczyć pracującym niezbędne środki utrzymania i dać po za obrębem tego pewien plus, to plus ten będzie stanowił rentę. Taką jest podstawa teorii Rodbertusa. W jakim jednak znaczeniu ten plus będzie rentą? Rodbertus powiada, iż jako dochód, pobierany bez pracy przez tych, którzy nie pracują, t. j. przez właścicieli lub posiadaczy, pobierany jedynie w imię przemocy, jaką nadaje, z tytułu prawa własności, posiadanie narzędzi pracy nad nieposiadającymi nic oprócz pracy i tym sposobem zmuszonymi pracować dla podtrzymania swego istnienia, przyczem pracując dla siebie muszą pracować jednocześnie i dla innych. Stąd podział społeczeństwa na dwie klasy: na pracujących i niepracujących. Pracujący a nie posiadający, czyli prawdziwy producent, a na drugim biegunie niepracujący bo posiadający, czyli quasi-producent — oto dwa osobniki historyczno-ekonomiczne, wytworzone na gruncie prywatnej własności, dwa odrębne typy społeczne, orzekające o ekonomicznym charakterze ustroju społecznego, niezależnie od form dziejowych, właściwych odrębnym epokom historycznym. Istnienie prywatnej własności od pierwszych początków kultury — o historii powstania prywatnej własności chyba nie potrzebujemy mówić, jeśli nawet Bastiat i Say znajdują jej źródło w gwałcie i grabieży — i nierozłącznie związany z nią podział pracy, są naczelnymi faktami ekonomicznymi. Bez instytucji własności bowiem nie byłoby miejsca dla faktycznej przemocy posiadających nad nieposiadającymi; bez faktycznej zaś przemocy jednych nad drugimi nie byłoby podziału społeczeństwa na dwie — wręcz przeciwnie z historycznego, ekonomicznego i socjalnego stanowiska — klasy społeczne, nie byłoby renty. „Z podziałem pracy — powiada Rodbertus — z powstaniem rolnictwa, które czyni pracę dostatecznie produkcyjną, aby i inni żyć mogli z produktów tej pracy, zaczyna się niewolnictwo; jest ono pierwszym prawnym krokiem naprzód, gdyż wraz z nim ustaje

zabijanie wziętych w niewolę, a następuje wyzyskiwanie jednego przez drugiego. Historia nie zna narodu, gdzie by pierwsze ślady podziału pracy nie powstały w formie ujarzmnienia jednych przez drugich. Podział pracy, stanowiący trwały cement dzisiejszej społeczności, wyłonił się wszędzie z gwałtu i przemocy¹⁵⁹). Wobec istnienia przemocy jedynie klasa nieposiadających zmuszona jest do pracy, bez której nie może egzystować. Ponieważ zaś od pierwszych początków życia ekonomicznego praca jest dostatecznie produkcyjną, aby dać ponad utrzymanie pracujących pewną nadwyżkę, naturalnem więc jest (sam Say powiada przecie, iż człowiek potrzebuje tylko żyć aby pracować), iż nadwyżka ta pójdzie na korzyść tych, co, posiadając, są wolni od pracy. Inaczej mówiąc, klasa posiadających ma możliwość istnienia bez pracy, gdy klasa pracujących musi pracować, aby mogła istnieć. Pierwsza żyje z renty, druga z własnej pracy. Zgodnie z takim podziałem społeczeństwa, wynikającym z faktu istnienia prywatnej własności, na dwie wręcz przeciwnie klasy, w społeczeństwie od pierwszych początków życia ekonomicznego egzystują dwie odrębne kategorie dochodu — odpowiednio do podziału produkcji na dwie części : dochód z pracy i dochód bez pracy (arbeitsloses Einkommen — wedle terminologii Mengera) : pierwszy będzie stanowił minimum środków utrzymania, drugi — rentę, pobieraną przez posiadających. Cała więc kwestya renty, a zarazem i cała kwestya społeczna sprowadza się do dwóch faktów : do prawa rozwijającej się produkcyjności pracy i do faktu prywatnej własności. Kwestya wielkości renty i rozmaite jej formy historyczno-ekonomiczne wynikają bezpośrednio z pierwszej.

Z góry już można byłoby powiedzieć, iż wielkość renty, jako całej części produktu, pozostającej po strąceniu części, idącej na dochód pracy, będzie zależała od wielkości drugiej : jedno z drugiego logicznie wypływa. Pomnąc na słowa Say'a, iż „dostatecznie żyć aby pracować“, zapytamy, czy dochód pracy nie podlega jakiemu stałemu prawu, rządzącemu jego wielkością? Jeśli tak, w takim razie i renta będzie miała pewne określone warunki swej wielkości, a następnie, stosownie do tego, czy wielkość dochodu pracy usiłuje zachować pewien status quo lub też zmienia się w tym lub innym kierunku, t. j. zwiększa lub zmniejsza, renta będzie miała tendencję zmieniania się w odwrotnym kierunku.

Tutaj głęboki umysł Rodbertusa umiał przedstawić we właściwym świetle kwestye bardzo skomplikowane, które jednak przy ścisłej analizie dadzą się sprowadzić stopniowo do najprostszych pierwiastków.

Prawo minimum płacy w czasach Rodbertusa było rzeczą wcale nie nową. Wspominaliśmy na właściwym miejscu, iż już w połowie 18 wieku Turgot minimalny dochód pracy uważał jako stałą wielkość zarobku robotnika; następnie zarówno francuska szkoła J. B. Say'a, jak i angielska Ricardo, przyjęła minimum płacy, jako pewnik ekonomiczny. Zaslugą jednak Rodbertusa będzie, iż oparł to prawo na fundamentalnych podstawach ustroju socjalnego i powiązał z prze-

jawami społecznymi tego prawa historię rozwoju renty. Prawo to orzeka: „pewne, z rozwojem społeczności związane warunki, sprawiają, iż przy wzrastaniu produktywności pracy społecznej — zarobek klas pracujących stanowi stale zmniejszającą się część narodowego produktu¹⁶⁰⁾).

Prawo to panuje nad historią ekonomicznego rozwoju cywilizowanych społeczeństw. Minimalny dochód pracy występuje jednak w różnych epokach ekonomiczno historycznych w rozmaitych formach. W starożytnych społeczeństwach (w Rzymie np.) niewolnik, uważany na równi z rzeczami za własność „pana“, jest całkowicie na jego utrzymaniu; pracuje jak bydlę i jak bydlę jest karmionym. W nowożytnym kapitalistycznym układzie, będąc osobą jurydycznie wolną, pobiera on na zasadzie „dobrowolnej“ umowy dochód za swą pracę w postaci płacy zarobkowej, która — stosownie do kapitalistycznego rozwoju społeczeństwa — będzie całkowicie lub częściowo pieniężna.

Rozmaitość form treści rzeczy nie zmienia, gdyż de facto, tak w starożytnym jak i w nowożytnym ustroju, dochód robotnika zawsze sprowadza się do minimum środków utrzymania. A sprowadza się do tej normy dla jednej i tej samej przyczyny. „Miejsce rozkazu — pochodzącego od właściciela niewolników — powiada Rodbertus — zastąpiła umowa robotnika z patronem. Lecz umowa ta jest tylko formalnie, ale nie materyalnie dobrowolna, gdyż głód całkowicie zastępuje bicz“. Charakteryzując z tak głębokim zrozumieniem rzeczy położenie pracujących w dwóch, przedzielonych kilkunastu wiekami, epokach historycznych, Rodbertus dodaje „Was früher Futter hiess, heisst jetzt nur Lohn¹⁶¹⁾“. A nawet w starożytnych społeczeństwach forma stosunku robotnika-niewolnika do „pana“ miała tę wyższość, iż nie maskowała istotnego stanu rzeczy, gdyż była bardziej w zgodzie i harmonii z podstawami społecznego ustroju. Niewolnik bowiem tak pod względem prawnym jak i ekonomicznym był rzeczą należną do „pana“ i jako przedmiot występował we wszelkich przejawach społecznego i swego indywidualnego życia, gdy tymczasem dziś, będąc prawnie wolnym, nie ma jednakże przez obowiązujące prawodawstwo przyznanego sobie prawa do całkowitego produktu swej pracy. „Jeśli niewolnictwo — powiada Rodbertus — jako takie pozbawia robotnika jego własnego produktu, to osobista swoboda sama przez się orzeka, że wartość całego produktu należy do robotnika¹⁶²⁾. Ponieważ otrzymuje on dziś, jak i w starożytnym społeczeństwie tylko część produktu, dającą mu możność egzystencji, wypada więc, iż naturalny stosunek robotnika do produktu pozostał bez zmiany“. Stąd wprost wypływa zapytanie: czym się różni niewolnictwo od nowoczesnego ustroju? Rodbertus daje nam odpowiedź w dwóch słowach, ale tak trafną, tak wszechstronnie rzecz obejmującą, że nie potrzebuje ona najmniejszych komentarzy: „Die Sklawerei — powiada on — unterscheidet sich nur graduell, aber nicht principiel vom Grund-und Kapitaleigenthum¹⁶³⁾. Treść

rzeczy, co się tyczy stosunku robotnika do produktu, pozostaje — jak widzimy — bez zmiany. Zawsze wynagrodzenie za pracę, w tej lub innej formie, jest pewną wielkością równoważną z minimum środków utrzymania — dodajmy w danym czasie i w danym kraju. Z tego zaś z drugiej strony wynika, iż rozmiar takiego wynagrodzenia nie jest wielkością stałą, ale zmienia się stosownie do bogactwa kraju, rozwoju kultury i rozmaitych warunków socjalno-historycznych i ekonomicznych.

Zmienność jego absolutnej wielkości nie wyłamuje go jednakże ani na włos z pod nieubłaganego prawa. Przeciwnie. Dlatego właśnie, iż dochód robotnika, jako względna część produktu (Antheil am Produkt) stale się zmniejsza, minimum jego zarobku musi w rozmaitych krajach i w rozmaitym czasie w swej absolutnej wielkości być zmiennem. Zresztą inaczej być nie może, najprostsza logika to powiada. Jeśli tylko przyjmiemy jako prawo stale powiększającą się produktywność pracy, co jest faktem, i minimalną normę płacy zarobkowej (uznaną — dodajmy — przez wszystkie szkoły ekonomiczne), wypada stąd logicznie coraz mniejszy udział pracy w zwiększającej się tak ilościowo, jako też i wartościowo produkcji społecznej. To jednak nie przeszkadzało, aby płaca zarobkowa pieniężna, przyjmując pod uwagę zmniejszenie wewnętrznej wartości pieniędzy, od połowy 16 w. — jako też i rzeczywista płaca, w formie gotowych produktów, z biegiem czasu w swej absolutnej wielkości podwyższała się¹⁶⁴⁾. Z prawa płacy zarobkowej wypadają dwa bardzo ważne następstwa, ściśle ze sobą związane, po pierwsze: absolutne i względne powiększanie się renty, po drugie: zupełna anarchia w stosunkach ekonomicznych, objawiająca się w klasycznych formach przesileni i kryzysów handlowo-przemysłowych, a pochodząca bezpośrednio z niedostatecznej konsumpcji. Zaczniemy od drugiego, pytając dlaczego? Cała produkcja, której rozmiar — jak słusznie powiada Rodbertus — zależy od całkiem wypadkowych okoliczności przy obecnym ustroju kapitalistycznym, ma jedno na celu: zbyt produktów na rynku, czyli sprzedaż takowych. Sprzedaż zaś produktów przez jednych sama przez się oznacza kupno takowych przez drugich.

Jeśli sprzedający ma na celu realizowanie na rynku zamienną wartości produktu, to znów kupujący szuka jedynie użytkowej wartości produktu. Stąd też „Marktwert“ staje się „gesellschaftlicher Gebrauchswert“ — wedle orzeczenia Rodbertusa. Ale staje się nim wtedy, gdy suma sił kupujących w społeczeństwie równoważną będzie z sumą wartości zamiennych, znajdujących się na rynku; inaczej wartość zamienna produktów na rynku traci charakter społecznej wartości użytkowej i przestaje być takową. Tak też dzieje się dzisiaj. Suma sił nabywczych,

160) p. Zur Beleuchtung der socialen Frage. Str. 24.

161) p. Ibid. str. 33.

162) p. Ibid. str. 90.

163) p. Das Kapital. str. 214.

164) « Wynagrodzenie za pracę, powiada Rodbertus, podnosi się znacznie, jako płaca pieniężna — jako płaca realna (Reallohn) nie tylko nie pozostaje bez zmiany, lecz poczęła już spadać przed 500 laty i spada przy powiększającej się produktywności pracy, jako względne wynagrodzenie za pracę, coraz bardziej » (« Briefe und Socialpolitische Aufsätze ». B. I. str. 252).

lub, mówiąc inaczej, potencjalna zdolność kupowania, wcale nie jest w harmonii z ilością wartości rynkowych, szukających zbytu. „Siła kupeca — powiada Robertus — jaką posiada każdy kupujący, normuje się nie wedle wartości jego produktu — jak owi ekonomiści (t. j. J. B. Say et Comp.) fałszywie twierdzą — lecz wedle udziału w produkcji¹⁶⁵”. A że są to dwie rzeczy radykalnie sprzeczne, chyba zbytecznie wspominać. Stąd też kryzysy handlowe, pomimo, iż $\frac{4}{5}$ społeczeństwa cierpi niedostatek, głód i nędzę.

Ale nad tą stroną kwestyi nie mamy miejsca dłużej się zatrzymywać; przechodzimy wprost do kwestyi renty. Prawo renty, jako całego dochodu, pobieranego tytułem posiadania, jako drugiej części produktu społecznego, wynika bezpośrednio z prawa płacy zarobkowej. Ponieważ produkt społeczny dzieli się na dwie tylko główne części — jedną, przypadającą pracy, i drugą, przypadającą posiadaczom — to od względnej wielkości pierwszej będzie zależała wielkość drugiej.

Jest to najprostsze prawo arytmetyki. Ponieważ następnie prawo płacy zarobkowej, dzięki fundamentalnym podstawom ustroju socjalnego, chce tego, aby płaca zarobkowa, jako udział w produkcji, z historyczno-ekonomicznym rozwojem społeczeństwa stale się zmniejszała, stąd więc wynika, iż renta jako udział w produkcji stale się zwiększa. Jedno prawo jest związane z drugim całym łańcuchem przyczyn ekonomiczno-socjalnych. Względne zmniejszanie się części produktu, przypadającej dla pracy, pociąga względne zwiększanie się części produktu, przypadającej dla posiadających; fakt zaś prawa stopniowego zwiększania się renty prowadzi wprost do pytania: gdzie granice takiego zwiększania się? Odpowiedź łatwa. Ponieważ w samym rozwoju ekonomicznym tkwią wszelkie warunki, potęgujące produktyjność pracy do nieskończoności, ponieważ następnie „względne wynagrodzenie za pracę w tym samym stosunku spada, w jakim jej produktyjność się powiększa”, zatem przy obecnej formie własności zwiększanie się renty, zwiększanie się dochodu bez pracy rośnie do nieskończoności. Prawo renty rozstrzyga bardzo ważną stronę kwestyi socjalnej, a mianowicie, stałe wzrastanie dochodu bez pracy przez cały bieg dziejów ekonomicznych, ale nie jeszcze nie mówi o rozmaitych — tak głównych, jako też i drugorzędnych formach tego dochodu. A już sam fakt egzystowania ziemi i kapitału, jako odrębnych czynników produkcji, doprowadza na myśl, iż odpowiednio do tego muszą istnieć dwa główne typy dochodu bez pracy, przypadające: jeden właścicielom ziemi, drugi posiadaczom kapitału. Przechodząc do tej kwestyi, winniśmy zauważyć, iż właściwie oryginalną stroną teorii Rodbertusa jest to, iż rozpatruje on te dwie główne, typowe formy dochodu nie jako odrębne i niezależne jedna od drugiej, ale jako dwie części społecznego produktu, związane ze sobą wspólną nicią stosunków i mające wspólne socjalne pochodzenie. Obydwie w rękach quasi-producentów są dochodem bez ich własnej pracy, obydwie są częścią produktu społecznej pracy producentów, obydwie wreszcie przechodzą z rąk

klasy pracującej do rąk klasy posiadającej dzięki faktycznej przewadze, jaką jej nadaje posiadanie narzędzi pracy. Prawodawstwo nadaje wprawdzie tej przewadze pewne legalne znaczenie i tym sposobem dochód bez pracy oficjalnie występuje jako słuszny i sprawiedliwy dochód klasy posiadającej. Ale w tej zamaskowanej formie występuje on tylko dzięki uświęceniu, jakie mu daje prawodawstwo, z natury swej jest on dochodem bez pracy, jest on odlamem produktu właściwych producentów. Podział renty na 2 odrębne części, przypadające z osobna ziemi i kapitałowi, jak to ma miejsce w obecnym ustroju, wyrobił się historycznie. Nastąpił on w epoce gospodarstwa pieniężnego (Geldwirtschaft) wówczas, gdy kapitał, oddzielwszy się powoli od ziemi, pojawił się w sferze społecznych stosunków, jako odrębna siła ekonomiczna, gdy z powstaniem rynku i handlu międzynarodowego, zmienił się charakter pierwotnej produkcji, gdy została ona wyłącznie skierowana do wytworu zmiennych wartości.

W pierwotnej formie gospodarstwa, w systemie gospodarstwa naturalnego (Naturalwirtschaft) takiego podziału renty, t. j. dochodu bez pracy, być nie mogło.

Mieliśmy już sposobność zauważyć, iż w starożytnych społeczeństwach, gdzie system gospodarstwa oparty był na zasadach niewolnictwa, dla podziału podobnego nie mogło być miejsca. W systemie gospodarstwa, gdzie producent niewolnik nie był oddzielnym — ani z punktu prawnego, ani z punktu ekonomicznego, zarówno od narzędzi produkcji, jak też od samego produktu, gdzie jeden i ten sam „pan“ był jednocześnie „Grund-Kapital-Arbeiter- und Arbeitsprodukt-Besitzer“, nie mogło być mowy o różniczkowaniu przedmiotów własności na odrębne czynniki: kapitał i ziemię, i podziale całej renty jako dochodu od kapitału. „Pierwszym głównym rysem podobnego ustroju jest, iż cały ekonomiczny ruch jego odbywa się w formie „Naturalwirtschaft“, powiada Rodbertus¹⁶⁶”. Wartość zmienna, jak ją dziś rozumiemy, nie egzystuje, gdyż wartość produktów realizuje się nie na rynku, ale wewnątrz samego gospodarstwa. Zatem i cały dochód podobnego gospodarstwa, nie mając ani charakteru wartości zmiennych, ani ich formy, t. j. formy pieniężnej, oceniać się będzie jedynie wedle obfitości użytecznych i potrzebnych przedmiotów¹⁶⁷. Naturalnie zatem w takim gospodarstwie niema miejsca dla odrębnego kapitału, jak go rozumiemy w systemie gospodarstwa pieniężnego. Kapitał bowiem, będąc produktem (czyli nagromadzoną pracą — „vorgethane Arbeit“), przeznaczonym dla dalszej produkcji w celu zysku, t. j. ze stanowiska dzisiejszego przedsiębiorcy, musi występować jako pewien nakład (Vermögensauslage), który w ostatecznym rezultacie produkcji (dzięki „produkcyjnym usługom“ p. Saya) daje pewien dochód. Pod nakładem takim „dzisiejszy historyczny kapitał rozumie wartość materiałów (surowych), narzędzi, maszyn i płacy zarobkowej“ („den Werth des vorgeschossenen Arbeitslohnes“). Stosownie do wielkości

165) p. Zur Beleuchtung. Str. 44.

166) p. Zur Beleuchtung. Str. 96.

167) p. Ibid. Str. 96.

zug), na czym cierpi wynagrodzenie za pracę, stanowiące tylko część wartości całego produktu pracy“.

Drugą charakterystyczną cechą nowego stanu jest podział dawnej niepodzielnej, naturalnej renty pomiędzy posiadaczy surowego (rolnego) i fabrycznego produktu. Cały produkt pracy — będąc obecnie wartością rynkową — dzieli się na odpowiednie części wartościowe, zatem i niepodzielna dawniej renta „podzieli się w stosunku do wartości dwóch głównych części całego produktu, t. j. w stosunku do wartości surowego i fabrycznego produktu. Krótko mówiąc, posiadacz pewnej części produktu, wygotowanego przez pracę swych robotników, będzie wedle skali wartości tej części brał udział w całej przypadającej na rentę części produktu¹⁶⁸⁾. Obecnie zarówno właściciel ziemski, jak właściciel fabrycznego produktu, tak jak dawniej skupiający w swej osobie obie te kategorie „pan“ — będą uważali swą rentę jako dochód od swego własnego mienia, a nie jako rezultat pracy innych, zagrabiony, przywłaszczony przemocą. Czy z równym prawem? Nie! odpowiada Rodbertus. Dzisiejszy właściciel ma daleko mniej prawa traktować rentę, jako dochód od swego własnego mienia, niż dawny, „gdyż robotnik nie stanowi obecnie części mienia właściciela, jest wolnym, a przez to samo prawnie przyznano mu prawo własności do całego produktu“. Stąd też takie uderzające kontrasty między prawną a rzeczywistą swobodą robotnika przy obecnym ustroju.

Ale wróćmy do przedmiotu. Renta więc wobec rozdziału całego produktu na 2 główne typy — produkt rolny i fabryczny — dzieli się na rentę gruntową i rentę kapitalistyczną.

Jakim sposobem? Zauważyliśmy już, iż podstawą takiego podziału renty będzie względna wartość każdego z dwóch odrębnych produktów. Ponieważ zaś wartość określa się ilością pracy, czyli kosztami pracy (Kostenarbeit), ponieważ ilości pracy, potrzebne do wygotowania danego przedmiotu, znajdują się w bezpośrednim związku z produktywnością pracy, zatem produktywność będzie głównym decydującym czynnikiem przy względnym podziale całej renty na rentę gruntową i na dochód od kapitału. Każda z tych dwóch części będzie miała względną wielkość, znajdującą się w odwrotnym stosunku do produktywności pracy; im bowiem produktywność pracy będzie większa, tem wartość danego produktu będzie mniejsza; a im mniejsza jest wartość całego produktu, tem oczywiście mniejsza stosunkowo część przypadnie i na rentę. Powyższe dane zawierają już pewną podstawę dla podziału renty na gruntową i na dochód od kapitału, ale nie jeszcze nie mówią o samym mechanizmie tego podziału.

Aby zrozumieć go, przedstawmy sobie, iż cała renta została już rozdzielona na rentę gruntową i na dochód, przypadający dla kapitału. Pozostawmy na chwilę pierwszą i przejdźmy od razu do drugiego. Cóż ujrzymy? To mianowicie, iż cała część renty, przypadająca kapitałowi, będzie uważana jako dochód od kapitału; nie potrzebujemy raz jeszcze dodawać, iż w gruncie rzeczy nie jest ona żadnym dochodem

od kapitału, lecz przywłaszczoną przez właściciela kapitału częścią produktu pracy, wielkość zaś tego dochodu będzie znajdowała się w pewnym określonym stosunku do wielkości całego kapitału, który to stosunek będzie stanowił normę dochodu, czyli będzie procentem w potocznej mowie. Procent taki będzie miał pewną średnią wielkość dzięki prawu konkurencyi, które popycha kapitały do przedsiębiorstw więcej zyskownych i tym sposobem niweluje zyski. Stopa zaś procentu w gospodarstwie fabrycznym będzie normującą i dla kapitału, używanego w gospodarstwie rolnem. A to z tej racyi, że, jeśli bez kapitału niemożliwym jest prowadzenie gospodarstwa tak fabrycznego, jak i rolnego, to w każdym razie znacznie większa część kapitału społecznego — czyli narodowego — wedle terminologii Rodbertusa, potrzebna i zużywana jest w pierwszym, niżli w drugim. Wynika to, po pierwsze, z samej natury przemysłu fabrycznego, a po drugie — i z tej okoliczności, iż w produkcji rolnej brak trzeciej części kapitału (pierwsze dwie: wartość narzędzi i maszyn i wartość płacy zarobkowej są wspólne obu gospodarstwom), t. j. wartości surowego materiału, przerabianego w produkcji fabrycznej, materiałem bowiem takim w produkcji rolnej jest sama ziemia. Jeśli zaś stopa zysku od kapitału fabrycznego będzie normującą i dla zysku w gospodarstwie rolnem, to stąd wypada następujący rezultat: ta część renty, przypadająca na produkt rolny, która wedle ogólnej normy zysku, po strąceniu dochodu na kapitał w rolnictwie użyty, pozostaje wolną, będzie uważana jako renta gruntowa¹⁶⁹⁾.

Zachodzi pytanie, czy po strąceniu z czystego dochodu, przypadającego na gospodarstwo rolne, tej części, która stanowi zysk kapitału, użytego w rolnictwie, pozostaje część dochodu, przypadająca wyłącznie na rentę gruntową?

Jeśli przypomnimy sobie twierdzenia Ricardo, dotyczące renty, to się pokaże, iż taka część dochodu — wedle niego — przypada na grunty lepszych tylko gatunków, gorsze bowiem pokrywają tylko koszty pracy i zysk od kapitału rolnego. Rodbertus twierdzi wręcz przeciwnie. Jakkolwiek byłaby małą wartość produktu rolnego, jeśli tylko wartość ta (zarówno jak i fabrycznego), — wedle prawa Ricardo — określa się przez koszty pracy, to z a w s z e pozostanie, po strąceniu rozchodów na pracę i na kapitał, pewna część, stanowiąca właściwą rentę gruntową; wielkość jej, ma się rozumieć, będzie rozmaita; z a w s z e jednak wypadnie przy podziale całej wartości produktu rolnego część, przypadająca na rentę. Zatem uprawa najpośledniejszych gatunków ziemi będzie dawała rentę. Jest to „wyłączna zasada renty gruntowej“ (besonderes Princip der Grundrente), której istnienie zależy tym sposobem nie od różnej urodzajności, nie od różnej produktywności gospodarstw rolnych — jak tego chce Ricardo — ale od warunków układu socjalnego, oraz specyficznie-ekonomicznych warunków produkcji rolnej.

168) p. Zur Beleuchtung, str. 105.

169) p. ibid. str. 108.

Na czymże polegają te specjalne warunki produkcji rolnej? Rodbertus daje w odpowiedzi na to pytanie bardzo oryginalną i wszechstronnie obmyślaną teorię produkcji rolnej i fabrycznej, zaznaczając różnicę, która zachodzi pomiędzy ich czynnikami i która pociąga za sobą zupełnie różne obrachowanie czystego bilansu w dochodzie rolnym a fabrycznym. Przypuszczając, iż koszty pracy w produkcji rolnym i fabrycznym są jednakie, zaczem oba te produkty mają jednaką wartość, Rodbertus rozstrząsa podział każdego z dwóch produktów na odrębne części i twierdzi, iż w czystym dochodzie z produktu rolnego, po strąceniu zysku na kapitał rolny, pozostanie koniecznie pewna reszta, pewna część, idąca na rentę, jeśli tylko wartość produktu rolnego będzie równoważna kosztom pracy, jeśli nie spadnie poniżej takowych. Pozwolimy sobie stwierdzić słowami Rodbertusa jego „besonderes Princip der Grundrente“, przypuszczając, iż cały dochód brutto danego gospodarstwa podzieli się na dwie równe części, z których jedna przypada na rolę, a druga na przemysł: „wielkość każdej z dwóch części renty (t. j. przypadającej osobno na kapitał a osobno na ziemię) określa się nie wielkością kapitału (rolnego w rolnictwie, a fabrycznego w przemyśle), lecz pracą bezpośrednią — tak rolną, jak i przemysłową — i pośrednią, którą przedstawiają zużyte narzędzia i maszyny¹⁷⁰⁾. Zatem te tylko części kapitału, które są zawarte w narzędziach i placach robotniczych mają wpływ na wielkość każdej z dwóch części renty; albowiem zniszczone narzędzia określają pośrednią pracę, suma zaś płac zarobkowych — przy danej stopie płacy — znajduje się w określonym stosunku z ilością bezpośredniej pracy¹⁷¹⁾.

Pozostaje jednak jeszcze jedna część kapitału, a mianowicie część, zawarta w materiałach surowych; jakąż odgrywa ona rolę w obrachunku czystego dochodu z całego dochodu brutto? „Część kapitału — powiada Rodbertus — reprezentowana przez surowy materiał, nigdy nie może mieć wpływu na koszty pracy (t. j. na wartość) produktu fabrycznego. Wartość np. tkaniny lub przędzy nie może zależeć od wartości bawełny, jako surogatu“. Innemi słowy, wartość przędzy będzie określona przez koszty bezpośredniej pracy + koszty pośredniej pracy, reprezentowanej przez zużyte w czasie produkcji narzędzia i maszyny. Cóż jednak staje się koniec końców z wartością, czy też z częścią kapitału, zawartą w surowym materiale? „Ta część kapitału — objaśnia Rodbertus — wliczona została jako nakład do całego włożonego w przedsiębiorstwo kapitału, tak iż cały dochód — w obu gospodarstwach — będzie obliczony stosownie do wielkości całego kapitału. Kapitał jednak cały, od którego obliczać się będzie dochód, jest różnym w gospodarstwie rolnem; zmniejsza się on tam

o całą wartość materiału surowego, a to z tej racji, iż materiał surowy, wartość którego w gospodarstwie fabrycznym figuruje jako część nakładu, nie może w takiej roli występować w gospodarstwie rolnem, bo materiałem surowym jest ziemia. Jeśli więc dwa równej wartości produkty — jeden rolny A., drugi fabryczny B., podzielimy wedle stopy zysku od kapitału fabrycznego na odpowiednie części, będziemy mieli następujący rezultat: w produkcji fabrycznym cały dochód rozpadnie się na 3 części: jedna pójdzie na kapitał, zawarty w placach robotniczych, druga na kapitał, reprezentowany przez zużyte narzędzia, trzecia na kapitał, włożony w materiał surowy.

W produkcji rolnym także będą takie same 3 części: z tą tylko różnicą, iż trzecia część nie może być uważaną jako zysk od kapitału, włożonego w surowy materiał, gdyż materiałem takim jest tu sama ziemia. Zatem ta trzecia część będzie stanowiła rentę gruntową, będzie to część, która przy obrachowaniu dochodu wedle ogólnej stopy zysku, nie będzie pochłonięta przez ten zysk, lecz zostaje wolna a to jedynie z tej racji, iż ziemia jako materiał surowy jest „kostenlos“. Ta część czystego dochodu, pozostająca po odliczeniu zysku, przypadającego na obiedwie części kapitału, zużytego w rolnictwie, t. j. renta gruntowa, musi istnieć zawsze, jeśli wartość produktu rolnego jest regulowana kosztami pracy. Tylko w takim razie nie byłoby renty przy podziale produktu, gdyby w przemyśle jako nakład kapitału figurowały tylko narzędzia i płace zarobkowe, lub gdyby w rolnictwie i wartość ziemi była wliczona do nakładu kapitałowego, w takim bowiem razie cały dochód od produktu rolnego mógłby zostać pochłonięty przez zysk od kapitału.

„A zatem — powiada Rodbertus — jeśli tylko wartość produktu rolnego równoważna jest z kosztami pracy, musi koniecznie egzystować renta (muss nothwendig Grundrente abfallen) niezależnie od produktywności pracy rolnej lub też urodzajności gruntów“.

Teoria renty Rodbertusa, jak widzimy, oparta jest na różnicy, istniejącej pomiędzy mechanizmem produkcji rolnej a fabrycznej. Staraliśmy się wykazać bardzo szczegółowo, idąc krok za krokiem za Rodbertusem, wszelkie odcienie tej różnicy. Różnica jednak taka nie ogranicza się wewnętrznymi warunkami produkcji w dwóch gospodarstwach, ani skutkami jej, t. j. tem, iż produkcja rolna daje rentę. Idzie ona cokolwiek dalej, sięga samego źródła. Wedle Rodbertusa sama podstawa każdego z dwóch gospodarstw — rolnego i fabrycznego — jest całkiem inną. Albowiem ziemia, jako narzędzie produkcyjne — jest całkiem inną. Albowiem ziemia, jako narzędzie produkcyjne, jest z natury swej obiektem całkiem odrębnym od kapitału. „Kapitał sam przez się jest produktem i, jako taki, niezależnie od dochodu, posiada wartość. Własność zaś ziemską, przeciwnie, nie jest produktem, i sama przez się nie ma wartości, lecz otrzymuje takową ze swych produktów. Z tej racji dochód jej nie normuje się przez jej wartość, lecz naodwrot: wartość reguluje się wedle dochodu¹⁷²⁾. Objaśnimy

170) Rodbertus przedstawia wartość wszelkich produktów w następującej algebraicznej formule. Ilość pracy, zawarta w danym narzędziu = m. Narzędzie do zupełnego zepsucia się służy ilości odrębnych operacji = x. Bezpośrednia praca dla wygotowania danego produktu = n. Jeśli dany produkt został wytworzony przez jedną tylko operację narzędzia, to wartość jego = $n + m/x$.

171) p. Ibid. str. 110.

172) p. Zur Erklärung und Abhülfe der neугten Creditnoth des Grundbesitzes. Str. 7.

przykładem. Jeśli renta z danej przestrzeni wynosi, przypuśćmy, 300 rs., a panująca stopa zysku 6⁰/₀, to wartość tej przestrzeni wyniesie :

$$X = \frac{100 \times 300}{6} = 5.000 \text{ rs.}$$

Rodbertus widzi nawet wszelkie nieszczęścia gospodarstwa rolnego w tem pomieszaniu pojęć, w tem mianowicie, iż ziemi nadany został charakter kapitału ruchomego i że we wszelkich operacjach finansowych, kredytowych, handlowych, oceniana na podstawie danej stopy zysku i traktowana jak kapitał ruchomy, traci ona części swej wartości, która raz od niej przez kapitał ruchomy oderwana idzie ze stratą ziemi wyłącznie na korzyść tego ostatniego. Zgodnie też z tą myślą Rodbertus proponował cały szereg środków, mających za cel ostateczny wytworzenie osobnego gospodarstwa ziemskiego, całkiem oddzielnego od kapitalistyczno-pieniężnego, a przede wszystkim zupełne oddzielenie kredytu ziemskiego od kapitalistycznego (listy zastawne rentowe) i oparcie oceny ziemi — jako też wszelkich operacji majątkowych i obrotowych z ziemią — na podstawie stałej renty, jako dochodu wyłącznie ziemi właściwego, a nie mającego nic wspólnego z zyskiem od kapitału. Jako najprostszy środek do tego uważał Rodbertus przymusową konwersję długów kapitalistycznych, ciążących na ziemi, na dług rentowe. „Co się mnie tyczy, nie taję, uważam ogólną przymusową konwersję za rzecz słuszną¹⁷³⁾”. Zgodnie z tem marzył o wyzwoleniu, a raczej o oczyszczeniu całego stanu ziemskiego od naleciałości kapitalistycznych — sądzimy nawet, iż niekiedy marzył zanadto, mniemając, że można połączyć pod jednym sztandarem : „Monarchisch, National, Social¹⁷⁴⁾”. Ale wychodzi to po za granice naszego przedmiotu. Jeśli sam fakt egzystencji renty pojawia się wskutek różnic, jakie zachodzą między ziemią a kapitałem, jeśli następnie renta gruntowa różni się od zysku tem, iż jest specyficznym dochodem ziemi właściwym, to stąd a priori można wywnioskować, iż warunki względnej wielkości, czyli stopy każdej z form dochodu, zawierać powinny pewne różnice. Jeśli znow z drugiej strony przypomnimy sobie, iż zarówno zysk od kapitału, jak też i renta gruntowa, jako dochód bez pracy, mają wspólne pochodzenie jako części produktu społecznego, odłamy oderwane od rezultatów pracy, to ztąd wynika, iż powinny obydwie mieć pewne wspólne warunki co do wielkości. Rodbertus formułuje prawa powiększania się zysku od kapitału i renty gruntowej w następujących trzech punktach. „1) Wysokość zysku, zarówno jak i wysokość renty gruntowej¹⁷⁵⁾ znajdują się w odwrotnym stosunku do wysokości¹⁷⁶⁾ płacy robotniczej. Jest to zupełnie naturalne, jeśli zwrócimy uwagę, iż cały produkt dzieli się na dwie

173) p. Zur Erklärung. II Theil, Str. 256.

174) p. Briefe etc. Tom I, str. 178.

175) Pod wysokością renty rozumie się stosunek ilości renty, przypadający na jednostkę miary powierzchni : morg, hektar etc.

176) Pod wysokością płacy robotnika rozumie się stosunek części produktu, otrzymanej przez robotnika, do całego produktu t. j. względny udział robotnika w całym produkcie.

części, na wynagrodzenie za pracę + reszta idąca na rentę. Powiększenie się dochodu bez pracy przy rozwoju ekonomicznym społeczeństw wynika z praw płacy zarobkowej, jak to już wyżej wykazaliśmy.

2) Wysokość zysku i renty znajdują się w odwrotnym stosunku tak do siebie, jak też i do stopnia produktywności pracy rolnej lub przemysłowej. A zatem : a) im większa będzie wysokość zysku w przemyśle, tem niższa będzie wysokość renty i naodwrot ; b) im bardziej będzie produkcyjna praca przemysłowa lub rolna, tem niższa będzie wysokość zysku lub renty i naodwrot.

3) Wysokość renty gruntowej zależy jeszcze od ilości sił produkcyjnych, czyli od ilości rąk pracujących ; czynnik ten jednak nie ma wpływu na wysokość zysku od kapitału, aczkolwiek bowiem zwiększona ilość pracującej ludności powiększy ilość kapitałów, wysokość zysku od kapitału pozostanie jednak taka sama, a to dlatego, „że w tym samym stosunku, w jakim się podwyższy suma dochodów od kapitału, podwyższy się i suma kapitałów, od których przypadają zyski, a zatem stopa zysku, jaka istniała przed zwiększeniem się ludności, nie zostanie naruszona¹⁷⁷⁾”.

Wyrażając się językiem arytmetycznym, możemy powiedzieć, iż w obrachowaniu powiększonego dochodu od kapitału, licznik (t. j. zwiększony dochód) powiększa się tyle razy, ile mianownik (t. j. zwiększony kapitał); zatem ułamek zostanie bez zmiany.

Inaczej rzecz będzie się miała z rentą gruntową. Powiększenie ilości renty gruntowej, wskutek zwiększenia ilości sił produkcyjnych (czyli ilości rąk roboczych), podniesie i stopę renty. A to dlatego, iż podstawa, na którą będzie rozłożona ilość powiększonej renty, czyli dana przestrzeń ziemi — nie zmienia się. Mówiąc językiem arytmetycznym — powiększenie licznika, przy niezmienności mianownika, powiększy ułamek.

„Jasne jest — powiada Rodbertus — iż z powiększeniem się ilości renty gruntowej nie może powiększyć się w tymże samym stosunku ilość morgów ; owszem dana przestrzeń kraju lub obszar danego gospodarstwa, w granicach których postępuje rozwój ekonomiczny, pozostają te same¹⁷⁸⁾”.

Na ten czynnik powiększania renty — zupełnie przeoczony, a raczej zupełnie odwrotnie przez Ricardo rozumiany — Rodbertus kładzie ogromny nacisk. Zwiększająca się ludność, a powiększająca się stopa renty gruntowej są to — jak poniżej zobaczymy — dwa zjawiska socjalno-ekonomiczne, znajdujące się w bliskim przyczynowym związku. Tyle co się tyczy tych praw. Zobaczymy teraz, jakie mają one znaczenie wobec ogólnych warunków socjalnego rozwoju. Właściwie mówiąc, prawa, którym podlega podwyższanie się renty gruntowej, nie są wyłącznie prawami ekonomicznymi, są one o tyleż prawami historycznego rozwoju renty, wynikającymi z czynników historycznego rozwoju

177) Zur Beleuchtung, str. 128 — 129.

178) p. Ibid. str. 129.

bierających tylko dochód od kapitału, a zatem zaopatrzonych weń, już w pierwszych początkach kultury rolnej. Jeśli takie twierdzenie Ricardo ma służyć za obrazowe potwierdzenie jego porządku kultury i wzrastającej trudności produkowania, a stąd drogą pośrednią — wzrastania renty gruntowej z biegiem czasu, to do tejże konkluzji prowadzi także zupełnie inne — zgodne z faktami — ogólno-ekonomiczne i specjalnie-agronomiczne warunki. Rodbertus, poddając bardzo ścisłej analizie powyższe warunki, wyprowadza wzrost renty z ogólnego rozwoju kultury, bogactwa i ludności i dowodzi, iż „wzrastająca trudność produkowania”, jako stała przyczyna podwyższania się renty, wobec porządku kultury Ricardo nie ma racji bytu i niczem przez niego nie jest poparta. Wykładając teorię Ricardo, mówiliśmy, że przyjmując prawo Malthusa jako jedną z głównych przyczyn „rosnącej trudności produkowania”. Sądzymy, iż po krytyce Czernyszewskiego z rzekomego prawa nie zostało ani śladu. Opierając się na naukowych danych z zakresu statystyki (a szczególnie demografii) i z agronomii, t. j. na zasadzie tych nauk, na których przedewszystkiem winien był się oprzeć Malthus, Czernyszewski dowiódł, że nie miał on o nich najmniejszego wyobrażenia, i że prawo Malthusa było tendencyjne, a mianowicie usiłowało dowieść, iż zło, wynikające ze stosunków ludzkich, jest podręcznym, gdyż źródło jego leży w prawie natury.

W ostatnich czasach bardzo dowcipną krytykę prawa Malthusa znajdujemy u Georgea, który do tych samych co i Czernyszewski, dochodzi wniosków: „teoria Malthusa — powiada on — temu najwięcej zawdzięcza swój tryumf, iż nie staje w sprzeczności z interesami i prawami, które możni tego świata przywłaszczyli sobie, lecz przeciwnie pochlebia ich interesom i prawa ich zabezpiecza”¹⁸³).

Zwracając się do historii rolnictwa, wykazuje on całym szeregiem faktów, iż obraz rozwoju rolnictwa, wystawiony przez Ricardo, gdzie uprawne grunty stanowią własność, wówczas gdy nieuprawne przedstawiają „ein weites herrenloses Bild”, gdzie następnie „podczas gdy urodzajna ziemia jest już uprawiana, mniej urodzajna leży bez użytku, aż wybije jej godzina”, nie ma najmniejszego do rzeczywistości podobieństwa.

Rodbertus dowodzi, że od najdawniejszych czasów — przy panowaniu gminnej, a następnie osobistej własności stosunki rolne tak się rozwijały i rozwinęły, iż w odrębnych gospodarstwach (Wirtschafts-complex) ziemie najrozmaitszych kategorii stanowiły razem niejako całość; że obok pól uprawnych znajdowały się i znajdują się tu łąki, pastwiska, lasy, które, przy hodowli bydła obok produkcji zboża, odgrywają właściwą rolę, że zatem zarówno „nieuprawne”, jak i „uprawne” pola mają swój użytek, że jedno z drugimi w systemie gospodarczym znajdują się w ścisłym związku.

Następnie, opierając się na danych fizyograficznych i na świadectwach historycznych, wykazuje, iż bezwzględny porządek kultury

Ricardo (t. j. uprawa gruntów coraz mniej żyznych) nie jest niczem uzasadniony, bo zarówno warunki przyrodnicze, jak też i historyczne prowadziły często do stopniowej uprawy gruntów coraz bardziej żyznych. Tak np. stopniowe opadanie powierzchni wód w krajach, mających granice morskie, zupełnie niezależnie od woli ludzkiej, odsłaniało powoli dla uprawy grunty, zawierające w sobie resztki roślin, a z tego powodu nadzwyczaj żyzne (takimi są grunty na północnych nizinach Niemiec). A takie opadanie wód nie tylko odkrywało i odkrywa nowe, bardzo żyzne grunty, ale i działa na sąsiednie, ziemie bo osusza i powiększa ich urodzajność¹⁸⁴). Ten wpływ opadania wód na powiększenie obszaru ziem urodzajnych nie ogranicza się na Niemczech — na mocy świadectwa Macaulaya, Rodbertus widzi te same skutki i w Anglii, a następnie dowodzi, że dla całej Europy fakt ten ma to samo znaczenie. Następnie wykazuje on chwiejność i bezzasadność porządku kultury Ricardo faktami historycznymi a także rozwojem techniki agromicznej. Tak np. powstawanie wsi, osad i marek w pobliżu klasztorów lub miast, lub z innych przyczyn historycznych, geograficznych etc. prowadziło z konieczności najpierw do uprawy ziem, leżących w pobliżu osad, a potem stopniowo do uprawy ziem bardziej oddalonych, a często się zdarzało, powiada Rodbertus, iż początkowo największa i najbardziej urodzajna część marki znajdowała się w takim oddaleniu od wsi lub zamku, iż uprawa jej z początku była niemożliwą¹⁸⁵). Do tego samego rezultatu prowadził system trójpłowy — będący od przesiedlenia ludów prawidłem w całej Europie przy mało rozwiniętej kulturze, uniemożliwiał on bowiem uprawę gruntów, dalej od środka gospodarstwa położonych, które częstokroć mogły być bardziej urodzajnymi, niż bliższe. I nie tylko system gospodarstwa działał w urodzajnymi, niż bliższe. I nie tylko system gospodarstwa uprawnym kierunkiem; do tych samych rezultatów prowadziły ustawy agraryjne wieków średnich, narzucające pewien obowiązkowy system uprawy w gminach wiejskich, a wreszcie i stosunki feudalne, które nakładały pewne ograniczenia. Suma tych wszelkich warunków sprawiała, iż często grunty najbardziej urodzajne mogły nie być wciągniętymi w zakres uprawy. „Zarówno warunki przyrodzone, jak i stosunki społeczne usuwały i usuwają dziś jeszcze ogromne przestrzenie bardzo urodzajnej ziemi od uprawy — w naszym kraju będziemy musieli długo wyczekiwać na chwilę, w której wszystkie te przeszkody znikną, i siła ludzka naturę a rozum ludzki historię poprawią”¹⁸⁶).

Tymi faktami Rodbertus obala bezwzględność porządku kultury Ricardo i wynikającej z niej stopniowej nieurodzajności. A dalej dowodzi, iż twierdzenie Ricardo, jakoby w rolnictwie nakłady kapitału prowadziły do coraz mniej produkcyjnych, nie ma racji bytu. Przy stopniowo były coraz mniej produkcyjnymi, że w Europie niema ani kawałka ziemi nieuprawnej, wykazuje on, iż przy odpowiednim zastosowaniu nauki do praktyki agromicznej, można stale gorsze gatunki przemie-

184) p. przykłady, przytoczone przez Rodbertusa. «Zur Beleuchtung», str. 172.

185) p. Ibid. str. 176.

186) p. Zur Beleuchtung, str. 179.

183) p. Postępi i Nędza (w pol. przekładzie Poznań 1885) księga II. Teoria Malthusa, str. 62.

niać na lepsze. Tak np. wykazuje faktami¹⁸⁷⁾, z cyframi w rękę, jak umiejętnie i racjonalne osuszanie przekształca grunty gorszego gatunku na bardziej żyzne, a nawet zupełnie nieuprawne z powodu zbytnej wilgoci trzęsawiska — na chlebodajne i urodzajne pola¹⁸⁸⁾. Podobną rolę odgrywa i racjonalny system gospodarstwa, oparty na zachowaniu określonego stosunku między ilością materii (wydobytej z ziemi) roślinnej, potrzebnej dla wykarmienia ludzi i bydła w danej miejscowości, a tą, która się z ziemi wyczerpuje. Przy oględnym zachowaniu podobnego stosunku, siły z ziemi wyczerpane netylko mogą się wyrównywać, ale nawet przy racjonalnym gospodarstwie zwracać z pewnością nadwyżką, t. j. powiększać, czyli gorsze gatunki gruntów można przekształcić na lepsze. Chodzi głównie o to, jaki system uprawy zastosować do danych warunków gleby. Postępowe gospodarstwo np. z dużymi nakładami na mniej urodzajnej glebie, da mniejszy dochód, aniżeli system trójpłowy, gdzie koszty produkcji są mniejsze; aczkolwiek bowiem ceny zboża w okolicach, gdzie warunki gleby wymagają takiego systemu, będą mniejsze, ale zawsze dostateczne, aby pokryć koszty produkcji i dać rentę; gdy tymczasem przy płodozmianie duże koszty nie mogłyby być pokryte stosunkowo niskimi cenami. Do tej zasady, którą V. Thünen nazywa „der Satz der Relativität der landwirtschaftlichen Systeme“, Rodbertus przywiązuje ogromne znaczenie. „W Belgii np. — powiada on — pomimo wysokich cen na zboże, można znaleźć takie grunty nieuprawne, które w Niemczech przy znacznie niższych cenach, z pewnością byłyby wzięte pod uprawę. Przy płodozmianie bowiem, jaki wyłącznie praktykuje się w Belgii, grunty takie nie pokrywają kosztów uprawy, gdy przy trójpłowce mogłyby dać rentę“¹⁸⁹⁾. Streszczając wszystko, co powiedziane było o rolnictwie i biorąc pod uwagę, iż postępowy system gospodarstwa praktykuje się zaledwie na bardzo nieznacznej stosunkowo przestrzeni, (w Europie), że cała nauka agronomiczna jest względnie rzeczą zupełnie nową i ma całą przed sobą przyszłość, orzec możemy, iż pesymistyczne wnioski, w tak pierwszorzędnie ważnej kwestyi, jak kwestya wyżywienia, a do jakich prowadzi rzekomo rosnąca trudność produkowania, nie mają racji bytu.

Po wyłożeniu specjalnej, agronomicznej strony kwestyi, Rodbertus przechodzi do poszczególnych historycznych przyczyn wzrostu renty. Dotyka on kwestyi, które — jakśmy dawniej wspominali — Ricardo, traktując dość pobieżnie i nie analizując ich przyczyn, uważa jako prosty rezultat wzrastającej nieprodukcyjności ziemi. Następnie wyjaśnia wzrastanie cen ziemi i cen zboża z rozwojem kultury, biorąc w rozumowaniach swych pod uwagę nadzwyczaj ważną okoliczność, mianowicie wewnętrzną wartość pieniędzy i zmiany w niej zachodzące, okoliczność, którą Ricardo w swych rozprawach o rencie ignorował zupełnie. Na pierwszy plan występuje ludność, t. j. wzrost jej liczby i względna gęstość zaludnienia.

Wzrost ludności i jej ustosunkowanie demograficzne pociągają za sobą podwyższanie się renty i zbożowej i pieniężnej, lecz nie z powodu „wzrastającej nieprodukcyjności“ — jak to ryczałtowo twierdzi Ricardo — nie wskutek wynikającego stąd podwyższenia się kosztów produkcji, ale z innych przyczyn. Z jakich? Naprzód działa tu ogólna przyczyna, o której wyżej mówiliśmy, mianowicie ilościowe pogłębienie się produktów rolnych przy wzroście ludności, gdyż zwiększona ilość produktów w stosunku do niezminionej przestrzeni, t. j. ilości morgów, da wyższą rentę gruntową. Mówiąc innemi słowy, z powiększeniem się ludności powiększy się ilość pracy ludzkiej w formie produkcji na danej przestrzeni, a zatem i renta gruntowa, która jest częścią produktu pracy, musi się zwiększyć¹⁹⁰⁾. Następnie przy powiększaniu się ludności odgrywa ważną rolę ze względu na rentę jej grupowanie się. Skupianie się ludności w miastach prowadzi do wyższych form kultury rolnej, do uprawy roślin, wymagających na tejże samej przestrzeni większych kosztów pracy, które w rezultacie dają wyższą rentę. Dlatego też w pobliżu miast, gdzie panna wyższe formy kultury (gospodarstwo warzywne, ogrodowe etc.), wymagające względnie znacznie większych kosztów pracy, ale dające względnie do niższych form kultury znacznie więcej produktu, renta gruntowa jest wyższą, niż na ziemiach od miast oddalonych. To, co się dzieje w pobliżu większych miast, ma miejsce wogóle w bogatych krajach i w tych częściach kraju, gdzie ludność jest na danej przestrzeni bardziej skupiona, co powiększa stosunek ilościowy sił produkcyjnych do uprawianej przestrzeni, gdzie wreszcie gęstość zaludnienia prowadzi do coraz wyższych form uprawy roli, a zatem wytwarza na tej samej przestrzeni większą wartość produktu, w rezultacie czego i renta będzie wyższą. (Rodbertus oblicza, iż prowincja Reńska ma rentę o 1.500% wyższą, niż Poznańskie, ale za to w Reńskiej 1 morg ogrodów wypada na 18 morgów uprawnej ziemi, gdy w Poznańskim wypada on na 94 morgi).

Te same przyczyny (a nie wzrastająca nieprodukcyjność rolnictwa) objaśniają, dlaczego wobec wzrastającej produkcyjności pracy, w krajach bardziej bogatych, gdzie przeważa przemysłowe gospodarstwo, ceny zboża i ziemi stoją wyżej, niż w krajach mniej ekonomicznie rozwiniętych, bardziej uprawie roli oddanych, mniej zamożnych. W krajach takich — równoległe z powyższymi przyczynami — działa jeszcze i ta okoliczność, iż wartość wewnętrzna pieniędzy jest daleko niższą niż w krajach biednych. Produkując bardzo tanio i w wielkiej ilości wyroby przemysłowo-fabryczne, otrzymują one na rynku wszechświatowym w zamian za tanio wyprodukowane towary wielką ilość złota i srebra. Względna zaś obfitość złota i srebra podnosi na wewnętrznym krajowym rynku ceny na rolne produkty, których produkcja w tym kraju mniej bywa rozwiniętą, niż gospodarstwo fabryczne.

187) p. Ibid. str. 183.

188) p. szczegóły Ibid. str. 183 — 184.

189) p. Ibid. str. 190.

190) Rodbertus oblicza, iż w Prusach od 1820 roku do 1855 produkcja żyta podwoiła się, t. j. z jednego morga otrzymuje się 2 scheffle żyta, gdy dawniej otrzymywało się jeden tylko.

Rodbertus słusznie też twierdzi iż dla takich bogatych krajów rynek wszechświatowy jest niejako bogatą kopalnią, w której z niewielką ilością pracy czerpią wiele złota i srebra; gdy tymczasem kraje biedne, wywóz których jest ograniczonym, znajdują się w zupełnie odwrotnych warunkach. Przytem w bogatych krajach znacznie większym jest stosunek ludności miejskiej do rolnej, co także drogą pośrednią wpływa na wzrost renty pieniężnej, powiększając koszty produkcji przez koszty dowozu do rynku miejskiego. Oprócz tego na podwyższenie cen produktów działa i ta ważna okoliczność, iż w krajach bogatych, rozwinętych przemysłowo, przedewszystkiem panuje pieniężna forma płacy zarobkowej, która „tysięcznymi sposobami“ podwyższa popyt na artykuły pierwszej potrzeby, a tem samem podwyższa i ceny, co niema miejsca w krajach biednych, gdzie praca w znacznej części opłacaną jest surowymi produktami. Widzimy więc, iż cały szereg zjawisk ekonomicznych, bezpośrednio dotyczących stosunków renty, daje się wytłómaczyć przyczynami, warunkującymi historyczno ekonomiczny rozwój społeczeństw, i znajduje się w określonym przyczynowym związku z postępem kultury i cywilizacji, z rozwojem ludności i odpowiedniem jej grupowaniem się, że dla wytłómaczenia tych zjawisk wcale nie potrzebujemy uciekać się do sztucznego ich wyjaśnienia za pomocą „wzrastającej nieprodukcyjności“, która z zasady znajduje się w sprzeczności z ideą postępu myśli ludzkiej, z rezultatami jej zwycięstw nad przyrodą. Do takich zjawisk, bezpośrednio renty dotyczących, a związanych z całokształtem warunków powyżej wyłożonych, należy stałe podnoszenie się cen ziemi. Rodbertus, biorąc pod uwagę obniżkę wewnętrznej wartości pieniędzy, datującą od 16 stulecia, i wpływ tej obniżki na stopę zysku i renty, wyjaśnia wzrost wartości ziemi w zależności od rozmaitych stopni rozwoju produkcyjności w gospodarstwie przemysłowo-fabrycznem i rolnem.

Na stopę zysku, zniżenie się wewnętrznej wartości pieniędzy, — wedle Rodbertusa, pozostało bez wpływu z tej racji, iż w takim samym stosunku wzrosła pieniężna wartość kapitałów, jak i dochodów od nich, zatem zniżenie się wewnętrznej wartości pieniędzy nie mogło zmienić stopy czyli normy zysku — norma ta jednak upadła wskutek samego postępu gospodarstwa kapitalistycznego: jest to fakt znany. Z drugiej zaś strony obfitość złota i srebra bezpośrednio i pośrednio podwyższyła nominalną wartość, czyli pieniężną cenę ziemi i jej produktów. Powiadamy bezpośrednio, dlatego, że renta gruntowa tak przed, jak i po spadku wew. wartości pieniędzy rozkładała się i rozkłada się w stosunku do niezmiennnej ilości morgów, a zatem renta pieniężna wzrosła w takim stosunku, w jakim upadła wartość pieniędzy. Z tych też przyczyn pośrednio wzrosła wartość ziemi. Mówiliśmy już, iż wartość ziemi, przy kapitalistycznym układzie określa się przez skapitalizowanie renty gruntowej na podstawie danej stopy zysku; jasnem więc jest, iż na podnoszenie się tej wartości złożyły się dwojakie przyczyny, działające w jednym kierunku: 1) podniesienie się renty gruntowej, wskutek powiększenia się ilości produkcji na danej przestrzeni, oraz renty pieniężnej, dzięki stałemu obniżaniu się wartości pieniędzy

2) obniżenie stopy zysku, która przy niezmiennej nawet rencie, daje większą sumę po skapitalizowaniu, a tembardziej gdy renta powiększyła się; wtedy oba czynniki prowadzą jednocześnie do większej sumy skapitalizowanej. Nic więc dziwnego iż wobec ogólnych warunków wzrostu produkcyjności pracy i poszczególnych, tylko co wyłożonych, wzrost renty doszedł w ciągu tego stulecia do kolosalnych rozmiarów. Dostatecznie wspomnieć, iż w Niemczech renta gruntowa od 1837 do 1872 wzrosła pięć razy¹⁹¹⁾, ale za to z drugiej strony wiemy, iż przeciętny zarobek robotnika rolnego w tymże peryodzie czasu nie jest w stanie pokryć minimum niezbędnych środków utrzymania¹⁹²⁾. Do tych samych wniosków dochodzi pół oficjalna ankieta Maurycego Blocka dla Francji. Przeciętny dochód rolnika (włościanina) nie jest w stanie zabezpieczyć mu niezbędnego minimalnego utrzymania¹⁹³⁾. A cóż mówić o krajach mniej bogatych?

Z drugiej zaś strony wzrost renty gruntowej nie jest faktem najbardziej jaskrawym w dziejach ekonomicznego rozwoju Europy. Byłoby to nienormalnem zjawiskiem wobec wszechpotęgi ruchomego kapitału.

Istotnie niesłychany rozwój industrializmu prześcignął wszelkie inne gałęzie gospodarstwa społecznego, produkcyjność pracy przemysłowej doszła do tak kolosalnych rozmiarów, iż pomimo miliardów, jakie dały przez ostatnie 3 wieki kopalnie złota i srebra, wartość nie tylko absolutna, ale i nominalna produktów przemysłu upadła. Produkcja rolna pozostała w tyle za fabryczną, a dla przyczyn powyżej wyłożonych renta i ceny ziemi podniosły się do niesłychanych rozmiarów, przelewając podwójnym kanałem do kieszeni kasty rentyerskiej rezultaty ogólnoludzkiego postępu. Pozostała ona w tyle nie tylko za produkcją przemysłową, ale nawet i za produkcją złota i srebra, t. j. za produkcją pieniędzy, a wskutek tego pociągnęła za sobą podwyższenie się nominalnej wartości, czyli ceny produktów rolnych, t. j. środków spożywczych. A stąd fatalne skutki dla $\frac{4}{5}$ ludzkości. Płaca bowiem robocza, jako wyłączny i konieczny środek utrzymania robotnika, idąc w znacznej części na zdobycie środków pożywienia, musiała z konieczności podnieść się w swej pieniężnej wartości. Podniosła się więc tylko nominalnie. Realnie bowiem, jako udział w produkcji społecznym, spadała i spada; spadała i spada dlatego, że kardynalne podstawy samego ustroju społecznego stawiają nieprzepartą tamę dla jej powiększania się¹⁹⁴⁾. Dochodzimy więc ostatecznie do tego samego wniosku, który był dla nas punktem wyjścia, t. j. do prawa płacy zarobkowej: wynagrodzenie za pracę względnie spada w takim samym stosunku, w jakim jej produkcyjność wzrasta. Jest to fatalne prawo, które zarówno jest przyczyną, jak i skutkiem renty; przyczyną, bo bez warunków, składających się na wytworzenie tego prawa, nie mogłoby być takiego rozwoju

191) Briefe und S. P. Aufsätze. II Band, str. 469.

192) patrz oficjalna ankietę niemiecką z 1875 « Die Lage der ländlichen Arbeiter in Deutschland ».

193) p. Statistique Comparée de la France avec les autres pays d'Europe.

194) p. Ibid. str. 138. « Zur Beleuchtung ».

renty, jaki widzimy, — skutkiem, bo renta panuje nad tem prawem, bo — będąc zjawiskiem społecznym — wobec obecnych instytucji społecznych jest siłą czynną, która rządzi i kieruje, a praca niestety elementem biernym, siłą ulegającym. Renta więc jest najwyższym sędzią społecznych interesów, trybunałem orzekającym bezapelacyjnie o losie $\frac{1}{5}$ ludzkości. Tem smutniej, iż de facto położenie pracy takim jest dzisiaj, jak przed wiekami. Racya tego prosta. Podstawy ustroju pozostały bez zmiany. Stosunki społeczne, które na podstawach tego ustroju się rozwinęły, przybrały tylko inną formę, inną odzież, która prawdziwą postać rzeczy zakrywa.

Jeśli — zwracając się do najbardziej oddalonych początków kultury, słusznie twierdzi Rodbertus, „pierwszy zasób (der erste Vorrath) nie powstał przez oszczędność (jak to mają zwyczaj utrzymywać uczeni twórcy „Robinsonady“ w swych głęboko uczonych poszukiwaniach początków kapitału), ale wskutek tego, iż produktywność pracy dawała nadwyżkę ponad pierwsze niezbędne potrzeby, to tak samo i dzisiaj produktywność pracy jest jedynym źródłem dochodu i kapitału“¹⁹⁵⁾.

Tak samo dziś, jak i dawniej produktywność pracy stwarza rentę, z tą tylko różnicą, iż w starożytnym gospodarstwie renta była niepodzielna, a dziś dzieli się na dwie główne części, te znów dzielą się dalej na drobniejsze odłamy: zysk farmera lub przedsiębiorcy, procent, dywidenda, zysk handlowy etc. etc. Ale czyż taki podział renty na najrozmaitsze części może co obchodzić znaczną większość społeczeństwa, t. j. właściwych producentów, twórców społecznego produktu, kiedy dla nich niema miejsca przy wielkiej uczcie renty, kiedy z rąk ich wyslizguje się produkt ich własnej pracy! Nie! podział renty na najrozmaitsze części nie jest kwestyą społeczną, bo w nim przyjmuje udział, a zatem jest zainteresowaną tylko $\frac{1}{5}$ społeczeństwa. Kwestyą społeczną jest sam fakt egzystencji renty i jej powiększanie się, zarówno jak źródło, w którym fakt ten czerpie swą rację bytu. Źródłem zaś tem jest elementarny fakt historyczny i ekonomiczny, a mianowicie to, że narzędzia pracy nigdy do prawdziwych producentów nie należały. Fakt ten, który już z punktu widzenia prostej logiki jest prawdziwym *contradictio in adjecto*, pociąga za sobą niesłychanie skomplikowane socjalno-ekonomiczne następstwa. Zjawiska te, nawet najbardziej skomplikowane, dadzą się sprowadzić do ostatniego najprostszego i dodajmy zarówno potwornego pierwiastku: w starożytnym gospodarstwie praca była obiektem, w dzisiejszym także jest obiektem, bo jest towarem.

Jest więc tu jedna wspólna nić historyczna. Dlatego Rodbertus słusznie powiada „Was früher hiess Futter heisst jetzt nur Lohn“. Postawmy pomiędzy dwiema krańcowymi formami stosunki poddańcze średnich wieków, a znajdziemy w nich formy przejściowe i będziemy mieli nieprzerwalny rozwój jednej i tej samej zasady, t. j. zasady, iż praca jest obiektem, chociaż przedstawicielem pracy jest żyjący producent.

Ta sprzeczność, która istniała i istnieje w takim dualistycznym pojęciu pracy, rozwinęła się dziś historycznie do formy krańcowej. Dalej posuwać się już nie może. Musi się rozwiązać, przez samo ścieranie się form końcowych i zamienić w harmonię, na której się oprze, zgodny z prawami natury, stosunek robotnika do pracy, t. j. producenta do produktu. Taki zaś zgodny z prawami natury stosunek producenta do produktu rozwala podwaliny renty, przeczące prawom natury. Renta, która jest rezultatem społecznej pracy, musi należeć do całego społeczeństwa. Powiadamy musi, bo zbliża się chwila, w której ostatnie słowo historycznego postępu w czyn się zamieni.



SŁÓWKO W KWESTYI AGRARNEJ U NAS



ISTNIENIE proletaryatu rolnego u nas nie jest tajemnicą.

Od lat kilkunastu w prasie naszej pojawiają się obszerne rozprawy, traktujące o niedoborze żywowym, o masach bez ziemi, o milionowych rzeszach, przymierających głodem, o tyfusach głodowych etc. etc. Odkryto ranę społeczną, wskazano nawet palcem na nią, co zresztą nietrudno, bo jest zbyt widoczna, namacalna. Z kolei przemówiono nieśmiało o środkach, mogących jeśli nie wyleczyć, to przynajmniej cokolwiek ją załagodzić. Rozprawiano więc w swoim czasie o tanim kredycie dla włościan, jako o środku ratowania upadającej własności włościańskiej; rozprawiano następnie o parcelacji wielkich majątków pańskich. W Galicyi pokładano nadzieje na Zakład Kred. włościański we Lwowie. Jeszcze więcej różowe nadzieje ukazały się na szpaltach dzienników z okazji niedawno założonego Banku włościańskiego w Rosyi, udzielającego dla włościan Królestwa wyższe, niż dla włościan Cesarstwa pożyczki. Wreszcie, podczas ostatnich paru lat, z powodu licznego przesiedlania się włościan z Królestwa Polskiego do Ameryki, wskazano na emigrację, jako na środek zaradzenia złemu. Gdy się zważy wszystkie wypowiedziane w tej sprawie poglądy, przychodzi się do jednego wniosku. Istnienie proletaryatu jest uważaniem za coś chwilowego, przypadkowego, a zatem dającego się usunąć przez środki okolicznościowe. Ani razu nie spotyka się szerszej opinii, uważającej proletaryat za zjawisko ekonomiczne, wynikające z rozwoju historycznego naszych stosunków rolnych i związane z rozwojem obecnego ustroju ekonomicznego. Rzecz więc naturalna, że ani razu nie zastanowiono się nad głębszymi przyczynami jego istnienia, ani też nad społecznym znaczeniem tego nabytku naszej epoki. Proletaryat i pauperyzm złane zostały w jedno pojęcie. W proletaryacie widziano niedostatek i nędzę mas wydziedziczonych z ziemi, widziano tylko zewnętrzne objawy jego bytu, i nic nadto. Istoty i roli jego, jako pewnej kategorii nowych stosunków ekonomicznych, ani zrozumiano, ani oceniono. Nasi beati possidentes, potargowawszy tradycję z rycerską przeszłością, nowy ustrój kapitalistyczny zrozumieli jako źródło renty

z ziemi lub od kapitału. Rzuciwszy zasłonę na przeszłość, smakując w teraźniejszości, sownie opłacającej się nieopłaconą pracą młodszej braci. Na tem polega dla nich cała filozofia nowych stosunków ekonomicznych.

Na przyszłość zakrywają oczy, bo tak nakazuje im interes, — zasadnicze kryterium dla oceniania zjawisk ekonomicznych w umyśle uprzywilejowanej klasy. Jako klasa dziś panująca, nie może ona podnieść się do zrozumienia interesów całego społeczeństwa; gdyż najlichniesze jego warstwy są dla niej środkiem używania i nagromadzania bogactw. Rozmyślenie, czy też przez obskurantyzm ignoruje ona najważniejsze zadania, jakie nowa epoka ekonomiczna naszemu społeczeństwu zakreśliła.

Pozwolimy więc sobie popatrzeć z innego stanowiska na stosunki ekonomiczne, jakie się wytworzyły u nas na ruinach feudalnego świata, jakie się dziś rozwijają na podstawach kapitalistycznych, przy swobodnej konkurencji i wolnej najemnej pracy. Mając zaś je na względzie, chcemy zwrócić uwagę na tę stronę naszego bytu, która przy naszych warunkach wydaje się nam najważniejszą.

Polska była przez całe dzieje krajem wybitnie rolniczym, i dziś wśród cywilizowanych narodów zajmuje pod tym względem wybitne miejsce. Ten kapitalny fakt powinniśmy mieć przedewszystkiem na widoku. Z niego bowiem wynika ten logiczny wniosek, że punkt ciężkości wszelkich zagadnień społecznych związanym jest przedewszystkiem z ziemią. Nie chcemy przez to zapoznawać znaczenia przemysłu u nas, którego rozwój wycisnął takie charakterystyczne piętno na wszelkich objawach społecznego i intelektualnego życia.

Nie, dalecy jesteście od tej myśli. Ale nie chcemy też przeceniać jego znaczenia, gdy przeciętnie w 3-ch dzielnicach Polski 80% ludności żyje z roli. Cyfra sama dostatecznie usprawiedliwia ważność wszelkich kwestyi, z ziemią związanych, lub z posiadania jej wynikających. Ważność jej jeszcze więcej uzasadnia upadek włościanina polskiego i istnienie proletariatu rolnego, na który, jakżeśmy wyżej zaznaczyli, zwróciło uwagę nawet oficjalne polskie społeczeństwo.

Poruszając kwestję stosunków agrarnych u nas, nie możemy pominąć przeszłości, z którą teraźniejszość łączy się jednym pasmem przyczyn i skutków — w Polsce może nawet ściślej niż na Zachodzie ze względu na to, że likwidacja z przeszłością odbyła się spokojnie, pod miłościwą opieką rządów zaborczych, że nie brzmiała ona ani szcękami broni, ani łoskotem walących się Bastylii, jak to miało miejsce na Zachodzie. Co prawda, w rezultacie powiła ukocone dziecko 19 wieku, mieszczaństwo, tem podlęjsze od zachodniego, że, nie mając wyobrażenia „o prawach człowieka“, nie mając rewolucyjnej tradycji po za sobą, przyszło na świat zwyrodniałem, zbękarciałem.

Mówimy o tem nawiasem, mając głównie na względzie stosunki agrarne u nas.

Wracając do nich, winniśmy przedewszystkiem rzucić okiem na historyczno — ekonomiczne tło, na jakim się one u nas wyrobiły, wziąć następnie pod uwagę przemiany, jakim uległy wskutek emancy-

pacji poddanego, a wtedy dostatecznie ocenimy kierunek, w jakim rozwijają się przy obecnym systemie kapitalistycznym.

Twierdźmy, że idą w jednym nieubłaganym kierunku: w kierunku stopniowego wywłaszczania włościańskich mas i stałego powiększania się proletariatu; twierdźmy, że w innym kierunku iść nie mogą, gdyż z jednej strony są one spadkobiercami historii, z drugiej w tym kierunku pcha je prąd ekonomiczny nowej epoki.

Istotnie, zwracając się pokrótce do historii, cóż widzimy? Widzimy przez cały ciąg dziejów naszych stałe wywłaszczanie chłopca z ziemi, wywłaszczanie, nie przebiegające w środkach, nie znające żadnych praw, żadnych ograniczeń, mające jeden tylko cel i jedną pobudkę: interes panującej kasty. Ekonomiczna strona naszych dziejów skupia się przeważnie w tym jednym punkcie. Historycy nawet najbardziej konserwatywni, jak np. Szujski, wyraźnie powiadają, że początek takiego procesu ekonomicznego, który był tryumfem siły nad prawem, powstał z pogwałcenia prawa. Prawo bowiem do ziemi w pierwszej dobie naszych dziejów należało do całego narodu.

Jak ono powstało, nie tu miejsce roztrząsać; ale prawo takie istniało, i ono regulowało stosunek naszego narodu do ziemi. Pogwałcenie tego prawa było punktem wyjścia szlacheckiej historii, bo było źródłem jej powstania, rozwoju, rozwielenienia się. Z drugiej strony było ono przyczyną stopniowego materialnego upadku ludu naszego, i przez ciąg dziejów doprowadziło go powoli do zupełnej ruiny. Wiadomo, w jakich formach praktykowało się to wywłaszczanie ludu. Z początku naszej historii ziemia narodowa przechodziła do rąk rycerstwa lub kościoła tytułem donacyi, za zasługi położone na polu walki — orężem lub słowem bożem. Później, gdy dwa te stany wzrosły w potęgę ekonomiczną, na posiadaniu ziemi opartą, przywłaszczanie wypadkowe rzeczy publicznej stało się prawem — prawem, podyktowanym wolą silniejszego. Ponieważ zaś pomiędzy takim prawem a bezprawiem różnicy niema, więc granice wywłaszczania ludu pozostały w granicach woli kasty uprzywilejowanej. Mamy świadectwa historyków, jak Pawiński, Lubomirski i inni, że praktykowało się ono w rozmiarach kolosalnych: kmiecie, którzy jeszcze w 13-ym lub 14-tym wieku posiadali całe gospodarstwa o kilkudziesięciu morgach, byli zredukowani w XVI i XVIII do posiadania kilku przętów. Obok nich wyrastała ilość ogrodników, chałupników etc., nazwa których wskazuje, że ziemi nie posiadali.

Ale za to z drugiej strony wzrastały magnackie fortuny, które rozkoszą i przepychem zagłuszały przed sumieniem narodu głos krzywdy ludowej. Taki proces wywłaszczania szedł przez cały czas naszych dziejów. Rozbiór Polski nie zmienił istoty rzeczy. Wywłaszczanie praktykowało się dalej. Nie wstrzymało go nadanie osobistej swobody poddanemu, na mocy dekretów Napoleona I. Przeciwnie, zniesienie dawnej zasady przytwierdzenia do gleby, nadawszy wolność przenoszenia się z miejsca na miejsce, niejednokrotnie ułatwiało panom wyzwanie dawnego glebae adscriptus z ziemi. Mamy na to wieloletnie świadectwa sumiennych badaczy ówczesnej epoki. „Owa, tyle

upragniona wolność — powiada Skarbek, stała się źródłem ubóstwa i demoralizacji. Na tem straciło rolnictwo, oceni każdy, zważywszy na wielką ilość opuszczonych, czyli tak zwanych, pustych ról, które nie tylko w pierwszych latach Księstwa ale nawet w pomyślnych czasach Królestwa po wszystkich niemal włościach napotymano¹⁾.

„Zdawało się — powiada Krzyżtopór — że dziedzice, nadużywając swej władzy, całe gromady rozpędzali; widziano wsię z ziemią zrównane, i całe ludności, blakające się bez przytułku, dopóki kto pojedynczo pustej roli, lub pustej komory w innym miejscu nie znalazł. Opuszczone pola przyłączano do folwarków lub oddawano Niemcom kolonistom²⁾.”

Dzięki wiekowemu wywłaszczeniu włościańskich mas, które szło jednym nieprzerwanym ciągiem przez cały czas dziejów, nasz wiek mógł odziedziczyć w rezultacie tylko to, co historia wyrobiła. Został więc on bardzo drobne gospodarstwa włościańskie i proletaryat bez ziemi. Cyfra jego w 3-ch dzielnicach Polski przed uwłaszczeniem włościan była bardzo znaczna. Wedle obliczeń oficjalnych wynosiła ona 30% całej ludności w Król. Polskiem. Simonenko powiada, że w W. ks. Poznańskim połowa włościan w owym czasie była bez ziemi³⁾. Kalinka zaś dla Galicji podaje cyfrę proletaryatu, przenoszącą połowę całej ludności rolnej w końcu 4-go lat dziesiątku⁴⁾.

Prawda że, obok włościańskich mas z ziemi wyzuty, bieżący wiek otrzymał w spadku pewną część zamożnych włościan, którzy stanowili rezerwę finansową dla szlachty z racji, iż ta podatków i ciężarów państwowych nie ponosiła, lecz spychała je na swych poddanych. Interes więc nakazywał zatrzymać przy ziemi pewną ilość włościan, których gospodarstwa kilkudziesięciomorgowe rozmiarem swym mogły odpowiadać wymaganiom skarbu państwa. Takie nieliczne gospodarstwa o kilkudziesięciu a nawet kilkuset morgach widzimy w Królestwie, a szczególnie w W. ks. Poznańskim.

Z chwilą więc uwłaszczenia poddanych w 3-ch dzielnicach Polski dwa charakterystyczne, ściśle związane z sobą rysy w stosunku włościanina do ziemi były: małorolność i bezrolność. Przy nich zaś pewna centralizacja ziemi w rękach zamożnych włościan. Trzeba było tylko zmienić posiadanie ziemi, oparte na zasadach pańszczyzny lub też czynszu, na prawo własności, aby ułatwić proces ekonomiczny, utrzymywany w pewnych granicach samą treścią stosunków poddańczych. Potrzeba było swobodnej konkurencji i prawa dowolnego rozporządzania swem dobrem, wynikającego z prawa osobistej własności, aby wprowadzić małorolność na właściwą drogę rozwoju, a bezrolnych przemienić w proletaryat w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Tego dokonało uwłaszczenie włościan u nas. Dostatecznie zajrzeć do odnośnych artykułów i edyktów prawnych, aby prawdę tę skonstatować.

Czem bowiem była emancypacja poddanego w swej ekonomicznej treści? Pod tym względem, we wszystkich trzech zaborach da się sprowadzić do jednego wspólnego mianownika: wprowadzenia zasady własności na miejsce dawnego warunkowego posiadania ziemi. To jest jej ekonomiczna istota, jej żywotna zasada. Rządy zaborcze, zastawszy w kraju naszym zabytki dawnej epoki, sprowadziły swą rolę do oczyszczenia stosunków ekonomicznych od pozostałości feudalizmu i wprowadzenia ich na drogę swobodnego rozwoju. Nie nadto nie zrobili i zrobić nie mogli. Gdyby chciały oddać masom włościańskim to, co im w ciągu wieków zrabowano, musiałyby zburzyć cały porządek ekonomiczny, i wywłaszczyć tych, których prawo własności oparte było na wiekowem wywłaszczaniu ludu. Przyznały więc ludowi z małymi wyjątkami prawo własności do tej tylko ziemi, którą posiadał w chwili uwłaszczenia. Kierując się taką zasadą, nie mogły, będąc w zgodzie ze swem własnem stanowiskiem, nic zrobić celem powiększenia ziemi w ręku małorolnych. Aby tego dokonać, musiałyby mocno nadszarpnąć własność szlachty, a czyż mogły iść wbrew jej interesom? Dlatego też i proletaryat puściły całkowicie na łaskę losu. Rzuciwszy choćby pobieżnie okiem na odnośne prawodawstwo, z łatwością o tem można się przekonać. Ostatecznym więc rezultatem emancypacji włościan było zerwanie formalnych więzów, które kładły pewną tamę rozwojowi proletaryatu i upadkowi drobnego posiadacza rolnego, które naturalny proces ekonomiczny do pewnego stopnia powstrzymywały.

Od chwili emancypacji, nie będąc niczem krępowanym, poszedł on przyspieszonym krokiem naprzód, podkopując byt drobnej własności, pomnażając ilość istniejącego proletaryatu. Cyfry urzędowe i sprawozdania oficjalne w każdym z 3-ch zaborów nie pozostawiają żadnej w tym względzie wątpliwości.

„Wiadomości Stat.“ Pilata, „Nędza w Galicji“ Szczepanowskiego, „Rocznik statystyczny dla Galicji“ Rutowskiego, nie mówiąc już o drobniejszych pracach, jak Rapackiego, Langego etc. etc. wymownie świadczą o stałym upadku drobnych włościan i wzroście proletaryatu w Galicji.

Cyfrę jego podawał Rapacki w 1873 r. na 75% ludności rolnej. Jaką jest obecnie, dokładnie określić nie potrafimy, możemy jednak dostatecznie sądzić o jego wzroście z tego faktu, że w ciągu 4-ch lat (1880—1883 r.) drogą licytacji sprzedano za długi na 10¹/₂ milionów drobnej własności włościańskiej. Już w 1873 r. Pilat wobec powiększającej się licytacji drobnej własności widział „groźne na przyszłość symptomy“. Nie dziwnego, że teraz nazywają ją „w puch rozbitą własnością włościańską“ (patrz „Nędza w Galicji“ Szczepanowski str. 61.). Nie będziemy tutaj wchodzić w rozmaite szczegóły, dotyczące rozmaitych form wywłaszczenia włościan, drogą przymusowej lub dobrowolnej sprzedaży, przez prywatne osoby lub takie „demokratyczne“ instytucje, jak w swoim czasie Zakład Kredytowy włościański we Lwowie. Zaznaczymy tylko, że ten proces odbywa się nieubłaganie, że przyjmuje coraz bardziej potworne rozmiary, że

1) p. „Dzieje ks. Warszawskiego“.

2) „O urządzeniu stosunków rolniczych“. Poznań 1850.

3) „Porównawcza statystyka Królestwa Polskiego“. Warszawa 1879.

4) „Galicja i Kraków pod panowaniem austriackiem“. Paryż 1853.

stworzył dla Galicyi smutną reputację ziemi, zarażonej głodem, nędzą, morem.

W Poznańskim nie doszedł on do takich granic, ale postępuje także naprzód, i zapewne długo czekać nie trzeba będzie, by mieć w Poznańskim drugą Galicyę. Do takiego przypuszczenia aż nadto śmiało upoważniają cyfry z końca 5-go lat dziesiątka, zestawione z cyframi z nowszych czasów. I tu także pozwolimy powołać się na oficjalne cyfry biura stat. Pruskiego, na oficjalne ankiety, lub sprawozdania landratów i na prace oficjalnych uczonych, jak Miaskowski, Goltz etc., wreszcie na monografię Żychlińskiego o stosunkach Poznańskich. Z nich wypada jeden wniosek: upadek włościanina właściciela, wzrost proletaryatu rolnego. Zestawiając cyfrę proletaryatu, podaną przez Meitzena dla końca 5-go lat dziesiątka, wynoszącą mniej więcej połowę ludności rolnej, z cyframi Miaskowskiego i Nathusiusza (patrz sprawozdania „L-Oek-Kollegium“ 1883 r. i wydawnictwa „Verein für Sozialpolitik“ 1883 r.), przychodzimy do wniosku, że ilość proletaryatu całkiem bezrolnego, wraz z ilością bardzo drobnych posiadaczy (4—5 morgów ziemi), zmuszonych do wynajmowania swych rąk u wielkiej własności, bardzo wzrosła, bo wynosi 75% ludności włościańskiej.

Nie inaczej dzieje się i w Królestwie, pomimo niektórych rządowych ograniczeń z 1864/1865 r., mających na celu utrzymanie ziemi włościańskiej w granicach stanu włościańskiego. Zestawienie cyfry proletaryatu bezrolnego w chwili emancypacji, w 1864 r. — która wówczas w stosunku do ludności włościańskiej wynosiła 30% — z cyfrą 40%, podaną przez Minist. Finansów w 1887 r., służy niezbitym dowodem jego wzrostu.

W nierozzerwalnym związku z takim objawem znanym jest fakt upadku drobnych włościan właścicieli, zbyt nawet znanym, abyśmy potrzebowali składać nasze dowody. Pisała i pisze o tem nasza prasa, zarówno konserwatywna, jak i postępowca. W „Ateneum“, w „Bibl. Warsz.“, w „Niwie“ pełno artykułów w tej kwestyi. Nie będziemy w danej chwili wdawali się w szczegóły, chodzi bowiem o zaznaczenie, że są to zjawiska stałe od czasu emancypacji włościan. Że sprowadzają one fatalne skutki dla rujnujących się mas włościańskich, temu chyba nie zaprzeczają nawet najbardziej różowo usposobieni optymiści. Zaprzeczają zresztą nie mogą, bo cyfry oficjalne czarno na białem dowodzą, że dochody małorolnego posiadacza lub proletaryusza bezrolnego w każdym z 3-ch zaborów nie są w stanie pokryć minimum przeciętnych potrzeb.

„Ekonomista“ warszawski jeszcze w 1883 r. skonstatował fakt, że produkcya zboża w $\frac{3}{4}$ -ch częściach kraju nie wystarcza włościaninowi na wyżywienie (N. 4 1883). Jest to zupełnie naturalne, jeśli zestawimy przeciętny obszar posiadłości włościańskich z rozmiarem podanym przez p. L. Górskiego, jako minimum niezbędne dla utrzymania rodziny włościańskiej, przy warunkach naszej gleby i kultury rolnej. Wynosi on wedle niego 15 morgów (p. Niwa 15 listopada 1897 r.). Tymczasem, wedle obliczenia generała Anuczyna (p. „Rys ekonomicznego położenia włościan w Król. Polskim w 1873“ po rosyjsku) na 690.750 osad

włościańskich 204.705 posiada niżej 3-ch morgów, zaś 240.241 od 3-ch do 15 morgów; innemi słowy 70% osad włościańskich nie może, wskutek niedostatecznej ilości ziemi, zabezpieczyć minimum utrzymania rodziny.

Nowe statystyczne dane dla roku 1886 są zebrane przez Centralny Komitet Ministeryum Finansów. Okazuje się z nich, że tylko w trzech guberniach Lubelskiej, Suwalskiej i Siedleckiej przeciętny rozmiar wszystkich posiadłości włościańskich przewyższa normę podaną przez p. Górskiego: w 1-ej wynosi 16 morg., w 2-ej 23,3 morg., w 3-ej 19,2 morg.

Dzięki statystycznym pracom prof. Pilata, dla Galicyi obliczenie podobne bardzo łatwo przeprowadzić. Dla utrzymania rodziny przyjętą jest minimalna norma gospodarstwa włościańskiego o 10 morgach. Tymczasem przeciętna posiadłość włościańska w Galicyi wynosi 5 morgów, nie mówiąc już o całych masach proletaryatu; konkluzya stąd jasna. Co się tyczy najemnych robotników rolnych, prof. Pilat utrzymuje, iż zarobek całej rodziny winien wynosić dziennie przynajmniej 1 złr. dla zabezpieczenia minimum jej utrzymania. Tymczasem płace męskie wynoszą latem 20—50 cent., zimą 20—30 cent. (kobięce znacznie niżej). Stąd wypada, że gdyby cała rodzina włościańska (ojciec, matka i jedno dziecko) pracowała okrągły rok bez przerwy, co jest już niemożliwym, ledwie zdołała by zarobić $\frac{4}{5}$ niezbędnego minimum (p. Wiad. Stat. Rocznik VII 1881 r.). Poznańskie zajmuje w tym względzie pośrednią sytuację między Królestwem a Galicyą. Nie podajemy szczegółowych cyfr, odsyłając do cytowanych wyżej źródeł.

Nie więc dziwnego, że „Ateneum“ w swoim czasie pisało o masach „przymierających głodem“ w Królestwie, a Szczepanowski oblicza przeciętnie rok rocznie na 50.000 ofary głodu w Galicyi. Nie będziemy już wspominali o periodycznych głodach w Galicyi, o tyfusach głodowych na Szląsku lub w Królestwie. Są to wszystko skutki sytuacji, są to kwiaty dzisiejszego porządku, głoszącego „wolność jednostki“, „równość wszystkich stanów wobec prawa“. Możemy ubolewać, rozpaczać, ale to postaci rzeczy nie zmienia, bo skutki, wedle praw logiki, wynikają z pewnych przyczyn.

Chodzi więc o naturę tych przyczyn, chodzi o to, czy działają one stale, czy chwilowo? Trzeba byłoby być zupełnie naiwnym i nie rozumieć najbardziej elementarnych podstaw dzisiejszego ustroju, aby wahać się z odpowiedzią na podobne pytanie. Nowa szkoła ekonomiczna dostatecznie wyjaśniła istotę tego ustroju, dostatecznie określiła rolę prywatnej własności w dziedzinie gospodarstwa narodowego, dostatecznie uzasadniła wszelkie wynikające z niej anomalie zarówno w zakresie produkcji jak i dystrybucyi bogactw — aby wypadało aksjomaty ekonomiczne powtarzać. Najbardziej nawet prawowierni, w mieszczańskim tego słowa znaczeniu, ekonomiści, jak np. J. B. Say, wybornie się wypowiedzieli już w tym względzie. Trzymają się oni tylko zasady „noli me tangere“, gdy rzecz dotyczy podstaw dzisiejszego bytu, a taka zasada chyba jest i logiczną i zrozumiałą! Gdzie jest prywatna własność, spadkobierczyni grabieży w ciągu historii, gdzie są z jednej

strony masy ludowe w ciągu tejże historii z ziemi wywłaszczone, a z drugiej kasta przywłaszczycieli cudzego dobra, — tam, przy wolnej konkurencji, przy całym arsenale środków, jakimi rozporządza kapitał ziemski, musi ustępować z pola walki słabszy, t. j. drobny właściciel ziemski. Trzyma się on wprawdzie rozpaczliwie swego kawałka ziemi, jak tonący brzytwy, chwytając się najrozmaitszych środków, aby nie wypuścić z rąk swej własności, aż wreszcie z deską zbawienia idzie na dno. Nie tonie jednak odrazu, lecz powoli, przechodząc przez czyściec ciężarów państwowych. Nie będąc w stanie pokryć minimum kosztów utrzymania, jakże może ostać się wobec podatków, jakie nakłada na niego państwo?

Nie mówimy już o przeciążeniu podatkowem chłopu galicyjskiego, który wedle obliczenia p. Szczepanowskiego płaci kilka razy więcej niż chłop zachodnich państw. Ale w Królestwie chłop przez rząd „udobrodziejstwowany“ nie o wiele lżej odczuwa brzemień ciężarów państwowych. Wedle obliczeń p. J. Blocha podatek gruntowy włościan w Królestwie 3 razy jest wyższym od najwyższego podatku płaconego przez włościan w Cesarstwie Rosyjskiem. (patrz. „Ziemia i jej odłужenie“ Warszawa 1892 str. 25 i 223.) Z konieczności więc włościanin nasz staje się ofiarą „egzekucji“, uprawianej szczególnie na wielką skalę w Galicji. Ale „egzekucja“ podatkowa, nie oszczędzająca ofiar dzisiejszego porządku ekonomicznego, maleje w obec lichwy prywatnej. Ta bez względu na katolickie lub żydowskie źródło swego pochodzenia, jest pierwszym, a zarazem i ostatnim szczeblem do ruiny.

Wiadomo, jak się rozpowszechniła w Galicji; stała się ona tam klasyczną formą wywłaszczania ludu. Do jakich doszła granic wiadomo ze sprawozdań oficjalnych. Przy podniesieniu tej sprawy w Radzie Państwa, podczas sesji 1873/74 roku, stwierdzonem zostało, że włościanie płacą pokątnym lichwiarzom 100⁰/₀, 200⁰/₀, a nawet 1.000⁰/₀. Pilat w tym samym mniej więcej czasie zaznaczał, że lichwa „w zastraszający sposób rujnuje ludność wiejską“ (p. Wiad. Stat. 1875. Zeszyt II). Dostatecznie powiedzieć, że rząd widział się zmuszonym wydać przeciwko niej specjalną ustawę w 1877 r.

Co się tyczy Królestwa, prasa przed 15 jeszcze laty podnosiła kwestję lichwy, notując fakty istotnie przerażające.

„Ekonomista“ w 1883 r. (p. N. 2) pisał: „przy braku dogodnego kredytu większa część włościan popada w długie lichwiarskie, których rezultatem bywa wywłaszczenie.“ P. Bloch w swej świeżo wydanej pracy, charakteryzując kredyt osobisty jako „najniebezpieczniejszy, otwierający szeroko wrota wyzyskowi“, podaje fakty wysoce pouczające. Okazuje się, że lichwiarze „ściągają z włościan procenty do 730⁰/₀ na rok nieraz dochodzące“⁵⁾. W Poznańskim oficjalne sprawozdania landratów o położeniu włościan kładą nacisk na długie lichwiarskie, jako na stałą przyczynę upadku drobnej własności.

Ostatecznie, cóż więc ma począć ta drobna własność, gdzie szukać ratunku? Przyciśnięta z jednej strony ciężarami państwowymi,

z drugiej przez wierzycieli — czy to w osobie odrębnych jednostek, czy też kredytowych instytucji — fatalnie musi bankrutować. Takim jest prawo ekonomiczne, wbrew sentymentalnym twierdzeniom liberalnych ekonomistów, którzy w formie drobnej własności widzieli rozstrzygnięcie kwestji agrarnej, i z pewnem upodobaniem powoływali się w tym względzie na Francję, nie bacząc, jaka silna koncentracja ziemi ma tam miejsce u góry, przy drobniejszej ciągle małej własności u dołu.

Powołamy się na cyfry Ferdynanda Maurice (patrz jego dzieło „La réforme agraire et la misère en France“).

49 milionów uprawnej przestrzeni rozpada się na nast. kategorie :

	hektarów	obszar w milionach hekt.	właścicieli
Bardzo drobna własność poniżej —	5	11	6.000.000
Drobna własność - - -	5 — 10	6	529.000
Średnia własność - - -	10 — 50	14	437.000
Wielka własność - - -	50 — 100	5	43.000
Bardzo wielka własność -	100 i wyżej	12	19.000

Z cyfr tych wypada, że przeszło $\frac{1}{3}$ uprawnej przestrzeni należy do $\frac{1}{117}$ -ej części ogółu właścicieli (wielka i bardzo wielka własność). Taka sama przestrzeń (drobna i bardzo drobna własność) znajduje się w rękach $\frac{95}{100}$ -ch ogółu właścicieli. — Centralizacja ziemi w rękach wielkiego kapitału ziemskiego na jednym biegunie, na drugim — „rozproszkowanie“ (pulvérisation) własności włościańskiej. Dwa zjawiska, nad któremi wypada zastanowić się admiratorów drobnej własności.

Cały ciężar tego prawa znosi na sobie drobny właściciel. Tracąc nieublaganie drobny kawałek gruntu, eo ipso zbliża się powoli do sytuacji bezrolnego. Przechodzi nareszcie do szeregów proletaryatu, gdy siła warunków ekonomicznych odrywa go od ziemi: z właściciela, pracującego dla siebie, staje się wywłaszczonym, staje się siłą roboczą, gotową do zaprzędania się wywłaszczycielowi, gdy jest popyt na nią. I to naturalne, gdyż pochłanianie mniejszych kapitałów przez większe, wynikająca ztąd koncentracja tych ostatnich, nieprzerwany wzrost proletaryatu, nieublaganie są związane z dzisiejszym ustrojem społecznym. Ale nie dość na tem, że wzrastanie proletaryatu a priori jest pewnikiem ekonomicznym, że jest faktem, stwierdzonym a posteriori cyframi! Chodzi o to, że będąc żywym człowiekiem a nie rzeczą, proletaryat ma prawo do egzystencji, musi znaleźć dla siebie modus vivendi. Tutaj — rdeń całej kwestji. Gdzież bowiem punkt wyjścia z położenia, które nasza poważna, nie kuryerkowa, prasa tak prawdziwie, tak trafnie określiła terminem: „przymieranie głodem“?

Odpowiedź wydaje się prosta: przemysł. Przecież historia uczy nas, że miasto i przemysł na Zachodzie rozwinęły się, dzięki ludności od roli oderwanej? Odpowiedź taka, mając na widoku chwilowe załagodzenie najbardziej palących potrzeb, byłaby na razie zadawalniającą, gdyby rozwój przemysłu u nas był dostatecznie znacznym, aby pochłaniać siły od roli oderwane, a pozostające po za obrębem potrzeb rolnego gospodarstwa. Kwestja w takim razie byłaby znacznie uproszczoną. Wszystkie nasze nadzieje skupiłyby się około proletaryatu

przemysłowego i wyczekiwalibyśmy od niego spełnienia w przyszłości tego zadania, jakie mu przypada w udziale na zachodzie Europy. Ale czyż tak jest?

O Galicyi i Poznańskiem nawet mowy być nie może. W krajach tych, gdzie wielki przemysł właściwie nie istnieje, gdzie niema na przyszłość przy konkurencyi z Zachodem żadnych widoków dla pomyślnego rozwoju, gdzie przytem cyfra proletaryatu rolnego znacznie większa, niż w Królestwie — byłoby ironią wskazywać włościaninowi bezrolnemu na miasto, jako na środek zbawienia, jako na ratunek przed głodem. Pozostaje Królestwo. — Nie ulega wątpliwości, — bo cyfry za tem przemawiają, — że w okresie ostatnich lat czterdziestu przemysł zrobił kolosalne postępy. Pytanie jednak, czy może on dostatecznie zużytkować siły, od roli oderwane?

„Ateneum“, przed kilkoma laty traktując w kwestyi proletaryatu rolnego, zaznaczało, iż odpływ ludności rolnej do miast, ze względu, że handel i przemysł zatrudniają obcokrajowców, że chłop nasz trudno nabywa fachowe wykształcenie, „ograniczony być musi do bardzo małych rozmiarów“, wskutek czego proletaryat bezrolny staje się glebae adscriptus. Pytanie więc, jaki los go czeka, jako glebae adscriptus. Niech powiedzą cyfry.

„Kraj“ już w 1882 r. obliczał na $\frac{1}{2}$ miliona cyfrę proletaryatu bezrolnego, nie mającego stałego zajęcia lecz „zarobkującego“ z dnia na dzień. „Ateneum“ zaś w 1888 obliczywszy tę część ludności bezrolnej, która pracuje jako stała służba lub czasowi najemnicy w większych lub mniejszych gospodarstwach, powiada: „pozostaje jeszcze blisko milion ludności, która niema pola pracy (słowa te podkreślamy) ani źródeł zarobkowania na wsi.“

Wracamy więc znów do pytania, co ma robić ten proletaryat?

Rzecz jasna, że musi albo umierać z głodu, albo ratować się od niego uciekając w dalekie krainy, albo wyczekiwać łaskawej pomocy z góry. Kwestya jednak, czy takie środki, przy tylko co podanych cyfrach, będą skuteczne. Jeśli, przyjmując pod uwagę emigracyę jako środek zaradczy, zwrócimy się przedewszystkiem do Poznańskiego, to cyfry nas przekonają, że środek taki może być bardzo słabym paliatywem. Wprawdzie od 1860 r. do 1881 r. emigracya bardzo wzrosła, podniósłszy się z cyfry 1.000 do 22.500. Ale od tej daty zaczęła upadać, wynosząc w 1884 — 13.500 osób, w 1895 zaś tylko 2.450⁶⁾. Ale przypuśćmy nawet, że zatrzymałaby się na cyfrze 22-ch tysięcy, to cóż ona znaczy w obec mas bez ziemi lub posiadających drobne jej okruszki, a stanowiących niemal $\frac{3}{4}$ całej ludności rolnej. Będzie to kropla w morzu pomimo szkody, jaką ponosi gospodarstwo krajowe. Tembardziej taki środek zaradczy pozbawionym jest znaczenia w Galicyi i Królestwie, gdzie emigracya do tej pory nie ma charakteru stałego, pomimo chwilowej gorączki w 1890 i 1891 r. Ale nawet, gdyby z Królestwa emigrowało rok rocznie około 30.000

ludzi, jak to miało miejsce w 1890 r., to przy „milionach rzeszy bez ziemi“, przy wzroście ludności rolnej w Królestwie, byłaby to także kropla w morzu. Zapytujemy więc, gdzie szukać środków zaradczych? Jeśli przemysł nasz nie jest w stanie zużytkować milionów rąk od ziemi oderwanych; jeśli emigracya może, sztucznym sposobem, drobną tylko częstkę obronić od śmierci głodowej w kraju, wystawiając na całe ryzyko dalekiej podróży po za oceany, to koniec końców nie znajdziemy żadnego środka ratunku dla wzrastającego proletaryatu rolnego. Odpowiedzą nam na to, że w organizacji taniego kredytu rolnego jest nadzieja powstrzymania upadku drobnej własności a zatem powstrzymania rozwoju proletaryatu. Przypuśćmy, że tani kredyt, znosząc pokątną lichwę, powstrzymałby w pewnych granicach rozkład drobnej własności, kwestya jednak, czy istnieje on w kraju naszym?

Jeżeli mowa ma być o tanim kredycie włościańskim w Galicyi, to zaznaczamy przedewszystkiem, że stopa procentowa od pożyczek dla własności włościańskiej jest przeszło o połowę wyższą niż dla tabularnej. W 1879 r. dla pierwszej wynosiła 9,7% (dawniej nawet 12%) gdy dla drugiej tylko 6%⁷⁾. Zwrócimy następnie uwagę na to, że instytucye w tym celu założone, dostatecznie już określiły swą działalność, aby wiedzieć, czego od nich oczekiwać można⁸⁾. Najpoważniejsza z nich „Zakład kred. Włościański“ we Lwowie, zamiast taniego kredytu, przyniosła drobnej własności ruinę. Szanowna instytucya zlikwidowała 18% z ogółu wystawionych na substancję własności włościańskich, zajmując po żydach (ci zlikwidowali 41,2%) pierwsze miejsce na liście wierzycieli, którzy drogą przymusowej sprzedaży rujnowali własność włościańską⁹⁾. Od takich więc instytucyi w każdym razie ratunku dla włościanina oczekiwać nie możemy. Zresztą nie mamy zamiaru występować z aktem oskarżenia przeciwko Zakł. Kred. Bank jest bankiem, a nie filantropijną instytucją i musi dbać przedewszystkiem o swe własne interesy. Że wystawiał własność włościańską na sprzedaż za długi, służy to tylko dowodem, że ta ostatnia nie jest w stanie opłacić procentów od pożyczek i to dlatego, że nie ma z czego, że znajduje się w stanie ruiny.

Co się tyczy Poznańskiego, to instytucye, jak Bank ziemski w Poznaniu — którego jednym z celów jest udzielanie kredytu włościanom dla parcelacyi wielkiej własności — to rzesz zbyt nowa, abyśmy mogli orzec coś stanowczego o jego działalności. Zresztą, otrzymane od chwili jego założenia aż do ostatnich czasów rezultaty są więcej niż skromne. Ilość ziemi, rozparcelowanej wśród włościan, jak to zaznaczamy w „Objawach Kapitalizmu“, wynosi niecałe 12 tys. hektarów. Czyż więc, biorąc rzeczy bezstronnie możemy oczekiwać od Banku czegoś istotnie skutecznego dla upadającej własności włościańskiej?

7) Ibid. 7. Bloch, str. 93.

8) W artykule „Objawy kapitalizmu“ mówiliśmy obszernie o instytucjach gminnych i powiatowych, mających na celu kredyt dla włościan i podaliśmy w cyfrach osiągnięte przez nie rezultaty.

9) patrz „Wiad. Pilata“ i „Rocznik stat. Galicyi“ przez Rutowskiego.

6) Cyfry te bierzemy z „Stat. Jahrbuch für das Deutsche Reich“ za odpowiednie lata.

Proces wywłaszczenia z powodu braku wszelkiego kredytu w chwili, gdy będąc uwłaszczonym, włościanin najwięcej go potrzebował — zaszedł zbyt daleko, abyśmy w organizacji kredytu dzisiaj mogli widzieć radykalne lekarstwo.

Mówiliśmy o Galicyi i Poznańskiem. Pozostaje Królestwo. Sprawa kredytu dla włościan przedstawia się tu prosto. Przytaczamy słowa p. J. Blocha. „Ustawa „Tow. Kred.“ całkiem niemal zamyka włościanom możność korzystania z tego jedynego i porządnie zorganizowanego kredytu, cała organizacja kredytu nie była i nie jest przystosowaną do potrzeb własności drobnej, to też włościanin, w razie potrzeby pomocy w kasie Towarzystwa nie znajdzie. Innej zaś instytucji niema⁴⁰⁾. Wobec tego, że wedle ustaw „Tow. Kred.“ własność powinna posiadać 90 morgów minimalnie, wobec tego że pożyczka nie może być mniejsza od 500 rs., wedle obliczenia p. Blocha 93,5% osad włościańskich bezwzględnie z kredytu Towarzystwa korzystać nie może⁴¹⁾. A i ten nieznaczny ułamek, który zgodnie z ustawą Tow. mógłby korzystać z jego kredytu, nie korzysta, gdyż dokonanie wielu formalności kosztuje za drogo. A dalej w sprawie włościańskiego kredytu p. Bloch tak konkluduje: „U nas dotychczas jedyną ucieczką rolnika w razie potrzeby jest prywatny filantrop lub lichwiarz.“

Ostatnimi czasy w pismach naszych rozprawiano dużo o oddziale Banku Włościańskiego dla Królestwa Polskiego, który w Królestwie daje włościanom pożyczki wynoszące 90% szacunku nabytej ziemi, gdy w Cesarstwie stopa ta wynosi tylko 75%. W nim widziano nawet potężny środek do załatwienia kwestyi upadku drobnej własności przez parcelację wielkich własności. Ale, jak słusznie zauważa p. Bloch, Bank nie może działać sprężysto, bo pożyczka tylko gromadom, przytem rozwija się bardzo powoli. Przypuściwszy nawet, że jest inaczej, sądzimy że posłuży on w rękach tylko zamożnych włościan do spotęgowania środków ku parcelacji folwarków, która to parcelacja rozpoczęła się na dwadzieścia kilka lat przed jego założeniem. Że podniesie on z czasem dobrobyt tej kategorii włościan, to rzecz niemal pewna. Pytanie jednak, wracając do zasadniczej kwestyi, cóż z tego całym masom proletaryatu? Fakty wskazują, że parcelacja majątków pańskich odbywała się przedewszystkiem na korzyść średniej i większej własności włościańskiej (Przeciętna parceli, wedle obliczenia p. Blocha, wynosi 13 morgów). Parcelacja ta następnie, od 1864 r. do 1890 r. zabrała 5,7% obszaru wielkiej własności. Pomimo to, proletaryat fatalnie wzrastał, i z cyfry 30% całej ludności włościańskiej w 1864 r. podniósł się do 40% w 1887 r. Ten jeden fakt, pomijając wszelkie inne względy — a na pierwszym miejscu nicosć reform z góry pochodzących — służy niezbitym dowodem, że od parcelacji wielkiej własności, przy obecnych warunkach ekonomicznych, nie możemy niczego wyczekiwać dla poprawienia losu całych mas z ziemi wydziedzicz-

40) Ibid. str. 235.

41) Ibid. str. 433 — 435.

czonych. Dodajmy do tego, że od 1885 r. ruch parcelacyjny znacząco osłabł. Jedynym skutkiem takiego procesu, gdyby znów wszedł dawne tory, może być podniesienie istniejącego już dobrobytu wśród nielicznej części wieśniaków i wytworzenie z niej włościańskiego i zachodni model mieszczaństwa, najbardziej konserwatywnego we wszystkich krajach stanu, na którym opiera się władza, kościół i wszelkie reakcja.

Z tego cośmy wyżej powiedzieli, wypada, że żaden z rozpatrzonych środków nie tylko palącej kwestyi rozstrzygnąć nie może, a nawet chwilowo zaradzić złemu nie jest w stanie. Ani rozwój przemysłu, ani emigracja, ani kredyt włościan, ani wszystkie te środki razem skombinowane nie zdziałają nic mogą wobec ogromu zła. Dlaczego? Zło leży w samej naturze obecnych stosunków ekonomicznych, wynil z zasady prywatnej własności ziemi, wobec której wszelkie paliatywy muszą pozostać bezsilnymi, i bezsilnymi dlatego, że sama zasada wladania przeciwna jest interesom większości, a zatem i całej społeczności. Naprawa więc zła leży całkowicie w przeistoczeniu podstaw dzisiejszej własności ziemskiej.

Jedynym środkiem byłoby położyć tamę procesowi ekonomicznemu aby powstrzymać skutki jego. Ale takie przypuszczenie jest czysty absurdem. Proces ekonomiczny idzie swoją koleją, idzie nieubłagani będąc kierowanym przez wolną konkurencyę, która dla mas wydziedziczonych stwarza warunki rozpaczliwej egzystencji, graniczącej z dnem na dzień ze śmiercią głodową. I to co się u nas dzieje nie jest właściwym wyłączeniem naszemu krajowi. Jest to zjawisko wspólne innym krajom. Wszędzie statystyczne dane wskazują, że przeciętny włościanin nie jest w stanie wyżyć z dochodów swej własności, a najemnik, proletaryat rolny, podlega ogólnemu prawu płacy zarobkowej, zabezpieczającej minimum utrzymania. Wobec bezsilności reform pochodzących z góry, mających rzekomo na celu leczenie najbardziej dotkliwych ran dzisiejszego porządku, kręcilibyśmy się w zaczarowanym kole, gdyby proces ekonomiczny miał być zamkniętym w ramach, których nie wolno mu przekraczać. Jako proces, jako taki, jest on przemianą form bytu, jest on ewolucyą społeczną w pewnym określonym kierunku. Chodzi o to, jakim jest ten kierunek, od tego zależą przyszłe losy społeczności. Jeżeli ustrój społeczny ma się rozwijać na zasadach antagonizmu klas w jego skład wchodzących, jeśli antagonizm ten ma być wiecznym, w takim razie nie oczekiwaliśmy od niego niczego innego, jak stałego pomnażania się ofiar tak zwanej „harmonii“ społecznej. Lecz tak nie jest. Dziś jesteśmy już pewnikiem dla tych, co mają oczy, aby widzieć, że obecny ustrój podkopuje podwaliny własnego bytu. Rozpasana, nieczem niepohamowana anarchia w produkcji, nieodpowiednie jej kolosalnym rozmiarom spożywanie produktów, wynikające stąd peryodyczne kryzysy w przemyśle, które wrzucają miliony pracującego ludu w paszczę głodu, ruin drobnych kapitałów, nie mogących się ostać na polu nierównej walki wielkimi, stale nagromadzanie się tych ostatnich etc., a dalej potęgując się niezabowolnienie wydziedziczonych i stale wydziedziczanych ma nieprzerwanie idący wśród nich rozwój świadomości obecnego położenia

pragnienie lepszego bytu — wszystko razem zwiastuje bankructwo dzisiejszego porządku ekonomicznego w mniej lub więcej oddalonej przyszłości. Na tych objawach ekonomicznego i intelektualnego życia opierają się nasze aspiracje i nadzieje. Mając na względzie agrarną kwestę poszczególnie, widzimy te same objawy rozkładu w ustroju rolnych osunków, co i w sferze przemysłu, z tą różnicą chyba, że może nie występują w takich wyraźnie skryształizowanych formach.

Dotknęliśmy poprzednio dwóch wybitnych objawów kapitalizmu w dziedzinie stosunków rolnych. Staraliśmy się przedewszystkiem wyrazić cyframi, opierając się na świadectwach pochodzących ze źródeł oficjalnych, upadek drobnej własności włościańskiej i stały wzrost proletariatu we wszystkich trzech dzielnicach dawnej Polski, jako dwa najbardziej scharakteryzowane objawy gospodarki kapitalistycznej na polu. Zaznaczyliśmy także, że nie są one objawami chwilowymi, lecz stałymi skutkami procesu ekonomicznego, mającego swoją przeszłość i przyszłość. Pytanie, gdzie jest przyszłość? Przypatrzmy się nieco bliżej. Jeżeli z jednej strony widzimy wydziedziczenie włościan i pozbawienie się masy rąk bez ziemi, to z drugiej strony widzimy stopniową jej centralizację w rękach coraz mniejszej liczby właścicieli, wskutek pochłaniania nie tylko małej, lecz i średniej własności przez wielką. Nie mówimy już o Poznaniu; zajmowało ono przed kilkunastu laty nie miejsce w Państwie Pruskim pod względem centralizacji ziemi. Ze statystyki Meitzena łatwo obliczyć, że $\frac{3}{5}$ całej uprawnej przestrzeni kupione były w rękach $\frac{1}{33}$ całej ilości właścicieli. Królestwo niedaleko od Poznania na tem polu się znajduje. Co prawda, oficjalni apologetowie urzędowej nauki, przy wrzeszczącym chórze „naszych znanych ekonomistów“ głosili z katedry, że Królestwo, to szczęśliwy kraj włościańskiej własności, że nieznaną mu jest centralizacja ziemi i krzykująca niesprawiedliwość jej nierównego podziału pomiędzy dwie klasy — panów i chłopów — bo „reformy 1894 r. wszystkie te nierówności wygładziły?? Tymczasem oficjalne statystyczne dane wręcz przeciwnie owiadają. Statystyka Minist. Finansów wyraźnie wskazuje, że na całą część właścicieli szlacheckiego stanu 2527 wielkich właścicieli (co stanowi $\frac{1}{33}$ z ogółu szlachty właścicieli) posiada w swym ręku 3.386.500 ziesięcin. Cyfry podane przez p. Blocha jeszcze szczegółowiej przedstawiają nam obraz centralizacji ziemi w rękach szlachty. Na 52.648 właścicieli szlacheckiego stanu 45.586 drobnej szlachty posiada jej tylko 881.864 mórg czyli 9,5% obszaru szlacheckiego. Średni i wielcy właściciele w liczbie 7.062 posiadają razem 8.415.730 morgów, co wynosi przeciętnie na jeden majątek 1.200 morgów. W tej liczbie zaś 2.805.500 mórg, z obszarem przeciętnym ponad 3.000 mórg, wynoszą $\frac{1}{3}$ część przestrzeni“ (patrz Ibidem r. 54 i 60).

Lecz nie tylko w Poznaniu i Królestwie centralizacja ziemi doszła do takich rozmiarów, istic potwornych, gdy się zważy cyfrę ludności bez ziemi „żyjącej dorywczo z dnia na dzień“ i „przymierającej głodem“.

W Galicyi, gdzie obliczają na milion przeszło ilość drobnych

właścicieli, proces centralizacji ziemi odbywa się stale. Drobna własność znika, będąc wcielona do wielkiej, z którą konkurować nie jest w stanie. I to naturalne, jeśli zważymy upadek tej drobnej własności, który w drodze przymusowej lub dobrowolnej sprzedaży za długi z dnia na dzień coraz więcej się rozwija. Oto wielce pouczające cyfry podane przez p. Franko. Biorąc dwie daty 1819-ty rok i 1885, autor obliczył, że drobnienie małej własności odbyło się w stosunku 100 do 3, czyli że mała własność zmniejszyła się przeciętnie niemal 3 razy. Równocześnie przeciętnie powiększenie się większej własności odbyło się w stosunku 100 do 350, czyli że powiększyła się przeszło $3\frac{1}{2}$ razy. (Galicyjska własność ziemska „Przegl. Społ.“ styczeń 1887 r.)

Z cyfr, podanych dla Galicyi, Królestwa i Poznańskiego, dla sprawy proletariatu wypadają bardzo ważne następstwa. Nie ulega wątpliwości iż centralizacja ziemi w rękach wielkiej własności stwarza dla niego nową formę niewoli, niezaprzeczenie cięższej od dawnej pańszczyznianej. Z drugiej jednak strony, wielka własność, posiadająca wszelkie środki postępowego gospodarstwa, jest szkołą dla proletariatu i dla podwójną: techniczną, w której nabiera znajomości gospodarki rolniczej, umiejętnej kultury rolnej etc — społeczną zarazem, bo w niej rozwijają się uczucia solidarności pomiędzy pracującymi, pozbawionymi środków do niezależnej pracy. Na swym marnym kawałku ziemi ani jednego, ani drugiego przeciętny włościanin-właściciel zdobyć nie może. Przeciwnie, nie mając środków do prowadzenia postępowego gospodarstwa, grzęźnie on w dawnej rutynie, czując z dnia na dzień byt swój zagrożonym. Tem silniej pielęgnuje on żądze osobistego wzbogacenia, i gotów jest być narzędziem wszelkiej reakcji, byle by kawałek osobistej własności przy sobie zatrzymać. Częściowo udaje mu się to, udaje mu się nawet więcej, bo wzbogaca się kosztem ruiny swej własnej braci. Wtedy należy on do nielicznej kategorii bogatych włościan, którzy nie przebijają w żadnych środkach, a na pierwszym miejscu stawiają dla powiększenia swej własności. Ale to nieznaczna mniejszość, która potrafiła zebrać plon z owoców dzisiejszego porządku. Ofiarą zaś jego, to ta ludność wiejska, to te szare, przymierające głodem masy, które ongi przemoc wydziedziczyła z osobistej własności, a które obecny porządek ekonomiczny dziś przykuwa do obcej.

Ale ten łańcuch niewoli wiecznym być nie może, bo własność dzisiejsza, będąc antytezą osobistej własności prawdziwego producenta, jest tylko przejściową formą do własności zorganizowanej na społecznych zasadach.

Powiedzą nam, że jesteśmy ideologami, że własność ziemska rozwija się na innej drodze, że z czasem masy włościańskie dojdą do posiadania osobistej własności i wtedy ziszczy się ideał, wypieszczony przez manchesterskich ekonomistów, ideał drobnej własności ziemskiej, ideał szlachowicy, pokrywającej mapę Europy.

My zaś, pierwiej nim uzasadnimy naszą myśl, zapytamy, czy takie twierdzenie nie jest mieszczańską legendą, niezgodną ani z historią, ani z logiką, przeczącą wreszcie głównym prądom obecnego ekonomicznego rozwoju?

Istotnie, historia nas uczy, że obecne wydziedziczenie włościańskich mas, przy krzyżującej koncentracji ziemi w rękach nielicznych osunkowo właścicieli, wzięło swe źródło w naruszeniu osobistej własności chłopca. Wydarto mu jego własność przemocą, odebrano mu prawo do własności, oddano go wreszcie samego na własność państwa. Takim wywłaszczeniu, które szło przez całe wieki poddaństwa, pod opieką i przy pomocy państwa, powstała wielka własność. Gdy poddaństwo zostało zniesione, rozwijała się ona dalej już nie drogą państwową, prawodawczą, ale nowego, kapitalistycznego wywłaszczenia i doszła do takich kolosalnych rozmiarów, jak ją dziś widzimy. Dziś ma się rozpaść i rozdrobić? Dlaczego? Chyba dlatego, że się tak podobało ekonomistom. Produkcja taniej, aniżeli drobna własność, dlatego, że jest uzbrojona we wszelkie środki taniego produkowania, wielka własność na rynku międzynarodowym z konieczności musi niwelować małą własność, usuwając coraz bardziej grunt pod jej nogami¹²⁾.

Któż więc ma tę wielką własność rozbić i rozparcelować, aby szczęśliwić miliony proletaryatu bez ziemi? Czy sami wielcy właściciele? Chyba przypuścimy, że pewnego pięknego dnia dostaną obłędu i punkcie braterstwa i w przystępie delirium pozbędą się swego mienia, dzieląc je pomiędzy milionowe rzesze młodszej braci.

Pozostaje jeszcze drugie przypuszczenie, że rolę takiego niespożywanego parcelatora przyjmie na siebie państwo. Ale podobne przypuszczenie również jest bezpodstawnem, jak śmieszne pierwsze. Nie widzimy ani odrobiny racji, dlaczego by państwo miało wystąpić w roli takiego radykalnego reformatora. Jeśli przyjmujemy pod uwagę podaną wyżej ilość proletaryatu w każdej z 3-ch dzielnic, ujrzymy całą niemożliwość podobnego przypuszczenia. Państwo bowiem musiałoby wywłaszczyć wszystkich wielkich właścicieli, aby dać możność proletaryatowi rolnemu utworzenia minimalnych gospodarstw, po rozparcelowaniu wielkich własności pomiędzy nim. Pomijamy już całą niedorzeczność podobnego przypuszczenia, że względu na rolę państwa jako obrońcy interesów klas uprzywilejowanych, który w takim razie stałby się ich wrogiem, likwidatorem ich mienia.

12) Uwaga. Podajemy cyfry produkcyjności na wielkiej i małej własności w Królestwie.

Wedle obliczeń Buczyńskiego produkcyjność małej własności jest dwa razy niższa niż wielkiej, a nawet więcej.

	większa własność	mniejsza własność
Pszenica	7,8	3,0
Żyto	6,0	3,2
Owies	5,5	4,0

(Patrz : « Nasza własność ziemna » Biblioteka Warsz. 1882. Grudzień).

Być może, iż cyfry te przemawiają zbyt na niekorzyść małej własności. Cyfry, podane przez p. Blocha, nie przedstawiają takiej jaskrawej różnicy. Urodzajność pszenicy u włościan w korcach wynosi 4,3; na folwarkach 6,9. U pierwszych żyto 3,5 — na folwarkach 4,1 (patrz ibidem str. 15).

Zresztą, zdaje się, o zupełną dokładność trudno. Dość przypomnieć polemikę o różnicę cyfrowe pomiędzy wytwórczością na wielkiej a małej własności, jaka miała miejsce w swoim czasie na szpaltach Ekonomisty Warszawskiego (patrz No 1 i 4 1882 r.).

Chcemy zaznaczyć, że nawet taki radykalny krok, taki rewolucyjny akt, burzący wszelkie święte zasady dzisiejszej własności, kwestyi agrarnej wcale by nie rozstrzygnął. Jeśli bowiem weźmiemy pod uwagę ilości uprawnej ziemi w każdej z 3-ch dzielnic i podzielimy je na równe części pomiędzy ludność rolną, bez względu na różnicę stanów, to otrzymamy takie drobne gospodarstwa, które nie dojdą do minimalnej normy, podanej przez nas wyżej, a uważanej przez oficjalnych znawców za konieczną dla zabezpieczenia bytu przeciętnej rodziny włościańskiej. Robiąc więc zupełnie idealne przypuszczenie, niezgodne ani z rolą państwa w dzisiejszym ustroju, ani z usposobieniem klas uprzywilejowanych, przychodzimy do wniosku, że pod względem czysto ekonomicznym parcelacja całej uprawnej przestrzeni pomiędzy ludność rolną bytu jej nie zabezpieczyłaby. Jeśliśmy więc mieli uważać drobną własność za środek uposażenia mas z ziemi wydziedziczonych, to ze względu na czysto materialnych widzielibyśmy niemożliwość urzeczywistnienia takiego drobnomieszczańskiego ideału. Ziemi za mało a ludności rolniczej za dużo, aby taki sprawiedliwy jej podział mógł dostarczyć minimalnego dobrobytu wywłaszczonym. Jest to kapitalny argument, nad którym wartoby zastanowić się upartym zwolennikom drobnej własności rolnej, jeśli istotnie mają na celu być całych mas, a nie drobnych jej części, faworyzowanych łaskawie losem. Nie mówimy już o tem, że taki ideał byłby przewróceniem całej historii.

Nie; rozstrzygnięcia kwestyi agrarnej szukać należy na innej drodze, na drodze wskazanej logicznie historycznym rozwojem stosunków agrarnych i biegiem dzisiejszego życia ekonomicznego. Jeśli drobna osobista własność zniknęła w ciągu dziejów, aby wytwarzać wielką własność prywatną, i znika dziś, aby ją potęgować, to ta ostatnia nie ma racji zniknąć z czasem, aby wskrzesić dawną formę osobistej własności, bo niema po temu żadnych danych w stosunkach ekonomicznych. Z drugiej zaś strony jest powód, aby wzrastanie jej, odbywające się kosztem wydziedziczania mas, mogło dojść do pewnych granic tylko, a powodem tym — to sam fakt wydziedziczania. Gdzie są te granice, nikt nie odważy się powiedzieć, określić ich dziś nie podobna, ale orzec można stanowczo, że istnieją i to dlatego, że wśród mas pracujących, obok wzrastającego niezadowolenia, rozwija się świadomość obecnego położenia i świadomość praw do ogólnego dobrobytu. Historia przemysłu nas uczy, że rozwój świadomości wśród robotników miejskich wzrastał równoległe z rozwojem proletaryatu. W miarę tego jak robotnik, właściciel narzędzi pracy, zostawał przez wielki przemysł odrywany od swego warsztatu, przechodząc do szeregów wolnych najemników, do proletaryuszów, w miarę tego zdobywał on przeświadczenie o społecznym prawie do środków i narzędzi pracy. Na tym gruncie zrodziła się myśl społeczna. I dziś w krajach przemysłowych skupia ona około swego sztandaru coraz większe zastępy zwolenników. Dostatecznie rzucić okiem choćby na nasz kraj, którego rozwój przemysłowy nie da się porównać nawet z Zachodem, aby widzieć, jak myśl ta wśród robotników miejskich zwycięsko naprzód postępuje. Rozwija się prasa i literatura, powstają coraz nowe organizacje, a

kongresy partii robotniczej Galicyjskiej świadczą wymownie, że robotnicy doszli do zrozumienia swych społecznych i politycznych praw. i że potrafią z czasem w życie je wprowadzić.

Pytamy, dlaczego w stosunkach agrarnych miałyby być inaczej?

W przemyśle i na roli proces ekonomiczny ten sam, odrywanie drobnego właściciela — robotnika od jego własnych narzędzi pracy i centralizacja tych ostatnich w rękach niewielu właścicieli. Innymi słowy, wzrastanie proletariatu i równoległe koncentrowanie się kapitału czyli środków produkcji, w rękach wywłaszczycieli. Kierunek tego procesu ten sam: rozwój wielkiej produkcji rolnej i przemysłowej, i w ślad za nią idące, coraz większe uspołecznienie narzędzi pracy i sposobów produkcji. Chyba dowodzić tego zbyt wiele. Dostatecznie porównać mały warsztat rzemieślnika z wielką fabryką, lub małe gospodarstwo włościanina z wielką własnością ziemską, z jej udoskonalonymi sposobami uprawy ziemi, zastosowaniem machin etc. Dziś nie jest tajemnicą dla najbardziej zawziętych wrogów emancypacji klas pracujących, że wielkie fabryki, wielkie zakłady przemysłowe, wielkie warsztaty — to zarody przyszłej organizacji społecznej. Jest to kwestya czasu, aby wydziedziczeni stali się właścicielami całego produktu swej pracy. Gdy rozwój świadomości dojdzie do pewnych granic, pozostanie im tylko na miejsce dzisiejszej jednostki, patrona, postawić samych siebie, t. j. społeczeństwo. Takie same zadanie ma do spełnienia proletaryat rolny. Od osobistej własności niczego wyczekiwać nie może, bo musiałby cofnąć wstecz całą historję, aby powrócić do dawnej formy bytu. Zresztą nawet, gdyby powrócił, losu swego nie zabezpieczyłby, jak to wyżej wskazaliśmy. Mogą go ludzi takim ideałem nie z tego świata, aby maskować przed jego oczyma istotne położenie rzeczy. Ale on powinien tylko z istotnem położeniem rzeczy rachować się. Ono mu wskazuje, że tylko społecznie uorganizowana produkcja rolna zaspokoić może potrzeby całego społeczeństwa, osobista zaś własność może być tylko źródłem renty dla mniejszości, pozostawiając masy stale na pastwę chronicznego lub peryodycznego ostrego głodu.

Ale społecznie uorganizowana produkcja, mająca na względzie w równej mierze potrzeby wszystkich członków społeczeństwa, wyklucza przede wszystkim osobistą własność. Oprzeć się ona może tylko na wspólnem posiadaniu ziemi przez całe społeczeństwo. Tylko taka forma własności ziemskiej zabezpieczyć może byt całej ludności rolnej. Ku niej podąża prąd ekonomiczny obecnej epoki. Chodzi tylko o przygotowanie proletariatu do przyjęcia tej nowej formy, wyrabiającej się wśród chaosu obecnych stosunków. Techniczne przygotowanie, jak wyżej zaznaczyliśmy, otrzyma proletaryat w szkole wielkiej własności, przy której zostaje gleba adscriptus jako wydziedziczony. Nie mając swego kawałka ziemi, tam jako najemnik zaznajamia się on z wszelkimi środkami racjonalnej gospodarki, techniki etc. Brak mu jeszcze, po długich wiekach niewoli, umysłowego przygotowania, brak zrozumienia swych praw do ziemi, jako narzędzia społecznej pracy. Ale to

jest kwestya czasu. Chodzi tylko o to, czy prawo takie jest uzasadnionem?

O to sporu być nie może, bo rozstrzygniętem on jest przez najbardziej filisterskich ekonomistów. Wszyscy oni uznają, że ziemia jako dar natury, nie może być własnością pojedynczych jednostek, z wykluczeniem innych do korzystania z niej. Jeśli zaś szukają usprawiedliwienia dla istnienia dzisiaj prywatnej własności, to jedyną rację znajdującą w „pożytku społecznym“ jak to wyraźnie powiada J. B. Say.

My zaś nie tylko z punktu pożytku społecznego uważamy wspólne posiadanie ziemi za jedynie sprawiedliwe. Takie najwyższe kryterium, zrozumiane jednak inaczej aniżeli je rozumieją Say'e, Roschery etc. byłoby niedostatecznem, gdyby było pojęciem zupełnie abstrakcyjnem, gdyby nie miało szans do urzeczywistnienia. Ale właśnie summum pożytku społecznego jedynie może być urzeczywistnionem przy formie społecznej własności, którą przygotowuje rozkładający się dzisiaj ustrój? własności. Tylko taka forma własności wyklucza konkurencyę, ciągłą walkę, w której z konieczności silny pożera słabszego, bezład w produkcji, niesprawiedliwość przy podziale produktu, rozpasane używanie mniejszości i nędzę mas. Tylko taka forma własności może wprowadzić w życie harmonię interesów wszystkich pracujących, pomnażając produkcyjne siły społecznej pracy, a przez to samo i rozmiary bogactwa narodowego.

Nie będziemy wdawali się w szczegóły, jak będzie zorganizowana taka własność. Nie jest to naszym zadaniem. Czy będzie ona mniej lub więcej scentralizowaną, czy ziemia będzie wydzierżawiana przez organizację państwowo-społeczną, towarzystwom rolnym, czy też organizacja narodowa na własną rękę będzie prowadziła całą gospodarkę rolną itp. Chodzi nam tylko o zasadę unarodowienia ziemi, chodzi nam o to, aby renta należała do całego narodu, a nie stanowiła monopolu jednostek. Nie będziemy się też wdawali w analizę rozmaitych środków, proponowanych przez takich uczonych, jak Henry George albo jak Dawitt, dla przeprowadzenia unarodowienia ziemi. Chodziło nam bowiem o teoretyczne uzasadnienie, że taka forma własności, wynikająca z samego rozwoju ekonomicznego ustroju, jest niezbędnym warunkiem racjonalnej produkcji rolnej i jedynie zgodną z interesami całego społeczeństwa. Jest więc ona i konieczną i sprawiedliwą. Do proletariatu rolnego należy wprowadzenie w życie tej zasady. Możliwem to będzie wtedy, gdy będzie stanowił uorganizowaną siłę, świadomą swych celów i dążności.

Do tej pory wszelkie szlachetne wysiłki naszej inteligencji skierowane były jedynie do proletariatu miejskiego; przyniosły one owoce.

Pora, abyśmy skierowali swe oczy tam, gdzie obszerne pole dla pracy leży odłogiem.

Pora pomyśleć, że kwestya agrarna w naszym kraju jest pod

każdym względem kwestyą pierwszorzędnej wagi. Niewolno zapominać cyfry proletaryatu rolnego, rosnącej z dnia na dzień w naszym kraju. Z głębokiego zastanowienia się nad obecnym stanem rzeczy winna powstać inicjatywa utworzenia partii agrarnej z określonym programem działania. A wtedy będziemy mogli powiedzieć, żeśmy wprowadzili na właściwą drogę rozstrzygnięcia kwesty społecznej i narodowej zarazem.



WSTĘP

Poddanie, jako zasada średniowiecznego ustroju, było faktem powszechnym, właściwym wszystkim krajom dzisiejszej Europy.

Ustrój średniowieczny, oparty na przywileju posiadania ziemi, logicznie obwarunkowywał ekonomiczne ujarznienie mas ludu wiejskiego, którym przywilej ten powoli i systematycznie w ciągu dziejów został wydarty. Przejście części praw przynależnych państwu w ręce przedstawicieli uprzywilejowanego stanu, t. j. posiadaczy ziemi, spowodowało dwa bardzo ważne historyczne następstwa. Najprzód z przywileju posiadania ziemi wynikać musiało odarcie ludu z jego praw cywilnych i politycznych przez stan uprzywilejowany i na korzyść tego ostatniego, następnie osłabienie państwa, jako organu wspólnych interesów społeczności, jako ogniska, w którym skupiać się winny wszelkie sprawy całego narodu. Jeśli przywłaszczenie sobie praw cywilnych i politycznych odbyło się w imię zasady, iż lud nie był posiadaczem ziemi, to z drugiej strony zasada powyższa opartą była przedewszystkiem na fakcie brutalnego wywłaszczenia ludu z dawnej posiadanej przez niego ziemi, a następnie uświęconą odebraniem mu prawa do jej posiadania. Tym sposobem cały ustrój średniowieczny streszcza się w dwóch odrębnych historycznych kategoriach: z jednej strony — pan, właściciel ziemi, a zatem dzierżyciel wszelkich praw cywilnych i politycznych, z drugiej — poddany, z ziemi wywłaszczony, pozbawiony możliwości jej posiadania, a tem samem pozbawiony osobistej i politycznej wolności; na jednym biegunie przywilej, prawo i przemoc, na drugim brak jakiegokolwiek przywileju, pozbawienie wszelkich praw i całkowite ujarznienie. Stąd też bezprawie w stosunku pomiędzy temi dwoma kategoriami, krzyżujące gwałty i nadużycia, jakimi przepełnione są ciemne karty średniowiecznych dziejów.

Ogólna zasada poddania, t. j. wydranie ludowi ziemi i uzurpacja wszelkich praw ludzkich nie przesądza jeszcze form, jakie przyobiekły stosunki poddańcze w rozmaitych krajach Europy. Stosownie do czynników historycznych, które wchodziły w skomplikowaną grę społecznego i politycznego życia, warunki poddania w rozmaitych krajach były różne, a zatem odmiennem było i położenie poddanego.

Rola, jaką odegrało państwo, większy lub mniejszy rozwój stanu 3-go, czyli mieszczańskiego, różnie wpływały na los poddanego, na jego byt ekonomiczny, warunki jego politycznego życia. Wreszcie samo przekształcenie ustroju poddaństwa na dzisiejszy porządek mieszczański, oparty na rzekomej swobodzie jednostki, odbyło się przy odrębnych historycznych warunkach w sposób właściwy w rozmaitych krajach.

Co do poddaństwa w naszym kraju, to, pomijając wspólną z Zachodem podstawę, ujrzymy pewne właściwe mu cechy, ściśle związane z politycznym naszego kraju układem. Wątpliwości ulegać nie powinno, iż podstawą naszego bytu, sięgającą czasów najbardziej oddalonych przed ukształceniem się Państwa Polskiego, był ustrój gminny, oparty na zasadach względnej ekonomicznej równości i wewnętrznego samorządu członków gminy. Ustrój ten u nas, jak i w innych krajach zachodniej Europy, przetworzył się powoli pod wpływem rozmaitych historycznych czynników na nowy porządek, oparty na zasadach wręcz przeciwnych.

Dawną równość gminną i samorząd obywateli na scenie życia politycznego z czasem zastąpiła przemoc materialna, wynikająca z faktu zewnętrznych stosunków z ościennymi narodami, jako konieczny skutek wojen i utarczek, towarzyszących jutrzence historycznego życia narodów. Ten nowy czynnik, sprowadzając w sposób naturalny rozbiście całości bytu gminnego na części różne i nierównomierne, znajduje swój historyczny wyraz w powolnem urobieniu się kasty rycerskiej, służącej za podwalinę dla ukonstytuowania się Państwa Polskiego.

Pojawienie się kasty rycerskiej i uorganizowanie się państwa określają a priori w bardzo ogólnych rysach dzieje poddaństwa. W abstrakcyjnem historycznem pojęciu „dzieje poddaństwa“ ukrywa się jednak myśl głębsza, bo ogólnie ludzka — los poddanego. Los ten, rzecz jasna, zależy od mocy i potęgi kasty uprzywilejowanej, a jednocześnie wpływa nań rola, którą odegra państwo, jako ustrój społeczny.

Prawo, jako historyczny wyraz stosunku silnego do „słabego, staje się legalnem narzędziem w rękach pierwszego przeciwko drugiemu, odzwierciedla w sposób właściwie formalny położenie poddanego, a bezprawie, będąc tylko parafrazą prawa, w sposób realny położenie to uzupełnia. Potęga stanu szlacheckiego, jego specjalne, rzekomo demokratyczne w życiu politycznem historycznej Polski stanowisko, właściwa wreszcie takiemu stanowisku obyczajowa strona społecznego życia odbijają się stanowczo na dziejach poddaństwa. Polityczne niewyrobienie stanu 3-go, wyrzuconego gwałtem z areny życia publicznego przez szlachtę, sprawiło, iż w ciągu dziejów niema u nas czynnika historycznego, hamującego, jeśli nie krępującego w pewnym stopniu, wszechpotęgę kasty uprzywilejowanej. Rząd polski, ujęty zawczasu w karby posłuszeństwa przez przezorną politykę kasty szlacheckiej, dzięki swej niemocy, nie tylko nie jest w stanie ukrócić jej swawoli, lecz staje się w jej rękę pokornem narzędziem przeciwko poddanemu. Począwszy od Kazimierza Wielkiego, historia Polski nie zna ani jednego wypadku, gdzie by władza króla, jako przedstawiciela państwa, zabrała głos w obronie poddanego. Co więcej kościół, który w średnich wiekach w

rozmaitych krajach Europy zaznaczył swe panowanie „nie z tego świata“ mordem i pożogą, bez względu na różnicę klas i stanów, u nas uderzył żelazem ewangelii przede wszystkim na masy ludu wiejskiego, stał się orężem ucisku i uciemięczenia poddanego pod obłudnym pozorem bronięcia czystości wiary katolickiej.

Tym sposobem pojawił się odrębny czynnik ujemny, który odegrał bardzo ważną rolę w dziejach poddaństwa i w dziejach Polski, które w nierozdzielalnym są związku.

Martyrologia ludu wiejskiego, wywoławszy kilkakrotnie w ciągu dziejów protesty w postaci buntów chłopskich, poskromionych naturalnie połączonemi siłami szlachty i państwa, sprowadziła pierwszorzędną dla losów państwa polskiego następstwą.

Szlachta, osłabiwszy państwo, zniweczywszy polityczne dążności stanu trzeciego, ujęła losy całego narodu wyłącznie w swe ręce. Przyjętej na się roli nie wypełniła, gdyż, odosobniwszy się od reszty narodu, pozostawiona sama sobie i dla siebie, rozstrzygnąć socyalnych i politycznych żądań nie miała siły. Ubezładniwszy lud, nie tylko osłabiła podwaliny, na których spocząć winna była przyszłość kraju, ale wytworzyła z tego ludu siłę nieubłaganą wrogą interesom państwa polskiego. Oderwanie się od Rzeczypospolitej naddnieprzańskich prowincji było właściwie przegrywką do rozwalenia się budowy politycznej, wzniesionej na nawskróś przegniłej osnowie społecznej. Nawet w najbardziej tragicznej w losach narodu chwili szlachta pokazała cały swój nierozum polityczny, przesiąknięty do szpiku kości egoizmem kastowym.

Rządom zaborczym więc przypadło w udziale rozwiązanie kwestyi poddaństwa ludu polskiego, a te zrozumiawszy rolę swą w kraju rozkwietanym, podstępnie i widokom swym odpowiednio sprawę tę spacyły a następnie zagmatwały.

ROZDZIAŁ I.

Epoką najbardziej doniosłą w historii włościan jest bez wątpienia koniec 15-go i wiek 16-ty. Tak polscy historycy, jak i pisarze cudzoziemscy są zgodni w tym względzie. Historia tej pamiętnej w dziejach epoki zawiera dwa fakty pierwszego znaczenia, które i na Zachodzie wycisnęły charakterystyczne znamię na okresie feudalizmu, a mianowicie: 1^o przywiązanie do gleby (glebae adscriptio); 2^o zaprowadzenie poddaństwa.

Z punktu widzenia historii włościan, cała epoka uprzednia, od początków utworzenia się państwa polskiego aż do końca 15-go wieku jest właściwie powolnem a systematycznym urabianiem się tych prawnych, politycznych i ekonomicznych czynników, które w sumie wytworzyły Republikę polską 16-go wieku, opartą z jednej strony na poddaństwie ludu, z drugiej na nieograniczonej potędze kasty szlacheckiej.

Od 16 wieku aż do podziału Polski historia jej, zawsze z tego samego punktu widzenia traktowana, winna być uważaną jako histo-

ryczny rozwój zewnętrznych form tego organizmu chorobliwego, który wiek 16 został już ukonstytuowanym.

Nad epoką tą dłużej nam zatrzymać się wypada, aby zrozumiawszy dobrze przeszłość, ocenić należycie smutne położenie obecne włościanina polskiego.

Przed 16 wiekiem historia włościan polskich zawiera dwa okresy zupełnie odrębne: okres od początku historii aż do XI wieku, zakończony całym szeregiem buntów włościańskich, a równoczesny utworzeniu się monarchii polskiej, i okres prawno-politycznego ukształtowania się kasty szlacheckiej, która staje się wszechwładną w ciągu XVI wieku. Najbardziej wybitnymi rysami 1-go okresu, rysami, które rozstrzygają o charakterze ówczesnych ekonomicznych i politycznych stosunków są: 1^o wspólna własność lub posiadanie ziemi; 2^o samorząd gminy. Najznakomitsi historycy nasi — jak Lelewel, Maciejowski, Schmitt i inni — nie różnią się w tym względzie w swych zasadniczych poglądach, zachowują tylko pewne właściwe im odcienia w poglądach na niektóre szczegóły ustroju gminy.

Schmitt np. powiada: „Wedle zgodnych zdań wszystkich prawie badaczy, składała się społeczność polska, jak i wszelkie inne słowiańskie, z niezawisłych od siebie gmin mnogich, które od Łaby począwszy zabiegały Dniepru. W gminach tych, których ustrój utrzymał się najczyszej jeszcze na Pomorzu aż do końca XI w., nie spotykamy żadnych różnic stanowych między ich członkami, a przeciwnie widzimy zupełną prawie równość obywatelską. Gmina była jednostką zbiorową. . . . Ziemia wszystka, którą gmina zajęła, była jej wspólną własnością, oddawaną w części pojedynczym rodom w posiadanie, czy to doczesne, czy to wieczyste. Lasy, wygony, pastwiska, jeziora itd. tworzyły własność gminy, z której wszyscy członkowie wspólnie użytkowali. . . . W gminach tych był rząd starszyny obieralnej, a gmina właściwie składała się z rodów, z których każdy tworzył osobną niejako, najsolidarniej z sobą węzłami pokrewieństwa zespoloną społeczność. Stan ten trwał do 7-go wieku w ziemiach między Odrą a Wisłą“¹⁾.

Maciejowski znów ze swej strony rozróżnia dwa odrębne typy gmin rolnych z ówczesnej epoki: czysto-słowiański i słowiańsko-teutoński.

Dwa te typy przedstawiają niejako dwie tendencje socyalne, które wzajemnie się wiążąc, rozwijają się w dziejach naszego narodu. Pierwszy typ ma wybitnie demokratyczny charakter, obcym mu bowiem jest pierwiastek feodalny, gdyż wewnętrzny zarząd gminy oparty jest na zasadzie zupełnej autonomii, gdy tymczasem drugi t. j. słowiańsko-teutoński różni się od pierwszego tem, iż gmina nie ma prawa własności do ziemi, a tylko prawo posiadania lub korzystania (usus fructus) za pewien czynsz płacony panu właścicielowi.

Gminy czysto-słowiańskie znajdowały się nad brzegami Wisły i Warty.

Wspólną cechą obu tych typów jednak — pozostawiając kwestję prawa własności na stronie — było to, iż posiadanie gruntów uprawnych, następnie lasów, pastwisk i łąk pozostawało wspólnem, przyczem miał miejsce peryodyczny podział ziemi. Fakt ten historyczny charakteryzuje Maciejowski w sposób następujący. Opowiada on, iż nad brzegami Elby gmina wiejska jest bezwzględna właścicielką ziemi, a wszyscy jej członkowie, jako współwłaściciele, odegrywają rolę akcyonariuszów we wspólną handlową zawiązanych.

Stanowią oni stowarzyszenie ludzi wolnych i równych wobec prawa. Ziemia, lasy, pastwiska, wody, etc. należą wspólnie do całej gminy, sami też członkowie robią peryodyczny podział gruntów uprawnych. Tak działo się aż do czasów dynastji Piastów (aż do końca 9-go wieku). Nad brzegami Wisły „starszyna“ robiła podział ziemi pomiędzy wszystkich członków gminy, lasy zaś i pastwiska pozostawiane były niepodzielnie do wspólnego użytkowania.

Jako jednostki gospodarcze, gminy występują w dwóch odrębnych formach: albo przedstawiają szereg chat, pobudowanych jedne obok drugich, lub też bywają rozsiane na pewnej przestrzeni. Formy te miały, według Maciejowskiego, egzystować w Polsce od niepamiętnych czasów.

Możemy sobie stworzyć wyobrażenie o tym ustroju gminnym, czytając opis gminy Jedlno (na Mazowszu), która zachowała swą pierwotną organizację aż do 1846 r. W ciągu wieków ziemia w gminie Jedlno była uważaną jako własność króla, któremu mieszkańcy płacili pewien czynsz za prawo używania, a także podatek stały za prawo pszczelnictwa; we wszystkich innych względach byli oni zupełnie wolni. Ziemia była wspólna; autonomia wewnętrzna wynikała z zasady „ex antiquo usu“ i znajdowała się w rękach przedstawicieli wybieranych na ogólnem zebraniu, które też czuwało nad wewnętrznym porządkiem gminy i sprawowało policję. Z tej zasady wynikała też zupełna niezależność sądownictwa tak w sprawach cywilnych, jak i w kryminalnych. Gmina sama ogłaszała i wykonywała wyroki, nawet karę śmierci.

Odbываło się to w sposób dość oryginalny; gdy skazany został powieszonym, mieszkańcy gminy trzymali w rękach sznur, na którym wisiał²⁾. Porównyując to opisanie gmin polskich z „marką“ niemiecką, z „mirem“ rosyjskim lub z egzystującymi dziś na Jawie lub w Indyach Wschodnich gminami rolnymi, widzimy zupełną analogię w głównych podstawach, na jakich są oparte posiadanie i eksploatacja nieziemi³⁾.

W dziele swem „La propriété et ses formes primitives“ (p. str. 49, 60, 97) Laveleye utrzymuje, iż u Mahometan w Indyach na wyspie Jawie monarcha (le souverain) jest prawdziwym i jedynym właścicielem

2) A. Maciejowski. « Historia Prawodawstw Słowiańskich ». T. VII, str. 99 — 149. « Historia włościan », str. 6 — 32; str. 46 — 60.

3) Men. « Gminy wiejskie na Wschodzie i na Zachodzie » (w rosyjskim przekładzie), str. 45 — 47. Fr. Engels « Die Mark », str. 57 — 59.

gruntów. Zasada podobna, jakśmy to wyżej zaznaczyli, panowała i u nas, a nawet przechowała się do ostatnich niemal czasów w gminie Jedlno, gdzie ziemia uważana była za własność króla i gdzie członkowie płacili swo powinności wprost do skarbu królewskiego.

Mimo to podobny ustrój gminny musiał z czasem runąć. Trzy były tego ważne historyczne przyczyny. Naprzód wewnętrzna niezgoda pomiędzy odrębnymi członkami samej gminy, którzy często walczyli pomiędzy sobą w imię interesów osobistych, które z natury swej bardzo różnorodne, rozwijały ekonomiczną nierówność w łonie gminy. Następnie wytwór i wymiana produktów, które, rozwijając się wedle nieubłaganych praw ekonomicznych, musiały z biegiem czasu wyjść po za granice, naznaczone przez pierwotną organizację gminy, a tem samem podkopać jej podwaliny. Wreszcie występują na scenę podbój i wszelkie jego następstwa, przyczem ważnym faktem byłaby postawiona przez niektórych badaczy hipoteza, iż klasa zdobywcza należała do innej rasy, aniżeli pierwotni mieszkańcy gminy⁴).

Nakoniec nieustanne wojny, towarzyszące tworzeniu się państwa polskiego, sprowadziły to następstwo, iż klasy zaczęły różnić się pomiędzy sobą coraz bardziej dzięki przywilejom nadawanym przez królów.

Upadek gminy nie odbył się jednak spokojnie; przeciwnie, wśród ludności, nawykłej do równości w życiu ekonomicznem, a samorządu w sprawach wewnętrznych — napotkał on silny i zacięty opór.

Dwa wielkie bunt ludowe (1036—1042 i 1077—1081) były wyrazem krwawego protestu, który przyobłęł formę reakcyi pogańskiej przeciwko chrystyanizmowi, wprowadzanemu wówczas do nas pod wpływem cywilizacyi germańskiej.

Historycy polscy najbardziej kompetentni — Lelewel, Moraczewski, Maciejowski — dowiedli aż nadto wyraźnie, że dwa te ruchy były ruchami społecznej natury; jeśli zaś przyjęły postać wojen religijnych, to dlatego, iż nowa religia czyli chrystyanizm przynosił z Zachodu nowe zasady nierówności społecznej i przywileju, niezgodne z ideą demokratyczną i z duchem równości jakie ożywiały gminę słowiańską.

W każdym razie te ruchy ludowe nie były w stanie powstrzymać fatalnego biegu historii. Państwo polskie było już ukonstytuowane i musiał nastąpić inny porządek społeczny, całkiem różny od tego, jaki przez długi czas właściwym był gminie. Nowy ten porządek społeczny z natury rzeczy musiał sprzyjać rozwojowi stanu rycerskiego wobec nieustannych wojen Polski z ościennymi Niemcami, Czechami etc. etc. Tym sposobem zaczęła wytwarzać się odrębna kasta wojenna, zbrojna w oręż, zbrojna w siłę przywileju, bo po jej stronie była przewaga.

O ile panowanie kasty wojennej było normalnem zjawiskiem przy ówczesnych stosunkach politycznych, tak wewnętrznych jak i zewnętrznych, o tyle znów naturalnem było, iż kasta ta nie mogła tolerować organizacyi gminnej, opartej na zasadach wręcz przeciwnych jej własnym. Panowanie kasty wojennej podkopywało powoli podwaliny or-

ganizacyi gminnej; z czasem na miejscu dawnego porządku równości utworzyły się dwie klasy całkiem odrębne: wojenna i rolnicza. Żyjąc jedna obok drugiej w warunkach socyalnych krańcowo sprzecznych, w końcu już XV wieku o tyle różnią się pomiędzy sobą, iż jedna zaczyna nosić oficjalne miano szlachty, a druga — miano chłopów. Wtedy rozdziela ich cała przepaść, wyryta uzurpacją wszelkich praw przynależnych ludowi...

Rozłam jednak społeczności polskiej na dwie części tak różnorodne nie nastąpił nagle, ale wyrobił się powoli. Pomiedzy epoką założenia państwa polskiego, gdy rolnik był wolnym obywatelem kraju i nazywał się kmieciem, a epoką z końca XVI w., gdy był już de facto et de jure poddanym (subditus), pozbawionym praw cywilnych i politycznych — zachodzi cały szereg zmian w stosunkach ekonomicznych i prawnych, które w rezultacie wytwarzają panowanie poddaństwa.

ROZDZIAŁ II.

Przechodzimy teraz do rozważania tych historycznych przyczyn, pod wpływem których od początków państwa polskiego odrębne klasy zaczynają różnić się coraz bardziej, tak ze względu na ich stan ekonomiczny, jak i prawno-polityczny i postaramy się skreślić wzajemny stosunek tych klas do siebie i do państwa aż do czasów Statutu Wiślickiego, który głosem kodeksu prawa rzucił trwale podwaliny poddaństwa i ujarzmienia ludu.

Zwracając się do epoki pierwszych Bolesławów, zapytajmy, jaki obraz przedstawi nam ówczesna Polska? Widzimy najprzód króla polskiego, będącego naczelną i najwyższą władzą wojenną, a tem samem zwierzchnikiem kraju, wystawionego na nieustanne wojny i utarczki z sąsiednimi narodami. Potrzeba nieustannej obrony kraju od napadów i najazdów czyni go przedstawicielem interesów całego narodu, skupia w jego rękach polityczne dążności całego kraju. „Jest on wcieleniem zasad prawnych i piastunem harmonii społecznej“. Króla otacza rycerstwo. U nas, jak i u innych narodów organizujących się w państwo drogą podboju, jest ono pierwszym wyrazem siły i przewagi i pierwszym zarodem odrębnej klasy, która z czasem ukonstytuuje się w kastę, opartą na wyłączności przywileju, utrwalonego i uświęconego przez prawo.

Obok rycerstwa stoi kościół i duchowieństwo.

Z początku wyraz potrzeb religijnych narodu, organ nowej wiary przyniesionej z zachodu, duchowieństwo w swych utarczkach z tradycją pogańską szuka opieki u władzy królewskiej za czasów pierwszych Bolesławów. „Jeszcze od Mieczysława I-go — powiada Bobrzyński — kościół katolicki w Polsce, wprowadzony przez panującego przy-musem, był instytucją polityczną i królom we wszystkim, jak na wschodzie, ulegał“⁵). W drugiej połowie XIII-go wieku, gdy nowa

4) Szajnocha. « Lechicki początek Polski », str. 89 — 94.

5) « Dzieje Polski w zarysie » przez M. Bobrzyńskiego. Warszawa, 1879, str. 90.

wiara ogarnęła szersze narodu warstwy, gdy niebezpieczeństwo ze strony pogaństwa nie było już groźnem, „zmieniło się zupełnie stanowisko kościoła katolickiego. Książęta Piastowscy, rozdrobieni na tronach, czy to przez współzawodnictwo, czy też przez możnowładców zachwiani, uciekali się pod skrzydła stolicy apostolskiej, jako najwyższej w ówczesnej Europie politycznej instancji. W ten sposób kościół katolicki, który dotąd w Polsce instytucję polityczną stanowił i od króla bezwzględnie zależał, teraz wzniósł się ponad książąt i, zamiast od nich odbierać prawa, swoje im prawo kanoniczne wyniosło narzucać“⁶⁾.

Za obrębem tych żywiołów politycznych stoi lud rolniczy. Wykazać statystycznie jego ilościowego stosunku do rycerstwa i duchowieństwa nie możemy dla tej prostej przyczyny, iż wówczas nie było statystyki; nie pomylimy się twierdząc zgodnie z tem, co powiada historia, iż stanowił on masę całego narodu. Nazwaliśmy go ludem rolniczym stosownie do wyłącznego niemal charakteru ówczesnej gospodarki społecznej.

Miał w tem znaczeniu ekonomicznym, jakie miały w średnie wieki na Zachodzie, t. j. jako ogniska handlu i przemysłu u nas, w X, XI i XII wieku nie było. Handel i przemysł wówczas, w zarodzie niemal, wobec pierwotnego stanu gospodarki społecznej, skupiały się w „podgrodziach“, otoczonych osobnem obwarowaniem z wału ziemnego i częstokółów; odrębnej organizacji miejskiej nie było. Punktem środkowym był gród, czyli ówczesna forteca — w nim mieścił się dwór książęcy, katedra i dworzec biskupi.

Dopiero w XIII wieku, gdy okazała się gwałtowna potrzeba ekonomicznego uporządkowania kraju po spustoszeniu go przez tatarów, gdy roje niemców, jak powiada Lelewel, ściągnęły do Polski, miasta zaczęły występować na arenie życia ekonomicznego i politycznego, jako odrębne jednostki gospodarcze. Zresztą, rola ich przez ciąg naszych dziejów całkiem niepodobna do tej, jaką odegrywały miasta na Zachodzie, zbyt jest ważną, abyśmy mogli zamknąć ją w kilku słowach, poruszmy tę kwestję obszernie w dalszym ciągu naszej pracy.

Wracając do mas ludu rolnego, zapytujemy, jakim było ich położenie pod względem prawa, jakimi były warunki ich ekonomicznego bytu? Historycy polscy rozmaitych szkół jednogłośnie uznają, iż w przeciągu pierwszych wieków po założeniu Państwa polskiego t. j. w XI, XII i XIII wieku, większość ludności rolniczej zachowywała wedle prawa wolność osobistą, opartą na prawnej niezależności od szlachty i duchowieństwa. Powtarzamy „wedle prawa“ stawiając na tem nacisk, gdyż jesteśmy przedewszystkiem zdania Lassala, iż prawo egzystuje po to, aby je obchodzić — poprzemy zresztą ten sceptyczny pogląd historycznymi faktami.

Ludność rolnicza, będąc w zasadzie pod względem prawnym i politycznym wolną, zależała jakoby tak samo od naczelnej władzy państwowej, jak i wyższe warstwy społeczne. Jedno i to samo prawodawstwo było obowiązującym zarówno dla niej, jak dla szlachty i

duchowieństwa. Jedne i te same sądy rozciągały swą władzę na wszystkich członków państwa, gdyż najwyższą władzą sądową był monarcha, a w jego imieniu, jako urzędnicy królewscy, sprawowali niższe sądy kasztelani w grodach, a wyższe wojewodowie w województwach⁷⁾.

W osobie Leszków i Popielów widzimy najwyższą władzę sądową. Następnie w XI wieku widzimy Bolesława Chrobrego, w gronie 12-tu mężów sprawującego sąd i tworzącego prawo, lub „na czele gminnego sądu, który był sądem wszelkiego stanu i powołania“⁸⁾. Wreszcie Bolesław Śmiały powołuje do najwyższego sądu wysokich dostojników czyli pośredników⁹⁾.

Stan taki, dający się określić słowami: równość odrębnych stanów wobec prawa, był bardzo ogólną zasadą, a fakty życiowe częściej zadawały mu gwałty. Wyłożymy to poniżej i wykazemy, w jaki sposób stosunki ekonomiczne i prawno-polityczne przekształciły „wolnego“ kmiecia z XII lub XIII wieku na przywiązane do gleby w XIV, na poddanego i całkowicie ujarzmionego przez szlachtę w końcu XV w. Tu zaś zaznaczymy, że obok „wolnych kmieci“ stanowiących w owej epoce większość ludności rolnej, znajdowali się niewolnicy, których położenie ekonomiczne i prawne całkiem od kmieciego były odmienne. Takimi byli jeńcy wojenni i nieopłacalni dłużnicy. Pod względem prawnym byli niewolnikami pana, gdyż zależeli od jego sądu, a nie od królewskiego; pod względem ekonomicznym również, gdyż byli do ziemi jego przywiązani. „Jeżeli uchopiony (uchłopiony) jeniec — powiada Maciejowski — jednym słowem „chłop“ wzięty w niewolę, nie wykupi się z niej lub nie zostanie puszczony na wolność, musi osiadać tam, gdzie mu na pobyt zostanie miejsce wskazane“¹⁰⁾. Jeńcy tacy mogli jednak uzyskać wolność osobistą, gdy wykarczowali na swój użytek pustki albo lasy, lub wykupić się z niewoli. Koronowicz nawet utrzymuje, iż przejście oł stanu niewolnictwa do zupełnej swobody było bardzo łatwe i szybko się odbywało „jeniec wojenny wkrótce usamowolniony stawał się równym wszystkim“¹¹⁾. Czy tak było w rzeczywistości, nie mamy na to dowodów? Prędzej byłibyśmy skłonni wobec braku pozytywnych danych do bardziej pesymistycznego w tym względzie poglądu. Zresztą, przechodzenie jeńców na wolność w owe czasy nie może być tłumaczone, jak chce Koronowicz, jakimś oderwanym pojęciem sprawiedliwości i wolności człowieka, ale koniecznością ekonomiczną. Kraj cały pokryty był bagnetami, lasami, była to wówczas wielka puszcz; w interesie więc kraju leżało, aby jak największa ilość rąk była użytą do podniesienia go z pierwotnego stanu dziczyzny do pewnego stopnia kultury¹²⁾. Niewola jeńców wo-

7) Lelewel « Polska wieków średnich ». Tom II.

8) Lelewel. « Polska. Dzieje i rzeczy jej ». T. III, str. 77.

9) Lelewel. « Polska wieków średnich ». T. IV, str. 78.

10) Maciejowski. « Historia włościan », str. 43.

11) Koronowicz. « Słowo dziejów polskich », Lipsk. 1858. T. I, str. 2.

12) Taką samą ekonomiczną przyczyną, a nie wpływem chrześcijaństwa, jak to twierdzą niektórzy historycy, trzeba tłumaczyć zniesienie starożytnego niewolnictwa. Ciekawymi są w tym względzie poglądy wielkiego Turgota, wypowiedziane jeszcze w połowie XVIII-go wieku. Dowódzać, jak uprawa ziemi jest

jennych do chwili wypełnienia warunków, prowadzących do osobistej wolności, istniała w każdym razie de facto obok wolności kmieci. Przytem, jak widać z badań Lelewela i Maciejowskiego, obok tych czasowych niewolników istniało stałe poddaństwo. Wówczas, w pierwsze wieki Państwa polskiego, widzimy osobną kategorię tak zwanych „adscripti“, stale przywiązanych do ziemi, a nie mających żadnej osobistej wolności, gdyż całkowicie byli zależnymi od właściciela ziemi, „a los ich — powiada Schmitt — był opłakanym“¹³). Ostatecznie ludność rolnicza w X, XI i XII wiekach sprowadza się do 3-ech kategorii: wolni kmiecie, jeńcy wojenni czyli czasowi niewolnicy i nakoniec „adscripti“. Idealizowaniu więc wolności całej ludności rolnej w pierwszej epoce Państwa polskiego, jak to zwykli czynić niektórzy idealści historycy, zaprzeczają fakty.

Przechodząc do ekonomicznego położenia kmieci¹⁴) t. j. tej liczniejszej większości ludności rolnej, która zachowywała wolność osobistą, natrafiamy na bardzo ważne historyczne pytanie, a mianowicie, czy kmiecie od X do XIV wieku byli nieograniczonymi właścicielami, czy też posiadaczami, pod pewnymi warunkami, ziemi należącej do innych. Historycy polscy, z wyjątkiem Moraczewskiego, Lelewela i jego szkoły¹⁵) twierdzą stanowczo, że kmieć polski nigdy nie był prawdziwym właścicielem ziemi, w tem znaczeniu prawnem, jakie przywiązane jest do pojęcia własności, t. j. z prawem alienacji, dzielenia, dziedziczenia, lecz tylko posiadaczem, zobowiązanym do wypełniania pewnych powinności względem właściciela.

Kto był właścicielem ziemi? Na początku historycznego życia Polski panujący, i to w jednej osobie, gdy wszystkie dzelnice znajdowały się pod zwierzchnią władzą jednego króla, a następnie w osobie

mało korzystną, a zarazem drogą dla posiadaczy niewolników z racji, iż niewolnicy nie mogą wykonywać robót z całą potrzebną inteligencją i staraniem, Turgot powiada: „aczkolwiek praca ludzka jest uzupełniona przez pracę bydlęcia, przychodzi jednak chwila, gdy ziemi nie mogą być już uprawiane przez niewolników“. Turgot. *Oeuvres complètes*. T. I. *Reflexions sur la formation et la distribution des richesses*. Str. 18 — 49.

13) H. Schmitt. «Rys Dziejów Narodu Polskiego». Lwów, 1855. T. I. str. 317.

14) «Kmiecie, — powiada Lelewel — stanowią lud, populus, vulgus, gdy szlachta stanowi stan wyższy». (Polska Wiek. Średnich. T. II. 274).

Schmitt utrzymuje, iż wszyscy dawni mieszkańcy Polski byli kmiecie, stanowili radę «kmiot», zarządzającą wewnętrznymi ich sprawami. Z tych kmieci wyrabiają się z czasem lechi, lechici, zlehcice z prawem dziedzicznym na ziemię, a słowo kmieć wtedy oznacza „wolnego rolnika, nie mającego własnej i uprawiającego cudzą lechę“ (ibid. T. I, str. 168). Tym sposobem tłumaczyć nam znaczenie słowa «kmięd», Schmitt przedstawia pochodzenie szlachty z innego źródła, niż tego chce Szajnocha.

15) Lelewel twierdzi, iż «kmięd» w pierwszej dobie Państwa Polskiego był nieograniczonym właścicielem, a nie posiadaczem ziemi, nie zawsze jest w zgodzie z samym sobą. Zestawić «Polska, dzieje i rzeczy jej» T. III, str. 75, 217 ze stronami 109 i 220 i z «Polska Wiek. Śred.» T. II, str. 274.

A. Krzyżtopór mówiąc o teorii Lelewela, powiada: prawa własności kmieć nigdy nie miał, nie mógł bowiem ani dzielić osady, ani jej opuścić kiedy chciał był przeto «posiadaczem», a właścicielem ziemi był pan. Tej różnicy tak stanowczej między własnością a posiadaniem nie pojął Lelewel, gdyż on twierdzi że kmiecie mieli „własność ziemi, z wieczystej dzierżawy wynikającą“. («O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce». Poznań. 1851. str. 290.)

odrębnych ksiąząt, gdy kraj cały był podzielony na kilka dzielnic, jak to miało miejsce po śmierci Bolesława Krzywoustego.

Taka zasada własności panowała już za czasów ustroju gminnego, przy którym ziemia uważana była jako własność panującego: zachowała się w czasach następnych po upadku tego ustroju. Gdyby zasada taka, stosując się do wszystkich obywateli kraju, bez różnicy stanu, t. j. do kmieci, szlachty i duchowieństwa, zdolną była utrzymać się przez ciąg dziejów, to pomimo iż „państwo polskie sformowało się, pochłaniając żywioły gminne“, jak słusznie powiada Lelewel, jednak innemi byłyby tego państwa losy! Lecz, niestety, pierwsi królowie polscy sami tę zasadę podkopali nadając ziemię, należące do całego narodu, z prawem dziedzicznej własności i tytułem przywileju, bądź rycerstwu za zasługi, na polu obrony krajowej położone, bądź duchowieństwu za krzątanie się około zniszczenia wraz z pogaństwem demokratycznych tradycji gminowładztwa i zaprowadzenia natomiast chrystyanizmu przesiąkniętego nawskróś zachodnimi pojęciami przywileju i wyłączności. Wytworzyło się więc takie położenie, że prawo własności do ziemi, które dawniej przysługiwało tylko panującemu, dzięki nadaniom z łaski królewskiej, zaczęło należeć do szlachty i duchowieństwa. Stan taki miał miejsce już i przed wprowadzeniem chrześcijaństwa¹⁶). Z tego wynika, iż obok króla, jedynego w epoce gminnego ustroju właściciela ziemi całego kraju, pojawiają się dwie klasy — duchowieństwo i rycerstwo — uzyskujące to samo co i on prawo własności do ziemi, a zatem wszelkie przywileje z prawem własności związane.

Innemi słowy, zjawiają się klasy na podstawie ekonomicznej nierówności, monopolu i przywileju, a dzieje z czasem uświęcą literą prawa ich faktyczną przewagę nad masami ludu. Lud zaś wiejski, aczkolwiek formalnie podlegający tymże samym sądom, temu samemu prawodawstwu, aczkolwiek osobiście wolny, jest materyalnie zależnym nie tylko od króla, jako właściciela ziemi, ale i od szlachty i duchowieństwa, tych nowych właścicieli zagrabionej u całego narodu ziemi. Tym sposobem znajduje się on w podwójnej zależności ekonomicznej: opłaca się królowi za prawo posiadania ziemi, opłaca się szlachcie i duchowieństwu, jeśli jest posiadaczem ziemi, do tych dwóch stanów prawem własności należącej.

Na tym punkcie stawiamy bardzo silny nacisk, inaczej bowiem niezrozumianym byłby rozwój poddaństwa, idący krok za krokiem za wzmaganiem się stanu szlacheckiego i duchowieństwa. Istotnie, koniec XIV wieku, gdzie „wolny“ kmieć na podstawie Statutu Wiślickiego został de jure przywiązany do gleby, byłby saltus mortale w historii naszej, gdyby poprzednie wieki nie wyrobiły na polu ekonomicznych,

16) Według Lelewela dwie klasy, lech i kmieć, istniały przed wprowadzeniem chrześcijaństwa. («Polska. Wiek. Śred. T. IV. str. 6).

Za czasów Mieczysława I i Bolesława Chrobrego „szlachty było nie wiele, kilkanaście, może kilkadziesiąt rodzin. Początek jej sięgał prastarych czasów, byli to bowiem potomkowie tych kniaziów, którzy kiedyś przed powstaniem Polski panowali nad pojedynczymi ludami«. (Bobrzyński. Ibid. str. 79).

prawnych, a wreszcie społecznych stosunków, odpowiedniego gruntu dla ujarznienia ludu wiejskiego. Gruntem takim była nierówność, przewaga, przywilej. „Nic więcej klas nie różniło jak bogactwo“, powiada Lelewel. Bogactwo zaś to, przy tworzeniu się państwa polskiego, polega przedewszystkiem na łupie wojennym, na jeńcach wziętych w niewolę, na grabieżu, na rozboju: na takiej urodzajnej niwie wyrasta pierwsze rycerstwo polskie. „Jak gdzieindziej tak i u nas — powiada Schmitt — obok równości gminnej, wskutek nieuniknionej potrzeby wojny, nierówność powoli się wkorzeniała i zwykłą rzeczą ludzkich koleją stan szlachty u nas rozwinął się przed wprowadzeniem chrześcijaństwa“¹⁷⁾. Zdanie to jest ogólnem zdaniem historyków polskich. Brutalna siła, rozwinięta drogą wojny i grabieży, wynikająca ztąd materyalna nierówność — oto podwaliny stanu szlacheckiego. Tej faktycznej, wytworzonej drogą wojny siły, nadaje przywilej własności ziemskiej władza królewska. Tym sposobem, przemoc połączona zostaje z prawem własności do ziemi, a stąd fatalne następstwa dla mas ludu wiejskiego, który, jakeśmy wyżej zaznaczyli, prawa własności do ziemi nie miał. „Kmiecie nawet wolni, niestający rycersko na wojnie, winni byli załogowemu rycerstwu płacić żołąd pod postacią daniny lub obrabiać jego ziemię; stąd później skutkiem nadużyć i przechodzenia spadkowego tej powinności dla potomków rycerza narodziło się poddaństwo“¹⁸⁾. Tak było przed Bolesławem Krzywoustym, a zatem w X i XI wieku. Na horyzoncie rzekomej równości obydwóch stanów wobec prawa pojawiają się powinności wolnego rolnika względem rycerza, z początku w postaci żołąd i obowiązkowej uprawy jego ziemi, następnie powinności tegoż rolnika względem rycerza-szlachcica, gdy ten, dzięki nadaniom z ręki króla pochodzącym, staje się właścicielem ziemi.

Nadania, właściwe jeszcze epoce Bolesławów, w XII i XIII wieku stają się coraz bardziej częste. W pierwszej dobie państwa polskiego dobrowolne, są niejako wynagrodzeniem rycerza za zasługi około obrony kraju. Najwyższa władza wojenna, uosobiona w królu, szuka oparcia w otaczającym rycerstwie, zaspakajając żądze i apetyt tego rycerstwa do posiadania ziemi. Od XII i XIII w. nadania zostają wymuszane. I takie zjawisko znajduje całkowite historyczne usprawiedliwienie w rozwijającym się społeczno-politycznym porządku państwa polskiego.

Po śmierci Krzywoustego, gdy, w skutek podziału Polski na odrębne dzielnice, władza królewska doszła do zupełnego rozprzężenia i nie było jednego panującego, któryby potrafił żelazną ręką utrzymać wszelkie niesforne żywioły, możnowładztwo wzięło górę i ono de facto zaczęło płaćdować po odrębnych dzielnicach Polski, łapiąc w mętnej wodzie ryby. Do tego peryodu należą najbardziej liczne nadania ziemi, gdyż zachciankom i żądzy możliwych do wzbogacania się, osłabiona władza książęca nie zdolna była postawić należytej tamy. „Rozliczne

17) « Rys dziejów narodu polskiego ». Lwów. 1855. T. I, str. 312.

18) Koronowicz. Ibid. T. I, str. 51.

nadania — powiada Szujski, mówiąc o peryodzie od 1139 r. do 1295 r. — to dobrowolne, to koniecznością wymuszone, zmniejszają znacznie dobra i dochody książąt“. I gdybyż tylko te nadania „koniecznością wymuszone“ zmniejszyły dobra książęce, rezultat nie byłby smutnym. Lecz na tem nie koniec. Nadania te odbywają się kosztem ziemi, należącej do całego narodu, skupiają się w pojedynczych rękach i wytwarzają zgubną sytuację dla kmieci, na tej ziemi osiadłych, gdyż rzucają pierwsze zasady poddaństwa. „Panowie wyjednywali sobie od książąt liczne przywileje, uwalniające ich od danin, podatków, nadające im jurydykę w ich posiadłościach, mniej lub więcej apelacyi do księcia podlegającą“¹⁹⁾. Jak widzimy więc ze słów historyka, który wcale nie może być posądzonym o demokratyczne tendencje lub sympatie, już w XII i XIII wieku szlachta można, panowie mają jurydykę w swych posiadłościach tylko „mniej lub więcej apelacyi do księcia podlegającą“. Innemi słowy, panowie występują jako przedstawiciele prawa, uzyskują nad ludnością, na ich ziemi osiadłą, prawo sądu, które jest atrybutem najwyższej władzy państwowej. Następnie „uzyskują przywileje, uwalniające ich od podatków i danin“ na rzecz państwa, co znaczy, iż zwalają te obowiązki na masy ludu wiejskiego, na wolnych kmieci — zmuszonych do kosztowania błogich owoców szlacheckiego przywileju.

Te objawy życia społecznego są zbyt ważne dla wyrozumienia następnych dziejów, aby nam wolno było zbyt pobieżnie je traktować.

Obok szlachty możnowładczej, obok panów świeckich wystąpiło duchowieństwo. Z początku słabe i bezsilne, gdy za czasów Kazimierza Sprawiedliwego i Bolesława Śmiałego zmuszone było walczyć z pogaństwem. Wówczas nie stanowi odrębnej klasy, będąc zależnem pod każdym względem od władzy królewskiej. Inwestytura czyli mianowanie na urzędy kościelne, na urząd biskupi np., złożona w rękę króla. Później, gdy nowa wiara zaczęła rozszerzać się coraz bardziej, gdy poczuło ono siłę, mając pewien grunt pod nogami, uwalnia się powoli z pod przewagi panującego i oddaje swe duchowe usługi w ręce Rzymu. Od śmierci Bolesława Krzywoustego mianowanie biskupów przechodzi do rąk papieża, a władza panującego traci tym sposobem wpływ na sprawy kościoła. Był to pierwszy stanowczy krok do wytworzenia z duchowieństwa osobnej klasy politycznej, a po tym pierwszym kroku poszło naprzód po utartej drodze. Na Synodzie w Łęczycy w 1180 r., zwołanym przez Kazimierza Sprawiedliwego, duchowieństwo rzuca „kłątwę przeciwko temu, chociażby nim był sam panujący, któryby zagrabił dobra zmarłego biskupa“. A dalej widzimy królów chroniących się pod skrzydło Rzymu. Leszek Biały po trzecim objęciu Krakowa w 1210 r. zwraca się o pomoc do stolicy apostolskiej, a papież Inocenty III, który uważał monarchów za „synów apostolskiej stolicy“ przyjmuje Leszka w opiekę. (Morawski. „Dzieje Narodu Polsk.“, Poznań, 1875, str. 115, 128). Już w XII wieku w peryodzie rozprzężenia państwa i upadku jedynej władzy królewskiej, duchowieństwo

19) Szujski. Ibid. T. I, str. 181 — 183.

otrzymuje z rąk książąt liczne nadania ziemi na własność. Zaczyna ono wyrabiać się w odrębną klasę, opartą na monopolu, t. j. na prawie własności do ziemi. Nadania ówczesne na rzecz duchowieństwa świeckiego lub klasztorów były daleko liczniejsze niż na korzyść możnych panów. Zresztą nie jest to zjawisko właściwe naszemu tylko krajowi, ale i innym krajom Europy.

Mamy, co się tyczy naszego kraju, świadectwa kronikarzy średniowiecznych, jak np. Długosza, które są ważne nie tylko z tego względu, iż dają nam pojęcie o położeniu ziemi, ale malują jednocześnie położenie ludu rolniczego, jego względem duchownych i klasztorów powinności, wynikające z warunków posiadania ziemi do tych ostatnich należące. Są to najważniejsze dokumenty dla odmalowania ekonomicznej sytuacji odrębnych klas państwa i ich wzajemnych między sobą stosunków.

Pierwej jednak, nim zajrzymy do tych drogocennych świadectw, powinniśmy wspomnieć o obowiązkach kmieci względem państwa polskiego, a dopiero następnie określimy ich stosunki względem szlachty i duchowieństwa. Tym sposobem obraz stanowiska kmiecia będzie zupełnym.

Jakiemi były powinności kmieci względem państwa w pierwszych wiekach istnienia Polski, t. j. w X, XI i XII wieku? Na pytanie podobne odpowiedź nasuwa się sama przez się, jeśli nie będziemy spuszczać z oka, iż normalnym stanem ówczesnym kraju był chroniczny stan wojny i wynikająca stąd potrzeba bezustannej obrony czynnej i ciągłego czuwania nad bezpieczeństwem kraju. Na pierwszym więc planie występują bardzo liczne powinności, bezpośrednio związane z koniecznością pilnowania całości kraju i jego granic, a które dadzą się sprowadzić do następnych ważniejszych powinności: budowanie miejsc warownych, fortec i stróża takowych, która uważana była za obowiązek publiczny, naprawa dróg, podwoły dla przechodów wojsk, wreszcie wszelkie posługi konieczne dla obrony kraju przed i w czasie wojny²⁰⁾.

Powinności powyższe obowiązywały zarówno kmieci jak i szlachtę, z tą jednak różnicą, iż de facto całym swym ciężarem padały na barki pierwszych, a nie były uciążliwymi dla drugiej. „Ta obywatelska posługa staje się służbą służebną, którą dozierają panowie lechici“, powiada Lelewel²¹⁾, a to nam daje wyobrażenie, jaki udział przyjmowały na siebie dwie klasy w niesieniu ciężarów państwowych. Lecz na tem nie ograniczały się obowiązki obywateli kraju względem państwa. Państwo potrzebuje pieniędzy i produktów, bo jest nietylko organizacją polityczną, lecz zarazem jednostką gospodarczą. To też wszystkie stany, t. j. kmiecie, szlachta i duchowieństwo, winny wedle prawa płacić podatek ziemski t. z. „łanowy“ od pewnej ilości ziemi

20) « Polska, Dzieje Jej ». T. III, 72.

« Polska wieków średnich ». T. III, 27.

Moraczewski. T. I, 231,

Szujski. T. I, 185.

Schmitt. T. I, 324.

21) Patrz: « Polska, Dzieje Jej ». T. III, str. 74.

czyli „łanu“²²⁾, który „od najdawniejszych czasów — jak powiada Lelewel — przynosił znakomite dochody“²³⁾.

Wszyscy i uprzywilejowani płacili go chętnie. „Jedno duchowieństwo płaciło go niechętnie, powiada Lelewel. Z obawy osłabienia zupełności swych nadań i przywilejów, swej wyłączności, podjąć się tego ciężaru wzbraniało, podejmowało go w nadzwyczajnych tylko razach“²⁴⁾. Podobna niechęć do ponoszenia ciężarów publicznych jest wysoce charakterystyczną, jest ona początkiem tej zasady, którą w polityce swej będzie się kierowała szlachta i duchowieństwo przez ciąg dziejów, a która ujętą została w wielce trafną formułę, przez „noblesse“ francuską: duchowieństwo powinno dawać dla kraju swe modły, rycerstwo — swą krew, a lud — pracę w pocie czoła. Duchowieństwo, a za niem szlachta, nie kazali długo czekać na wprowadzenie tej zasady w życie i wytworzenie z niej teorii politycznej, usankcjonowanej przez najwyższą władzę prawodawczą.

Naszkicowaliśmy w ogólnych zarysach obraz powinności kmieci względem państwa; podaliśmy następnie szczegóły tych powinności; wreszcie zaznaczyliśmy, że powinności te teoretycznie winny były padać na 3 klasy narodu, a niektóre z nich w równej mierze: podatek „łanowy“ winien był być płaconym od określonej powierzchni ziemi, niezależnie od tego, kto go opłacał: szlachcie, osoba duchowna lub kmieć. Jednak, w rzeczy samej, cały ciężar spadał na masy ludu rolnego, na kmieci, a od XV-go wieku wyłącznie przez nich będzie ponoszonym. Podatki i powinności względem państwa, aczkolwiek z czasem wyłącznie na barki ludu zrzucone, nie będą dla niego tak ciężkimi jak powinności i daniny, płacone lub ponoszone na rzecz dworu, duchowieństwa świeckiego lub klasztorów. Ciężar ten da się uczuć szczególnie wtedy, gdy szlachta i duchowieństwo zabiorą w swe ręce losy kraju i zrobią z państwa ślepe narzędzie dla swej polityki, opartej na wyrafinowanym klasowym egoizmie i zapoznaniu interesów niższych warstw narodu.

Obraz ciężarów, ponoszonych przez lud względem świeckiego i klasztorowego duchowieństwa i względem szlachty, znajdujemy, jak wyżej wspomnieliśmy, w kronikach średniowiecznych, gdzie w tak zwanych tabelach prestacyjnych zapisane są szczegółowe warunki, na jakich królowie lub książęta nadawali ziemię i dobra na własność kościołowi. Najciekawszą w tym względzie jest Liber Beneficiorum Długosza, w której ten świetny kronikarz²⁵⁾ naszych dziejów podaje w drobnych szczegółach wszelkie powinności, ponoszone przez kmieci w kasztelanii Chropkiej, zapisanej przez Wł. Hermana na prośbę Judyty kapituły krakowskiego biskupstwa w 1086 roku. Pod-

22) « Łan » — jako pewną powierzchnię ziemi określa Maciejowski w następujący sposób « słowiański łan piętnaście juter czyli morgów, a saski magdeburskim i pruski chełmińskim zwany trzydzieści ich zawierał; frankoński zaś i flamandzki sześćdziesiąt zawierał ». (« Historia włościan », str. 87).

23) p. Ibid. str. 100.

24) « Polska i Jej Dzieje ». T. III, str. 101.

25) Bibl. War. 4864 III. (rozbiór przez Wł. A. Maciejowskiego).

Bibl. War. 4873. III (rozbiór przez Fel. Zielińskiego).

kreślamy więc, iż rzecz ma miejsce jeszcze w XI-ym wieku, a zatem na trzy wieki przed przymocowaniem kmiecia do gleby i na cztery wieki przed zaprowadzeniem ostatecznego poddaństwa. Jest to okoliczność bardzo ważna ze względu na długą listę ciężarów i powinności, które już w owej epoce całem brzemieniem spadły na lud.

Musimy jednak uprzedzić, w związku z poruszoną przez nas wyżej kwestyą własności ziemskiej, zwrócić uwagę na to, iż Długosz rozróżnia dla owej epoki 3 rodzaje własności :

1. *Hereditas* (t. j. dziedziczna) czyli własność uważana ze względu na jej trwanie wieczyste, czyli innemi słowy kompletne prawo własności do ziemi z prawem dzielenia, alienacji etc., które przysługiwało szlachcie i duchowieństwu.

2. *Dominium*, czyli własność ze strony prawa i zwierzchnika (t. j. króla lub księcia) nad ludnością na gruncie zamieszkałą.

3. *Proprietas* — prawo rzeczowe, do przychodów, do ciągnięcia użytków z własności, ale nie do samej ziemi. Innemi słowy, jest to prawo posiadania ziemi, t. j. korzystania z niej pod pewnymi warunkami, określonymi przez dwie strony, przez prawnego właściciela ziemi i posiadacza, obowiązane do pewnych powinności względem właściciela za odstąpienie posiadaczowi możności ciągnięcia użytku z cudzej własności. Takie warunkowe prawo posiadania przysuguje, wedle Długosza, ludności rolnej t. j. kmieciom. Skąd wypada, iż z poglądem Długosza na własność, z wyjątkiem Lelewela, zgadzają się cytowani przez nas wyżej historycy polscy, a mianowicie, iż kmiecie nigdy nie byli właścicielami, a tylko posiadaczami ziemi. Aby należycie wyrozumieć długi spis obowiązków, powinności i robocizny, obciążających ludność rolną, musimy zobaczyć na jakie rozpadła się ona grupy. We wspomnianym wyżej zapisie Wł. Hermana na rzecz biskupstwa krakowskiego w 1086 r., widzimy następujące kategorie : kmiecie posiadający rolę i chałupę — chałupnicy i zagrodnicy — samą tylko chałupę, młynarze, świątnicy, karczmarze, etc., etc. Brzyński podaje jeszcze jedną kategorię „łazegów“, t. j. wieśniaków oderwanych od roli po najściu Tatarów, którzy „błądali się po kraju, trudnili się często rozbojem, a w najlepszym razie przyjmowali tylko czasowe obowiązki za pewnem wynagrodzeniem²⁶⁾“.

Wypełnianie powinności względem dworu lub klasztoru odbywało się w rozmaitych formach. Bywały takie warunki, przy których rolnik płacił tylko czynsz, a nie dawał żadnej robocizny, lub nie nie płacił pieniędzmi, a dawał tylko robotę, lub wreszcie obydwie formy były razem skombinowane²⁷⁾. Stosownie do rozmaitych kategorii ludności rolnej obowiązki, powinności i robocizny były bardzo rozmaite. Wiedzimy najsamprzód dziesięcinę kościelną, następnie robociznę ręczną lub sprzężną, 1 lub 2 dni w tygodniu; zwożenie siana; dostarczanie dla dworu produktów w najrozmaitszej postaci : kapłony, kury, jagnięta, szynki, jaja, ser, etc. W pewne dni świąteczne dostarczano dla kuchni

dworskiej rogaciznę i zwierzynę lub pewną ilość bochenków chleba, etc. Zagrodnicy lub chałupnicy czyścili łąki, okopywali jarzynę, przyrzadzali słoń, warzyli piwo, zlewali do beczek i na wozy ładować pomagali. Świątnicy usługiwali kościołom katedralnym, młynarze wyłaczali czynsz dworowi, „mieląc co tydzień 2 korce żyta a 4 korce jagieł na rok cały; inne młyny płaciły robotą budowlaną²⁸⁾“). Kmiecie trudniący się kołodziejstwem, dawali co rok dla dworu wóz z dwoma kołami nowymi, lub płacili groszy 6; gońciarze dawali po 7 kóp gon-tów. Wreszcie opłata od warzenia i szynkowania piwa i miodu; opłata ta nazywała się „Guthowe“. Zauważmy, że już za czasów Długosza, szlachta zobaczywszy, iż warzenie piwa²⁹⁾ może dać znakomity dochód, zaczęła je wyrabiać na wielką skalę na sposób fabryczny : „Stąd — powiada Zieliński — wyrodziło się dążenie do monopolu, stąd prawo propinacji czyli wyłącznego wyrobu i sprzedaży trunków“.

Przytoczone powyżej przykłady, wyciągnięte bezpośrednio z dokumentów najbardziej wiarogodnych, zbyt wymownie świadczą o tem, że już w XI-ym wieku pańszczyzna w formie robocizny, powinności, posług i danin względem dworu lub kościoła praktykowała się na szeroką skalę³⁰⁾. Jak widzieliśmy, wynikała ona z tej zasady, iż kmieć polski nie był właścicielem lecz posiadaczem ziemi, a to z racji, że własność do ziemi była przywilejem dwóch wyższych klas (szlachty i duchowieństwa) przywilejem dobrowolnie przez władzę królewską nadanym, lub od niej wymuszonym. Jeśli nie było wówczas przywiązania do gleby, a kmieć mógł ją, po wypełnieniu swych powinności, opuścić i przenieść się na inne miejsce, jeśli kmieć w zasadzie zależał od sądów najwyższych krajowych — chociaż spotykamy tu w owe czasy liczne ograniczenia³¹⁾ — i tym sposobem zachowywał wolność osobistą w zakresie prawnych stosunków, to faktycznie pod względem swego ekonomicznego bytu zależał od szlachty i duchowieństwa, lub wreszcie od króla, jeśli siedział na dobrach do korony należących. Ten fakt ekonomicznej zależności ludu wiejskiego formalnie czyli prawnie niby wolnego — od wyższych stanów i od państwa, niemal na początku naszej historii, jest niesłychanie ważnym z tego względu,

28) Ibid., str. 124.

29) O wódce u Długosza w owe czasy niema wzmianki.

30) Ciekawe szczegóły ciężarów ponoszonych przez ludność we wsiach, nadanych klasztorowi Tynieckiemu w 1085 r. podaje Lelewel. Ludność ta obowiązana do następnych powinności : « opłacać kościołowi Tyńca czynsze, stróżę i pomocne; grodzić podwórze po 8 łokci płotu; stawić corocznie dwie budowy 14 łokciowe; 5 kóp żać i do stodoły przywieść; 5 fur siana ukosić i przywieść corocznie; dziesięcinę klasztorowi; 4 dni pługiem corocznie w najbliższym folwarku; dla klasztoru rocznie trzy miarki miodu i 6 wiewiórek ». (Polska, Dzieje Jej. T. III, str. 63).

31) Wspomnieliśmy już wyżej, iż jeńcy wojenni do chwili okupienia się lub oczyszczenia pustek lub lasów zależeli od sądu pana. Następnie powoływaliśmy się na Szujskiego, który mówi o jurysdykcji patrymonialnej w XII wieku. W zasadzie jednak kmieć zależał od sądu królewskiego. Jako przykład możemy przytoczyć nadanie Tynieckie z XIII-go wieku. « Gdy w 1286 r. Leszek Czarny klasztorowi tynieckiemu znaczne dobra podarował, zachował sobie samemu wymiar sprawiedliwości we wszelkich sporach dotyczących się własności gruntowej zalecając, aby poddani nie inaczej jak w imieniu Panującego zapożyczanymi byli ». « Włościanin w Polsce », przez F. Grevenitz. Warszawa 1818 str. 103.

26) Ibid., str. 133.

27) A. Maciejowski. « Hist. włościan », str. 108 — 109.

iz rzuca nam światło na pytanie, na jakim gruncie powoli w ciągu wieków wyrobiło się poddaństwo jako zasada prawna, w imię której niższa warstwa narodu zostanie ujęta w kajdany niewoli przez klasę wyższą, uprzywilejowaną, nie tylko w zakresie swego wolności prawnej, politycznej, osobistej, ale nawet w zasadniczym elementarnym prawie każdego człowieka, prawie do życia — w końcu XVI-go wieku bowiem prawo życia i śmierci nad chłopem zostanie przez prawodawstwo złożone w ręce pana.

Ekonomiczne stosunki i oparta na nich faktyczna zależność jednej klasy od drugiej, dają nam klucz do zrozumienia zewnętrznej, formalnej strony tej zależności. Prawo pisane i prawo obyczajowe uświęcają tylko status quo społeczne w każdej historycznej epoce u każdego narodu. Ponieważ status quo było i jest zawsze wyrazem interesów klasy panującej, prawo więc pisane i obyczajowe musi naginać się w każdej chwili do wymagań faktycznej siły i układać się wedle potrzeb, pragnień, a nawet zachcianek przywileju i monopolu.

Stąd nadużycia i bezprawie z prawa wynikające, prawem osłonięte, prawo uzupełniające. Tak było i tak być musi w historii, dopóki dzieje ludzkości nie porwą kajdan przywileju i monopolu, przykuwających ludzkość do hanbiącego słupa ekonomicznej niewoli. Tak też było podczas naszych dziejów. Wspomnieliśmy na początku, iż jedno i to samo prawo, jeden i ten sam sąd, wynikające z istoty zwierzchniej władzy panującego, teoretycznie były obowiązującymi bez różnicy dla wszystkich stanów. Taką była zasada. A jaką była praktyka życia wobec zależności ekonomicznej kmiecia od dworu, kościoła lub klasztoru? Szujski, Moraczewski, Schmitt powiadają nam, iż już w XII i XIII w. panowie uzyskiwali od książąt liczne przywileje, nadające im jurysdykcję w ich posiadłościach nad ludnością rolniczą, skąd bezpośrednio wynika, iż zasada jednoci prawa dla wszystkich stanów była już wówczas pogwałconą i zamiast równości wobec prawa, widzimy już wówczas stosunki poddańcze. Następnie, aczkolwiek jedno i to samo sądownictwo obowiązywało teoretycznie zarówno kmiecie jak i szlachcie, jednak różnemi były kary sądowe czyli „grzywny“ dla każdego z dwóch stanów. Za głowę szlachcica płacono się prawie dwa razy drożej niż za głowę kmiecia. Wreszcie, w samem postępowaniu sądowem zachodziły różne nadużycia z krzywdą dla kmieci a z korzyścią dla panów. Lelewel silny kładzie nacisk na to, iż pomimo teoretycznej równości wobec trybunałów, sprawy możnych urzędnicy sądowi zapisują w chronologicznym porządku wcześniej niż biednych. „co we zwyczaj wchodzić poczęło z ujmą klasy uboższej“. Dalej zaznacza Lelewel, iż władze sądowe sprzedając się interesom możnych, popełniają przekupstwa i bezprawia. „Sądy, czy przez żarliwość, czy lichym interesem zysku powodowane pozwoliły sobie ściągąć winy nieznanym winowajców³²⁾“.

Stąd widzimy, jaka zachodziła sprzeczność pomiędzy postępowaniem sądowem a zasadą prawa sądowego. To jednak rzecz naturalna,

gdyż prawo w zastosowaniu do słabszych nie może nie być bezprawiem. Zobaczymy jak później kmieć, jako osoba pełnoprawna, zostaje krępowanym i ograniczonym w swych prawach, jak mu pan jako osobie nie całkowicie pełnoprawnej z początku towarzyszy do sądu³³⁾ państwowego, a później zamyka mu doń drogę, poddając go pod swój własny sąd.

Pan, jako przedstawiciel klasy uprzywilejowanej, jest nieublaganie konsekwentnym w swej dążności do powolnego odzierania kmiecia z jego praw. Świadomość klasowa, wyrobiona przywilejem posiadania, monopolem siły i przewagi, drogą prawa i bezprawia, coraz ciśnieć nakładając jarzmo na kark wolnego abstrakcyjnie kmiecia, rozcina jednocześnie wszelkie nici, które w życiu politycznym, a nawet towarzyskim łączyły dawno oba stany. Tak np. w peryodzie do Bolesława Krzywoustego, a zatem w X-ym i XI-ym wieku, kmiecie pełnią służbę wojskową zarówno jak szlachta, z tą różnicą wprawdzie, że ostatnia, złożona z pasowanych rycerzy, stanowi jazdę ciężką lub lekką, gdy kmiecie stanowią wojsko gromadne „milites gregarii“ i występują na polu bitwy tylko z oszczepem³⁴⁾. Powoli szlachta usuwa kmieci od tego obowiązku publicznego i po Bolesławie Krzywoustym kmiecie coraz rzadziej pokazują się w szeregach.

Tak samo rzecz się ma ze służbą cywilną na rzecz państwa. W X-ym wieku droga do urzędów otwartą jest zarówno dla obu stanów; lecz już od przegranej Masława, t. j. od XI-go wieku, gdy „panowie stanęli górą“, kmiecie byli powoływani tylko do niższych urzędów, a dostęp do wyższych zostaje dla nich zamkniętym³⁵⁾. Kmiecie na koniec zostają wyparci ze sfery towarzyskiego życia. Za czasów Bolesława Wielkiego związki małżeńskie między szlachtą a kmieciami były bardzo częste i prowadziły tych ostatnich do szlachectwa. W końcu XI-go wieku, po zdławieniu powstania ludowego, szlachta odgradza się murem chińskim od niższej braci, a usunawszy ją od wyższych urzędów, zrywa wszelkie towarzyskie węzły łączności. „Poniżenie gminu od czasu wojny domowej jawniejsem się stawało, gdy nowy obyczaj począł zrywać rodzinne gminu z lechitami stosunki, lechitom kanonicznie wzbraniając wchodzenia w małżeńskie śluby z gminem³⁶⁾“.

Od XI-go więc już wieku, jak widzimy, szlachta wykazuje nie mało zmysłu kastowego. Ujarmiając powoli a systematycznie kmiecia pod względem ekonomicznym w XII-ym i XIII-ym wieku, odzierając go również powoli z jego praw cywilnych i politycznych, znajduje w XIV-ym wieku w osobie Kazimierza W. zaspokojenie swych dalszych pragnień. Wówczas w Statucie Wiślickim znajduje ona mocną oporę dla zrealizowania na przyszłość swych najśrodszych marzeń: ukonstytuowania się w kastę oddzieloną niezgłębiałą przepaścią od chłopca — niewolnika.

33) Takie towarzyszenie spotykamy bardzo wcześnie w historii naszej, bo już za czasów Bolesława I. (Lelewel. «Polska Wiek. Śred.» T. IV, str. 81).

34) Moraczewski. Ibid. T. I, str. 104 — 105.

35) «Polska Wiek. Śred.» T. IV, str. 20.

36) «Polska, Dzieje Jej». T. III, str. 68.

ROZDZIAŁ III.

Ze wszystkich powyższych wywodów wynika, że już w końcu XIII w. istniały w Polsce dwie klasy, różniące się tak pod względem ekonomicznego położenia, jak prawnopolitycznego. W każdym jednak razie zasada równości różnych stanów w obec prawa, aczkolwiek mocno warunkami życia podkopana, w końcu XIII w. nie była jeszcze ostatecznie zniesiona. Kmieć wprawdzie coraz więcej stawał się ograniczonym w swych prawach, nadużycia ze strony wyższych stanów były coraz liczniejsze, bezprawie coraz częściej zastępowało miejsce prawa i przechodziło w zasadę — ostatecznie jednak, pomimo wszelkie ograniczenia, nadużycia i bezprawia, kmieć wobec państwa uważany był teoretycznie za wolnego obywatela. Trzeba było aktu, pochodzącego z rąk władzy najwyższej, któryby faktycznym stosunkom nadał moc prawną, uświęcając literą prawa realną zależność jednej klasy od drugiej. Brakowało takiego dekretu prawodawczego, któryby dokonanej w ciągu kilku wieków ewolucji — zamieniającej wolnego z czasów ustroju gminnego obywatela w osobę praw pozbawioną — nadał istotne imię, odpowiedni wyraz prawny: poddaństwo. Taką ważną rolę w naszych dziejach odegrał Statut Wiślicki.

Statut Wiślicki, powszechnie uważany za jeden z najdonioślejszych aktów panowania Kazimierza W., wogóle zbyt jednostronnie jest traktowanym, abyśmy mogli o nim w kilku tylko słowach wspomnieć. Wątpliwości nie ulega, iż, wprowadzając jednolitość prawa dla odrębnych prowincyj przez połączenie w jedną całość różnorodnych przepisów, ustaw, a wreszcie zwyczajów prawnych, Statut Wiślicki jest zwrotnym punktem w historii państwa. Zastępując prawo obyczajowe przez prawo pisane, stawiając na miejsce rozstrzelonych i często niezgodnych z sobą zasad prawnych i form postępowania sądowego ogólne zasady i formy, obowiązujące dla wszystkich członków państwa, Statut Wiślicki zajmuje w dziele zjednoczenia Polski bardzo poważne miejsce. W tym względzie znaczenie jego nie może być zakwestyjonowanym. Jeśli państwo, jako organizacja społeczna, odgrywa odpowiednią rolę w dziejach cywilizowanych narodów, to znów w historii państwa prawodawstwo było i jest bardzo ważnym czynnikiem.

„Państwo polskie było podzielone i rozkawałkowane przez długie wieki pomiędzy książąt, nie mających żadnego pomiędzy sobą łącznika; odrębne zaś dzielnice jego, dzięki różnym warunkom miejscowym, oraz wpływom panujących i sąsiadów, nosiły całkiem odrębny charakter w zwyczajach, obyczajach i warunkach bytu. Ta odrębność pomiędzy Wielkopolską a Małopolską była tak głęboka, iż pomiędzy dwiema prowincjami przez długie czasy panowała gorzka zawiść i nienawiść³⁷⁾“.

Wystawiając w takich zarysach ogólny charakter naszego kraju, niemiecki historyk, dla którego „duszą państwa jest prawo“, nie znaj-

duje słów uwielbienia dla Kazimierza. Oceniając motywy prawodawczego dzieła Kazimierza, „które były politycznej natury a nawet jego politycznym ideałem“, Caro twierdzi, iż dla tego jednego Kazimierz zasługuje na imię Wielkiego. Istotnie, Kazimierz Wielki zrozumiał swe zadanie monarchy w kraju, targanym przez długie wieki wewnętrznymi rozterkami i wystawionym przez współzawodnictwo książąt, oraz zatargi możnowładców, na nieład, wewnętrzne osłabienie i rozprzężenie. Dla tego też dążenie do wytworzenia jednego kodeksu i zaprowadzenia jednolitego postępowania sądowego było przewodnią myślą jego prawodawczej działalności. Widząc braki Statutów Małopolskiego i Wielkopolskiego, ułożonych w 1347 r., zwołuje on ponownie w 1368 r. do Wiślicy najbardziej światłych mężów celem udoskonalenia rozpoczętego dzieła.

„My Kazimierz z bożej miłości Król Polski pospołu z Królestwa naszego rycerzmi — powiada on w przedmowie do Statutu z 1368 r. — bacząc, iż wiele rzeczy w sądach nie jednostajnie, ale podług umysłów rozmaitości jakokole, o jeden a tenże isty uczynek, inako a rozmaicie rozstrzygnięte a skazane bywają umyśliłiśmy przezręczonych sądów, alibo rzeczy sądowych, wyprawić a wypieć niejeno-stajność; chcąc a ustawiając: aby odtychmiast, wiekuistych czasów podług niżej popisanych tylko Statut, to jest praw ustawionych, wszyscy a każdzi Sędzie Ziem naszych powinni byli a mieli sądzić, a ta ista Statuta, alibo ustawienia ściśnienie a twardo chować³⁸⁾“.

Ze stanowiska interesów wewnętrznej polityki państwa, z punktu działalności organizacyjno-państwowej, z punktu widzenia jednolitości norm i przepisów prawa oraz postępowania sądowego, Statut Wiślicki jest ogromnym krokiem naprzód w historii naszego prawodawstwa.

Ale jest jeszcze drugi punkt widzenia rzeczy, obcy wogóle naszym historykom, traktującym dzieje Polski ze stanowiska interesów albo wyższych stanów albo jednolitego państwa, bez uwzględnienia niższych warstw narodu. Z tego punktu społecznego, a nawet z punktu teoretycznego prawa, zadaniem którego winno być racjonalne i sprawiedliwe unormowanie stosunku człowieka do człowieka i człowieka do rzeczy, St. Wiślicki jest zjawiskiem dziejowym wręcz wstecznym, jest legalnem uświęceniem monopolu i przywileju, jest najwyższą sankcją nierówności i przewagi jednej klasy nad drugą. Taki dualizm w charakterze tak prawodawstwa Wiślickiego, jak też i wewnętrznej polityki Kazimierza W., jest odbiciem się tego faktycznego rozdzielenia, jakie zachodziło pomiędzy interesami całego społeczeństwa, a interesami klasy uprzywilejowanej, mającej w państwie i organach jego władzy narzędzie swej kastowej polityki.

Powiedzieliśmy w kilku słowach, w czem widzimy dodatnie jego strony pod względem rozwoju prawodawstwa polskiego. Teraz zaznaczymy kilka ważniejszych szczegółów.

37) « Geschichte Polens », Dr. Jacob Caro. Zweiter Theil. Gotha 1863, str. 275.

38) « Starodawne Prawa Polskiego Pomniki ». A. Helcel. T. I. Warszawa 1856. Zwód zupełny Statutów Kazimierza Wielkiego. Przedmowa I, str. 46.

Co się tyczy zasad i ducha prawa karnego Statut dokonał wielkiego postępu w tem znaczeniu, że wprowadził jedno prawo karne dla wszystkich mieszkańców Polski. „Jedno prawo karne — powiada Maciejowski — ma obowiązywać wszystkich mieszkańców na jakimkolwiek prawie osiadłych: mieszczan, żydów, kmieci, sołtysów i szlachty³⁹⁾”. Zgodnie z taką myślą przewodnią, Statut wprowadził ważną bardzo zasadę osobistej odpowiedzialności za występki i przekroczenia, zasadę będącą zaprzeczeniem dawnej, wypływającej z prawa obyczajowego, w imię której cała rodzina winowajcy stawała się odpowiedzialną za zbrodnie, przez niego popełnione. Następnie dał on swobodny dostęp do sądu wszystkim obywatelom kraju, upraszczając jednocześnie postępowanie sądowe⁴⁰⁾.

Zaznaczmy także, iż Statut Wiślicki ujął w formy prawne zasadę równości wszystkich stanów w ponoszeniu ciężarów i wypełnianiu publicznych obowiązków na rzecz państwa. Lelewel powiada, iż wedle przepisów Wł. Łokietka i prawodawstwa Kazimierza Wielkiego, „wszyscy płacili podatek, tak zwany pobór, łanowe; wszyscy brali udział w obronie kraju i byli obowiązani stawać pod chorągwie, gdy zawołano na pospolite ruszenie⁴¹⁾”.

Jakie jednak były praktyczne tych przepisów prawnych skutki? Widzieliśmy w rozdziale II, jak tej teorii prawnej stosunki faktyczne zadawały kłam, jak szlachta i duchowieństwo dzięki przywilejom, z nadaniami ziemi połączonym, usuwały się od ciężarów publicznych, jak wreszcie kmiecie powoli usuwani byli od obowiązku służby wojkowej, którą ujęła w swe ręce szlachta w interesie kastowym, dla celów materyalnych, praktycznych.

Z punktu więc realnych rezultatów dla całych mas ludności rolniczej, przepisy Statutu Wiślickiego o równych względem państwa obowiązkach miały w końcu XIV w., wartość chyba teoretyczną, gdyż de facto panowała nierówność i zależność niższego stanu od wyższych. Dla usunięcia tej nierówności i zależności Statutu Wiślickie nic zrobić nie mogły, a to dla tej prostej racji, iż miały wręcz przeciwny cel, a mianowicie:

Usankcjonowanie faktycznej zależności kmieci przez przywiązanie ich do gleby.

39) Prawo niemieckie dla Niemców, na naszej ziemi osiadłych, a uwalnające ich z pod polskiego prawa w zakresie spraw cywilnych, zostało — wedle Maciejowskiego — wprowadzone w końcu XII w. (« Historia Włościan », str. 75, 79).

Przeniesienie zaś krajowców pod niemieckie prawo nastąpiło — wedle Lelewela — w XIII w. « Polska, Dzieje Jej », T. III, str. 89 — 90).

Dodajmy, iż pod względem ekonomicznej sytuacji wsie na niemieckim prawie cieszyły się większą swobodą, niż na polskim prawie, gdyż ludność ich płaciła powinności właścicielom przeważnie pieniędzmi t. j. opłacała czynsz, gdy tymczasem wsie polskie przeważnie opłacały się robocizną.

Sołtysi byli posiadaczami wiejskiego majątku we wsiach na niemieckim prawie osiadłych, pełnili w nich funkcje urzędników administracyjnych i sądowych, dostęp do szlachectwa był dla nich łatwiejszym niż dla ogółu kmieci, wśród których, tym sposobem stanowili kategorię wyższą, uprzywilejowaną. (Patrz: « Hist. Włościan », str. 67, 68, 97).

40) Moraczewski bardzo trafnie charakteryzuje w kilku słowach te dodatnie strony Statutu. (Patrz: « Dzieje Rzeczypospolitej », T. III, 226).

41) « Polska, Dzieje i Rzeczy Jej ». T. III, str. 174.

Zaprowadziwszy jedność prawa w całym państwie, kodeks Kazimierza odebrał możność używania tego prawa najliczniejszemu narodowi warstwowemu, a, zniszczywszy resztki dawnej wolności kmiecia, postawił na tych gruzach trwale, niewzruszone podwaliny poddaństwa.

Oto co opiewa statut Wiślicki:

„Postanawiamy, iż kmiecie lub mieszkańcy jednej wsi nie mogą w liczbie większej nad jednego lub dwóch przesiedlić się do drugiej bez woli pana wsi, którą zamieszkują, z wyjątkiem wypadków, gdy pan zgwałci córkę lub żonę swego kmiecia, lub gdy z powodu nadużyć lub winy dobro kmieci marnieje, lub wreszcie gdy kmiecie zostają przez rok cały pod groźbą ekskomunii za występki pana. W takich wypadkach nie tylko 3-ch lub 4-ch, ale wszyscy mieszkańcy mogą wieś opuścić i udać się, gdzie się komu podoba⁴²⁾”.

Artykuł powyższy, ogłaszający prawne przywiązanie kmieci do gleby, jest sam przez się tak jasny, że chyba nie potrzebuje obszernych komentarzy.

Wolność, która dawniej była zasadą, dziś staje się wyjątkiem, uwarunkowanym zbrodnią, przestępstwem lub przewinieniem pana. Kmieć nie tylko zostaje oddany pod względem swej osobistej swobody na łaskę pana, ale tak ograniczony przepisami prawa, iż chęć wyłamania z pod woli pana pociąga fatalne następstwa zarówno dla jego osoby jak i dla mienia:

„W nocy zbiegły z osady — powiada Maciejowski — musiał być pod karą pieniężną powrócony z tem wszystkiem z czem zbiegł z roli. Rzeczy, które, uciekając, zostawił na gruncie, stawały się nadto własnością pana opuszczonej przez kmiecia roli⁴³⁾”.

Charakterystycznym jest, iż Statut Wiślicki, zaprowadzając zasadę przywiązania do gleby, przewiduje możność uchylania się od artykułów prawa i z racji tego nie tylko zaprowadza ostre przepisy względem kmiecia i jego mienia, ale nakłada nawet karę pieniężną na pana któryby do siebie zbiega przyjął. Taka przezorność i przenikliwość prawodawcy zdradza głębokie rozumienie zła, jakiego był twórcą, wydzierając swobodę człowiekowi, która po wsze czasy, we wszelkich fazach cywilizacji i kultury była i jest mu drogą, a zarazem znamionuje świadomość celów politycznych, naginających prawodawstwo do interesów kasty szlacheckiej.

Istotnie, główna przyczyna przywiązania do gleby była polityczno-społecznej natury; prawodawstwo Wiślickie, przemieniając wolnego kmiecia w poddanego, miało przedewszystkiem na celu interes własno-

42) Patrz tekst łaciński:

Statuimus: quod, non plures kmethones ad aliam villam possint recedere nisi unus, aut duo, praeter domini illius villae voluntatem; nisi in casibus hic exceptis » (tu idą trzy wyżej oznaczone warunki), a dalej « in talibus casibus non tantum tres aut quattuor villae eiusdem incolae abire possunt, sed et omnes ibidem habitantes recedant, quo unicuique placebit ». « Jus Polonicum ». Bandtkie: Statuta Casimiri III Magni, Visliciae a. 1347 promulgata LXXIII, str. 74 — 75).

43) « Historia Włościan », str. 91.

ści ziemskiej, pańskiej, a w poddanym nie widziała nic innego, jak środek do zabezpieczenia i utrwalenia tej własności. Dowodzi tego tekst artykułu „o zbiegłych kmyeczoch“, urywek z którego dosłownie przytaczamy: „zbiegowie swym panom czastokrocz czynya dzedzyny puste, przeto nam y naszym poddanym to sya wydzalo podobno aby takye szkody naszym poddanym nye bili, ostawiamy i t. d.⁴⁴⁾“.

Statut Wiślicki, powiada nam w łagodnej formie Lelewel, „ogranicza przesiedlanie“ (zamiast powiedzieć „przywiązuje do gleby i nie dozwala przesiedlania się pod groźbą kary i utraty mienia“) aby zapobiedz upadaniu włości i rolnictwa⁴⁵⁾“.

Dziwnymi zaiste wydają się te słowa w ustach demokratycznego historyka, a jeszcze dziwniejszą chęć usprawiedliwienia polityki państwowej, która pieczę o dobrobyt kraju i pomyślny rozwój rolnictwa opiera na niewoli człowieka. Z polityki takiej logicznie wypływa pytanie, co dla kogo egzystuje: rolnictwo dla człowieka, czy też człowiek dla rolnictwa? Statut Wiślicki artykułami swemi odpowiada twierdząco na drugą połowę pytania.

Mając na celu zaprowadzenie poddaństwa, prawodawstwo Kazimierza Wielkiego nie tylko niszczy swobodę i wolność całego stanu kmiecego, ale nakłada więzy na sołtysów, tę osobną kategorię kmieci, która, pod względem swego prawnego w Państwie Polskiem położenia, zajmowała stanowisko pośrednie między szlachtą a kmieciami.

Statut Wiślicki przywiązuje i sołtysa do gleby, zabrania mu bowiem sprzedawać swe sołectwo bez woli i wiedzy pana, wzbrania także wydzierżawiać, sprzedawać w części lub całości, lub wreszcie długiem je obciążać bez wyraźnego zezwolenia pana włości, w której sołectwo się znajduje. Ograniczywszy w ten sposób swobodę sołtysa w rozporządzaniu swem mieniem, Statut Wiślicki idzie dalej i oddaje wolność osobistą sołtysa na łaskę i niełaskę pana, postanawiając, iż w razie wszczętego pomiędzy nimi sporu „sołtys ma stawić się przed sędzią, którego na to pan wyznaczy“, czyli innemi słowy mówiąc, „stosować się do woli posiadaczy i dziedziców⁴⁶⁾“. Maciejowski robi słuszną uwagę, iż Wiślicki prawodawca, przewidując ujemne skutki postanowień, sołtysów dotyczących, w postaci przykrych zajęć między nimi a właścicielami włości, czyli szlachtą „upokarzając dla sołtysa wyrzekł, że obowiązkiem jego jest być sługą pana włości, a na skinięcie jego winien wykonać wszystko, co mu tenże poleci⁴⁷⁾“.

Dążność do ograniczenia tej uprzywilejowanej wśród stanu kmiecego kategorii widoczną jest nie tylko z głównych, powyżej przyto-

44) « Statut Wiślicki ». W polskim przekładzie 1460 r. (Nakładem Biblioteki Kurnickiej), str. 282.

45) « Polska. Dzieje i Rzeczy Jej ». T. III, str. 110.

46) « Historia prawodawstw słowiańskich ». T. II, str. 117, 143.

47) Helcel. « Starodawne Prawa Polskiego Pomniki ». * Statut IV-ty powszechny 1368 r. § 10, str. 15.

„Quum officium scultetorum semper servile existat i t. d. idcirco vult fuit nostris baronibus: ut nullus miles, aut alius quicumque illustris, emat aut acquirat sibi in aliqua villa Scultetiam præter illius villæ aut possessionis domini vel patroni voluntatem“ etc.

czonych artykułów, ale i z podrzędnych, mniejszej wagi postanowień. Tak np. St. Wiślicki postanawia, iż woźnemu, gdy przyjdzie do wsi z pozwem na pana, wzbronionem jest wstępować do dworu, a winien złożyć pozew na pana u wójarza lub sołtysa. Maciejowski trafnie określa to postanowienie, mówiąc, iż statut ubliżył sołtysom, gdyż ich porównał z dworskimi ludźmi, a jednocześnie uznał dwór za rzecz nietykalną.

To uznanie dworu za rzecz nietykalną jest charakterystycznym wyrazem tego dualizmu w prawodawstwie Wiślickiem, które, przykrywając się płaszczykiem najwyższych interesów państwa i prawa, strąca kmiecia do znaczenia niewolnika, a szlachtę wysuwa na uprzywilejowane stanowisko w narodzie, dając jej w ręce prawo nad ludem rolniczym i wyłączne prerogatywy odrębnego stanu.

Już na zjeździe w Chęcinach w 1331, gdy dla narad nad sprawami kraju Władysław Łokietek zwołał nie tylko panów możnych i duchowieństwo, ale i przedstawicieli całego stanu szlacheckiego, „otwiera się w dziejach Polski — powiada Lelewel — nowy do uważania widok, to jest działanie stanu szlacheckiego. Dotąd niewielu możnych prałatów lub panów działało, odtąd coraz więcej stan szlachecki⁴⁸⁾“.

Lecz wówczas, po dwustoletnim peryodzie panowania możnowładztwa, było to pierwsze wystąpienie stanu szlacheckiego na arenie politycznych spraw państwa, pierwszy objaw polityczno-państwowej akcji całej szlachty, jako przedstawicielki interesów kraju i całego narodu. Prawodawstwo Kazimierza Wielkiego poszło konsekwentnie dalej w myśl inicjatywy Łokietka. Przywiązawszy do ziemi całe masy kmieci, oddawszy wolność tych kmieci na łaskę szlachty, otworzyło tem samem tej ostatniej wrota do ukonstytuowania się w odrębny stan, w kastę, a drogę, do tego zbawionego celu prowadzącą, wysłało wygodnemi przepisami i postanowieniami prawa.

Na czem się dawniej przeważnie opierało pochodzenie szlacheckiego stanu? Na rycerskich czynach, na osobistych zasługach — te ostatnie prowadziły do szlachectwa kmiecia, człowieka gminu. Kazimierz Wielki skrzywił dawną zasadę i wpłatał w nią nową, zasadę urodzenia, zatem dziedziczną, która neguje dawną zasadę osobistej zasługi, a stawia na jej miejsce zasadę odrębnej kasty, zamieniając dawnego rycerza — szlachcica na szlachcica — pana.

Uczynił to jednak Kazimierz W. w sposób bardzo chytry, tak że na pozór zdawaćby się mogło, iż chodziło mu o zdemokratyzowanie szlacheckiego stanu, gdy tymczasem, głębiej w rzecz wnikając, dostrzega się jasno tendencję „spanoszenia Polski“, jak powiada Maciejowski.

Rozumiejąc, iż w Małopolsce daleko więcej jest sołtysów, niż w Wielkopolsce i że dla obrony kraju stanowią oni pewną siłę, „Ka-

48) « Dzieje Polski » potoczny sposób opowiedział Joachim Lelewel. Warszawa 1830 r., str. 123.

zimierz wniósł wyjęty z Wiślicko-Małopolskiego statutu przepis o woj-skowej służbie sołtysów do zupełnego statutu swych Zwodu⁴⁹⁾“.

Taki zamiar podniesienia rycerskiego prawa sołtysów i wpro-wadzenia ich do szeregów szlachty de facto nie mógł mieć żadnego istotnego dla wolności sołtysów znaczenia, wobec wyżej przytoczonych postanowień St. Wiślickiego, które sołtysa i jego mienie na wolę pana oddawały. Oddać sołtysa pod władzę pana i powiedzieć mu, iż teore-tycznie może być wolnym, to znaczy nałożyć człowiekowi kajdany na nogi, oświadczając iż nic nie stoi mu do poruszania się na przeszkodzie. W takim więc zamiarze podniesienia rycerskiego prawa sołtysów nic innego widzieć nie możemy, jak zręczną politykę, mającą na celu wzmocnienie wojennych sił kraju.

Z drugiej zaś strony, widzimy w prawodawstwie Kazimierza Wielkiego takie postanowienia, które zdradzają wyraźnie cel wzmocnie-nia i prawnego odosobnienia szlachty, jako stanu, od reszty narodu. Tak np. dawną zasadę która nie dopuszczała płci żeńskiej do posia-dania dziedzictw, wziętych w spadku, a która panowała w Wielkopolsce, Kazimierz W. zastosował i do Małopolski⁵⁰⁾. Następnie Kazi-mierz W., powiada Maciejowski, „spowodował w Polsce ustalenie się herbów“, wyodrębniając przepisami St. Wiślickiego „rodowitych“ od „pospolitych“. „Ktokolwiek był tak bogaty, że mógł chować sobie chlebojedzców, ten miał klejnot czyli szczyt i zawołanie“, od którego to klejnotu „zwał się klejnotnikiem wraz z chlebojedzcami swoimi“. Otóż za prawdziwego szlachcica, rodowitego, plemienitego uważany był taki tylko, kto miał chlebojedzców w swym rodzie, a jeśli posadzonym był o to że jest „pospolitym“ a nie „rodowitym“, uważał to dla siebie za obrazę, za ujmę swemu pochodzeniu. St. Wiślicki r. 1347 (§ 11), przewidując taką obrazę szlacheckiej godności „rodowitych“, określa całą procedurę, na podstawie której świadkowie z rodu ojca i matki, a także i z trzeciego rodu obrażonego szlachcica, składają przysięgę, „że posadzony wiedzie swój początek z ich domu, to jest z pokolenia i plemienia, czyli że z ich rodu i szczytu pochodzi⁵¹⁾“.

Taką różnicę między rodowitym a pospolitym szlachcicem, nast. różnicę między kmieciem a szlachtą widzimy w artykułach St. Wiśli-ckiego, dotyczących tak zwanej „głowszczyzny“. Za głowę rodowitego czyli pasowanego szlachcica płaciło się 60 grzywien, za kalectwo 30 grzywien; gdy tymczasem głowa i kalectwo zwykłego szlachcica czyli „skartabela“ były oszacowane połową powyższych sum, a sołtysom i kmieciom do rycerstwa policzonym tylko czwarta część była przepi-sana. „Tym sposobem — powiada Maciejowski — nastąpiło ogólne głów polskich oszacowanie na głowszczyźnie szlacheckiej

i ludowej oparte... Głowszczyzna ta, wzięwszy sobie za podstawę prawo rycerskie, podzieliła mieszkańców Polski na klasowych i pozaklasowych obywateli, umieściła pierwszych w trzech klasach, szlachcie, skartabelach i sołtysach, tudzież policzonych do pra-wa rycerskiego kmieciach; drugich, czyli nieliczących się do tego prawa kmieci, posadziła w jednym po za klasami ustanowionym, opodatkowanymi ludźmi napelnio-nym rzędzie⁵²⁾“.

Wielbiciel Kazimierza, wyżej cytowany przez nas Caro, wyraźnie twierdzi, iż Kazimierz miał na celu zaprowadzenie feudalizmu w Polsce i oddaje mu za to ogromne pochwały. Dowodzi on, że w państwie kulturowym, jakim uczynić chciał Kazimierz Polskę, równość organizm państwowy tworzących czynników jest rzeczą niemożliwą, i dla tego sprzyjał on rozwojowi nierówności. Mazowiecką linię swego domu obraca w swych wasali, a na łożu śmierci znaczną część północnej Polski zapisuje jako lenne dobre wnukowi swemu Kazimierzowi. „Widoczną była — powiada Caro — w Kazimierzu W. dążność do naśladowania swych niemieckich, czeskich i węgierskich sąsiadów, dążność do feudalizmu, do zaprowadzenia książąt feudalnych. A jeszcze więcej widać dążność do pielegnowania szlachestwa, któremu z dobrej woli nadaje obok siebie wpływ na sprawy publiczne. Kazimierz pod-trzymuje zasadę urodzenia i rozdaje herby rodzinom, które ich do tej pory nie miały⁵³⁾“.

Maciejowski zaś powiada: „Widocznie bowiem działał na szkodę tych (tj. kmieci), którym nibyto sprzyjał. Okrzyczany od panów i szlachty — mówi Długosz — „królem chłopów“, chcąc okazać że i owszem „szlacheckim“ jest monarchą, usiłował wnieść świetność rodów pańskich i podnieść znaczenie szlachty.... Przywrócił też zapo-mnianą oddawną klasyfikację rycerstwa i natchnął Małopolan szlache-cką butą, co się w nich dotąd rzadko dawało spostrzegać. Krótko mówiąc, poddał rody i rodowe majątki pod szczególną opiekę prawa, zdając się sprzyjać wielce arystokracji pańsko-szlacheckiej⁵⁴⁾“.

Na tem też zakończmy charakterystykę prawodawczej działal-ności Kazimierza. Nie wolno nie wspomnieć choć w paru słowach — aczkolwiek bezpośrednio naszego przedmiotu to nie dotyczy — o jego kulturalno-państwowej działalności.

Wogóle cała polityka pokojowa, mająca głównie na celu wewnę-trzne urządzenie i uorganizowanie państwa, czynne bardzo popieranie handlu i przemysłu, założenie licznych miast, piecza około rozwoju nauki i sztuki, wreszcie fundacya Uniwersytetu krakowskiego w 1364 roku słusznem czynią orzeczenie, „iż zastał Polskę drewnianą, a zosta-wił murowaną“.

49) «Hist. Praw. Słow.» T. II, str. 116 - 117.

„Iż brzemie, nawieć które wszystkich tycze między wielimi rozdzielane lekce bywa niesione tego dla ustawiamy, aby pospolicie wszyscy sołtysi, tako duchownych jako i świeckich person, podług ich dostatku na każda wojnę z nami szli, a byli ić i ciągnąć winowaci“ Patrz tekst. Helcel Ibid. «Zwód zupełny etc.» § VII, str. 52.

50) «Hist. Praw. Słow.» T. I, § 196.

51) Dodatek do Tomu II Hist. Praw. Słow. § 255.

52) Patrz tekst. Helcel. Ibid. Statut pierwszy 1347 r. § 43 str. 178. „Militi vero famoso, slachcie, sexaginta marcas, Scartabello triginta marcas, militi creato de sculteto vel cmethone, quindecim marcas pro capite“.

53) Ibid. Caro. Księga II. Rozdz. 7.

54) «Hist. Praw. Słow.» T. I, str. 188.

Z drugiej zaś strony nie wolno zapominać, iż był pierwszym królem polskim, który — jakeśmy to artykułami Statutów Wiślickich wykazali — założył podwaliny poddaństwa.

Dziejopisarze nasi mają rację powoływać się na złośliwy przydomek „króla chłopków“ za to mu przez szlachtę nadany, iż poskramił nibyto nadużycia pana nad chłopem, gdyż zwykli rozpatrywać przeszłość naszą przez pryzmat interesów szlacheckiej kasty! Historya opowiada, iż radził nawet kmieciom używania hubki i krzesiwa! Ale takie fakty zdradzają tylko polityczną hypokryzję monarchy, dążącego wszelkimi siłami do ustalenia swej dynastji.

Złożyć w ręce pana drakońskie prawa, dać mu legalny oręż do bezprawia i nadużyć nad poddanym, a później nadużycia te poskramić lub krzywdzonego do zemsty nawoływać — gorzka i okrutna ironia.

ROZDZIAŁ IV.

Z chwilą ogłoszenia Statutu Wiślickiego zaczyna się znowu epoka w dziejach włościan polskich, epoka radykalnego przekształcenia stosunków społecznych. Wolny dawniej kmieć zostaje na mocy prawa przytwierdzony do gleby, a panu przysługuje władza chwytania zbiega i zabrania całego jego mienia, w razie niewypełnienia należnych powinności. Widzieliśmy, iż Statut Wiślicki przewiduje pewne okoliczności (groźba ekskomunii za zbrodnie pana, gwałt nad wieśniaczką i odpowiedzialność za długi pańskie), przy których mieszkańcy całej wsi mieli prawo opuścić swego pana i przejść do innego. Okoliczności te jednak, same przez się, nie stanowią ani złagodzenia ostrych przepisów prawa, ani nawet normalnego wyjątku od ogólnej zasady, ani wreszcie zabezpieczenia przeciwko zwykłym nadużyciom.

Są one z natury swej ograniczeniem barbarzyńskiej zasady, opartej na potwornem pojęciu o wolności kmiecia, wystawionego, dzięki obowiązującemu prawodawstwu, na samowolę pana. Ograniczenie takie, wobec ogólnej zasady, nie mogło mieć żadnego istotnego znaczenia, gdyż zasada sama była tylko wyrazem interesów uprzywilejowanego stanu, a prawodawstwo środkiem zabezpieczenia tych interesów. Stan zaś uprzywilejowany był dostatecznie silnym, aby zasadę, zgodną ze swemi interesami, systematycznie w życie wprowadzać, a następnie do ostatnich konsekwencji rozwinąć.

Szlachta, która za czasów Władysława Łokietka występuje na sejmie w Chęcinach w 1331 roku jako odrębny stan polityczny, dzięki szlacheckiej polityce Kazimierza W. organizuje się w odrębną kastę, opartą na idei urodzenia. Godłem jej dostojęństwa staje się herb i „zawołanie“. Za czasów Ludwika Węgierskiego umie ona wyzyskać przyjazne okoliczności, aby odrębność swą i uprzywilejowane stanowisko jeszcze więcej wzmocnić. Na pamiętnym zjeździe w Koszycach w 1374, za cenę zapewnienia tronu polskiego jednej z córek Ludwika kupuje dla siebie takie przywileje, które zaczynają przekształcać ją w stan

wyłączny w narodzie. „Myśl ta przejmowała wstrętem — powiada Bobrzyński — rycerskie umysły Polaków, a jednak zgodzili się na nią panowie polscy; nie pierwsi atoli prawo córek Ludwikowych do następstwa uznali, aż król wystawił im pamiętny przywilej. mocą którego uwolnił szlachtę od wszelkich dotychczasowych danin i powinności, z wyjątkiem opłaty corocznej dwóch groszy z łanu, t. j. poradnego⁵⁵⁾“.

Od chwili owego pamiętnego zjazdu w Koszycach rozwój stanu szlacheckiego idzie w stale określonym kierunku, a okoliczności polityczne nietylko nie stawiają żadnej tamy, lecz, przeciwnie, sprzyjają pomnożeniu przywilejów i umocnieniu ducha wyłączności kastowej. Od czasów Jagielly królowie polscy podpadają pod pewną zależność od stanu szlacheckiego. Pochodząc z rodziny litewskiej, a zatem obcej, muszą liczyć się ze szlachtą dla zapewnienia swego stanowiska na tronie. „Ztąd schlebianie, zamiast ukroczenia szlachty“ powiada Krzyżtopór⁵⁶⁾. Schlebianie to wyraża się stale w bardzo realnej formie przywilejów, rozszerzających prawa szlachty, kosztem ograniczenia władzy królewskiej i z uszczerbkiem dla innych stanów w narodzie. Narzędzie takiej szlacheckiej polityki — to sejm, mający wszelkie pozory ciała parlamentarnego, a będący w gruncie rzeczy organem nieograniczonej samowoli i polem rozpasanej swawoli szlacheckiej.

Jeszcze za czasów Jagielly, gdy dla wykupienia ziemi Dobrzyńskiej okazuje się potrzeba pieniędzy, król zwołuje szlachtę na sejmiki dla obrad każdej ziemi, w celu uchwalenia powszechnego poboru na wspólnym sejmie. „Odtąd — powiada Bandtkie — weszły sejmiki w zwyczaj, poprzedzając każdy sejm, dla umowy względem przyszłych ustaw sejmowych⁵⁷⁾“. Takim pierwszym sejmem był sejm w Korczynie w 1404 r. Za panowania syna Jagielly, Kazimierza Jagiellończyka, władza królewska widzi się zmuszoną do nowych ustępstw na korzyść stanu szlacheckiego. Pomimo całej swej energii i silnej woli, pomimo skłonności autokratycznych i wysokiego pojęcia o władzy królewskiej, Kazimierz, nie zdolny stawić czoła żądaniom szlachty, zostaje zniewolonym uledek jej nowym wymaganiom. Podczas wyprawy do Prus, szlachta buntuje się na polach Nieszawskich w 1455 r., i uzyskuje nowe przywileje, które wraz z uchwałami Korczyńskimi w 1472 stanowią odtąd niewzruszony fundament jej politycznej w państwie polskim wyłączności⁵⁸⁾.

Przez takie ustępstwa władza królewska sama sobie grunt z pod

55) « Dzieje Polski w zarysie ». Warszawa. 1879, str. 171 - 172.

56) « Poranki Karlsbadzkie ». Poznań, 1858, str. 106.

57) « Dzieje Królestwa Polskiego » przez Jerzego Samuela Bandtkiego. Wrocław, 1820. T. II, str. 426.

58) Główne przywileje Nieszawskie są następujące:

Szlachta uwolniona od ceł i myt; król nie ma prawa powoływać jej do wojny bez przyzwolenia każdej w szczególności ziemi; obok sądów grodzkich królewskich i podkomorskich powstają sądy ziemskie, powiatowe, szlacheckie, odwołanie od nich idzie do sądów czyli sądów powszechnych; listy królewskie, zawieszające bieg sprawiedliwości zabronione; kmiecie wyłączeni powszechnie od sądów kasztelańskich, a zostawieni sądom domowym, patrymonialnym — wydani na samowolę panów. « Dzieje Narodu Polskiego ». Morawski. Poznań, 1871. T. II, str. 152.

nóg usunęła. Wytworzywszy w poprzednie wieki ze stanu rycerskiego stan ziemiański przez nadawanie mu ziemi, należącej do całego narodu, wytworzywszy następnie ze stanu właścicieli ziemskich przez prawodawstwo wiślickie klasę panów, władza królewska skazała się dobrowolnie na bezsilność wobec wszelkich wymagań i żądań szlachty. Ztąd więc jedne ustępstwa za drugimi, dalej nowe wymagania, a za nimi nowe przywileje. Wiek piętnasty jest epoką zwycięstwa szlachty nad władzą królewską. Dzięki przywilejom uzyskanym w Nieszawie i w Korczynie, szlachta występuje jako wyłączny stan polityczny sam tylko mający prawa polityczne, zorganizowany i posiadający w swym ręku sejm, jako narzędzie działalności prawodawczej i politycznej. Wobec sejmu, tego najwyższego wyrazu woli całej kasty, władza królewska maleje coraz bardziej i staje się de facto wiernym tej woli wykonawcą.

Przed tą wolą najwyższą wszystko się ugina, bo w samym wnętrzu politycznego organizmu rzeczypospolitej niema materiału dla opozycji. „W walce ze szlachtą, powiada Krzyżtopór, władza królewska nie miała na kim się oprzeć”. Istotnie. Miasta, zaludnione już od końca XII w. żywiołem obcym, podlegające cudzoziemskiemu prawodawstwu, nie stanowiły na polu życia społecznego i politycznego żywiołu, zlanego z całym narodem w jedną organiczną całość, nie stanowiły organicznej części tej całości. Dzięki względnej w porównaniu z ludnością rolną swobodzie, dzięki swym przywilejom magdeburskim, wzrosły one szybko w bogactwa, zakwitł w nich przemysł i handel. Lecz z drugiej strony ludność miejska, zajęta wyłącznie swemi sprawami ekonomicznymi, obojętnie traktowała sprawy kraju, mało dbała o prawa polityczne „zaniedbywała wysyłania delegowanych na sejmy i zgromadzenia prawodawcze i niechętnie szła na wojnę, nie uważając za swój tego kraju, który ją wzywał do wspólnej obrony⁵⁹⁾”. To też szlachta, powodowana w części ekonomicznym interesem, w części widokami politycznymi, nie chcąc tolerować obok siebie intruza, nie omieszkła stanu trzeciego całkowicie usunąć od czynnego udziału w życiu politycznym. Już w 15 w. posłowie z miast kilka razy wyrzucani byli z sejmów, w 16-m zaś zostali całkowicie pozbawieni udziału w prawodawstwie krajowym. Tym sposobem, szlachta usunęła od wpływu na sprawy kraju jedyny żywioł, który wobec bezsilnej władzy królewskiej, mógłby być stanowić przeciwwagę jej politycznej samowładzy i powstrzymać zapędy jej kastowego absolutyzmu. Interes klasy wziął górę nad interesami innych warstw narodu. „Szlachta — powiada Krzyżtopór — stała się sama narodem, złożonym, zamiast kilkunastu milionów, ledwo z kilkukroć sto tysięcy obywateli, pod którymi miliony poddanych gnuśniały w nędzy i w poniżeniu⁶⁰⁾”. Czyja w tem wina? Wina okoliczności historycznych. Jeśli władza królewska w XII i XIII wieku stworzyła z rycerstwa osobną klasę

właścicieli, jeśli w XIV wieku obdarzyła ją wyłącznemi prawami nad całą ludnością rolną, naturalne ztąd następstwo, iż, ubezwładniwszy całą masę narodu, sama musiała się obezwładnić przed potęgą, przez siebie wytworzoną. Nic też naturalniejszego, iż szlachta, czując swą potęgą, wyteżyła wszystkie swe siły dla zapewnienia sobie panowania, bogactwa, przywilejów, dla zaspokojenia wszystkich swych pożądań i pragnień.

Jeśli z jednej strony wiek piętnasty był epoką tryumfu szlachty nad władzą królewską, epoką politycznego ubezwładnienia stanu 3-go, to ztąd a priori wypada, iż był on dla ludu wiejskiego wiekiem całkowitego ujarzmienia, przy którym egoizm klasowy szlachty nie znalazł ani granic, ani miary. Vae victis! Od ogłoszenia Statutu Wiślickiego — tego pomnikowego dzieła szlacheckiej polityki „króla chłopków” — widzimy nieprzerwalny szereg uchwał, aktów i postanowień, zadaniem których było absolutne przytwierdzenie kmiecia do gleby bez żadnych wyjątków i ograniczeń, i również absolutne pozbawienie go praw cywilnych i politycznych. W polityce więc szlachty względem kmieci rozróżnić wypada dwie określone dążności, a ztąd dwa określone kierunki w prawodawstwie. Z jednej strony uchwały, systematycznie ograniczające wolność przesiedlania się i zaostrzające kary na zbiegów, jako też i na osoby takowych przechowujące, a w związku z nimi uchwały, powiększające pańszczyznę stanowią one konsekwentny rozwój zasady, wygłoszonej przez Statut Wiślicki. Z drugiej strony systematyczne ograniczanie prawozdolności kmiecia aż do ostatecznych następstw t. j. do oddania go bez żadnych ograniczeń pod jurysdykcję patrymonialną.

Dwie te dążności zlewają się w jedną ogólną dążność do przeobrażenia ludzkiej istoty na rzecz, dającą dochody i zyski, do przekształcenia wolnego człowieka na poddanego, postawionego po za granicami prawa, z którego można bezkarnie ciągnąć wszystkie soki ochrzczone w terminologii ekonomicznej nazwą „dochodu właściciela z ziemi” — oto treść mądrej polityki szlacheckiej poczynawszy od statutu Wiślickiego.

Przechodząc do uchwał, ograniczających wolność przesiedlania się kmieci, zaznaczamy na wstępie rozporządzenie biskupa krakowskiego z roku 1359-go, a zatem z epoki pomiędzy pierwszym Statutem Wiślickim, a drugim. Na podstawie tego rozporządzenia wierzyciel, który za długi objął ziemie pańskie, ma prawo wygnać włościan z ziemi przez nich posiadanej, jeśli tym sposobem chce dobra swe powiększyć; winien tylko zapłacić kmieciom pewne określone wynagrodzenie⁶¹⁾.

Rozporządzenie to ma znaczenie z tego względu, iż dotyczy bardzo ważnego objawu stosunków poddańczych, a mianowicie dowolnego wyrzucania kmieci z ich ziemi, i przyłączania takowej do dóbr pańskich,

61) „Sed si forte labores suos dictus creditor voluerit ampliare repellendo kmethones et excollendo agros eorum, de agris kmethon quos colit decimam in gonitwam solvere tenetur”. (Bandtkie. „Jus Polonicum”, str. 165. „Ordinatio Bodzantæ”. Episcopi Cracoviensis a. 1359. Cracovie facta).

59) Krzyżtopór. „O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce”. Poznań, 1851. str. 288.

60) Ibidem, str. 299.

co stanowić będzie podstawę zaokrąglania szlacheckich majątków, poczynawszy od XIV-go i przez cały ciąg następnych wieków. Zaznaczając rozporządzenie z 1359 r. wracamy do uchwał ograniczających bezpośrednio swobodę przesiedlania się.

Najprzód powołać się możemy na Statuty Mazowieckie z 1389 r., które potwierdzają postanowienia prawodawstwa Wiślickiego; nakazując kmieciowi, któryby bez powodów opuścił ziemię, nie pozostawiając po sobie następcy, zapłacić karę i powinności za cały rok następny; inaczej bowiem pan ma prawo pochwycić zbiega i siłą powrócić go na dawne miejsce. Nadto Statuty Mazowieckie z 1389 r., uzupełniając prawodawstwo Wiślickie w tym sensie, iż uchwalają obowiązkową pańszczyznę po 1 dniu od całego ładu i po pół dnia od pół ładu na tydzień. „Sejm — powiada Maciejowski — nakazał panom dopilnować, ażeby kmiecie z wziętego na karczunek ładu corocznie karczowali trzy morgi pod karą. Co obracając oni na swą korzyść, wyrobili sobie nowe u sejmu postanowienie, że oprócz karczunku ma kmieć robić im co tydzień jeden dzień z ładu, a pół dnia z pół ładu⁶²⁾“. W tymże samym duchu stanowią uchwały Łęczyckie z 1418 r. względem zbiegłych kmieci. Zmuszają one pod karą pana, któryby przechowywał zbiega, do zwrotu takowego właścicielowi⁶³⁾.

Zaprzęgając kmieci do niewoli, prawodawstwo, wierne duchowi Statutów Wiślickich, nie zapominało i o sołtysach. Statut Wartski z czasów Jagielly z r. 1420 i 1423 uchwała co następuje: „Nieużytecznego sołtysa na dziedzinie pan imając, albo knąbrnego, może jemu przekazać sołtysowstwo swoje sprzedać“. A jeśli sołtys nie znajdzie kupca, w takim razie pan zapłaciwszy ono złożenie pieniężne, sołtysowstwo „sobie odzierży⁶⁴⁾“.

Prawodawstwo, posłuszne w rękach szlachty narzędzie, sprawozdane do lokajskiej roli pańskiego sługi, chwytła się wszelkich godziwych i niegodziwych środków, by interesy własności zabezpieczyć, łaniąc na każdym kroku wolność kmieci. W roku 1455 zapada uchwała sądowa, na mocy której kmieć nie ma prawa opuścić ziemi, dopóki

62) « Hist. Praw. Słow. T. II, str. 146.

63) « Jus Polonicum » Bandtkie. Constitutiones terrae lacinienensis generales e a. 1418 et 1419 :

Str. 197 § XXXVII. Dum aliquis kmethonum, in nocte aut in die, a suo domino furtive recesserit, absque tempore statuto, ille dominus, ad quem fugit, ipsum restituere tenetur sub poena XV, etc. etc.

Str. 199 § LXIII. Quando aliquis kmetho cum uxore profugit de villa et una aliqua in hereditate relinquit, dominus villae talia bona, vulgariter odhieszana nuncupata, potest locato iudicio suo obtinere, ultra id dominus villae quaerat kmethonem pro suis debitis etc. etc.

64) « Starodawne Prawa Polskiego Pomniki ». A. Z. Helcel. Warszawa. 1856. T. I. St. Wartski 1420 i 1423 r., z tłumaczeniem Świątosława z Wojcieszyna, str. 323, § XXIV.

NB. Patrz tekst łaciński : « Inutile scultetum dominus in hereditate habens ut rebellem, dominus potest recipere scultetiam suam et vendere ». Volumina Legum. T. I, str. 33. De sculteto inutili aut rebeli).

pan jest na wojnie; brzmi ona temi słowy : „dopóki panowie znajdują się na wojnie, żaden kmieć nie powinien się ruszać z miejsca⁶⁵⁾“.

Z ducha swego uchwała powyższa traktuje kmiecia, jako rzecz do pana należącą; nie idzie jednak tak daleko, jak uchwała sądowa z 1466, która znosi jeden z przepisów Statutu Wiślickiego, pozwalający mieszkańcom całej wsi opuścić pana, w razie, gdy mają odpowiadać za jego dług. Władzom sądowym zdawało się widocznie, iż nawet i te bardzo wyjątkowe przypadki, przewidziane przez prawodawstwo Wiślickie, które pozostawiało ciem wolności kmieciom, nie powinny istnieć i dla tego nie zawahały się takowych wykreślić. Uchwała z 1466 roku pozwala wierzycielowi pańskiemu chwycić kmiecia gdzie go spotka, na publicznej nawet drodze, aresztować go, zabrać do siebie i nie wydawać nawet za poręczycielstwem⁶⁶⁾.

Widzimy więc, iż w przeciągu jednego wieku, t. j. od czasu drugiego Statutu Wiślickiego z 1368 r., szlachta nie zasypiała sprawy i mogła rzeczywiście poszczycić się laurami zebranymi łatwo, dzięki służalczemu prawodawstwu — na cierniowej drodze niewoli ludu. Niszczyć aż do szczytu osobistą wolność kmiecia, szlachta nie spuszczała z widoku tej strony stosunków poddańczych, która się znajdowała w bezpośrednim związku z jej interesami majątkowymi : mamy na myśli robociznę, powinności i daniny. Pod tym względem szczególnie zasługuje na uwagę Statut panów ziemi Chełmskiej, Krasnego stawu, Hrubieszowa i Szczebrzyńskiej ułożony w Krasnym stawie w 1477 roku. Statut ten powiększa znacznie ilość dni roboczych i nakłada najrozsądniejsze powinności i daniny na kmieci⁶⁷⁾.

Z drugiej zaś strony, wymierzając kary na kmieci, opuszczających ziemię bez pozwolenia pana, pociąga do odpowiedzialności sądowej za przechowanie zbiegów nie tylko szlachtę, lecz i miasta koronne, pomimo, iż podległe swemu własnemu prawodawstwu, a nie ziemskiemu. Miasta nie mają prawa przyjąć do siebie zbiega, lub nadać mu obywatelstwa miejskiego, lecz obowiązane są „zbiegów takich ichże panom bez żadnego oporu pod karą trzech grzywien zwrócić“.

(§ XIV : „Profugos tales dominis ipsorum sine contradictione sub pena trium marcarum restituere et extradere debent“).

Zbytecznem chyba jest dodawać komentarze do drakońskiego §. XIV, który przewidując możność uzyskania wolności przez ewentualne przyjęcie zbiegłego poddanego w poczet wolnych obywateli miej-

65) « Prawo Polskie w praktyce sądowej XIV i XV wieku ». Helcel T. II, str. 634. „Sententiatum est ita de iudicio : quod Johannes kmetho Nowak de Brzezinsky debet manere in loco etc., etc. Et hoc factum est propter laudum terrestre commune quod laudatum est ita, quod dominis terrigenis existentibus in bello, nullus kmetho debet se mouere de loco“.

66) Ibid. str. 722. „Andreas Pukarzowsky proposuit per procuratorem super Stanislaum Bistrzanowsky. quia ipse in via libera Regali eandem disperciendi. recepit sibi kmethonem, quem non nominavit; quem sic receptum per graniciem portavit et ad se in domum recepit; quem noluit dare ad cautionem fideiussoriam. nec ipsum arrestare ministeriali permisit etc., etc.“

67) « Historia Praw. Słow. ». T. VI, str. 413-416. Patrz tekst łaciński §§ II - VIII i § XI.

skich, nie omieszkali wtrącić się do obcego mu prawodawstwa miejskiego, aby tym sposobem zamknąć przed niewolnikiem jedyną drogę prowadzącą do wolności.

Charakterystycznym jest wstęp do § 1, który bez żadnych ogródek traktuje kmiecia, jako środek podniesienia majątków pańskich i widzi w pracy kmiecia jedyne źródło dochodów szlachty. Artykuł 1 jest zaiste beczelnie otwartym, a autorowie Statutu nie uważali za stosowne choćby w samej formie redakcyi zamaskować chciwość pana na wypadki pracy chłopskiej⁶⁸). Należy dodać, iż Statut Krasnostawski przyjęty był na zebraniu szlachty ziem Chełmskiej, Hrubieszowskiej, etc. jednogłośnie; przedmowa do niego kończy się temi słowy: „jednogłośnie postanawiamy i uchwalamy aby szlachta ziemi Chełmskiej poniżej spisana Konstytucję na wieczne czasy pod groźbą oznaczonych kar ściśle zachowywała⁶⁹)“.

Po takich aktach prawodawczej działalności względem kmieci, szlachcie nie pozostawało nic innego, jak wprowadzić ogólną zasadę przytwierdzenia ich do ziemi bez żadnych wyjątków i ograniczeń. W tę stronę kierował ją interes ekonomiczny, zawsze dobrze rozumiany i wszechstronnie rozważany, czego nieomyślnie dowody złożyła szlachta swą polityką w stosunku do kmieci w przeciągu piętnastego wieku.

„W ostatniej ćwierci XV wieku — powiada T. Ks. L. — opinia publiczna zwróciła uwagę na pytanie o powszechnem przytwierdzeniu“, widziała bowiem w przytwierdzeniu środek ekonomiczny „dla podniesienia pustego gruntu i małej renty do stopy gruntu osiadłego i renty normalnej⁷⁰)“. Istotnie, obok ogólnych przyczyn ekonomicznych, które, poczynawszy od Statutu Wiślickiego, dyktowały przez usta szlachty prawodawstwu wszelkie uchwały, postanowienia, etc. dotyczące ograniczenia wolności kmieci, była okoliczność specjalna, nagląca, która mocno niepokoiła szlachtę i popychała „opinię publiczną do pytania o powszechnem przytwierdzeniu“. Mamy tu na myśli zbiegowstwo ludności rolnej z Małopolski i Wielkopolski (szczególnie z tej ostatniej) na Ruś i Podole. Mówię o przyczynach jego chyba zbyt licznych. Statut Wiślicki i całe następne prawodawstwo, nakładające na barki kmiecia jarzmo pańskiej niewoli, zwałające nań wszelkie ciężary państwowe, wikłające go w taką sieć robót, powinności i danin na korzyść pana, iż wypłatać mu się niepodobna — prawodawstwo takie w rękach pana jasno nam tłumaczy, dlaczego kmieć rzucił swój kąt rodzinny i uciekał daleko od ziemi, która go wykłęła.

„Na popieliskach Rusi — powiada cytowany wyżej autor — kmieć Wielkopolski znajdował swobodę, poważanie“. Chęć znalezienia

68) Patrz Ibidem str. 414 tekst łaciński: „Et primo volentes bona et hereditates omnium terrigenarum et fratrum nostrorum in terra Chelmensi male habentium per labores kmethonum et incolarum augmentare et ad fructus reducere uberioribus etc.“

69) Patrz tekst łaciński Ibid., T. VI, str. 413 - 416. „Una voce, voluntate et apensu statuimus et laudavimus ut dictam constitutionem nostram infrascriptam qui libet terrigena deinceps temporibus perpetuis firmiter teneat sub penis infrascriptis“.

70) Rolnicza ludność w Polsce. Bibl. Warsz., 1857 r. T. II, str. 809.

swobody i wolności była tak wielką, iż zbiegowstwo — dawniej stosunkowo nie bardzo znaczne — zaczęło w drugiej połowie XV wieku praktykować się na wielką skalę, przyjmując zastraszające rozmiary. W Wielkopolsce np. było dużo wsi tak zupełnie opuszczonych przez ludność, iż przy panu zostawał jeden tylko zagrodnik. „Wielkopolska powiada T. L. — zamieniła się w pustynię“. Wobec tej tragicznej emigracyi poddanych szlachta poczuła się zagrożoną w swym bycie, a dobro swoje widziała wystawione na upadek. Sprowadziwszy przez przytwierdzenie do gleby ubytek ludności rolnej, a zatem upadek swych majątków, zamierzyła ścisnąć jeszcze silniej węzły, przytwierdzające poddanego do ziemi, aby tym sposobem swe mienie zabezpieczyć. Państwo wtórowało opinii publicznej. Zwolniwszy bowiem w 1455 r. stan uprzywilejowany od wszelkich ciężarów i opłat na rzecz skarbu, a zważywszy je na barki kmiecia, ujrzało, że dochody jego, a szczególnie podatek „łanowy“ zmniejszyły się znacznie i ciągle skutkiem niestającego i wzrastającego ubytku ludności rolnej. Względy więc fiskalne zwróciły busolę prawodawstwa w tę samą stronę, ku której skierowana była opinia publiczna, t. j. ku powszechnemu przytwierdzeniu. Rezultatem takiej harmonii celów państwowych z interesami szlachty były pamiętne Statuty Jana Olbrachta z 1496 r.

„Rok 1496 — powiada Krzyżtopór — stanowi u nas epokę zwichnięcia stosunków społecznych“. Będąc przedewszystkiem tego zdania, iż prawdziwą epoką „zwichnięcia stosunków społecznych“ był u nas Statut Wiślicki, zgodzimy się jednak z myślą Krzyżtopóra w tym sensie, iż rok 1496 zniszczył do tła dawne położenie wolnego kmiecia, a wprowadzając zasadę dziedziczną, jako podstawę powszechnego, bezwarunkowego, nieograniczonego przytwierdzenia, był właściwie uwiecznieniem dzieła, rozpoczętego przez Statut Wiślicki.

Statut Jana Olbrachta uchwała:

1) Iż nie tylko kmiecie, ale ich synowie, zostają na zawsze przytwierdzeni do gleby; „aby synowie kmiecy nie opuszczali prac rolniczych i pod pozorem uczenia się nie łotrowali, jednemu tylko wolno udawać się na naukę, i to za pozwoleniem pana“.

2) Synowie jedynacy bezwarunkowo nie mają opuszczać wsi.

3) Kmieć za długi powinien być pozwanym przed sąd pański.

4) Kmieciami zamkniętym jest dostęp do urzędów kościelnych.

Przytaczając ważniejsze artykuły Statutów Jana Olbrachta, nie potrzebujemy wdawać się w żadne wyjaśnienia, gdyż są one zbyt liczne. Dziedziczna zasada przytwierdzenia, zamykająca jednocześnie drogę do nauki i rzemiosł, odbierająca kmieciami nawet możliwość pełnienia urzędów kościelnych, oddająca go wreszcie pod jurysdykcję pańską w zakresie spraw cywilnych — sama przez się zbyt jest wymowna, aby potrzebowała komentarzy. Najlepszą ilustracją dla Statutów 1496-go r. służyć może art. 34-ty, który przytoczone wyżej artykuły uzupełniając, wyjaśnia nam bliżej ekonomiczne przyczyny szlacheckiej polityki względem poddanych, pod wpływem których „opinia publiczna“ domagała się w drugiej połowie XV-go wieku powszechnego przytwierdzenia.

Art. 34-ty stanowi, iż kmieciom, zarówno jak i mieszczanom, nie wolno nadal nabywać, posiadać lub trzymać dóbr prawu ziemskiemu podległych, a to z racji, iż kmiecie i mieszczanie nie pełnią służby wojennej, a także i dla tego, iż jakoby miasta nie dopuszczały szlachty do posiadania dóbr prawu miejskiemu podległych. Nadto, tenże artykuł 34-ty nakazuje mieszczanom kmieciom, którzyby w chwili ogłoszenia Statutu posiadali jakie dobra prawu ziemskiemu podległe, takowe w pewnym przeciągu czasu, stosownie do możliwości, sprzedać w ręce szlacheckie. Ponieważ zaś likwidacja ta odbywała się zbyt powoli, więc w 1538 r. zapadła uchwała, nakazująca obowiązkową sprzedaż w terminie 3-ich lat.

Przytoczyliśmy ważniejsze artykuły Statutów 1469-go r. Widzimy z nich, że wszystko, o czem marzyć mogła szlachta w kierunku przytwierdzenia, zostało spełnionem. Kmieć i dzieci jego przywiązani na wieki do gleby; możność posiadania kawałka ziemi na zawsze mu odebrana; zamknięta wreszcie przed nim droga do nauki, bo szlachta obawiała się wyzwolenia na tem polu, mogącego wyrównać różnicę urodzenia i położenia społecznego. Słusznie oburzając się tem dziełem zniszczenia całej masy narodu, dziełem, za które sprawiedliwość historyczna nie potrafi znaleźć dość silnych słów potępienia dla samolubnej kasty, cytowany przez nas wyżej T. L. wykrzykuje: „Państwo nie może być więzieniem dla całych mas narodu!“ Tak, być niem nie powinno, ale stało się tem więzieniem dla kmiecia dzięki Statutom Jana Olbrachta. I gdybyż było ono zwykłym więzieniem, w którym więźnie znajdują się w pewnym określonym stosunku do kodeksu i do władz sądowych, oraz podlegają ustawom i regulaminowi więziennemu?! Nie! Tak nie było, bo nad głową poddanego zawisł bicz jurysdykcji patrymonialnej, pańskiej.

W rozdziale 2-im wspominaliśmy, opierając się na Lelewelu, iż już za czasów Bolesława Chrobrego panowie mieli zwyczaj towarzyszenia kmieciom do sądu. Zwyczaj ten miał wówczas w gruncie rzeczy patryarchalny charakter, lecz w patryarchalności tego zwyczaju, w samej zasadzie opieki starszego nad młodszym znajdował się niedobry prognostyk na przyszłość. Maciejowski bardzo trafnie określa ten zwyczaj, mówiąc, „iż stosunek ten w gruncie rzeczy niewinny wyszedł z czasem kmieciom na złe“. Istotnie. Obok tego patryarchalnego zwyczaju widzieliśmy częste przykłady przywileju jurysdykcji patrymonialnej, związanego z nadaniami ziemi z początku rycerstwu, a później szlachcie przez królów i książąt polskich. Przykłady podobne, stając się coraz bardziej częstymi w XII i XIII wieku, zaczęły także wchodzić w zwyczaj⁷¹⁾. Tym sposobem dwie instytucje sądowe — królewska i pańska — egzystowały i funkcjonowały jedna obok drugiej.

71) Mamy fakty jak « król chłopków » w swej hojności szczerze obdarzał szlachtę nadaniami ziemi z prawem władzy patrymonialnej nad kmieciami. Tak np. nadał wieś Dmitrowice w ziemi lwowskiej Wacławowi z Gołuchowa na własność wieczystą „z wyłączną władzą jurysdykcyjną nad wszystkimi kmieciami tak w sprawach cywilnych, jak i kryminalnych“. (« Przegląd Dokumentów », przez Al. hr. Stadnickiego. Bibl. Warsz. 1845. T. I.)

T. L. w swojej uczonej rozprawie o „Rolniczej Ludności w Polsce“ dowodzi, iż jurysdykcja patrymonialna była zabytkiem dawnej władzy pana nad ludnością niewolną (jeńcy wojenni) z czasów przedhistorycznych, a następnie została rozszerzoną i uprawnioną przez nadania królów⁷²⁾. Inni historycy dowodzą, iż była ona poprostu częścią przywilejów związanych z nadaniami ziemi. Jakiemkolwiek byłoby jej źródło, w każdym razie w XII i XIII wieku jurysdykcja patrymonialna znajdowała się pod kontrolą władz państwowych; sam sąd patrymonialny odbywał się w obecności urzędnika delegowanego od władzy królewskiej, wreszcie obżałowany przysługiwało prawo apelacji do najwyższej władzy. Jednakże sama zasada jej, znosząca równość obywateli w obliczu prawa, w połączeniu z dawnym zwyczajem towarzyszenia do sądu, musiała wytworzyć zgubne dla wolności kmieci następstwa, tembardziej iż zwyczaj ten stał się uświęconym przez prawo. Leleweł powiada: „Prawodawstwo wszędzie obowiązuje panów do osłaniania kmieci, do towarzyszenia im do sądu, ale to staje się opieką, kmieci wycieńczającą. Bez towarzyszenia pańskiego kmieć żadnej sprawy w sądach ziemskich wytoczyć nie może⁷³⁾“. Opieka ta, wycieńczająca dla kmieci, stała się bardzo zyskowną dla panów, gdyż pobierają część wynagrodzenia, przyznanego przez sąd kmieciowi, i to nam tłumaczy, dla czego zwyczaj towarzyszenia tak dobrze się przyjmuje, iż nabiera wreszcie mocy prawnej.

Istotnie, Statuty Mazowieckie r. 1377 uchwalają: 1) pan za kmiecia ma występować w procesie; 2) pan pobiera połowę wynagrodzenia za skaleczenie kmiecia⁷⁴⁾.

Statuty ziemi Łęczyckiej z 1418 i 1419 r. potwierdzają ustawy poprzednie i uzupełniają je w tem znaczeniu, iż kmieć zraniony przez pana nawet winien z 6 groszy wynagrodzenia zwrócić pewną część panu, do którego należy. Następnie idą one w porównaniu ze Statutami Mazowieckimi znacznie dalej, gdyż przyznają panu część wynagrodzenia, jakie otrzymuje rodzina i bliscy krewni za zabójstwo kmiecia⁷⁵⁾.

Tym sposobem Statuty powyższe nie tylko znoszą zupełną równość wobec prawa, nie tylko sprowadzają kmiecia do znaczenia osoby nieprawomocnej, małoletniej, która nie jest zdolną upominać się o swe prawa przed sądem, ale otwierają przed panem źródło dochodów za

Bandtkie usprawiedliwia Kazimierza W. za nadawanie przywileju władzy patrymonialnej w sposób tak oryginalny, iż pozwolimy sobie przytoczyć cały ustęp: „Przywileje na sądy z początku pojedynczo rozdawane, dostawały się hurmem rodowi jednemu po drugim“. Ztąd, wedle Bandtkiego, wypada iż „nie mógł zatem Kazimierz uwolnić poddanych od sądów dziedzicznych, które ich panowie częstokroć dowolnie nie podług słuszności ani praw i umów, lecz podług przywilejów sobie swego sprawowali“. (« Dzieje Król. Pol. ». Wrocław, 1820. T. I, str. 425 - 426).

72) Bibl. Warsz. 1861. T. III, str. 3 - 10.

73) « Polska i dzieje jej ». T. III, str. 214.

74) Maciejowski. « Hist. Praw. Słow. » T. II, str. 146.

75) « Jus Polonicum ». Bandtkie. Constitutiones terra lacimienensis generales de a. 1418 et 1419. Str. 195 § XV. „Quanto kmetho interficitur, pro capite proximis X marcas adjudicamus; uxori cum pueris tres, et domino septem, quilibet marca in duabus hebdomadibus“.

zabójstwo poddanego! Prawodawstwo, przesiąknięte duchem szlacheckiego merkantylnizmu, musiało być konsekwentnem we wszystkich kierunkach. Pańska skóra, a kmiecia skóra, zgodnie z różnicą między panem a poddanym, przedstawiają dwie różne wartości pieniężne, dwie odrębne wielkości, i dla tego ilościowo rozmaicie są otaksowane. Wspominaliśmy, analizując Statut Wiślicki, o różnej wielkości grzywnach sądowych, wyznaczanych panu i kmieciowi. Prawodawstwo w samym początku XV wieku rozwinęło zasadę tę tak daleko, że, gdy panu za poranienie przyznało prawo odcięcia kmieciowi ręki, kmieciównie za gwałt przez pana nad nią dokonany, dało prawo wynagrodzenia w ilości czterech grzywien⁷⁶).

Więcej faktów dla charakterystyki prawodawstwa dawać nie potrzebujemy. Przytoczone przykłady aż nadto dobrze malują duch jego i dowodzą, iż nie miało ono innego celu, jak zabezpieczenie interesów kasty uprzywilejowanej, a sprowadzenie jednocześnie do niewoli całych mas narodu. Zadanie podobne zostało ułatwionem przez samych poddanych... Zgnębieni przemocą, zagrożeni siłą zaczynają sami tracić pojęcie o prawach wolnego człowieka. W XV wieku widzimy liczne przykłady, jak kmiecie, z własnej inicjatywy, wzbraniają się odpowiadać przed sądem z powodu nieobecności pana⁷⁷). Po takich świetnych zwycięztwach w dziedzinie bezprawia, cóż jeszcze pozostawało prawodawstwu do wykonania? Nic innego, jak otworzyć między panem a poddanym przepaść niezgłębioną! Prawodawstwo, oparte na krzyżującej niesprawiedliwości, znoszące własną zasadę, zasadę równości wobec prawa, musiało, tocząc się po pochyłości, upaść koniecznie w czarną otchłań gwałtów i nadużyć.

Tam był kres jego działalności, tam był port, do którego szczęśliwie przybył szlachecki okręt, naładowany przywilejami, uzyskanymi, wytargowanymi, a wreszcie wydartymi władzy królewskiej....

W drugiej połowie XV wieku prawodawstwo zabrania kmieciowi wytaczać sprawę przeciwko szlachcicowi⁷⁸). Takie postanowienie było ostatnim krokiem do oddania kmiecia w pańską niewolę. W końcu XV wieku wszelkie sprawy, zarówno cywilne jak i kryminalne przechodzą do jurysdykcji pańskiej. Dawniejsze ograniczenia i kontrola władzy państwowej nad sądem pańskim — wymazane z kodeksu. Prawo apelacji od sądu pańskiego do wyższych instancji — zniesione.

76) Ibid. Helcel. T. I. «Statut przez panów Rady Xięcia Ziemowita IV, d. 10 lipca 1421 r.», str. 279 § I. «Dum et quando cmeto nobilem vulneravit, tunc manus dicti cmetonis debet amputari etc. etc.».

Str. 280, § XI: „Gdy kto śmiałością zła niewieście albo wdowie gwałt uczyniłby, albo dziewictwo albo panieństwo zgwałcił, cztery grzywny z taki gwałt dać będzie winien».

77) Helcel. T. II. «Prawo polskie w praktyce sądowej XIV i XV wieku» str. 269. „Albertus et Jacussius Kmethones noluerunt respondere... Item Bernardus prolocutor ex parte Alberti et Jacussii Kmethonum tantum dicebat, quia kmethones premissi non presumunt respondere sine suo domino» etc. etc.

78) Lelewel. «Polska. Dzieje jej». T. III, str. 255 - 256.

Kmieć — oddany na wieczne czasy pod absolutną władzę i nieograniczoną samowolę pana.

Staje on oko w oko przed obliczem swego tyrana, wydany na pastwę jego chciwości, żądz i okrucieństwa, bezbronny, bo któż przed potęgą wszechwładnej kasty zechce upomnieć się o prawa, z których go wyzuto?! Władza królewska, zajęta wielkimi sprawami państwa, nie ma czasu i nie chce słyszeć o istnieniu niewolnika. Stawia ona sobie pomnik niedołęztwa, bezrozumu i podłości politycznej, mówiąc w 1546 r. przez usta króla Zygmunta I-go: „nie jest naszym zamiarem wtrącać się między poddanych naszych i ich kmieci⁷⁹)“.

„Ten stan (tj. szlachta) od czasów Jagiellońskich uwolniwszy się z pod mocy panującego, przywłaszczywszy sobie władzę najwyższą, póty nie odetchnął, póki nie wylał się z pod praw, które mu się zdały być niedogodne. Od tego momentu wszystko już zawisło było od udzielnej jego woli, wszystko musiało odpowiadać jego życzeniom. Książęta nie mogli odtąd być niczem więcej, jak tylko smutnymi świadkami gwałtów i upowszechniających się coraz niesprawiedliwości. Chłop, który stanowił całą podstawę bytu pana, zbogacając go swą pracą, pierwszy musiał doświadczać skutków jego przewagi... Z ja- kichkolwiek przyczyn opuścił swoją osadę, wszędzie był ściganym, i prawa naznaczały surowe kary na tych, którzy się poważyli kryć u siebie podobnych zbiegów. Tym sposobem upowszechniało się mniemanie, że był własnością rzeczywistą swego pana, że ten mógł nim rozrządzać, jak rzeczą prawnie nabytą, albo, co na jedno wypadnie, że był jego niewolnikiem... Tak, nieszczęśliwa ta klasa ludu najzupełniejszego ojczyźnie, w dolegliwościach swoich od nieba samego musiała wyglądać sprawiedliwości, bo na całej ziemi była jej odmówiona“ (W. Surowiecki. Dzieła. Wydanie Turowskiego, Kraków, 1861. Uwagi względem poddanych w Polsce, str. 191 - 2).

ROZDZIAŁ V.

Ze Statutami Jana Olbrachta zaczyna się, jak wykazaliśmy, nowa epoka w dziejach poddaństwa.

Prawodawstwo, które od czasów Statutu Wiślickiego do Statutów Jana Olbrachta zajęte było przekształceniem czasowego i warunkowego poddanego na wieczystego niewolnika, teraz, wobec najwyższej władzy zagrabionej przez szlachecką kastę, nie mogło mieć innego celu, jak uzupełnienie poprzednich postanowień przez jawne, bezwstydne, jakby dla ironii przyobleczone w formę prawa, ulegalizowanie bezprawia.

Zatrzymamy się tu tylko nad kilku ważniejszymi uchwałami z czasów XVI wieku, zaznaczając, iż dwie tylko z nich wnoszą nowe rzeczy do prawodawstwa. Inne z niewielkimi odmianami powtarzają

79) T. L. Rolnicza ludność w Polsce. Bibl. Warsz. 1861 III, str. 48

uchwały z XV wieku lub też zastosowują takowe do wszystkich ziem Państwa.

Wspomnijmy naprzód o Statutach Mazowieckich 1540 — 1 roku. Brzmia one odnośnie do prawozdolności kmiecia w tym samym duchu, co Statuty Mazowieckie z 1377 r. lub Statuty Ziemi Łęczyckiej z 1418 i 1419 r., orzekając, iż pan za poddanego swego, w razie poranienia tego ostatniego przez szlachcica, występuje w sądzie i pobiera część wynagrodzenia. Dalej odbierają poddanemu prawo upominania się drogą sądową o rzecz skradzioną mu lub zagrabioną, bez względu na stan i pochodzenie złoczyńcy, a przyznają to prawo panu, do którego poddany należy⁸⁰⁾.

Konstytucja krakowska 1543 r., dotycząca kar na zbiegłych i na osoby zbiegów przechowujące, zupełnie jest podobną do Statutów Mazowieckich 1389 r. i do Krasnostawskiej 1477 r. z tem jednak uzupełnieniem, iż dotyczy nietylko osoby i mienia zbiegłego kmiecia, lecz i całej jego rodziny.

Zbiegły kmieć z całym mieniem ruchomem, wraz z żoną i dziećmi, winien być zwróconym panu swemu. Prawo to zachowuje swą siłę względem rodziny zbiega i jego mienia nawet po śmierci kmiecia⁸¹⁾.

Zestawiając i przytoczone uchwały z uchwałami XIV i XV wieku, dotyczącymi prawomocności kmiecia lub też zawierającymi prawa o zbiegach, spotykamy jedną tylko nowość, a mianowicie, zastrzeżony pod karą prawa zwrot rodziny zbiegłego. Postanowienie takie musiało wypłynąć konsekwentnie ze Statutów Jana Olbrachta, tj. zasady dziedziczości poddaństwa, rozciągającej się nie tylko na osobę, lecz i na całą rodzinę poddanego.

Lecz wiek szesnasty, dla którego poprzednie wieki przygotowały glebę tak obficie zasianą zatrutem ziarnem, pozostałby dłużnikiem swych poprzedników, gdyby, zbierając obfite plony z ich pracy, nie dorzucił także czegoś ze swej strony dla doprowadzenia zła do wykończonej, idealnej formy. Nie wiele wprowadzić brakowało do tego ideału potwornego, brakowało tylko złożenia prawa nad życiem i śmiercią poddanego w ręce pana, co też się stało w drugiej połowie XVI wieku. Zanim przytoczymy dwie odnośne uchwały, nie możemy powstrzymać się od zrobienia uwagi, iż prawodawcy szlacheckiej kasty nie dość mieli cywilnej odwagi, aby redakcyę tych uchwał sformułować jasno, wyraźnie, zgodnie z samą zasadą, a uciekli się do formy

80) «Jus Polonicum». Bandtkie. «Conventio Generalis Varsoviae» etc., etc. Statuta Mazoviae. M. D. X. L.
Str. 403. § Pro quibus causis Kmethonum domini agere debent... „non Kmethones agere debent pro tali violentia et injuria, sed domini eorum etc., etc.”

Str. 419. § Poena pro verbere Kmethonum.

81) Vol. legum T. I.

Constitutiones in comitis generalibus Cracovien-sibus factae anno 1543.

Str. 281. „Si quis acciperet Kmethonem... tenebitur illum restituere cum uxore et pueris et cum bonis illius omnibus. Quod si Kmetho moreretur tunc illius omnia bona debent restitui cum uxore et pueris“.

obłudnej, która jednak treści rzeczy nie maskuje i zamaskować nie jest w stanie, gdyż historia wyrzekła w tej kwestyi swe słowo.

Pierwsza z tych dwóch uchwał, wydana na sejmie Warszawskim 1557 r., dotyczy szlachty ziemi Podolskiej. Brzmi ona jak nast.: „Zachowując starodawny porządek, ustawiamy, aby szlachta Podolska winna była przed Starostą Kamienieckim poddane swe stawić, gdy będą o złodziejstwa wołoskie winieni, ale o terzeczy, które się w Ziemi dzieją, każdy pan z poddanego swego, wedle prawa pospolitego, sprawiedliwość sam czynić ma⁸²⁾“.

Druga uchwała, zapadła na sejmie Warszawskim 1573 r., opiewa: „My rady koronne, duchowne y świeckie etc. oznajmujemy: § 4 wszakże przez tę Konfederacyę naszą zwierzchności żadney nad poddanymi tak panów duchownych, jako y świeckich, nie derogujemy y posłuszeństwa żadnego poddanych przeciwko panom ich nie psujemy, y owszem, jeśliby takowa licencya gdzie była sub praetextu religionis, tedy i ako zawsze było, będzie wolno y teraz każdemu panu poddanego swego nieposłusznego, tam in spiritualibus, quam in saecularibus podług rozumienia swego ukarać⁸³⁾“. Do tych dwóch uchwał dodaje nadzwyczaj trafny komentarz J. Moraczewski, mówiąc: „Kto zna ducha ówczesnych wyrażań prawnych, ten do słów sprawiedliwość czynić i skarać bez wahania się doda: na śmierć, śmiercią⁸⁴⁾“. Orzeczenie J. M. czyni bliższe wyjaśnienie zbytecznem, a jednak są tacy, którzy chępiąc się „demokratyczną“ ideą szlacheckich dziejów, utrzymują, iż los poddanego był u nas względnie znośnym, i że pan nigdy nie miał prawa życia i śmierci nad nim w swym ręku.

Dla sprostowania tego fałszu i w imię prawdy historycznej pozwolimy sobie powołać się na Kromera, kronikarza z XVI w., świądectwo którego zasługuje na zupełną wiarogodność. Opisując położenie ludności rolnej i wskazując iż los zagrodników gorszym był niż kmieci, powiada on: „Jedni i drudzy zwa się chłopami. Nad nimi panowie mają moc życia i śmierci, z wyjątkiem tych, którzy od dzieciennego wieku poświęcili się nauce lub zawodowi duchownemu⁸⁵⁾“.

82) Vol. Legum. T. II. Statut Sejmu Warszawskiego roku pańskiego 1557. Str. 11 - 12. § 15.

83) Ibid. T. II, str. 124.

84) «Dzieje Rzeczypospolitej Polskiej z początku XVII wieku». Księga 22, str. 88. Poznań, 1859.

85) De situ, populus, moribus, magistratibus et Republica Regni. Martino Cromero Liber I. § Urbanorum et agrestium Discrimen, str. 83. Coloniae. Anno MDLXXVIII. „Utrique chlopi appellantur. Habent in eos domini vitae necisque potestatem, praeter eos qui ab ineunte aetate literarum studiis, sacrorumque ministerio sese addierunt“.

N.B. Trzej historycy należący do wręcz przeciwnych szkół jednoznacznie w tej kwestyi twierdząco się wypowiadają. — Bobrzyński: „szlachcic na jednej wiosce prawo życia i śmierci dzierżył nad poddanym“. (Dzieje Polski, str. 347). — Lelewel: „wszystka szlachta powiada, że nad swymi chłopami ma moc życia i śmierci“. (Dzieje Polski, str. 171 - 172). — Morawski: „pomału panowie poczęli sadzić sami samowolnie... urosło panom prawo życia i śmierci — jus gladii, jak na Zachodzie. (Dzieje Narodu Polskiego. T. II, str. 365).

Nad kwestyą tą zatrzymaliśmy się dłużej dla tego, iż dotyka ona pytania pierwszorzędnej wagi nie tylko z punktu teorii i filozofii prawa, ale, co najważniejsza, ze względu na praktyczne rezultaty dla losu i położenia poddanego. Z punktu teorii, prawo życia i śmierci rozstrzyga o różnicy między poddanym a niewolnikiem, a różnica ta jest bezwarunkowo kapitalną, — mówić o niej zbyt cieżko. Różnicę tę zrozumiała bardzo dobrze szlachta polska w XVI wieku, a będąc wykształconą na klasycznych wzorach starożytnego świata, posługiwała się nią dla teoretycznego uzasadnienia swej polityki względem poddanych, przekształconych przez drakońskie prawodawstwo na niewolników.

Jeden z jej najbardziej wybitnych przedstawicieli w XVI wieku, Jan Zamojski, był gorącym wyznawcą teorii, że w Polsce poddani tak samo winni służyć szlachcie, jak ongi niewolnicy rzymscy obywatelom Rzymu, że szlachta powinna mieć w swym ręku prawo życia i śmierci nad poddanym.

Bobrzyński streszczając w paru słowach filozofię niewoli, powiada: „z literatury Greckiej i Rzymskiej wybierano to, co do wyrozumowania ówczesnego kierunku szlachty z łatwością mogło posłużyć, niewolą istniejącą w Rzymie i Grecyi usprawiedliwiano gnębienie chłopów polskiego“.

Zgodnie z tą teorią niewolnictwa, położenie chłopów z XVI wieku z konieczności o tyle musiało się różnić od położenia poddanego z poprzednich wieków, i o tyle w porównaniu z nim pogorszyć się, o ile prawo życia i śmierci nad poddanym, teoretycznie wyrozumowane przez szlachecki mózg, dawało szlacheckiemu sumieniu absolucyę na wszelkie gwałty, nadużycia i zbrodnie.

Popatrzywszy jak zastosowała swą barbarzyńską teorię szlachta do praktyki życia. Nie zapominajmy, iż osiadała około której poruszał się przez całe wieki i do dziś dnia porusza się świat uprzywilejowanych, jest materialny interes, pieniądz w jego najrozmaitszych formach, że dla tego zysku pieniężnego wszelkie środki były i są dobre, poczynając od cuchnących obłud i hypokryzji teorii prawa, a kończąc na sile pięści i bagneta.

W końcu XIV i XV w., powiada Moraczewski: „nie łup wojenny jak przedtem, ale daniny i czynsze od chłopów stanowiły główne źródło dochodu szlacheckiego“.

Z końcem XV i od początku XVI wieku czynsze przestają być główną kategorią dochodów, bo zbieranie ich połączone było zawsze z pewnemi trudnościami. Szlachta polska, powodowana nieprzepartą chciwością zysku i z bogaceniem się kosztem chłopów-niewolników, zwróciła się do innych źródeł dochodu, bardziej łatwych i pewnych i zarówno brutalnych i niegodziwych, a mianowicie: prosta, nieczem niekrępowana grabież posiadanej przez chłopów ziemi i przymusowa robocizna, która od XVI wieku poczynając ciągle wzrastała i doszła w XVII i XVIII wieku do niemożliwych, przechodzących siły ludzkie rozmiarów.

Co się tyczy polityki, a raczej sztuki wywłaszczania, w XVI wieku nie była ona rzeczą nową; spotykamy ją znacznie dawniej, bo już w XIV, a nawet częściowo w XII i XIII wieku.

Lelewel utrzymuje, iż w XII i XIII wieku panowie używali tysięcy sposobów do wyzuwania kmieci z ich posiadłości⁸⁷⁾.

Wspominaliśmy już o rozporządzeniu biskupa krakowskiego z 1359 r., na mocy którego wierzytelni objawiający dobra pańskie, mógł wygnać kmiecia z jego posiadłości. Dalej, Maciejowski wskazuje na masowe wyrzucanie kmieci z łąk żywnych, które zaczęło się praktykować wnet po Statucie Wiślickim⁸⁸⁾. Szajnoch, wreszcie opisując czasy Władysława Jagiełły, kładzie silny nacisk na fakt wywłaszczania kmieci. „Dopełniła się miara niedoli — powiada on — zaborem ról włościańskich“⁸⁹⁾. Ale wówczas nie było wyraźnych uchwał prawnych, uzasadniających podobne gwałty; wyzwanie więc kmieci nie było ogólną zasadą, lecz radykalnym sposobem szukania dochodów, sposobem, który praktykował się na wielką skalę, szczególnie w XIV w., jak nam to niżej wykażą cyfry.

Od Statutów Jana Olbrachta, które zamieniły kmiecia w roboczą maszynę, spędzanie chłopów całemi masami z ziemi i wcielanie ich posiadłości do dóbr folwarcznych stało się systemem szlacheckiej gospodarki, wypróbowaną metodą powiększenia majątków pańskich.

Mamy pod tym względem bardzo ciekawe dane w dziele prof. A. Pawińskiego, Polska pod względem geograficznym, opartem na badaniach ksiąg podskarbstwa koronnego XVI wieku. Biorąc pod uwagę, iż włościanie w XVI wieku wyłącznie podlegali opodatkowaniu, że podatek ziemski czyli łąkowy pobieranym był od określonej przestrzeni, od łąki = 30 morg., autor zdołał określić względną wielkość łąk kmieci i obszarów dworskich, i zmniejszanie się pierwszych w ciągu XVI wieku. W ciągu XV wieku folwarki i obszary dworskie „stanowiły bardzo drobną część w porównaniu z łąkami kmieci; cała praca około roli odbywała się głównie na przestrzeni zajmowanej przez kmieci. „W początku XVI wieku przeciętna wielkość posiadłości chłopskiej wynosi 15—30 morgów, majątków zaś dworskich 69—120, lub do 180 morgów. W przeciągu XVI wieku stosunek ten zmienił się tak ogromnie, że szlachta, która w XV wieku posiadała „drobną część“ z uprawnych pól, w końcu XVI wieku władała obszarami wynoszącymi przeciętnie 300 600 morgów, i ustala się taki stosunek, że w danym majątku np. wszyscy kmiecie posiadają tylko „nieco większą połowę roli ornej, niżeli dwór szlachecki“.

Na zapytanie, jakim sposobem mógł stosunek ten zmienić się tak radykalnie, odpowiemy słowami autora: 1 „Dużo łąk chłopskich w końcu XVI w. spustoszało, spustoszałe wcielono do obszarów dworskich“. — 2 „W drugiej połowie XVI wieku dziedzić powiększył

87) Polska i Dzieje Jej. T. III, str. 117 - 118.

88) Historia Włościan, str. 133.

89) « Jadwiga i Jagiełło ». T. II, str. 102. Warszawa, 1877.

swój folwark o kilkanaście włók, które albo wykarczował z lasu, albo z nieużytków na ziemię orną zamienił, albo, co się działo najczęściej, spędził chłopów, odebrał im grunta, a na pozostałych włożył obowiązek pańszczyźniany uprawiania wszystkich gruntów folwarcznych, zarówno dawniejszych jak i nowo wcielonych do obszaru dworskiego⁹⁰. Autor reasumuje ten system w jednym ogólnym zdaniu, które znakomicie maluje cele i dążności szlacheckiego systemu gospodarki. „W XVI wieku folwarki weszły już stanowczo w okres coraz większego rozszerzania się i zaokrąglania”. Aczkolwiek niemożliwym jest obliczyć całą ilość gruntów zagrabionych w XVI wieku u kmieci celem zaokrąglenia dóbr szlacheckich, możemy jednak stworzyć sobie odpowiednie pojęcie o rozmiarach tej grabieży, zestawiając dwie tablice statystyczne z wykazami uprawnych łąnów chłopskich z 1571 r. i z 1590 roku. W 1571 r. cały ich obszar = 40,274, w 1590 r. zaś tenże obszar wynosił tylko 36,051 łąnów, czyli że w przeciągu 19 lat tylko zmniejszył się o 4,223 łąny (= 126,690 morgów), tj. przeszło o jedną dziesiątą całej przestrzeni uprawnej, posiadanej przez chłopów⁹¹.

T. Ks. L. powiada: „corocznie w każdym powiecie po kilkadziesiąt łąnów przyłączano do folwarków⁹¹”.

Taka bezwstydną, a uświęconą prawem, grabież chłopskiej ziemi nie mogła nie wywołać oburzenia wśród światlejszych jednostek, których umysł i serce nie zostały doszczętnie zdemoralizowane przez kastowy egoizm. Jeden z największych naszych politycznych pisarzy XVI wieku, Frycz Modrzewski, wśród ponurej ciszy, otaczającej zagłuszone sumienie szlachty, podniósł śmiały i potężny głos w obronę poddanych. W dziele swem „O poprawie Rzpltej”, wskazując na zupełną bezprawność poddanego, na liczne nadużycia panów, którzy używają ich „jako bydło”, oto co powiada o wyzuwaniu włościan z ziemi: „a okrom innego zła, i to nie dobrze, iż panowie chcą, aby im to było wolno, kiedy im się podoba, odjąć kmieciowi rolę, a tego nie chcą, żeby też kmieciowi wolno, gdy mu się

90) « Wielkopolska ». T. I, str. 69 - 78; 165 - 166.

91) Bibl. War. 1857. II, str. 858.

N.B. — O rozmiarach tego wywłaszczenia możemy sadzić na podstawie cyfr podanych przez T. L. Przeciętna wielkość posiadłości kmiecyh i sołtysich od XIV do XVII stulecia wynosi:

gospodarstwa kmieci		gospodarstwa sołtysów	
Początek XIV wieku	2 łąny		
Koniec XIV „	1 „		
„ XV „	1/2 „	XV wiek	6 łąnów
„ XVI „	1/3 „	XVI „	2 „
Początek XVII „	1/4 „	XVII „	1/4 „

Patrz: « Rolnicza ludność w Polsce ». Bibl. War. 1858. I, str. 248 - 249.

Cyfrы te są wielce pouczające. Z nich widzimy kolosalny upadek gospodarstw kmiecyh, a jeszcze większy sołtysich, które w XVII wieku, nie różnią się od pierwszych. Zauważyć przytem należy, iż przeciętna wielkość gospodarstw kmiecyh w XVI, wedle tych cyfr, jest znacznie mniejsza, niż podług Pawińskiego.

spodoba, puścić rolę, a iść z niej precz: i owszem, kiedy rzecz idzie o zatrzymanie kmiecia, tak go sobie mocnie przywłaszczyć, a zniewolić we wszystkim chcą, iż dzieciom jego nie wolno bywa odyść⁹²”.

Nadaremnie też wołał do tych głązów Rej z Nagłowic, że pan okrutny „nie inaczej stoi, jako marmurowy słup pośród państwa swego, a wszyscy mu się dziwią, a mało on dbają, jeszcze mu owszem wszyscy życzą, aby się co rychlej wywrócił a obalił⁹³”.

Takie oderwane głosy przebrzmiały w swoim czasie bez śladu, pozostały głosami wołającymi na puszczy, bo polityka spędzania włościan miała bardzo głęboką podstawę w interesach szlachty. Interes szlachty sam tylko interes tłumaczy nam także sprzeczność, pozorną wprawdzie, między spędzaniem chłopów z ich gruntów a „takiem mocnem przywłaszczeniem i zniewoleniem we wszystkim, aby i ich dzieciom nie wolno było odyść”. Istotnie. Szlachta, powiększając swe majątki kosztem ziemi chłopskiej, aczkolwiek zwolniona od podatków, była jednak odpowiedzialną przed skarbem za wszelkie ciężary, ponoszone przez chłopów. Zagrabiwszy więc chłopską ziemię, musiała mieć ciągle pod ręką wylutych z niej chłopów, jako siłę finansową, przeznaczoną do zaspokojenia fiskalnych wymagań skarbu. Z drugiej strony, były inne przyczyny takiego mocnego przytwierdzenia. Nie mówiąc już o zbiegowstwie poddanych na wielką skalę w XV wieku, o którym już wyżej wspominaliśmy, szlachta, wobec słabego względnie do przestrzeni zaludnienia, wobec kolosalnych obszarów nieuprawnych, stanowiących w XVI wieku 3/4 całej przestrzeni, musiała mieć stale na pogotowiu jak największą ilość rąk roboczych, potrzebnych z jednej strony do karczowania i osuszania lasów i nieużytków, z drugiej do uprawy swych dóbr, zaokrąglonych i powiększonych przez grabież chłopskiej ziemi.

Okoliczności te wyjaśniają nam, dlaczego, od XVI stulecia począwszy, szlachta zwróciła się przeważnie do robocizny, jako do najbardziej zyskowej formy powinności chłopu względem pana, co jej nie przeszkadzało jednak wyciągać wszelkiego rodzaju daniny i darmochy, na jakie zdobyć się mogły zrujnowane gospodarstwa chłopskie.

Co się tyczy ilości tej robocizny, rzecz jasna, iż musiała ona wzrastać w stosunku prostym do zwiększających się obszarów dworskich, a ponieważ granice tego powiększenia znajdowały się w prostym stosunku do chciwości pańskiej, nie znającej miary, pańszczyzna zatem musiała także wzrastać bez końca.

Do wprowadzenia wszędzie pańszczyzny na miejsce czynszu wprowadził szlachtę i ten bardzo ważny wzgląd, iż przy ogólnem zmniejszeniu się posiadłości chłopskich i przy wyniku ztąd zubożeniu, chłopci znajdowali się w materyalnej niemożności opłacania czynszu. T. ks. L. dowodzi faktami, iż w XVI w. chłopci byli w stanie przez 2 lata tylko na 10 wypłacać cały czynsz⁹⁴.

Naturalnem więc jest, iż szlachta, nie mogąc wystawiać swej renty na podobny szwank, wyrzekła się niedogodnej przy takich oko-

92) Księga I, Rozd. XX, str. 183 - 191.

93) « Żywot pocziwego człowieka ». Str. 95 (wyd. Turowskiego).

94) Bibl. War. 1857. II, str. 819.

licznościach jej pieniężnej formy. Rzuciła się więc do formy całkiem praktycznej, nie połączonej z żadnymi trudnościami i zaprzęgała ludność rlną do ciężkiego jarzma pańszczyzny.

Wspominaliśmy wyżej o Statutach Mazowieckich 1389 i 1421 r. a następnie o Ustawie Krasnostawskiej 1477 r., które zaprowadziły po 1 dniu pańszczyzny na tydzień z całego łanu. Ale wówczas pańszczyzna nie była przedewszystkiem obowiązującą na całej przestrzeni Rzpłtej, następnie obok niej istniał czynsz, nie była ona wreszcie systemem gospodarki. Dopiero sejm w Bydgoszczy 1520 r. a następnie w Toruniu 1621 r. podniósł ją do takiego znaczenia. Na tych sejmach szlachta ostatecznie „wymogła na królu — powiada Bobrzyński — hańbiące ustawy, w myśl których każdy wieśniak bez względu na swe dotychczasowe prawa i przywileje, winien był na znak poddaństwa jeden dzień w tygodniu na gruncie pańskim pracować“.

Od tej chwili pańszczyzna zaczęła wzrastać, powiększając się w niewielkich odstępach czasu do zastraszających rozmiarów. Już w 1530 r. podniesiono ją do 2-ch dni na tydzień z łanu; 1549 r. do 3-ch, w 1580 r. do 6-ciu dni! Lecz na tem nie koniec! Ponieważ roboty dzienne nie mogły zaspokoić wilczego apetytu panów, postanowiono więc roboty nocne. I tego było za mało. Wobec niesłuchanie szybkiego zmniejszania się posiadłości chłopskich, które w XVII wieku, jak widzieliśmy, wynosiły w przecięciu $\frac{1}{4}$ łanu, łan przestał być dogodną podstawą dla wyciągania robocizny, — od 1603 r. zaczęto ją odbywać z chaty chłopskiej. Tym sposobem ilość dni pańszczyźnianych w stosunku do łanu wzrosła odrazu w porównaniu z końcem XVI wieku czterokrotnie i więcej. W 1603 r. dochodziła ona do 24 dni z łanu na tydzień, a w 1618 do 32 dni! ⁹⁵⁾

Te prawdziwe, lecz nieprawdopodobne cyfry nie dadzą nam jednak dokładnego obrazu pańszczyzny, jeśli ze słowem „łan“ w XVII lub w XVIII wieku łączyć będziemy, tak jak w XV lub XVI wieku, pojęcie o 30 morgach. T. ks. L., opierając się na uzonej pracy Haura, dowodzi cyframi, iż w skutek dzielenia się gospodarstw chłopskich, grubej nieudolności mierniczej i wreszcie „gorliwości urzędników o powiększanie gruntów folwarcznych“ łan w pierwszej połowie XVIII wieku był 8 razy mniejszy od dawnego najmniejszego łanu polskiego. Tym sposobem, przymując przeciętną ilość dni pańszczyźnianych na tydzień 12 ze zmniejszonego 8 razy łanu, otrzymamy następujący rezultat: w XVI w. pańszczyzna wynosiła 1—6 dni na tydzień od łanu, w XVIII zaś wynosi przeciętnie 96 dni na tydzień od łanu! ⁹⁶⁾

Moraczewski słusznie powiada: „pan stanowił co chciał na zjazdach ziemskich, sejmikach, bo nie było ani prawa, ani władzy na powściągnięcie samowolności“. Jeden z pisarzy XVII stulecia ks. Starowski piętnując poprostu mianem zdzierstwa robocizny i ciężary nakła-

dane na chłopów, powiada z oburzeniem „panowie ledwie nie ze skóry ich obdzierają“ ⁹⁷⁾.

Gdy czytamy u Lelewela opisanie rozpaczliwego bytu ludności rolnej w XVII w., gdy widzimy obok pańszczyzny przewyższającej siły ludzkie, niezliczone mnóstwo ciężarów, — tłołę, daniny, najróżnorodniejsze darochy, etc., — zdawałoby się, że jest to kulminacyjny punkt wyzysku ludzkiej siły, że jest to ostateczna granica, po za którą przejść niepodobna? A tymczasem wiek XVIII wznosił się po nad kulminacyjny punkt XVII wieku, prześcignął go ogromem ucisku, stał się potworem w dziejach gwałtu i wyzysku.

„Saturnalia robotowania“ — oto jego godło historyczne.

Jakie skutki, zapyta czytelnik, tych saturnalii robotowania?

„Krwawym potem wieśniaczego ludu — odpowiada Bobrzyński — podniosły się i rozszerzyły folwarki pańskie, zwiększyły dochody, wzniosły okazałe dwory...“

Czytając opisy dworów pańskich XVII lub XVIII stulecia, słysząc o ich bogactwach, zdawałoby się, że się słyszy o jakiejś opowieści z tysiąca i jednej nocy! Wspaniałe gmachy, wysłane kobiercami, ozdobne sprzęty, pełno złota i srebra, wszędzie rozkosz i przepych! Wesele córki Potockiego kosztuje 250.000 złp.; stypa pogrzebowa po nim w Stanisławowie pochłania całe miliony. Majątek Radziwiłła na Litwie daje 8 milionów dochodu, t. j. tyle, ile przynoszą dochody skarbu całej Rzeczypospolitej!

To jedna strona medalu.

Jaką pracą wzrosły te bogactwa, jakim okrutnym i bezlitośnym wyzyskiem siły roboczej wznosił się przepych i rozkosz panów — powiedziały nam już wymownie cyfry statystyczne, zapisane na drugiej stronie tego medalu.

Cyfry te każą nam zrozumieć, iż chłop, zubożały przez zabranie mu ziemi, zrujnowany wielkimi powinnościami i daninami, zgnieciony ciężarem nadludzkiej pracy dla swego pana, musiał stanąć u kresu nędzy... Już ku końcowi XVI wieku gospodarstwa sprzężajne upadają, i większość gospodarzy nie posiada zaciągu; kto zaś wie, że najlichsza uprawa roli, na najmniejszym nawet gospodarstwie, bez odpowiedniego sprzężaju jest niemożliwą, ten może zrozumieć, w jakim upadku, w jakiej ruinie znajdowały się posiadłości kmieci ku końcowi XVI wieku, t. j. w epoce, gdy pańszczyzna była jeszcze czterokrotnie mniejszą, niż w następnym wieku. Gospodarstwa te podnieść się nie są w stanie, pomimo wszelkich środków przymusowych, pomimo iż na „pieszych“ nakładano 2 i 4 razy więcej robocizny niż na sprzężajnych. Na Mazowszu w XVII w. wsie całe wydłużają się... Na targowiskach sprzedają za niedobory resztki inwentarza chłopskiego... Kobiety w najsrońszą nawet zimę chodzą boso, bo nie stać ich na szmaty dla przykrycia ciała. Kraj przytem w ciągłym stanie wojny: bezustanne przechody wojsk niszczą go; w XVIII wieku, podczas wojny o tron polski „je-

95) Ibid. str. 828 - 830.

96) Ibid. str. 832.

97) « Reformacja obyczajów w Polsce ». Rozdział XVI, str. 105 (wydanie Turowskiego).

dne wsie i miasta rabują i palą stronnicy Leszczyńskiego ze Szwedami, inne — stronnicy Augusta II z Moskalami i Sasami!⁹⁴ Na barkach tego chłopca, żywcem zamęczonego pańszczyzną, odbijają się jeszcze ostateczne skutki wojen i dyplomatycznych zatargów!

Pałacem dla niego — las, jeśli zdoła umknąć od mordu i pożogi, żywi się tam zielskiem, trawami, korzeniami. Jeśli zaś los miłośnicy ochronił go od plagi wojennej, to dworem jego — chata bez komina, albo — szopy i chlewy, gdzie pędzi żywot bydłocy wraz z bydlęciem i nierogacizną⁹⁵.

Taki los zgutowała mu złota wolność szlacheckiej Rzeczypospolitej.

„Bo kmiotaszek ubogi. ustawnie do dworu
Robi sobą i bydlęciem aż do wieczoru
Karmi się ustawicznie biedą i kłopotem
Zimnem i upaleniem, łzami, dymem, potem.

I pany furyaty, opile tyrany
Pyszne, chciwe, wszeteczne, gorsze niż poganą“.

(Worek Judaszów. Część II. str. 108 przez Seb. Klonowicza).

ROZDZIAŁ VI.

Skreślony powyżej byt ekonomiczny chłopca, streszczający się w formule „saturnalie robotowania“, nie wyczerpuje całkowicie kwestyi poddaństwa.

W osobie poddanego zlewają się dwie kategorie: kategoria siły roboczej i kategoria istoty ludzkiej, człowieka. Z tego drugiego punktu widzenia historia „saturnalii robotowania“ uzupełnia się historią ucisku i nadużyć, pod którymi jęczyć musiały całe masy narodu. Dzieje poddaństwa od XVI wieku streścić się mogą w dwóch słowach: gwałt i bezprawie. Droga do gwałtów i bezprawia stała od XVI wieku dla szlachty otworem. W politycznym układzie państwa nie było czynników, zdolnych do powściągnięcia kastowego absolutyzmu i wszelkich jego smutnych skutków, spadających całym swym ciężarem na barki ludu.

Widzieliśmy, jak w połowie XV wieku szlachta, zorganizowawszy się w odrębny stan, wymogła na władzy królewskiej takie przywileje, które nadały jej stanowczą przewagę w politycznym porządku państwa, odbierając jednocześnie prawa innym stanom i zmniejszając prerogatywy władzy królewskiej. Odtąd nic nie było w stanie położyć tamy rozwojowi wszechwładztwa i potęgi szlachty. Za panowania Jana Olbrachta i Aleksandra stan szlachecki uzyskał nowe jeszcze przywileje.

„W XVI wieku — powiada Morawski — na sejmach i sejmikach dziedzicność władzy królewskiej zwana już była otwarciem tyranii,

stały podatek — piętnem niewoli, prawo — jarzmem“⁹⁹). Powodowana takim wstrętem do obowiązków względem państwa, nienawiścią do wszystkiego, co się zwało prawem lub tchnęło ideą porządku państwowego, szlachta potrafiła w trudnej dla państwa, a dogodnej dla siebie chwili, wymóżyć na władzy królewskiej *Pacta Conventa*, zatwierdzone na sejmie konwencyjnym 1573 r. *Pacta* te były tym kielichem goryczy, który władza królewska musiała wychylić aż do dna, w nagrodę za swe błędy, za swą słabość, za swój bezrozum polityczny, za wydanie na pastwę szlachty interesów całego kraju, losów całego narodu. Statuty Henryczańskie¹⁰⁰ tych paktów, które, wprowadzając zasadę elekcji tronu, nie pozwalały królom, przedstawicielowi najwyższej władzy wykonawczej w państwie, ogłosić wojny lub zawrzeć pokój bez woli senatu, które odbierały mu prawo zwołania pospolitego ruszenia bez decyzji sejmku, a natomiast nakazywały wypłacanie żołdu z jego własnych dochodów, które jasno i wyraźnie zastrzegały wymówienie królom posłuszeństwa za złamanie jednego choćby z tych warunków — były ostatnim ciosem, po którym władza królewska podnieść się nie była już w stanie. Wiek XVI jest wiekiem jej zupełnego politycznego i moralnego bankructwa. Pod względem politycznym znaczenie jej ulatnia się w szlacheckiej atmosferze przywilejów, a osoba króla traci wszelkie poważanie, stając się często przedmiotem niezadowolnienia lub niejednokrotnie doznając zniewagi i obelgi ze strony tego lub innego z możnych panów. Kroniki naszych dziejów pełne są przykładów podobnych. Stanisław Orzechowski opowiada, jak Rafał Leszczyński, wojewoda Brzeski, staje na sejmie Piotrkowskim przy królu Zygmuncie I w czapce i w bardzo ostrych słowach napomina go, iż „opiecz jego powierzono królestwo, które od możnych gwałt cierpi“¹⁰¹).

Kokosza wojna za panowania tegoż króla, podczas wyprawy włoskiej 1536 r., świadczy wymownie o kompletnym braku zaufania do władzy królewskiej. Za panowania jednak ostatnich Jagiellonów, władza królewska zachowywała jeszcze resztki dawnego uroku, goniła ostatkami tradycyjnej sławy. Wiek XVI dopiero, zbudowany na fundamentach paktów 1573 r. pokazał całą jej nicość. Rokosz Zebrzydowskiego 1606 r., który Bobrzyński słusznie nazywa mianem „złowrogięgo dramatu“, sprawa Magdałenskiego w 1652 r., który, dopominając się o skonfiskowane starostwo, ciska obelgi na króla, wystąpienie Zamojskiego, złośliwemi docinkami obrażającego tegoż króla w obecności całego sejmu, — są najlepszą ilustracją zniknięcia powagi tronu i upadku królewskiego majestatu¹⁰²). Czyż mamy jeszcze wspominać o wieku XVIII, kiedy rola króla zesłała do roli awanturczego intruza, uważającego Rzeczpospolitą polską za pole do łupu i grabieży lub najeźmniejszego urzędnika, zaprzędanego obcym dworom?

99) Morawski. «Dzieje Narodu Polskiego». Poznań, 1876. T. II, str. 468.

100) Bobrzyński. «Dzieje Polski w Zarysie». Warszawa, 1879. Str. 303 - 304.

101) Kroniki St. Orzechowskiego (tłumaczenie z łacińskiego przez Z. Włóczyńskiego). Wyd. Turowskiego. 1850, str. 5.

102) Dr. Kubala. «Szkice Historyczne». Wyd. drugie. Lwów, 1870, str. 100 - 107.

98) Lelewel. «Polska, Jej Dzieje». T. III. 346 - 348. — Moraczewski. «Dzieje Rzeczypospolitej». Ks. XXII, str. 89 - 92. — Morawski. «Dzieje Narodu Polskiego». T. II, str. 366. T. III, str. 404 - 406. T. IV, str. 204.

Znaczenie króla spada w arytmetyce politycznej poniżej zera, po tęga zaś szlachty wzrasta z drugiej strony do nieskończoności. Są to dwie wielkości, znajdujące się w odwrotnym do siebie stosunku, bo nie było żadnego czynnika, który by, wpływając na jedną lub drugą, mógł ją modyfikować w pewnym wyraźnym kierunku. Rolę taką mogłyby były odegrać miasta u nas, lecz jej nie odegrały, bo, jakśmy wyżej wspominali, już w XVI w. pozbawione były wszelkiego udziału w życiu politycznym, posłowie ich zostali wyrzuceni z sejmu, a mieszczenie usunięci od wszelkich urzędów państwowych¹⁰³).

Tym sposobem żywioł miejski nie tylko nie odegrał żadnej roli w politycznej walce pomiędzy szlachtą a władzą królewską, ale, co ważniejsze, nie mając głosu w sprawach publicznych, nie mając żadnego wpływu na interesy całych mas narodu, był niemy świadkiem ruiny i poniżenia stanu włościańskiego, a wreszcie świadkiem własnego materialnego upadku. Zubożenie włościan i upadek rolnictwa, które równoległe do wzrostu pańszczyzny od XVI wieku szły w postępie rosnącym, wpłynęły pośrednio na upadek rękodzieł i przemysłu, a tem samem na materialny byt miast. Historycy jednogodni są w tym względzie¹⁰⁴). Do tej ekonomicznej ruiny miast przyczynił się następnie cały szereg pozbawionych wszelkiego sensu uchwał władzy królewskiej, która, zdałoby się, rozmyślnie podkopywała dobrobyt miast, aby przyspieszyć upadek jedyne go żywiołu, zdolnego do odegrania dodatniej roli w organizmie państwowym, nadpsutym w samem swem wnętrzu przez niewolę całych mas ludu. Oto kilka praw, znajdujących się w najbardziej rażącej sprzeczności z elementarnymi pojęciami racjonalnej polityki ekonomicznej. Prawo 1565 r., które zabraniało kupcom krajowym wywozu i przywozu towarów zagranicznych i sprowadzało ich tym sposobem — jak powiada Kalinka „do znaczenia domowych kramarzy“¹⁰⁵), prawa 1620 i 1643, ustanawiające: 1-sze, ceny na towary zagraniczne; 2-gie, na krajowe, i powierzające oznaczenie cen wojewodom; prawo 1645, na mocy którego każdy kupiec, kramarz i szynkarz wykonywają przysięgę, iż rodak będzie sprzedawał z zyskiem nie wyższem nad 70%, cudzoziemiec — nad 50%, a żyd — nad 30%¹⁰⁶). Czytając te uchwały prawne, mimowoli ciśnie się pytanie, czegoż więcej potrzeba było, aby przyspieszyć upadek handlu i przemysłu, a następnie zubożenie miast?

Niezapominajmy o bezustannych wojnach w XVII i XVIII wieku, które podwójnie miasta zniszczyły i bezpośrednio i pośrednio, wszelkie

103) Wyjatek w tym względzie stanowiło miasto Kraków. Mieszczenie krakowscy mogli pełnić rozmaite urzędy, nawet kasztelana; mogli nabywać majątki ziemskie, wreszcie wysłali posłów na sejm. Ale rola ich tam była bardzo nieznaczną. Moraczewski powiada, że na sejmie elekcyjnym udział ich ograniczał się „na ucałowaniu ręki królewskiej i na podpisaniu co było podane”. (Dzieje Rzeczypospolitej Polskiej. Ks. XXII, str. 26). Zresztą przywilej ten został odebrany Krakowowi na początku panowania St. Batorego.

104) Surowiecki. «O upadku przemysłu i miast w Polsce». Kraków, 1861. (Wyd. Turowskiego), str. 101 - 102.

Król St. Leszczyński. «Głos wolny, wolność ubezpieczający». Kraków 1858. (Wyd. Tur.), str. 106.

105) «Sejm czteroletni». T. II. Lwów, 1881, str. 530.

106) Surowiecki. Ibid., str. 131.

bowiem ciężary wojenne — przechody wojsk, kwaterek, etc. — na miastach dotkliwie się odbijały¹⁰⁷); dodajmy do tego brak monety krajowej, w skutek czego dochody przemysłu i handlu wiele tracić musiały na niskiej wartości monety zagranicznej¹⁰⁸). „W XVIII wieku spadł na miasteczka królewskie — powiada Kalinka — gorszy od Szweda, nieprzyjaciół domowy; był nim starosta wraz z nieodłącznym żydem“¹⁰⁹). Jak gospodarzyli starostowie w miastach, nad tem rozводить się nie potrzebujemy, bo są to fakta znane. Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad położeniem materialnem miast, nad ich rolą w życiu politycznym, nad upadkiem pierwszego i poniżeniem drugiej, aby wykazać, że wobec zupełnego upadku władzy królewskiej, od XVI wieku poczynając, w mechanizmie państwowym Polski nie było żadnej sprężyny zdolnej do powstrzymania rozruchanego żywiołu szlacheckiego. Nic więc dziwnego, jeśli wobec potwornych nadużyć w zakresie stosunków ekonomicznych, wobec robocizny, która, jakśmy dawniej wykazali, dochodziła do 96 dni z łanu na tydzień, spotykamy się z takimi gwałtami nad poddany mi w zakresie prawnych i zwykłych ludzkich stosunków, że na wspomnienie ich myśl mimowoli się przenosi do najbardziej barbarzyńskich epok z dziejów niewolniczych państw starożytnego świata.

Opierając się na świadectwie Lelewela, wspominaliśmy o licznych nadużyciach jakich się dopuszczały sądy nad kmieciami w XII i XIII wieku, t. j. wówczas, gdy panowała równość wszystkich stanów wobec prawa, gdy nie było pana i niewolnika. Ztąd naturalne następstwo, iż nadużycia te musiały wzrastać w prostym stosunku do ograniczenia ich niezależności, stawać się coraz więcej krzyżącymi w miarę, jak kmieć tracił swe prawa i przez prawodawstwo szlacheckie został powoli przekształcany na poddanego.

Mamy liczne przykłady z XV wieku, t. j. z epoki, gdy jurysdykcyja pańska nie miała jeszcze ostatecznej mocy zwykłego trybunału, takich nadużyć ze strony panów, które służą złowrogiem preludium do późniejszych gwałtów. Dziedzice np. przemocą rozpędzają sądy lawnicze we wsiach, osiadłych na niemieckiem prawie, a zatem zupełnie niezależnych od władzy panów, a nadużycia takie uchodzą im bezkarnie. Widzimy także w tej samej epoce bardzo częste fakty wymuszania siłą na kmieciach, aby się wyrzekli sądu niemieckiego, który swą niezależnością niemile oddziaływał na poczucie pańskiej władzy nad kmieciem. W nadużyciach podobnych panom wtórują zwykle trybunały, gdyż, zamiast stać niewzruszenie na opoce najwyższej zasady sprawiedliwości, gną się przed siłą, jak trzcina przed wiatrem. To też nie powinno nas wprawiać w zdumienie, gdy czytamy w kronikach owego czasu, iż sądy skazują niejednokrotnie kmiecia za to, że nie zdjął kołpaka

107) Uwaga. — Wedle konstytucyi 1653 r. pod infamją i gardłem żaden żołnierz nie może stawać w dobrach rycerskich.

108) Surowiecki (Ibid. str. 167 - 168) oblicza, że w drugiej połowie XVIII stulecia, niska pruska moneta była poniżej realnej wartości: gruba na 13 1/2%; drobna na 45%; miedziana na 60%. — Na 30 milionach za wywożone płody surowe Polska, dzięki podłej pruskiej monecie, traciła 5-6 milionów rzeczywistej wartości.

109) Ibid. str. 532.

przed szlachcicem lub też w obecności jego zbyt głośno mówił. Widocznie, iż wówczas już prawodawstwo zamierzało stłumić wolny głos „młodszej braci“ i wskazać zawczasu miejsce, jakie winni zająć plebejusze wobec potężnych, groźnych patrycyuszów. Takie jednak nadużycia błędną wobec faktów okrucieństwa, wołającego o pomstę do nieba! Historia przechowała wiadomość o dwóch skargach na panów, podanych przez kmieci w XV wieku — przedmiotem tych skarg spalenie chłopów i dziecka¹¹⁰⁾.

Kładziemy nacisk na to, iż fakty podobne mają miejsce w XV wieku, gdy panowie nie mieli jeszcze ostatecznej władzy patrymonialnej, gdy nie było jeszcze ostatecznego przywiązania kmiecia do gleby. Cóż już mówić o epoce od końca XVI wieku, gdy uchwała, zapadła na sejmie Warszawskim 1573 roku złożyła, władzę życia i śmierci nad poddanym w ręce pana!!

Krzyżtopór charakteryzuje tę epokę bardzo udatnie w kilku słowach: „Odtąd (t. j. od 1573 r.) prawodawstwo zamilkło zupełnie o losie poddanych, a poczęło się trudnić ich ściganiem i karaniem¹¹¹⁾“.

Rezultatem takiej działalności prawodawczej było postanowienie sejmu walnego Warszawskiego z 1593 r., pozwalające starostom w miastach i miasteczkach królewskich i szlacheckich, a na wsiach panom i dzierżawcom chwytac w każdej chwili zbiega, okuć go i używać do robót publicznych aż do chwili, póki się nie upomni jego pan¹¹²⁾. Uchwała ta powtórzoną była następnie w 1633 r. Uchwał podobnych, dotyczących zbiegów, nalicza cytowany przez Krzyżtopora E. S. do połowy XVIII wieku około 50, mówiąc „jedne oznaczają wartość poddanych, drugie sposoby dochodzenia zbiegłych“. Jak uchwały podobne połączone z prawem z 1573 roku i z dawniejszym jeszcze prawem z 1557 roku („każdy pan z poddanego swego sprawiedliwość sam czynić ma“) przypadły do smaku panom, sądzić możemy z takiego faktu, iż w dniu 19 maja 1614 r., pod Bieczem na Mazowszu, powieszono stu dwudziestu zbiegów odrazu!¹¹³⁾. Cyfry te nie powinny nas ani zadziwiać, ani przerażać; są one zupełnie logicznym skutkiem panującego w XVII i XVIII wieku w kraju naszym stanu rzeczy, który da się sprowadzić do krótkiej formuły: nierząd i rozprzeżenie w ustroju państwowo politycznym, rozkład kompletny w życiu moralnym i towarzyskim. Taki zaś rozkład i rozprzeżenie były ze swej strony również naturalnym skutkiem zmonopolizowania przez szlachtę wszelkich funkcji politycznego i socjalnego życia, a usunięcia od tego życia stanu 3-go i wyjęcia z pod wszelkich ludzkich praw

110) Rolnicza ludność w Polsce od XV do XVI wieku, przez T. Ks. L. Bibl. War. 1861 III, str. 31, 46 - 48, 50.

111) « O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce ». Poznań, 1851, str. 304.

112) Vol. Legum. T. II. Konstytucje Sejmu Walnego Warszawskiego roku pańskiego 1593. § 19. O Hultaiach: « Iż się swawola wielka w ludziach plebei utriusque sexus bardzo rozbiegała... Zabięgaiać aby majątności poddanych naszych do zniszczenia y upadku nie przyszły postanawiamy i rozkazujemy: starostom miast i miasteczek a na wsiach panom i dzierżawcom wolno było każdego poimać, poimawszy okuć, y do roboty przymusić, tak długo aż się pan jego o nim dowie, y o nego się upomni. etc. »

113) Lelewel. Polska. Dzieje jej. T. III, str. 350.

ludu wiejskiego. Lud ten, nie znajdując żadnej opieki pod skrzydłem władzy królewskiej, — która sama wobec szlachty postawioną była w położeniu tonącego, chwytającego się brzytwy — nie mając żadnej podpory w żywiole miejskim, rozciągającego nad nim moc życia i śmierci ofiarą prawodawstwa, rozciągającego nad nim moc życia i śmierci ofiarą politycznej szlachty, ofiarą rozstroju we wnętrzu politycznej organizacji samej szlachty, która nie mając żadnego poważania dla swoich własnych instytucji i urzędów, pozbawiona wszelkiego hamulca moralnego, zdolną była do wszelkich bezceństw, nadużyć i zbrodni. Stosunek szlachty do ludu wtedy dopiero ukaże się w należytem świetle, gdy ujrzymy tę szlachtę w całej swojej okazałości na sejmie, na urzędzie, a wreszcie u domowego ogniska.

Czem był sejm w owej epoce, opowiada nam historia i kroniki współczesne. Zamiast spraw publicznych występują na scenę prywaty lub... sprawy możnych panów, a ciało prawodawcze staje się polem wzajemnych waśni i ląd. Jeszcze w 1521 r. sejmik w Srodzie kończy się wydobyciem oręża, a posłowie uciekają do kościoła z miejsca obrad i chowają się pod wielki ołtarz¹¹⁴⁾. Precedent taki dobrze wróży o następnych czasach. Trafnie charakteryzuje organizację sejmu kronikarz XVII wieku, ks. Starowolski, mówiąc: „nigdy mądrze o całosci ojczyzny naszej ani na sejmikach, ani na sejmie nie traktujemy, jeno się bankietujemy ustawicznie, a popiwszy się fakcye prywatne promujemy i swarzemy się przez wszystkie czas nadaremnie; a potem jakoby bezrozumni, przez sześć niedziel nic nie sprawiwszy, jednej nocy z hukiem i hałasem srogi sejm konkludujemy¹¹⁵⁾“. Za czasów Jana Kazimierza sejm staje się klasycznym obrazem anarchii. Stronnicy króla rwą sejmiki wszędzie, gdzie tylko mogą. Smutnej pamięci sejm 1652 r., na którym Siciński zainaugurował „liberum veto“, jest jednym wielkim skandalem, malującym kompletny rozstrój i upadek polityczny. Lubomirski — opowiada Bobrzyński — zrywa jeden sejm za drugim w 1664 r. Za panowania Jana Sobieskiego sejm Grodzieński 1688 r. zerwano pierwszej, nim obrady były rozpoczęte. Sejm 1689 r. w Warszawie także zerwany wśród niesłychanych skandalów¹¹⁶⁾. Jeszcze gorzej się działo w XVIII wieku, gdy za panowania Fryderyka Augusta zrywanie sejmów stało się obowiązkiem niemal zwyczajem; król Leszczyński twierdzi, iż często się zdarza, „że sejm na obieraniu marszałka, nie zaczawszy się, kończy¹¹⁷⁾“. Najlepiej jednak charakteryzuje organizację i porządek sejmu pewien Holender, zwiedzający nasz kraj, porównując Izbę sejmową do paktwa, które przyniesione w worze, rozlatuje się na wszystkie strony, gdy wór otworzą¹¹⁸⁾. Jak się działo na sejmach, tak też musiało się dziać i w innych instytucjach państwowych. Sądy ziemskie w XVIII wieku nie odbywają się

114) Morawski. Dzieje Nar. Pol. T. II, str. 327.

115) Reformacja Obyczajów w Polsce. Kraków, 1859 (Wyd. Tur.), str. 49.

116) Morawski. Ibid., T. IV, str. 98 - 105.

Bobrzyński. Ibid., str. 99, 411.

117) Ibid., str. 80.

118) Dr. Kubala. Ibid., str. 104.

czasem rok i więcej, a nawet jeśli funkcjonują, to strony pozyskujące wyrok, nie mają środków do wykonania go, bo „nierząd jak w trybunale“ staje się przysłowiem owych czasów¹¹⁹⁾. Korupcja i przekupstwo przenikają we wszelkie pory życia politycznego. W liście prymasa do króla Jana Kazimierza czytamy „prawa i godności sprzedają, jak zboże w Gdańsku“¹²⁰⁾. Morawski opowiada, iż za panowania Sasów kontrabandy puszczano w dzierzawę, marszałkowie sprzedawali nierządnicom prawo na pobyt w stolicy, a pewien podskarbi, po zerwanym sejmie, podał rachunek za miotły, wynoszący 300,000 zł.¹²¹⁾. Nieporządek i anarchia dochodziły do tego, że starostowie rabowali na publicznych nawet drogach, napadali na podróżnych, zabierali im pieniądze i klejnoty, a ich samych zabijali lub topili¹²²⁾. Podczas elekcji St. Leszczyńskiego na króla 1702 r. „znaczna część zdemoralizowanej szlachty, pozbawiona wszelkich przekonań politycznych, szukała tylko awantur i łupu. Tworzyły się łupieżcze bandy, które, przechodząc od Sasa do Szweda i wracając znowu do Sasa, za każdym razem niszczyły posiadłości majątniejszych zwolenników przeciwnego obozu, a prawdziwego boju unikały“¹²³⁾. Zgodnie z takimi objawami życia politycznego, w życiu towarzyskim i domowym widzimy rozpustę, rozluźnienie obyczajów, obżarstwo i pijaństwo, o którym jeszcze Rej z Nagłowic dobitnie powiedział, że „czego ani pies, ani świnia, ani żadne zwierzę nie uczyni, aby miało zrzec, kiedy mu się nie chce“, to uczyni szlachcic polski „dzbanem leje w się, aż mu po uszach ciecze, a oczy ze łba dobrze nie wylażą“¹²⁴⁾. Dodajmy, do tego, że taki pan, taki szlachcic polski, już od połowy XVI wieku uważał kmiecia nie za ludzką istotę, ale za chłopą, niewolnika; pamiętajmy, że duch kasty tak przesiał do szpiku kości szlachcica, że prawodawstwo w XVI wieku (St. Litewski 1562) odbiera szlachectwo trudniącym się łokciem i kwartą, a w XVII wieku uznaje za konieczne położyć różnicę między panem a mieszczaninem lub chłopem nawet w ubiorze, stanowiąc, iż mieszczanom i chłopom niewolno nosić szat jedwabnych, futer bogatych i safianów¹²⁵⁾. Wtedy dopiero zrozumiemy, jakich niemożliwych gwałtów mogła dopuszczać się względem poddanych, wyjętych z pod sądu i prawa, nie mających żadnej pomocy i opieki, rozpasana, opita, rozbewstwiona szlachta polska! Nic jej nie powstrzymywało; prawa i porządku nie było nigdzie, bo — jak powiada król Leszczyński — „sądy bez sprawiedliwości, wojsko bez dyscypliny, skarb bez intraty i sam nierząd za wszystkich panuje“¹²⁶⁾. Licznych jej okrucieństw nie spisać na wołowej skórze; ograniczymy się więc

119) Morawski. Ibid. T. IV, str. 321 - 322.

120) Dr. Kubala. Ibid., str. 110.

121) Morawski. Ibid. T. IV, str. 331.

122) Starowolski. Ibid., str. 147.

123) Bóbrzyński. Ibid., str. 416.

124) « Żywot Poczciwego Człowieka » (Wyd. Turowskiego), str. 124.

125) Surowiecki. Ibid., str. 123. Sejm 1613 r.

Kalinka. Ibid., str. 531. Konstytucja 1633 r. nie tylko trudniących się handlem, ale sprawujących urzędy miejskie pozbawia szlachectwa.

126) Ibid., str. 14.

na bardziej jaskrawych, malujących istotne położenie nieszczęśliwego poddanego.

Jeszcze za czasów Henryka Walezyusza, niejaki Krasinski, kantor krakowski, przedstawiając królowi ogólny polityczny i społeczny stan kraju w dziele swem, Polonia mówi wyraźnie, „iż są takie poczwary niektórzy panowie, którzy chłopom odejmują życie przeciw wszelkim Boskim i ludzkim prawom“¹²⁷⁾. O nadużyciach i zbrodniach, jakich dopuszczali się panowie w początkach XVII wieku, możemy sądzić, opierając się na świadectwie ówczesnego kronikarza ks. Szymona Starowolskiego. Opowiadając o tem, jak chłopci doprowadzeni do ostatnich granic ucisku ważyli się zanosić skargi na panów, mówi „tedy ci panowie, co przy dworze natenczas będą, jeden drugiego ratują, chłopcy gromią, strofują, straszą, i odpowiadają im, aby koniecznie sprawy odstąpili i zamilczeli krzywd swoich nieznosnych“. A dalej: „gdy którzy z chłopów rozumniejszych, spodziewając się jakiej poprawy, stoja mocnie przy prawie swoim i nie ustają z suplikami do dworu — wnet ich pozabijają każą albo potopić, a chudobę, jeśli jaką mieli, konfiskować i między szczerwacze swoje rozdać, zadawszy chłopu utopionemu, że buntownik był, że opryszek, że złodziejską z pogranicznymi przewodnią trzymał“. Ale panowie nie tylko zabijają i topią chłopów za to, że z piersi ich może wydobyć się cichy głos skargi przeciw okrucieństwu! tym panom nieobcą jest rola zwykłych rabusiów na rozstajnych drogach.

Starowolski opowiada nam, iż podczas swych hucznych przejazdów z orszakami panowie grabią ostatni dobytek chłopą, nie płacą po miasteczkach, rabują gęsi, kury, barany „i wszelkie nawet naczynia domowe chłopu do komory wpadłszy“¹²⁸⁾.

Opisując zwyczaje tejże samej epoki, Morawski opowiada, iż chłopów na Litwie biciem zmuszano do wieszania się. Charakterystyczną i wielce głęboką jest uwaga, jaką on robi o państwie panów nad poddanymi; jedyny względ jaki powstrzymywał pana od mordowania chłopów był... zysk pieniężny. „Od karania śmiercią powstrzymywała finansowa wartość chłopą“¹²⁹⁾. Istotnie.

W zdemoralizowanym do głębi szlacheckim mózgu przez długie lata panowania i rozpusty nie mogło być innych pobudek, powstrzymujących od zwierzęcego okrucieństwa nad poddanym, jak gruby materialny interes, wyrachowanie.

Wspominaliśmy na właściwym miejscu, że jeszcze w XVI wieku szlachta polska w osobie swych najbardziej wybitnych przedstawicieli szerzyła zasady niewolnictwa, opierając się na teoriach starożytnego świata! Jakież mogły być owoce takiej propagandy w XVII i XVIII

127) Tadeusz Czacki. « O Litewskich i Polskich Prawach ». Warszawa, 1801 r. T. II, str. 209.

128) Starowolski. Ibid., str. 102 - 106.

129) « Dzieje Rzeczypospolitej Polskiej z początku XVII-go wieku ». Poznań. 1859. Księga 22., str. 88 - 89.

wieku wśród ogólnego rozstroju, rozprzeżenia i korupcyi!? Król Leszczyński, znający bardzo dokładnie stan kraju, pojmujący bardzo trafnie ducha zwyczajów i obyczajów swej epoki, powiada: „I lubo w takiej są u nas wzgardzie, to opprobrium hominum et abjectio plebis, że i wspomnienia niegodni, ja ich bynajmniej nie mogę lekceważyć“. „Zgodnie z takim wstrętem i obrzydzeniem do „opprobrium“ ludzkiego, szlachta nie może uważać poddanego za nie innego, jak za bydlę. „Mało na tem, — mówi tenże sam autor — że chłopem jak bydlęciem pracujemy, ale co większa i niechrześcijańska, że często za psa, albo szkapę chłopą poddanego sprzedajemy“. I gdybyż zawsze szlachta traktowała poddanego, jako bydlę robocze, gdyby do tego „ludzkiego bydlęcia“ konsekwentnie stosowała teorię ekonomicznej wartości, przynajmniej życie poddanego miałoby w szlacheckim obrachowaniu pewną gwarancję istnienia, jako określona wartość ekonomiczna, dobrowolne niszczenie której jest co najmniej bezrozumem. Lecz nie! poddany jest w oczach pana bydlęciem, gdy pracuje jako bydlę, jest jednocześnie czemści gorszym od bydlęcia, bo przedstawia bezpośrednio mniejszą wartość ekonomiczną. Jest on „niewolnikiem z tą tylko dyferencją, że kajdanów nie nosi“. Jako taki „pracuje ustawicznie pod kijem, nie robi nic z ochotą, będąc zwłaszcza pewien, że i to coby zarobił, nie jego“. Nie ma on żadnej pewności ani swego zarobku, ani jutra, bo życie jego wisi na włosku, bo całe istnienie jego zależy od woli pana. „Chłop u nas — powiada król Leszczyński — żadnej securitatem nie ma, kiedy pan jego często z pasy albo zawziętości, bez sądu, proprio motu, może kazać stracić poddanego, czego najudzielniejszy monarcha nie czyni, największego winowajcę nie karząc życiem, tylko per viam ordinariam legitimam iudicii¹³⁰⁾“.

Ale cóż mówić o zwykłej drodze sądowej, gdy żadnego sądu dla niego niema. Chłop — wyjęty z pod wszelkiego prawa, chłop — bydlę, pracujące od świtu do nocy pod kijem, chłop — „opprobrium hominum“ wspomnienia niegodny, nie tylko jest ofiarą pasy lub namiętności pana! Gdybyż tylko tak było, gdyby życie tego chłopą było w niebezpieczeństwie tylko w chwilach rozigranej złości lub wzburzonych namiętności pana? Tak nie jest, bo jest stokroć jeszcze gorzej. Panowie z życia chłopą robią igraszkę swej swawoli, w pastwieniu się nad nim szukają dzikiej, zwierzęcej, a obmyślanej, wyrafinowanej rozrywki. Niemcewicz przekazuje nam opowieść o tych haniebnych epizodach ze smutnych dziejów poddaństwa. Rzecz chodzi o P. Potockiego, starostę Kaniowskiego. Cytujemy dosłownie: „Tradycya zachowuje dotąd dzikie, a w ten czas bezkarne, dzwactwa i czyny jego. I tak, gdy w 1730 r. zabił sąsiadowi żyda, a ten się o to skarżył, na duży drabiasty wóz kazał nawalić żydów, zawieść ich przed bramę sąsiada, i wóz wyrzucić, a w liście były tylko te słowa: „za jednego pięćdziesiąt, waszmości brat i sługa“. „Potocki ten — dalej mówi Niemcewicz — rozkazywał ba-

bom włożyć na jabłoń i kukać jak kukawki, w ten czas strzelał do nich śrutem w tylec, baby spadały, a on się śmiał do rozpuku, i płacił dobrze¹³¹⁾“. Do faktów takich nie dodajemy żadnych komentarzy, niech mówią same za siebie!

Chcielibyśmy dla uzupełnienia obrazu dotknąć jeszcze w paru słowach jednej formy prześladowania, a mianowicie prześladowania religijnego, które, po sławnej i okrzyczanej tolerancji XVI wieku, zjawilo się u nas w XVII wieku w ślad za wprowadzeniem jezuitów do kraju. Będąc z jednej strony rezultatem ogólnego socjalno-politycznego nacisku, prześladowanie religijne z drugiej strony było w ścisłym związku z tą rolą, jaką odegrał u nas kościół w XVII i XVIII wieku. Przedewszystkiem winniśmy zrobić nawiasem małą uwagę, o stosunkach właścicieli ziemskich duchownego stanu do poddanych, gdyż nadarza się spotykać zupełnie mylne twierdzenie, że poddanym w dobrach duchownych było lepiej, że położenie ich miało być znośniejszem i łagodniejszym niż u panów świeckich. Już a priori twierdzenie podobne nie wytrzymuje krytyki, a to z racji, iż najbardziej dawne nadania królów polskich na korzyść biskupstw lub klasztorów, a z nadaniami temi było związane prawo jurysdykcji patrymonialnej, oraz prawo pobierania czynszów i robocizny od poddanego.

Fakty zresztą powiadają, że dola ludu nie tylko nie była lepszą w dobrach duchownych, ale nawet gorszą. Oto co twierdzi Czacki, autor niezaprzeczenie kompetentny: „Duchowieństwo polskie, które w XVI wieku dawało równie materiały tak do dziejów cnoty, jak do dziejów występku nie było wolne od zarzutu złego obchodzenia się z włościanami. W bibliotece Barberinich cod. N°: 3485 znajdujemy uzalenie, czynione na biskupów przez całe duchowieństwo Polskiej Hierarchii, że z chłopami gorzej postępują, jak szlachta w dobrach dziedzicznych¹³²⁾“.

Śmieszna zaiste byłoby rzeczą spierać się o to, że jakieś oderwane uczucia mogą u całej klasy (nie mówimy o indywidualach) wzięść górę nad dobrze zrozumianym interesem. Historia nie zna podobnych przykładów.

Pasterze dusz polskich niczem się nie różnili od trzody swych owiec. Jedni i drudzy byli wilkami względem swych poddanych; jedni i drudzy związani silnymi węzłami przywileju i monopolu.

„Jezuici — powiada Bobrzyński — byli gorącymi zwolennikami swobód szlacheckich, a kościół katolicki najlepszym stróżem swawoli szlachty¹³³⁾“. To samo miało zresztą miejsce i w innych krajach. Lecz zło, jakie wyrządził kościół naszemu krajowi tem specyalnie było gorszem, iż rozdmuchane przez niego prześladowania religijne skierowane były przeważnie ku ludowi wiejskiemu i dały podniętę do tych strasznych wojen kozackich, które ostatecznie zachwiały przegniłą budową

130) „Głos wolny“. (Wyd. Tur.). Kralów, 1858, str. 101 - 104.

131) „Pamiętniki czasów moich“. Paryż, 1848, str. 82.

132) Ibid. str. 209.

133) Ibid., str. 343 - 344.

Rzeczypospolitej. Mówić o „plantatorskiej polityce” szlachty względem chłopów na Ukrainie lub Białorusi, o ucisku wywieranym przez takich panów jak J. Wiśniowiecki, co „nie znali żadnej litości dla ludu” zbyt uczynna, bo to samo działo się w ziemiach koronnych. Ograniczymy się tylko paru wybitniejszymi przykładami z dziedziny czysto religijnego ucisku. Historia opowiada, że jezuici wszelkimi siłami starali się pozyskać prozelitów dla Rzymu i nawracali szlachtę innych wyznań na katolicyzm. W majątkach pańskich, gdzie panowie już zmienili religię, świątynie prawosławne powszechnie były znieważane, a wierni oskarżani o obrazę kościoła katolickiego, wtrącani do więzienia. Mamy przykłady delegacji kozaków ukraińskich do rządu koronnego celem uzyskania autonomii, naprawy sądów, zaprowadzenia szkół, etc., etc. W petycji, dotyczącej prześladowania prawosławia tak w Koronie, jak i na Rusi i Litwie, czytamy: „odprawianie mszy świętej zabronione we wszystkich cerkwiach w Połocku i Witebsku. Księża prawosławni — w więzieniach. Dzieci umierają bez chrztu, ludzie dorośli pozbawieni obrządków spowiedzi, ślubu, etc. W Witebsku, w Mohylowie, w Mściśławie kościoły prawosławne sprzedane. Wierni wystawieni na rabunek i morderstwa”.

Takimi były rezultaty panowania jezuitów.

Odmalowawszy położenie poddanego pod względem ekonomicznym, społecznym, prawnym, zaznaczywszy wreszcie ucisk religijny, zakończymy słowami T. księcia L.: „ludność okryła się szatą ponurą, na obliczu każdego wryły się wspólne wszystkim uciśnionym głoski: tristis usque ad mortem!”

ROZDZIAŁ VII.

Dotychczasowe nasze wywody wykazują, do jakiego rozkładu moralnego, do jakiego upodlenia mógł dojść naród, wciśnięty w ramy jednego stanu, żyjący sztucznym życiem jednej klasy, oddychający atmosferą, zatrutą egoizmem jednej tylko kasty. Widzieliśmy, do jakiego stopnia upadku i poniżenia dojść mogą całe jego masy pod brzemieniem wiekowego jarzma niewoli. Wypada nam teraz wyciągnąć kilka ogólnych wniosków z dziejów poddaństwa w jego związku z polityczną organizacją Rzeczypospolitej polskiej. Zestawiając w ogólnych zarysach warunki poddaństwa w Polsce z Anglią i Francją z uwzględnieniem układu politycznego w tych krajach, będziemy mogli ściślej zespolić polityczny upadek naszego kraju z jego wewnętrznym, społecznym rozkładem.

Zwracając się do stosunków poddaństwa w Anglii i Francji i rozpatrując poddanego jako pewną kategorię społeczną, a priori możemy przypuszczać pewne cechy podobieństwa z Polską. Warunki zależności ekonomicznej poddanego od pana, niezależnie od form politycznego ustroju, o tyle do siebie musiały być zbliżone w ciągu dziejów, o ile dziś podobnym jest stosunek „wolnego najemnika” do kapitału w rozmaitych krajach, o różnych stopniach cywilizacji i kultury.

Weźmy Francję i zapytajmy, jakie były obowiązki i powinności poddanego względem państwa i pana oraz jego prawa i przywileje? Zatrzymamy się tylko nad bardziej charakterystycznymi, które dostatecznie malują byt ekonomiczny poddanego. Pomijając zwykłe podatki na rzecz skarbu, do których był zniewolony poddany jako taki przez wyższe stany, pomijając podatki pośrednie, między którymi podatek od soli szczególnie był uciążliwym, musimy zaznaczyć tak zwaną *taille* a *quatre cas*, wymuszana na poddanych *ex re* następujących okoliczności: 1) gdy syn pana otrzymywał pasowanie na rycerza; 2) gdy córka jego wychodziła za mąż; 3) gdy pan odbywał wyprawę do ziemi świętej; 4) gdy potrzeba było pieniędzy dla wykupienia go z niewoli. Widzimy następnie *droit de main morte*, na zasadzie którego prawo własności do dziedzictwa, pozostawionego przez poddanego, należało do pana; spotykamy nakoniec *droit de marquetterie* (prawo pierwszej nocy) tę istnie barbarzyńską formę feudalnego prawa człowieka nad człowiekiem, która przetrwała aż do XVIII wieku. Obok tego widzimy cały system posług i daremszczyzn, dochodzących do tego, iż poddani musieli po nocach bić wodę w stawach, aby zagłuszać rzechotanie żab, oddziaływujące w nieprzyjemny sposób na nerwy pańskie¹³⁴).

Podobnem było i w Anglii położenie poddanego; powinności i posługi nakładane na chłopów dochodziły do nieskończoności. Mamy w tym względzie bardzo cenną pracę prof. Kowalewskiego, opartą na dokumentach współczesnych, a głównie na protokołach jurydyki patrymonialnej z wieków średnich. Z dokumentów tych okazuje się, że chłopci obowiązani byli odrabiać pańszczyznę od 4 do 5 dni w tygodniu przy robotach w polu, jak to przy żniwach lub przy zbiorze traw albo wykonywać służbę na zamkach pańskich. Oprócz zwykłej robocizny obarczeni byli rozmaitego rodzaju powinnościami i darmochami, dostarczali np. do dworu jaja, kury, owoce, zwierzyne, itp.

Wśród tych rozmaitych daremszczyzn znajdujemy jedną rubrykę wykazującą wykwinny smak panów, a mianowicie obowiązek dostarczania im róż podczas zimy. Wyliczanie szczegółów byłoby zbyt cennym, dodajmy dla uzupełnienia obrazu, iż prawo pierwszej nocy (*marchetum*), przysługujące panom angielskim, było wykonywane zarówno ściśle, jak we Francji¹³⁵).

Analogia między Polską a cytowanymi wyżej krajami nie kończy się na ogólnych warunkach losu poddanego. Podobieństwo zachodzi nie tylko w formach zależności ekonomicznej, w wypełnianiu pańszczyzny, powinności i posług na rzecz pana. Już samo prawo pierwszej nocy każe przypuszczać, iż w prawnych stosunkach między panem a poddanym istniało pole do gwałtów i nadużyć. Istotnie, w Anglii i we Francji, które zajmowały w ciągu dziejów tak wysokie stanowisko w ogólnym

¹³⁴) Bonnemère. « Les paysans avant 1789 ». Karejew. « Rys historyi francuskich włościan » (po rosyjsku).

¹³⁵) Kowalewski. « Społeczny ustrój Anglii w końcu średnich wieków ». (po rosyjsku). Moskwa, 1880.

europiejskiej cywilizacji, spotykamy prawa przeciwko zbiegom, zarówno drakońskie, a może nawet bardziej dzikie i zwierzęce, aniżeli w Polsce. Tak np. w Anglii, prawo Henryka VII (z 1530 r.) przepisyuje biczowanie i więzienie przy pierwszym schwytaniu zbiega; „biczowanie aż do krwi i odcięcie ucha“ — przy powtórnym. Prawo z 1572 r. za panowania Elżbiety, nakazuje biczowanie i wypiętnowanie dolnej części ucha. Prawo Jakóba I przypisuje wypiętnowanie lub wycięcie litery R na lewym ramieniu, przed wysłaniem zbiega do ciężkich robót¹³⁶).

Podobne prawodawstwo istniało i we Francji aż do XVIII wieku. Wedle ordonnance z 1677 r. posyłano na galery wszystkich ludzi od 16 do 60 lat wieku nie mających stałego zajęcia. To potworne postanowienie odnowiono za Ludwika XVI¹³⁷).

Wprawdzie, na usprawiedliwienie takiego zwierzęcego prawodawstwa historycy francuscy przytaczają tę okoliczność, iż prawa skierowane przeciwko włóczęgom miały na celu zabezpieczenie porządku i spokoju publicznego. Takie jednak tłumaczenie historii nie wytrzymuje krytyki. Czyż wszelkie gwałty i nadużycia silnego nad słabszym nie były zawsze i nie są dziś formalną literą prawa lub obłudnym płaszczykiem dobra publicznego? Prawodawstwo przeciwko zbiegom w Polsce także było upozorowane przyczynami natury politycznej i społecznej. Chodzi nie o formę, ale o treść życia, o fakty charakteryzujące dane stosunki historyczne, a nie o tendencje tego lub innego historyka, zasłaniające mgłą uprzedzenia istotną postać rzeczy. Z tego przedmiotowego punktu widzenia również niewłaściwymi się stają usiłowania niektórych naszych bardzo poważnych pisarzy przedstawienia stosunków poddanego do pana w Polsce, jako bardziej łagodnych, niż w innych krajach. Aby uzasadnić swe twierdzenia, wyszukują oni najbardziej rażące przykłady z historii Zachodu. Opowiadają np., że na Pomorzu feudalni panowie mieniali swych poddanych za psy, a książęta burgundcy rosprowadzali brzuchy swym poddanym, aby w ich wnętrznościach ogrzać nogi zziębnięte na polowaniu¹³⁸). To prawda. Ale i my też powtórzyć musimy to, o czem już poprzednio mówiliśmy, a mianowicie, iż w XVIII wieku starosta kaniowski kazał chłopkom wlać na drzewa i strzelać do nich, a gdy spadały cieszył się tem niezmiernie i opłacał sówicie takie zwierzęce rozrywki¹³⁹).

Bezstronność, wolna od wszelkich uprzedzeń i tendencji, rozpatrując stosunki poddańcze, musi niezbędnie przyjść do tego wniosku, że warunki ekonomicznego bytu poddanego w całej cywilizowanej Europie musiały być w ogólnych zarysach podobne, jako oparte na wspólnej zasadzie zależności ekonomicznej nieposiadającego od posiadacza. Ztąd też podobieństwo w praktycznych skutkach, które odbijały się ciężkim brzemieniem na położeniu poddanego, wystawionego w skutek tej zależności na gwałty i nadużycia. Lecz podobieństwo w stosunku siły roboczej do przywileju władania ziemią, uosobionego w panu, nie

pociąga za sobą koniecznie analogii w położeniu poddanego, jako osoby prawnej, w rozmaitych krajach? Tu wchodzi w grę inne jeszcze czynniki; tu odegrzywa rolę całokształt politycznej organizacji kraju, stanowisko polityczne odrębnych stanów w państwie, ich stosunki do siebie, ich mniej albo więcej czynny udział i t. d., i t. d. Kombinacja tych czynników w ciągu historii, rzecz jasna, nie mogła nie wywrzeć pośredniego wpływu na stosunki poddaństwa, i na rozwój tych stosunków w pewnym określonym kierunku. Pod tym względem między Polską z jednej strony a Francją i Anglią z drugiej, zachodzą bardzo ważne różnice, które zaważyły mocno na politycznych losach naszego kraju.

Zacznijmy od tego, iż Polska nigdy nie była właściwie krajem feudalnym. Historycy polscy w tym względzie zupełnie są jednozgodni. Zasada społeczno-politycznej organizacji naszego kraju całkiem była od feudalizmu odmienną. We wszystkich krajach feudalnych podstawą przywileju było posiadanie ziemi. *Pas de terres sans seigneur* — oto hasło zachodniego feudalizmu, gdy tymczasem w Polsce życie polityczno-socjalne na całkiem innej wspierało się podstawie. Służba wojskowa, zasługi osobiste były u nas podstawą politycznej organizacji. Z niej też wynikała zasada *nul seigneur sans terre*. Inaczej mówiąc, na Zachodzie posiadanie ziemi było, jeśli nie jedyną, to przeważającą przyczyną, źródłem wszelkich przywilejów i monopolu. W Polsce przywileje przede wszystkim ściśle związane były z osobą rycerza. Z zasady służby wojskowej wypłynęło nie tylko uwolnienie od wszelkich obowiązków względem państwa (od podatków, ciężarów, i t. d.), ale i prawo posiadania ziemi, które było wynagrodzeniem za służbę niesioną przez rycerza w obronie kraju. W skutek też podobnych zasad prawa rycerskiego, wieśniacy i mieszczaństwo, nie mieli prawa do ziemi, a następnie zmuszeni byli nawet — jak wyżej mówiliśmy — wyprzedać się z posiadanych gruntów na rzecz kasty wojenno-szlacheckiej.

Dalej, w ukonstytuowaniu się kasty szlacheckiej u nas widzimy ogromną różnicę z Zachodem. Tam hierarchiczna drabina rozmaitych stopni praw i przywilejów, wedle stanowiska hrabiów, baronów, wasali, i t. d., u nas zupełna równość wobec prawa: „Szlachcic na zagrodzie równi wojewodzie“. Zgodnie z taką zasadą każdy szlachcic u nas korzysta *de jure* i *de facto* ze wszystkich praw, jakie władza królewska na rzecz kasty szlacheckiej ustąpiła. Takie były zasady naszego ustroju. Nim przejdziemy do jego skutków, zobaczymy, jak go rozumieją nasi historycy. Fakt równości politycznej wobec prawa, przysługującej całej szlachcie, fakt jej wyłącznego udziału w prawodawstwie i w zarządzie sprawami państwa naciągnięty na łaskawe kopyto swojskiej historyzofii, doprowadził do tego paradoksu, że wyłączność przywilejów jednego tylko stanu przekształciła się w wyobraźni naszych historyków na demokratyczną zasadę rządzącą całym narodem! Czyż trzeba dowodzić, jak mylnem jest podobne twierdzenie z punktu interesów całego narodu? Czyż trzeba dowodzić, że zasada: „Szlachcic na zagrodzie równi wojewodzie“ sama przez się z góry

136) K. Marks. « Das Kapital ». II Auflage. Str. 765.

137) Karejew. Ibid., str. 121.

138) Supiński. « Pisma ». Lwów, 1872. T. I, str. 339.

139) « Pamiętniki Niemcewicza ».

orzeka o samowładzy jednej tylko kasty, jako koniecznem następstwem układu politycznego opartego na przywileju? Czyż trzeba dowodzić, że skutki owego pseudo-demokratycznego układu Polski były dla niej bardziej szkodliwe, aniżeli dla Zachodu jego feudalizm arystokratyczny.

Przejdźmy do historii. Wźmy Anglię np. Faktem jest, iż tam całe masy włościan zostały już zupełnie wyłączone ku końcowi średnich wieków.

Wątpliwości nie ulega, że angielskie warrants act nie ustępowały w swem okrucieństwie ani na jotę polskiemu prawodawstwu, dotyczącemu włościan-zbiegów.

Lecz wobec tego zła społecznego, ileż czynników istotnie postępowych w życiu politycznem! A postęp ten od jak dawna datuje? Już w XIII wieku Magna Charta Libertatum ogłasza swobody polityczne całemu narodowi. I od tej pory właściwie szlachta angielska traci prawo jurydyki patrymonialnej, równość wobec prawa, równość przed trybunałem staje się tam zasadą powszechną. Tam szlachta nie monopolizuje dla siebie prawa swobody od podatków, lecz przeciwnie, na równi z innemi klasami społeczeństwa, ponosi ciężary dla kraju. Krótko mówiąc, szlachta angielska, pod względem ekonomicznym wyłącza chłopą, odrywa go od ziemi, robi go włóczęgą; lecz w zamian nadaje mu prawa cywilne i polityczne: chłop angielski jest obywatelem swego kraju, sądownie zależy od trybunałów państwowych, cywilnie i politycznie od obowiązującej wszystkie stany konstytucji i prawodawstwa.

A cóż w Polsce się działo?

Szlachta polska naprzód wyłącza chłopą, odbierając mu przemocą ziemię, ogłasza go następnie *glebae adscriptus* przez usta prawa — czyni go dalej przez ucisk i gnębienie przymusowym włóczęgą, a kończy tem, iż sprowadza go do stanu niewolnictwa, przywłaszczając sobie nad nim prawo życia i śmierci. Człowiek staje się rzeczą, objektem w oczach polskiego szlacheica!

Przejdźmy do Francji, i zobaczmy, co się tam dzieje w ówczesnej epoce.

Ustrój społeczny Francji miał wiele wadliwości podobnych do naszych, szczególnie pod względem przywilejów szlachty świeckiej i duchownej. We Francji, zarówno jak i w Polsce, szlachta bardzo wcześniej już uwalnia się od wszelkich ciężarów na rzecz państwa. Jest to fakt historyczny, streszczający się w przysłowiu obrazowo malującym stosunki ówczesnej epoki: *La noblesse doit donner son sang, le clergé — ses prières, le vilain — son argent*. Szlachta francuska płaci podatek krwi, i tylko ten jeden, a cały ciężar podatków i powinności państwowych zwała na barki poddanego. Ztąd też, jako nieubłagane następstwo, wypływa inna jeszcze zasada poddaństwa, która się wyraża w sławnej historycznej formule: *Taillable et corvéable à merci*.

Na tem jednak kończy się analogia Polski i Francji, kończy się, gdyż noblesa francuska nigdy nie zdołała przywłaszczyć na swą rzecz wszystkich praw przynależnych całemu narodowi. Nie mogła zaś dla-

tego, że spotykała w ciągu historii opór w pewnych czynnikach, które nie przestawały energicznie przeciwdziałać zamiarom takiego przywłaszczenia. Mamy na myśli historyczną rolę trzeciego stanu.

Nie będziemy wdawać się w szczegóły politycznej organizacji miast, mówić o rozmaitych formach ich samorządu, bądź przechowanego z czasów rzymskich, bądź wywalzonego w następnej epoce przez miasta francuskie. Dotkniemy tylko tej strony roli politycznej miast, która się znajduje w bezpośrednim związku z kwestją poddaństwa. Pod tym względem ważne mają w historii poddaństwa znaczenie powstania miast (*communes*) przeciwko feudalnym panom, które na północy Francji wydarzały się już w XII i XIII wieku. Dodatni wpływ tych powstań podwójnie odzywał się na losie poddanego. Koalicje miast przeciwko panom musiały zmniejszać ich potęgę i utrzymywać w pewnych karbach ich samowolę. Następnie, dzięki zapasom prawa i swobody z brutalną siłą i przemocą, idee wolności i swobody wylatywały po za mury miast i rozchodziły się szeroko po wsiach, rozbudzając wśród uciemiężonych poczucie prawa i potrzebę wolności.

A. Thierry w swem dziele: *Essai de l'Histoire du Tiers-Etat*, powiada: „Wpływ miast na wieś w XII i XIII wieku jest jednym z wielkich faktów dziejowych; swoboda municypalna w najrozmaitszych stopniach rozpościerała się po wsiach, bądź przez wpływ i udzielanie się idei, bądź przez patronat polityczny lub przez terytoryalne przyłączenie“.

Clamageran, znany prawnik francuski, mówi: „Chłopi normandzcy już w 997 r. dopominają się o swe prawa pod wpływem popędu danego przez komuny (gminy miejskie) — lud chcą rządzić się wedle swych własnych praw¹⁴⁰⁾“.

Lecz wpływ miasta na wieś nie ograniczał się jedynie na zbrojnej walce z feudalnym przywilejem, nie sprowadzał się wyłącznie do „popędu danego przez komuny“. Pozostaje jeszcze inna strona politycznej działalności miast, stanowiąca wybitny rys w dziejach Francji. Mamy na myśli *Etats-Généraux*, które od XIV wieku począwszy, z wyjątkiem epoki, gdy władza absolutna zadławiła ich głos, nie przestawały aż do chwili Wielkiej Rewolucji domagać się praw dla wszystkich stanów narodu. Stanowisko, jakie zajmowały w ciągu dziejów *Etats-Généraux* jako ustrój, przedstawiający interesy słabych i uciemiężonych wobec siły i przywileju, jest faktem zbyt znanym, abyśmy potrzebowali dłużej się nad nim zatrzymywać. Wspomnijmy jeszcze o tej roli, jaką ze względu na złagodzenie losu poddanego odegrała władza monarchiczna, bądź przez bezpośrednią interwencję, lub też pośrednio przez działalność prawodawczą, skierowaną ku ograniczeniu przywilejów i władzy pana. Historia Francji liczy sporo podobnych przykładów. Zaznaczmy tylko ważniejsze. Wspomnijmy heroiczny akt Bianki Kastylskiej, matki Ludwika IX w 1252 r. Dowiedziawszy się, że kapituła Notre-Dame trzyma w więzieniu poddanych z Chatenay za nieuiszczenie się z powinności, że ci nieszczęśliwi

140) « Histoire de l'Impot ». T. I.

wieżnie, stłoczeni, pozbawieni powietrza i zgłodniałi wymierają, Bianka, pomimo podeszłego wieku (67 lat), rozkazuje dworzanom iść za nią, sama uderza kijem w bramę więzienia, a dworzanie na jej rozkaz rozwalają drzwi; mężczyźni, kobiety, dzieci wysypują się z ciemnicy i rzucają się jej do nóg.

Wspomnijmy następnie *Ordonnance* Ludwika X z 1315 roku, która ułatwia oczyszczanie włościan w dobrach królewskich. „Poddaństwo — powiada Duruy — od tej pory coraz bardziej się zmniejsza”. Zaznaczmy nareszcie całą działalność prawodawczą względem poddanych Henryka IV, natchnioną przez Sully'ego, którego hasłem było: *Le labourage et le pastourage — voilà les deux mamelles, dont la France est alimentée*.

Dzięki połączonemu działaniu tych wszystkich czynników historycznych, stosunki poddańcze nie mogły rozwijać się we wstecznym kierunku reakcji, jak to u nas miało miejsce, lecz musiały wstąpić na drogę rozwoju w znaczeniu dodatniem i postępowem.

Istotnie. Od XIII wieku począwszy, pańszczyzna w rozmaitych prowincjach Francji, szczególnie na północno-zachodzie, poczęła przeobrażać się na inną formę stosunku chłopu do pana, na formę czynszową, bardziej ludzką i mniej gnębiącą poddanego¹⁴¹). Taki proces historycznej przeróbki właściwego *serf* na *censitaire* nie ulegał już przerwie lecz stopniowo rozwijał aż do Wielkiej Rewolucji.

Cóż natomiast miało miejsce na widowni życia historycznego Rzeczypospolitej Polskiej?

Walka „gmin miejskich”, i rola oporna *Etats-Généraux* — nieznane są naszej historii. Nie mieliśmy ani *Etienne Marcel'a* w XIV, ani opata *Sieyes'a* i *Dantona* w XVIII wieku. Nie mieliśmy tych rycerzy postępu i bohaterów rewolucji, bo nie mieliśmy miast politycznie zorganizowanych. Już w poprzednich rozdziałach mówiliśmy szczegółowo o tem, że miasta nasze, zaludnione żywiołem cudzoziemskim, trzymane w pogardzie u szlachty, systematycznie przez nią usuwane, a nareszcie w XVI wieku ostatecznie z życia politycznego wyrugowane, skazane zostały na wegetację polityczną, na utratę wszelkiego znaczenia w sprawach państwa, a nareszcie na śmierć polityczną. Zasklepione jedynie w interesach handlu i przemysłu, niezdolne do wzięcia jakiegokolwiek bądź inicjatywy w sprawach całego narodu, tem samem ani na jotę wpłynąć nie mogły na los poddanego. Zmuszone w końcu XV wieku przez szlacheckie prawodawstwo do wyprzedazy ziemi, zerwały przez to samo wszelkie nici, jakie ją łączyły ze wsią; wieś zaś pozbawiona łącznika wspólnych interesów ekonomicznych z miastem, pozostała oddzielną nieprzepartym murem separatyzmu od tego ożywczego powietrza swobód municypalnych, którem tak szeroko wieś na Zachodzie oddychała. Wieś polska pozostawiona była wyłącznie swym własnym siłom, to nie miała żadnych sojuszników w swej niedoli, bo pozbawiona była wszelkiej opieki prawa, bo nie słyszała nigdy głosu

141) „Naukowe badania naszych czasów dowiodły — powiada *Tocqueville* — że od XIII wieku niema już poddaństwa w Normandji”. *Alexis de Tocqueville*. „L'Ancien Régime et la Révolution”. Paris, 1877, str. 35.

pomocy lub obrony w swej niemocy. Są to racje, pozwalające twierdzić, że społeczny gmach Rzeczypospolitej Polskiej całym swym ciężarem spoczywał jedynie na ludzie, że ten ciężar, w braku jakiegokolwiek przeciwwagi musiał wyłącznie uciskać lud, że położenie wskutek tego musiało być cięższem, a jarzmo niewoli nieznośniejszem, niż na Zachodzie. Ztąd też logicznie wynika, że jarzmo to nie tylko nie mogło być zmniejszone, ale przeciwnie musiało stawać się coraz cięższem, w miarę rozwieleniania się przywileju szlacheckiego. Okoliczności te są charakterystycznymi dla naszych dziejów; czynią bowiem poddaństwo w Polsce zjawiskiem bardziej reakcyjnym, niż w innych krajach cywilizowanych. Istotnie, przy powierzchownym rzucie oka na historię poddaństwa, uderza fakt, iż przytwierdzenie do gleby zaprowadzone zostało w Polsce wcześniej, niż w klasycznych krajach poddaństwa, jak Niemcy i Rosya. W Niemczech utwierdziło się ono w pewnej stałej formie dopiero w początkach XVI wieku w zachodnich, południowo-zachodnich, i w połowie tegoż wieku w północnych i północno-zachodnich prowincjach¹⁴²). W Rosji ostateczne przywiązanie do gleby, utrudnione materyalnie przez sam ogrom obszarów państwa, rozwijało się powoli i otrzymało sankcję prawną dopiero przez ustawę *Borysa Godunowa* w 1603 r.¹⁴³).

Następnie jeszcze więcej raziącym objawem w dziejach poddaństwa jest jego stopniowe wzmaganie się z biegiem czasu. Poddaństwo u nas przyjmuje najostrejszą swą postać właśnie wtedy, gdy w krajach cywilizowanych było już zupełnie (Anglia), albo częściowo zniesionem lub zmodyfikowanem, jak we Francji. Nie zapominajmy, że do tego wszystkiego dodać jeszcze trzeba, od XVII wieku począwszy, prześladowania religijne, skierowane przeciw ludowi wiejskiemu. Już mówiliśmy o tem w poprzednim rozdziale i szczegółów powtarzać nie będziemy. Tutaj tylko zaznaczyć chcemy, że jeśli widzimy w owej epoce podobne prześladowania we Francji, jeśli prześladowania religijne na Zachodzie dochodzą do nieznanego w Polsce okrucieństwa, to skutki ich dla Polski a dla Francji były nieproporcjonalnie różne¹⁴⁴). Jeśli odwołanie *Edyktu* z *Nantes* pozbawiło Francję pół miliona mieszkańców energicznych i pożytecznych dla kraju, to ostatecznie dla silnego i potężnego państwa był to upust krwi wprawdzie dotkliwy, ale w każdym razie nie śmiertelny.

142) *Fr. Engels*. „Die Mark”. Zürich, 1882, str. 62.

143) „Wprowadzenie tego prawa w życie — powiada ks. *Wasilczykow* — ciągnęło się przez cały XVII wiek, przeszło nawet do XVIII wieku i ostatecznie utwierdziło się dopiero za czasów Katarzyny. Przez ten cały peryod czasu, począwszy od XVII do połowy XVIII wieku przytwierdzenie włościan do gleby odbywało się powoli, krok za krokiem”. („Ziemlewiadanie i Ziemledielje”. *Petersburg*, 1876. T. I, str. 356.

144) Nie możemy tu pominąć uwagi, która się nasuwa przy myśli o prześladowaniach religijnych. Nie mówiąc już o tej pamiętnej w naszych dziejach tolerancji religijnej z XVI wieku, to jest w chwili gdy Zachód obchodził Noc Świętego Bartłomieja, nawet w XVII i XVIII wieku, gdy jezuici wnieśli jad zarazy do naszego społeczeństwa, kościół nigdy nie miał takiego wszechstronnego wpływu wśród wyższych stanów jak na Zachodzie, bo przeciwdziałał mu duch szlacheckiej wolności, silniejszy od zakazów z Rzymu pochodzących.

Polskę panowanie Łojoli cokolwiek drożej kosztowało. Prześladowanie religijne było właściwie dolewaniem oliwy do tego ognia buntu, który płonął na granicach kraju, dopóki nie ogarnął szerokim płomieniem całego jego wnętrza. Że wojny kozackie były pierwszym ciosem, którym zachwiany gmach polityczny szlacheckiej republiki już podnieść się nie mógł — chyba zbyt cieżko dowodzić.

ROZDZIAŁ VIII.

Streszczając dzieje poddaństwa u nas, przychodzimy do wniosku, że zaprowadzone wcześniej, niż w innych krajach, rozwijając się jedynie w kierunku wytkniętym przez interesy samowładnej kasty, spotykając w ciągu swego rozwoju żadnych czynników historycznych, zdolnych do odegrania dodatniej roli, musiało ono dojść z biegiem czasu do form bardziej ostrych i krańcowych, niż w innych krajach. Oceniając bezstronnie nasze dzieje z tego punktu widzenia, chyba niemyślnem będzie twierdzenie, że Rzeczpospolita Polska zapożyczyła u Zachodu wszelkie jego ujemne strony, nie biorąc tego, co było czynnikiem postępu w ówczesnym życiu społecznym. Ztąd wypada drugi jeszcze wniosek, dotyczący skutków wewnętrznego rozstroju społecznego. Rozwój poddaństwa doprowadzony do takiego anormalnego stanu, do tak potwornych form, jak w XVII i XVIII wieku, musiał wpłynąć w sposób fatalny na osłabienie w naszym społeczeństwie tej energii życiowej, która w walce o byt między organizmami państwowymi, decyduje o istnieniu. Dla normalnego istnienia organizm Rzeczypospolitej Polskiej nie mógł mieć sił, bo jego życie państwowe całkiem było spaczne, bo składowe części tego organizmu były rozstrzelone, nie miały żadnej spójni, żadnego łącznika.

Wykazaliśmy dostatecznie, do jakiego stopnia żywioł miejski pozabawiony był u nas wszelkiego politycznego znaczenia, jak bierną w życiu państwowym odegrywał on rolę. Nie mając stanu trzeciego w politycznym tego słowa znaczeniu, eo ipso nie mieliśmy tego żywiołu, który w feudalnej Europie był wyobrazicielem protestu i oporu przeciw statu quo a zatem przedstawicielem postępu.

Cale nasze życie państwowe zredukowane zostało do życia jednej tylko kasty. Ona zaś nie była w stanie dźwigać życia państwowego, bo zadanie było po nad jej siły, rola za trudna do wykonania. Jedyna więc dla losów państwa nadzieja polegała na ludzie, ale właśnie dlatego, że lud ten tak wcześniej był zaprzężony w jarzmo poddaństwa, że następnie jarzmo to ciążyło nad nim tak niemiłosiernie, że był on tak wycieńczonym, że wszystkie jego soki żywotne wyssał upiór szlachecki — lud ten nie miał dostatecznych sił, aby ująć w swe ręce losy kraju i skierować je na należytą drogę.

Wprawdzie przez całe wieki poddaństwa lud nasz wrzał z niezadowolonia, wyrażał je niejednokrotnie w formach bardzo wyraźnych i ostrych, ale z drugiej strony szlachta nie zasypiała sprawy. Historia daje nam świadectwo, że szlachta bardzo dobrze rozumiała całe

niebezpieczeństwo wojny ludowej u siebie, że wiedziała, patrząc na wojny ludowe w sąsiednich krajach, do czego doprowadza huragan zemsty uciemiężonego. Na objawy wzburzenia odpowiadała ona jeszcze większem gnębieniem i uciskiem chłopu polskiego. Do tych środków uciekała się szczególnie wtedy, gdy wzburzenia w sąsiednich krajach silniej rozniecały niezadowolenie w naszym własnym kraju.

Krzyżtopór i T. Ks. L. wyraźnie dowodzą, że buntury chłopskie w sąsiednich państwach silnie oddziaływały na umysł chłopu polskiego. W ciągu XV wieku w rozmaitych formach zaczął on objawiać swe niezadowolenie z ucisku występując czynnie przeciwko szlachcie, duchowieństwu i władzom państwowym¹⁴⁵). Ale te objawy wzburzenia dały popęd szlachcie do silniejszego jeszcze wzmocnienia więzów poddaństwa, a niestety wyznać trzeba, iż środek ten okazał się skutecznym w swych następstwach. Gdyby nasz lud zdolnym był zdobyć się choć raz przez długi peryod ujarznienia na jedną wielką żakeryę, gdyby choć raz całe jego masy mogły być wstrząsnąć w podstawach nietrwałym gmachem szlacheckiej budowy, kto wie jakimi by były dziś losy naszego kraju!! Historia Zachodu pozwala nam postawić podobne pytanie, a nawet dać mu znaczenie historycznej hipotezy. Lecz niestety, naszym buntom chłopskim brak było tych elementów, które mogły je podnieść do potęgi wojny ludowej. Począwszy od buntów XI wieku a kończąc na powstaniu Kościuszki, zawsze brakło tych warunków, które dla początkujących ruchów wróżą dobrze na przyszłość, rozbudzając świadomość celów, potęgując siły rewolucyjne.

Dochodząc do takiego wniosku, powracamy jednocześnie do punktu wyjścia. Rozpatrując bowiem mechanizm politycznego ustroju jasno widzimy, że lud, jako odrębny stan pozostawał przez cały ciąg dziejów naszych zupełnie odcięty od reszty narodu i nie miał innego punktu oparcia, jak w samym sobie. Widzieliśmy jak było we Francji, gdzie wieś i miasto wspólnie łączyły się przeciwko jednemu wrogowi. U nas o takim sojuszu mowy być nie mogło, dla przyczyn, które wyżej rozważyliśmy. Ruchy ludowe pozostawały ruchami odosobnionymi, które zbrojna siła solidarnie działających, państwa, szlachty a nawet duchowieństwa, powstrzymać a następnie stłumić była w stanie. Ruchy te w swych następstwach nie tylko nie oddziaływały dodatnio na zmniejszenie potęgi szlachty i powiększenie praw lub złagodzenie losu uciemiężonych, lecz wywoływały skutki wręcz przeciwnie. Stłumione, pro-

145) „Echo zaburzeń czeskich i węgierskich — powiada T. ks. L. — odezwano się w gminach Wielopolski: dziwiono się, że kmiecie nagle stali się ruchliwi, posadzano ich o przewożenie spodłonej monety, sadzono, że oni do Czech i Śląska po kruszec jeździli, kiedy oni pielgrzymowali po oświacie, po nadzieję i swobody. Duch ludu przetrwarzał się: zaczęto lekceważyć księży... w jednej wsi zbito kleryka, pod pozorem, że się szydersko odezwał o Najświętszej Pannie... W innych miejscach kmiecie topią nałożnice proboszczów; ówdzie z pogardą obrządków religii bez kapłana odprawiają pogrzeb... W innych miejscach kmiecie nie dopuszczają dziedzicowi władać we własnych jego dobrach tak, że tenże był zmuszony zyskać na nich wyrok śmierci... W Kujawskim bójki i morderstwa tak się zagęszczają, że statutem ziemskim zakazano kmieciom noszenia broni, etc. etc.“ (« Rolnicza Ludność ». Bibl. War. 1861. III, str 39 - 40.

wadziły one zawsze do jeszcze większej reakcyi. Ogniem i żelazem odpowiadała szlachta na głos buntu, na wołanie o prawa ludzkie; po każdym zwycięstwie zaciskała jeszcze silniej pęta niewoli. Dzieje nasze zapisały na swych kartach tę smutną prawdę. Rzućmy tylko okiem na historię.

Bunt ludowy XI wieku (1036 — 1042 i 1077 — 1081), które były pierwszym wyrazem protestu przeciwko rodzącemu się przywilejowi, zostały stłumione w nierównych zapasach z rycerstwem, żadnem, swej przewagi nad gminem i przy tem pod dowództwem króla. Zwycięstwo Kazimierza nad Masławem pod Płockiem zaznaczone krwawymi zgłoskami na karcie naszych dziejów. „15.000 trupów — powiada Schmitt — zaległo pobojowisko, 2.000 zabrano w niewolę, reszta pierzchła na wszystkie strony“. A po zwycięstwie nie wstrzymywano się przed żadnymi środkami dla odbudowania tak zwanego porządku społecznego. „Nie obeszło się — powiada tenże autor — bez surowości i doraźnie gwałtownego postępowania, ponieważ w ten tylko sposób rozhukane można było ukołysać żywioły¹⁴⁶⁾“.

Pamiętajmy, że zwycięstwo to, otrzymane zostało w chwili, gdy rycerstwo nie było jeszcze klasą politycznie zorganizowaną, gdy nie miało świadomości swego stanowiska w państwie, i wynikającego stąd poczucia solidarności i wspólności interesów. Zwycięstwo takie, będąc probierzem siły rycerstwa, dawało złowrogi prognostyk dla ludu na przyszłość. Llewel mówiąc o tem, że szlachcice po zwycięstwie wywarli zemstę „wszelkim rodzajem męki i udręczeń“ w paru słowach streszcza następstwa przegranej ludu: „Gmin ujarzmiony odtąd nazwany służebnym, niewolnym, to nawet jego powstanie nazwane buntem niewolnictwa. Rozdził między klasami ustalony zamienił je w kasty itd., itd.¹⁴⁷⁾“. Istotnie, jeśli upadek gminu, podnoszącego sztandar buntu w imię pogwałconych praw, poprowadził w owej epoce do wzmożenia się rycerstwa, do reakcyi przeciwko demokratycznym zasadom gminowładztwa, to w następnych dobach naszych dziejów każde podniesienie się ludu, mając mniej szans powodzenia, prowadziło do jeszcze smutniejszych następstw. Tak było z ruchami Muchy i Lejczysa za czasów Kazimierza Jagiellończyka, kiedy udawano się o pomoc do najemnego nawet żołnierza dla poskromienia rozruchów ludowych. Oto co powiada Morawski. „Kazimierz z Wilna udał się do Polski na wesele Anny, córki swojej... Odebrał doniesienie o niebezpiecznym (słowo to podkreślamy) buncie na Rusi, gdzie chłopcy jeden, wołoch podobno, Mucha zebrał 10.000 ludu. Był to czas powstań gminnych, ośmielonych przykładem Szwajcarów, którzy dopięli swego. Niemcy miały Gerwicha (1460), Bohejma-Pfeifra (1471); mieli teraz bunt znane pod nazwą Kasenbroder, Bundschuh. Polska miała Lejczysa, Muchę. Najemny żołnierz pod Mikołajem Chodeckim poskromił ostatnie poruszenie. Pojmany Mucha umarł w więzieniu¹⁴⁸⁾“. O ile sędzić możemy z tych słów, powstanie liczące 10.000 ludu było dość poważnem.

Lecz szlachta w XV wieku zbyt już mocno była zorganizowaną jako odrębny stan, zbyt głęboko przeniknięta jednością wspólnego celu ujarzmienia ludu, aby nie znaleźć w imię zagrożonego bytu siły do zwalczania jego poruszeń. W chwili potrzeby zwróciła się do najemnego żołnierza. Taki sam los spotkał bunt ludowy pod dowództwem Kostki Napierskiego w 1651. Wówczas, po dwuwiekowym peryodzie poddaństwa, pod biczem nieludzkiej pańszczyzny, pod mieczem prawodawstwa, rozstrzygającego bezapelacyjnie o życiu poddanego, lud nie mógł wydobyć ze swego łona dostatecznej siły do walki. Bunt nie ogarnął całych mas, pozostał wybuchem miejscowym, aczkolwiek zapowiadał się z początku w postaci groźnej, wiele na przyszłość obiecującej. Istotnie, Dr. Kubala wskazuje nam jak ogólne w Polsce w owym czasie wśród umysłów chłopskich panowało wzburzenie, jakim echem bunt Chmielnickiego odzywał się wśród uciemnionych, jak szlachta drżała o swój los. I było czego. Uniwersał Kostki Napierskiego wydany pod Czorsztynem od imienia króla do ludu mógł przestraszyć szlachtę przestraszyć. „Obiecuje J. K. Mość — powiada uniwersał — wszystkie wolności tym wszystkim, którzy teraz stać przy mnie będą, i dwory szlacheckie, i co w nich będzie wasze, i owszem sami chcecie się z tej ciężkiej niewoli wybić, kiedy czas macie. Mają oni was wniwecz obracać do ostatka, lepiej, że wy ich obróciecie. Już się Was dosyć namordowali ciż panowie, że też już głos Wasz płaczących o pomstę na nich do Boga woła“. Wobec takiego niebezpieczeństwa wszystkie żywioły połączone wspólnymi interesami solidarnie wystąpiły dla poskromienia buntu: władze państwowe, szlachta, duchowieństwo, w osobie biskupa krakowskiego. Zwycięstwo przemocy nad ludem ukoronowane zostało męczeńską śmiercią Kostki, schwytanego w Czorsztynie. „W oczach szlachty — powiada Kubala — ten ruch chłopski godniejszym był kary, niż powstanie kozackie, bo był niespodziewany, bo szedł podstępem, godził w bezbronne ich rodziny i miał cechę zdrady, która o zemstę woła“. „W całym kraju po zamęczeniu Kostki rozpoczęły się srogie śledztwa i sądy¹⁴⁹⁾“. Ruch więc Kostki pozostał buntem miejscowym, jakie się odbywały, jak wyżej widzieliśmy, w XV, XVI, XVII, a wreszcie w XVIII stuleciu¹⁵⁰⁾. Bunt, nie mogąc być masowym, i z innych jeszcze przyczyn nie miał żywiołów powodzenia. Wypadł on w czasie wojen kozackich, to jest w chwili, gdy wszystkie żywioły niezadowolenia skupiły się na granicach Rzeczypospolitej Polskiej. Jest to najbardziej tragiczna strona naszej historii, że te żywioły oporu i protestu, które, nagromadzone we wnętrzu samego państwa, mogły być wpłynąć na jego odrodzenie, wyniesione na zewnątrz całkiem inną odegrały rolę. Już samo przesiedlanie się po za granice państwa, ludu najbardziej energicznego, ludu protestującego przeciwko panującemu porządkowi rzeczy, pozbawiło je tych sił żywo-

146) « Rys Dziejów Narodu Polskiego ». Lwów, 1855. T. I, str. 437 — 439.

147) « Polska wieków średnich ». T. IV, str. 22.

148) « Dzieje Narodu Polskiego ». Poznań, 1876. T. II, str. 234 — 235.

149) Dr. L. Kubala. « Szkice historyczne ». Serya I, Lwów, 1880, str. 305 — 325.

150) Patrz wzmianki o rozruchach w Krakowskim w 1755 w « Suplice Tarczyńskiego 1767 r. » (Bibl. War. 1852. T. II, str. 211 — 214).

tnych, które organizm ukrzepiają. A cóż dopiero, gdy wszystkie te siły zwracają się przeciwko organizmowi, z którego wyszły? Gdy przyczyny, które tym wojnom dały początek, już same przez się osłabiły organizm państwa, gdy siły te, co najważniejsza, uderzyły całym gromem nienawiści ludowej w polityczną budowę, utrzymującą się jedynie za pomocą sztucznego rusztowania kastowych interesów! Interesy zaś kastowe do tego stopnia spaczyły umysł szlachty, że daleka od widzenia w wojnach kozackich skutków wiekowej niewoli, niezdolna do zrozumienia całej politycznej i społecznej doniosłości sprawy kozackiej, niczego innego dopatrzeć się nie mogła, jak rozpasania się rozruchanych żywiołów. Słusznie też powiada Bobrzyński: „Tylko u siebie w swoim wnętrzu mogła Polska sprawę kozacką załatwić; na Ukrainie nigdy, ani układami, ani żelazem“. Ale szlachta inaczej tę sprawę rozumiała. Dlatego też bohaterem jej w wojnach z kozakami pozostał J. Wiśniowiecki, stojący na czele stronnictwa „nie mającego litości dla ludu“...

Ufna, że tylko żelazem roztrzygnąć było można zarówno sprawę kozacką, jak też i zaburzenia wewnętrzne szlachta nie szędziła zarzutów królowi Janowi Kazimierzowi, że rodziny szlacheckie na pastwę zbuntowanego chłopstwa w 1651 roku pozostawił.

Z tego zresztą niesłusznego zarzutu, dyktowanego jedynie tylko głosem kastowych interesów, wysuwa się bardzo ważne historyczne pytanie, dotyczące stosunku władzy państwowej do szlachty i do ludu. Dosyć szczegółowo mówiliśmy już o roli władzy państwowej w stosunku do szlachty. Zaznaczyliśmy, jak traciła stopniowo swą siłę i znaczenie, ustępując szlachcie praw nieodzownych z jej istotą. Wykazaliśmy, w jaki sposób władza ta stała się narzędziem polityki jednego tylko stanu. Ztąd wypada, iż nie była zdolną reprezentować interesów ludu, a tem samem całego narodu.

T. Ks. L., w dziele cytowanym: „Rolnicza ludność w Polsce“ robi uwagę, że władza królewska winna była połączyć się z ludem jeszcze w XV stuleciu dla ograniczenia praw szlachty. „Wypadało gminom wiejskim — powiada on — oprzeć się na władzy królewskiej i losy swoje z jej losami połączyć; wówczas władza królewska, wywiązując się z posłannictwa, jakie jej przypało spełnić w zachodniej Europie, mogła wystąpić jako pośredniczka, utrzymać w karchach wymagania jednych i zmusić drugich do wyrzucia się z przywilejów, najbardziej dla gmin uciążliwych, a natenczas zamiast gruntowania Polski wyłącznie na żywiole szlacheckim, obok takowego oprzeć ją na gminach miejskich oraz wiejskich. Ale stało się inaczej; osłabiona władza królewska nie spełniła tego zadania¹⁵¹⁾“. Słuszna, aż nadto słuszna uwaga, lecz, niestety z teoretycznego tylko punktu widzenia, ignorującego zasadnicze podstawy naszego nastroju politycznego i cały kierunek państwowej polityki. My także zgodzimy się na to. Powiemy nawet więcej. Sądźmy, że takie połączenie się władzy królewskiej z ludem niewątpliwie nadałoby inny ton naszemu życiu

politycznemu, wywierając przez to samo zbawienny wpływ na losy naszego kraju. Całe dzieje poddaństwa nasuwają ten wniosek. Do wniosku tego dochodzimy zarówno, stawiając pytanie, co innego, wobec kastowej polityki szlachty, która styrała siły ludu i zadławiła wszelkie aspiracje trzeciego stanu, co innego mogło wpłynąć na los ludu, jeśli nie władza państwowa.

Na pytanie to odpowiada historia. Władza królewska zdolną była do wszelkich ustępstw dla szlachty, gdy chodziło o jej dynastyczne interesy. Pakta Koszyckie, ta pierwsza kapitulacja króla przed szlachtą, za najlepszą dla takiego stosunku służą ilustracją. Lecz na głos ludu zawsze była głuchą. Więcej nawet. Gdy chodziło o ujarzmienie tego ludu, władza królewska, jako organ prawa państwowego, jako stróż interesów kraju, była zawsze powolnym wykonawcą woli szlachty. Najwymowniejszym tego dowodem statuty Jana Olbrachta z 1496 roku. Sprzedawszy szlachcie prawo nad człowiekiem, jak nad rzeczą, władza królewska umyła ręce od wszystkiego i nie chciała nawet słyszeć o skutkach tego haniebnego targu. Gdy głos skargi dolatywał do niej, mogła się zdobyć tylko na zaparcie się samej siebie, na abdykację swego właściwego w kraju stanowiska, powiadając, jak Zygmunt I, że nie jest zadaniem króla wtrącać się między szlachtę a lud. Jakby dla ironii nad losami Polski, z wyjątkiem głosu Stanisława Augusta Poniatowskiego, który przebąkiwał „że póty nie może mieć w swej duszy spokojności, póki trochę pieniądźmi można okupić zabójstwo chłopów“, nie możemy dopatrzeć w całych naszych dziejach ani jednego stanowczego kroku władzy królewskiej w sprawie uciemiężonych. Historia zna jeden tylko przykład interwencji króla w sprawie ludu, ale ten przykład może być tylko hańbą dla naszej państwowej polityki, malując całą niemoc naszego politycznego ustroju. Mamy na myśli solennie wykonaną, pod groźbą zewnętrznego najazdu przez Jana Kazimierza wraz z Senatem w katedrze lwowskiej przysięgę, która brzmi: „propter gemitum et oppressionem conditionis plebs-jae hominum ect., ect., promitto, pax constituta, ut Populus Regni mei a gravaminibus et oppresione tali eximatur“¹⁵²⁾. Charakterystyczne to, iż dopiero w chwili największego niebezpieczeństwa zewnętrznego pomyślano o ludzie. „Podniosły się takie głosy — powiada Bobrzyński — które całe nie-szczęście jako karę za ucisk ludu wiejskiego odważały się przedstawiać“. Lecz o tych głosach po zażegnaniu burzy zewnętrznej zapomniano. Uroczysta u stóp ołtarza obietnica z dymem kadzideł kościelnych ułotniła się w powietrze. Szlachta nie pozwoliła, aby królewskie słowo stało się ciałem dla ludu. Głos króla mógł być tylko echem szlachty. Tak było w XVII wieku, to jest, w epoce „kulminacyjnego punktu ciężarów“. Wiek XVIII, jako wiek „saturnalij robotowania“, jako spadkobierca przeszłości, musiał być epoką politycznej śmierci

¹⁵²⁾ Czacki. « O litewskich i polskich prawach ». Warszawa, 1801. T. II str. 393.

państwa. Skutki i przyczyny wiążą się tu w jedną całość. Rozwalenie się zewnętrznej skorupy było koniecznym następstwem takiego rozkładu wewnętrznego, który uniemożliwiał warunki istnienia. Pod tym względem wiek XVIII był uwieńczeniem całej naszej szlacheckiej historii i wykazał całą niemoc szlacheckiego państwa w rozstrzygnięciu społecznego zadania, a przez to samo w obronie własnego bytu. Czy można mówić bowiem o politycznej organizacji państwa, gdzie wszystko było rozprężone, rozstrzelone, rozbite? Czy można mówić o władzy królewskiej, zaprzędanej obcym dworom, zepchniętej do kloaki rozpusty u siebie w domu? Czem była szlachta jako cały stan, wykazały smutne czasy z chwili rozbioru. Dostatecznie przeczytać opis rozpraw sejmowych w kwestyi „prawa o miastach“ z dnia 18 kwietnia 1791 roku, aby widzieć całą jej obojętność dla spraw kraju, w chwili gdy chodziło o jego ratunek. Prawo to, przyjęte bez zmiany do Konstytucyi 3-go Maja, która tylokrotnie już wywołała słowa apoteozy, było ostatecznie wyciśniętem okolicznościami półśrodkiem¹⁵³). Jeśli z kwestyą uprawnienia stanu trzeciego szlachta wchodziła w takie targi, to czyż mogła zdobyć się na krok stanowczy dla ludu, jak to zrobiła np. szlachta francuska w pamiętną noc 4-go sierpnia? Czyż po kilku wiekach panowania nad rzeczą mogła ona w tej rzeczy ujrzeć człowieka, któremu należy się prawo do życia ludzkiego, — obywatela kraju, któremu należy się prawo do życia politycznego? Taka rewolucya w umyśle polskiej szlachty byłaby zaprzeczeniem całej jej historii, takiego przewrotu w jej mózgach nie mogły dokonać nawet nahajki kozackie, które rozprawami sejmu kierowały. Dla tego też w chwili uniesienia, w dniu 3-go Maja, mogła ona tylko zdobyć się na taki marny półśrodek, jak prawne usankcjonowanie umowy między panem i poddanym, które opiewało: „odtąd jakiebykolwiek swobody, nadania lub umowy dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli, etc etc. będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek, pod opiekę rządu podpadający“.

153) Pozwalamy sobie przypomnieć, że na Sejmie czteroletnim po długich debatach, zaznaczonych silną opozycyą przeciwko emancypacyi mieszczan, przyjęto wreszcie w dniu 18-go kwietnia projekt Suchorzewskiego. Przytaczamy ważniejsze artykuły tego prawa: mieszczanie mają wolność nabywania i posiadania dóbr ziemskich; miasta zostają wyjęte z pod władzy starostów, otrzymują natomiast własną organizację sądową i samorząd miejski. Te postanowienia, nadające miastom część praw, które im w ciągu wieków wydarto, słuszne z natury swej krytyce ulegać nie mogą. Ale w kwestyi politycznych praw stanu trzeciego szlachta nie mogła się zdobyć na krok stanowczy. Wedle powyższego prawa posłowie miejskich mają zabierać na sejmie głos stanowczy tylko w sprawach miejskich i handlu. W kwestyi zrównania stanów, najbardziej naturalnie drażliwej dla mózgu przesiąkniętego wiekowymi tradycjami herbu, szlachta okazała sporą dozę wstrzemięźliwości. Zrównać się całkowicie z „lokiem i kwarta“ nie mogła, wybrała więc drogę pośrednią: nobilitację. Zostaje szlachcicem każdy nabywca dóbr ziemskich z opłatą minimum 200 zlr. podatku; każdy, co się dosłużył rangi kapitana lub rotmistrza lub urzędu regenta w kancelaryi; każdy, co przez dwa lata pracował w komisjach sejmowych, etc. etc. Czyż nie charakterystyczne to targowanie się o nobilitację? Dodajmy, że takie połowiczne prawo dotyczyło wyłącznie miast koronnych. W miastach szlacheckich mieszczanie nadal pozostawali poddanymi panów. — 1. Kalinka. «Sejm czteroletni». T. I, str. 530 - 540. — 2. Hugo Kołłątaj. «O ustanowieniu i upadku Konstytucyi 3-go maja». T. III, str. 21 - 23.

Ale i takie wymuszone bohaterstwo zostało martwą literą na papierze. Następne czasy dobitnie tego dowiodły. Mówić o kilku przykładach zniesienia poddaństwa lub oczynszowania chłopów, o przykładach tak nielicznych zresztą, to znaczy jeszcze mocniej potwierdzić to co wyżej o szlachcie powiedziano¹⁵⁴).

W chwili największego niebezpieczeństwa dla kraju, wyniszczonego i wycieńczonego przez długie lata szlacheckiej rozpusty, jedyna nadzieja pozostawała w ludzie. Ale czyż mógł lud poczuć potrzebę ratowania tego kraju, który dla niego nie był ojczyzną, lecz okrutnem kilkowiekowym więzieniem. I za cóż miał walczyć? Czy za panów, którzy zhańbili się sprzedając za misę soczewicy swe spodłone sumienie? Czy za wolność miast, oddzielonych przez całe dzieje murem chińskim od wsi? Czy za władzę królewską, która o ludzie przez całe wieki słyszeć nie chciała. Nie! Masy ludu mogły walczyć tylko za kawał ziemi i za wolność osobistą. Ale nie za taką jaką im obiecywał Kościuszko, wahając się między ludem a szlachtą, chcąc zadowolnić obie strony, nie rozumiejąc, że między wiekowymi wrogami żadnego łącznika nie było i być nie mogło.

Wychylając kielich goryczy aż do dna za zbrodnie szlachty, kraj słyszał słowa prawdy historycznej: „Upadek Rzeczypospolitej będzie karą za ucisk chłopów“. W tych słowach Staszycza tkwi zagadka naszego bytu.

154) Oprócz miasta Poznania, które w 1733 r. oczynszowało wioski do niego należące, oto są panowie, którzy oczynszowali swych poddanych: «Księżna Jabłonowska, 1761 - 1768. — Ks. Paweł Brzostowski, kanonik wileński, 1769 - 1771. Andrzej Zamojski, Wielki kanclerz koronny, 1760 - 1765. — Ignacy Przebendowski, 1767. — Krasiński. — Książę Adam Czartoryski, wojewoda ruski. — Joachim Chreptowicz, kanclerz W. Ks. Litewskiego w 1771. — Potoccy. — Stanisław Małachowski, i t. d. Patrz: «Historya włościan», Maciejowski. Str. 200.

OBJAWY KAPITALIZMU W POLSCE

I.

„Ekonomiczny ustrój społeczeństwa winien być realną podstawą naszych badań, jeśli chcemy zrozumieć górną budowę jego politycznych i prawnych stosunków“.

(Fr. Engels).

Aksjomat powyższy pozwalamy sobie umieścić na czele pracy niniejszej. Sądzymy bowiem, że dokładne poznanie ekonomicznych, a na ich podstawie socjalno-politycznych stosunków naszego społeczeństwa może jasno określić stanowisko odrębnych grup, w jego skład wchodzących. Że może dać nam ono klucz do rozstrzygnięcia kwestii istnienia i rozwoju u nas kapitalizmu, a stąd do poznania obiektywnych dążeń społeczeństwa i należytego ocenienia głównych prądów jego myśli.

Niestety! Nie mówiąc już o badaczach z obozu zachowawczego, objawiających często szczególne upodobanie do badania naszej społeczności ze stanowiska tradycyjnych, dziś już nie istniejących form stosunków ekonomicznych — ludzie należący do kół najbardziej postępowych popełniali błąd podobny, przeocząc lub też nie chcąc widzieć, że w społeczeństwie naszym krystalizuje się dziś coraz wyraźniej dążeń kapitalistyczna.

Jeśli ta dążeń nie zyskała dla siebie należytego uznania i nie została dokładnie zrozumiana, to istnieją po temu powody. Stosunki nasze i ekonomiczne i społeczne nie występują w tak czystych, klasycznych formach, jak na Zachodzie, jak w społeczeństwach, gdzie kapitalizm doszedł już do pewnych wyższych form rozwoju, i przez to odpowiednio oczyścił grunt społeczny z pozostałości tradycyjnych i przeżytych form bytu.

Istotnie. Społeczeństwo nasze jest dotąd dziwnym zlepkiem różnorodnych, często wprost sprzecznych żywiołów, których interesy niejednokrotnie się krzyżują i walczą ze sobą uparcie. Jest ono jakby mieszaniną, złożoną z rozmaitych pierwiastków — z przegniłych resztek ciała politycznego, z modus vivendi w teraźniejszości i z apety-

tów na przyszłość. Stąd zamęt i chaos w opiniach społecznych, odbijający się nawet na podrzędnych objawach moralnej i towarzyskiej strony życia.

Z jednej strony w imię idei „podbojów przemysłowych“ rzecznicy naszego mieszczaństwa rozniesli słowo swobody handlarskiej po szerokiej przestrzeni naszej ziemi. W imię tej wolności dawały się słyszeć coraz częstsze i donioślejsze głosy o postępowych prądach XIX wieku, które stosownie do gustu nazywano u nas liberalnymi lub demokratycznymi. Rozprawiano dużo o tem, że prądy te ogarniają coraz szersze warstwy narodu, że i nasza „młodsza brać“ ma już dziś zapewnione miejsce w gronie wszystkich stanów u wspólnego stołu historycznej biesiady. Szczycono się nawet tem, że społeczeństwo nasze coraz bardziej się demokratyzuje, i w imię tego domagano się głośnego uznania zasług położonych dla jego demokratyzacji. Ale czyż te prądy demokratyczne, które historia Zachodu, głosząc prawa człowieka, wytworzyła, przeniknęły na wskroś społeczeństwo nasze, czyż zyskały sobie szerokie prawo obywatelstwa, jeśli nie u wszystkich jego warstw, to przynajmniej wśród myślącej jego części?

Pominiemy już to, że postępowy niegdyś demokratyzm Zachodu, przez nasze społeczeństwo w ramki „podbojów przemysłowych“ został wciśnięty. Ale i tak nawet rozumiany, czyż został on istotnie w życie wcielonym?

Wyznać trzeba, iż warstwa, przedstawiająca u nas dążność demokratyczną, objawia pewne poczucie swej siły, pewien instynkt klasowy, a najbardziej pewien wąż kapitalistyczny. Ale pomimo to wszystko, daleko jej do głębszej i dokładnej świadomości swego historyczno-społecznego stanowiska.

Kierowana instynktem interesów, prowadzi ona walkę, niekiedy bardzo zręcznie, ze wszelkimi kierunkami i dążnościami — bez różnicy ich pochodzenia i nie bacząc z której strony przychodzą — jeśli tylko stają na drodze jej materialnych korzyści, jako przeszkoda. Do dziś wszakże walka ta ma charakter walki o wyrobienie bytu, nosi wszelkie cechy, niewątpliwie i wybitnie odróżniające ją od walki odpornej, obronnej. Odporną walkę może prowadzić klasa społeczna, mająca byt swój zapewniony i usprawiedliwiony przeszłością historyczną, jak to widzimy na mieszczaństwie zachodnim. Nasze zaś do dziś drży przed powszechnym prawem głosowania w Galicyi, a w innych częściach kraju nie objawia potrzeby życia politycznego. Liberalizm zachodni, przyjęty za zasadę finansowych spekulacji, odbija się echem obojętności politycznej na szpaltach dziennikarstwa, a konstytucjonalizm objawia się chyba w chytrej polityce usuwania się od pracy politycznej.

A cóż dopiero nasze ziemiaństwo? Ono, co się do niedawna uważało za jedyną dźwignię dziejową, dziś jeszcze rości z tego powodu pretensje do kierującej roli w życiu naszego społeczeństwa! Głuche na głosy historii, domagające się jego śmierci w bliskiej przyszłości, nieczułe na to, że mieszczauchy polskie podkopują się pod podwaliny jego gmachu feudalnego, robiąc w jego murach bolesne wyłomy — z po za tych murów wydaje żalostne jęki do przeszłości, i w imię tej

przeszłości rzuca na rzeczywistość zasłone, utkaną z ignorowania historii i przesłaniania teraźniejszości.

„Społeczeństwo nasze jest przeważnie rolniczym, a własność ziem-ska, ściśle związana z jego bytem, wyrobiła sobie w porządku historycznym pewne odrębne od innych krajów cechy, których normą w porządku ekonomicznym jest średnia szlachta albo średnio-większa własność, tak jak w porządku społecznym szlachta była właściwie średnim stanem narodu polskiego, i dziś jest jeszcze głównym jego żywiołem. Inne kształty bez względu na proces czasowy, który ten lub ów wywyższa, mają znaczenie akcesoryjne“¹⁾.

Pozwoliłiśmy sobie przytoczyć te słowa jako wysoce charakterystyczne, jako klasyczny wyraz szlacheckich opinii naszego ziemiaństwa.

Proces ekonomiczny, jaki się na wielką skalę w naszym społeczeństwie odbywa, to dla niego proces czasowy tylko? Własność ziem-ska ma być dziś jeszcze na idei rycerskiej oparta? Dziś jest ona normą porządku ekonomicznego? Szlachta nie tylko na dziś ma być głównym społeczeństwa żywiołem, ona ma nim być na zawsze, gdyż wszelkie inne kształty to akcesorya tylko?

Czyż można sobie wystawić wznioślejszy pomnik własnej nieświadomości i obskurantyzmu? Szlachta nasza nie rozumie: ani procesu ekonomicznego, bo uważa go za „czasowy“ tylko, ani porządku ekonomicznego, gdyż po reformie 64 r. chce go oprzeć na gruzach tradycji, ani społecznego znaczenia swego własnego stanu, bo uważa wszelkie inne kształty za „akcesorya“ tylko, wówczas, gdy jako stan, jest ona sama szczerą początkowym narządem w organizmie społecznym.

Mamyż jeszcze przypominać, jak przed kilkunastu laty „Niwa“ zakładała hałaśliwy protest przeciw nowym, „obcego autoramentu“ żywiołom za to, że wdrapują się na najwyższe szczeble drabiny społecznej, że przenikają we wszelkie zakątki życia społecznego? Mamyż przypominać, jak na szpaltach zachowawczej prasy wystosowano groźny akt oskarżenia przeciwko nazwiskom steinów i ergów za to, że ośmielają się zajmować opuszczone przez herbowiczów stanowiska?²⁾ Czyż nie piętnowano u nas niejednokrotnie, czyż nie piętnują dziś pogardliwym mianem „plutokracji“ tych, co z łokciem i kwartą wybili się na przodujące w społeczeństwie stanowisko?

Szlachta nasza nie domyśla się nawet, że wskutek tego właśnie procesu, który chce bądź co bądź uważać za czasowy, „plutokratyzuje się“ ona dziś już i to tak dalece, że owe odrębne, „historycznie wyrobione cechy“, na które się uparcie powołuje, mają chyba znaczenie

1) Bibl. Warszawska, 1882. Grudzień. « Nasza własność ziem-ska ». Buczyński. Str. 389.

2) « Nieobecni ». Niwa 1880 r., zeszyt 122. Patrz charakterystyczny ustęp: „Dziś u nas ludzie mający w sobie choć trochę narodowej godności, woleliby widzieć na wybitnych w kraju stanowiskach ludzi z historycznymi nazwiskami, niżli różnych steinów i einów... manów i anów... nerów i erów, oraz innych podobnych. Mniemamy w zasadzie, iż przyzwyczajony byłoby rzecz, aby naród nasz na polu pracy i rozwoju prowadzony i przedstawiony był przez ludzi, którzy powstałi z krwi i kości tego narodu, którzy przez przodków swoich dzieliłi z nim wszelkie zło i dobre dole etc. etc.“

zabytków archeologicznych w teraźniejszym porządku społecznym, a wartość ich w porządku ekonomicznym da się chyba porównać do wartości starej monety, na której czas nie potrafił zatrzeć śladów daty historycznej.

Jeśli na Zachodzie dzięki temu, iż jeszcze w końcu zeszłego stulecia część arystokracji przeszła do szeregów mieszczaństwa, a nieprzejednana jej większość utraciła swe polityczno-społeczne stanowisko pod gruzami wielkiej rewolucji, jeśli dzięki temu zarysowały się tam wyraźnie dwa obozy, obóz liberalny i postępowo-demokratyczny — jeśli pomiędzy tymi dwoma obozami wre walka o prawa historycznego bytu bez poważniejszych komplikacji ze strony resztek feudalizmu, gdyż toczy się ona nad zamkniętym dziejowym grobem feudalnego świata... jeśli tak jest gdzieindziej, u nas postać rzeczy inaczej się przedstawia. U nas pole tej walki nie jest tak wyraźnie zarysowane, a na pogranicznym pasie, rozdzielającym dwa światy, rozsiada się jeszcze szeroko spuścizna feudalnej przeszłości, tem silniejsza, iż historia połączyła z nią poniekąd wspomnienia o wypadkach, które ongi tak silnie społeczeństwem naszym wstrząsały.

Oto dla czego społeczeństwo to jest dziwną mieszaniną rozmaitych żywiołów, które z konieczności w sferze życia duchowego walczą o zwierzchnictwo i to tem uparciej, iż ci, do których tylko przeszłość należy, chcą, nie bacząc na ducha czasu i wszelkie przemiany, jakie we wnętrzu organizmu społecznego się dokonały, utożsamiać przeszłość z teraźniejszością, a nawet przetworzyć ją w przyszłość. Wobec tej gmatwaniny, sądzimy, iż analiza kapitalizmu i należyte ocenienie jego wpływów na materialny i intelektualny stan naszej społeczności, może rzucić jaśniejsze światło na wszelkie kwestye sporne.

Nie tu miejsce rozwodzić się nad tem, czem jest w naturze swej kapitalizm, jako forma własności i system produkcji na niej oparty, czem jest on jako faza historyczno-ekonomicznego rozwoju, przekazana nam przez feudalizm. Chodzi o to, w jakich formach przejawiał się on w stosunkach ekonomicznych u nas, i jak zrozumiało nasze mieszczaństwo hasło Guizot'a „Enrichesiez Vous“, wyrzeczone niegdyś do oligarchii pieniężnej we Francji, i w jakich kształtach społecznego życia ucieleśniało się.

Jako zarzut przeciwko wszelkiej postępowej idei, rycerze z obozu zachowawczego wysuwają fakt, iż kraj nasz jest krajem przeważnie rolniczym i, jako taki, obcym być musi wszelkim dążnościom, które wyrodziły się na Zachodzie, na gruncie przemysłowego kapitalizmu. Z zarzutem tym często się spotykamy i ma on w swej przesłance, a mianowicie w rolniczym charakterze kraju, poniekąd rację bytu.

Istotnie kraj nasz jest przeważnie rolniczym. Nie mówiąc o Poznańskim, następnie o Galicyi, która jest przedewszystkiem krajem rolnym, Królestwo, wedle statystyki, posiada blisko 80 % ludności rolniczej. Zarzut więc powyższy byłby zupełnie uzasadnionym, gdybyśmy mogli twierdząco odpowiedzieć na pytania, jakie nasuwa powyżej przez nas przytoczona cytata z art.: „Nasza własność ziemska“, a mianowicie, czy własność ziemska u nas ma jakieś specyjalnie polskie cechy,

wyrabiające u nas specyjalny porządek ekonomiczny, czy też ma on taką samą dążność do rozwoju jak na Zachodzie?

Odpowiedź na to pytanie jest o tyle ważną, iż orzeka o ekonomicznym związku i wzajemnym na się oddziaływaniu dwóch odrębnych typów gospodarstwa: rolnego i przemysłowego, jakie z konieczności ma miejsce w kapitalistycznym systemie. Oba te rodzaje gospodarstwa oparte są na jednym wspólnym gruncie — własności osobistej, a całym mechanizmem systemu kierują dwie główne siły: współzawodnictwo czyli konkurencja i praca najemna, która przy kapitalistycznym systemie produkcji, tak rolnego, jak i fabrycznego robotnika sprowadza do znaczenia towaru i maszyny: towaru w chwili zakupowania pracy, — maszyny w chwili, gdy zakupiona praca staje się narzędziem wytwarzania towaru.

Oceniając stosunki rolne tylko ze stanowiska konkurencji, pomiędzy odrębnymi kategoriami własności — czy to chodzi o mniejszą, czy o większą własność — potrafimy zrozumieć należyte, o ile rozwijające się w gospodarce rolnej kapitalizm przeobraża jej kształty.

Następnie, odpowiedź na pytanie, w jakich rozmiarach rozwinęła się u nas forma pracy najemnej na roli, przełożona na właściwy język kapitalistyczny, rozstrzyga kwestyę rozwoju proletariatu rolnego, który występuje jako nieunikniony skutek wywłaszczenia, odbywającego się pod wpływem konkurencji pomiędzy kapitałami ziemskimi z jednej strony, a ziemią i fabryką z drugiej. Wreszcie kwestya ta drogą pośrednią rozstrzyga o rozwoju u nas przemysłu.

Jeśli cyfra proletariatu rolnego — co zaraz okażemy — u nas wzrasta, w takim razie przemysł nasz ma całą Kalifornię w swych rękach, a eo ipso o los swój i o przyszłość może być zupełnie spokojnym.

II.

Co się tyczy Poznańskiego i Galicyi zadanie bardzo się ułatwia i upraszcza przez tę okoliczność, iż stosunki agrarne nie są tam tak skomplikowane, jak w Królestwie. Ślady i skutki ekonomicznego usamowolnienia włościan, które na zewnątrz mocno zmieniły postać rzeczy i odbiły się do pewnego stopnia na ogólno-materyalnym stanie klasy włościańskiej — w tych dwóch krajach dawno już znikły. Skutki te nawet ujawniły filozoficzną myśl prawnego aktu emancypacji, bo dziś swoboda, którą ona włościanom przyniosła, stała się de facto swobodą, uruchomienia ich własności; najgrubszym i najbardziej wymownym jej rysem, odzwierciadlającym istotę kapitalizmu agrarnego, jest masowe, doprowadzone do potwornych rozmiarów wywłaszczenie drobnych posiadaczy włościan.

Pomimo to, nasz punkt widzenia rzeczy, przy charakterystyce stosunków rolnych Poznańskiego, mogłyby pozornie zaciemnić fakta, o których robiła i robi dużo wrzawy nasza prasa, powołując się głównie

na istnienie kółek i towarzystw rolniczych włościańskich, jakie niby mają wywierać błogi wpływ na podniesienie kultury krajowej.

„Patrzcie, powiadają nam, dziś po 30 przeszło latach działalności około dobra kraju mamy przeszło 172 towarzystw i kółek włościańskich, dziś skutkiem działania tych kółek mamy kilka tysięcy poprawnych i ulepszonych gospodarstw włościańskich³⁾. I to nie wszystko; obok kółek urządzamy wystawy rolnicze, zakładamy spółki pożyczkowe, zaprowadziliśmy nawet biblioteki dla włościan etc. etc.“. I w tych słowach samochwalczących jest pewna doza prawdy. Niewątpliwie, byt pewnej nieznacznej kategorii włościan stosunkowo kwitnie, a kultura w ich gospodarstwie robi postępy i rozwija się dzięki działalności kółek. „Główna zasługa kółek powiada p. Ramułt — jest, że wszędzie, gdzie one istnieją, rolnictwo podniosło się znakomicie, a to przedewszystkiem przez zerwanie z trzechołówką i zaprowadzenie płodozmianu“. Dalej zaznacza on, że w 1893 r. zdrenowały kółka około 8.000 morgów ziemi, że chów bydła pod ich wpływem poprawił się znacznie, że również rozwinęła się znajomość pszczelnictwa i sadownictwa, że wreszcie dały one impuls do rozwoju domowego przemysłu⁴⁾.

To wszystko prawda. Zachodzi jednak pytanie, w jakiej proporcji ta manna ekonomiczna dostaje się ogółowi stanu włościańskiego.

Przedewszystkiem takie same objawy w stosunkach rolnych widzimy i w innych krajach, gdzie kapitalizm wycisnął wyraźnie swe piętno, we Francji, w średniej i dolnej Austrii, w południowej Hiszpanii, we Włoszech, etc. etc. A jednak, obok wzmagania się drobnej części włościan w tych krajach, całe masy są wydane na pastwę wywłaszczenia. Takie same objawy mają miejsce i w Poznańskim. Obok zamożnych włościan, posiadających po 60, 100, a nawet 300 mórg⁵⁾, widzimy już w 1885 r. całe masy włościan, z ziemi wydzielone, lub posiadające takie małe gospodarstwa, że nie są w stanie zabezpieczyć minimum utrzymania rodzinie. Wedle obliczeń naszych, opartych na źródłach oficjalnych, proletaryat wynosi $\frac{3}{4}$ całej ludności włościańskiej. Na jednej stronie medalu kółka włościańskie, wystawy rolnicze i spółki pożyczkowe — to prawda, lecz na drugiej taki fakt, iż w przeciągu 22 lat, bo od roku 1859 do 1880 r. ubywa z rąk włościan 178.000 magd. mórg ziemi i to przechodzi do rąk wielkiej własności⁶⁾. Z jednej strony ta katolicko-liberalna szlachta, którą kiedyś tak niemiłosiernie smagał Mierosławski za jej judaszostwo, przechwala się hałaśliwie tem, że obsadziła najważniejsze punkty strategiczne działami, ulaniami z patriotyzmu i skierowaniami w piersi oficjalnych i nieoficjalnych „kulturträgerów“, że tarczą jednoci naro-

dowej zasłania kraj od wynarodowienia, — a z drugiej strony taż sama szlachta pozwala na to, iż Wielkopolska wysyła dziesiątki i setki tysięcy polskiego ludu na drugą stronę Atlantyku.

Od 1872 — 1877 wyemigrowało z Poznańskiego ni mniej, ni więcej jak 60.000 (Dz. Poznański 1879 r. N^o 195). Cyfra ta w następnych latach wzrastała tak szybko, iż w jednym roku 1881, Poznańskie, dzięki temu, że u nas panuje porządek nie „specyalny“, ale kapitalistyczny, wysłało 22.000 ludzi do Ameryki na 145.000 emigrantów z całego cesarstwa⁷⁾. Wprawdzie w następnych latach ruch emigracyjny słabnie znacznie, tak że z całych Niemiec wyemigrowało w 1895 roku tylko 35,500 ludzi. Ale Poznańskie zajmuje trzecie miejsce pod względem procentowego stosunku emigracyi do ludności (pierwsze należy się Hanowerowi⁸⁾). Wedle cyfr, zebranych przez p. Jackowskiego, z Poznańskiego wyemigrowało 1872 — 1893 211.000 robotników⁹⁾. Zaiste, są to cechy historii, ale w każdym razie nie szlacheckiej. Są to prawdziwe oznaki kapitalistycznego rozwoju, do których szlachta, dzięki swym „specyalnym“ cechom przystosować się jeszcze nie umie. A wskutek tego nie tylko nie umie ona zużytkować masy rąk od roli oderwanych, lecz sama fatalnie ulega wywłaszczeniu przez żywioł obcy, który porządek kapitalistyczny lepiej do swych interesów przystosować potrafił¹⁰⁾.

Oto cyfry : w rękach właścicieli większych posiadłości było ziemi :

7) « Stat. Jahrbuch für das Deutsche Reich ». Berlin. 1883.

8) « Stat. Jahr. f. d. Deut. Reich ». Berlin. 1896.

9) « Pamiętnik trzeciego zjazdu prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu 1893 r. » Str. 184.

„To też godnem jest zastanowienia — powiada p. Jackowski — że pomimo naszych starań (!) W. Ks. Poznańskie największego kontyngensu emigrantów dostarcza i to nie tylko z polskich dzielnic, lecz z całych Niemiec.“

„Z Prus Zachodnich i Śląska wyemigrowało w ciągu ostatnich 12 lat (1881 - 1893 r.) razem 182.240 (z Prus Zachodnich 144.490, ze Śląska 37.750) z Niemiec wyszło w tym samym czasie o 100 % mniej.“

„Zrobione obliczenia wykazują w samem Księstwie na 211.000 emigrantach straty ekonomiczne, wynoszące 422 046.000 mk.“

10) Mówiąc o upadku własności włościańskiej nie możemy pominąć milczeniem parcelacyi szlacheckiej własności wśród włościan, która ma miejsce w najnowszych już czasach. Wiadomo, że jest ona jednym z zadań Banku Ziemińskiego „jedynej u nas instytucji poważnej“ wedle określenia samej dyrekcji tego banku. Otoż najświeższe cyfry wskazują nam, że ilość ziemi rozparcelowanej od założenia banku aż do chwili obecnej wynosi niespełna 12 tys. hektarów. W roku obrachunkowym 1895 - 1896 bank rozparcelował tylko 846 hekt. (patrz : « Kraj » N^o 38, 1895 r.). Jakżeż mizernie wygląda ta cyfra wobec całych (patrz : « Kraj » N^o 38, 1895 r.). A jednak na parcelacyę wskazują ojcowie narodu, rzeszy ludności bezrolnej ! A jednak na parcelacyę wskazują ojcowie narodu, jako na skuteczny środek podźwignięcia upadającego stanu włościańskiego ? Zobaczymy niżej, mówiąc o Królestwie do jakich nieznacznych rezultatów doprowadziła tam parcelacya, pomimo iż istnieje już od dwudziestu kilku lat.

3) Pierwsze kółko włościańskie zostało założone w 1862 r. w Piasecznie w Prusach.

4) « Pamiętka z Wystawy Kółek rolniczych na Krajowej Wystawie we Lwowie 1894 r. »

5) « Zeitschrift des Preuss. Stat. Bureau ». T. V.

6) « Verhandlungen des Königl.-Land.-Oekon.-Kollegium ». Berlin. 1883.

	niemcy	polacy
w 1848 r.	2.422.008	3.792.764
" 1878 "	3.398.581	2.758.258 ¹¹⁾
" 1889 "	3.701.000	2.525.860 ¹²⁾

(włącznie
z króle-
wicz-
kami)

Lecz Poznańskie pod względem rozwijającej się siły kapitalizmu, za którą tak wymownie przemawiają podane przez nas cyfry wywłaszczeń i emigracji do Ameryki, nie może iść w porównanie z Galicyą, która pod tym względem trzyma palmę pierwszeństwa, gdyż cyfra wywłaszczeń drobnych posiadaczy włościan i ilość proletaryatu do idealnie potwornych dochodzi rozmiarów.

Wiadomo powszechnie z cyfr podanych przez Rapackiego („Ludność w Galicyi“), że już w 1874 r. proletaryat wiejski wynosił 75 — 80 % całej ludności rolnej, a wzrastanie jego pod wpływem kapitalistycznej dążności do wywłaszczania drobnych posiadaczy ani na chwilę nie ustawało. Świadczy o tem cała masa danych statystycznych i sprawozdań urzędowych o stosunkach rolniczych włościańskich, dla których pomnikiem dziejowym służyć może orzeczenie prof. Pilata w „Wiadomościach statystycznych“, wydawanych przez krajowe biuro statystyczne we Lwowie (1875 r.): „gdyby od 1874 r. zaczawszy każdy rok następny wykazywać miał $1\frac{2}{3}$ razy tyle licytacji, co rok poprzedni, tak jak to się stało z roku 1873 na 1874, a pierwszej jeszcze z 1867 na 1868, to po upływie trzynastu lat posiadłości włościańskie i małomiejskie w Galicyi byłyby zlicytowane nawet i w tym razie, gdyby liczba ich wynosiła nie 800.000, jak wspomnieliśmy poprzednio, lecz przeszło milion“ (str. 47 i 48).

Z jakim zapalem kapitał lichwiarski, uzbrojony w środki do walki, silny potęgą konkurencji, prowadzi to dzieło zniszczenia, świadczy fakt, iż w 1880 roku nie było ani jednego sądu powiatowego, który by nie prowadził sprawy licytacji majątków włościańskich, dochodzącej w rękach banków włościańskich i innych „patryotycznych“ instytucji lub też pojedynczych jednostek do całkiem bezczelnego cynizmu.

Wprawdzie, od tego roku począwszy, absolutna ilość licytacji zaczyna się zmniejszać, gdyż w 1881 r. wynosi 3.083, a w 1883 r. tylko 2.288. Lecz za to zwiększa się ilość licytacji z najniższymi

11) Bibl. Warsz. 1882, zeszyt za październik, str. 61 a, (cyfry podane przez L. Żychlińskiego) i broszura L. Żychlińskiego: „Ile naszej gleby?“. Poznań, 1878.

12) Cyfry oficjalne podane przez „Głos“, 1893, N° 4. Cyfr dokładnych dla ostatnich kilku lat nie mamy. Opierając się jednak na oficjalnych cyfrach podanych przez „Kraj“ odnośnie do działalności Komisji kolonizacyjnej, która w okresie 1886 - 1896 r. zakupiła przeszło 69 tysięcy hektarów z rak polskich, sadzimy, że własność polska od 1880 do 1896 musiała utracić około 30 tysięcy hektarów. Dodajmy, że w pierwszych dwóch latach swej działalności 1886 - 1888 roku Komisja kolonizacyjna zakupiła przeszło 27.000 hektarów; w następnych latach działalność jej słabnie, a w 1895 r. zakupiła tylko 3 majątki polskie z przestrzenią 880 hekt. (patrz: „Kraj“, 1895 r., N° 47 i 1896 r., N° 7).

cenami wywołania, co, jak powiada prof. Pilat, „świadczyloby o coraz dalej postępującem rozdrabnianiu gruntów, po części o tem, że wyzyskiwanie za pomocą kredytu obejmowało coraz szersze koła i coraz ogólniej ogarniało ludność“. Najlepiej zaś o upadku najniższych kategorii drobnych włościan świadczą ogólne cyfry dla 11-letniego okresu 1873 — 1883 (włącznie). Razem zarządzono w ciągu 11 lat, drogą przymusowej sprzedaży, 23.237 licytacji, z szacunkiem 22.790.000 zlr. (Wiad. stat. Rocznik VIII, zes. II, str. 147 — 148).

I nic dziwnego, jeśli rzucimy okiem na niektóre szczegóły z dziedziny lichwy, która w Galicyi, przy sprzyjających ku temu okolicznościach, zapuściła tak głęboko swe korzenie, że wszelkie podjęte przeciw niej usiłowania, przyniosły dotąd bardzo nieznaczne rezultaty¹³⁾.

Z drugiej jednak strony nie wolno przemilczeć tego faktu, że ostatnimi czasy, dzięki ludziom nauki, między którymi wybitne miejsce należy tu prof. Caro, dzięki prasie i opinii publicznej, władze krajowe zwróciły uwagę na kwestyę kredytu włościańskiego. Istniejące do niedawna większe zakłady kredytowe, jak Bank Włościański we Lwowie, Bank Ruski, Zakład Kredytowy Ziemiński w Krakowie etc. wadliwie były urządzone, gdyż pobierały wygórowane odsetki i kierowały się przede wszystkim osobistymi widokami, wskutek czego nie mogły okazać rzetelnej pomocy włościanom. Z większych zakładów pozostał, jako główne źródło hipotecznego kredytu dla włościan, Bank Krajowy, lecz przyznaje on pożyczki posiadłościom włościańskim, oszacowanym co najmniej na 1.000 zlr. To też działalność jego na tem polu sprzeciwia się do minimalnych rozmiarów. W ciągu 8 lat istnienia udzielił

13) Z pracy prof. Caro („Lichwa na wsi w Galicyi 1875 - 1891“) dowiadujemy się, że zwyczajny procent, pobierany przez żydów, wynosi 50 - 150 %, a w niektórych powiatach dochodzi do 400 - 500 %. Oprócz procentu trafiają się jeszcze dodatki w naturaliach.

Terminy przy pożyczkach wierzyciele wyznaczają bardzo krótkie, bo chodzi im głównie o to, aby dłużnik takowego nie dotrzymał. Pożyczki zaciągają się na weksel, lub ubezpieczone są przez akty notaryalne, albo na zastaw gruntu etc. etc. W powiecie rudańskim np. „pożyczka na zastaw gruntu jest dosyć częsta; żyd daje chłopu pewną małą, nigdy prawie wyżej nad 20 zlr. nie wynoszącą kwotę, i za to za procent bierze w używanie grunt lub łąkę na kilka, a nawet dłużej lat (patrz str. 7).“

„Po nieurodzaju 1875 r. pożyczano zboże od lichwiarzy żydowskich pod warunkiem zwrócenia im trzykrotnej ilości wypożyczonej, lub podwójnej wartości zboża w czasie żniw“ (Ibid., str. 9).

Albo inny jeszcze przykład. „Dłużnik, nie mając z czego oddać pożyczki, wypuszczał wierzycielowi gospodarstwo w dzierżawę za bezcen, na poczet procentów od dłużnego kapitału, zostawiając sobie tylko mieszkanie i ogród; niebawem ratował się nową pożyczką od niedostatku, a wreszcie odstępował całe gospodarstwo wierzycielowi za połowę wartości“ (Ibid., str. 12).

„W Białowej np. zdarzył się wypadek, zresztą wcale niewyjątkowy, że dług pierwotny 25 zlr. wzrósł do wysokości 280 zlr., poczem dopiero wierzyciel wstąpił na drogę sądową i wystawił gospodarstwo dłużnika na publiczną licytację. Realność dłużnika sprzedana została za 300 zlr., wskutek czego chłop opuścił ojcowiznę swoją z kwotą 20 zlr.“ (Ibid., str. 12).

Faktów takich z pracy prof. Caro moglibyśmy przytoczyć całe mnóstwo; nie pozwalają nam na to ramy naszej pracy. Pozwolimy więc sobie przytoczyć cyfrę, która opłakany stan rzeczy dosadnie maluje w czasie 8-letniego okresu, 1882 - 1889, asadzonych za występek lichwy w całej monarchii austriackiej było 435 osób, czego na jedną Galicyę wypada 235 osób, co stanowi 54 %. (Ibid., str. 20).

na grunty włościańskie pożyczek zaledwie na 1.567.850 złr.¹⁴⁾ Wobec braku wszelkiego kredytu, uorganizowanego przez państwo, wobec działalności dawnych zakładów kredytowych wręcz szkodliwej¹⁵⁾ dla interesów włościan, zaczęły się rozwijać istniejące już dawniej bez wszelkiej opieki władz centralnych, instytucje gminne i powiatowe, i rozwój ich od chwili upadku wspomnianych wyżej warunków ziemskich robi znaczne postępy.

Mamy tu na myśli Kasy gminne pożyczkowe, których ilość w 1875 r. wynosiła zaledwie 1246 z kapitałem zakładowym 1.000.000 złr., a w 1893 doszła do 3.350, kapitał zaś do 5.114.580 złr. Następnie powiatowe Kasy pożyczkowe i oszczędności, te ostatnie z kapitałem 4.870.000 złr. i które, wedle zdania prof. Caro, przeznaczone są dla odegrania wybitnej roli w przyszłej organizacji kredytowej; nareszcie towarzystwa powiatowe zaliczkowe i kredytowe i kasy sierocińskie.

W tymże niemal czasie, t. j. w ciągu ostatnich kilkunastu lat, wśród samych włościan powstał ruch w tym kierunku, mający na celu obronę własnych interesów przed wyzyskiem i lichwą. Mamy tu na myśli kółka rolnicze i sklepiki. Pierwsze związane zostały w 1882 r. Celem ich jest, według statutu, „praca nad podniesieniem dobrobytu, oświaty, i moralności ludu“. Sądząc z cyfr, kółka rolnicze rozwijają się bardzo pomyślnie. „Gdy liczba ich w chwili założenia wynosiła 36, z ilością 1.034 członków — w 1893 r. wzrosła do 922, a ilość członków podniosła się do 45.000. Gdy w 1882 r. zakupiły kółka dla swoich członków nasion wyborowych, maszyn i narzędzi rolniczych, książek i t. d. zaledwie za 175 złr., w roku 1893 zamówienia te wyniosły już 26.300 złr.¹⁶⁾ Również pomyślnie rozwijają się sklepiki, zakładane przy kółkach rolniczych, a które mają na celu ochronę włościan od wyzysku lichwiarskiego przy sprzedaży niezbędnych dla życia i gospodarstwa artykułów. Ilość ich w 1883 r. (rok założenia) wynosiła 21, a przed 1892 r. doszła do cyfry 522. Wreszcie w 1892 r. powstał ogólnokrajowy „Związek handlowy Kółek Rolniczych“ w Krakowie¹⁷⁾.

Pytanie jednak, czy połączona działalność ludzi światłych i wszelkie najbardziej energiczne usiłowania nielicznej garstki włościan potrafią zdziałać co skutecznego na czarnym polu ruiny całych mas włościan?

14) „Ekonomista Polski“. Lwów, 1894. № 58, str. 64.

15) Zakład Kredytowy Włościański we Lwowie wedle cyfr prof. Pilata, w ciągu 11-letniego okresu (1873 — 1883) włącznie zarządził 29,9% z całej ilości licytacji. „Ilość licytacji — powiada on — zarządzonych przez zakłady kredytowe, wzrosła w ogólności wcale znacznie w ciągu lat jedenastu“. [„Wiad. Stat.“. Rocznik VIII zeszyt II, str. 161].

Prof. Caro główną winę bezskuteczności ustawy przeciwko lichwie z 1877 r. przypisuje wprost działalności wyżej pomienionych instytucji kredytowych. Oto co on twierdzi: „w pierwszym rzędzie wymienić tu należy zły wpływ uprzywilejowanych instytucji kredytowych, a w szczególności Banku Włościańskiego (we Lwowie), trudniącego się udzielaniem kredytu rolnikom pod bardzo uciążliwymi warunkami“. A dalej dodaje: „wiadomo nam skądinąd, że szkodliwa akcja tego banku rozciągała się na całe terytorium, ustawą przeciw lichwie objęte“. [Ibid., str. 18].

16) patrz: „Pamiętnik z Wystawy Kółek Rolniczych na powsz. Wystawie Krajowej we Lwowie w 1894 r.“.

17) patrz: „Handlowa działalność Kółek Rolniczych w Galicyi“. Dr. Steczyk. Lwów 1894.

Nie ulega wątpliwości, że tak samo, jak i w Wielkopolsce, Kółka Rolnicze potrafią w Galicyi wyrwać pewną część włościan z paszczy lichwy, pomogą do podniesienia się wśród niej dobrobytu, oświaty i kultury. To rzecz pewna, lecz czy nie jest to kropla w morzu? Cóż znaczy cyfra kilkudziesięciu tysięcy członków kółek wobec milionowej masy, wystawionej z natury rzeczy wskutek nieubłaganego działania praw ekonomicznych na położenie proletariatu dzisiaj lub jutro? Jak z dobrodziejstw i kółek i sklepików korzystać może masa proletariatu, którego przeciętna cyfra zarobku, wedle Pilata, wynosi 25—30 cent. dziennie (choć spadła do 20, 15 a nawet 10). A czyż mamy wspominać o klasycznych galicyjskich głodach i tyfusach głodowych, powtażających się w peryodycznym porządku, które literalnie lud wiejski dziesiątkują (jak np. głód w 1847 i 1865 r.) i zarazem napędlają trwogą tych, co nie zapomnieli jeszcze wypadków 1846 r. Jak wreście wyrwać te masy zgłodniałe z paszczy lichwy, gdy jest ona nierzalnym wynikiem obecnych stosunków ekonomicznych? Słusznie też powiada prof. Caro, że obecna organizacja kredytu włościańskiego jest nie wystarczającą, że wszelkie ustawy przeciw lichwie nie dosięgły źródeł złego, „ponieważ włościanin bezbronny, (słowa te podkreślamy) nieswiadomy prawa i społecznego ustroju, oddany jest na łaskę i niełaskę lichwiarza i o możliwości jakiegokolwiek obrony prawnej nie ma nawet pojęcia“. (Ibid. str. 43).

Zjawia się więc pytanie, jak znaleźć punkt wyjścia z podobnego stanu? Jedynym ratunkiem na dziś byłoby rzucić wydziedziczone masy w objęcia wielkiego przemysłu. Lecz dzisiaj jest to rzeczą niemożliwą. Konkurencja wyższego pod względem swej kultury przemysłu zachodniego tamuje rozwój jego w Galicyi, stawia mu w obecnym czasie trudne do zwalczenia zapory. Wielki przemysł fabryczny, w prawdziwym tego słowa znaczeniu nie istnieje, bo niema potrzebnych dla swego rozwoju warunków, jak to ma miejsce w Królestwie. Przemysł zaś, oparty na przeróbce produktów rolniczych i górniczych ma dla siebie bardzo sprzyjające okoliczności, a jednak z wyjątkiem przemysłu naftowego znajduje się niemal w stanie zarodkowym. Dość zaglądnąć do referatu p. St. Szczepanowskiego¹⁸⁾, przedstawionego podczas Wystawy

18) Dowiadujemy się z tego referatu, że fabryki cukru z 12 w 1840 r. spadły do 1. „Przemysł młynarski — powiada p. S. — nie zaspakaja potrzeb kraju i w znacznej części kraju mamy mękę węgierską“. „Mleczarnie i serownie — mówi dalej p. S. — które w innych krajach wielką odegrywają rolę, są u nas zaledwie w początkach rozwoju“. Przemysł gorzelniany tylko znajduje się w stanie zadawalniającym, bo nie tylko zaspakaja potrzeby kraju, lecz produkty jego znajdują odbyt po za granicami Galicyi.

Nie lepiej rzecz się ma z produktem górniczym. Ogólna wartość jego w 1892 r., wedle obliczeń Dra Szajnochy, wynosiła 23 miliony złr. W porównaniu z cyframi innych prowincji Austrii, jak Czech, Szlaska, Morawii, Styrii i Karintyi „wynik liczbowy dla Galicyi, przyjmując pod uwagę jej powierzchnię i ilość ludności, okazuje się — jak powiada Dr. Szajnocha — bardzo niekorzystny“.

I nic dziwnego, jeśli zwrócimy uwagę na ten fakt, że Galicya nie jest w stanie w należyty sposób wyzyskać swych naturalnych bogactw. Jest ona „w tem szczęśliwym dla przyszłości położeniu — powiada Dr. Szajnocha — iż posiada bogate, oddawna otwarte i stale rozwijające się kopalnie węgla kamiennego“.

Krajowej w 1894 na Zjeździe techników polskich, aby nie mieć w tym względzie żadnej wątpliwości¹⁹⁾.

Co się tyczy przemysłu naftowego, którym Galicya śmiało poszczycić się może, bo produkcja jego w ciągu lat dwudziestu powiększyła się pięć razy (w 1874 wydobyto 218.700 cent. metr. a w 1892 — 1.096.660), a wydobywanie wosku i oleju ziemnego wraz z dalszą przeróbką chemiczną dały w 1892 r. 13 milionów złr., zatrudniając przeszło 3.000 ludzi²⁰⁾. I cóż z tego zapytamy znów, czyż zatrudnienie 3000 ludzi przy wydobywaniu nafty, może choć na jeden włos przyczynić się do złagodzenia palącej kwestyi proletaryatu rolnego? Czyż dopomoże choć o odrobinę do polepszenia losu znędzonych i zgłodniałych mas? Przecież ci sami panowie nafciarze, którzy tak łatwo zachwycają się cyframi wzrastającej szybko produkcji nafty, za pomocą cyfr obliczają proletaryat galicyjski na miliony, i za pomocą cyfr wskazują nam jak stale i nieubłagane wzrasta i jak równieź nieubłagane²¹⁾ skazanym jest na głód i wymieranie. Nie! ani wzrastająca produkcja nafty, ani drobny przemysł włościański, ani Kółka rolnicze i sklepiki wiejskie nie są zdolne w danej chwili zaradzić złemu — sięgnęło ono zbyt głęboko, rozpostarło się zbyt szeroko.

Z drugiej jednak strony brak ten przemysłu wcale świadczyć nie może o braku dążeń kapitalistycznych. Tłómaczy nam tylko, dla czego kapitały naszych „historycznych rodów“, nie mogąc znaleźć lokacyi w fabryce i warsztatach, popłynęły na giełdy, afery kolejowe, Länderbanki etc. etc. i skompromitowały „dawny porządek ekonomiczny“ całym szeregiem wyraźnie kapitalistycznych spekulacyi i szwindłów...

III.

W Królestwie stosunki agrarne, dzięki skutkom niedawnej jeszcze reformy włościańskiej, daleko bardziej są skomplikowane, aniżeli w Galicyi i Poznańskiem, a tendencja kapitalistyczna nie występuje w tak wyraźnej formie. Przytłumiają ją tu nieco dwa charakterystyczne dla stosunków rolnych Królestwa objawy, które przy powierzchownem traktowaniu rzeczy dają niejednokrotnie powód do całkiem fałszywych komentarzy. Mamy tu na myśli: 1) ogólne powiększenie się ilości ziemi w ręku włościan na zasadzie reformy 1864 r. 2) skupowanie przez włościan upadających posiadłości folwarcznych.

nego“. W ciągu 20 lat produkcja jego powiększyła się o 130 % (w 1872 roku wydobyto 2.700.000 centr. metr., a w 1892 r. — 6.325.000).

Ale cóż z tego, zapytamy, gdy czytamy dalej, że produkcja ta stanowi mniej niż 7% całej austriackiej produkcji. i Galicya, nie mogąc zaspokoić swych własnych potrzeb, sprowadziła w 1892 r. 4 1/2 miliona centnarów węgla z po za granic kraju, wartości co najmniej 1 1/2 miliona złr.!

O produkcji żelaza, stali, ołowiu niema co mówić.

19) «*Ekonomista Polski*». Lwów, 1894. № 55.

20) Dr. Szajnocha «*O przemyśle górniczym w Galicyi*». *Ekonomista Polski*. 1894, № 58.

21) Ciekawych szczegółów odsyłamy do dzieła «*Nędza w Galicyi*» p. Szczepanowskiego.

Powiększenie się ziemi w ręku włościan na mocy ukazów 1864 roku — wedle źródeł oficjalnych — wynosiło 1.760.000 mórg, co powiększyło przestrzeń gruntów włościańskich o 28 %.

Nie gmatwając tej kwestyi, zwróćmy odrazu uwagę na to, że owe 1.760.000 mórg były poprostu zwrócone włościanom, gdyż szlachta polska wbrew poprzednim ukazom 1846 r., rugowała kmiecia z jego ziemi, przyłączając takową do swych majątków. Oddanie więc na mocy prawa należności, drogą gwałtu zabranej, nie może być w żaden sposób uważane za dowód normalnego podniesienia się dobrobytu dzięki własnej pracy i wytwórczości włościan.

Pozostaje do wyjaśnienia druga kwestya, a mianowicie skupowanie przez włościan upadających majątków pańskich, t. j. parcelacya, która miała i ma być panaceum na ogólny rozstrój gospodarstwa rolnego, a jednocześnie skutecznym lekarstwem na upadek całego stanu włościańskiego. Wedle bardzo niedawnych cyfr, podanych przez p. Blocha, wypada, że ilość ziemi folwarcznej, rozparcelowanej w ciągu ostatnich 25 lat wynosi około 350 tysięcy mórg²²⁾, którą to cyfrę dla okragłego ruchunku podniesiemy z chęcią do 400 tys. mórg. Pytanie jednak, czy zdobycie owych 400 tys. mórg wpłynęło na podniesienie dobrobytu całego stanu włościańskiego? Cyfry dowodzą nam wręcz przeciwnego. Grunty włościan zdobyte drogą parcelacyi skupiają się w rękach zamożnych bowiem, a równolegle postępuje nieubłagane rozdrobnianie się ziemi w rękach małorolnych, i naturalnie stąd wynikający rozwój proletaryatu.

Wedle danych oficjalnych, przytoczonych przez p. Blocha, okazuje się, że na 611.028 osad włościańskich z przestrzenią 8.570.133 mórg, 39.750 osad posiada razem 1.621.097 mórg, co stanowi przeciętnie przeszło 40 mórg na osadę, czyli, że w rękach 1/15 ilości włościan-właścicieli skupiona 1/5 część całego obszaru włościańskiego²³⁾. Jeśli zważymy, że już w 1873 r. trzecia niemal część osad posiadała poniżej 3 mórg²⁴⁾ i zestawimy tę cyfrę z inną jeszcze, podaną przez p. Blocha, a mianowicie, że w 1878 r. było 281 osad z obszarem 61.059 mórg (przeciętnie 217 mórg na osadę) to widzimy, że proces skupiania się ziemi w rękach bogatych włościan szybko naprzód kroczy.

Powiększenie się zaś ilości proletaryatu nie pozostaje za nim w tyle. Cyfra jego w 1864 r. — wedle oficjalnych źródeł²⁵⁾ wynosiła 1.380.800. We dwadzieścia lat później, pomimo zwrócenia włościanom 1.760.000 mórg i nabycia przez nich 350 — 400 tysięcy mórg, proletaryat wiejski podniósł się do 1.692.000²⁶⁾. Na kilka już lat

22) «*Ziemia i jej odciążenie w Królestwie Polskiem*». Warszawa, 1892, str. 168.

23) Ibid. str. 134.

24) Patrz cyfry podane przez generała Anuczyna. «*Rys ekonomicznego położenia włościan w guberniach Królestwa Polskiego*». Radom 1875 r. (po rusku). Też same cyfry w art. Załęskiego «*Stan ekonomiczny włościan*».

25) Karcow «*Stosunki agrarne w Polsce*» (po rosyjsku). *Wiernik Jewropy*. Październik i listopad, 1882.

26) «*Świadzenia o Ziemieliwładzeni w Priwislanskom kraje*» (wyd. Centr. Kom. Minist. Finansów, 1885 r.).

przed tem „Kraj“ pisał: „Zgodzić się trzeba, że obecna cyfra proletaryatu wzrasta nam szybko, za bardzo szybko“²⁷⁾. A w tym że niemal czasie, dla którego podaliśmy powyższą cyfrę, „Ateneum“ w sprawie rozdrabiania się i upadku drobnych włościan-właścicieli, pisze: „Reszta rodzeństwa zadawałniam się musi spłatą w pieniądzech, za które rzadko tylko może znaleźć osadę odpowiednią jej środkom i pozostaje bezrolną, wydziedziczona, podobnie jak i służba dworska. Dołączając do niej tę ludność, która skutkiem przejść różnych (słowa te podkreślamy, przyp. aut.) własność utraciła, możemy już dzisiaj na miliony liczyć rzesze bez ziemi, spragnione jej posiadania i niechętnie przerzucające się do innych zajęć“²⁸⁾. Sam ten fakt, iż proletaryat rolny wzrasta, wobec tworzenia się lichwiarskiej burżuazji włościańskiej, jest najlepszą odpowiedzią na wszelkie rojenia „o specjalnych cechach naszej własności ziemskiej“, zamyka on raz na zawsze usta tym, co marzą o przyszłej hegemonii ziemianstwa, uważając „wszelkie inne kształty za... akcesoryum“. W swych ostatecznych rezultatach parcelacya — jak widzimy nie powstrzymała ani na chwilę kapitalistycznego procesu w stosunkach rolnych włościanstwa. Dopomogła tylko do skupienia się ziemi w rękach nielicznej części zamożnego włościanstwa, które wszelkimi godziwymi i niegodziwymi środkami, jak np. praktykowaną na szeroka skalę lichwą, wzbogaca się kosztem całych mas swych braci, lub też dzięki rujnującej się szlachcie²⁹⁾. Ale i na tym

27) No 14 (1882 r.).

28) patrz: „Proletaryat Wiejski“. T. IV, 1886 r.

29) Jednem z najbardziej charakterystycznych w sprawie lichwy świadectw służyć może artykuł: „W sprawie rozwoju małej własności“ („Niwa“ 1877 r. Zeszyt 70). Oto wymowne ustępy:

„Lichwiarze z ludu biorą na zastaw grunty, które często przechodzą na zupełną ich własność (szczególniej w Płockiej gubernii).“ Jako jedną z przyczyn rozrostu bezrolnych uważa autor te okoliczności, iż obdarowani okolicami ziemi z pustek i majątków poduchownych „nie dostawali wsparcia na urządzenie gospodarstwa i pობudowanie się na swych gospodarstwach. Pomiedzy sasiadującymi z nimi zamożnymi gospodarzami w bardzo przednim czasie znaleźli się tacy, którzy chętnie brali ich grunta w dzierżawę, lub kupowali. Wogóle nabywanie takich gruntów rozwijało pośród włościan jeszcze bardziej namiętną żądze rozszerzania swoich posiadłości, właściwą większej części gospodarzy wiejskich w naszym kraju. W owym tedy czasie nie mało takich przeszło w ręce zamożnych włościan tytułem zastawu“.

„Przed 10 laty namiętność włościan do posiadania w zastaw ziemi swoich uboższych sasiadów, nie była do takiego stopnia rozwinięta jak dzisiaj“. „Dziś po wsiach są przykłady, iż zamożność pojedynczych gospodarzy opiera się tylko na dochodach, jakie z posiadania w zastawie gruntów osiągnąć zdołali“.

Do jakiej potworności dochodzi ta operacya nabywania ziemi małorolnych przez bogatych włościan, widzimy z następujących słów korespondenta z Konina: „Pewien włościanin pożyczyl od sasiadki 25 kop. i oddał w procencie morgę roli pod użyczek“. „Fakt ten jest rzeczywisty“ — powiada korespondent — i powtarza się bardzo często“ (patrz: „Zorza“, 1876 r. No 4).

W ostatnich latach postać rzeczy nie zmieniła się. Zgodnie ze swemi ustawami, Towarzystwo Kredytowe całkiem niemal zamyka włościanom drogę do kredytu; bezwzględnie korzystać z niego nie może 93,5% osad. „Pozostaje więc — jak powiada p. Bloch — tylko kredyt osobisty, w tym razie najbardziej kosztowny, najniebezpieczniejszy, otwierający szerokie wrota wyzyskowi“. Jako przykład do jakich potwornych granic może dochodzić wyzysk włościanina przez lichwiarzy — niezależnie od ich herbowego lub nieherbowego pochodzenia — zacytujemy fakt podany przez p. Blocha. „Włościanie zaciągnęli pożyczkę u inżyniera w sumie 140 rs. na 33%. Spłacali ją w ciągu lat 12 i nie tylko nie spłacili, lecz przeciwnie dług urosł do 400 rubli. Samych procentów w ciągu tych lat 12 pan inżynier otrzymał 1.500 rubli“ (Loc. cit., str. 138).

punkcie parcelacya nie ziściła pokładanych w niej nadziei, nie przyniosła realnych korzyści dla zdeorganizowanej wielkiej własności. Z cyfr podanych przez p. Blocha, widzimy, że parcelują się przedewszystkiem folwarki średniej wielkości 60 — 600 mórg. Wynoszą one bowiem 68% całej ilości rozparcelowanych dóbr.

Dobra o przestrzeni przeciętnej 600 — 1.500 mórg rozparcelowane zostały w ilości tylko 5,6%, dobra 1.500 — 3.000 mórg tworzą ledwie 0,3% wszystkich dóbr rozparcelowanych, a fortuny magnackie, przeznoszące 3.000 mórg, wcale parcelacyi nie uległy³⁰⁾. Jak widzimy więc, parcelacya dopomogła tylko do rozdrobnienia się średniej własności szlacheckiej, która trzymała się na bardzo chwiejnych nogach, a znikanie której tacy znawcy gospodarstwa krajowego, jak np. p. L. Górski, uważają za „chorobliwy objaw naszego organizmu społecznego“. Wielkiej własności szlacheckiej, jak to cyfry wykazują, nie nie przyniosła. „Nic nie wiemy — powiada p. Bloch — o skutkach parcelacyi częstkowej, o jej wpływie na pomyślność lub upadek tych dóbr które się do niej uciekły“, a nieco dalej dodaje: „przez lat wiele była ona na ustach wszystkich; wielu w niej dostrzegało jedyny ratunek ziemi i oto po latach 25-ciu jej istnienia i rozwoju okazuje się, iż błądzimy po omacku i na pewno ostatecznie nie wiemy, czy parcelacya poprawia stosunki, czy nie“³¹⁾.

Lecz to nie przeszkadza zwolennikom i obrońcom drobnej własności powoływać się gołosłownie na parcelacyę, jako na argument, że gospodarstwo w rękach „młodszej braci“ rozwija się pomyślnie, że przyszłość własności włościańskiej jest na zawsze zabezpieczona, że wreszcie byt całej klasy włościańskiej polepsza się etc. etc., że zatem o kapitalizmie w stosunkach rolnych nie może być mowy.

Twierdzenie takie znajduje dla siebie napozór podporę w samym fakcie upadania większej posiadłości ziemskiej, który nietylko przez przeciwników „dawnego porządku ekonomicznego“, ale i przez najbardziej gorących jego obrońców jednogłośnie został stwierdzony.

Posłuchajmy tylko głosów prasy już z przed 20 laty: „Rezultat tegorocznych zbiorów zupełnie wiadomy przekonywa, że wielki nakład melioracyjny jednorazowy jest konieczny w ogromnej większości gospodarstw rolnych, że jedynie pomoc rozległa w tym względzie może uratować od wielkiego bankructwa“. (Niwa 1876 roku. Zeszyt 45). „W sprawie upad. posiad. ziemskich“ A. Smorczewski. „Kto choć trochę zna stosunki rolnicze i warunki kredytu, w jakich się ziemianstwo nasze obraca, ten przyznać musi, iż w zestawieniu powyższego nadpisu artykułu niema ani odrobiny przesady, że przy zachowaniu statu quo perspektywę dla ziemianstwa jest ruina“. (Niwa 1877 rok. Zeszyt 66. W sprawie up. pos. ziem. J. Jeleńskiego).

„Posiadłość ziemska nietylko upada, ale w znacznej części — już upadła, i to w sposób do podźwignienia trudny“... i dalej „posiadłość nasza ziemska znajduje się w położeniu przedsiębiorstwa, które

30) Ibid., str. 161.

31) Ibid., str. 241 — 242.

się nie rozwija o własnych siłach, ale używa środków sztucznych dla przedłużenia swego istnienia, a tem samem ryzykownych — upaść więc musi. Obdłużona hipotecznie do ostatnich granic, podtrzymuje ona swoje kosztowne istnienie, produkując mało, kapitałem obrotowym z góry na lichwę pożyczonym... O rolnictwie wyrzec można stanowczo, że w zakłętym obracamy się kole; wytwarzamy mało, bo nie mamy kredytu, a nie mamy kredytu — bo wytwarzamy mało". (Niwa 1877. Zeszyt 66. „W sprawie upad. pos. ziem“ przez A. K.)

Ograniczymy się tylko na tych głosach, chociaż moglibyśmy przytoczyć całą masę podobnych. Widać w nich aż nadto wyraźnie jednoznaczne stwierdzenie ruiny większej własności ziemskiej.

Lecz uznanie faktu niekoniecznie prowadzi do zrozumienia jego znaczenia i wyrozumienia wszelkich jego skutków. Ma to miejsce i w danym razie. Pomimo tak głośnego przyznania się do upadku, ani obrońcy folwarku, ani obrońcy wsi, zapatrując się na stosunki agrarne z takiego punktu widzenia, który chyba „specyalne cechy własności ziemskiej“ potrafi usprawiedliwić — nie zdolni są natury blisko dotyczących ich zjawisk ekonomicznych właściwie i należycie ocenić. Tymczasem i jedna i druga forma własności ziemskiej znajduje się w fazie kapitalistycznego rozwoju, a ukryta dążność kapitalistyczna dawne stosunki do gruntu przeobraża.

Wobec nowych wymagań, jakie kapitalizm gospodarstwu rolnemu stawia, przekształcając takowe na „kantor kupiecki“ — jak powiadają adwokaci naszego mieszczaństwa — własność ziemska, chcąc utrzymać się przy dawnej tradycyjnej formie, musi upadać, skąd pochodzi ruina przedewszystkiem średnich folwarków.

Co prawda, w ostatnich kilkunastu latach cały szereg przyczyn ekonomicznych, jak spadek cen na ziemię i na produkty rolne, zaprowadzenie cel w Niemczech etc. działał w tym samym kierunku, podkopując coraz bardziej byt szlacheckiej własności. Stąd wynikło nadmierne jej odłużenie się.

„Z całej własności ziemskiej — powiada pan Buczyński — w 1879 r. tylko 19% szacunku, wynoszących wartości 45 — 50 milionów rs. pozostaje czystą i nieodłużoną; reszta zaś, t. j. 81% całej własności naszych ziemian w 1879 r. była obciążona długami Tow. Kred. Ziem., ciężarami hipotecznymi i długami prywatnymi. A uważając, iż ciężary te w 1859 r. stanowiły 61% szacunku, widzimy, że w przeciągu lat 20 zwiększyły się o całe 37,5%³²⁾“³³⁾. Dla większej dokładności pozwolimy sobie przytoczyć cyfry, podane przez p. Blocha, które obejmują znacznie większe okresy czasu.

W roku 1824 długi hipoteczne stanowiły 62% wartości dóbr.

"	1857	"	"	"	61%	"	"
"	1879	"	"	"	64%	"	"
"	1890	"	"	"	69%	"	" ³³⁾

32) « Nasza własność ziemska ». Bibl. Warsz. 1882.

33) Ibid., str. 107 - 111 i str. 230.

Z cyfr tych wypada, że odłużenie nie dosięga tych rozmiarów, jakie nadają mu cyfry p. Buczyńskiego.

Lecz, gdy przeczytamy komentarz, jakim opatruje swe cyfry pan Bloch, okaże się, że różnica między jednymi a drugimi sprowadza się do minimum. Oto co on powiada: „Liczyby wskazały nam, że od roku 1824 — 1857 stan majątkowy ogółu dóbr ziemskich poprawił się; od 1857 do 1879 znajdujemy pogorszenie się, ale nieznaczne, żadne prawie, jeżeli zważymy na radykalny przewrót stosunków ekonomicznych, jaki się w tym właśnie czasie dokonał“.

Cyfry dla roku 1890 wyprowadziliśmy z naszych danych; wskazuje ona znaczne pogorszenie się stosunków, a dodać trzeba, iż wypadła nam z rachunku najwzględniejszego, opartego na przyjęciu wysokiej sumy 50 rubli za przeciętny szacunek morgi i po odtrąceniu zupełnym kaucyj, ewikcyj, oraz należności skarbowych. Obrachunki mniej względne dały nam rezultat znacznie gorszy; wypadło mianowicie, że długi równają się 88% szacunku". (Ibid. str. 230).

Położenie więc własności szlacheckiej podaje złowrogi pragnostyk na przyszłość. Już w 1877 r. p. Łapicki, rozpatrując ogólny stan majątków ziemiańskich, przychodzi do nast. wniosku: „Z 7.887 większych właścicieli ziemskich pozostaje 5.717, o których byt finansowy nieprzejawne okoliczności mogą nastroczyć obawę³⁴⁾“.

A dziś jest gorzej, i znacznie gorzej. Zresztą, wobec wszystkich powyżej wyłożonych przyczyn, polepszenie byłoby rzeczą niemożliwą. Jeszcze raz pozwolimy sobie powołać się na p. Blocha. Uważając za stan pomyślny taki, gdzie ciężarów niema wcale, gdzie figuruje tylko należność Tow. Kred. i gdzie istnieją długi inne, których wysokość nie przenosi należności Tow., uważając następnie za stan wątpliwy taki, gdzie długi wyrównują mniej więcej szacunkowi, autor dochodzi do nast. wniosku:

W stanie pomyślnym znajduje się	5.337.000	mórg.
" " wątpliwym " "	1.961.000	"
" " krytycznym " "	796.000	"
" " więcej niż krytycznym	1.039.000	"

Do tych cyfr p. Bloch dodaje nast. komentarz: „Dane nasze nie pozostawiły najmniejszej wątpliwości, iż znaczna część ziemi, w bliższej lub dalszej przyszłości, znaleźć się będzie musiała na rynku. Według przypuszczalnego, ale bardzo prawdopodobnego rachunku, w całym Królestwie w stanie krytycznym i więcej niż krytycznym znajduje się około 2 milionów mórg — cały ten obszar dobrowolnie lub niedobrowolnie będzie musiał zmienić właścicieli. Obawiać się należy, iż taki sam los spotka znaczną część posiadłości, która pozostaje w stanie wątpliwym i liczy również 2 miliony mórg“³⁵⁾. (Ibid. str. 235).

Wobec takiego stanu rzeczy, potomkowie „historycznych narodów“, zamiast tracić czas na bezowocne zaciekanie się w rodowodach einów i ergów, mogliby go daleko korzystniej zużytkować, poświę-

cając na dokładne zbadanie tych przemian, jakie zachodzą pod wpływem ewolucji ekonomicznej w całym porządku ekonomicznym i w skutkach swych sprawiają, iż „kapitały zamiast szukać pewnej jakby się zdawało lokacyi w ziemi, unikają jej i rzucają się chętniej w ryzykowne przedsiębiorstwa“. (Niwa 1878 r. Zeszyt 81). W takim razie nie mieliby obawy z powodu że całe ich legiony skazane są na śmierć rycerską, musieliby tylko pierwiej zdecydować się na ostateczne „splutokratyzowanie się“.

IV.

Pomiędzy stosunkami Królestwa a Galicyi zachodzi jednak ważna bardzo różnica. Proletaryat rolny nie przybrał tu, a zapewne i nie przybierze — pozwalamy sobie twierdzić — takich potwornych rozmiarów, jak dziś w Galicyi. Ma on otwartą drogę do przemysłu, który go chroni od widma głodów galicyjskich, a w najgorszym razie od podróży za oceany. Do przypuszczenia powyższego upoważnia nas ta okoliczność, iż przemysł nasz tak szybko się rozwijający w ostatnich lat dziesiątkach ma wszelkie szanse do pomyślnego i na przyszłość rozwoju.

Królestwo, które za czasów Ks. Warszawskiego, wedle słów Skarbka „żadnego prawie nie miało przemysłu“ (Dzieje Ks. Warszawskiego T. I str. 177), uczyniło takie na tem polu postępy w ostatnich czasach, iż rozwój przemysłu nadał nie tylko pewien charakter ekonomicznemu porządkowi kraju, ale i ton społecznemu kierunkowi jego życia.

Właściwie mówiąc, już w 2 i 3 dziesięcioleciu bieżącego stulecia przemysł zaważył silnie na szali ekonomicznego życia Królestwa. Był to okres powstania największych w kraju zakładów fabrycznych i wprowadzenia rozmaitych, nieznanych dotąd gałęzi przemysłu³⁵⁾. Wówczas to powstają fabryki machin parowych oraz narzędzi rolniczych, szkła, wyrobów platerowanych etc., etc. W 1821 roku powstaje przemysł wyrobów wełnianych i sukien — wprawdzie po 1831 r. upada, tak, że wedle sprawozdań oficjalnych, zebranych przez Słowaczynskiego³⁶⁾ produkcya sukna od 1830—1835 r. zmniejsza się o 5 milionów łokci. Upada on po części wskutek zamknięcia rynku rosyjskiego dla naszego sukna³⁷⁾, po części zaś pod naciskiem konkurencyi przemysłu baweł-

35) Dr Janzuł datuje powstanie przemysłu polskiego od 1815 r. t. j. od założenia Królestwa Polskiego, utrzymując, iż stworzony został dzięki opiekuńczej (?) działalności rządu, który otworzył wrota do kraju licznym rzeszom zagranicznych przemysłowców i rzemieślników. Ukazami z 1816, 1820 i 1823 roku nadane im były bardzo szerokie przywileje. Patrz: «Przemysł fabryczny w Królestwie Polskiem» Dra Janzuła, prof. uniwersytetu moskiewskiego. Petersburg, 1887.

36) «Cinq Statistique Générales de la Pologne», str. 84 par M. André Słowaczynski (Paris, 1839).

37) „Po rewolucyi 1830 r. — powiada prof. Janzuł — cały handel wywozowy znacznie zmalał, z czego naturalnie skorzystała Rosya, głównie zaś w skutek tego, że dowóz sukna polskiego zmniejszył się do rozmiarów nadzwyczajnie małych. Fabrykacya sukna w Rosyi od tego czasu datuje swój rozwój.“ (Loc. cit., str. 38).

nianego, który powstaje w tymże czasie i sprawia całą rewolucyę w stosunkach przemysłowych, wnosząc się nad innemi gałęziami przemysłu. „Była to epoka — powiada Bociarski — powstania przemysłowego ogniska Łodzi wraz z pobliskimi miastami fabrycznemi, jak Zgierz, Pabianice, Zduńska Wola, Ozorków i t. d. Pod opieką protekcji celnej w prędkim czasie wzrósł przemysł bawełniany tu i w Cesarstwie do tego stopnia, że produkcya własna może całkowicie zadośćuczynić potrzebom kraju³⁸⁾. Wówczas to okazuje się potrzeba założenia wyższej szkoły technicznej, która dochodzi do skutku w 1826 roku i „znajduje się w ciągłym związku z różnymi warsztatami i fabrykami, które zasięgają rad, korzystają z pomocy techniczno-naukowej szkoły, jako też z niektórych wykładów, umyślnie popularnie dla szerszej młodzieży fabrycznej prowadzonych“³⁹⁾. Założony w dziesięć lat później Bank Polski — którego jednym z celów było popieranie przemysłu krajowego — rozpoczyna szeroką na tem polu działalność, przez wydawanie pożyczek na materiały surowe i towary, lub też przez pożyczki i zapomogi, udzielane przedsiębiorstwom przemysłowym. Rutowski też słusznie w swej pracy („W sprawie przemysłu krajowego“) zaznacza, że był on „olbrzymią dźwignią przemysłu“.

Lecz swobodny rozwój przemysłu został w owej epoce powstrzymany. Wypadki polityczne 1831 r. główną w tym względzie odegrały rolę. Nie ulega wątpliwości, iż były one czynnikiem ważnym, który wpłynął potężnie nie tylko na polityczny stan kraju, ale zaczęcił jednocześnie o ekonomiczne jego położenie. Utrata najbardziej żywych i ruchliwych żywiołów musiała fatalnie oddziaływać nie tylko na rozmiar produkcji krajowej, ale i na pewien stopień energii wytwórczej, spowodowany przez naturalną apatyę i zniechęcenie, które zjawiały się u nas, jako nieuniknione następstwo każdego niepowodzenia. Wypadki te nie mogły nie pociągnąć za sobą szkodliwego wpływu na finanse kraju, na kredyt publiczny, na stosunki handlowe etc., etc. Dopiero późniejsze okoliczności, częścią z potrzeb kraju wynikłe, częścią polityką rządu wytworzone, a przy tem blisko chronologicznie ze sobą powiązane, pchnęły przemysł Królestwa na drogę szybkiego i prawidłowego rozwoju. Najważniejszym i najsilniejszym tu czynnikiem była — reforma 1864 r., która z zasady swej przewróciła do dna dawny porządek feudalny i nadała tym sposobem nowy zwrot własności ziemskiej. Upřednio jeszcze, bo w 1850 r., zniesienie granicy celnej otworzyło Królestwu przystęp do rynków wschodnich, zbudowanie zaś w owych czasach kilku linii dróg żelaznych, związało Warszawę z rynkami zachodnimi, oraz podniosło ją do znaczenia bardzo ważnego środka przemysłowego i handlowego pomiędzy Wschodem a Zachodem. Nad innemi, bardziej wypadkowemi okolicznościami, jak spekulacye finansowe w czasie wojny rosyjsko-tureckiej, jak nowa waluta oraz taryfa celna w złocie etc., etc.

38) «Rys statystyczny przemysłu Kr. Polskiego». Bibl. Warsz., 1873, II, str. 4 - 7.

39) «Uwagi o utworzeniu u nas szkoły wyższej technicznej». Ateneum. XIX, str. 552 a).

zatrzymywać się nie możemy. Dodamy tylko, iż produkcja węgla kamiennego, który w nowym systemie gospodarstwa przemysłowego odegra tak ważną rolę jak para i służy właściwie za pokarm dla elementarnych potrzeb tego gospodarstwa — w ostatnich kilku latach ogromnie się powiększyła. Najwięcej nam jednakże w tym kierunku powiada statystyka; wykazuje ona cyframi, jak rozwój przemysłu przez ostatnie lat kilkadziesiąt był nieprzerwanym, jak w ostatnim czasie był on szybkim i pozwala nam twierdzić wreszcie, że taką drogą pójdzie on i nadal, jeśli nieprzewidziane wypadki rozwoju tego nie przerwą⁴⁰⁾.

	Wartość ogólna produkcji	Względna wartość w stosunku do 1 mieszkańca	Liczba robotników
w r. 1845	16.966.475 rs.	3 rs. 54 kop.	46.397 (art. Konitz).
w r. 1864	50.000.000 (patrz Encykl. Orgelbranda t. 24 str. 91).		
w r. 1870	63.943.070 rs.	11 rs. 06 kop.	63.892 (Bociarski l. cit.).
w r. 1876	96.961.079 rs.	14 rs. 31 kop.	84.913 (Konitz, Ibid.).
w r. 1884	250.000.000 rs. ⁴¹⁾	28 rs. — kop.	128.640 robotników fabrycznych nie licząc rzemieślników (patrz dr. Benzemer „Obraz przemysłu w kraju naszym“ Warszawa 1886 r.)

Ale ten obraz, przedstawiający rozwój przemysłu, byłby pozabawiony światła i cieni, gdybyśmy pominęli wszelkie szczegóły, stano-

40) Ponieważ artykuł niniejszy pisany był przed 10 przeszło laty, nie od rzeczy będzie przypomnieć, jak rząd od tego czasu systematycznie robi usiłowania dla powstrzymania rozwoju przemysłu polskiego, głównie przez system różniczkowych taryf, i jak przemysłowcy rosyjscy par force pod opiekunkami skrzydłami rządu pchają się na rynki polskie ze swymi własnymi wyrobami. Rządowi wtóruje gadzinowa prasa rosyjska, w której wybitne stanowisko zajął głośny ze swej broszury p. Szarapow. Nawet taki „bezzstronny“, a raczej chcący być bezstronnym, prof. Janżuk, zaznaczając, że przeszło 50% wyrobów fabryk polskich znajduje zbyt swój w Rosji i że rozwój przemysłu polskiego nie przedstawia niebezpieczeństwa dla przemysłu rosyjskiego, jakby z żalem dodaje: „przemysł polski wzrastał i rozwijał się nienaturalnie, uważać go raczej należy za owoc opieki rządowej i wieloletnich starań państwa, o wóć wychodzący w znacznym stopniu kosztem konsumentów rosyjskich“. (Ibid. str. 84). Czyż nie charakterystyczne to zdanie uczonego i „obiektywnego“ profesora?

41) Produkcja przemysłu istotnie fabrycznego wedle obliczeń p. Benzemera wynosi 198.000.000 rs. (wedle wiadomości urzędowych 183.000.000 rs.) resztę stanowi przemysł domowy, głównie tkacki, zatrudniający 10.000 tkaczy w piórkowskiej i kaliskiej gubernii, i rzemiosło, z czego na jedną Warszawę w 1884 roku przypada 31.500.000 rs.

Nie mamy za ostatnie lata cyfr pewnych dla ogółu produkcji fabrycznej i rzemieślniczej w Królestwie. Musimy się więc zadowolnić tem, co posiadamy. Otóż według „Ukazatiela fabryk i zawodów okrain Rosji“ p. Orłowa (po rosyjsku wydane w 1895 r.), liczono w Królestwie w 1893 r., oprócz fabryk zarządu górnictwa, ogółem:

Fabryk	2.916
Z liczba robotników	129.715
Z produkcją w rublach	204.839.000

Jeśli zważymy, że w 1884 roku liczba ogółu robotników wynosiła 128.640 (w czem 10.000 rob. w kopalniach węgla i hutach żelaznych), to widzimy, że liczba ta, nie rachując robotników w przemyśle górniczo-kopalnianym, powiększyła się w ciągu 9 lat o przeszło 11.000, wartość zaś produkcji w rublach o 40 milionów niemal, wynosiła bowiem (stracając 18 milionów przemysłu górniczego i kopalnianego w Królestwie) w 1884 r. 165.000.000 rs.

więcej istotne cechy kapitalizmu i nadające mu w sferze przemysłu taki w przybliżeniu koloryt, jaki gospodarstwu rolnemu nadają przymusowa emigracja, głody i tyfusy głodowe szczegóły, które znów z drugiej strony stanowią patologiczne objawy naszego kapitalizmu przemysłowego, występujące chociaż nie w tak ostrej formie, jednak analogicznej w wielu względach do tej, jaką spotykamy na Zachodzie.

W rozwoju naszego przemysłu zdarzały się okresy, w których wprowadzenie nowych machin spowodowało kryzysy, jak np. w przemysle wełnianym i sukienym i co za tem idzie masowe wyrzucanie robotników na ulicę. Następnie, obok wprowadzenia na wielką skalę machin, zastępujących pracę ludzką, widzimy rozszerzającą się coraz bardziej pracę kobiet i dzieci, co jest także jedną z wybitnych cech w rozwoju kapitalizmu. Wedle cyfr inspektora fabrycznego, p. Światłowskiego, ilość kobiet pracujących w fabrykach Królestwa Polskiego wynosi 37,2%⁴²⁾. W Poznańskim, dla którego, niestety, nie posiadamy zupełnie dokładnych danych statystycznych, wedle fabrycznego inspektora, p. Haegermana, w 1881 r. w fabrykach krochmalu, za wyjątkiem maszynistów i palaczy pracowały wyłącznie kobiety, i to przy temp. 35 — 40° (R)⁴³⁾. Taki stan rzeczy, z niewielkimi zmianami, trwa aż dotąd wbrew wyraźnym przepisom prawodawczym lub administracyjnym.

W sprawozdaniach inspektorów fabrycznych z 1895 r. znajdujemy takie fakty, że w Poznańskim „młode dziewczęta pracowały w ceglarniach źle oświetlonych i niedostatecznie wentylowanych, a samo urządzenie ceglarni zupełnie nie odpowiadało przepisom“, albo drugi fakt: „kobiety i dziewczęta, wbrew przepisom Kanclerza z 27 kwietnia 1893 r., były używane do rozbijania i przenoszenia surowego materiału“, w skutek czego w obu wypadkach inspektorowie musieli wystąpić ostro, zabraniając nadal pracy kobiet i dziewcząt w podobnych warunkach⁴⁴⁾.

Na Szląsku w okręgu górniczym Opolskim, wedle Dr. Bernoulli, kobiety i dziewczęta masowo zatrudniane są takimi pracami, jakie powszechnie wypełniają mężczyźni (rozbijanie węgla, płukanie rudy, windowanie rudy z szacht etc.), i które, wedle zdania lekarzy, dla organizmu kobiecego całkiem są nieodpowiednie⁴⁵⁾. Tak samo pracują kobiety przy wyrabianiu cegieł, w kamieniołomach, w hutach cynkowych, w fabrykach zapalek, cygar etc.⁴⁶⁾.

Co się tyczy dzieci, w Król. Pols. ilość ich w rozmaitych gałęziach produkcji wynosi 5,2% z całej ilości robotników obojga płci⁴⁷⁾. Największą względnie ilość dzieci pracuje w przedsiębiorstwach bawełny i wełny, przy wyrabianiu guzików metalowych, w fabrykach szkła, tytoniu etc. „W fabrykach tytoniu, powiada p. Światłowski, dzieci przyjmują udział we wszelkiego rodzaju pracach. Wielka ilość ich

42) „Fabryczny Robotnik“ (po rusku). Warszawa, 1889, str. 6.
43) „Aemtliche Mittheilungen etc.“. Berlin 1881, str. 58.

44) „Aemtliche Mittheilungen etc.“. Berlin 1895, str. 197.

45) „Jahresberichte e.c.“ 1877, str. 57.

46) „Aemtliche Mittheilungen etc.“. 1880, str. 70.

47) Światłowski. Ibid., str. 259.

w tej gałęzi przemysłu daje się wytlómaczyć jedynie taniością pracy, a wcale nie zamiarem wyrobienia z nich na przyszłość dzielnych robotników, gdyż zrzeczność, jakiej wymaga fabrykacja tytoniu, zdobywały bardzo szybko" (Ibid. str. 26). Na Szląsku pruskim dzieci pracują masowo w fabrykach zapalek i w hutach szklanych. W jednej z tych ostatnich na 411 robotników pięciu (t. j. $1\frac{1}{2}\%$) zaczęło pracować już w 5 roku życia, a największą ilość, t. j. 79 (co stanowi 19%) w 10 roku życia; zaś tylko 4% po ukończeniu 15 lat. Fabrykanci objaśniają ten smutny fakt tą okolicznością, iż ludzie dojrzały z trudnością kształcą się w tym zawodzie (!) gdy dzieciom nierównie łatwiej to przychodzi⁴⁸⁾. W ostatnich latach zakres pracy dzieci zmniejszył się wprawdzie i ze względu, że pracodawcom — jak powiadają sprawozdania inspektorów dla okręgu górniczego Tarnowickiego — trudno jest zastosować się do przestrzegania przepisanych prawem przerw w ciągu dnia i do ciągłego czuwania nad pracą dzieci; woła więc zastąpić ją pracą dorosłych, tem bardziej, że zaofiarowanie jej w ostatnich czasach znacznie się powiększyło.

Lecz zmniejszenie pracy dzieci nie przeszkadza wcale fabrykantom do popełniania nadużyć tam, gdzie dzieci są używane do robót. W jednej z hut szklanych w okr. Lignickim, wbrew przepisom Kanclerza z d. 14 marca 1892 r., młode dziewczęta używane były w 1894 r. do ciężkich robót przy przenoszeniu materiałów. W jedenastu hutach dzieci pracowały przez 4 lub 5 niedziel z rzędu. W jednej hucie 10-letnia dziewczyna zapędzona była na całą niedzielę do noszenia szkła. W 13 wypadkach używano dzieci do pracy wbrew świadectwom lekarskim. „Wogóle w 28 zakładach — powiada sprawozdanie — dzieci używane były do pracy dłużej niż prawo pozwala“⁴⁹⁾.

Co się tyczy Poznańskiego, zaznaczyć winniśmy fakt dość znamienity, a mianowicie, że ilość podrostków 14—16 lat, pracujących w przemyśle zwiększyła się z 1893 r. na 1894 r. (w 1893 r. wynosiła 1.186, w 1894 — 1.247) gdy tymczasem w całym państwie zmniejszała się o 30% dla powodów, o których wyżej była mowa⁵⁰⁾.

W Galicyi, w fabr. handlowym okręgu Lwowskim przed 1870 pracowało 11.800 dzieci poniżej lat 14, wynosząc w niektórych gałęziach przemysłu, (jak np. kamieniołomach, kopalniach szutru) 38% z całej ilości robotników⁵¹⁾. Dla ostatnich lat dokładnych cyfr nie posiadamy, wiemy jednak ze sprawozdania inspektora, p. Nawratila, za rok 1895, że dzieci i podrostki często bywają używane do robót w przemyśle wbrew wyraźnym przepisom prawa, i że z powodu tych nadużyć p. N. musiał występować przeciw pracodawcom. „Nadużycia te — powiada p. N. — miały miejsce szczególnie w fabrykach zapalek fosforowych, gdzie jednostki obojga płci przeważnie bywają używani do wyjmowania i pakowania zapalek, t. j. do zajęcia, które dla ich

zdrowia tak bardzo jest szkodliwym.“ „W drobnym przemyśle wbrew postanowieniom § 95. G. O. bywali oni zatrudnieni przy stałym rzemieślniczym zajęciu do późna w noc“⁵²⁾.

Co się tyczy płac robotczych, statystyka nam wykazuje, że w Królestwie, w Poznańskim i Galicyi, aczkolwiek różne pod względem swej wielkości, utrzymują się wedle praw, rządzących rynkiem kapitalistycznym na pewnej minimalnej stopie, niezbędnej dla reprodukcji nowożytnego towaru: pracy.

W Królestwie przeciętny dochód robotnika — mężczyzny wynosi miesięcznie (miesiąc 24 dni) 17 rs., kobiety — $9\frac{3}{4}$ rs. a dziecka — $4\frac{1}{2}$ rs., bywa jednak znacznie niższym od tej normy. Tak np. w cukrowniach wynosi dziennie dla mężczyzny 32 — 37 kopiejek, dla kobiet 20 — 22 kop., dla dzieci 12 — 15 kop. Badając kwestyę płacy zarobkowej, p. Światłowski powiada: „godnem uwagi jest, że zajęcia pod względem sanitarnym najszkodliwsze, lub odznaczające się największą długością dnia roboczego, opłacają się wcale nie lepiej a nawet gorzej, niż nieszkodliwe i przy których dzień roboczy jest krótszym“⁵³⁾.

Na Szląsku pruskim najnowsze sprawozdania inspektorów nazywają zarobek robotnika po prostu złym (schlechter Verdienst). „Dziewczyna w rzemiośle tkackim zarabia zaledwie 50 fenigów dziennie“⁵⁴⁾. Wedle dawniejszych cyfr podanych przez Lavollée płaca w rozmaitych gatunkach przemysłu wynosi tygodniowo minimum 7 fr. 50 centymów i maximum 20 fr. 50 c.⁵⁵⁾. W Galicyi przeciętne płace robotnicze wynosiły w 1870 r. dziennie z jedzeniem 28 centów, bez jedzenia 45 cent.⁵⁶⁾.

W drobnym przemyśle, wedle najświeższych danych, norma zarobku w rozmaitych jego gałęziach jest bardzo niską. Czeladnik garncarski w Kołomyi zarabia 40—80 ct. dziennie, ale i majstrom nie lepiej się dzieje. „Z tych ledwo $\frac{1}{3}$ prowadzi warsztaty na własny rachunek — powiada sprawozdanie komisji krajowej dla spraw przemysłowych — reszta zaś pracuje na rachunek przekupnia, który klientowi dostarcza glinę, gładę, drzewo: wypłaca na życie tyle, by nie umarł z głodu, a towar wyrobiony wprost zabiera z pieca“. Tkacze w Krośnie zarabiają znacznie mniej jeszcze, gdyż zarobek ich wynosi 10 — 15 ct. dziennie za 14—15 godzin pracy⁵⁷⁾. Czeladnicy stolarscy w Kalwarii Zebrzydowskiej zarabiają z jedzeniem 1 fl. 50 ct. — 1 fl. 80 ct. tygodniowo czyli 25—30 ct. dziennie za 15 godzin pracy⁵⁸⁾. I co ważniejsze, że nie można spodziewać się polepszenia w tym względzie, bo jak słusznie twierdzi p. Nawratil „ze strony ludności rolnej jest tak silna podaż pracy, że znacznie przewyższa

52) «Bericht der K. K. Gewerbe-Oberinspectors A. Nawratil». Wien, 1896 str. 33.

53) Ibid., str. 51—53.

54) «Aemtlliche Mittheilungen». 1895. str. 203.

55) Lavollée. «Les classes ouvrières en Europe». Paris, 1882, str. 56 i 64.

56) Ibid., str. 24—25.

57) «Sprawozdanie Komisji etc. od 1 grudnia 1894 r. do końca listopada 1895 r. Lwów, 1896, str. 50 i 115.

58) patrz: Ibid. Spr. Nawratila, str. 41.

48) «Jahresberichte etc.». 1877, str. 109.

49) «Aemtlliche Mittheilungen». 1895, str. 76.

50) Ibid. str. 197.

51) «Berichte der Handels- und Gewerbekammer in Lemberg». 1866—1870.

popyt, w skutek czego nie można oczekiwać podniesienia się płac zarobkowych. Tymczasem ceny na artykuły żywności wcale się nie poniżyły (mięso nawet podniosło się w cenie), ceny mieszkań w miastach stale się podnoszą, skąd wynika, że „materiałne położenie robotników w porównaniu z poprzednimi latami wcale się nie polepszyło”⁵⁹⁾.

Przechodząc z kolei do innej ważnej kwestyi, a mianowicie do długości dnia roboczego, zaznaczamy, że w Król. Pol. wynosi ona przeciętnie $11\frac{1}{2}$ — 12 godz., lecz w niektórych gałęziach przemysłu, jak np. w przędzalniach wełny i bawełny i wogóle w grupie fabryk, przorabiających włókniste materiały a także i w ceglarniach dzień roboczy wynosi normalnie 15 godzin⁶⁰⁾.

Na Śląsku dzień roboczy najdłuższym jest z całych Niemiec, gdyż w warsztatach maszyn i w zakładach metalurgicznych dochodził do 16 godzin (Katowice) i nawet do 18 godz. (Huta Królewska)⁶¹⁾.

Stosuje się to nie tylko do dorosłych robotników, lecz i do dzieci. W fabrykach zapalek, o czem wyżej wspominaliśmy, dzieci od 5-go roku życia pracowały od świtu do 10-jej w nocy. Praktykowano się zaś na rozmaitych fabrykach taki zwyczaj, że zatrzymywano dzieci na całą noc, i to pod pozorami wielce filantropijnymi, aby dać im możliwość uniknięcia podczas zimy powrotu nocną porą do domu (!)⁶²⁾.

Podczas ostatnich lat podobny stan rzeczy zmienił się w skutek rozmaitych postanowień prawodawczych, o których wyżej wspominaliśmy. Ostatnie sprawozdania inspektorów zaznaczają, że przeciętny dzień roboczy w przemyśle wynosi 10 — 11 godz., wyżej nad 11 godz. w rzadkich wypadkach, co ma miejsce głównie w młynach, cegielniach, kamieniołomach, tartakach, jatkach, gdzie dochodzi czasem do 16 lub 18 godzin. Jako charakterystyczny przykład inspektorowie podają fakt następujący dla Poznańskiego. „Maszynista w pewnej rzeźni pełnił swą służbę w dzień upalny przez 18 godzin z rzędu”. — „Maszyniści na drodze żelaznej, obsługujący pewną cukrownię, podczas ostatniej kampanii pracowali i dzień dwie noce z rzędu nie kładąc się spać”. „Że tak przedłużona praca maszynistów — powiada sprawozdanie — musi w skutek zmęczenia spowodować nieszczęśliwe wypadki, to rzecz jasna”⁶³⁾.

W Galicyi przeciętny dzień roboczy wynosi $11\frac{1}{2}$ — 12 godzin, ale, jak wyżej widzieliśmy, dochodzi do 14 — 15 godz., a „w młynach wodnych i parowych — powiada p. Nawratil — robotnicy często przez długi czas pracują po 18 godzin dziennie”⁶⁴⁾.

Czyż mamy mówić o warunkach sanitarnych, w jakich pracują kobiety np. w fabrykach tytoniu (choćby w Warszawie), lub przy wydobywaniu rudy na Śląsku, a dzieci np. w hutach szklanych, lub

59) Ibid., str. 38.

60) Ibidem Świątłowski, str. 39 - 40.

61) Dr H. Frenkel. «Die tägliche Arbeitszeit in Industrie und Landwirtschaft». Leipzig, 1882, str. 4.

62) «Jahresberichte etc.». 1887, str. 109 - 112.

63) «Aemtlliche Mittheilungen». 1895, str. 235.

64) Ibid. str. 33.

w fabrykach zapalek? Posłuchajmy co mówi odnośnie do Galicyi pan Nawratil. W drobnym przemyśle terminatorzy rzadko kiedy mają swoją pościel i śpią na warsztatach, kufrach lub na podłodze. W piekarniach krakowskich pracują robotnicy w ciemnych, głębokich i wilgotnych podziemiach. W jednej cegielni lwowskiej doktor miejscowy skonstatował, że „pewna robotnica ciężko zachorowała, mieszkając w chłodnej, wilgotnej stajni, przeznaczonej na mieszkanie robotnicze”. I takich faktów pełno. Pan Nawratil zaznacza, że pomimo 12-letniej działalności inspekcji fabrycznej stosunki w tym względzie nie polepszyły się⁶⁵⁾. Dalej, możemy poszczycić się, żeśmy stanęli na takich wyżynach kapitalizmu, gdzie specjalne choroby robotnicze stanowią jeden z charakterystycznych jego rysów. Cytowani wyżej inspektoria fabryczni szczegółowo je opisują. Że wspomniemy o nekrozie, szczęki na szląskich i galicyjskich fabrykach zapalek, o suchotach, grasujących wśród robotników w fabrykach tytoniu i cygar, wśród krawców, zecerów o scoliosis i głuchocie wśród tkaczy w Król. Pol. etc., etc.

To też nie dziwnego, że przeciętna długość życia wśród klasy robotniczej jest znacznie niższa, niż wśród klas uprzywilejowanych, a stan fizyczny robotnika przejmująco trwoga tych, co bez żadnego uprzedzenia chcą bestronnie na obecne stosunki się zapatrywać. „Rozwój fizyczny — powiada sprawozdanie — pozostawia wiele do życzenia. Robotnik górnośląski, wskutek niskiego zarobku nie jest w stanie dać swym dzieciom odpowiedniego wyżywienia; zawczasu uważa je za przyszłych karmicieli rodziny, a gdy później pójdą do fabryki lub do warsztatu, są fizycznie niedostatecznie rozwinięci i słabi”⁶⁶⁾.

Charakterystyka ta, jako ilustracja obecnego ustroju ekonomicznego, da się żywcem zastosować do klasy pracującej na wszystkich krańcach ziem polskich.

Zakończymy ten krótki przegląd czarnych kart współczesnego kapitalizmu, zaznaczając, że w naszych fabrykach praktykują się takie same nadużycia ze strony fabrykantów, jak w największych fabrykach Zachodu. Jak słusznie powiada p. Świątłowski, fabrykant, jeśli zechce, może o każdej porze wypędzić robotnika, nie uprzedzając go z góry, wedle oznaczonego prawem terminu. „Jak mało — dodaje on — krępują się w tym względzie fabrykanci, można wnosić z tego, że pomocnik mój w Łodzi nie może odpędzić się od robotników, wyrzucanych z fabryki bez żadnego uprzedniego zawiadomienia” (Ibid. str. 32).

Czyż nie mamy więc prawa powiedzieć, że wirem historyczno-ekonomicznego rozwoju społeczeństwo nasze wciągnięte zostało na ogólny wszechświatowy rynek?...

Ostatecznie rozwój gospodarstwa w kraju przyjmuje coraz bardziej charakter kapitalistyczny, zachodni. Jednocześnie ma on już swoją patologię, nie mając jeszcze tego, co rozwój kapitalizmu dał już Zachodowi. Patrząc na społeczeństwo nasze, wraz z Marksem powtórzyć

65) Ibid. str. 29.

66) «Aemtlliche Mittheilungen». 1895, str. 64

możemy to, co on niegdyś mówił o stosunkach Niemiec: „nas gnębi nie tylko rozwój kapitalistycznej produkcji, ale i brak tego rozwoju. Obok zła współczesnego, gnębi i zło zastarzałe, wynikające z wegetowania starych, przeżytych form produkcji i skutków ich dla społecznych i politycznych stosunków (Das Kapital. K. Marks. 2-e Auflage. Hamburg 1872).

Istotnie, wobec uroczystych zaręczeń adwokatów przemysłowego demokratyzmu, że społeczeństwo nasze zliberalizowało się ostatecznie, czyż nie jest dlań, dla tego społeczeństwa, skandalem cała instytucja cechowa, czyż nie hańba to dla naszej burżuazji, iż robotnicy muszą brać inicjatywę w sprawie zniesienia cechów i w dobijaniu się wolności pracy, którą ona za najpiękniejszą zdobycz swego wieku uważa?!

Oto dla czego społeczeństwo nasze w porównaniu z Zachodem jest niejako chaosem, chociaż wśród tego chaosu słychać pierwsze nuty hymnu zwycięstwa. Kapitalizm kroczy naprzód!!

Jako wytwór historii, dźwiga on na swych barkach cały niepożrebny dlań balast przeszłości. W skutek samej konieczności historycznej, w skutek praw, kierujących jego własnym rozwojem, rozłamał on tę zewnętrzną skorupę feudalizmu, która do niedawna społeczeństwo nasze okuwała, rozłamuje ją coraz bardziej i tym sposobem zaczyna tworzyć już nową epokę, której znamie wyciśnięte jest nietylko na kierunku jego społeczno-politycznej myśli, ale widoczne i na duchowej, intelektualnej stronie jego życia.

V.

W życiu politycznym naszego społeczeństwa dążność kapitalistyczna wyrobiła trwałą podstawę dla programu, który najdosadniej został określony w swoim czasie w „Wskazaniach politycznych“ „Ogniska“ chrześcijańskim wyrazem rezygnacji, „zgody z losem“. Powtarzamy, wyrobiła trwałą podstawę, gdyż kapitalizmowi dzisiejszemu należy się zasługa nie za odkrycie, lecz za realne takiego programu uzasadnienie. Teorya „zgody z losem“ nie jest nowatorstwem w społeczeństwie, którem tylokrotnie wybuchy wulkaniczne wstrząsały, owszem, była ona marzeniem pewnej przewodniej części naszego narodu jeszcze w końcu zeszłego stulecia.

Mieliśmy w czasach przedrozbiorowych i w chwilach rozbioru całe stronnictwa polityczne, które ową ideę „zgody“ bardzo starannie pielęgnowały, a historia porozbiorowej Polski wykazuje nam jak przedstawiciele tej idei byli w dążnościach swych nieubłaganie konsekwentni, jak praktykę polityczną wedle tej teorii układali. Czyż wspominać, jakimi środkami szerzyli oni tę teorię, jak zrobili z niej katechizm polityczny, w imię którego „zgodę z losem“ kazali uważać za nieubłaganą konieczność, za fatum historyczne? I wszystko jedno, czy będziemy zwać ich partją rosyjską z czasów sejmu czteroletniego, czy partją białych z 63 r., nie chodzi o etykiety, ale o zasadę polityczną! Lecz teorya ta, co była wówczas w pieluchach, dziś dojrzała.

W chwili swego narodzenia się idea „zgody z losem“ była właściwie zaprzeczeniem przeszłości, raczej wytworem rozkładu, jaki się odbywał w przegniłym na wskrós organizmie politycznym, niż rzekomym pierwiastkiem odrodzenia, była ona skutkiem apatii, zniechęcenia, pesymizmu politycznego. Dziś, historia nie tylko zmieniła jej zewnętrzną fizyonomię, ale urobiła jej treść wewnętrzną. Dziś jest ona owocem dojrzewającego rozumu praktycznego, który wzniosłe ideały stracił z nieba do kominów fabrycznych, a cywilizacyjne misje narodu, głosem wieszczów Polsce hetmańskiej prorokowane, sprowadził do podbijania rynków rosyjskich przez „episyerów“ polskich lub... spolszczonych. Dziś „zgoda z losem“ jest wyrazem nadziei, programem społecznym na przyszłość dla społeczeństwa, które przeszłością się nie trwoży, gdyż z nią rachunki raz na zawsze ukończyło. Głosy wzajemnych skarg i potwarzy, oszczerstw i przekleństw, jakie ciskano sobie w oczy nad otwartym grobem dziś umilkły... Nawet z obozu, który rok 63 piętnował „politycznym samogwałtem, marnowaniem szpiku własnych kości“ słychać było wyznanie żalu i skruchy, chociaż z drugiej strony są i tacy, co do tej pory nie mogą przebaczyć narodowi jego winy i biczują go niemiłosiernie za „gnojącą się ranę z robakami, za krew i błoto 63 roku“⁶⁷). Ale to głosy sędziów najokrotniejszych, którzy chcą srogość kary mierzyć aż do dziś wielkością grzechu z bliskiej przeszłości. To głosy oderwane.

Narodowi przebaczone wszelkie winy za cenę nabytego doświadczenia, kupił on już sobie indulgencję całkowitą u swych patres patriae. I za co? — za to, że zaniechał marzeń, że przestał kołatać do obcych dworów, że nie rzuca się do awantur ryzykownych.

Kierownicy narodu cieszą się, z tryumfem spoglądają jak idea „zgody z losem“ coraz głębiej puszcza swe korzenie, i powiadają: „naród nasz powstaje, ale nie na ulicy, lecz u siebie w domu, przy pługu, przy warsztacie“. On odradza się, ale nie dla Polski wielkiej „od morza do morza“, nie dla Polski Jagiellonów i Sobieskich, lecz dla Polski Dietrichów, Szajblerów i Blochów, dla Polski, która nie potrzebuje „ani bitew własnych, ani parlamentów, ani żołnierzy“, ale tylko rynków na Wschodzie i cel ochronnych od Zachodu!

Zagadka, talizman takiego odrodzenia, — to „praca organiczna“, która jako program, teoretycznym rozumem męża stanu, Wielopolskiego, była i przeczytana i zrozumiana, ale wówczas w praktykę nie mogła być wprowadzona, bo ziarna jej padły na glebę niedostatecznie urobioną. Trzeba było zwycięstw przemysłowych, i świadomości siły z tych zwycięstw otrzymanej, aby wyrzec stanowczo, iż „hasło pracy organicznej, drobnej, powolnej, ale wytrwalej i ciągłej, jako punkt wyjścia i jako środek pożytecznego zużytkowania sił, zastąpiło dawniejsze godło wulkanicznych wybuchów albo życiowej apatii“. („Zarys literatury“. Chmielowski. Str. 16).

⁶⁷) patrz: „Żyźń i politika Markiza Wielopolskiego“. W. D. Spasowicza. Petersburg. str. 117.

Dopiero po takich zwycięstwach, dzięki zmysłowi praktyczno-ekonomicznemu, hasło to stało się owocem politycznej dojrzałości. Wypróbowane empirycznie, bo przez doświadczenie, wyrozumowane matematycznie, bo przez cyfrę, zapędziło ono w kąt wszelkie złudzenia metafizyczne, lub abstrakcyjne spekulacje polityczne, i stało się tem hasłem powszechnem, pod którem zlały się u nas wszystkie obozy, wszystkie partie i stronnictwa, bez różnicy koloru płaszczyków, pod jakimi swe materyalne interesy podszywają.

I czyż tak nie jest w rzeczywistości? Czyż szermierze najbardziej postępowej u nas myśli nie przyszli do tego przekonania, że pomiędzy nimi, a najbardziej konserwatywnymi, ultramontańskimi żywiołami „z innych tylko racyi“ żadnej niema różnicy? Czyż sami do tego się nie przyznają? Czyż jedna nić wspólna nie złączyła ich w jednej politycznej myśli, w jednym politycznem technieniu? Trudno tylko wyznaczyć przed obliczem duchowych celów narodu, że tym cementem łączącym różnobarwne powierzchnownie żywioły, że tym kamieniem ścierającym ostre kąty religijnych i towarzyskich pojęć — są w istocie renta i procenty, bez różnicy, czy pobierane w odsetkach z Länderbanków galicyjskich, czy też w zyskach na towarach Łodzi lub Warszawy? Ale tak jest w rzeczywistości.

Dla tego też w legalizmie naszym mogą zachodzić różnice tylko w zewnętrznych objawach, w mniejszym lub większym stopniu połączonych z nim serwilizmem, w sentymentach wreszcie. W zasadach zaś przyjętego w 3 dzielnicach Polski statu quo — różnicy niema.

Czyż np. pod tem politycznem credo hr. Tarnowskiego „nie sprzeniewierzać się rządowi austriackiemu, ani go zdradzać, dochowywać mu wiary rzetelnie i zupełnie, pomagać wedle sił do dobra państwa, a pod zasłoną sił jego do swoich przychodzić... pod rosyjskim robić to samo⁶⁸⁾“, czyż pod tem credo nie podpiszą się u nas Spasowicze, Hausnery i Kościelscy, Dziennik Poznański, Narodówka lwowska lub Kraj petersburski? To wspólne ich credo, mogą być w nim tylko pewne cieniowania, zresztą zupełnie zrozumiałe.

Jednym wydaje się Austrię być polem więcej urodzajnem dla zbierania owoców „organicznej pracy“, drudzy szukają go na Wschodzie. Dla tego jedni, dzięki resztkom dawnej dumy narodowej, pieją o zwycięstwach naszego ducha w krainie Habsburgów, drudzy zaklinają się, że nie tylko płótnem i sukniem krajowem, ale naszą siłą moralną, wyższością naszej cywilizacji podbijemy Rosyę, a przez nią i całą Słowiańszczyznę. Ale te rojenia, te sympaty habsburskie lub słowiańskie nie ukrywają nawet zasadniczej myśli programu politycznego; nie wzbudzają nawet podejrzenia. Więcej dziwiłby się wypadało, dla czego u nas ostatnimi czasy zaczęto głośno rozprawiać o odrębnych uczuciach polskich, o wielkości idei narodowej, o poczuciu narodowej jedności etc., etc.? Ale to pajacostwo polityczne naszych herbowych lub nieherbowych episyerów nie jest trudną do rozwiązania łamigłówką. W istocie rzeczy nie tylko nasi, lecz episyerzy cywilizowanego Zachodu,

pomimo iż mają już historię poza sobą, pomimo że mogą śmiało poszczycić się dziejami swych zwycięstw kosmopolitycznych, i „kosmopolityzowaniem“ ludzkości, do dziś przechowują pewien kult narodowościowy. Dla czego? Towary ich pozbyły się prędkiej przesądów narodowych na rynku międzynarodowym, aniżeli robotnik, który te towary wytworzył. Nasi episyerzy nie więc nowego nie wytworzyli. Takie zaś pielęgnowanie uczuć narodowych przez nich dowodzi chyba silnie już rozwiniętego zmysłu praktycznego i ma w tem rację bytu, iż pomimo zwycięstw przemysłowych, u nas przyjęto ran narodu nie drażnić: blizny niedawno się zaciągnęły. Dla tego też naszym „einom“ i „ergom“ swójskiego pochodzenia lub obcego autoramentu wolno robić wyprawy w krainę uczuć narodowych. Wyprawy podobne, byle zręcznie prowadzone, mogą służyć za pewną tarczę obronną przed nawałą „importowanych“ elementów, a ostatecznie zyskiem się opłacić, przetapiając uczucia narodowe na kosmopolityczne złoto.

Skończmy. Z dawnego programu nawet strzępków nie pozostało. „Zgoda z losem“ dziś — to wyraz historycznego przeobrażenia rycerstwa na mieszczaństwo.

VI.

Rozwój kapitalizmu naturalnym biegiem rzeczy musiał wpłynąć nie tylko na polityczne dążności naszego społeczeństwa. Kapitalizm duchem swym przeniknął cały intelektualny jego kierunek, i odbił się na podrzędnych nawet objawach jego teoretycznej i praktycznej myśli.

Littre w przedmowie swej do „Filozofii Pozytywnej“ Comte'a powiada, iż upadek militarystyki w dziejach cywilizacji ludzkiej, a następnie rozwój przemysłu, jest tym termometrem, stopnie którego odczytywać wypada, aby stworzyć sobie należyta w zakresie spraw ludzkich opinię. Analogicznie i nasze społeczeństwo takim termometrem mierzyć potrzeba; termometrem takim mierzą go już ci, co stopnie jego liczyć umieją, a na temperaturę społeczną są więcej od innych wrażliwi.

Chmielowski, który przeżył cały okres po 64 roku, powiada w swym „Zarysie Literatury“ str. 19. „Z coraz bujniejszym wzrostem przemysłu i handlu doniosłość kapitału i jego znaczenie w życiu ekonomicznem, społecznem i umysłowem z większą się musiała, jakkolwiek nie przybrała oczywiście tak kolosalnych, a niekiedy tak potwornych rozmiarów, jak to się dzieje na Zachodzie“. To fakt! Dodamy, że doniosłość kapitału dokonała u nas daleko więcej; połączona z wpływami zachodniej nauki, światłem zachodniej myśli oświecona, stworzyła ona cały przełom w społeczeństwie, wywołała cały szereg przeobrażeń i w nauce, i w literaturze, i w filozofii, wreszcie w samych zadaniach życia praktycznego.

Hasłem społeczeństwa, które niegdyś płakało i marzyło, a dziś zroszone zostało ożywym deszczem kapitału, stał się dwuwiersz W. Pola

„Dziś widno, lecz chłodno,
Chłodno i trzeźwo“.

Istotnie. Społeczeństwo stało się temu hasłu posłuszne i tak wystawiło się na zimne ze wszech stron podmuchy rzeczywistości, iż wreszcie stało się w niem chłodno. Poprzednio jednak do chłodu tego musiało ono utorować drogę przez ciepło, którem tak długo i tak rozkosznie oddychało, a drogą do tego chłodu prowadzącą była myśl krytyczna — krytyka.

Zadanie jej było niemałe. Światłem swem musiała ona przeniknąć wszelkie zakątki feudalnej świątyni, która reformą agrarną tak silnie była wzruszoną, a pomimo to nie umiała ani ocenić całej doniosłości radykalnej zmiany, jaka zaszła w jej fundamentach, ani trafić na nową drogę, losami historii wytkniętą: musiała pierwszej runąć sama. Krytyka w tem dziele zniszczenia i oczyszczenia odegrała ważną bardzo rolę.

Dzięki krytyce, dzięki temu, iż skierowała ona swe siły w imię prawdy historycznej — przeciwko bezwzględnemu apoteozowaniu przeszłości; w imię postępu — przeciw zastojowi i zapleśniałym przesądom; w imię wolności, myśli i nauki, — przeciw dogmatyzmowi, który usiłował w pewnych naukach badanie zjawisk przyrody i zagadnień życia powstrzymać (?) — dzięki temu rozwidniło się u nas. A proces tego „rozwidnienia“ odbywał się powoli, wśród zaciętych zapasów dwóch światów, w których świat młody zdobywał jedną twierdzę po drugiej, zajmował jeden posterunek po drugim, przeświadczony o swej sile, wiedziony — nadzieją zwycięstwa.

Nie tu miejsce opowiadać szczegółowo o wszystkich wypadkach z przebiegu tej walki, to specjalne zadanie historyka nowego okresu. Chodzi o to, na jakim polu walka ta się odbywała, w którą przeważnie stronę skierowane były siły nowej, na światło dzienne wybijającej się myśli.

Przedmiotem największego sporu były przedewszystkiem: idealizm i romantyzm. Dwa te kierunki bowiem bratnim węzłem powiązane panowały nad nauką, nad filozofią, nie mówiąc już o tem, że jaśniały one w poezyi całym szeregiem imion głośnych, których sława przebiła granice dawnej Polski i rozeszła się po całym świecie.

Jako najpiękniejszy kwiat szlachecko-rycerskiej epopei, jako idealne odzwierciedlenie realnego świata, odpowiadały one nie tylko wyższym duchowym potrzebom wiedzy i myśli, ale przenikły we wszelkie pory towarzyskiego i codziennego życia tak głęboko, iż walka z niemi w imię nowych ideałów przyszłości łatwą całkiem nie była. Walkę tę utrudniała i ta okoliczność, iż miały one wagę skarbu dla narodu, który tylekrotnie porywał się o odzyskanie swego bytu, towarzyszyły im bowiem dwa zjawiska: „apoteoza przeszłości świeżo w grób zapadłej i prorocze wierzenia o przyszłości“. Tymczasem trzeba było roz-

stać się z tym skarbem, który w imię nowych wymagań czasu przechodził coraz bardziej do dziedziny archeologicznych pamiątek.

Społeczeństwo nasze, które, przysłuchując się długo złudnym dźwiękom romantycznej pieśni, wyteżyło nadmiernie strunę uczucia, musiało przystąpić do obrachunku z tem uczuciem i zapytać, dokąd prowadziły słowa Mickiewicza:

„Czucie i wiara silniej mówi do mnie,
Niż mędrca szkiełko lub oko,

Miej serce, i patrzaj w serce“;

zapytać, czy dostateczne były obrazy fantazyi, przez mistrzów wrpawdnie nakreślone, dla społeczeństwa, które opłaciło już drogo porywy uczucia; zapytać nakoniec, czy nie pociąga za sobą demoralizacji myśli i osłabienia energii chorobliwa wyobraźnia, którą kołysały czary, gusła i rusalki średniowieczne?

Takie pytania stawiał rozum! Jeśli feudalizm miał całą swą mitologię, swych bogów, swe upiory, to kapitalizm ma jednego tylko boga: rozum, którym podbił świat cały, nie tylko materję, ale duch całego świata.

Przed sąd tego rozumu, który w imię najnowszych zdobyczy wiedzy zaczął pytać się nie „dla czego“ ale „jak i co się dzieje“ w otaczającym życiu i przyrodzie, powołana została i nauka, i filozofia, i poezya.

Nie oszczędzano niczego. Ani przeszłości, okrytej aureolą świętości, ani wielkich imion i powag, którym naród oddawał cześć bałwochwalcą, a pamięć o nich przechowywał, jak relikwie, ani wielkich idei mesyanizmu i posłannictwa, nakreślonych narodowi przez opatrność (?), w imię których miał on się wskrzesić. Niczego nie oszczędzono, bo rozum kazał trzeźwo i chłodno patrzeć i w przeszłość, i w teraźniejszość, i w przyszłość, jednym słowem — na wszystko.

Filozofia, która w osobie Libeltów, Kremerów i Trętowskich sięgała na najwyższe szczyty zagadnień metafizyki i tam szukała prawd bezwzględnych, absolutnych, została sprowadzoną do daleko skromniejszych granic, do tych, jakie jej zakreślała nowa myśl pozytywna. Nie o idee, ucieleśniające się w historycznym rozwoju na podstawie praw przeczenia, nie o rozwiązywanie nierozwiązalnych łamigłówek bytu lub niebytu, nie o szukanie początku początków, lub końca końców wszechświata chodziło nowej pozytywnej myśli!

Stnienie, istnienie i istno-stnienie Trętowskiego złożone zostały do jednego grobu z obraźnią, wyobraźnią i przeobraźnią Libelta i z całym hegelianizmem Kremera.

Nowa myśl filozoficzna, wyrwawszy się z manowców, po których tyle czasu bezowocnie się błakała, usadowiła się na tym gruncie, na jakim ją jej twórcy na Zachodzie oparli i skierowaną została do badania praw, rządzących zjawiskami otaczającego świata, do szukania związków, jakie pomiędzy zjawiskami przyrody i życia zachodzą.

W imię takiego zadania musiała ona z natury rzeczy nie tylko wejść w kolizję, ale i wypowiedzieć wojnę wszelkim przesądom, jakie całemi warstwami naszą „swojską“ naukę przygniotły.

Nowy kierunek wprowadził nie wytworzył nic oryginalnego, nie — zasługującego na szczególną uwagę, nie odznaczył się ani jednym imieniem głośnym i sławnym, jak przedstawiciele idealizmu z poprzedniego okresu, nie wydał na świat ani jednego dzieła, które by stworzyło epokę w rozwoju nowej myśli filozoficznej — ale spopularyzował za to myśl zachodnich mistrzów.

Dzięki mrówczej pracy młodych pracowników do społeczeństwa naszego znalazły dostęp i teoria Darwina i filozofia Comte'a, bądź w streszczeniu, bądź w tłumaczeniu; przez ich usta ogłoszone zostały nowe poglądy na zjawiska przyrody i na rozwój społeczeństw, na stanowisko człowieka w historii i w przyrodzie, nowe poglądy na naukę własnych dziejów, którą starano się oczyścić od wszelkich przesądów teologii i metafizyki i postawić na odpowiednim miejscu w socjologii. Zasługą też nowego kierunku u nas będzie, iż „wyrąbał, jak powiadają, okno do zachodniej Europy“ i częściowo uwolnił myśl od przestarzałych zabobonów kasty, które ją zatrzymywały jadem zgnilizny, jako też i od więzów klerykalizmu i kościoła, który był uważany za najwyższego sędziego w najważniejszych sprawach narodowych.

Jeśli nowy kierunek nie stworzył ostatecznie oryginalnej u nas nauki, na pozytywnym gruncie opartej, to w każdym razie wyrobił pozytywną, doświadczalną metodę badania, która uwolniła myśl od bezowocnych spekulacji i wytknęła jej drogę racjonalną, drogę empirycznego rozumu, gdzie niema miejsca dla rozmarzonej fantazji lub rozbolalej wyobraźni.

Najślabszą jego stroną było to, iż nie mógł się utrzymać długo w dziedzinie teoretycznej wiedzy, ale zaczął zstępować na grunt praktyczny, na pole realnych interesów życiowych. Rozmaite tego były przyuczyny.

W tę stronę kierował naukę nowy prąd ekonomiczny, popychało ją tu silnie i materialne położenie kraju, który po ostatniej „wadliwej i zgubnej, jak powiada Spasowicz, w swych następstwach zawierusze“ postanowił dźwignąć się z upadku powolną pracą, odbudowywaniem ruin przez powolne zbieranie cegiełek, przez dobrobyt materialny. Z tej racji kwestya materialnych interesów i dobrobytu zaczęła wysuwać się na pierwszy plan, pochłaniając dla swych praktycznych celów wiedzę, robiąc z niej narzędzie do podźwignięcia zachwianego bytu.

„Dużo mówiono i pisano o naukach przyrodniczych — powiada Chmielowski — ale zwracano główną uwagę na ich użyteczność w rolnictwie i przemyśle, łącząc je ściśle z kwestyą dobrobytu materialnego“. (Ibid. str. 55-a).

Los taki spotkał u nas nie tylko nauki przyrodnicze, które zresztą na całym świecie oddały w XIX wieku swe najpiękniejsze zdobycze na usługi materialnym interesom, — spotkał on u nas poezję i literaturę beletrystyczną, a samo się przez się rozumie — i dziennikarstwo.

Poezyi w imię tych realnych interesów życia wytoczono proces o to, że nauczyła społeczeństwo marzyć i płakać, że kazała mu szukać ideałów w jakichś mglistych krainach uczuć i cierpień, wówczas, gdy życie realne całkiem inne stawiało przed nim zadania, gdy ciężkie warunki bytu powoływały je do ciężkiej pracy, do wytrwałości.

I ten akt oskarżenia za zbytne rozczulenie wówczas, gdy trzeba było na zimno ważyć i rachować, wystosowano w słowach bardzo ostrych i jaskrawych. Oto jak ze szpalt najwięcej postępowego pisma przemawiano do poetów: „Wiek XIX nie jest wcale wiekiem cierpiących i zachwycających trubadurów. Jego poezję stanowi ciągły postęp, ciągła dążność do zajęcia takiego stanowiska wobec praw przyrody i ludzkości, aby w jak największym zakresie urzeczywistniał dla siebie wszystko, cokolwiek myśl jego podyktuje do wykonania... A wy poeci, cóż tej ludzkości dajecie? Wiare, siłę ideału? Czyście służkami pańskimi, co torują nowe drogi?... Nie! i na takie rzeczy — wy nie macie czasu... wy cierpicie!“ (Przegl. Tyg. Nr. 49 1867 r. „Groch na ścianie“). Ustęp cytowany przez Chmielowskiego w „Zarysie Literatury“).

A w ten sposób przemawiano nie tylko do płaczących liryków współczesnych, którzy ostatecznie byli karykaturą wielkich mistrzów; nie tylko W. Pol publicznie, na katedrze warszawskiej został zepchnięty z piedestału wielkiego poety historyka do roli zwykłego antykwaryusza, ale sięgnięto wyżej, do tych wielkości, którym naród dotąd dym kadeł palil.

Aż do Parnasu sławy, na którym zasiadały wielkie postacie Mickiewiczów, Krasińskich etc., do tych dii majorum gentium dotarła nieublagana krytyka rzeczywistości. Strącono ich z tego parnasu, wskazując im natomiast odpowiednie miejsce wśród historycznych zabytków. Nie pozwolono im nawet zejść spokojnie, ale rzucono w nich kamieniem za gorzkie próby i doświadczenia, jakimi kraj w chwili obecnej swe dawniejsze uniesienia opłaca... Ktoż nie pamięta artykułu „Romantyzm i jego skutki“?

W poezyi robi się trzeźwo, jak w otaczającym ją społeczeństwie

Więc nad księgą zwieszaj głowy
Bo tam napój silny, zdrowy,
Stamtąd przyjdzie ci znajomość
Wielkich rzeczy i świadomość,
Jak wygrzebać skarby z ziemi
I jak ziemię podnieść niemi.

(„Naprzód pracą“ K. Świdziński).

Oto jak dalece realny kierunek wpaja się w nową poezję! Miejsce nieba i kwiatów zajmuje ziemia i węgiel kamienny, tkliwe uczucie znika przed głosem rozsądku, a marzenia i rojenia zmiata z oblicza ziemi rzeczywistość w tej postaci, w jakiej ona na tej ziemi panuje. Rzeczywistość nakazuje pracować, hasłem więc nowej poezyi — praca, praca ciężka i wytrwała, którą czeka plon obfity.

„Hej do cyrkla, hej do kielni
I do wagi i do pluga,

A choć praca ciężka, długa,
 Ale wyjdziem my z niej dzielni:
 Barki nasze się rozrosną,
 Serca nasze spotężnieją
 I zdobędziem.....
 Grunt, co go nie zachwieją
 Ani burze, ani siła,
 Bo go praca postawiła". (ciąg dalszy).

I praca ta nie jest pracą myśli abstrakcyjnych, zaciekaniem się w tajnie przyrody lub wielkie cele ludzkości, to praca, mająca zadania praktyczne, realne. Poeta nawołuje do księgi, ale po to, aby wyczerpać z niej znajomość wydobywania skarbów z ziemi; przemawia wprawdzie w imię wiedzy, ale wiedzy technicznej rozpoczyna nie od mądrości wielkich mistrzów ludzkiej myśli, nie od filozofów greckich lub nowożytnych, ale od cyrkla, wagi i pługa. To już więcej niż realizm, który nie zna ekliwicznych marzeń, lecz oczami trzeźwego rozumu na życie spoglądać pragnie, to nie ten rozum, do którego niegdyś wołał Mickiewicz, przeciwstawiając mu uczucie — „wzdymasz się, płaszczysz, czernisz się i błyskasz...“ Nie! to rozum mieszczański, merkantylny, to materializm praktyczny, nauczający jak wypada życie i naukę do celów praktycznych kierować, jak z tego życia korzystać i użytkować!

Materializm ten jeszcze wyraźniej odbił się w literaturze beletrystycznej i w dziennikarstwie, a także w kwestiach praktycznych, które społeczeństwo na porządek dzienny wysunęło. Mieszczańska dążność do zbierania, oszczędzania, a następnie kapitalizowania zagłuszyła wszelkie inne, zapanowała nad wszelkimi innymi potrzebami ducha i myśli. „Lekarza, prawnika, księdza, poetę, ludzi nauki wreszcie — przeistacza burżuazja w płatnych swoich najemników“ powiada Marks. I u nas inaczej stać się nie mogło. Popatrzmy tylko, jakie to typy występują w tak zwanych demokratycznych powieściach, jakie ideały wnoszą one do „odradzającego się“ społeczeństwa. „Dawniejsi dodatni bohaterowie — powiada Chmielowski — którymi byli nauczyciele, poeci, artyści, ustępowali miejsca mechanikom, inżynierom, lekarzom“ (Ibid. str. 42a). I rzeczywiście. Jeśli poeta, ta skarbnica ludzkich ideałów, rozprawia na zimno o tem, jak trzeba ważyć lub mierzyć towary, jeśli ona duchowe cele naszego społeczeństwa rysuje cyrkiem mieszczańskim rozsądku, to powieść, zwierciadło obyczajowej strony życia, tem wyraźniej jeszcze odbija ideały mieszczańskiego świata. „Przekonałeś mnie pan — powiada jedna z osobistości u Bałuckiego, — że cyrkiel i cyfry nie wypędzają z duszy człowieka szlachetnych uczuć, że łoskot machin nie zagłusza głosu sumienia, i fabrykant może mieć więcej poezji w duszy, niż ci, co się głoszą jej kapłanami“ („O Kawał Ziemi“ str. 354). Jaki, zapytamy, czy ten, co nasyłał pruskich żołdaków na robotników radzionkowskich, czy ten, co nahałkami kozackimi odpowiadał na żądania robotników łódzkich lub żyrdowskich? Wszystko jedno — fabrykant, co nie marzy i nie roi, ale rachuje na zimno i mierzy — oto ideał naszego społeczeństwa. „Łoskot machin nie zagłusza głosu

sumienia jego“. Czy wówczas, gdy pastwi się nad uczuciem ludzkiej godności, poniżając robotnice warszawskie do poziomu nierządnic ulicznych?!

Ale taki fabrykant, co łokciem mierzy sprawy społeczeństwa, to nie tylko ideał powieściowy, stworzony w wyobraźni pisarza, to realna siła społeczna, której ten pisarz niewolniczo służyć musi, i interesów jej za placę najemną bronić jest obowiązany, to siła pieniężna, która szuka zysków, ciągnie je ze wszystkiego. W rękach tej siły — dziennikarstwo staje się przedsiębiorstwem przemysłowym, znajduje ono u niej subsydia, pobiera żołd od potentatów banku i giełdy wówczas, gdy dotyka lub broni materialnych interesów tego lub owego. Nawet taki dziennik, jakim była w swoim czasie „Niwa“, pisze: „literatura pójdzie ręką w rękę z najdroższymi naszymi interesami, zarówno materialnymi jak duchowymi, albo też pozostanie w tyle“ („Niwa“ Nr. 18, 1872 r. „Utylitaryzm w literaturze“). Chmielowski zaznacza, że jeśli przed 1830 r. „wydawanie czasopism pozostawało w ręku literatów, to obecnie dostało się ono przeważnie w ręce przemysłowców, którzy, uważając je za interes, dbają o to, aby interes ten nie marniał“ (Ibid. 16.) „A bardzo wymownym jest ten fakt, że „Ekonomista“ wie dzie żywot bardzo nędzny przez długi czas, dopóki pozostaje na wyżynach teorii; dopiero gdy schodzi na grunt praktyczny i zaczyna dotykać wprost interesów handlowych, znajduje wreszcie poparcie“ (Ibid. str. 20).

Na tem też zakończymy nasz krótki rys o kapitalizmie w Polsce.

Przedewszystkiem chodziło nam o przedstawienie w należytem świetle stosunków agrarnych w naszym kraju. Trzeba było wykazać położenie rzeczywiste, a nie malowane piórem naszych optymistycznych ekonomistów, lub też wytworzone w fantazji płatnych rosyjskich profesorów. Wykazaliśmy ten stan rzeczy za pomocą cyfr o tyle, o ile na to pozwala statystyka, a wyznaczyć trzeba, iż zbytnio obfitą u nas jeszcze nie jest. W każdym razie wykazuje ona, iż z powodu ogólnoeconomicznych przyczyn, jako też i reform agrarnych bieżącego stulecia, gospodarka rolna utraciła swe dawne swojskie cechy, że przybrała ona takie kształty, jakie wolna praca i wszechpotężny kapitał gospodarce zachodniej nadały. Boleśną raną w takiej gospodarce jest proletaryat. Dowiedliśmy cyframi, iż rana ta jęczy się w naszym społeczeństwie, jęczy się z dniem każdym coraz bardziej i że niema w danej chwili lekarstwa na jego wyleczenie; przeciwnie, podane lekarstwo staje się nową raną dla społeczeństwa — inaczej bowiem nazwać głodów, tyfusów głodowych i przymysowej emigracji chyba nie można.

Następnie wymieniliśmy pokrótce i te przyczyny, które pchnęły na nowe tory gospodarstwo rolne, rozbudziły przemysł fabryczny i otworzyły mu drogę do rozwoju, granic którego dziś nakreślić niepodobna; cyfry orzekły tylko o szybkości jego rozwoju w przeciągu kilku ostatnich dziesiątków naszego stulecia, a jednocześnie pokazały odwrotną, czarną stronę medalu, niestety bardzo powierzchownie, gdyż do dziś jeszcze fabrykanci polscy nie prowadzą dokładnej statystyki płac robotników fabrycznych w Królestwie, chociaż nauczyli się

już obcinać wszelkimi godziwymi i niegodziwymi środkami ich płace, czyli, mówiąc wyrażnie, pochwycili zręcznie u zachodnich fabrykantów sztukę wyzyskiwania, ignorując całkowicie ich wyższość cywilizacyjną i społeczno-kulturalną.

W drugiej części naszego studium staraliśmy się wykazać, jak kapitalizm zapuszcza swe korzenie w dziedzinie życia intelektualnego. O ile to było w naszej mocy, staraliśmy się zajrzeć do rozmaitych stron życia naszego społeczeństwa. Dotknęliśmy pokrótce politycznej strony życia, wykazując, jak nowa faza ekonomicznego rozwoju oddziaływała na dążności polityczne, jakie wyrobiła w zakresie politycznych interesów postulaty.

Chcieliśmy też wykazać następnie, jak rozwój przemysłowy społeczeństwa, wyrabiając cały szereg nowych interesów, oddziaływał na kierunek literatury, dziennikarstwa, a nawet i poezji. Oddając całą słuszość pozytywizmowi naszego kierunku w filozofii, w nauce i w literaturze, wyrażając całkowite uznanie dla tak zwanego „młodego” kierunku o tyle, o ile on pozostawał w dziedzinie teorii, o ile był zaciętą walką swobody myśli, nauki i krytyki z przesądem i tradycją, oddając mu tę zasługę, powtarzamy, wskazaliśmy i ujemne strony, a mianowicie zmateryalizowanie myśli ludzkiej, nagięcie jej do służenia przeważnie praktycznym, materialnym interesom. W tej części naszej pracy powołaliśmy się na ludzi najbardziej kompetentnych i najbardziej zdolnych ocenić przewrót, jaki nastąpił w naszym społeczeństwie. Chcieliśmy uwydatnić wreszcie wpływ kapitału na życie, dowieść, iż zmateryalizuje on u nas najbardziej teoretyczne i abstrakcyjne kwestye. Zadaniem naszym jednym słowem było: 1) wykazać, że społeczeństwo nasze weszło w nową fazę ekonomicznego życia, w fazę kapitalizmu; 2) następnie, że z kapitalizmem u nas w zakresie ekonomicznych stosunków związane są takie patologiczne objawy, jak na Zachodzie, chociaż nie o tak ostrej formie, po 3) nakoniec — uwydatnić wpływ kapitalizmu na cały intelektualny ruch społeczeństwa, tak na polu socjalno-politycznych stosunków, jako też i w dziedzinie oderwanej, abstrakcyjnej myśli.

Lecz szkic nasz — pisany przed kilkunastu laty — byłby niezupełny, gdybyśmy nie zaznaczyli w końcu, że rozwój kapitalizmu uległ u nas z natury rzeczy tym samym prawom, co na Zachodzie. I na tem polega odwrotna, lecz zarazem dodatnia strona medalu. Wytworzywszy proletariát, kapitalizm wytworzył eo ipso kwestyę społeczną w tej formie, w jakiej jest istniejąca. Dziś postawiona ona u nas na porządku dziennym, jako kwestya pierwszorzędnej wagi, jako kwestya paląca, której ignorować bezkarnie nie wolno.

Przed kilkunastu jeszcze laty w sferach „powołanych”, w opinii ludzi „dojrzałych”, co mienia się być sternikami nawy narodowej, kwestyę tę lekceważono, uważając ją co najwyżej za chorobliwy objaw młodocianych umysłów. Prawda, iż zgadzano się na jej istnienie na Zachodzie, ale to z racji, iż tam antagonizmy społeczne doszły do rażących granic rozwoju! U nas dla nich nie było miejsca, gdyż z początku renta i procenty tak zaćmiły wzrok, że po za nimi

nie widziano nic więcej, nie dostrzegano tego, co się zarysowuje na krańcach społecznego organizmu. W ciągu ostatnich kilkunastu lat postać rzeczy zmieniła się...

Program „pracy organicznej” tak pochwytny z racji swej prostoty, tak ponętny, mówiąc otwarcie, ze względu na swe bezpośrednie korzyści, okazał się z biegiem czasu niedostateczny dla społeczeństwa, które pragnie ideałów, którego życie duchowe nie może być przemocą wtłoczone w wąskie ramy wyłącznie materialnych interesów. Bankrutuje więc; bankrutując, ciągnie za sobą do grobu zapomnienia swą prawowitą córę — polityczną maksymę „zgody z losem”. I to naturalne, bo wszelka teoria polityczna, urągająca przeszłości narodu i wyrzekająca się przyszłości, pozostaje suchą doktryną, skazaną po niedługim istnieniu, na zamarcie...

Na arenę życia wypłynęły nowe potrzeby; myśl i duch narodu spłodziły nowe pragnienia. Gwoli im wytworzyły się nowe prądy, przenikające coraz szerzej w umysły przedniejszych grup społecznych i rozbudzające coraz więcej samowiedzę niższych warstw narodu.

Pod wpływem tych prądów, przez rozbudzenie się chwilowo przytłumionych pierwiastków życia, powstał ruch, ogarniający najważniejsze zadania naszego narodowego bytu. Dziś już widać objawy jego w rozmaitych sferach naszego umysłowego życia, jak też i na polu polityczno-społecznych spraw narodu. W najwyższej dziedzinie ducha, w literaturze, poezji i sztuce widoczny jest zwrot do ideału narodowego; czuć otrząśnięcie się z ciężkiej zmyły materializmu, poziomości i zwątpienia, czuć coraz wyraźniej tętno nowego życia, które z wiarą rwie się naprzód, czerpiąc w epopei wielkich walk dawnej i bliskiej przeszłości tych skarbów duchowej spójni, która daje poczucie i samowiedzę narodowego istnienia. Któż z polaków, czytając niedawne utwory naszych mistrzów powieści, nie pomyślał sobie, że jest członkiem narodu, który żyje i żyć pragnie, chociaż niema oficjalnego stanowiska w almanachu Gotha ze szczegółowym rodowodem własnego panującego domu? Któż z polaków, słuchając utworów obecnych mistrzów polskiej muzyki, nie poczuł gwałtowniejszego drgania serca na rzewne dźwięki rodzinnej pieśni? Takich niema, jeśli są, niech wyrzekną się imienia polskiego.

W prasie bieżącej, za wyjątkiem zatwardziałych zwolenników wiadomego i dostatecznie już skompromitowanego programu, także nie trudno dostrzedz ewolucji w kierunku nowym, w przeciwstawieniu do owego taniego pozytywizmu, który kazał mierzyć ważyć i rachować, kładąc za warunek sine qua non rezygnację i pokorę. I co ważne, że grunt realnych interesów wcale nie jest zapoznany; wcale niema bujania w obłokach lub puszczania wodzów rozkołysanej nadmiar wyobraźni, jak to miało miejsce w swoim czasie. Nie! Nie zapoznajemy twardych warunków naszego istnienia, zdajemy sobie z nich sprawę; jesteśmy trzeźwi, pracujemy wytrwale; pracujemy u podstaw, jeżeli chodzi o formalną terminologię, lecz... nie pełzamy, jak zimne gady po ziemi, bo wzrok nasz, jak igła magnesowa, stale zwrócony ku przyszłości. Tam szuka on otuchy na ciężką niedolę obecnej chwili, i na tem polega cała wartość, cała potęga naszej pracy narodowej i społe-

czej. Praca ta za ostatnie lata przyniosła skromne wprowadzie, lecz widoczne rezultaty.

Dość rzucić okiem w różne strony naszego kraju, aby ocenić całą jej doniosłość. W szlacheckiej Galicji, gdzie przez tak długie lata stańczycy i podolscy panowie utrzymywali mózg kraju w stęchłej atmosferze lojalizmu i serwilizmu, nowe prądy rozsadziły twardą skorupę reakcyi i z łona ludu, wytrysnęły nowe aspiracye ku społecznemu i narodowemu dobru. Toż samo ma miejsce w Poznańskiem i na Szląsku — wszędzie wre walka w imię żywotnych interesów narodu, a walka ta zaznacza swe istnienie zdobywaniem z dnia na dzień nowych pozycyi, pomimo całego ogromu przeszkód i trudności. A w Królestwie, pomimo dławiącego jarzma niewoli, czyż nie kielkuje nowa myśl, przebijając się przez mur cenzury, nahałek i bagnetów? Zapewne, owoce jej nie są tak widoczne, jak w Galicji i Poznańskiem, i to dla względów chyba zrozumiałych! Ale objawy tego życia podziemnego przebijają się na wierzch w pewnych odstępach czasu, świadcząc, że w organizmie narodu krew żywo obiega, że nerwy silnie czują, a mięśnie mocno się poruszają. Że wspomniemy o głośnych w swoim czasie rozruchach robotniczych w Żyrardowie i Łodzi, o manifestacyi 3-go maja, o żałobie narodowej.

Powiedzą nam może, że sprowadzamy do jednego mianownika rozmaite objawy ludzkiej myśli? Tak zapewne, powierzchownie rzeczy biorąc. Lecz, gdy zajrzymy głębiej, to ujrzymy jedną nić wspólną, łączącą w harmonijną całość różne aspiracye i dążności, wynikające z głębi narodowego ducha. Wyrosły one na wspólnym gruncie protestu przeciw panującemu politycznemu i społecznemu porządkowi, bo polityka pochylania czoła i lizania obroży, którą nam na kark wsadzono, nie mogła być wystarczającą dla narodu, którem kiedyś wulkaniczne wybuchy poruszały! Z drugiej zaś strony naród ten, sięgając przez kordon graniczny swym wzrokiem na Zachód, nie mógł pozostać głuchym na głos walki, jaka się tam toczy w imię nowych ideałów społecznych, bo kroczył zawsze po drodze postępu i kultury europejskiej. Stał więc pod sztandarem praw człowieka, z nadzieją niezachwianą, że zwycięstwo idei równości i wolności jest rozstrzygnięciem kwestyi jego niezawisłego istnienia. Dla tego też praca narodowa oparła się u nas na szerokim gruncie ekonomicznych i społecznych praw ludu. Ku niemu są zwrócone nadzieje wszelkich lepszych i czynnych grup społecznych. On bowiem jest tą skałą granitową, o którą się rozbijają tytaniczne zamachy wrogów, celem obdarcia nas z narodowej spuścizny. Odkładając skromność na stronę, wyznać trzeba, że na tem polu, na polu pracy nad ludem, zrobiono wiele, bardzo wiele. Użyźniono przedewszystkiem dziewiczy grunt, przez podniesienie elementarnej oświaty ludu, której poświęcone były i są zbiorowe, pełne wytrwałości, usiłowania całej inteligencji narodu. Na takim gruncie rozbudzono jego samowiedzę narodową, poczucie, że jest ludem polskim, że ma swój własny język — dobro, którego na każdym kroku bronić powinien. Lud przyjmując na siebie wielką historyczną rolę, dziś już wykazał, że potrafi zrozumieć swe obowiązki narodowe. Czyż nie jest

namien nym tego przykładem niedawne zwycięstwo wyborcze na Szląsku, gdzie od tylu wieków żywioł germański tak arbitralnie panował? Skierowując nasz wzrok w stronę politycznego i społecznego wykształcenia ludu, ujrzymy także doniosłe, pełne wielkiego na przyszłość znaczenia rezultaty. Dzięki pracy, prowadzonej przez grupy o rozmaitych odcieniach politycznych, podążającej rozmaitemi wprowadzie drogami, lecz ku jednemu celowi, lud nasz występuje coraz bardziej jako samodzielna, polityczno-społeczna siła, świadoma swych praw i swych zadań, świadoma tego, że jest najliczniejszą i najżywotniejszą warstwą narodu. Świadczą o tem głosy, które z sali sejmu lwowskiego nozległy się donośnym echem po całym obszarze ziem polskich; świadczą o tem kongresy naszych partyi robotniczych, świadczy o tem rozwijająca się coraz więcej we wszystkich trzech zaborach prasa, interesom warstw pracujących poświęcona i tyle innych objawów ruchu...

Jeśli się rzuci okiem na rozmaite objawy naszego narodowego życia, jeśli się zważy bezstronnie otrzymane przez zbiorowe usiłowania całego narodu za ostatnie lat kilkanaście rezultaty, to bilans wypada wcale pomyślnie. Jest on tem bardziej pocieszający, że od 100 lat nigdy nie byliśmy wystawieni na tak ciężkie próby jak obecnie; rozumie i czuje to cały naród. Dla tego też ze zdwojoną energią wyteża swe siły we wszelkich kierunkach dla zachowania swego bytu, dla tego też z taką niepohamowaną wytrwałością i cierpliwością odpięra wszelkie pociski wymierzone na jego istnienie. Wie on, że przy obecnych politycznych warunkach w Europie od nikogo niczego spodziewać się nie może. Dostatecznie zresztą został ukaranym za swe rachuby „dyplomatyczne“, aby mógł mieć jeszcze jakiekolwiek w tym względzie iluzye. Przeciwnie, zdaje sobie wyraźnie sprawę, że powinien liczyć li tylko na swe własne siły; rozumie dobrze, że w tak zwanym koncercie oficjalnej Europy miejsca dla niego dziś niema. Lecz wie, że ma jako naród zapewnione miejsce w przyszłej Europie, jeśli, ufając w swe własne siły, będzie stał wiernie pod jej sztandarem.





POŁOŻENIE WŁOŚCIAN I WŁASNOŚCI ZIEMSKIEJ w XIX wieku w W. Ks. Poznańskim

ROZDZIAŁ I

Księstwo Warszawskie

Historia naszych włościan i własności ziemskiej w XIX wieku zawiera dwa okresy bardzo różne, rozgraniczone rokiem 1823-cim, w którym wydane były pierwsze prawa agrarne, znoszące poddaństwo i jednocześnie stawiające nowe podwaliny dla własności ziemskiej.

Okres I-szy zamyka się całkowicie w historii Ks. Warszawskiego, które obok innych ziem polskich zawierało w sobie wówczas i dzisiaj W. Ks. Poznańskie; dla tego też studium nasze rozpoczniemy od historii Ks. Warszawskiego.

Dwa fakty pierwszorzędne charakteryzują położenie włościan i własności ziemskiej podczas krótkiej epoki Ks. Warsz., mianowicie: powszechne bankructwo właścicieli ziemskich i gromadne wywłaszczanie włościan. Fakty te wywołane były przez przyczyny wewnętrzne, jako też i przez wypadki zewnętrzne, które pokrótce postaramy się scharakteryzować, dla zrozumienia ogólnego stanu rzeczy.

Gdy na mocy traktatów między trzema ościennymi mocarstwami, przyłączono tę część dawnej Polski do Królestwa pruskiego, była chwila, w której ogólny stan kraju wydawał się kwitnącym; prowincja ta bowiem przedstawiała obszerne pole dla kapitałów pruskich, napływających masami, dzięki popytowi spowodowanemu przez brak gotówki w rękach właścicieli polskich. Agenci banku berlińskiego wędrowali

po niej bez przestanku. Prusacy zakupywali majątki ziemskie, a obywatele polscy okazali wogóle zadowolenie z nowego stanu rzeczy, zwłaszcza, iż mogli brać na ziemię pożyczki hipoteczne za bardzo niewielki stosunkowo procent. Handel również począł się szybko rozwijać. Gdańsk, ogłoszony wolnym portem na mocy traktatów 1793 r., nie miał konkurencji nad brzegami Bałtyku i zajmował tym sposobem niemal wyjątkowe stanowisko, prowadząc na wielką skalę handel zbożowy z Holandją i Anglią.

Przy takich warunkach ceny na majątki ziemskie szybko poszły w górę, wartość ziemi znacznie się podniosła.

Utworzenie Ks. Warszawskiego zmieniło całkowicie postać rzeczy. Kraj ulega najściślej armii cudzoziemskich, które plądrują po nim od pojawienia się Napoleona I w przeciągu całych 7 lat z rzędu. Ks. Warszawskie staje się teatrem wojny, a stolicę jego zajmuje czterdziestotysięczna armia austriacka pod dowództwem arcyks. Ferdynanda aż do czerwca 1809 roku. Pobór wojskowy nie ustaje i w przeciągu kilku lat z rzędu odrywa ciągle najlepsze siły od roli, zamieniając kraj rolny „w obóz wojenny Francji“. Taki „stan oblężenia“ rujnuje kraj. Z jednej strony prusacy wycofują swe kapitały, żądając likwidacji bez zwłoki; z drugiej, Gdańsk zostaje zajęty przez wojska francuskie, i przez wprowadzenie „systemu kontynalnego“ odciętym od swego głównego rynku. Z tego bezpośrednio wynikają dwa następstwa: bystry upadek cen na majątki ziemskie i zupełna ruina handlu zbożowego, co razem wzięte spowodowało ogólne bankructwo majątków ziemskich.

Lecz upadek posiadłości ziemskich — to tylko jedna strona medalu, pozostaje druga, bardziej jeszcze ciemna, a mianowicie: ruina stanu włościańskiego. Włościanie bowiem musieli nieść na swych barkach podwójny ciężar: naprzód ogólnego stanu kraju, a następnie i wszelkie skutki nowego prawodawstwa, wprowadzonego jakoby w ich własnych interesach.

Prof. von der Goltz tak się wyraża o położeniu włościan: „przed wojnami napoleońskimi położenie włościan było bardzo ciężkie“ (sehr kümmerlich), a gdy one nastąpiły, pociągając za sobą zniszczenie żywego i martwego inwentarza, opustoszenie pól, kontrybucje etc. etc., wszystko to całem swem brzemieniem spadło na gospodarstwo rolne, a szczególnie na stan włościański“. (Die ländliche Arbeiterklasse und der Preussische Staat. Jena. 1893 str. 82—83).

Właściwie mówiąc, Napoleon miał na celu zaprowadzenie w Polsce instytucji demokratycznych, zawartych w programie jego cesarowskiej polityki. Utrzymuje to Skarbek, widząc w dążnościach Napoleona chęć ograniczenia prerogatyw szlachty. „Widoczne to — powiada on — i z szybkiego zniesienia niewolnictwa i z ogłoszenia praw obywatela“. I w istocie art. IV konstytucji głosi: „Znosi się niewola, wszyscy obywatele są równi w obliczu prawa, stan osób zostaje pod opieką trybunałów“.

Dekret króla saskiego z dnia 21 grudnia 1807 r. dodaje do powyższego artykułu: „Każdy rolnik włościanin wolny jest wyprowadzić

się z miejsca, w którym dotąd pozostawał i przenieść się w obręb Ks. Warsz. tam, gdzie dobra wola jego będzie“. (§ 1.). A dalej artykuł ten głosi, iż, włościanin wyprowadzający się ze wsi, w której dotąd pozostawał, winien oddać dziedzicowi własność gruntową tegoż dziedzica, składającą się z załogi, zasiewów itd. (§ 5). [Patrz: O urządzeniu stosunków rolniczych. A. Krzyżtopór, str. 326—328. Poznań 1860].

Skutki takiego prawodawstwa w istocie rzeczy okazały się fatalnymi dla ekonomicznego stanu włościan! Wprawdzie swoboda osobista zostaje ogłoszona, lecz w jakich warunkach? bez żadnego uregulowania stosunków chłopu do pana. Prawodawstwo ogłasza zasadę abstrakcyjną, lecz całkiem nie myśli o realnym stanie rzeczy; znosi niewolnictwo, rozwiązuje wszelkie patryarchalne węzły dawnego systemu feodalnego, lecz nie natomiast nie wprowadza; pozostawia, jednym słowem, tabula rasa.

Dzięki takiej tabula rasa, panowie czując się zupełnie wolnymi od wszelkich obowiązków względem włościan, pewni, że znajdują w każdej chwili ilość rąk potrzebnych dla rolnictwa, podwyższają, jakby przez jednomyślną uchwałę, powinności włościańskie i zaczynają wyrzucać włościan z zajmowanej przez nich ziemi.

Wywłaszczanie włościan staje się zjawiskiem powszechnem a na całej przestrzeni kraju rozwija się w niewidzianym do tej pory stopniu włoścogostwo.

Posłuchajmy głosu historyków i osób, które, zajmując oficjalne stanowiska, były świadkami owych smutnych wypadków.

„Panowie, — utrzymuje Michalski — pomimo, że nie mieli prawa podwyższać powinności i wypędzać włościan w ciągu 1 roku po ogłoszeniu praw konstytucyjnych skorzystali ze swego prawa po upływie tego roku; „to co powinno było stan włościan polepszyć, posłużyło tylko dla pogorszenia“ etc. (p. „Włościanie i ich regulacja“ Bibl. War. 1845 r. T. I. str. 505 i Idem 1845 r. T. I. str. 372, T. III. str. 341, art. przez A. Michalskiego Król. Prus. Komis. Ek-go).

„Konstytucją 1807 r. włościanie zostali usamowolnieni, lecz jakże okropne są skutki instytucji nierozwiniętych... Tabele statystyczne mówią: gospodarstwa opustoszały, lecz ludność kraju się nie zmniejszała; a czemuż jest w kraju naszym ludność nie przywiązana do roli, w kraju bez fabryk etc. Włościanin jest wolny, lecz czemuż jest ta wolność bez własności? Jest pod opieką prawa, lecz które są drogi, któremi on trafi do stróżów tego prawa? etc.“ (p. O uregulowaniu stosunków włościańskich w W. Ks. Poznańskiem. Lipsk 1843, str. 93—94).

„Zdarzało się, że dziedzice, nadużywając swej władzy, całe gromady porozpędzali; widziano wsie z ziemią zrównane, i całe ludności blakające się bez przytułku, dopóki kto pojedynczo pustej roli, lub pustej komory w innem miejscu nie znalazł. Opuszczone pola przyłączano do folwarków lub oddawano Niemcom-kolonistom etc.“ (p. Krzyżtopór. Ibidem str. 331—332).

„...Tym to sposobem stała się owa tyle upragniona wolność źródłem ich ubóstwa i demoralizacji... ile na tem straciło rolnictwo, oceni każdy, zważywszy na wielką ilość opuszczonych, czyli tak zwanych pustych ról, które nie tylko w pierwszych latach Księstwa, ale nawet w pomyślnych czasach Królestwa po wszystkich niemal włościach napotymano etc.“ (p. Skarbek. Ibid. str. 291).

Dodajmy do tego kilka cyfr. Skarbek oblicza na 20.000 ilość włościan, wziętych do samych robót fortyfikacyjnych i na 60.000 ilość rekrutów, pociągniętych przez pobór w przeciągu 2 lat tylko (patrz T. II. str. 278). Lat kilka, które oddzielają rok 1815 od 1823 nie zmieniły tego stanu; przeciwnie: „patrzac na wszystkie przygotowania i na obietnicę zaprowadzenia czegoś podobnego, jak regulacja w Prusach, zaczęli dziedzice już przez wyrachowanie miejsce wypowiadać włościom... regencye opierały się temu na drodze administracyjnej, ale napróżno, bo na drodze sądowej takie postępowanie dziedziców musiało być uważane za prawne, więc zawsze przychylnie otrzymywali wyroki“. (Michalski Ibid. str. 355). „Przekonawszy się, iż już 1.500 — 2.000 włościan wyrugowanych zostało, dopiero rząd wydał rozkaz gabinetowy dnia 6 maja 1819 r. etc.“ (patrz Michalski Bibl. Warsz. 1845, T. III. str. 355)¹⁾.

ROZDZIAŁ II

Położenie włościan i stan własności ziemskiej po r. 1823

§ 1. Wstęp.

Wkrótce po podziale Ks. Warszawskiego otwiera się nowa epoka historyczna w dziejach włościan zainaugurowana wprowadzeniem wielkich reform XIX wieku, jak: oswobodzenie włościan i ustanowienie drogą prawodawstwa własności włościańskiej. Stanowią one erę w historii włościan, dokonyując jednocześnie gruntownej przemiany w ukształtowaniu socjalno-politycznych stosunków społeczeństwa. Nie ulega wątpliwości, że reformy agrarne, przez to samo, że rozrywały łańcuch przywiązujący niewolnika do gleby, zmieniły radykalnie stosunek człowieka do rzeczy i stosunek człowieka do człowieka. We wszystkich krajach cywilizowanych, gdzie zostały dokonane, spowodowały one zupełną rewolucję w stosunkach ekonomicznych i społecznych, która da się streścić w ogólnych zarysach przez dwa następujące fakty: przetworzenie się zasady władania ziemią i uruchomienie własności rolnej. Dwa te fakty z góry orzekają o nowym stanie własności ziemskiej w ogóle i o własności włościańskiej w szczególe, również jak i o położeniu ekonomicznym robotników rolnych. Z tego też względu reformy agrarne są najważniejszym czynnikiem w historii

włościan w XIX stuleciu. Lecz czynnik ten, sam przez się może rozstrzygać a priori chyba tylko o najogólniejszych formach, jakie przybrały stosunki włościańskie po dokonaniu emancypacji. Szczegóły tych stosunków, stanowiące indywidualne własności każdego kraju, zależne są z jednej strony od przeszłości historycznej, tworzącej niejako grunt, na którym nowe życie zostało zaszczerpione, a z drugiej — od warunków innej natury, przy których reformy zostały zaprowadzone.

Co się tyczy historycznej przeszłości włościan, poświęciliśmy jej osobne studium; wykazaliśmy w niem, jak w dziejach naszych, poczynawszy już od końca XV stulecia, następuje reakcja, jakim sposobem reakcja ta, czyli „zepsucie się stosunków społecznych“ — mówiąc słowami jednego z historyków — objawia się w stosunkach szlachty do chłopów i jak najbardziej klasyczne objawy tej reakcji — ograniczenie osobistych praw włościanina i wywłaszczenie go z ziemi — wzmagają się coraz bardziej i nie ustają aż do czasu reform agrarnych w XIX wieku. Chwila więc wprowadzenia reform zastała socjalny porządek w naszym kraju do gruntu spaczony i popsuty.

Tymi faktami jednak, t. j. działaniem reform agrarnych, na gruncie przez historię urobionym, nie będziemy mogli dostatecznie objaśnić obecnego stanu własności rolnej i położenia włościan, jeśli zechcemy poddać je bezstronnej ocenie i zestawić położenie włościanina polskiego w Poznańskim, z położeniem najbliższego jego sąsiada Niemca. Nie możemy bowiem pominąć znaczenia czynników czysto przyrodzonych, od historyi zupełnie niezależnych, jak gleba i klimat, które z natury swej wywierają bezpośredni wpływ na gospodarstwo rolne i jego charakter i tym sposobem bezpośrednio odbijają się na ekonomicznym bycie włościan.

Przechodząc do charakterystyki stosunków rolnych w Poznańskim, streszczamy powyższe wywody w dwóch następujących punktach:

1. Prawa agrarne w chwili ich ogłoszenia zastały w Poznańskim dany porządek socjalny i ekonomiczny, który był historycznym rezultatem naszej przeszłości.

2. Prawa te mając na względzie włościanina polskiego — jako dane historyczne indywidualum, zastosowane zostały do danego obiektu, t. j. do gleby, podlegającej specjalnym warunkom klimatologicznym, mającej bezpośrednio zależną od tych warunków produktywność, odpowiednią sposobowi uprawy, przyjętemu w prowincyi poznańskiej.

Należy więc zacząć przedewszystkiem od warunków przyrodzonych.

§ II. Klimat i gleba.

Klimat prowincyi poznańskiej²⁾ jest wogóle umiarkowany i sprzyjający rolnictwu. Nosi on wyraźnie kontynentalny charakter,

2) Nadal niejednokrotnie będziemy używali terminu „prowincja“, jako przyjętego w języku administracyjnym pruskim, jak też w źródłach oficjalnych, na które powoływać się będziemy.

1) W kwestyi rugowania włościan i przyłączania ich posiadłości do pańskich znajdujemy bardzo ciekawe szczegóły u Dra von der Goltz w cytowanym wyżej dziele: «Die Ländliche Arbeiterklasse». Str. 47, 48, 59, 74, 78.

cechują go więc — znaczne obniżanie się temperatury w zimie i silne upały latem z przejściami bardzo raptownymi, — co często opóźnia vegetację na wiosnę i również często przyspiesza chwilę zbiorów podczas lata. Kraj ten zajmując równinę, nie osłoniętą górami, daje swobodny dostęp silnym suchym wiatrom, które wiejąc głównie w maju i czerwcu, osuszają rolę, a przytem spowodowują „białe mrozy“, bardzo ujemnie wpływające na zbiory zboża i siana. Upały, które wnet po wiosnie silnie się wzmagają, pod wpływem tych wiatrów, przyspieszają zbiory, szczególnie tam, gdzie rola jest „lekka“, tak że sprzęt kończy się zupełnie w ostatnich dniach sierpnia³⁾.

W tym względzie, dwa obwody Bydgoski i Poznański, znajdują się w różnych warunkach.

Obwód Bydgoski, posiada mniej sprzyjające warunki, gdyż zajmuje północno-wschodnią część prowincyi. „Przejścia od chłodu do ciepła“ powiada Meitzen, są bardzo raptowne we wschodniej części prowincyi. Ciepło, dość już żywo czuć się dające na wiosnę, oddziaływa bardzo silnie na vegetację, wpływ zaś posuchy i „zapóźnionych mrozów“ (nocnych) wywołuje powszechne narzekanie. W skutek tego wiele dużych gospodarstw umniejszyło w nieproporcjonalnych rozmiarach uprawę zboża letniego (jarego) lub też całkowicie takową zarzuciło⁴⁾.

Te niedogodności klimatologiczne stwierdzone zostały także przez ankietę 1873 r.⁵⁾ i uznane jako jedna z przyczyn upadku drobnej własności włościańskiej wogóle w północnej i północno-wschodniej części Niemiec.

Przejdźmy z porządku do gleby. Gleba, z wyjątkiem kilku okolic zupełnie piaszczystych, położonych na zachodzie i północno-wschodzie Niemiec, wogóle jest urodzajna.

Znajdują się szczególnie znaczne przestrzenie ziemi „lekkiej“, nadające się do uprawy żyta i kartofli. Urodzajność wzmagą się w kierunku ku południo-zachodowi i dosięga najwyższego stopnia na Kujawach (powiat Inowrocławski), mających zasłużoną sławę ze swej urodzajności.

Bardzo charakterystyczne z punktu urodzajności ziemi jest pomieszanie rozmaitych „klas“ gruntu, tak że w wielu powiatach I-sza klasa gruntu, (t. j. najbardziej urodzajnego), znajduje się obok gruntu bardzo lekkiego, piaszczystego, zaledwie pokryć zdolnego wydatki na uprawę.

Rozpatrując odrębne powiaty w Poznańskim, zauważyć możemy, iż w powiecie Wyrzyskim przeważa grunt szczególnie dobry dla żyta i jęczmienia. Powiaty Bukowski, Szamotulski, Poznański, Kościański, Średzki, Wrzesiński i Pleszewski posiadają ziemię „tłustą“, dobrą

3) Patrz: « Die Bäuerlichen Zustände » T. I. (wydawnictwo „Verein für Socialpolitik“) a także « Jahrbuch für die Amtliche Statistik des Preussischen Staates » T. I, str. 235.

4) A. Meitzen. « Der Boden und die Landwirthschaftlichen Verhältnisse des Preussischen Staates », T. II. Rozd. XXI, str. 170.

5) Ankietę, zarządzoną przez rząd niemiecki w 1875 r. celem zbadania sytuacji drobnej własności rolnej i położenia robotników bezrolnych.

wogóle dla uprawy. W powiatach Międzychodzkim, Międzyrzeckim, Babimostskim znajdują się niższe gatunki ziemi. Widzimy na koniec najgorsze klasy w trójkacie piaszczystym między Skwierzyną, Owińskiem i Poznaniem.

Aby wytworzyć sobie dokładne pojęcie o urodzajności gleby w Poznańskim i porównać ją z przeciętną urodzajnością w całych Prusach, zwróćmy się do cyfr, podanych przez Meitzena.

	Tłusta gleba	Gleba gliniasto- piaszczy- sta	Gleba piaszczy- sta	Bagna	Wody	
Prow. Pozn.	9,4 %	48,0 %	33,6 %	7,0 %	2,0 %	= 100 %
Król. Pruskie	28,2 %	34,4 %	30,0 %	5,2 %	2,2 %	= 100 % ⁶⁾

Z cyfr tych widzimy odrazu, iż pod względem urodzajności prowincya Poznańska znajduje się w warunkach mniej sprzyjających, aniżeli Prusy, a urodzajność jej niższa jest od przeciętnej pruskiej, gdyż kraj nasz posiada mniej gleby tłustej, a jednocześnie więcej piaszczystej i bagien.

Co się tyczy sposobu uprawy ziemi, zauważyć winniśmy, iż system trzech-półowy jest w ogólnym użyciu w gospodarstwach włościańskich, i u drobnych posiadaczy, gdy tymczasem w wielkich majątkach przeważa płodozmian⁷⁾. Wogóle stan kultury zdradza wszędzie swe niedawne początki: masa ziemi od połowy zeszłego stulecia począwszy aż dotąd, przysposabiana bywa do uprawy przez karczowanie lasów. Ziemia zaś taka wymaga bardzo wiele starannego zachodu⁸⁾.

Tymczasem u włościan stale czuć się daje brak potrzebnych do uprawy ziemi kapitałów, co wedle uwagi „Jahrbuch'u“ nie tylko sprawdza ujemne skutki dla uprawy roli, ale jest tamą nieprzepartą dla wszelkich ulepszeń i dla wprowadzenia postępowych zasad gospodarstwa. Nie stosuje to się jednak do majątków wielkich właścicieli, z których znaczna część używa wszelkich postępowych środków do uprawy ziemi⁹⁾.

Załączona tablica wskazuje nam porównawczo rezultaty zbiorów w Poznańskim, w porównaniu z przeciętną z 40-tu prowincyi cesarstwa Niemieckiego.

6) Patrz: Meitzen. « Der Boden etc. » T. IV, str. 174 - 175.

7) Patrz: « Jahrbuch für die Amt. Statistik ». T. I, str. 237.

8) Ibidem, str. 199.

9) Ibid., str. 237.

(Ilość ton [1.000 kil.] na 1 hektarze).

	1884 — 1893		1894	
	Pszenica	Żyto	Pszenica	Żyto
Przeciętna prowincja Poznańska	1,02	0,82	0,85	0,92
Przeciętna z 40 pro- wincji Cesarstwa Niemieckiego	1,38	1,03	1,52	1,17 ¹⁰⁾

Aby uzupełnić charakterystykę gospodarstwa rolnego, należy koniecznie uwzględnić wytwórczość ziemi w postaci czystego zysku z jednego morga. Załączamy dwie tablice, z których pierwsza wskazuje przeciętny czysty zysk ze wszelkich gatunków ziemi w r. 1866 i 1867 a druga — z dwóch krańcowych klas ziemi, najlepszej i najgorszej.

Czysty zysk z morga ziemi uprawnej

 („Ertragsfähige Liegenschaften“) ¹¹⁾

(wyrażony w Silbergroszach).

Prowincja Saska	62 Sgr.
„ Nadreńska	54 „
Westfalia	41 „
Prowincja Szlaska	37 „
„ Brandenburska	26 „
Pomerania	26 „
W. Ks. Poznańskie	22 „
Prusy (Wschod. i Zachod.)	19 „

Czysty zysk z morga

(wyrażony w Silbergroszach);

	Najgorsza ziemia	Najlepsza ziemia
Przeciętna z całych Prus	11 Sgr.	214 Sgr.
Przeciętna w prow. Poznańskiej	16 „	43 „

Widzimy z pierwszej tablicy, że Poznańskie, pod względem czystego dochodu z ziemi, zajmuje przedostatnie miejsce w rzędzie prowincji Królestwa Pruskiego; tylko Prusy Wschodnie i Zachodnie stoją niżej od niego. Zauważyć jednak wypada iż w okręgu Gdańskim czysty zysk z morga wyższym jest od przeciętnego zysku w Księstwie

10) patrz : « Stat. Jahrbuch für das Deutsche Reich ». 1896. XVII Jahrgang, str. 14.

11) Pod tym terminem „E. Liegenschaften“, prawo z 2 maja 1861 r. rozumie grunta, które płać podatek rolny.

Uwaga. Podajemy cyfry z końca szóstego lat dziesiątki, gdyż w ostatnich wydawnictwach oficjalnej statystyki niemieckiej lub pruskiej nie znaleźliśmy dokładnych danych dla porównawczej wytwórczości ziemi w rozmaitych prowincjach.

Poznańskim, wynosi bowiem 25 Sgr., w Gąbińskim zaś i Kwidzińskim tylko 17 i 18 Silbergrosz.

Charakterystyczne jest, iż w obu ostatnich okręgach ludność polska silnie jest reprezentowana.

§ III. Przemysł

Charakterystyka uprzednia warunków klimatologicznych i stanu rolnictwa może dać pojęcie o materialnym bycie całej prowincji, jeśli weźmiemy pod uwagę bardzo ważny fakt, a mianowicie : rozwój przemysłu w Poznańskim.

Nie mamy zamiaru rozszerzać się nad tem, jak ważnym czynnikiem dla bogactwa danego kraju jest harmonijny rozwój dwóch głównych gałęzi produkcji : rolnictwa i przemysłu, jak ścisły związek zachodzi pomiędzy nimi, i jak one wzajem na się oddziaływują. Zaznaczamy jedynie, iż odpowiedni rozwój przemysłu wywiera — jak to stwierdzają „Zeitschrift d. preussischen Stat. Bureau“ i prof. Goltz — bezpośredni wpływ na podnoszenie się płacy robotników rolnych, na rozwój ich potrzeb i wogóle na ekonomiczno-socyalny stan klas rolnych ¹²⁾.

Co się tyczy rozwoju przemysłu, prowincja poznańska zacofana jest bardzo i znajduje się na niskim stopniu w porównaniu z innymi prowincjami Kr. Pruskiego, a szczególnie z południowymi i zachodnio-południowymi. Sądzić o tem możemy z następujących danych :

- 1) z odrębnych kategorii, na które, wedle charakteru pracy, rozpada się ludność prowincji;
- 2) z ilości kotłów parowych, używanych w przemyśle, i nakoniec
- 3) z przeważającego charakteru przemysłu.

Wedle ostatniego spisu ludności, dokonanego 2 grudnia 1895 r. w Ces. Niemieckiem, ludność prow. poznańskiej wynosi 1.828.000 osób. Rozpadała się ona na następujące kategorie (wedle charakteru pracy).

Rolnictwo i chów bydła	Przemysł i rzemiosła	Handel i komunikacye	Wojskowi i wolne zawody	Służba i służba domowa	Bez określonego zawodu	Członkowie rodzin uprzedn. kategorji
395.392 osób	104.162	33.597	30.486	70.939	34.259	996.782
59,12 %	15,57 %	5,02 %	4,56 %	10,61 %	5,12 %	59,84 % ¹³⁾

12) patrz : « Zeitschrift ». Jahrgang 1893. Stat. Kor. str. I.

13) Cyfry te podane dla 1882 r., gdyż statystyka pruska od tego czasu nie dokonała nowego spisu ludności wedle zajęć (p. Stat. Handbuch für d. Preu. Staat 1898, str. 134). Różnice jednak w klasyfikacji mogą być bardzo nieznaczne.

Z tablicy tej widać, jak nieznaczna stosunkowo liczba osób trudni się przemysłem. Przytem liczba robotników w wielkich fabrykach wynosiła tylko 24.323 w 1881 r.¹⁴⁾, co bezpośrednio każe wnioskować, iż przeważa drobny przemysł, a nie wielki.

Zobaczmy teraz ile jest kotłów parowych w Poznańskim w zestawieniu z innemi prowincjami Kr. Pruskiego.

Szlaska	Wes'talia	Branden- bur-ska	Saska	Hannover- ska	Hesko-Nas- sauska	Ponercania	W. Ks. Poznańskie	Zachodn. Prusy	Wschodn. Prusy	Reńska
7.790	7.711	4.250	5.042	3.368	1.933	1.575	1.552	1.342	1.224	12.265 ¹⁵⁾

Przytoczona tablica wskazuje nam, iż pod względem ilości kotłów parowych, używanych w przemyśle, dwie tylko prowincje stoją niżej od Poznańskiego. Wypada przytem dodać, że znaczna większość kotłów funkcyonuje przy wyrabianiu produktów spożywczych.

Istotnie, najbardziej rozwiniętą gałęzią przemysłu jest produkcja środków spożywczych. W gałęzi tej najlepiej są reprezentowane młyny (wiatraki, wodne, parowe) i dystylarnie. Dodajmy, że fabryki cukru, alkoholu, młyny znajdują się na drodze stałego rozwoju.

Wogóle jednak biorąc, wielki przemysł nie istnieje jeszcze w Poznańskim.

§ IV. Prawa agrarne

Wszystko co wyżej powiedzieliśmy o wpływie czynników przyrodzonych, o uprawie roli, o jej produktywności etc., a wreszcie cyfry, wykazujące rozkład sił produkcyjnych w prowincji poznańskiej, mają jedno na celu: przedstawić całokształt warunków przyrodzonych i socyalnych, oddziałujących w odpowiedni sposób na stan własności rolnej.

Stan tej własności wogóle, a w szczególe podział jej pomiędzy dwie klasy — panów i włościan, oto dla określenia położenia klas rolnych właściwy wskaźnik. Ale był jeszcze jeden ważny czynnik: prawa agrarne pruskie, które wywarły stanowczy wpływ na stan i przekształcenie własności ziemskiej. Prawa te, ze względu na ukonstytuowanie własności rolnej w XIX wieku, odegrały właściwie rolę wielkiej maszyny, która urobiła z danej materji nowy przedmiot, nadając jej materji inną formę i układając w odpowiednim porządku jej składowe części.

Zobaczmy, jakie to były główne dekrety i postanowienia, których zbiór znany jest pod jedną ogólną nazwą „Agrargesetze“, jaka była dążność i wybitna idea tej akcyi prawodawczej?

Prawa agrarne obejmują w Poznańskim dwa główne peryody: jeden od 1823 do 1850 r., drugi po roku 1850¹⁶⁾.

Główne dekrety są następujące:

1) Dekret z dnia 8 kwietnia 1823 r., zwany Regulirungs-edikt; ma on na względzie gospodarstwa włościańskie sprzężajne.

2) Deklaracya z dnia 10 lipca 1836 r., która uzupełniała poprzednie prawo, określając bliżej, że tylko tak zwane „Aekernnahrung“ mogły podlegać regulacyi, t. j. takie gospodarstwa włościańskie, które wynosiły 25 morgów gruntu średniej urodzajności, lub mogły dostarczyć zaprzęg z 2-ch koni lub z 2-ch wołów (patrz prof. Goltz. Ibidem, str. 75).

3) Prawo z dnia 2 marca 1850 („Gesetz betreffend die Ablösung der Reallasten“), które zniosło wszelkie powinności i zobowiązania włościan względem panów i rozciągnęło regulacyę na wszelkie kategorie włościan bez względu na obszar gruntów, a zatem na komorników, chałupników etc. etc.

4) Prawo z dnia 26 kwietnia o Bankach Rentowych¹⁷⁾.

5) Prawo z dnia 15 kwietnia 1857 r., które uzupełniało prawo z dnia 2 marca 1850 r., zastawiając je do dóbr należących do duchowieństwa i instytucji publicznych. Oto główne prawa i postanowienia, które miały na celu zaprowadzenie własności ziemi i wolności osoby w całej klasie włościańskiej.

16) Dla innych prowincji państwa Pruskiego prawa odnośne wydane były nieco wcześniej, a mianowicie edykt 14 września 1811 r. i deklaracya 29 maja 1816, modyfikująca poprzedni, i wedle której miały miejsce wszystkie regulacje zarządzone aż do 1850 r. W 1850 roku wydano, jak zobaczmy niżej, prawa uzupełniające i obowiązujące dla całych Prus.

17) „Rentenbanken“, zaprowadzone były w odrębnych prowincjach na podstawie edyktu z dnia 24 czerwca 1850 r. celem ułatwienia spłaty powinności i zaległości włościan względem panów.

„Listy obligacyjne“ nie były, jak w Rosyi, formą wypłaty panom, mająca za sobą siłę prawa; przeciwnie, panowie mogli takowe przyjmować lub nie. Był to rodzaj względnego kredytu, przy warunkach niezbyt ciężkich (4% i 1½% na umorzenie w ciągu 56 1/2 lat), miał tylko tę złą stronę, iż był otwarty zbyt późno, bo we 30 lat po ogłoszeniu pierwszych praw agrarnych.

„Landes-Kredit-Verein“ założony w 1857 r. w Poznaniu miał dla włościan jeszcze mniej znaczenia, z powodu następujących okoliczności. Aczkolwiek dawał pożyczki w pieniądzech wszelkim rodzajom własności rolnej, bez różnicy panom lub włościanom, lecz przy następujących warunkach:

1) Ziemia winna być własnością bezwzględna;

2) Nie powinna być obciążona żadnymi długami;

3) Minimalna jej wartość winna być wynosić 5.000 talarów.

Pomijając już pierwsze dwa warunki, zauważmy, co się tyczy trzeciego, iż cena przeciętna ziemi włościańskiej, oparta na ówczesnej hipotece wynosiła za morg 37,3 talarów (patrz: Meitzen. Ibid. T. IV, str. 205), i że biorąc za normę przeciętnej wielkości sprzężajnego gospodarstwa nie 20 - 30 morgów ale trzy razy więcej, t. j. 100 morgów, otrzymamy w rezultacie wartość 3.730 talarów, co jest jeszcze dalekiem od 5.000 talarów. Pamiętając nadto, iż założenie „L.-Kr.-Verein“ miało miejsce w chwili gdy sprzężajne gospodarstwa weszły już na drogę parcelacyi, uznajmy, iż ta instytucya mogła być pożyteczna dla bardzo małej czastki sprzężajnych gospodarstw t. j. dla najbardziej bogatych włościan, wogóle zaś dla całej klasy włościan nie miała prawie żadnego znaczenia.

14) „Jahres Berichte der Fabrik Inspektoren“. 1881, str. 55.

15) „Stat. Handbuch etc.“. 1893, str. 288.

Zobaczmy teraz, jak prawa te zostały zastosowane?

Zawierały one następujące ważne przepisy:

a) Dla dokonania regulacji oceniano w pieniądzech wartość ziemi, posiadanej przez włościan, z czego odtrącano wartość powinności i zobowiązań włościan względem panów, zamieniając takowe także na pieniądze.

b) Według prawa z 1823 (art. 15) indemnizacja mogła być wypłacona w pieniądzech, lub też ziemią, zbożem, inwentarzem.

Następują postanowienia, zaprowadzające bezpośrednie zmiany w dawniejszych zasadach własności:

c) Wolne i nieograniczone prawo własności do ziemi, przyznane włościaninowi, wraz z prawem sprzedaży i z prawem podziału ziemi, bądź drogą zamiany, lub też drogą dziedzictwa, bez żadnego w tym względzie ograniczenia.

d) Zniesienie wszelkich praw serwitutowych, nawet prawa zbierania oczeretu w stawach (wedle edyktu z dnia 2 marca 1850 r.) i odłączenie gruntów włościańskich od pańskich, jako „conditio sine qua non“ regulacji.

Co się tyczy zasad, jako też sposobów wykonania reformy włościańskiej, musimy zauważyć następujące bardzo ważne okoliczności.

Prawa 1823 i 1836 r., jak widzieliśmy, dotyczyły tylko włościan sprzężajnych, a usuwały od regulacji liczne rzesze drobnych włościan właścicieli, pozostawiając ich zupełnie na łasce panów. Przyczyną takiego wadliwego i szkodliwego w swych następstwach dla włościan prawa, była ta okoliczność, iż państwo decydując się na emancypację włościan pod naciskiem okoliczności zewnętrznych jak też pod groźbą zaburzeń wewnętrznych¹⁸⁾ miało przedewszystkiem na względzie interesy panów. Chodziło mu o to, aby po zniesieniu pańszczyzny, zabezpieczyć panom ilość rąk, potrzebnych dla gospodarstwa. Przebija to wyraźnie w art. 4 i 5 Deklaracji 1816, obowiązującej dla całych Prus, a szczególnie widoczne w postanowieniu 13 czerwca 1827 odnośnie do Śląska, gdzie powiedziane „...aby majątkom pańskim, zgodnie z naszymi zamiarami, dostarczyć ilość rąk roboczych (Handarbeiter), potrzebnych do utrzymania ich gospodarstw i zabezpieczyć odpowiednie odszkodowanie za zniesienie dotychczasowych powinności, które wynikło z uwłaszczenia, postanawiamy etc., etc.“¹⁹⁾. Prawo te uważa cytowany wyżej prof. Goltz za główną przyczynę wytworzenia się proletariatu rolnego, „gdyż — powiada on — usuwając od regulacji całe masy drobnych posiadaczy, państwo wytwarzało z nich lub z ich potomków bezrolnych robotników wiejskich“. Jakim sposobem, zapytamy? Autor odpowiada w sposób bardzo prosty: „posiadłości drobnych włościan zostały do 1850 roku po większej części wcielone do dóbr pańskich“²⁰⁾.

18) Goltz zaznacza, że w końcu XVIII stulecia pomiędzy włościanami niejednokrotnie dawały się widzieć oznaki niezadowolenia i wzburzenia umysłów. (patrz: « Die Ländliche Arbeiterklasse etc. », str. 68).

19) Ibid., str. 89.

20) Ibid., str. 75 i 82.

A. w innym miejscu: „z prawa 1850 r. mogła skorzystać tylko bardzo nieznaczna względnie część tych drobnych włościan, którzy mieli swe posiadłości w chwili ogłoszenia prawa 1811 r. (dla całych Prus), gdyż posiadłości ich przez ten czas były przez panów zabrane lub nabyte. Gruntowny znawca tej kwestyi, Zette, powiada, że bardzo znaczna ilość drobnych posiadłości włościańskich w okresie czasu 1811 r. do 1850 r. zupełnie znikła“ (Ibid. str. 78)²¹⁾.

Lecz prawa agrarne z 1816 i 1823 r. grzeszyły nie tylko na tym punkcie, że usunęły od regulacji drobnych włościan właścicieli i tem samem zgotowały im los proletariatu w bliskiej przyszłości. Nadto przyczyniły się one bezpośrednio do rozkładu własności włościan sprzężajnych, pomimo, że celem ich było nadanie wolnej i nieograniczonej własności. Art. 15' Dekretu 1823 r., jak wyżej zaznaczyliśmy, opiewał, że indemnizacja mogła być wypłacona panom pieniędzmi lub też ziemią, zbożem, inwentarzem. Państwo jednak nie przedsiębrało żadnej interwencji na drodze finansowej, zostawiając w tym ważnym punkcie jak najszersze pole dla „dobrej woli“ panów.

Aż do 1850 r. uregulowanie kwestyi włościańskiej pozbawione było wszelkiej pomocy i wszelkiego kredytu zorganizowanego przez państwo. Do tej chwili nie było ani banków miejscowych, ani towarzystw kredytowych, mających na celu interesy włościan, aczkolwiek art. 13 prawa 1816 r. zawierał projekt „Towarzystwa kredytowego“, który w przeciągu kilkudziesięciu lat z rządu pozostawał w stanie projektu. Nic więc dziwnego, że panowie skorzystali z takiego stanu rzeczy dla zaokrąglenia swych majątków. Było im to tem łatwiej, iż w chwili regulacji włościanie sprzężajni pozbawieni byli materialnych środków dla załatwiania indemnizacji, mówiąc wyraźnie — nie mieli pieniędzy.

„Przyjęto jako zasadę — powiada prof. Goltz — aby indemnizacja była pokryta ziemią, jako normę zaś, że chłop przy dziedzicznych posiadłościach oddawał $\frac{1}{3}$ część swego gruntu panom, przy niedziedzicznych aż połowę“ (Ibid. str. 74). Jak indemnizacja ta była przeprowadzona, wnosząc a priori już można z tego, iż komisarze włościanscy, którym wedle prawa 1823 r. poruczonem zostało wykonanie reformy, pozostawiali całą sprawę regulacji (t. j. otaksowanie ziemi i powinności, sposób indemnizacji etc.) swobodnej umowie pomiędzy panem a chłopem i wówczas tylko gdy umowa nie mogła dojść do skutku, interweniowali z prawa, celem uregulowania wzajemnych powinności i odłączenia gruntów.

Była to więc ostatecznie nie regulacja, ale walka o kawał ziemi, gdzie naturalnie uledek musiał słabszy. Panowie masami zabierali ziemię od włościan sprzężajnych. Świadczy o tem prof. Goltz, mówiąc: „przez powszechne wcielanie gospodarstw sprzężajnych do dóbr pań-

21) W innym miejscu, w kwestyi zabierania gruntów drobnych włościan przez panów prof. Goltz tak powiada: „Die Hauslerstellen, welche an der Regulierung nicht Theil nehmen, wurden von den Gutsherren in der Regel eingezogen“ (Ibid., str. 100).

skich raptownie pomnożyła się ilość ludności wiejskiej bezrolnej; obszar wielkiej własności i popyt na najemną siłę roboczą niepomieranie się powiększyły. (Ibid. str. 75). Statystyka nie daje nam dokładnych cyfr dla ilości ziemi włościańskiej, zagarniętej przez panów podczas regulacji. Rezultat jej był ten, iż Dominium zabrało $\frac{2}{3}$, chłopom zaś dostała się $\frac{1}{3}$ część gruntów, podlegających regulacji²²⁾.

Takie były główne podstawy i wynikające stąd najbliższe skutki reformy agrarnej. Wobec zupełnego rozprężenia dawnego systemu „gospodarstwa naturalnego“, widzimy dwie uwydatniające się cechy: wolną, niczem nieograniczoną alienację własności chłopskiej i zupełną neutralność państwa w wielkim dziele emancypacji włościan.

Państwo ogłasza prawa, lecz po za tem pozostaje zupełnie głuchem na potrzeby włościan, nie daje im żadnego kredytu i całkowicie zapomina o obowiązującej je roli przedstawiciela interesów społeczeństwa. Daje to nam a priori wyobrażenie o położeniu, w jakim musiała się znaleźć w przyszłości własność włościańska.

§ V. Statystyka własności ziemskiej²³⁾

Powierzchnia całej prowincji Poznańskiej wynosi 11.389.662 morgów magdeburskich. Na całej powierzchni znajduje się 10.876.226 ziemi uprawnej, która jest podzielona pomiędzy stan włościański i klasę uprzywilejowaną w sposób następujący:

6.972.419 mor. mag. zajmują, Rittersgüter, domy, dobra duchowieństwa etc.; 4.003.807 mor. mag. stanowi własność włościańska²⁴⁾.

22) Dr. Max Weber. «Die Verhältnisse der Landarbeiter in ostelbischen Deutschland». Leipzig, 1892, str. 439.

23) Pierwsza anketa, dokonana przez władze pruskie celem zbadania stanu i mobilizacji własności ziemskiej, miała miejsce w 1838 r., obejmowała krótki okres 1823 - 1837 r. i była według orzeczenia «Zeitschrift d. Preus. Stat. Bureau» IV Jahrgang bardzo niewystarczająca, gdyż opierała się na cyfrach niedostatecznych i faktach niepewnych.

Druga, zarządzona w 1852 r. miała za cel zbadać ilość i obszary Rittergüter, S-gie Nahrungen i gospodarstw włościańskich niesprzeżajnych, oraz ilość własności włościańskich, które uległy parcelacji podczas okresu 1823 - 1852.

Trzecia, zarządzona na podstawie rezolucji, przyjętej przez Izbę Panów 10 maja 1859 r. celem zbadania: ilości gospodarstw sprzeżajnych w 1823 i 1859 r.; przyczyny różnicy w ilości sprzeżajnych gospodarstw pomiędzy temi dwoma datami; następnie ilość gospodarstw włościańskich, nie mających charakteru „sprzeżajności“, czyli tak zwanych „Kleinländliche Stellen“.

Czwarta dla okresu 1860 - 1867 r.

Po tej ostatniej zarządzone były przez władze miejscowe cząstkowe ankiety, dotyczące odrębnych prowincji lub powiatów.

Najważniejsza jest trzecia. Zredagowana jest w formie memoriału przez ministerium rolnictwa i ogłoszona w publikacjach berlińskiego biura statystycznego (Jahrbücher und Zeitschriften), jako też w dziele Meitzena «Der Boden Nahrungen in 6 östlichen Provinzen und in der Provinz Westfalen durch die Bodenbewegung während der Zeitraum von 1816 (res. 1823 für Posen) bis Ende 1859 nach Ausweis der im Jahre 1869 aufgenommenen Matrikeln erlitten haben».

Nie mówimy tu o ogólnej ankiecie 1875, na której sprawozdanie zatytułowane «Die Lage der Ländlicher Arbeiter» często powoływaliśmy się, gdyż prawie wyłącznie dotyczy ona położenia robotników rolnych, a nie własności włościańskiej.

24) Jahrbuch. Jahrgang III, str. 54, także Meitzen. Ibid. T. IV str. 462 - 463. Dodajmy, iż wedle ankiet zarządzonej przez Ober-Präzidium w 1880 r. własność włościańska wynosi cokolwiek więcej, a mianowicie 4.226.901 mag. mórg (patrz Berichte des Verein etc. T. III, str. 79).

Zestawienie tych dwóch cyfr wskazuje nam odrazu, iż podział ziemi uprawnej, pomiędzy dwie klasy, panów i włościan, wcale nie jest sprzyjającym interesom tych ostatnich; posiadają oni bowiem tylko 40% z całej uprawnej przestrzeni, gdy 60% znajduje się w rękach szlachty, państwa, duchowieństwa, korporacji i t. p. Cyfry te jednak dają pojęcie o bardzo nierównym podziale ziemi tylko dla Poznańskiego, załączamy więc tablicę, w której zestawiamy dane dotyczące się Poznańskiego z danymi odnośnie do innych prowincji państwa Niemieckiego.

Własność włościańska w stosunku do całej powierzchni.

Prow. Prusy	58,5 %
Pomerania	34 %
Prow. Poznańska	40 %
Brandenburgska	47 %
Szląska	47 %
Saska	65 %

Z cyfr tu umieszczonych widzimy, iż tylko w jednej Pomeranii owym klasycznym kraju latifundii, podział ziemi pomiędzy panów i chłopów jest jeszcze bardziej nierówny niż w Poznańskim, które, pod tym względem stoi niżej od przeciętnej dla całego państwa.

Zwróćmy jeszcze uwagę na jeden fakt, ważny pośrednio ze względu na wnioski, do jakich dojdziemy, badając położenie włościan polskich w Poznaniu w zestawieniu z Niemcami, a mianowicie na ruch większej własności i przechodzenie jej z rąk polskich do niemieckich. Żychliński podaje nam cyfry obejmujące okres dość długi, bo 30 lat, od 1848 do 1878 r.

Wielka własność

	Niemiecka	Polska
1848	2.422.008 mrg.	3.792.764 mrg.
1878	3.393.581 „	2.812.160 „

Cyfry te wskazujące, iż 900.000 — 1.000.000 morgów przeszło z rąk polskich do niemieckich, są niesłychanie ważne z tego względu, iż świadczą bezpośrednio o upadku nawet większej własności w rękach polskich.

Celem szczegółowego przedstawienia stanu własności włościańskiej w W. Ks. Poznańskim, podajemy dwie tablice, z których jedna wskazuje podział i mobilizację własności ziemskiej w granicach stanu włościańskiego, druga podział własności ziemskiej na 5 kategorii:

Lata	Ilość gospodarstw	Przestrzeń	Lata	Ilość gospodarstw	Przestrzeń
1823	48.151	3.456.678 morg.	1823	?	170.041 morg.
1851/60	48.008	3.374.336 "	1859/60	34.084	299.794 "
1867	?	3.319.064 "	1867	?	365.682 "
1880	39.389	3.292.992 " 25)	1880	42.150	469.000 " 26)

Aby dać w drugiej tablicy dokładne pojęcie o podziale ziemi pomiędzy włościan właścicieli, stawiamy dla porównania obok cyfr dla Poznańskiego, cyfry przeciętne dla Pomorza i całego państwa.

Podział własności ziemskiej na 5 kategorii w 1859 r., z których 1) obejmuje mniej niż 5 morgów; 2) od 5 — 30 morg.; 3) od 30 — 300 morg.; 4) od 300 — 600 morg.; 5) 600 i wyżej.

Cyfry absolutne.

Prow. Poznańska		Pomerania	
Ilość własc.	Przestrzeń w morgach	Ilość własc.	Przestrzeń w morgach
24.792	59.301	32.653	80.590
32.852	527.795	29.099	400.405
45.232	3.327.672	26.247	2.863.780
1.082	448.914	1.436	372.163
2.656	5.863.098	2.595	6.569.734

Cyfry względne.

Prow. Poznańska		Pomerania		Przecięt. dla Prus	
Ilość własciwa	Przestrzeń w morgach	Ilość własciwa	Przestrzeń w morgach	Ilość własciwa	Przestrzeń w morgach
23.16%	0.58%	35.48%	0.77%	51.33%	2.38%
30.85%	5.16%	31.62%	3.82%	28.83%	8.99%
42.48%	32.54%	28.52%	27.31%	18.29%	88.32%
1.01%	4.39%	1.56%	5.45%	0.70%	6.45%
2.50%	57.33%	2.82%	62.65%	0.85%	43.86%
100%	100%	100%	100%	100%	100%

25) «Bauerliche Zustände», T. III, str. 4 (wydaw. „Verein f. Socialpolitik“ Leipzig, 1883).

26) Cyfry, wskazujące ilość i przestrzeń gospodarstw drobnych (patrz str. 24 w tekście «Kleinländliche Stellen») w 1880 r., są przybliżone. Jest pewna różnica między moim rachunkiem, opartym dla 1823, 1859 i 1869 r. na cyfrach podanych przez A. Meitzena i przez wydawnictwa biura berlińskiego — a rachunkiem landrata Nathusiusa (p. «Berichte f. Socialwis.», wedle którego ilość „K-e Stellen“ ma być 44.470 w 1880 r. wynosząca przestrzeń 522.642 morgów. Otóż wypadła zauważyć, iż cyfry landrata N., oznaczające ilość «Spannf.-Nahrungen» w 1859 r. są różne od cyfr Meitzena i «Zeitschrift d. Preus. St. Bureau», wyciągniętych

Do tych 5-ciu kategorii, które przyjęte są przez biuro statystyczne w Berlinie, Meitzen dodaje jeszcze jedną specjalną kategorię, nie posiadających nic, oprócz chaty, tak zwanych Leerhäuser. Liczono ich w 1868 r. 17.082 (p. Meitzen Der Boden T. I. Rozdział XV str. 514).

Tablica powyższa wskazuje, iż koncentracja ziemi w rękach wielkich posiadaczy w końcu 1-go peryodu, t. j. w r. 1859 jest ogromna.

Z jednej strony 67,35 % całej przestrzeni uprawnej skupione w rękach 2,150 % całej ilości posiadaczy, a z drugiej znów 23,16 % drobnych właścicieli nie posiada więcej nad 0,158 % całej przestrzeni — na Pomorzu tylko koncentracja jest jeszcze silniejsza.

Ta koncentracja ziemi w Poznańskim nie zatrzymała się w 1859 roku, lecz wzmagala się aż do ostatnich czasów. Statystyka oficjalna stwierdza to cyframi dla okresu 15 lat, od 1851 — 1866 r. Dowodem czego służy załączona tu tablica dotycząca dóbr rycerskich (Rittergüter):

Lata	Ilość dóbr rycerskich	Przeciętna przestrzeń dóbr rycerskich
1851	1.566	3.210 morgów
1858	1.501	3.395 "
1866	1.497	? ? "

Z tablicy tej widzimy jasno, iż liczba bezwzględna dóbr rycerskich zmniejszała się od 1851 — 1866 r., gdy tymczasem przeciętna ich rozległość wzrastała. Zaznaczamy dalej, że ankieta 1873 r. uznaje fakt koncentracji ziemi dla wszystkich powiatów prowincji bez wyjątku.

Wreszcie, wedle najnowszych statystycznych danych, zjawisko to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Oto statystyczna tablica, wyjęta z «Zeitschrift des Preus. Stat. Bur.» 1895 (obrachunek podany tam w hektarach, które sprowadziliśmy do morgów magdeburgskich w stosunku 4 : 1 dla łatwiejszego porównania z poprzednimi tablicami) i przedstawiająca podział własności rolnej na podstawie ankiety zarządzonej w 1882 roku.

bezpośrednio ze sprawozdań ankiety 1859 r., a zatem mających całą wartość prawdy.

Wedle ankiety ilość włościańskich gospodarstw sprzężajnych w 1859 r. — 48.008 wynosi 3.374.536 morgów magdeburgskich
Wedle Nathusiusa „ — 47.869 „ 3.391.379 „

Oprócz tego zauważyć wypada, iż jest pewna różnica między cyframi Nathusiusa, a cyframi, zawartymi w sprawozdaniu przedstawionem na sesji L.-Oek.-Kollegium, chociaż i jedne i drugie pochodzą z tego samego źródła: ze sprawozdań Ankiety partykularnej, zarządzanej przez Ober.-Prezydium poznańskie.

Konieczne było zrobić te uwagi; trudno bowiem jest — wobec tego, iż w 1859 r. (resp. 1867) nie było generalnej ankiety, — dać dokładne cyfry co do stanu własności włościańskiej w 1880 r.

Posiadłości	Nizej 8 mor- gów	8 - 20 morgów	20 - 80 morgów	80—400 morgów	400 morgów wyżej
Ilość właścicieli	10.995	14.823	34.011	11.239	2681
Własność przez nich posiadana w sto- sunku do całego uprawnego obszaru	0,55 %	2,39 %	17,46 %	18,40	61,22 %

Zestawiając tę tablicę z tablicą podaną powyżej dla 1859 roku, widzimy, że przeprowadzenie dokładnego porównania między rozmaitemi kategoriami własności jest niemożliwe ze względu na różnicę powierzchni, przyjętej za podstawę klasyfikacji. Jeden tylko wniosek bije w oczy, bo bezpośrednio z cyfr wypływa, a mianowicie

w 1859 r. 2.656 wielkich właścicieli posiadało 57,33 całej posiadłości
w 1882 r. 2.681 „ „ „ 61,22 „ „

Mówiąc wyraźniej, powiększeniu się ilości wielkich właścicieli o 25 jednostek odpowiadało powiększenie się obszaru, wynoszące 4 % całej uprawnej przestrzeni. Rywalizować w tym względzie Poznańskie może chyba z jednym Pomorzem tylko, gdzie 2.847 właścicieli dóbr o przestrzeni 400 morgów i wyżej posiadało 64,74 % całego uprawnego obszaru. Jako komentarz do podanych cyfr czytamy co następuje: „rzuciwszy okiem na obszar różnych kategorii gospodarczych w stosunku do całego uprawnego obszaru, widzimy, że w Prusach wielkie posiadłości, wynoszące 4.000 morgów magd. i więcej, najliczniej są reprezentowane w rejencyach: Bydgoskiej, gdzie wynoszą 11,52 % całej uprawnej przestrzeni, i w Poznańskiej — 11,00 %, gdy tymczasem przeciętna wielkich dóbr o 4.000 morg dla całego państwa pruskiego wynosi tylko 3,96 % uprawnej przestrzeni. Prowincja Poznańska wraz z Pomorzem wykazuje największy procent wielkiej własności. Dobra o 4.000 morg i wyżej występują tu częściej, aniżeli we wszystkich innych prowincjach“ (Zeitschrift. Ibid. str. 179 — 180).

Ta dążność do skupiania ziemi w rękach wielkiej własności przejawia się aż do ostatnich czasów, będąc w związku z prądami ekonomicznymi naszej epoki, z drugiej zaś strony opierając się na tradycji, domagającej się utrzymania potęgi rodowej magnatów. Ukształtowanie się wielkiej własności przybiera charakter latifundyów, które w Prusach najobficiej są reprezentowane przez W. Ks. Poznańskie. Oto co mówi w tej kwestyi na jeneralnem posiedzeniu „Verein für Socialpolitik“ prof. Sering z Berlina: „Latifundya reprezentowane są szczególnie na Szląsku i w Poznańskim. Tam też widzimy, jak wiele panowie rok rocznie wkładają w ziemię swe niespożyte dochody, i to wcale nie dla bliskich widoków ekonomicznych, ale jedynie z celem stałego rozszerzania swej i tak już szkodliwej dla interesów ogółu po-

tęgi. Na ziemi, przyłączone do latifundyów, inni spadkobiercy tracą na zawsze wszelkie prawo“²⁷⁾.

To samo powiada drugi gruntowny znawca stosunków rolnych, prof. Miaskowski, zaznaczając wyraźnie, że proces skupiania się ziemi w rękach wielkiej własności wywołuje na drugim biegunie drobnienie ziemi ze wszelkimi fatalnemi dla włościan następstwami. Pozwolimy sobie przytoczyć długi ustęp dosłownie, gdyż maluje bardzo jaskrawo obecny stan stosunków rolnych.

„Pomijając już — powiada prof. Miaskowski — chorobliwe stany podziału własności na Pomorzu, w Poznańskim i na Szląsku, podziałowi temu grozi niebezpieczeństwo z tego względu, że w dobie dzisiejszej panuje tam powszechna dążność do tworzenia się latifundyów „sproszkowanych gospodarstw“ (Zwerggüterbildung). Nie wypada zapominać, że terytoryalna podstawa stanu włościańskiego uszczupla się, gdyż z jednej strony wielkie dobra absorbują część ziemi zabranej u włościan, z drugiej zaś posiadłości włościańskie stają się tak drobnymi, że nie są w stanie wyżywić jednej rodziny, ale niedostatecznie małemi dla utworzenia posiadłości robotników rolnych (Arbeiterstellen). A więc terytoryalna podstawa włościan maleje. Cyframi będziemy mogli wykazać to dokładnie za jakich lat 30 lub 40, dziś zaś twierdzenie takie możemy i musimy uważać za słuszne, jako wynikające z licznych prywatnych spostrzeżeń, zgodnych pomiędzy sobą co do swych rezultatów“²⁸⁾.

Taki posępny ale zupełnie prawdziwy obraz stosunków rolnych w Poznańskim przedstawia nam bezstronny ich badacz, kładąc specjalny nacisk na upadek drobnych włościan właścicieli, w skutek drobnienia się ich posiadłości. Kwestya ta stanowiła główny przedmiot rozpraw na jeneralnem posiedzeniu „Verein für socialpolitik“ w marcu 1893 r. Sprawie podziału własności rolnej i zabezpieczenia drobnej własności poświęcone były referaty największych powag naukowych w Niemczech. Odsyłamy ciekawych szczegółów do cytowanego sprawozdania. Tutej tylko chcemy zaznaczyć, że ta dążność do pochłaniania własności włościańskiej przez pańską szczególnie uwidocznia się w tych powiatach, gdzie gospodarstwo prowadzone jest intensywnie, gdzie ma ono wybitnie kapitalistyczny charakter. Jako przykład tego daje prof. Weber powiat Mogilnicki „gdzie liczne posiadłości włościańskie, a nawet i całe wsie w ostatnich lat dziesiątkach wykupione zostały przez wielką własność“²⁹⁾. Niemieccy uczeni wynaleźli nawet specjalną terminologię dla tak rozdrobnionej własności. W dawniejszych sprawozdaniach oficjalnych nazywano je „Kleinbesitz“ — dziś termin ten został zastąpiony przez „Zwergbesitz“ albo „Zwergwirtschaft“ („sproszkowana własność“). Cytowany wyżej prof. Sering powiada, że największe niebezpieczeństwo, jakie grozi stanowi włościańskiemu polega właśnie na pochłanianiu własności włościańskiej przez latifundya i na

27) «Verhandlungen des Vereins f. Socialpolitik». Leipzig, 1893. Str.

140 - 141.

28) «Agrarpolitische Zeit und Streitfragen». Leipzig, 1889. Str. 224 - 225.

29) Weber. «Die Verhältnisse der Landarbeiter etc.» Str. 405.

rozpałaniu się małej własności na „Zwergwirthschaft“ (Ibid. str. 140). Tak samo rzecz tę traktuje prof. Otto Gierke (z Berlina). Powiada on, że „z jednostronnego wprowadzenia w życie indywidualistyczno-kapitalistycznego ustroju własności ziemskiej, wynikły nowe, nieprzewidziane niebezpieczeństwa“, a między nimi „zmniejszenie się średniej własności włościańskiej, z jednej strony przez wcielanie takowej do wielkiej własności, z drugiej strony przez rozpadnięcie się jej na proletaryacką sproszkowaną posiadłość (Ibid. str. 166).

Gdybyśmy chcieli zbadać oddalone przyczyny takiego stanu rzeczy w dzisiejszej dobie, musielibyśmy się cofnąć o trzy wieki w tył i tam znaleźlibyśmy początek tego dramatu ekonomicznego, którego pierwszym aktem było wywłaszczenie poddanych z ich ziem drogą gwałtu, a ostatnim ukonstytuowanie się w XIX wieku proletaryatu bezrolnego pod obłudnem hasłem: wolność wszystkich stanów wobec prawa. Sprawę wywłaszczenia włościan przez trzy ostatnie wieki naszej państwowej niezależności poruszyliśmy obszerniej na innym miejscu. Opierając się na świadectwach historycznych, wykazaliśmy cyframi, jak w XVI-ym i XVII-ym wieku malały posiadłości kmiecie, i jak zwiększały się albo „zaokrąglały się“ — używając terminu drogiego naszym historykom — dobra pańskie. To nam w znacznej części tłumaczy, dla czego Wielkopolska, która w średnich wiekach była krajem drobnej szlachty i chłopków, rozhetmaniła się tak dalece, że, na wzór starożytnej Romy, przybrała w XIX wieku w Poznańskim klasyczną postać latifundyów. Pomagało jej w tem w ciągu bieżącego stulecia państwo pruskie, którego agrarna polityka miała wyraźnie dwulicową postać Janusa, gdyż nadając chłopom wraz z wolnością i własność, postawiła ją na stromej pochyłości, po której stacza się w otchłań bezdenna.

Wyżej mówiliśmy szczegółowo o rozmaitych artykułach praw agrarnych, które tak znakomicie były dostrojone do kapitalistycznych prądów nowego gospodarstwa, powstałego na ruinach pańszczyźnianego systemu. Przytoczyliśmy także świadectwa takich bestronnych uczonych, jak prof. Goltz, które dobitnie wskazują, jak panowie nożyczkami praw agrarnych obcinali ziemie chłopskie w ciągu kilkunastu lat trwania „regulacji“. Jeśli, cofając się wstecz, nie możemy inaczej nazwać masowego wyrzucania chłopów z ziemi, jak polityką bezprawia, to znów nie możemy odmówić całego legalizmu panom z epoki regulacji, bo przygarniali do swych dóbr ziemię chłopską w imieniu prawa, zgodnie z jego duchem i literą. A gdy już przebrzmiały ostatnie echa regulacji, gdy została tabula rasa z dawnych stosunków poddańczych, gdy chłop stanął wobec pana, jako wolny wobec wolnego, ekonomiczna polityka panów w stosunku do ziemi chłopskiej nie ustała, czerpiąc swe źródło w głębokiej psychicznej pobudce „jak najwięcej!“ przybrała tylko inną postać, przyodziła się w kapitalistyczną szatę wolnej konkurencji.

Rzućmy tylko okiem na cyfry, a zobaczymy w jakich rozmiarach w ostatnich już czasach praktykowało się wywłaszczanie włościan, pod naciskiem twardych warunków ekonomicznych. Od 1859 — 1880 roku 2.832 sprzężajnych gospodarstw znika zupełnie z powodu, iż posiadłości ich, zawierające 170.233 mórg, przechodzą bezpośrednio do

rąk panów. „Wcielanie posiadłości włościańskich do pańskich dóbr w prowincyi Poznańskiej przyjęło rozmiary kolosalne“. Temi słowy charakteryzował prof. Miaskowski mobilizację własności włościańskiej na posiedzeniu Land.-Oek.-Kollegium w 1883 roku³⁰⁾.

W kilka lat później, mówiąc o upadku stanu włościańskiego, prof. Miaskowski nawoływał państwo, aby nie opóźniało się z czynnem wystąpieniem, bo ma już dzisiaj „jak najpilniejsze zadanie przeciwstawić istniejącej dążności do tworzenia się nadmiernie dużej i „sproszkowanej“ własności aparat społeczno-politycznych reform“.

Rozpatrując główne przyczyny upadku³¹⁾ drobnych włościan właścicieli, winniśmy zauważyć, że koncentracja ziemi odbywała się nie tylko na korzyść pańskiej własności, że analogiczny proces miał miejsce w dziedzinie własności włościańskiej, czego dowodem służy istnienie całej kategorii względnie bardzo bogatych chłopów. W rzeczy samej, jeśli stosownie do oceny przyjętej przez „Zeitschrift des Preuss. Stat. Bureau“ V Jahrgang I, II Heft³²⁾, przyjmiemy 20 — 30 morgów, jako przeciętną wielkość takiego gospodarstwa sprzężajnego, które może zabezpieczyć minimum potrzeb jednej rodziny, nie zmuszając ją do szukania zarobku na stronie, to zobaczymy, iż istnieje w Poznańskim kategoria bogatych włościan sprzężajnych, która posiada wogóle znacznie więcej po nad tę normę, a mianowicie: w obwodzie Bydgoskim 100 — 150 morgów, a nawet do 200 morgów; w obwodzie Poznańskim 60 — 80 morgów, a nawet do 100.

„Zeitschrift“ oblicza na 644 ilość gospodarstw w Poznańskim, z których każde ma wyżej nad 300 morgów. Prof. Weber w ankiecie swej, wydanej w 1890 roku, zaznacza, iż w powiecie Babimojskim istnieją gospodarstwa włościańskie o przestrzeni 500 morgów³³⁾.

Ta koncentracja ziemi w rękach nieznacznej kategorii włościan będzie bardziej jeszcze uderzającą, jeśli przypomnimy sobie (tablica B na str. 252), iż obok takmożnych włościan znajdowało się w 6-ym lat dziesiętku przeszło 24.000, mających razem około 60.000 morgów, co wynosi mniej niż 2 1/2 morgi na właściciela, a nadto 17.000 chałupników, nie posiadających ziemi.

Opierając się na powyższych faktach i cyfrach, możemy szczegółowiej scharakteryzować podział własności rolnej w owej epoce w następujący sposób:

Panowie łącznie z państwem, kościołem etc. posiadają 60 % całej uprawnej przestrzeni; zatem wypada ona na korzyść około 3 %

30) « Verhandlungen des K. K. Land.-Oek.-Kollegium ». Februar, 1883. Str. 176.

31) « Agrarpolitische Zeit- u. Streitfragen ». Str. 225.

32) Taką normą była przyjęta przez „Deklarację“ 10-go czerwca 1836 r. Na generalnem posiedzeniu „Verein“ w 1893 gospodarstwo 10 - 20 morgów uważane było przez Dra Quarek'a, jako takie, które zmusza właściciela do szukania zarobku na stronie, bo nie wystarcza na zaspokojenie potrzeb rodziny (Ibid. str. 97).

33) p. Ibid. str. 439.

całej ilości właścicieli (patrz : 1 i 2 kolumna w dole. Tablica B str 252.)

Biorąc za punkt wyjścia wielkość 20 — 30 morgów dla przeciętnego niezależnego gospodarstwa, włościan właścicieli należy podzielić na dwie kategorie, z których każda będzie zawierała mniej więcej jednakową ilość właścicieli :

Pierwsza z tych dwu kategorii posiada przeszło 80 % gruntów, należących do całego stanu włościańskiego — są to gospodarstwa sprzężajne.

Druga, zawierająca włościan niesprężajnych, włączając tu 17.000 chałupników, posiada mniej niż 20 % ziemi należącej do włościan.

Uogólniając powyższe szczegóły, możemy śmiało twierdzić, że w końcu pierwszego okresu reformy włościańskiej, połowa włościan nie może wydobyć z własności swej minimum środków koniecznych do życia z powodu bardzo nierównego podziału gruntów.

Taki stan rzeczy nie mógł zmienić się na lepsze po 1859/60, bo gdy wywłaszczanie przyjęło rozmiary „kolosalne“, wedle określenia prof. Miaskowskiego, możemy a priori twierdzić, że położenie włościan podczas tego drugiego okresu mocno musiało się pogorszyć.

W rzeczy samej tablica A (na str. 252) wskazuje nam, iż w 1880 r. było w Poznaniu :

Sprężajnych gospodarstw 39.389, których rozległość równała się 3.292.992 morgom magdeburskim.

Drobnych gospodarstw 42.150, których rozległość równała się 469.000 morgów magdeburskich.

Jeżeli odtrącimy liczbę 3.791.992 (3.292.992 + 469.000) od 4.226.901 (liczba morgów, stanowiących całkowitą przestrzeń posiadłości włościańskich³⁴), to otrzymamy w rezultacie około 505.000 morgów magdeburskich, które przypadają na całą resztę mieszkańców rolnych.

Jakież ilościowo określić tę „resztę“ ?

Ludność całkowita Poznańskiego w 1880 r. stanowiła 1.703.000 mieszkańców, z czego ludność rolnicza wynosiła 1.225.000 (patrz Bericht T. III, str. 2). Jeśli od cyfry 1.225.400 odtrącimy : a) dwie kategorie włościan właścicieli, co razem wyniesie 336.000 osób (licząc po 4 1/2 osoby na jedną rodzinę), jeśli dla bardziej ścisłego rachunku odtrącimy następnie b) 28.000 na rodziny pańskie (włączając tu posiadaczy dóbr duchownych, domenów etc. — co razem jest maksymalnie wyrażone przez cyfrę 28.000), to otrzymamy następujący rezultat :

a) 25 — 30 % włościan posiada 3.761.992 magdeburskich morgów ziemi ; są to włościanie właściciele, którzy mogą żyć z dochodów ze swych posiadłości ;

³⁴) p. str. 203. Zauważyć tu musimy, iż z dwóch podanych przez oficjalne źródła cyfr, bierzemy większą, wypadającą bardziej na korzyść włościan.

zaś b) 60 — 75 % włościan posiada 505.000 magdeburskich morgów ziemi.

Wniosek ten możemy sformułować w następujący sposób :

Mniej więcej 3/4 całej ilości włościan znajduje się całkowicie lub też w pewnym stopniu w stanie robotników rolnych, którzy bądź posiadają 2,4, czasem 10 morgów na rodzinę lecz, wedle orzeczenia prof. Goltza, „nie są w stanie wyżyć się z takiego gospodarstwa i muszą uciekać się do pracy najemnej (tak zwani „Hausler“), bądź posiadają samą tylko chałupę bez gruntów (t. zw. Leerhäuser. Patrz str. 253) ; bądź wreszcie nie mają ani gruntów ani chałupy.

Wniosek nasz możemy uzupełnić kilkoma szczegółami, określającymi dokładniej ruch własności włościańskiej.

Podczas drugiego peryodu ilość gospodarstw sprzężajnych zmniejszyła się o 17 — 18 %³⁵), a grunta gospodarzy sprzężajnych zmniejszyły się tylko o 3 — 4 %³⁶).

Cyfry te objaśniają nam częściowo skupienie się ziemi w rękach bogatej kategorii sprzężajnych włościan, powiadamy częściowo, bo wiemy, że majątki pańskie wcieliły do swych obszarów 170.000 morgów ziemi chłopskiej od 1859 do 1880 r. Mówiąc inaczej, średnia własność włościańska rozkłada się i zostaje wcielona częściami do wielkiej własności pańskiej, częściami do włościańskiej. Ale to tylko jedna strona procesu. Rozkładająca się średnia własność parceluje się między drobnymi włościanami właścicielami, lub chałupnikami, albo częściami bywa nabywana przez robotników rolnych za zarobione ciężką pracą oszczędności.

Zaznacza dążność tę prof. Goltz, mówiąc, że włościanie nie tylko dla pokrycia kosztów regulacji sprzedawali części swych gospodarstw, ale i teraz, „będąc w potrzebie pieniężnej, pozbywają się części swych posiadłości, na których osiedlają się chałupnicy“ (Ibid. str. 104). To samo mówi w swem sprawozdaniu prof. Sering, utrzymując, iż stan włościański stracił w ciągu XIX-go stulecia więcej ziemi przez rozpędzenie się na „Proletarierstellen“ niż przez wcielenie do wielkiej własności, nie popiera jednak cyframi twierdzenia swego. Ale ważny jest pod względem ekonomicznym rezultat nabywania drobnych działek ziemi przez proletaryat rolny. Dochody z nabytej własności nie wystarczają na koszty jego utrzymania, musi więc pokrywać je z zarobków postronnych, pracując jako najemny robotnik. A przytem, jak powiada prof. Sering, „ta żądza nabywania ziemi czyni proletaryat rolny (die kleinen Leute) znakomitym przedmiotem wyzysku ze strony lichwiarzy wiejskich“ (Verhandlungen str. 141).

³⁵) A mianowicie z 48.008 gospodarstw w 1859[1860 r., spadła na 39.389 w 1880 r. (patrz str. 252. Tab. a, 2 kolumna).

³⁶) A mianowicie z 3.374.336 morgów 1859[1860 r. na 3.292.992 w 1880 r. (patrz tamże).

Ostatecznie więc, grunty gospodarstw sprzężajnych częściowo parcelując się pomiędzy drobniejszymi właścicielami-włościanami, powiększały przeciętny obszar ich gospodarstw. Z drugiej jednak strony to powiększenie nie podnosi przeciętnej przestrzeni ponad normę 8—11 mórg, która, wedle urzędowej statystyki, nie jest w stanie dostarczyć minimum koniecznego utrzymania dla jednej rodziny. Zachodzi więc upadek średniej własności, a szczególnie tych włościan, których działki są stosunkowo mniejsze, bez istotnego polepszenia bytu drobnych właścicieli.

Przeciwnie, wedle wszelkich badań urzędowych, na których oparta jest nasza praca, okazuje się, iż położenie ich jest istotnie opłakane. Nie mogąc utrzymać się na swych skrawkach ziemi, skazani są oni na los proletaryatu rolnego, żyjącego z dnia na dzień z pracy najemnej. Jakie są warunki jego bytu, pomówimy niżej, tutaj chcielibyśmy postawić pytanie, czy ilość tego proletaryatu, wobec wszystkich wyżej wyłożonych warunków ekonomicznych, ma dążność do umniejszania się czy też do powiększania się? Nie znajdujemy w źródłach urzędowych dokładnych cyfr statystycznych; mamy natomiast świadectwa uczonych specjalistów, które nie pozostawiając żadnej wątpliwości, zupełnie twierdząco odpowiadają na poprzednie pytanie. Oto co powiada Goltz: „Grupa „Einlieger“ (nie posiadająca ani własnego gruntu, ani chat, lecz wynajmująca je u chłopów właścicieli lub u panów za opłatą czynszu, z obowiązkiem dostarczania pewnej ilości dni pracy przy robotach gospodarskich) stanowi wśród klasy rolnych robotników właściwy proletaryat... proletaryat ten w ostatnich 2-ach dziesiątkach lat znacznie się powiększył“³⁷⁾.

To samo powiada prof. Conrad na jeneralnem zebraniu „Verein“ w 1893: „Kwestyi nie ulega, że proletaryat robotniczy, który nie znajduje się w stałym określonym stosunku do właścicieli ziemskich, powiększył się, że w łonie jego zarówno jak wśród ludności miejskiej, znajduje się pewna liczba osób, będących w bardzo smutnem położeniu“³⁸⁾.

Jeszcze wyraźniej postawił kwestyę Weber, orzekając: „Kwestya robotniczo-rolna na Wschodzie państwa (Prusy) polega na tem, że szerokie warstwy ludności rolnej zostały „sproletaryzowane“³⁹⁾“.

W takich zarysach przedstawia się ruch własności włościańskiej w ciągu XIX stulecia. Jest on rezultatem działania praw ekonomicznych na gruncie wyrobionym przez przeszłość wobec zupełnego indyferentyzmu państwa pruskiego, ogłosiwszy zasady wolności jednostki i niczem nieograniczonego prawa własności, pozostawiło na pastwę wolnej konkurencyi dwie nierówne, wrogie sobie siły społeczne. Nic dziwnego, że skutki okazały się w harmonii z przyczynami, które je wywołały.

W końcu ósmego lat dziesiątka wobec podobnego stanu rzeczy, wobec trwożliwej prognozy na przyszłość, państwo pod naciskiem

i zgrozy położenia i pod wpływem opinii publicznej zaniechało dawnej polityki indyferentyzmu względem włościan i wystąpiło w czynnej roli przedstawiciela interesów jakby całego społeczeństwa.

Popatrzmy na czem polegała ta interwencya.

Rzecz jasna, że nie mamy tu na myśli 100 milionowego funduszu ani też działalności komisji kolonizacyjnej, która ma za zadanie forsowne Niemczenie polskich prowincyi, i implantowanie „Deutschthum'u“ za pomocą środków ekonomicznych. O rezultatach 10 letniej działalności tej komisji mówimy zresztą na innym miejscu. Mamy tu na myśli przedewszystkiem prawo o „włościach rentowych“ z dnia 7-go lipca 1891 r. Jest ono pierwszą próbą wprowadzenia w życie teorii Rodbertusa o rencie gruntowej; bo jak słusznie powiada jeden z członków „Verein f. Socialpolitik“ teoria ta przez tworzenie włości rentowych zyskała krew i ciało. Zapuszczać się w rozmaite szczegóły tego prawa nie będziemy, przekraczałoby to granice naszej pracy. W zasadzie chodzi o to, czy prawodawca działalność państwa na gruncie ekonomicznym może zapobiedz zanikaniu, jak powiada prof. Miaskowski, stanu włościańskiego i stworzyć własność włościańską na nowych podstawach, przyjętych za zasadę włości rentowych.

Że dzisiejsze nawet państwo, jako organizacya polityczno-społeczna, mogłoby wiele zdziałać w interesie klas pracujących, kwestyi nie ulega, — bo ma siłę w swym ręku. Pytanie, czy może, wobec krzyżujących się i uparcie walczących z sobą prądów i interesów?

Państwo obojętnym wzrokiem przez kilkadziesiąt lat z rządu spoglądało na powolną ruinę włościańskiego stanu, palcem nawet nie ruszyło dla zapobieżenia złemu. Dziś, gdy wobec ogromu tego zła, zadzwoniono na alarm, gdy z katedry profesorskiej wołają o interwencję państwa w imię tego, że „Heereskraft ist Volkskraft und der feste Kern aller Volkskraft ist Bauernkraft“, pytanie czy może ono zdziałać, co skutecznego? Gdy się zważy wyczerpującą w tej sprawie rozprawę, przeprowadzoną przez pierwszorzędných uczonych niemieckich, na posiedzeniu „Verein“, gdy się zważy następnie opinie takich rzeczoznawców, jak Goltz widzi się jasno, że wszelkie w tej palącej sprawie nadzieje opierają się na niepomysłnym skądinąd stanie wielkiej własności (o tem wspomnimy niżej) która, wobec niepomiernego odłужenia, ma dążność do częściowej parcelacyi, a z drugiej strony na silnem pragnieniu ludności bezrolnej skierowanej ku zdobyciu na własność kawałków gruntu, przy pomocy finansowej państwa. Rzeczoznawcy utrzymują, iż wielka własność, w skutek całego szeregu bardzo niesprzyjających rolnictwu krajowemu okoliczności, rozmiarami swymi przekracza granice środków produkcji, jest zawielką i musi dla utrzymania równowagi pozbywać się drogą parcelacyi nadmiaru swych obszarów. Z drugiej zaś strony twierdzą oni, iż mała własność, w skutek całego szeregu przyczyn ekonomicznych i specjalnych gospodarczo-rolnych jest zdolna do konkurowania z wielką, i przy odpowiednio uorganizowanym kredycie może i powinna się utrzymać. Przypuśćmy, że tak jest w rzeczywistości. Pozwolimy sobie jednak zapytać, dla czego mała własność ma zrobić tak gwałtowne volteface i stać się

37) Goltz. Ibidem. Str. 99, 124, 131.

38) Ibid. str. 108.

39) Ibid. str. 93.

raptem zdolną do konkurencji z wielką, gdy przez kilkadziesiąt lat z rządu taką nie była, a przecież po rozerwaniu dawnych węzłów poddańczych nic jej w tem nie przeszkadzało? Że wielka własność, przy dzisiejszem gospodarstwie kapitalistycznym, musi częściowo bankrutować, to rzecz jasna; bankructwa mają miejsce na porządku dziennym w dziedzinie gospodarstwa przemysłowego. Stąd jednak daleko do syntetycznych twierdzeń, do tego np. co utrzymuje prof. Sering, że gospodarstwo przemysłowe podlega prawu centralizacji, a rolne, przeciwnie, prawu decentralizacji. Czy nie jest to przypisywanie roli praw stale działających zjawiskom chwilowym, przejściowym, występującym w postaci kryzysów rolnych, pod wpływem konkurencji zagranicznej, albo w skutek powtarzających się klęsk rolnych? Profesor Sering z radością zaznacza, że w ciągu dwóch lat po wydaniu prawa o włościach rentowych wielka własność wystawiła w Prusach na parcelację 560 – 600.000 mórg, t. j. więcej aniżeli mała własność utraciła od 1816 do 1860 r.⁴⁰⁾ Pytanie jednak, jak długo nowo-utworzone włości rentowe potrafią się utrzymać, jako jednostki gospodarcze? Prawda, iż ograniczenie dowolnej podzielności ziemi przy spadkach lub dobrowolnej sprzedaży objęte artykułami prawa o włościach rentowych, również jak ograniczenie dowolnego odłużania ziemi w imię zasad, na jakich oparte samoutworzenie włości rentowych, ochroni je na czas jakiś od drobnienia i rozpadania się na „sposzkowane“ posiadłości. Atoli w najlepszym razie utrzymanie, a nawet i pomyślny rozwój włości rentowych może zabezpieczyć posiadanie własności rolnej tylko dla pewnego ułamka stanu włościńskiego, jeśli własność ta rozmiarami swymi ma pokrywać koszty utrzymania przeciętnej włościńskiej rodziny. Wobec istniejącej dziś ilości proletariatu rolnego, wobec nieubłaganej wzrastającej ludności rolnej, większość włościńców fatalnie musi być usunięta od posiadania ziemi. To też państwu w jego prawodawczej działalności wcale nie chodziło o utworzenie własności rolnej dla całego stanu włościńskiego; takie nie było jego zadanie. Chodzi mu o stworzenie tego jądra, tego „Kern“, na którym się opiera tron i militarna siła państwa, który ma być jednocześnie fortecą obronną przed upiorem „polszczenia“ wschodnich kresów Prus. Chodzi tu jednym słowem więcej o polityczne interesy państwa i germanizmu, niż o wytworzenie stałych podwalin dobrobytu dla włościńców wogóle, a dla milionowej armii proletariatu rolnego w szczególności. Z takimi poglądami nie kryją się członkowie „Verein f. Socialpolitik“, bardzo wyraźnie je wypowiadają; niektórzy zdradzają nawet wyraźne sympatie dla majoratów włościńskich, byle by z ułamka ludności rolnej, osiadłej na włościach rentowych, stworzyć reakcyjną siłę, jako podporę militarystyki i germanizmu. Bezstronny prof. Goltz poddawszy ścisłej analizie rozmaite artykuły prawa o włościach rentowych powiada: „nie trzeba jednak sądzić, że w skutek prawodawstwa o włościach rentowych na-

stąpi dotykalne polepszenie się stosunków robotników rolnych. Przeciwnie, trzeba sobie przedewszystkiem uwidocznnić, że brak nam właśnie prawodawstwa, które by odpowiadało potrzebom robotników rolnych“. A o kilka kroków dalej konkluduje „na mocy prawa 1871 r. właśnie wykluczona jest wszelka pomoc państwa dla robotników rolnych“⁴¹⁾.

Zważywszy te wszystkie okoliczności pozwalamy sobie postawić pytanie, czy istotnie zaprowadzenie włości rentowych będzie skutecznym lekarstwem na upadek całego stanu włościńskiego? Jeżeli mają istnieć majoraty włościńskie, to te bez wątplenia ochronią niezmienną część własności włościńskiej od drobnienia, i stworzą reakcyjną partję chłopską, która znakomicie będzie odpowiadała politycznym widokom państwa pruskiego. Ale w takim razie będą one potężnym czynnikiem dla dalszego rozwoju proletariatu bezrolnego, i dla powiększenia mocy zarysowanego już dziś przedziału między bogatym włościąństwem a robotnikami rolnymi. W przeciwnym razie wszelkie częściowe ograniczenia podzielności i odłużenia ziemi, wydają się nam połowicznymi i niezdolnymi do utrzymania włości rentowych wobec kapitalistycznych prądów naszej epoki.

Zresztą, jest to zjawisko ekonomiczne zbyt nowe, abyśmy mogli sądzić o oddalonych jego skutkach. Czas pokaże, czy nasze pesemistyczne poglądy dziś miały swą rację bytu.

§ VI. Położenie włościńców-właścicieli w Niemczech wogóle i w Poznańskim.

Podane wyżej fakty i cyfry przedstawiają szczegółowo rozwój własności ziemskiej włościńskiej i dają ogólne pojęcie o położeniu włościńców. Wypada dotknąć niektórych szczegółów, aby mieć dokładne wyobrażenie o ich rzeczywistym bycie. W tym celu pomówimy osobno o włościńcach-właścicielach, i osobno o niewłaścicielach, czyli proletariacie rolnym.

Przechodząc do tej kwestyi, konieczne jest zrobić następujące orzeczenie. Prowincja poznańska położona jest geograficznie w północno-wschodniej części Niemiec, która zasadniczo się różni od południowo-zachodniej ogólnymi warunkami swego społeczno-ekonomicznego rozwoju, a następnie ukonstytuowaniem i przeważającą formą własności ziemskiej, i pod względem kształtu stosunków socjalnych stoi znacznie niżej od tej ostatniej. Ta różnica stosunków, stanowiąca pewną linię graniczną pomiędzy 2-ma częściami Niemiec, przyjęta została zarówno w urzędowych ankietach, jak też i w badaniach specjalistów: Meitzen, Goltz, Weber, Miaskowski etc. etc.

Położenie włościńców-właścicieli w Poznańskim można określić opierając się na nast. danych: na ogólnych warunkach, w jakich się znajduje stan włościński w Cesarstwie Niemieckiem a specjalnie w Prusach, i na poszczególnych, właściwych prow. Poznańskiej.

40) Zaznaczamy mimochodem, że nasza prasa narobiła wielkiej wrzawy z powodu parcelacyjnej działalności „Banku Ziemskiego“ — jak skromne są otrzymane dotąd rezultaty wykazujemy cyframi w art. „Objawy kapitalizmu“.

41) « Die Ländliche Arbeiterklasse », str. 224 i 231.

Jeśli się cofniemy o 20 lat wstecz, to zobaczymy, że wówczas upadek stanu włościańskiego był na porządku dziennym, jako paląca kwestya dnia, jako sprawa społeczna pierwszorzędnej wagi. Dostatecznie przejrzyć sprawozdanie 6 niemieckiego kongresu rolniczego w 1875 r., aby skonstatować jednomyślność opinii wszystkich jego członków bez różnicy kierunków politycznych, która streszcza się w formule podanej przez p. Griepenkerta (delegata z Brunświku): nieszczęśliwy stan stosunków. Tamże poruszono kwestyę emigracyi do Ameryki, jako bezpośredniego skutku upadku drobnej własności, uważając ją za źródło prawdziwego zła społecznego⁴²). Za główne przyczyny nieszczęśliwego bytu włościan kongres uznał: charakter ekonomicznego rozwoju społeczeństwa ze wszelkimi jego ujemnymi stronami, matactwa finansowe, protegowane przez prawodawstwo państwowe i brak kredytu dla włościan. To też Kongres wskazał kilka środków, mających najprędzej zapobiedz fatalnemu stanowi rzeczy, jako to, akcyę prawodawczą dla powstrzymania drobnienia małej własności przez odpowiednie przepisy prawne i organizacyę kredytu przy warunkach korzystnych dla włościan (patrz tamże sprawozdanie Shumachera str. 189 - 203).

W tym samym sensie, lecz daleko bardziej wyczerpująco kwestyę te traktowane były na walnem zgromadzeniu „Verein“ w 1893, gdzie poddane były wszechstronnej analizie wszelkie ujemne wpływy obecnego kapitalizmu oraz wszelkie skutki dowolnego podziału ziemi przy spadkach, przy braku kredytu włościańskiego, i gdzie za skuteczne lekarstwo uznana została finansowa interwencya państwa dla tworzenia włości rentowych, o których wyżej mówiliśmy. Nie będziemy już wspominali o ankietach urzędowych, które dochodzą do zupełnie analognicznych wniosków, co się tyczy smutnego położenia stanu włościańskiego. Chcielibyśmy zwrócić uwagę na niektóre specjalne warunki, dotyczące zbliżka rolnictwa, a które szczegółowo zostały omówione przez prof. Miaskowskiego na posiedzeniu Landes-Oek.-Kollegium w roku 1883⁴³). Całe rolnictwo, powiada tam prof. Miaskowski, przechodzi przez kryzys, podobny do tych, które grasowały w Niemczech w drugim i trzecim dziesiątku niniejszego stulecia, z tą różnicą, iż kryzys obecny jest daleko niebezpieczniejszy od poprzednich, tak z powodu swych przyczyn wewnętrznych, jak i wpływów zewnętrznych, mianowicie: zamknięcie rynku angielskiego i konkurencya Ameryki, Rosyi i Węgier. Trzy te kraje produkują przy warunkach daleko bardziej sprzyjających niż Niemcy i przeto sprowadzają obniżanie się cen na produkty niemieckie; a przytem, co najbardziej jest groźne na przyszłość, to ta okoliczność, że nie można oznaczyć ani czasu trwania, ani granic tej konkurencyi. Kryzys, groźny z natury swej dla interesów rolnictwa wogóle, jest tembardziej okropny dla bytu włościan. Dodać do tego wypada, że po wojnie franko-pruskiej nastąpiło ogólne zwiększenie potrzeb klas pracujących, i to takie, które wyprzedziło podnie-

sienie się płac roboczych. Równolegle szedł wzrost podatków, szczególnie podatków dodatkowych na cele gminne, i to w chwili, gdy po wypadkach 1870 r. miał miejsce cały szereg bardzo ciężkich nieurodzajów⁴⁴).

Kwestya tak postawiona przez prof. Miaskowskiego, bezpośrednio wiąże się z kwestyami poruszaniem przez Ministerjum rolnictwa w Niemczech, które grupują się około jednego naczelnego pytania: jak wielkie jest odciążenie własności włościańskich, jakie są jego przyczyny, jak dalece się ono powiększa? ⁴⁵).

Odpowiedź na to zasadnicze pytanie napotyka na niemałe trudności, gdyż można tylko określić długi zaciągnięte na hypotekę; długi zaś osobiste, zaciągane bardzo często przez włościan, z natury swej nie dają się obliczyć przez władze publiczne. Tym sposobem nie można sądzić o całości długu na podstawie samej tylko hypoteki, i tembardziej, że często wydarza się przejście jednej formy długu w drugą. Prof. Miaskowski, opierając się na licznych wskazówkach władz miejscowych i ich odpowiedziach, przesłanych do ministerjum rolnictwa, dochodzi do wniosków stanowczych, które tembardziej są wiarogodne, iż wobec wyż przytoczonych okoliczności, jeszcze do pewnego stopnia zbyt optymistycznie rzecz tę przedstawiają, czyli, mówiąc inaczej, wypowiadają tylko część prawdy, obrachowaną przez władze publiczne.

Wnioski te są o tyle charakterystyczne, iż pozwalamy sobie przytoczyć je dosłownie po niemiecku. Oto jak brzmią one:

„Für den grössten Theil des Bauernstandes scheint mir ein Rückgang des Wohlstandes seit den 60 Jahren unzweifelhaft vorzuliegen“ (patrz „Verhandlungen“ str. 60).

„Die Verschuldung in den letzten 10 — 20 Jahren hat erheblich zugenommen. Durch Ziffermässige Belege für einzelne Gemeinden, Kreise und Provinzen wird diese Thatsache sehr wahrscheinlich gemacht“ (Ibid. str. 610).

Prof. Gierke na posiedzeniu „Verein“ w 1893 r., mówiąc o nadmiernem odciążeniu własności włościańskiej, powiada: „ciężar długów bywa tak wielki, że czyni rolnika daleko mniej wolnym, aniżeli w czasach gdy był poddanym i odbywał pańszczyznę; pozostawia mu, co prawda, coś w rodzaju własności (Scheineigenthum), gdy w rzeczywistości jest on najemnikiem wierzyciela, który zmobilizowaną własność nosi w swej kieszeni i zabiera dochody jej, jako odsetki od kapitału“⁴⁶).

Takie jest ogólne położenie włościanina w Niemczech podług faktów, zebranych przez władze. W tak posępnych, aczkolwiek jeszcze nie całkowicie rzecz malujących kolorach, przedstawia się ono ludziom kompetentnym, i w każdym razie dalekim od stronniczego sprzyjania interesom włościańskim.

42) « Bericht über die Verhandlungen des VI Kongresse deutscher Landwirthe ». Berlin, 1875.

43) « Verhandlungen des L.-Oek.-Kollegium ». 1883, str. 500 - 633.

44) patrz: Cyrkularz z dnia 2 czerwca 1882.

45) Te podatki dodatkowe stanowią często 200 - 300 %₀, a czasem dochodzą nawet do 500 %₀ głównego podatku bezpośredniego.

46) « Verhandlungen des Vereins etc. ». Str. 166.

Zjawia się pytanie, jaka jest prognoza na przyszłość wobec podobnego stanu rzeczy? Odpowiemy słowami prof. Miaskowskiego: „Państwo musi się przejąć myślą, że stan włościański jest niezbędną składową częścią ekonomicznego, społecznego i politycznego organizmu, i że stanowi temu grozi zupełne zaniepokojenie, być może nawet w najbliższej przyszłości“ (Agrarpolitische Zeit und Streitfragen. Leipzig 1889 str. 24).

Wszystko, co się wyżej powiedziało o położeniu włościan w Niemczech, tembardziej stosuje się do Poznańskiego, że położenie włościan jest tu gorsze, aniżeli w innych prowincjach Cesarstwa ⁴⁷⁾.

Określiwszy położenie włościanina niemieckiego i chcąc następnie scharakteryzować byt włościan polskich w Poznańskim, winniśmy wziąć pod uwagę następujące okoliczności.

Włościanstwo poznańskie zawiera w sobie dwa żywioły: niemiecki i polski, pomiędzy którymi zachodzą dość znaczne różnice, będące naturalnem następstwem warunków historyczno-społecznych.

Różnice te, skonstatowane przez wszystkie źródła urzędowe, stanowią niejako ogólne prawidło, które przecięciowo nie dopuszcza wyjątków, nie mówiąc, ma się rozumieć, o indywidualnościach, które jako takie nie mogą być wzięte w rachubę. Położenie więc włościanina polskiego w Poznańskim, stanie się dla nas zupełnie jasne, jeśli, dotykając punktów najbardziej charakterystycznych, nie będziemy zapominali o różnicy pomiędzy dwiema narodowościami. Zaczniemy od faktu bardzo znamienitego, a mianowicie od upadku gospodarstw sprężających.

Otóż upadek tych gospodarstw objawiał się w następujący sposób: w 3 powiatach czysto niemieckich (Babimostkim, Międzyrzeczkim, Bydgoskim) w 2-m peryodzie od 1860 do 80-tych lat, sprężające gospodarstwa powiększyły się pod względem ilości i obszaru; w 8 powiatach, gdzie żywioł niemiecki jest przeważającym (jak to: Międzychodzkim, Kościańskim, Krobskim etc.) nastąpiło zmniejszenie się absolutnej liczby sprężających gospodarstw, lecz przytem powiększenie się przeciętnego obszaru gospodarstwa.

W pozostających 15 powiatach z przeważającą ludnością polską nastąpiło zmniejszenie się, tak ilości, jak i obszaru. Mówiąc inaczej, powiększenie się własności włościanina niemieckiego odbyło się częściowo kosztem upadku sprężających gospodarstw, które się znajdowały w rękach włościanina polskiego. Sprawozdanie o prowincji Poznańskiej, przedstawione na sesji L.-Oek. Kolegium ⁴⁸⁾ powiada: możemy skonstatować, iż wogóle położenie włościanina niemieckiego w prowincji Poznańskiej jest zadawalniające, gdy tymczasem włościanin polski ulega ruinie.

47) Miaskowski wyraźnie powiada, że położenie włościan najgorsze jest na Pomorzu, w Poznańskim i na Śląsku (patrz: „Agr.-politische Zeit und Streitfragen“). Str. 226).

48) patrz: str. 153 - 158; patrz także: „Bauer. Zustände“. T. III, str. 5.

Taka sama różnica daje się skonstatować co się tyczy stopy odłożenia własności włościańskiej. Wedle landrata Nathusiusa należy uczynić następujące wyróżnienie: w powiatach czysto niemieckich wielka część posiadłości włościańskich nie jest odłożona, a w pozostałej odłożenie dochodzi co najwyżej do $\frac{1}{3}$ wartości gruntów (powiaty Międzyrzeczki i Międzychodzki); w powiatach polskich wręcz przeciwnie.

W niektórych (np. powiat Szremski) odłożenie dochodzi do $\frac{2}{3}$ wartości gruntów, równa się jej, lub nawet przechodzi po nad tę wartość (powiat Inowrocławski) ⁴⁹⁾.

Rzecz jasna, że mówimy tu tylko o długach hipotecznych. Obok nich istnieją i osobiste długi, i te powiększają się szczególnie wśród włościan polskich, którzy łatwiej niż Niemcy popadają w ręce lichwiarzy — przeważnie żydów ⁵⁰⁾.

Przechodząc z kolei do poszczególnych kwestyi, dotyczących stanu kultury, ze smutkiem skonstatować musimy całą niższość włościanina polskiego w porównaniu z niemieckim.

Najbardziej zacofane sposoby uprawy ziemi praktykowane są przeważnie przez włościan polskich. Używają oni głównie koni, gdy daleko korzystniejsze jest dla interesów rolnictwa utrzymywać woły, krowy i owce. „Wiele gospodarstw polskich upada z powodu wyjątkowego używania koni, lecz włościanie polscy zdają się nie rozumieć swych własnych interesów“ (Sprawozdanie sesji Kolegium str. 167).

Pokarm ich składa się z kartofli, kapusty i kaszy. Chleb mało, a mięso chyba wyjątkowo bywa spożywane. Dr. Weber, mówiąc o wewnętrznym bycie drobnych właścicieli w dolinie Noteci, powiada: „materiałne ich położenie wiele pozostawia do życzenia; spożywają mniejszą ilość mięsa i zboża aniżeli najemni parobcy; stosuje się to szczególnie do Polaków, i grozi, w razie osiedlenia tu robotników - Niemców tem, że wytworzy się z nich proletaryat, karmiący się, na wzór polskiego, wyłącznie mlekiem i kartoflami“ ⁵¹⁾. Tak samo rzecz się ma i z mieszkaniami; i tutaj okazuje się niższy stopień kultury naszego włościanina. To też z przykrością zanotować musimy przykre, ale prawdziwe słowa D-ra Thiel na posiedzeniu „Verein“ w 1893 r.: „często mieszkanie, w którym polski robotnik czuje się zupełnie dobrze, wyda się nam odstrasające“ (p. Ibidem str. 116).

Nie będziemy wdawali się w obszernie rozprawy z powodu wszel-

49) patrz: „Verhandlungen des L.-Oek.-Kolegium“, str. 159; „Bauer. Zust.“, str. 12 - 14.

50) Wedle „Zeitschrift des K. K. Preu. Stat. Bureau“ (1892 r. Str. LXXV - LXXVI) przeciętne odłożenie średniej własności włościańskiej wynosiło w 1892 r. w Poznańskim 36% szacunku, drobnej tylko 28,5%, gdy wielka własność była odłożona do 61%. Zaznaczając te różnice „Zeitschrift“ dodaje: „u tyłu klas właścicieli, częścią w skutek bardzo wielkich trudności zdobycia hipotecznego kredytu, częścią w skutek wstępu włościan do wyjawienia publicznego ich stosunków majątkowych długi osobiste są bardzo znaczne“ (eine beträchtliche Personalverschuldung).

51) „Die Verhältnisse der Landarbeiter im Ostelbischen Deutschland“. Leipzig, 1892. Str. 492.

kich szczegółów, dotyczących bytu naszych włościan, sądzymy bowiem, że cyfry i fakty są argumentami najbardziej przekonującymi⁵²⁾.

§ VIII. Położenie robotników rolnych.

Prof. Goltz w ostatniej swej pracy powiada o robotnikach rolnych w sposób następujący: „społeczny przedział pomiędzy robotnikami rolnymi i włościanami, z którymi stanowili dawniej jedną i tę samą klasę ludu, rozwijał się z postępem regulacji i separacji gruntów włościańskich od pańskich. W połowie XIX stulecia przedział ten był ostatecznie dokonany“. Innymi słowy, od połowy XIX wieku klasa robotników rolnych występuje, jako klasa odrębna od włościan-właścicieli, jako proletaryat rolny, nie posiadający własności rolnej, która by mogła zabezpieczyć jego utrzymanie, i zmuszony eo ipso do sprzedawania swej pracy właścicielom, jako *conditio sine qua non* własnego istnienia. Klasa ta stanowiła przedmiot obszernej ankiety urzędowej w roku 1873/4; w tymże samym czasie Goltz poświęcił jej osobne dzieło, w którym są dokładnie zbadane wszelkie szczegóły bytu robotników rolnych⁵³⁾. Od tego czasu dokonana została nowa ankieta z inicjatywy „Verein für Sozialpolitik“ i wydana pod redakcją prof. Webera, która, wraz z ostatnim dziełem Goltza zawiera najnowsze wskazówki dla położenia proletaryatu.

Ponieważ w ciągu ostatnich dwóch dziesiątków lat zaszły rozmaite zmiany w stosunkach robotników rolnych pod wpływem warunków ekonomiczno-społecznych, więc przedewszystkiem określimy ich położenie na podstawie materiałów 1873/4 r., jako bardziej dokładnych i wyczerpujących, a następnie zaznaczymy zmiany, o których przed chwilą wspomnieliśmy.

Według Goltza i ankiety 1873 r. robotnicy rolni dzielą się na trzy następujące kategorie:

1) Wolni najemnicy, posiadający lub nieposiadający żadnego gruntu. Prof. Goltz charakteryzował ich następującymi słowy: „najmują się oni u włościan-właścicieli i otrzymują za swoją pracę, oprócz codziennej płacy w pieniądzu, mieszkanie i zwykle mały kawałek ziemi dla uprawy kartofli“⁵⁴⁾. Materyalne ich położenie zależy bardzo od rozmiaru posiadanej przez nich na własność kawałka ziemi.

2) Czasowi parobcy; ci najmują się do pewnej określonej seryi robót i otrzymują ordynaryę w naturze, oraz płacę tygodniowo, miesięcznie lub rocznie.

3) Robotnicy kontraktowi obowiązani są na mocy stałego kontraktu do pracowania przez cały rok bez przerwy u pana, od

którego pobierają mieszkanie, kawałek ziemi pod zboże i jarzyny, stałe wynagrodzenie w naturze i częściowo w pieniądzu.

Te trzy kategorie różnie są rozprzestrzenione w różnych okolicach Niemiec.

Związani stałym kontraktem robotnicy stanowią główny kontyngens rolnych robotników w północnych i północno-wschodnich Niemczech, co daje się logicznie wytłumaczyć istnieniem licznej klasy włościan bezrolnych, a następnie skocentrowaniem wielkiej własności, która w takiej formie potrzebuje stałego zapasu robotniczych sił rolnych, nadających się do robót regularnych i długotrwałych. W południowych i południowo zachodnich Niemczech przeważają „wolni najemnicy“, posiadający przytem swe własne kawałki gruntu. Stąd bezpośrednio wynikają następujące różnice: 1) płace zarobkowe na południu są wyższe, niż na północy; 2) forma stosunków względem patronów bardziej sprzyja robotnikom na południu niż na północy.

Wogóle byt materyalny robotników lepszy jest na południu, z powodu lepszych warunków klimatologicznych, a następnie dzięki lepszym warunkom społecznym: podział własności rolnej jest tam daleko równomierniejszy, a rozwój przemysłowy nawet nie może być porównany z drobnym przemysłem w północno-wschodnich prowincjach: w Pomeranii, Poznańskiem etc.

Przechodząc poszczególnie do Poznańskiego, przypomnijmy sobie, iż zajmuje ono drugie miejsce w Prusach pod względem koncentracji ziemi. Ta okoliczność określa też formę przeważającej kategorii robotników rolnych. Ankieta z 1875 r. konstatuje, iż za wyjątkiem trzech powiatów robotnicy związani stałym kontraktem stanowią wielką masę robotników, gdy pozostałe dwie kategorie są słabo reprezentowane. Zrobiwszy tę uwagę, przejdźmy teraz do cyfr.

Dochód roczny robotnika rolnego.

	Związani kontraktem	Wolni najemnicy	
		bez własności	z własnością
Poznańskie	208 talarów	177 talarów	201,5 talarów
przeciętna dla całego Prus	230 „	203 „	240,4 „

Płaca dzienna w pieniądzu		Płaca na „akord“ (od sztuki)	
Poznańskie	11 silbergroszy (12,5 sgr. w okręgu Bydgoskim;	prow. Poznańska	21,7 silbergroszy dziennie
przeciętna dla całego cesarstwa	14,4 9,6 sgr. w okręgu Poznańskim)	przeciętna dla całego cesarstwa	24,4 „

52) Dla uniknięcia zarzutu, że zbyt pesymistycznie zapatrujemy się na położenie włościan naszych i zapominamy jakoby o postępach, poczynionych przez nich na polu kultury, pozwolimy sobie zaznaczyć, że w pracy „Objawy Kapitalizmu“ mówiliśmy obszerniej o „Kółkach Rolniczych“, o ich działalności i o roli, jaką odgrywają wśród pewnej kategorii naszego włościaństwa.

53) Prof. von der Goltz. „Die Arbeiterfrage und Ihre Lösung“.

54) patrz str. 43.

Płace dzienne (w porównaniu z ceną 1 funta żyta).		Ilość godzin dziennej pracy.	
Poznańskie	15,6 funtów żyta (wperyodzie od 1848—1872)	Północne Niemcy	10 1/2 { 12—14 g. latem 7—9 g. zimą
Poznańskie	15,0 funtów żyta (wperyodzie od 1863—1872)	Południowe „	10 g. przeciętnie

Z cyfr powyższych, możemy wyprowadzić następujące wnioski :

1) Dochód roczny robotników wszystkich trzech kategorii w Poznaniu jest niższy aniżeli w Prusach.

2) Co się tyczy płacy w formie wartości żyta, prowincja Poznańska zajmuje 22-gie miejsce w szeregu 25 okręgów cesarstwa, pomienionych w ankiecie.

3) Co się tyczy szczególniej okolicy Poznańskiego pod względem płacy dziennej w pieniądzu, poniżej jego znajdują się tylko cztery okręgi w całym Cesarstwie, a mianowicie : okręg Lignicki 9,1 sgr. ; Gąbiński 8,9 sgr. ; Wrocławski 8,6 ; Opolski 7,0. Zauważyć jednak wypada, iż w tych czterech okręgach ludność polska przeważa⁵⁵⁾.

Cyfry przytoczone, aczkolwiek same przez się bardzo wymowne i nadto wystarczające dla dowiedzenia materialnego upośledzenia rolników narodowości polskiej, winne być uzupełnione i odpowiednio skomentowane. Najprzód zauważymy, iż najlepiej płatni pomiędzy wolnymi najemnikami są ci, którzy pracują „na akord”. Zarabiają oni codziennie 21,7 sgr., gdy inni otrzymują tylko 11 sgr. Różnica więc między temi dwiema płacami jest kolosalna, wynosi niemal 100 %, gdy tymczasem różnica pomiędzy odpowiedniami przeciętnymi w Cesarstwie stanowi tylko 70 % (14,4 sgr. i 24,4 sgr., patrz strona 269), skąd można byłoby zrobić fałszywy wniosek, oparty na względnych różnicach pomiędzy cyframi, że sytuacja robotnika rolnego w Poznaniu jest lepsza, niż w Cesarstwie.

Tymczasem „wolni najemnicy”, jak wyżej już było powiedziane, stanowią w Poznaniu bardzo nieznaczna stosunkowo część robotników rolnych wogóle, a pomiędzy tymi wolnymi najemnikami chyba jaka 1/4 tylko pracuje „od sztuki”. Tym sposobem jakaś bardzo drobna część ogółu robotników cieszy się przywilejem zarobku „na akord”.

Następnie, jeśli weźmiemy pod uwagę, że najlepszą sytuacją w całych Niemczech wogóle cieszą się wolni najemnicy posiadający własność, gdyż roczny ich dochód, wynoszący 240,4 talarów, jest wyższym od innych, to widzimy naodwrot, iż w Poznaniu najwyższy dochód przypada robotnikom, związanym stałym kontraktem. Stąd możemy wnosić, jak ciężka musi być dola robotnika rolnego w Poznaniu, jeśli kategoria kontraktowych robotników, której warunki egzystencji

w całym Cesarstwie wogóle są najbardziej ciężkie, dzięki formie ich stosunków do panów, jeśli ta kategoria ma w Poznaniu najwyższy dochód roczny!

Parę szczegółów objaśni nam ten pozorny kontrast.

Pozwolimy sobie powołać się na prof. Goltza. Oto co on powiada o położeniu kontraktowych robotników : „był ich jest całkiem nieszczęśliwy, znajdują się oni w zupełnej zależności od swych panów, mieszkają w ich dobrach, w mieszkaniach, które zaledwie podobne są do dobrych stajni, karmią się zaś przeważnie ziemniakami”.

Dalej ciągnie on „najczęściej są oni zadłużeni u swych panów, i położenie ich jest o tyle gorsze, iż jest bez wyjścia. Podniesienie ich do lepszego materialnego i moralnego bytu jest zupełnie niemożliwe, z powodu specjalnej formy kontraktu, jakim przywiązani są do swych panów⁵⁶⁾”.

Następnie, co się tyczy wolnych najemników, posiadających własność (Hausler), winniśmy zauważyć, iż wogóle byt ich jest gorszy w północno-wschodnich, niżli w południowo-zachodnich Niemczech. Posiadając 4, 5, czasem nawet 10 morgów ziemi, zmuszeni są zarabiać na życie w przeważnej części drogą najmu. „W razie nieurodzaju ziemniaków, lub w razie nieszczęścia, jak np. choroby jednego z członków rodziny, nędza ich dochodzi do najwyższego stopnia⁵⁷⁾”.

Wobec takich okoliczności pozorna sprzeczność znika i uwidocznia się jasno ciężar położenia obu kategorii robotników. W takich samych czarnych kolorach, jak Goltz, maluje byt robotników rolnych i R. Lavallée⁵⁸⁾.

Wobec takiego stanu rzeczy uchylamy się od wszelkich komentarzy, jesteśmy bowiem przekonani, że najbardziej wymowne i przekonujące są cyfry, zebrane drogą urzędową, i świadectwa osób urzędowych i oficjalnych przedstawicieli nauki, którzy w każdym razie, dzięki panującym w wyższych sferach dążnościom socyalnym, skłonniejsi są do optymizmu niż do pesymizmu w kwestjach bytu klas pracujących. Niech więc cyfry te i świadectwa urzędowe mówią same przez się o bycie włościan. My pozwolimy sobie postawić tylko pytanie, za obrębem wszelkich teorii społecznych, ale logicznie wynikające ze wszystkiego, co wyżej było orzeczone, a jednocześnie w sprawie bytu robotnika decydujące, a mianowicie : czy przeciętny dochód jego jest w stanie zabezpieczyć minimum utrzymania dla rodziny?

Podwyższanie się lub obniżanie płac zarobkowych, zestawione z rozwojem potrzeb, powinno być w takiej kwestyi jednym z najlepszych wskaźników.

Otóż ankieta niemiecka z 1873 r. utrzymuje, iż podniesienie się płac rolnych w całych Niemczech nie ulega wątpliwości ; przez ostatnie dwudziestopięćlecie miały one podnieść się o 50 %, a nawet

56) patrz : « Die Arbeiterfrage und Ihre Lösung » von der Goltz. Str. 42 i 119.

57) Ibid., str. 44.

58) patrz : « Les classes ouvrières en Europe ». Paris, 1882. T. I, str. 22 - 40.

55) patrz : Kolb « Vergleichende Statistik ». 9-te Auflage str. 46 - 47

o 100 %/o. Jednocześnie podniesienie się cen na artykuły pierwszorzędných potrzeb miało dojść do 25 %/o, a najwyżej do 53 %/o (jak np. na mięso).

Stąd wypada wniosek ankiety, iż polepszenie się bytu robotników rolnych musi być uznane za rzecz pewną⁵⁹⁾.

Kilka jednak okoliczności pozwala powątpiewać o prawdziwości podobnego wniosku, a w pierwszym rzędzie ta, iż ankieta 1873 roku opiera swój wniosek na porównaniu cen, nie biorąc pod uwagę innych warunków bardzo skomplikowanych, przedstawionych przez prof. Miaskowskiego, o których uprzednio wspominaliśmy. Przypuszczając jednak, iż podobny wniosek posiada wartość prawdy dla przeciętnej z całych Niemiec, w każdym razie nie można jej zastosować do prowincyi Poznańskiej, gdyż tam podniesienie się płac zarobkowych równa się tylko podwyższeniu się cen na artykuły pierwszorzędných potrzeb, a mianowicie :

Podwyższenie się płac zarobkowych (za ostatnie 25 lat).

Okręg Bydgoski (z wyjątkiem 1 powiatu Chodzickiego) — 50 %/o
Poznański (z wyjątkiem 1 powiatu Obornickiego) — 25 %/o

Pozostawiając więc tę kwestyę w zawieszeniu, aczkolwiek byłoby bardzo pożądane, aby została zupełnie zoztrygnięta w sposób pozytywny, podajemy dosłownie wniosek, do którego dochodzi ankieta 1873 roku, a który streszcza w sobie całozbiór kwestyi, dotyczących bytu robotników rolnych :

W całych Niemczech płaca zarobkowa robotnika nie wystarcza prawie nigdzie na utrzymanie jego rodziny⁶⁰⁾.

Co się tyczy Poznańskiego najłatwiej tego dowieść cyframi. Wartość przeciętnej pierwszorzędných potrzeb robotnika rolnego (mieszkanie, pokarm, odzież etc.) wynosi w całej prowincyi Poznańskiej, wedle obliczenia ankiety sumę 218 — 220 talarów rocznie.

Otóż cyfra ta jest wyższa od rocznego dochodu wszystkich trzech kategorii robotników rolnych w Poznaniu, który wynosi 208 — 201 — 177 talarów.

Przechodząc do obecnego położenia robotników, zaznaczyć winniśmy, że ogólne warunki ich bytu uległy pewnym zmianom od czasu ankiety 1873 r. Spowodowane one były kapitalistycznym rozwojem gospodarki rolnej, który pociągnął za sobą skutki dotkliwe dla klasy, sprzedającej swą pracę właścicielom, zmuszonej zatem przystosować się do warunków, jakie oni jej dyktują. Zmiany te znakomicie zostały scharakteryzowane przez D-ra Webera na posiedzeniu „Verein“, pozwalamy więc sobie przytoczyć je dosłownie. „Pod względem materialnym dwa wielkie czynniki destrukcyjne pociągają za sobą w sposób jaknajbardziej widoczny rozkład dawnych stosunków, po pierwsze wpro-

wadzenie młocarni parowej, po drugie plantacya buraków, którą uważam za prawdziwego przedstawiciela intensywnej kultury roli. Wobec tych zmian w gospodarstwie pojawiła się wielka różnica między zapotrzebowaniem pracy latem a zimą, co sprawia w swych skutkach zmniejszenie ilości stałych, do dóbr mocno przywiązanych robotników, na korzyść robotników czasowych (Saisonarbeiter), i wogóle przetworzenie dawnych stosunków robotniczych na stosunek kapitalistyczny, określany wyłącznie płacą zarobkową⁶¹⁾.

Z kolei Dr. Weber wchodzi w niektóre szczegóły, charakteryzujące rozkład dawnych stosunków między panem a robotnikiem, który polega na następujących punktach : ograniczenie lub zniesienie samodzielnego gospodarstwa stałej służby folwarcznej, zniesienie lub ograniczenie udziału w omłocku, zniesienie pastwisk i trzymania bydła przez tę służbę, z drugiej strony podniesienie płacy pieniężnej, skąd wynika antagonizm interesów między właścicielem i robotnikiem. Rozkład zaś dawnych stosunków pociąga za sobą „nadzwyczajne obniżenie społecznej sytuacji robotnika i skali jego odżywiania się“ (Gefährdung des Nahrungstandes. Verhandlungen str. 69). Dodajmy do tego znaczne powiększenie pracy kobiet i dzieci w okolicach z intensywnie rozwiniętą kulturą, a będziemy mieli dokładne pojęcie o wpływie kapitalizmu na stosunki wiejskie⁶²⁾. Opierając się na materyałach ankiety, Dr. Weber wykazuje, że tam, gdzie zachowały się jeszcze dawne pa-tryarchalne stosunki, jak np. na Pomorzu, spożywanie zboża utrzymuje się na normie, niezbędnej dla przeciętnej rodziny robotniczej, wynosząc 40 centnarów rocznie, gdy zaś idąc ku wschodowi norma ta zniża się do 28 cen. „W okolicach wsi, gdzie stosunki robotnicze są kapitalistycznie zupełnie zdezorganizowane, t. j. w Poznaniu i na Śląsku, spada znacznie niżej... i tam z ludności, karmiącej się dawniej zbożem i mlekiem, wytworzył się proletaryat, żyjący kartoflami (kartoffellessendes Proletariat)⁶³⁾.

Przejdźmy do cyfr statystycznych dla bliższego określenia warunków bytu tego „irlandzkiego“ proletaryatu, który nam przyniósł kapitalizm rolny. Nie znajdujemy, niestety, w ankiecie Dr-a Webera i u Goltza takiej dokładnej porównawczej statystyki, jaką przyniosła ankieta 1873 r., w każdym razie najnowsze cyfry dają trafne pojęcie o położeniu najemników rolnych. Co się tyczy kategorii robotników związanych stałym kontraktem, zauważymy, iż dochód ich w postaci płacy pieniężnej w porównaniu z czasami objętymi przez ankietę 1873 roku, stanowi pozycyę znacznie większą. Wówczas cała rodzina kontraktowego robotnika dostawała rocznie pieniędzmi 30 — 60 marek⁶⁴⁾, a resztę w naturze, w skutek czego byt jej był względnie pewny. Dziś płaca pieniężna wynosi rocznie mniej więcej 150 — 120 marek, podno-

61) « Verhandlungen des Vereins etc. ». Str. 68.

62) « Die Verhältnisse der Landarbeiter im Ostelbischen Deutschland » Str. 408, 472.

63) « Verhandlungen des Vereins ». Str. 69.

64) Goltz « Die ländliche Arbeiterklasse etc. ». Jena, 1893, str. 97.

59) « Die Lage der ländlichen Arbeiter ». Berlin, 1875. Str. 448.

60) Ibid., str. 490.

sząc się w niektórych okolicach do 460 — 500 marek, spadając znów w innych do 90, a nawet 70 marek⁶⁵). „W rejencji Bydgoskiej, jako normalną płacę dzienną dla robotnika męskiego — powiada Dr. Weber — powinniśmy przyjąć latem 40 pfen., zimą zaś 30 pfen.⁶⁶). Lecz z drugiej strony zmniejszył się znacznie dochód w naturaliach, a mianowicie, zamiast ziemi pod zboże, której miał dawniej 3 — 6 mórg, a przy niej ogród, robotnik kontraktowy dostaje zaledwie 1/2 morgi gruntu pod ogród, albo ordynaryę wyłącznie w postaci kartofli; następnie nie ma prawa posyłać swego bydła na pastwiska pańskie, jak to miało miejsce dawniej, w skutek czego musi się ograniczyć na trzymaniu jednej krowy; наконец, w skutek znacznego zmniejszenia jego udziału w omłocku, dostaje wynagrodzenie ordynary, najczęściej w postaci kartofli⁶⁷). Nie mając przeciętnego dochodu robotnika kontraktowego dla całej prowincji Poznańskiej, nie mając z drugiej strony przeciętnych kosztów utrzymania jego rodziny, nie możemy osobiście wyprowadzić takich ścisłych wniosków, jakeśmy to uczynili odnośnie do 1873 roku. Na zapytanie więc, jakie jest dzisiaj położenie robotnika kontraktowego, wobec zmian sprowadzonych rozwojem kapitalizmu, odpowiemy słowami D-ra Webera. „Wobec tego wszystkiego — powiada on — położenie kontraktowego w rejencji Bydgoskiej, za obrębem niemieckich powiatów, może być uważane jako pomyślne tylko w wyjątkowych wypadkach u niektórych niemieckich właścicieli. Jest ono znacznie gorsze od położenia parobka w północnych prowincjach“.

Przechodząc do położenia wolnych najemników, zaznaczamy, że ostatnia ankieta nie daje przeciętnych cyfr dla całej prowincji, ograniczając się na skąpych statystycznych danych dla niektórych tylko powiatów.

Dochód roczny najemnika nie posiadającego własności wraz z żoną w rejencji Bydgoskiej w powiecie Witkowskim wynosi 484 marki; w powiecie Czarnkowskim dochód robotnika, posiadającego 1 — 2 mórg gruntu wynosi, wraz z dochodem żony, 340 marek. W rejencji Poznańskiej roczny dochód najemnika bez własności (wraz z żoną) wynosi w powiecie Śremskim 400 m.; zaś dochód męża i żony, posiadających 2 — 10 mórg gruntu, wynosi w powiecie Jarocińskim 375 marek⁶⁸). Z cyfr tych nie możemy wyciągnąć dokładnych wniosków o rocznych dochodach wolnych najemników, podajemy je więc jako przykład jedynie. Przechodzimy zaś do płac dziennych, gdzie dane statystyczne są bardziej ścisłe, chociaż dotyczą one tylko kilku powiatów, nie dając przeciętnych cyfr dla całej prowincji. W obwodzie Bydgoskim w kilku podanych powiatach (Wyszyskim, Inowrocławskim, Mogilnickim i Wągrowieckim) płaca mężczyzny bez żywności wynosi 1 m. 25 pfen. —

65) Weber. «Die Verhältnisse der Landarbeiter». Leipzig, 1892. Patrz stat. tablice str. 426 - 427 i 470 - 471, które, niestety, nie dają przeciętnych dla dwóch rejencji.⁴

66) Weber. Ibidem, str. 420.

67) Ibidem, str. 419 - 420, 472.

68) Ibid., str. 433, 480.

2 m. 50 pfen., i tylko w powiecie Szubińskim dochodzi do 3 m. 50 pf. Płaca robotników z żywnością na pańskim stole wynosi od 1 marki do 1 marki 25 pf. Dr. Weber, porównując normę płacy zarobkowej z normą takowej w 1873 r., powiada: „podniesienie się, i to znaczne, ma miejsce tylko w powiecie Szubińskim, zresztą nie widać żadnego postępu, przeciwnie, częściej widać zniżkę i szczególnie ogromne różnice w płacach, które każą wnioskować o ich niestałości“ (Ibid. str. 430). Różnice te spowodowane są tem, że praca na akord przybiera coraz szersze rozmiary. Wynosi ona dziennie w cytowanych wyżej powiatach rejencji Bydgoskiej podczas żniwa 2 m. — 2 m. 50 pf. i podnosi się do 4 m.; przy uprawie kartofli i buraków 2 m. — 2 m. 60 pf.; napływowi zaś robotnicy z Królestwa pobierają 1 m. 50 pf. — 1 m. 70 pf. (czasem 2 marki) (Ibid. str. 434). Porównując te cyfry z cyframi podanymi przez ankietę 1873 roku, gdzie płaca na akord wynosi dla mężczyzny 1 m. 75 pf. — 3 marek, widzimy, że płaca na akord w ciągu ostatnich dwóch dziesiątków lat wogóle wcale się nie podwyższyła⁶⁹). Rozmaici badacze oficjalni, nawet takie autorytety naukowe jak prof. Wagner, skarżą się ogromnie na napływowe siły robocze z Królestwa i Galicji, które mocno przyczyniają się do obniżania stopy płacy zarobkowej w skutek tego, iż mają niższe potrzeby życiowe od robotników-tubylców⁷⁰). Zapominają jednak ci panowie, że takie przenoszenie się sił roboczych jest nieodstępnym skutkiem kapitalistycznego rozwoju. Wszelkie ich narzekania na zagrożony „Deutschthum“ i bezwstydnę w ustach pp. profesorów Wagnerów, Coudonów, Weberów et consortes, domaganie się od rządu, aby zamknął granicę Cesarstwa Niemieckiego — nie ma sensu i nie ostoi się wobec prądów ekonomicznych naszej epoki.

Zboczywszy w stronę, wracamy raz jeszcze do kwestyi płac roboczych, aby zwrócić uwagę na bardzo ważne w tej kwestyi spostrzeżenia prof. von Goltza. Otóż najwyższe płace pieniężne miały miejsce w Prusach po wojnie franko-pruskiej, pod wpływem całego szeregu przyczyn ekonomiczno-społecznych, o których zbyt cenna tu mówić. Gdy jednak porówna się stopę płacy pieniężnej z ceną żyta, to okazuje się, że w ciągu XIX-go stulecia były całe okresy upadku cen, np. okres 1841 — 1850 okazywał niższe płace robotników niż 1821 do 1840.

Wogóle zaś „płaca robotników wiejskich 1815 — 1890 wyrażona w cenie żyta prawie nie się nie zmieniła“⁷¹).

69) Cyfry Goltza, podane przez Webera w «Die Verhältnisse der Landarbeiter». Patrz stat. tab., str. 430.

70) Prof. Knapp (ze Strasburga) tak się w tej sprawie wyraża: „Zjawia się pytanie, gdzie są robotnicy zadawalający się najniższą płacą? Są to słowiańscy robotnicy — przybysze, napływający z Rosyi i Polski rosyjskiej, którzy z upodobaniem pobierają prawdziwe „Hungerlöhne““ (Verhandlungen, str. 15).

Prof. Wagner: „musimy za jakabadz cenę zdobyć zakaz, zabraniający polskim i t. p. robotnikom wstępu do kraju (Ibid., str. 188).

71) Goltz. «Die Ländliche Arbeiterklasse und der Preu. Staat». Str. 111 - 113.

Twierdzenie to, oparte na cyfrach, zebranych przez pierwszorzędne powagi (Thuer, Block, Klemann) ma całą wartość prawa ekonomicznego, wedle którego płaca wolnego najemnika zawsze waha się około pewnego minimum, zabezpieczającego jedynie możność istnienia. Kładzie na to nacisk Goltz, mówiąc: „robotnicy żyją z dnia na dzień („von der Hand in den Mund“), płaca dzienna wystarcza tylko na to, by zaspokoić potrzeby dnia“. Jeśli przyjrzymy pod uwagę, że w ciągu tak długiego okresu czasu, dzięki postępom na polu cywilizacji i kultury, przeciętna potrzeb życiowych robotnika znacznie się podniosła, przyjdziemy do tego wniosku, że ogólne polepszenie bytu robotników wiejskich należy więcej do dziedziny fantazy niż rzeczywistości. Więcej nawet, polepszenie, wobec dzisiejszych warunków bytu, jest bardzo problematyczne. „Jeśli robotnicy chcą istotnie polepszyć swe położenie — powiada Goltz — nie pozostaje im nic innego jak emigracja“ (Ibid. str. 144 ⁷²).

Jeśli wniosek taki jest słuszny w stosunku do całych Prus, to tem więcej może stosować się do Poznańskiego, gdzie położenie robotnika jest gorszem od położenia przeciętnego robotnika w Prusach. Wykazaliśmy to, opierając się po części na cyfrach urzędowych, po części zaś na materiałach fachowych badaczy.

Dla uzupełnienia tego szkicu chcielibyśmy dodać parę szczegółów, dotyczących wewnętrznego bytu robotnika, które się streszczają w dwóch pytaniach: jak mieszka i jak się odżywia, pracując pewną ilość godzin dziennie? Co się tyczy mieszkań, widzieliśmy wyżej co mówi w tej sprawie Goltz w swej pracy „Die Arbeiterfrage“ 1872 r. Wątpliwe jest, czy w ciągu ostatnich 2-ech dziesiątków lat położenie zmieniło się na lepsze. Dr. Weber zaznacza, że parobcy często sypiają w stajniach ⁷³). Prof. Knapp nazywa mieszkania robotnicze poprostu nędznymi ⁷⁴). Prof. Goltz mówi wyraźnie, że mieszkania obecne wywierają bardzo ujemny wpływ nie tylko na fizyczny, ale i na moralny stan robotnika. „W chłodnych, ciasnych, wilgotnych, brudnych mieszkaniach — powiada on — nie mogą robotnicy czuć się dobrze, nie może rozwijać się normalne życie rodzinne. Ciało i dusza muszą na tem stradać. Wprawdzie w ostatnich dwóch dziesiątkach lat mieszkania robotników polepszyły się, ale bardzo wiele pozostaje jeszcze do życzenia. Niezadowolenie wśród robotników, ich emigracja, zależą po części od niezadawalniających warunków mieszkań“ ⁷⁵).

Co się zaś tyczy odżywiania się robotników, to już wyżej, opierając się na badaniach Dr. Webera, zaznaczyliśmy, że z ludności, która dawniej karmiła się zbożem i mlekiem, wytworzył się proletaryat, spożywający przeważnie ziemniaki („Kartoffelessendes Proletariat“) i że spożywanie zboża, idąc od prowincji północnych (gdzie wynosi 40 centn. rocznie) ku Poznańskiemu, stopniowo się zmniejsza. Tam spada ono do 20 centn., a w czysto polskich okolicach rejencji Poznańskiej

jeszcze niżej. Obok kartofli robotnicy karmią się grochem, kapustą, częściowo mlekiem; chleb zaś i mięso bardzo rzadko bywają spożywane; konsumpcja tego ostatniego jest znacznie niższa, niż w innych prowincjach Prus ⁷⁶). Widocznie, że sprawa pożywienia robotników polskich musi stać bardzo źle, skoro Dr. Weber, mówiąc o kolonizowaniu robotników niemieckich, obawia się niebezpieczeństwa, „aby z nich, pod wpływem polskiego żywiołu nie wyróbił się z czasem również proletaryat, odżywiający się wyłącznie ziemniakami i mlekiem“ ⁷⁷).

Co się tyczy ilości godziniennej pracy, to ostatnia ankieta nie podaje cyfr przeciętnych dla całej prowincji. Ze statystycznych danych zebranych dla poszczególnych powiatów rejencji Bydgoskiej, widzimy, że przeciętna dla dorosłego robotnika w lecie wynosi 12 — 14 godzin dziennie, czasem spada do 11 godzin (Wyrzyński, Inowrocławski), czasem zaś dochodzi do 15 godzin (Witkowski). W rejencji Poznańskiej przeciętna wynosi 11 — 13 godz., czasem spada do 10 godzin (Ostrowski, Pleszewski), czasem podnosi się do 13½ — 14½ (Wrzesiński, Ostroszowski ⁷⁸). Nie mamy w ankiecie danych, któreby pozwoliły zestawić przeciętną cyfrę godzin pracy w Poznańskiem z przeciętną dla całych Prus. Pozwolimy więc sobie dla dokładniejszego przedstawienia tej specjalnej sprawy, przytoczyć słowa Dr. Webera: „Gdy w niektórych miejscowościach, jak np. na Pomorzu, racjonalne prowadzenie wielkich gospodarstw doprowadziło do zmniejszenia godzin pracy, tu, w okolicach z intensywną kulturą, dzieje się wręcz przeciwnie. Właśnie w okolicach z uprawą buraków (z wyjątkiem szczególnie urodzajnego powiatu Inowrocławskiego) ma miejsce najdłuższy czas roboczy. W powiecie Gnieźnieńskim przy plantacji buraków godziny dodatkowe nie bywają opłacane“ ⁷⁹).

Na tem zakończymy naszą pracę. Chcielibyśmy jeszcze uogólnić poprzednie wywody, pozwalamy więc sobie streścić je w następujących kilku wnioskach.

W. Ks. Poznańskie pod względem stanu tak rolnictwa jak i przemysłu zajmuje ostatnie lub przedostatnie miejsce w szeregu prowincji, wchodzących w skład Król. Pruskiego i Cesarstwa niemieckiego.

Wobec bardzo nierównego podziału ziemi pomiędzy włościan a klasy uprzywilejowane, wobec olbrzymiej koncentracji wielkiej własności, upadek własności włościańskiej, pod wpływem kapitalizmu, stałe do ostatnich czasów postępował.

Upadek własności włościańskiej — przyspieszany z jednej strony przez swobodną alienację i podzielność ziemi na mocy obowiązującego prawodawstwa, a z drugiej, przez brak kredytu państwowego pozostawiający otwarte pole dla długów osobistych (czytaj lichwy) — objawia się w specjalnej formie: rozkład średniej własności włościańskiej na korzyść wielkiej własności bez polepszenia bytu drobnych właścicieli.

72) O emigracji z Poznańskiego wspominamy w art. « Objawy Kapitalizmu », wykazując cyframi rozmiary jej w ciągu ostatnich 30 lat.

73) Ibid., str. 415.

74) « Verhandlungen des Vereins etc. ». Str. 14.

75) Goltz. Ibid., str. 196 - 197.

76) « Die Verhältnisse etc. ». Str. 419, 432, 438, 486 - 487.

77) Ibid., str. 492.

78) Weber. Ibid., str. 410 - 413 i 444 - 449.

79) Ibid., str. 408.

Stałem zjawiskiem w Ks. Poznańskim jest przeobrażenie się drobnych właścicieli w robotników rolnych, w proletaryat, dla którego warunki bytu są względnie znacznie cięższe, niż w innych prowincjach Prus z wyjątkiem Śląska.

Położenie włościan polskich w Poznańskim, jest na podstawie cyfr, gorsze i cięższe niż niemieckich w tejże prowincyi, co występuje na jaw we wszelkich stosunkach ich materialnego bytu.

Wobec niedawno zainaugurowanej ekonomicznej polityki państwa, proces koncentracji wielkiej i rozkładu włościańskiej własności może uleść pewnym zmianom, jeśli prawodawstwo zdoła nad nim zapanować, o czem można powątpiewać, biorąc pod uwagę ewolucję własności ziemskiej w ciągu bieżącego stulecia.



SPIS RZECZY

	STR.
O RENCIE GRUNTOWEJ	3
SŁÓWKO W KWESTYI AGRARNEJ U NAS	103
O PODDAŃSTWIE W POLSCE.	123
OBJAWY KAPITALIZMU W POLSCE	197
POŁOŻENIE WŁOŚCIAN I WŁASNOŚCI ZIEMSKIEJ W XIX WIRKU W W. Ks. POZNAŃSKIEM.	237

